

A

142

Ludmika LANDE

mouzymopis

1

Ludwik Lande

NA POGRANICZU DWÓCH ŚWIATÓW
(Uptonowi Sinclairowi w odpowiedzi.).

Szaremu człowiekowi ku pocieszeniu
"Nadludziom" ku przestrodze
pracę tę poświęca

autor

Ludwik Lande
Radom, Żeromskiego 30 m. 57.

A

Uptonowi Sinclairowi w odpowiedzi.

Drogi Mistrzu. Dziś właśnie przeczytałem Twoją pełną głębi i szczerości odezwę do czytelników Swych dzieł. W edezwie tej p.t. "Brońcie wolności" piszesz/przytaczam odezwę Twoją, Mistrzu, w całości, gdyż pragnąłbym, aby i szczupłe grono moich ewentualnych czytelników zapoznało się również z jej piękną treścią/:

--" Od roku 1906, kiedy ukazała się moja książka "Grzęzawisko" miliony ludzi uważało mnie za swego przyjaciela. Dziś, gdy moje książki rozeszły się w ponad 10 milionów egzemplarzy i w ponad 40 językach, usiłuję osiągnąć tych moich licznych czytelników, w okresie, który wydaje mi się wielkim kryzysem.

Ponieważ pracuję nad utworem scenicznym, który rozgrywa się w epoce rewolucji francuskiej, przejrzałem dokumenty z tej epoki. Tysiące szczegółów zafrapowało mnie swym podobieństwem do wypadków, które dziś przeżywamy. Historia się powtarza, lecz ludzkość nie dość jeszcze nauczyła się z cierpień, które zniosła cała część świata przed półtora wiekami.

Naród francuski usiłował w r. 1789 złamać kajdany feudalizmu, a monarchie Europy podjęły wojnę, aby zakuć Francuzów na nowo w te kajdany. Wynikło z tego zniszczenie Europy i krwawa kapiel, trwająca przez 22 lata. Europa została objęta "Świątym ~~Wojną~~ więzami "Świętej koalicji", a naród Francuski musiał prowadzić wojnę przeciw zagranicy i własnym obywatelom, zanim zdobył swe elementarne prawa polityczne.

Taki sam rozwój wypadków widzimy dziś w trzech częściach świata. Narody Abisynji, Hiszpanii i Chin walczą bohatersko o prawo niepodległości. Trzej autokraci złączyli się przeciw nim i po całym świecie rozlewa się powódź oficjalnych kłamstw.

Po niektórych względami są dzisiejsze stosunki bardziej groźne i niesamowite, niż za czasów francuskiej rewolucji. Wówczas było jeszcze mało gazet i walka idej prowadzona była za pomocą

Upomni się na to w odpowiedzi.

Przez listy. Data właśnie przekazywała Twoją pism
głęboką i szczerą odrazę do sztywności Twoich dążeń. W odro-
żonej p. t. "Brońcie wolności" pisaną przysłałem odrazę Twoją, listem
w całości, gdyż przysłałem, aby i szczerze grono moich ewentualnych
sztywności zapomniało się również z tej pięknej treści:
"Od roku 1908, kiedy ukazała się moja książka "Grzesz-
wisko" miliony ludzi uważało mnie za swego przyjaciela. Data, gdy
moja książka rozszalała się w ponad 10 milionów egzemplarzy i w post-
nad 40 tysięcy, nawiązała osiągnąć tych moich listach sztywności;
w okresie, który wydaje mi się wielkim kryzysem.
Ponieważ pracuję nad utworem esencjonalnym, który rozprawy
się w epoce rewolucji francuskiej, przekształcając dokumenty z tej epo-
ki. Tytuł "Grzesz" zaprzecza mi w tym podobieństwo do wy-
padek, które dziś przeżywamy. Historia się powtarza; lecz ludzkość
nie dość jeszcze nauczyła się z cierpień, które przysłała cała cywilizacja
przez pędzących wiekami.
Wśród francuskiej wojny w r. 1789 zapanował kłótny i facha-

X) Było tak (niestety, było!) przed bakchanalią polityczno-
dyplomatyczną, rozegrana podczas "burzliwych" dni wrześniowych
1938 r. (szantaż, głupota i egoizm spowodowały tę bunt),
bakchanalia, zakończona monachijskim "triumfem" anioła
pokoju Europy, czy bodaj całego świata, Mr. Neville'a Chamberlaina
C^o (czyt. Deladier). W nocy z 29 na 30 września zakończyła się
ta makabryczna tragifarsa przez odczytanie haniebnego ^(czy naprawdę?) aktu
rozbioru wolnego państwa, a podczas tego ceremoniału niezmier-
nie zmęczony Mr. Chamberlain ziewał na przelot, nie przejmując
się zbyt ruchem rozprawy, delegacji rezerwowej (doprawdy, iż
pp. Massaryk i Mastny wykarali "dużo" nieładu, mówiąc
zbyt szczerymi uwagami Mr. Chamberlaina, mówiącego po tylu
"trudach" o powrocie do pieluszy rodzinnych).
Była to wypaniała lekcja machiawellizmu politycznego, udradona przez moich
tego świata Stabym i maluczkim. (pny. autora)

Było jeszcze mało kaset i wiele innych prowadzonych przez

ulotek i broszur, które nie łatwo było drukować. Dżś jednak znajdują się olbrzymie maszyny drukarskie w rękach uprzywilejowanych bogaczy, a radio stanowi dla klas rządzących mistrzowską broń, za pomocą której ujarzmiają ducha mas. W r. 1789 broń wojskowa była prymitywna. Lud paryski wykuł sobie w ciągu 36 godzin 50 tysięcy pik i utracił nimi 900 -letni despotyzm. Dziś jednak nie może sobie żaden naród wywalczyć wolności bez karabinów, a ostatnie lata dowiodły świata, że nie może też utrzymać swej wolności, jeśli nie potrafi skłonić władców fabryk amunicyjnych do dostarczenia sobie bomb i samolotów, wielkich armat i całego uzbrojenia zmechanizowanego militarysty, kosztującego setki milionów dolarów.

Gdy wybuchła wojna, nazwałem niemiecki militarystę "bestią o mózgu inżyniera". W ciągu 24 lat, które w międzyczasie przeminęły, bestia douczyła się i udoskonaliła swoją technikę. Nie znosi już oporu, ani duchowego, ani moralnego. Łamie wielki opór metodami, jakich Europa nie zna od czasów masakry inkwizycji i nocy Św. Bartłomieja. Rzuca książki nastosy w takich rozmiarach, o jakich się nie pamięta od czasów spalania bibliotek w Aleksandrii, gdzie została zniszczona większość skarbów duchowych starożytnych Greków i Rzymian.

21 maja 1938 widzieliśmy, jak mały i prawdziwie demokratyczny naród w Czechosłowacji miał być już pożarty przez wilki^{x)}. Narody Węgier, Rumunii, państw bałkańskich, Danii, Holandii i państw bałtyckich drżą przed nadciągającą lawiną. Po całym Bliskim Wschodzie rozlewa się trucizna. Ani jeden kraj w Ameryce Południowej nie ustrzegł się przed tą trucizną.

Przeciw takiemu nagromadzeniu wojskowej i finansowej siły nie ma innej obrony, jak obudzenie się ludu.

Wszystkich robotników i producentów, orzających czy to ręką, czy to mózgiem, gdziekolwiek usłyszą moje słowa, proszę: Nie pozwólcie, by ten spisek przeciw sprawiedliwości i prawom ludzkim uczynił choćby jeden krok naprzód do swego trjumu.

A ty, narodzi mego własnego kraju, wy synowie i córki amerykańskiej rewolucji, proszę was: Przygotujcie nowy poród wolności, który obiecał nam nasz wielki oswobodziciel Abraham Lincoln i starajcie się, by rząd ludu, przez lud ustanowiony, nie zniknął z powierzchni ziemi.

Uświadomionych i młokujących prawdę ludzi na całej kuli ziemskiej proszę, by w tym okresie kryzysu podnieśli swój głos i pokazali światu, że w sprawach ludzkich wciąż jeszcze mają znaczenie wartości moralne i że rząd gangsterski nie może być ostatecznym celem naszej kultury i cywilizacji."

Słowa Twe, Mistrzu, przeczytałem z najwyższym wzruszeniem; tym bardziej spotęgowanym, że właśnie w przedmowie do swej pracy przytoczyłem pewien wyjątek z Twego dzieła p.t. "Grzęzawisko"; więc czy nad tym dziwnym może zbiegiem okoliczności mogłem przejść do porządku dziennego? Powiedziałem sobie: twoje idee nie ośmieszają cię, jeśli tak wielki człowiek, jakim jest Upton Sinclair nie obawia się również tego najboleśniejszego wyroku opinii ludzkiej, nadającego szczerym myślom czującej jednostki piętno "dziecinnej śmieszności".

Podejmuję, Mistrzu, z całym zapałem Twój apel, uważając, iż praca moja, która już była ukończona w chwili czytania Twojej odezwy, będzie też skromnym głosem, który zaważy może częściowo na szali zwycięstwa po stronie prawdy jedynej i wiecznej.

Warszawa, dn. 5 sierpnia 1938r.

4.

Przedmowa autora.

" Rzucam wam swe myśli, z pod serca wyjęte, rozumiecie je, ale w duchu powtarzacie sobie: To wszystko jest prawda, lecz tak było zawsze. "Albo też: "Możliwe że te błogie czasy nastąpią kiedyś, lecz ja ich nie doczekam. Cóż mi więc z tego przyjdzie?" I po tym wszystkim wracacie do młyńskiego koła codziennej pracy, inaczej mówiąc pod druzgocące koła potęg ekonomicznych.

Długie, długie godziny uginacie się pod jarzmem ciężkiej pracy, zdobywając bogactwa dla innych. Mieszkacie w nędznych, brudnych norach, marnujecie swe siły w dusznych, cuchnących warsztatach. Każdej chwili toczyć musicie bój rozpaczliwy z widmem głodu i nędzy. Każdej chwili grozi wam niebezpieczeństwo wypadku, choroby, lub śmierci. Z dniem każdym walka jest okrutniejsza, a droga wasza trudniejsza. Codziennie żelazna dłoń konieczności silnie ścisnęła was za gardło.... Tak będą mijały miesiące, może nawet lata... I znowu wrócicie do mnie, i znowu znajdziecie mnie takim, jak dzisiaj. Zawsze będę tu, ażeby bronić waszej sprawy, ażeby śledzić, czy głód i nędza nie dokonały swego dzieła, czy niesprawiedliwość i tyrania społeczna nie otworzyły wam oczu. Czekać będę zawsze. Inaczej zrobić nie mogę. Nie ma na świecie tak odległej pustyni, gdziebym mógł znaleźć spokój i ciszę. Pójdę na krańce świata, a wszędzie znajdę ten sam przeklęty, niegodziwy system. Zobaczę, że wszystkie piękne i wzniosłe porywy ludzkości, marzenia poetów, wynalazki uczonych, poświęcenia męczenników - okuto w kajdany, zaprzęgnięto w służbę nienasyconej, zorganizowanej Chciwości. ... Dlatego niema dla mnie odpoczynku; dlatego wyrzekam się zdrowia, szczęścia osobistego, wygod i poważania u ludzi, a idę w świat i głoszę wszędzie męki i cierpienia mego ducha.

Nic mnie nie zmusi do milczenia - ani nędza, ani choroby, ani śmieszność, ani nienawiść, ani potwarze i groźby... ani więzienie i prześladowania... - Żadna siła na ziemi, lub ponad ziemią, żadna potęga terazniejsza, przeszła, lub przyszła... Jeżeli nie osiągnę celu

dzisiaj; jutro rozpocznę swą pracę na nowo. Rozpocznę ją w przeświadczeniu swej własnej nieudolności... w przeświadczeniu, że gdyby ktokolwiek mógł wypowiedzieć światu; to co widzę ja; gdyby jakiekolwiek słowa ludzkie wyrazić mogły ból i mękę mej duszy; runęłyby najmocniejsze zapory przesady; najgnuśniejsze dusze zerwałyby się do czynu. Rumieniec wstydu okryłby twarze największych cyników; dreszcz przeobrażenia wstrząsnąłby sercem egoistów; umilkłyby głosy szyderców; kłamstwo i podstęp ^{by} szukały schronienia w najciemniejszych norach; ponad całą nędzę życia wzniosłaby się prawda... Przeze mnie bowiem mówi głos milionów; skazanych na milczenie; głos uciśnionych; nie znajdujących nigdzie pomocy, ani ratunku. Głos wydziedziczonych; wlokących ciężki żywot bez nadziei i odpoczynku; głos wszystkich dla których świat jest więzieniem; izbą tortur; grobem; głos dzieci umęczonych; konających... dzieci; którym śmierć tylko przyniesie wyzwole nie ...

Głos matki, która gdzieś na poddaszu; w izdebce, rozjaśnionej za ledwie migającym płomykiem świeczki; nocę spędza nad igłą, torturowana płaczem zgłodniałych dzieci.

Mówi przeze mnie głos konającego na barłogu robotnika; dla którego najstraszniejszą katuszą jest myśl, że z chwilą jego zgonu najbliższych czeka śmierć głodowa. Głos młodej dziewczyny; która w tej chwili może błąkać się po ulicach tego ohydneho miasta, głodna, wyczerpana, wahająca się w wyborze między domem nierządu, lub jeziorem... Głos tych wszystkich, których kości trzeszczą pod osiami Jaggiernautowego wozu Chciwości.

Przez moje usta woła cała ludzkość; rwąca się ku wyzwoleniu; woła nieśmiertelny duch człowieka; który, dążąc ku światłu, otrząsa się powoli z prochu ziemi; zrywa pęta ucisku i ciemności... ty...

Oto są słowa autora "Grzędawiska", tak wiernie odtwarzające obraz ponurej nad wyraz rzeczywistości, rzeczywistości jeszcze

nie "kompletnej" bo pozbawionej "imponujących" dekoracji ostatniej wojny światowej i jej "wniosłych" następstw / powieść p.t.

"Grzęzawisko" ukazała się w r. 1906/, oto są słowa, przepełnione bólem i męką człowieka, świadomego ohydy stanu istniejącego, oto są słowa protestu ducha ludzkiego, wijącego się w bólach pod brzemieniem brutalizmu niesamowitych wprost w przebiegu objawów współczesnego życia, oto są słowa, niosące krzywdzonym i poniżanym pociechę i ukojenie.

.....

Od ostatniego akordu tragicznej symfonii kataklizmu światowego upływa już blisko 2-gi dziesiętek lat.

Zdawałoby się, iż niesamowicie pogładowa lekcja w formie dziesięciu milionów trupów i dwudziestu milionów półtrupów stanie się zwrotnym punktem w dziejach ludzkości, zdawałoby się, iż technie śmierci i groza zniszczenia skłonią umysły i serca do szukania

zbawczej drogi pokojowego współżycia, zdawałoby się, iż płomienie krwawej ofiary, złożonej bożyszczy mroków ducha, oświecą nareszcie fatalny szlak przeszłości i wskażą ludzkości bory racjonalnego bytowania zgodnie z rzetelnie zrozumianym interesem przegromnej jej części, zdawałoby się, że to już ostatnie podrygi szatana, wszechwładnie rządzącego światem pogaństwa ducha, zdawałoby się, iż po strasznej nocy koszmarnych snów, nastąpi zorza opamiętania i nawrócenia, iż błyskawica uświadomienia rozpalą potężne ognisko wiecznego zniczu prawdy, objawionej i wyczuwanej, zdawałoby się...

A tymczasem zgasły jasne płomienie, zduszone brutalną łapą, jak hydra, odrodzonego szatana i znów ponure mroki zalegają krainę ducha, czyżby więc na wzburzonej powierzchni oceanu życia panował tylko chaos, przypadkowość i wieczny niepokój, czyżby z tym życie nasze było tylko tragicznym splotem zdarzeń, nie mających głębszego sensu, fatalnym następstwem faktów bez logicznego uzasadnienia?

Rzeczy dziwne, niesłychane, trudne do ogarnięcia, niezrozumiałe, dokoła nas się rozgrywają, czyżby one wszystkie nie stanowiły jakiejś całości o pewnej treści i formie?

Tak sądzą ludzie, dla których piana powierzchni życia jest samym życiem, tak sądzą ludzie, dotknięci chorobą anemii duchowej.

Lecz posiadający jasny i czysty wzrok oraz czujny słuch młodości, nie skażonej oparami zgrzybiałości ducha, potrafi patrzeć i słuchać; jego rozedrgana męką i bólem dusza przeczuwa, iż na dnie wzburzonego oceanu życia rwie stały nurt, nadający, acz niewidzialnie, kierunek chaotycznie

niby zachodzącym zjawiskom na powierzchni życia, iż wzburzone fale tegoż życia posiadają swój, prawem natury narzucony rytm - kto potrafi nurt ten bacznie dojrzeć i rytm ten czujnie uchwycić, ten cudownie pojmie treść i formę życia, ten proroczo przejrzy tendencję pozwojową życia, którą jest niezmiennie w swym przebiegu prawo ^{od}świecznej przemiany.-

Nurtem oceanu życia to potężna zbiorowa dusza ludzkości, zaś rytmem wzburzonych fal życia, to głos tejże duszy.-/Niezmiernie ciekawą i subtelną analizę duszy zbiorowej ludzkości przeprowadził Zbigniew Brodzki w art. drukowanym w "Głosie Kijowskim" 18/3-1906 r. Autor niniejszej rozprawy cytuje niektóre myśli wspomnianego literata.-/

....."Dusza zbiorowa to wspaniały kwiat mistyczny, wyrosły z tysiąca piersi.- Każdy z nas inaczej czuje, kocha, nienawidzi, tęskni i płacze, inaczej podnosi w gniewie i oburzeniu ręce do zemsty za gwałt i mękę, inaczej mrze z bólu lub tęsknoty, inaczej raduje się i szaleje.-

A jednak wszystkie te bóle i męki, radości i upojenia, płacze i tęsknoty mają pewną treść wspólną.- Jako nić nierozzerwalna, osnuwa ona wszelkie dusze jednostkowe, łączy je i spaja więzem nierozzerwalnym.-

Czasem jednostka chce zerwać więzy, lecz one mocniejsze są niż jej siły; bo są własnym jej treści dziecięciem.-

Dusza zbiorowa to ukryta treść dziejów, zdążająca w swym pochodzie wciąż ku nowej przemianie.-

Głos jej w każdym z nas się rodzi.- Im bardziej jesteśmy żywotni, im więcej czystości i mocni energią wewnętrzną, tym silniej odczuwamy całość tej duszy zbiorowej, tym mocniej odzywamy się na mękę jej i ból.- Im jesteśmy słabsi, bezmyślniejsi, tym bardziej życiowo bezbarwniejemy, tym mniej ulegamy jej wołaniu.- Automaty bowiem działają tylko i wyłącznie automatycznie.-...Wulkaniczność to cecha duszy zbiorowej.-

W nagłych wybuchach wypowiada się nowo powstała potęga i głosem duszy daje widomy znak swego istnienia.- Głos ten to groźny poryk grzmotu, to okrzyk nienawiści i zemsty lub radości i triumfu.- Głos ten to

to miarowy chód tysięcy niewidzialnych bojowników, to świeży powiew, unoszący się nad wszelkim gwarowym szumem głosów.-

Opiera się ona na silnym, niezmiennym podłożu potrzeb wspólnych, na wspólnym głodzie życia, na dążeniu do zapewnienia sobie koniecznych warunków, umożliwiających wszechstronny rozwój jaźni jednostki.- Drżenia indywidualistyczne najsilniej wypuklają duszę zbiorową.-

Hej ramię do ramienia - to okrzyk jej bojowy.-

Dusza zbiorowa - to wielka cysterna łez.- Mięka serdeczna łączy z nią człowieka węzłem nierozzerwalnym.- Tęsknota czyni go bratem tysięcy braci, bowiem cierpienie budzi w nim głos duszy zbiorowej.-

Odczucie krzywdy i niedoli w pierwszym rzędzie ją uzewnętrznia.-

Wrażliwa jest ona i pojęta.- Ból każdy wstrząsa nią i pobudza do walki ze wszystkim, co ten ból zadaje.-

Dusza zbiorowa jest niezwykle niespokojna.- W chwilach przebudzenia nie jej pohamować nie może.- Nie próżno świadomy mózg jednostek pojmuję, że coś jest zbyt wczesne, że przewyższa siły.- Dusza zbiorowa raz przebudzona pędzi z rozmachem przez wszystkie przeszkody, wybucha niespodziewanie wielkim, namiętnym jękiem, instynkt wewnętrzny prze ją wciąż naprzód i naprzód.-

Dusza zbiorowa to wielka jedność odczuwania.- Tysiące piersi różnie na pewne rzeczy reaguje jednakowym napięciem uczucia.- Wtedy odrębność jednostek milknie i serca uderzają unisono.- Jakaś olbrzymia ręka kładzie na nie swe potężne, a ciche palce i wydobywa z nich jeden okrzyk bólu lub triumfu.- Częściej bólu niż triumfu.-

Wtedy milkną poszczególne głosy i z tysięcy ust wybucha jedna gorąca skarga i czynią one wielkie postanowienie.- Słabi tylko w chwili uniesienia łączą się z tym głosem duszy zbiorowej.- Silni idą jednym szeregiem i są żywym obrazem, obrazem, tej niewidzialnej potęgi.- Oni są tymi, których głos jest głosem duszy zbiorowej.-

najpiękniejszych drogowskazów życia; przeżywamy zatem moment kompletnej niewiary w wartość ducha, co dla wielu oznacza stan zwątpienia religijnego.

Nie pomoże tu żadna hipokryzja, jest to zjawisko tak oczywiste, że ludzie o szczerej wierze religijnej stają się unikatami swej epoki. — Ludzie nie znajdują już w starej świątyni swego Boga, większość więc ogarnął anarchizm ducha, tylko szczupła niestety mniejszość w bolesnej mecie zwątpienia poszukuje gorączkowo wyjścia z duchowego impasu. —

"Ratujmy ludzkość od nieuchronnej zagłady, anarchizmu ducha, zbudujmy nową świątynię dla powracającego Stwórcy życia" — stało się utajonym pragnieniem milionowych serc. —

Nowa świątynia..... Czyż mało to świątyń, symboli wsteczności i bezdusznej obłudy, tych pomników grobowych prawdy i miłości, czy postawić za tym jeszcze jeden przybytek "boży" ku uciechu wsteczności i ciemnoty. —

A jednak potężny imperatyw wewnętrzny nakazuje szczupłej garstce, napiętnowanej odstraszałą nazwą "bezbożnictwa", garstce, szukającej w mekach zwątpienia usprawiedliwienia dla wieczonej zagadki bytu ludzkiego, z najwyższym, pełnym poświęcenia wysiłkiem ducha i serca przygotowała dla powracającego Ojca Życia nową świątynię. —

Bezwątpienia jest bezbożnictwo, w ideowym znaczeniu tego słowa, reakcja sumienia i rzetelnej myśli ludzkiej przeciw obłudnej i zakłamanej ideologii t.zw. formalnej religii, ideologii, polegającej na utrzymywaniu jedynie pozorów wiary, wtłoczonej przez specyficznego gatunku półmedreów, usurpujących sobie prawo pośrednictwa między ludzkością a Bogiem, w ciasne ramy suchej formalistyki. —

Możliwe, iż w pierwotnej fazie była forma religijna odpowiednikiem głębokiej treści, lecz wspomnianym pośrednikiem religijnym bynajmniej nie było na rękę, by wżłowiek był świadomy związku między formą a treścią, toby rozwiązało misterium ich roli i ich misji, polegającą na szerzeniu względnie podtrzymywaniu ~~związku między formą a treścią~~ za pomocą duchowej celem utrzymania swej świetnej pozycji materialnej w morzu nędzy i nie-
szczęść ludzkich. — Tak, toby rozwiązało misterium. (Autor ma nadzieję, że skrypta
głosi duszpasterzy, stojących na wysokości swych wzniosłych zadań, nie weźmie mu za
złe tego zbyt bolesnego morza ogólnika, czy wszak sami w głębi duszy nie stwierdzają tej nad wyraz groźnej
kolazki?)

Nid więc dziwnego, iż z czasem w powodzi narzuconych bez uzasadnienia logicznego czy nawet uczuciowego form religijnych "toneła zupełnie treść wiary. - Stało się to objawem tak codziennym, że pisarz francuski Maurras, gorący katolik z pełnym cynizmem wyraża przekonanie, iż co innego jest katolicyzm, a co innego ~~just~~ "mdłe chrześcijaństwo", że dla zasad życiowych obowiązujące są uchwały synodów kościelnych, a nie to co "czterech Żydów" napisało w ewangeljach". -

Forma zatem stała się wiara, a uznający tę formę i wtłaczający w nią częściowo swe życie stał się człowiekiem wierzącym, czy też nawet pobożnym. - Przestała istnieć wiara, zaistniały tylko jej pozory, powróciło powróciło pogaństwo w najistotniejszym znaczeniu tego słowa, bo czyż pogaństwo nie jest religją - misterium, religją form w najrozmaitszych objawach, religją cudów, religją tajemnic? -

Co jest istotą religji, jakie są przyczyny jej powstania, jakie są jej założenia podstawowe, jakie jej cele ogólne, a ostateczne w szczególności?

Jeżeli religję zindyfikujemy z ideą, kuszącą się o rozwiązanie zagadnienia, dręczącego ludzkość od zarania jej istnienia, o rozwiązanie wielkiej tajemnicy bytu ludzkiego - to bezwzględnie uznamy ją za fundamentalne^{podkreślenie} w rozwoju ludzkiego ducha, poszukującego w męce walki o byt, w mgławicy pogmatwanych pojęć jasnego promienia prawdy, domagającego się odpowiedzi na pełne męki i udręki pytanie: "Po co?" Waga tej idei, głębokość^{jej} nurtu, sprawiła to, że oddzielono ją od ogólnego źródła księgi świadomości ludzkiej, filozofji, nadając jej nazwę t.zw. religji. -

Otoczoną aureolą wielkości, nie na ludzką miarę mierzonej, stała się dźwignią myśli ludzkiej, w której herosi ducha mocą swego genjuszu wyrabują ścieżki ludzkiej świadomości. -

W swym pierwszym stadjum jest religja reakcja duszy ludzkiej na wszelkie zjawiska dla niej niepojęte drogą normalnych dociekań logicznych. Jest stwierdzoną cechą natury ludzkiej, iż powstanie wszelkich zjawisk, dla niej niepojętych drogą normalnych dociekań ograniczonego, niestety, myślu kładzie na karb sił nadprzyrodzonych.-

Ta cecha natury ludzkiej posłużyła wielu ambitnym i silnym duchowo jednostkom za znakomitą broń dla przeprowadzenia swoich celów polityczno-społecznych.- Mojżesz np. dając swemu narodowi t.zw. religję objawioną podłożył fundament pod pojęcie Boga, jako Wszechtwórcy materii i ducha; jeżeli zaś chodzi o etyczną stronę Boga Mojżeszowego, jest to Bóg surowy ale sprawiedliwy, a Jego nakazy moralne muszą być ściśle przestrzegane pod rygorem wywołania Jego niezadowolenia, gniewu i kary - jest to jednym słowem etyka ściśle dogmatyczna.- Mojżesz cel swój osiągnął: skonsolidował żywotne siły awanturniczego narodu, wprowadzając go mocą swej myśli i przy pomocy "specjalnie przychylnego" tej sprawie Boga na tory pozytywnej, państwowo-twórczej pracy.- Tak, cel polityczno-społeczny został przez Mojżesza osiągnięty, ale świadomą, acz tajemniczą ręką wywołanego biegu wypadków nie można było już cofnąć: oblicza swego Boga Mojżesz zmienić już nie mógł.- On nie mógł, jego następcy, kasta kapłańska, już nie chciała.- Bóg ten i Jego religja objawiona jej odpowiadał, dzięki Niemu doszła ona do posiadania świetnej pozycji prestiżowej, a co zatem idzie i co może najważniejsze, doskonałej pozycji materialnej.-

Była to religja, jakbyśmy ją nazwali, ściśle narodowa, o nieŻydów bowiem Bóg Mojżeszowy mało co się troszczył, chyba tylko wówczas, gdy chodziło o ukaranie niesfornego narodu wybranego.-

Sucha, dogmatyczna, materialistycznie pojęta religja Mojżesza doprowadziła z czasem do rezultatów nieuniknionych: Bóg sprawiedliwości i ładu społecznego stał się Bogiem krzywdy i chaosu społecznego.- Tylko 10 tysięcy z górnej warstwy narodu "przyznawało" Bogu Jego cechę najbardziej boską, sprawiedliwość, reszta cierpieć nędzę i poniewierkę, w rezygnacji milczała, uznawając się za ludzi widocznie mniej wartościowych, nie zasłu-

gujących na to, by Wszechmocny nimi się zajmował, albo w poczuciu bezsilności zgrzytało zębami, ciskając w głębi duszy przekleństwa na niczym nieusprawiedliwiony według nich krzywdzący podział dóbr doczesnych.

Ten stan rzeczy wysunął na widownię dziejów wielkiego męczennika z Nazaret. Ze środowiska maluczkich, szarych ludzi wyszedł i serca maluczkich wyczuł i zrozumiał. I rzucił w świat rewolucyjną koncepcję królestwa Bożego, koncepcję, która napełniła otuchą biedne serca nędzarzy, a przerażeniem twarde serca dumnych tego świata. Pozatym Bóg Chrystusowy to nie tylko Bóg Żydów, to Bóg wszystkich bez wyjątku ludzi. Rzucił więc Chrystus światu wielką ideę o zasięgu ogólnoludzkim, ideę, która wstrząsnęła podwalinami ówczesnego porządku społecznego i ówczesnych stosunków ~~międzynarodowych~~ międzynarodowych.

Przez jakiś czas zdawało się, że krzyż stanie się ogólnoludzkim symbolem pojednania ludzkości z Bogiem, że krzyż ten będzie zwycięsko zatknęty we wszystkich zakątkach tego świata.

I tak by się może stało, gdyby nie dumni głosiciele prawdy chrystusowej, którzy z wielkiej miłości do jego wzniosłej idei, poprostu ją zabalsamowali, spowijając ją w tyle całunów suchej, bezdusznej, czczej formalistyki, że stała się zupełnie niewidoczna; stała się zresztą niepotrzebna, wystarczała mumja... ..

Ideę żywą trudno interpretować, martwą łatwiej...

I oto stajemy na progu epoki, której niemożliwa już do zniesienia, duszna, przeładowana elektrycznością, napiętych do maksimum nerwów, atmosfera zapowiada tę samą burzę, której błyskawice oświećlały w ciemnościach świetlaną postać męczennika, na krzyżu za ludzkość konającego.

Religia jest wielką ideą, jest ideą - żywiołem: umiejętnie i rzetelnie wyzyskana przynosi błogosławione owoce, w przeciwnym razie, jako ślepy żywioł, może przynieść ludzkości skutki wręcz katastroficzne.

Rodzi się ona wśród huku piorunów i blasku błyskawic, jako dziecko przyszłości; umiera cicho i smutnie, jako nikomu niepotrzebny zgrzybiały

-19-

starzec.-

Jako wielka idea, mająca na celu dobro ludzkości, jest bezwzględnie wspierała w swej głębi i pięknie; niestety, realizowana przez ludzi do jej wyżym niedoroslých, staje się tak potwornym monstrem, że budzi odrazę wśród ludzi, naprawdę rzetelnie myślących.-

Taki stan rzeczy budzi oczywiście opozycję i to coraz silniejszą w szeregach ludzi o nowoczesnym światopoglądzie, mającym przed sobą dwa wzajemnie uzupełniające się cele: jeden to bezapelacyjne odrzucenie ohydnej plewy form religijnych, a wykuskanie zdrowego ziarna prawdziwej religji, która jest niczem innym, jeno głęboką wiarą w wartość ideałów ogólnoludzkich; drugi - to wszczepienie tej wiary w serca i umysły ludzkie przy pomocy środków najwłaściwszych dla zrealizowania tych ideałów

Co jest treścią współczesnej idei religijnej i w jaką formę ona się obleka?

Treść a forma są jednak ten tragiczny w swych konsekwencjach kontrast musi być udziałem tych, zdawałoby się, krańcowo przeciwnych pojęć? Czy nie mogą one albo raczej, czy nie powinny się wzajemnie harmonijnie uzupełniać?

Zdaje się, że w tym miejscu sceptycy uśmiechną się i pomyślą:

" Co za naiwność, w obecnych, tak zmaterjalizowanych czasach, kiedy pięść bezlitośnie powaliła ducha, kiedy but żołdaacki na rozkaz, opętanych megalomanią demagogów depce brutalnie wszelki szlachetniejszy objaw, czy w tychże czasach można mówić o jakiegokolwiek idei religijnej? czy to nie absurd?"

Takie ^{jednak} postawienie sprawy byłoby najzupełniejszą negacją życia, życia o pewnej wartości duchowej, takie postawienie sprawy byłoby w najlepszym razie zupełną rezygnacją z czynnego udziału w życiu i uznaniem własnej bezsilności.-

O ile idea leży w ciepłarmianej krainie marzeń, mniej lub więcej odpowiadających pragnieniom serc ludzkich, o tyle forma ma swe miejsce w chłodnej rzeczywistości, forma jest stosunkiem człowieka do idei na

- 18 -

podstawie warunków jego egzystencji: o ile pierwszą można porównać do myśli
możliwościach nieograniczonych, o tyle drugą do czynu, o możliwościach
loszczonych do warunków zewnętrznych.--

Jeśli w myśli ludzkiej wykrytylizowało się pojęcie wszechnadzrędnego,
pojęcie Boga, to jest ono bezwzględnie identyfikowane z pojęciem tej wiel-
kiej, tajemniczej, nieznannej prąży czy praeenergii, której tożsamość czy-
ni z ludzi - śmiertelników - półbogów - gigantów ducha, tej prąży czy
praeenergii, której objawy są cudami, zmieniające się w naszych oczach
natury, której objawy stanowią misterium tworzenia.--

Na tym stanowisku księga tęsknoty i niepokojów duszy ludzkiej, która
jest religia, i księga mądrości ludzkiej, która jest nauka, dają się ha-
monicznie połączyć w jedną księgę świadomości ludzkiej - filozofię.--

Dziwnym zaiste jest to, że religia była przez cały czas w wyraźnej ko-
nizji z nauką, której wysiłki i zdobycze są przecież naprawdę strofami
wspaniałego poematu ku czci Wielkiego Stwórcy i Jego dzieła.-- Pięknie myśli
tę wyraził subtelny liryczny polski, Adam Asnyk:

"szukajcie prawdy jasnego promienia!
- szukajcie nowych nieodkrytych dróg....
za każdym krokiem w tajniki stworzenia
coraz się ludzka dusza rozprzestrzenia,
i większym staje się Bóg..."

Mojżesz, Buddha, Chrystus, Mahomet, Spinoza, Kopernik, Galileusz,
Kant, Einstein i wielu, wielu innych ~~gigantów~~ wielkich gigantów ducha
są potężnymi iskrami wspaniałego znicza, przed tronem Stwórcy płonącego,
a oświecającego ciemne i mistyczne zakamarki wszechnatury.--

Z tego względu stokroć bliższy Bogu jest Giordano Bruno, na stosie
za "bezbożność" ginący, aniżeli krwawy Torquemada, głoszący w oparach
krwi ludzkiej i blasku płonących stosów Jego wielkość.--

-----ooooo000oooo-----

- 16 -

"Wyczarowali oni piękne, olśniewająco piękne bajki"...

Jeżeli sztuka jest poszukiwaniem najpiękniejszej formy dla cudów boskiego dzieła, to religia jest mistycznym poszukiwaniem formy dla wiecznej tęsknoty i niepokojów duszy ludzkiej. - Twórcy religij są artystami w swoim rodzaju: ich materiałem są tajnie duszy ludzkiej, narzędziem pracy głęboka intuicja i przebogata fantazja, celem zaś samarytańskie narkotyzowanie ludzkości dla podtrzymania jej przy życiu na tym padole triumfu podłości i poniżenia szlachetności. -

Wyczarowali oni piękne, olśniewająco piękne bajki, którymi ludzkość zrezygnowaną i zrozpaczoną do krzepiącego snu kołysali, dodając jej otuchy i nadziei w mijające dziś i lepsze, jaśniejsze jutro. -

Ludzkości w pocie czoła zacharowanej, ludzkości w niewolników dla wygody dziesięciu tysięcy wybrańców losu obróconej, musi być podawany dla chwilowego chociażby orzeźwienia puhan krzepiącego napoju. -

Ale nieszczęściem ludzkości stało się to, że zanim piękna bajka do jej duszy docierała, zanim rzeźwiący napój spłieczone jej usta zwilżał, musiały one przejść, przez niezliczone usta i ręce pośredników; pośrednicy ci dla celów czysto egoistycznych, kastowych, socjalnych, czy narodowo-szowinistycznych bajki te monstrualnie wykoszlawili, nadając im tak ohydne interpretacje, napój ten rozwodnili, zmieniając całkowicie jego cudowny smak, że ich moc krzepiąca i rzeźwiąca w zupełności się zatraciła, zamieniając się w moc szatana, w kleszczach którego ludzkość dusi się i ~~nie~~ wije. -

Bezwątpienia najpiękniejszą bajką jest bajka szlachetnego Nazareńczyka, bajka o bliskim już Królestwie Bożym, bajka balsamicznie kojąca cierpienia maluczkich, a płosząca sen z powiek wielkim tego świata. - Bajka... Czyżby to była naprawdę tylko piękna bajka, która w życiu realnym znaczenia nie posiada, a odwrotnie stopnia brutalne ostrze walki o byt, czyniąc człowieka mniej odpornym w ciężkiej, bezlitosnej walce o egzystencję. -

Lecz wówczas z firmamentu naszego życia znikłoby słońce naszych nadziei i pragnień najtajniejszych, a ciemna, mroźna nieskończoność trwająca noc objęłaby ludzkość całkowicie w swoje posiadanie. -

Czy taki ma być obraz naszej przyszłości, sądząc ze smutnych, niestety, objawów teraźniejszości? O nie, - dopóki bowiem istnieje świat rzetelnych

- 18 -

idei, dopóki trwa walka jego wysłanników o ich realizację, dopóty nie wol-
^{no nam mówić o beznadziejnej rezygnacji z piękna jutrzejszego dnia; nie}
 o nam mówić o tym pod groźbą siania defetyzmu w szeregach ludzi szlachet-
 nego serca, walczących z całkowitym poświęceniem o dobro i piękno naszego
^{chując te dwa pojęcia jako dobra i piękna naszego życia}
 życia, znajdziemy je po wsze czasy, jako zasadniczą treść idei religijnej
 od zarania naszego istnienia do chwili obecnej - nie ulega to żadnej
 wątpliwości. - Jedyne szaty, w jakie oblekano te idee przy realizowaniu
 ich, zmieniały się zależnie od ducha danej epoki, przyczem i to należy
 najwyraźniej podkreślić, iż ducha epoki należy rozumieć jaknajszerszej i
 najgłębiej. -

Jakie pierwiastki składają się na pojęcie t.zw. ducha danej epoki?
 Otóż są nimi warunki polityczno-socjalne i stopień uświadomienia, wszyst-
 kie inne są tłem, dekoracjami wielkiego teatru życia. -

I tak, jak w teatrze dokoła idei centralnej wiruje życie, tak rów-
 nież stosunek pewnej zbiorowości do aktualnej idei centralnej życia de-
 cyduje o duchu danej epoki, zaś walka bohaterów dramatu życia stanowi
 tragiczny konflikt serc miękich, czystych, rzetelnych z sercami z epo-
 ki, kłamliwymi i obłudnymi, reszta to dekoracje, dostosowane do nastro-
 ju i tempa akcji. -

Ten właśnie duch epoki, pojęty, jako stosunek zbiorowości ludzkiej
 do zasadniczych idei religijnych, stosunek oparty na podłożu polityczno-
 socjalnym i stopniu uświadomienia, doprowadził do istnej mgławicy pojęć
 odnośnie realizacji wniośkiej idei dobra i piękna dnia jutrzejszego. -
 Co dla jednej zbiorowości stało się dobrym i szlachetnym, dla drugiej
 stało się złym i podłym, co dla jednych ludzi jest olśniewająco pięknym
 i czystym, jest dla drugich monstrualnie brzydkim i brudnym. - Nie różny
 z tego tragedji, to naga rzeczywistość. -

W jednym z pawilonów Światowej Wystawy w Paryżu znajduje się napis
 naprawdę wzruszający naiwną prostotą i bezpośredniością: "jeśli ludzie
 mogą być dobrymi, czemu są złymi?" Szlachetny poeto, ludzie przeważnie
 to ani ~~zli~~ ani dobrzy, to tylko produkt potężnej maszyny, życiem zwanej
 maszyny wyrabiającej psychikę ludzką z etykieta "najmodniejszy" t.j.

- 18 -

przystosowaną do wymagań chwili, wymagań oczywiście, nie z własnej woli uznanych za najodpowiedniejsze, lecz bezapelacyjnie przez warunki twardej rzeczywistości narzuconych.-

W ten właśnie sposób czystą, arcyłudzką, szlachetną ideę religijną przystosowuje zawsze otoczenie, a właściwie jego czynnik decydujący do swoich celów polityczno-socjalnych - to się nazywa tworzeniem "wolnego" ducha danej epoki.-

Ludzkość jest twórcą swoich bogów, przyczym w zależności od ducha czasu reprezentują oni naczelną ideę religijną w wielorakich postaciach: są dobrzy, piękni i szlachetni, są groźni, monstrualni i krwiożerczy, są sprawiedliwi i wybaczący, są uosobieniem niesprawiedliwości i zemstą parających, są twórczy pokój i ład miłujący, są burzycielscy, rozkoszujący się zniszczeniem i chaosem.-

Tak, ludzie, tworzący bogów mają z nich potężnych sprzymierzeńców, cudownie ułatwiających im przeprowadzenie ambitnych celów czy zadań.-

Duch czasu wywołuje bohatera na scenę życia, ten mocą swego geniuszu tworzy boga danej epoki, boga-sprzymierzeńca, w jego imieniu i z jego pomocą walczy o cele dlań najwnioślejsze lub najdonioślejsze.-

Najniższy szczebel pozycji polityczno-socjalnej Żydów w Egipcie skłonił Mojżesza do zaryzykowania śmiałego kroku wyprowadzenia współbraci z ziemi ucisku, zaś niski stopień w ich uświadomienia przy konieczności ujęcia ich w karby zorganizowanej społeczności nasunął w konsekwencji ideę religii objawionej i koncepcję Boga, Jehowy, zawierającego pakt o specjalnym znaczeniu, pakt wieczystego przymierza z narodem prezeń wybranym.-

Ta idea ad hoc przez Mojżesza do specyficznych warunków przystosowana, stała się podstawą mesjanizmu żydowskiego o mistycznym czasem zabarwieniu.-

Rozpacz warstw socjalnych rzuconych na dno najskrajniejszej nędzy, na dno egzystencji nieomal zwierzęcej, wysunęła na widownię dziejową szlachetnego Nazareńczyka, skłaniając go do rzucenia kojącej idei bliskiego już "Królestwa Bożego", idei, która po zrewolucjonizowaniu olbrzymiej

części ludzkości, spełniła możliwie swoją misję, ratując od niechybnej zagłady dusze zajęte gangreną zbydlęcenia czy to z szalonego przepychu życia jednych, czy też z niesłychanej nędzy drugich.-

I tu nasuwa się pewne, lecz dziejowej wagi, zastrzeżenie.-

Idea Królestwa Bożego musiała przyjść, by utrzymać prestiż Boga, wielkiego Stwórcy i Pana pełnego łaski i sprawiedliwości; tegoż właśnie Boga Chrystus męką swą od niechybnego upadku uratował.-

Spojrząwszy w twarz rzeczywistości, nie mógł jednak biedny męczennik z Nazaret zostawić ludzkości obietnicy "Królestwa Bożego" na ziemi, wolał swą ideę, ideę przezeń wyśnioną, wypieszczoną i ponad wszystko ukochaną, zaasekurować przed niszczycielską działalnością mroźnej rzeczywistości i oczywiście najlepszą asekuracją było przyrzeczenie "Królestwa Bożego" tam, skąd nikt nie wraca, zatem stamtąd z pewnego rodzaju bolesnego rozczarowania oczekiwać nie należy.-

To była genialna asekuracja.-

Chrześcijaństwo, który wyszedł z ciasnego kręgu żydowskiej religii narodowej, spełnił wprawdzie swoją misję kulturalną wobec Europy, jednakże jego bilans moralny za lat blisko 2000 jest niezmiernie smutny.-

Dostojna w swym pięknie i piękna w swej dostojności była idea Chrystusowa, ale jakże słaba, by okiełznać zwierzę ludzkie, zwierzę chytre, kłamliwe, obłudne, pełne jadu i zawiści, W cieniu krzyża ta hydra ludzka żerowała i po dziś dzień żeruje na scharowanych masach, błagających u stóp krzyża o lepsze, piękniejsze jutro, o obiecane "Królestwo Boże".- Być może że brak tej iluzji o "Królestwie Bożym" zbrutalizowałby szare masy, nędza i rozpacz popchnęłaby je do godnej ludzkości reakcji.-

Haniebne prześladowania religijne, wojny o coraz bardziej wyrafinowanych środkach mord, straszliwy, nienotowany nawet za czasów niewolnictwa starożytnego ucisk słabych i bezbronnych, ostry, bolesny kontrast między bajecznym wprost luksusem życia jednych, a bezgraniczną nędzą drugich, walczący o pomstę do nieba cynizm i wyuzdanie sfer t.zw. religijnych, paszarytujących na łatwowierności i braku uświadomienia zacharowanych mas, wstrętne obłuda i rażąca niesprawiedliwość na każdym odcinku życia, ogólnie

rozprężenie moralne i brak jakiegokolwiek prestiżu etycznego, zdziwienie obyczajów i degeneracja charakteru ludzkiego, nieprzebierająca w środkach demagogia "silnych", bolesna rezygnacja i upadek ducha słabych, cyniczny i bezlitosny śmiech jednych, jęki i złożeczenia drugich - oto bilans ^{chrześcijaństwa} ~~chrześcijaństwa~~ w świecie rzeczywistości. - Smutne to, ale niestety, prawdziwe. -

Wskutek zatem swej słabości czy nieudolności w zorganizowaniu życia na podstawie głoszonych zasad etyczno-społecznych, wskutek ^e oderwania od życia realnego, przynykania oczu na właściwości bestii ludzkiej, chrześcijaństwo, ulegając coraz bardziej degeneracji, stał się wreszcie tym, czym jest w obecnej chwili, pustym dźwiękiem i frazesem, straszakiem, który w rękach ludzi obłądy i świadomego kłamstwa jest jeszcze do dnia dzisiejszego potężną bronią w walce ze światłem i postępem.

-----oooo0000oooo-----

" Ż y c i e w y d a s w ó j s ą d "

Próba wartości idei jest jej zdolność wyzwolenia dynamiki czynu z ukrytej mocy potencjału ducha w kierunku takiego przeobrażenia życia, by idea ta stała się integralną jego częścią, by była z nim kwiazana silnym węzłem konieczności współistnienia, by była dlań tym czym dusza dla ciała.

Aby idea misję swoją spełniła, musi ona tak w życie wsiąknąć, tak wszelkie jego zakamarki całkowicie treścią swoją zapełnić, by stała się życiu tak niezbędna, jak powietrze i krew żywemu organizmowi. -

Idea w pierwszym stadium swego rozwoju przypomina kwiat, budzący się do życia na przełomie zimy i wiosny: subtelny to kwiat, narażony na zgubę wskutek niedostatecznego ciepła i niespodziewanych mroźnych wiatrów.

Ciemne siły ludzkości, jako to zgrzybiałość ducha zwiastująca inercja myśli oraz zachłanny, aspołeczny egoizm usiłują młodą ideę, która nie zapuściła jeszcze w glebę świadomości ludzkiej głębokich korzeni, zważyć, zniszczyć, unicestwić. -

Potrzeba wielada nakładu sił i energii adeptów danej idei, by ją przed zagładą uchronić, by zapewnić jej możliwość rozwoju. -

- 94 -

Przy warunkach, rozwojowi temu sprzyjających, idea się rozrasta, potężnieje, rozpostrzenia nad ludzkością potężne konary, zapuszczając coraz głębsze korzenie w serca i dusze ludzi, staje się niby potężnym dębem w cieniu którego mieszkańcy ziemi radośnie, acz w pocie czoła, uprawiają ^{głębsze} swoich egzystencji.-

Dla tak potężnego rozrostu musi mieć idea sprzyjające warunki rozwoju, musi mieć swój odpowiednik w duchu danej epoki, musi być uważana za konieczną, niezbędną, integralną część życia.-

Duch czasu wywołuje proroków, ci niby heroldowie triumfalnie ogłaszają przybycie dostojnego wybawiciela - idei.- Idea ta i tylko ona ogłasza ci prawdziwi lub fałszywi prorocy - potrafi ludzkość od niechybnej zagłady uratować, potrafi łań z chaosu wyprowadzić, grożący kataklizmem wstrzymać, wieczny pokój zapewnić, sprawiedliwość i upragnione szczęście w udziale przynieść - ona i tylko ona rozlegając się ich potężne głosy z publicznych trybun, a niezliczone, rozentuzjasmowane tłumy w niemy skupieniu przysłuchują się narzuconym sugestiom, które, niby węże okrecają się dokoła dusz słabych, nędzą wyczerpanych, pełnych rozpacz i rezygnacji.-

Donośnie rozbzmiewający głos, pięknie dobrane słowa, tchnące siłą wewnętrznego przekonania, płomień absolutnej wiary w oczach, żywa pełna efektów gestykulacja, działająca niby prąd elektryczny o wysokim napięciu - wszystko to razem formuje duszę tłumu, nie mającego daru samodzielnego myślenia.-

Idea zostaje wszczepiona, zapuszcza korzenie coraz głębiej, rozrasta się, tężeje i staje się albo potężnym dębem, chroniącym duchową głębię ludzkości od żaru, suszy i wyjałowienia, albo skarkłowaciałym krzewem o potwornie nagich konarach, albo wreszcie wstępnym, trującym grzybem pasorzytującym, niby rak, na żywym organizmie ludzkości:-

Ale w pierwszym stadium właściwego swego rozwoju olśniewają nas idee swoją pięknnością, szlachetnością, głębią, dopiero po jakimś czasie dłuższym czy krótszym wyda swój sąd nieubłagany o ich wartości faktycznej.

- 11 -

Historyk angielski A. Froude powiada: "Jedną tylko, jedyną naukę, zdaje się historia ludzkości powtarzać będzie z naciskiem: że świat jest zbudowany na podłożu moralnym, że na długą metę dobro wystarczy, zło zaś nie wystarczy. Właściwie nie jest to nauka. Jest to nic innego, jak prastara zasada, dawno wygłoszona przez proroków hebrajskich".-

"Dobro wystarczy, zło nie wystarczy" oto probierz życiowości idei.-

Zaiste zastanawiającym jest wreszcie, czemu to życie wypływa idee często naprawdę wartościowe? Czy to wskutek działania sił ciemnych, wstecznych, destrukcyjnych? Oczywiście, wpływu tych sił negować nie należy, one jednak nie są wszystkim, są przyczyny nie mniej doniosłe, a może nawet o wiele poważniejsze, wyjaśniające smutny ten objaw, że życie samo pożera swe piękne idee, ni-
by matka swoje ^{własne} dzieci.-

Wystarczy przejrzeć dzieje kilku szarych idei, nie mniej jednak doniosłych jako ogniw, życie nurtującej, współczesnej idei religijnej, aby poznać źródło fatalizmu ziemskiej idei.-

Alkoholizm, jest, jak wiadomo, groźną plagą społeczną: alkohol, jak nauka stwierdziła, działa w najwyższym stopniu destrukcyjnie na organizm ludzki i nadzwyczaj degenerująco na ^{osobnika} ich duszę.- Stąd powstała idea prohibicji-ideę tę w pierwszym rzędzie przyjęła Ameryka.-

Zdawałoby się, że idea tak doniosła z punktu widzenia zdrowia publicznego i co najważniejsze etycznego - zwycięży i ustali swoje panowanie nie tylko w Ameryce, ale we wszystkich krajach, pretendujących do miana członków rodziny współczesnej kultury i cywilizacji.-

Działanie sił ciemnych, wstecznych postęp paraliżujących, nie miało w danym wypadku bynajmniej miejsca, natomiast ruszyły do waliki siły niemięj groźne, kto wie, czy nie o wiele groźniejsze.-

Straszliwa nędza ^a prjasów społecznych społeczeństwa i bajecznie wysoki standard życiowy wartsw posiadających - to naturalni sprzymierzeńcy alkoholizmu, dla pierwszych jest najbardziej upragnionym narkotykiem przeciw strasznym cierpieniom nędznego żywota, dla drugich jest idealnym środkiem, pobudzającym zadowolenie i rozkosz posiadania, tym bardziej cenionym, że ustawą za

bronionym, jak np. w Stanach Amerykańskich.-

Alkoholizm przeto w Ameryce, omijając ustawę prohibicyjną, nie tylko rozwijał się normalnie, jak w innych krajach, lecz poprostu kwitł, przyczyniając temu krajowi nadomiar złego jeszcze jedną plagę w postaci gangsterstwa alkoholowego.- To też Stany porzuciły ideę prohibicyjną, wprowadzając wolny handel spirytualiami- podcięto przynajmniej groźne gangsterstwo.- A w innych krajach? Gdzie tu mówić o idei prohibicyjnej, jeśli same państwa o gospodarce częściowo etatystycznej są zainteresowane w rozwoju tej dość poważnej gałęzi dochodu państwowego, jaką jest t.zw. monopol spirytusowy.- Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby obok reklamy w rodzaju "cukier krzepi" podawano reklamę w podobny sposób polecającą spirytualia.- Zatem państwa same wybitnie "pedagogicznie" utwierdzają i rozszerzają ideę prohibicji wśród społeczeństwa, zdrowie i moralność którego powinny stanowić najwyższą ich troskę.-

Tak samo przedstawia się sprawa z używaniem innych narkotyków w formie palenia tytoniu, opium i t.p.-

Klasycznym wprost przykładem fałszu i obłudy, z jaką państwa propagują ideę, mającą na celu zdrowie ludzkości, jest stosunek państw do plagi palenia opium, która w Chinach, kraju niesłychanej nędzy i wyzysku, święci haniebną sławę triumfy.- Na szczęście Liga Narodów wzięła sobie za zadanie zwalczanie tej strasznej epidemii moralnej i oto co o działalności Ligi w tej dziedzinie pisze w jednym z dzienników wybitny publicysta chiński Wan-Tsen-Sin b.sekretarz Sim-Jat-Sena, twórcy republiki chińskiej.-

"Liga Narodów? Opowiem co robi Liga Narodów. Największym złem w Chinach jest handel opium.- Na przestrzeni stuleci Chińczycy tak przyzwyczaili się do tej trucizny, że importują ją nawet z innych krajów.- Przed kilkunastu laty powstało chińsko-amerykańskie towarzystwo do walki z opium.- Towarzystwo pracuje gorliwie, ma najlepsze chęci i zamiary.- I oto w 1924 r.towarzystwo zwróciło się do Ligi o podjęcie kroków, by państwa, wchodzące w jej skład, zobowiązały się przerwać eksport opium do Chin. I oto co odpowiedział sekretarz Ligi: "Państwa, które posiadają kolonie, uważają handel opium za zbyt ważne źródło dochodu i nie chcą się go wyrzec".- Dosłownie.- Tekst tej histo-

rycznej odpowiedzi można otrzymać w Sekretariacie Ligi" Świetne świadectwo obłudy, a w najlepszym razie bezsilności wystawiła więc sobie Liga.-

A oto co dalej stwierdza chiński publicysta:

" W roku 1928 rząd centralny w Chinach wydał ustawę, zakazującą uprawy i przywozu opium.- Liga Narodów zwróciła się wówczas do wszystkich państw, prosząc o uszanowanie tej ustawy.- Żadne państwo nie zastosowało się do tego, zwłaszcza Japonia, która przez Mandżurię przywozi do Chin olbrzymie ilości narkotyków, opium, morfiny i herpiny.-"

A nieco dalej: " Niestety zarobki kulisów chińskich nie wystarczają na to, by się najeść.- Wydają więc połowę na tę truciznę, by na kilka godzin przynajmniej oszołomić się i zapomnieć o rzeczywistości."

Warto również zapoznać się ze wzniosłą ideą wolności, a więc ideą walki z niewolnictwem, ideą będącą przecież wielką "zdobyczą" współczesności, tak dumnej z tego szczytnego świadectwa humanitaryzmu.- Długie lata walczono z tą hańbą ludzkości, walczono w imię szlachetnych haseł humanitarno-religijnych i osiągnięto idealne rezultaty...iluzoryczne.-

Niewolnictwa niema już w krajach kulturalnych, niema już targowisk nieszczęśliwych, nie, ale ich miejsca zajmują współczesne giełdy pracy, gdzie tysiące nieszczęśliwych wystawia za grosze na sprzedaż swoje młode ciała, ręce, serca i mózgi, wystawia je na sprzedaż "dobrowolnie" pod straszną presją nędzy i głodu, pod presją niepewności jutra.-

O, nowoczesność potrafi sprawom najohydniejszym, nadać pozory czegoś wyższego, przyzwoitego.-

Wolność - oto słowo, mające pięknem swym zakryć hańbę ludzkości, niewolnictwo białe i różnokolorowe, słowo to swym pięknym brzmieniem ma zagłuszyć straszliwe przekleństwa i jęki nieszczęśliwych skazanych przez Chaos ustrojowy i gospodarczy na powolne konanie, na dzień bez słońca, na noc bez snu, na życie bez treści, na wieczny niedosyt, na wieczną zależność od ludzi, którzy bądź to dorobili się majątków dzięki zwierzęcemu, spodlonemu egoizmowi, bądź też dzięki zdolnościom lub czelności w omijaniu prawa, bądź też w najlepszym wypadku dzięki specjalnej kasce Ślepego Losu, tego niesamowitego

bożka dotychczasowych dziejów ludzkości, dla którego życie człowieka jest igraszką bez głębszego znaczenia. - Posłuchajmy, co mówi powyżej cytowany publicysta chiński o najniższej warstwie chińskich robotników t.zw. kulisach. -

"Dwadzieścia milionów kulisów. - Ludzi, którzy nie mają nic do stracenia wiele do zyskania. - Ludzi, nienawidzących wszystkich, którzy posiadają odrobiny więcej niż oni, nienawidzący tak, jak tylko człowiek potrafi nienawidzić. - W Chinach jest ponad 12 milionów kulisów, reszta rozsznana jest na terytorium całej Azji, w Ameryce. - W portach Indochin i Hindostanu, na wyspach Filipińskich, na Jawie, na Malajce, w Singapore i na Cejlonie, na Sumatrze, wreszcie w Nowym Yorku, Chicago, Rio de Janeiro, San Francisco - wszędzie pracują dziesiątki tysięcy kulisów. - I to właśnie stanowi groźne niebezpieczeństwo dla świata. - Nikt nie zdaje sobie sprawy z ich solidarności. - Ale gdy rozlegnie się krzyk rozpacz, odezwą się kulisi ze wszystkich stron, staną, jak jeden człowiek. Kulisi to przecież główny produkt eksportu chińskiego. - W Szanghaju, Hangkou, Hong Kong znajdując się liczne biura, które handlują tym żywym towarem. - Angażują one całe partie kulisów, często spisują z nimi kontrakty na długie lata i wysyłają, jak bydło - tyle a tyle głów, a raczej rąk roboczych do Singapore, Bombaju, Nowego Yorku, San Francisco. -

Niewolnictwo oczywiście nie istnieje, ale chińskimi kulisami handluje się teraz, jak niegdyś handlowało się murzynami. - Kulis niema określonego zawodu, nie zna żadnego fachu, żadnej specjalności. - Nie uczył się niczego i nie mógł się zresztą uczyć, skoro pracuje od najmłodszych lat. I robi wszystko. - Dziś pracuje przy ładowaniu lub wyładowywaniu okrętów, jutro jest riksza, pojutrze tłucze kamienie na drogach, później przenosi meble, dźwiga szyny, kopie kartofle w polu. -

Ale wśród tych dwudziestu milionów nie znajdzie nikt sytego kulisa. - ^{dy}Życie jest zawsze poniżej minimum utrzymania. A czy wie ktokolwiek, jak kulis odżywia się? Spożywa niemal wyłącznie ryż. - Konsumcja mięsa wynosi od 4 do 6 kg. rocznie na głowę. - Nawet jaja, które Chiny eksportują nie tylko do Europyale i do Ameryki, które w Chinach kosztują grodze - 3 centy amerykańskie za setkę - są dla nich niedostępnym luksusem. - Kulis jest zawsze głodny

A człowiek głodny jest zły.- 30% kulisów, pracujących w porcie w Szanghaju, ma gruźlicę, 12% ma rachitis, który pozostał nieuleczony od dzieciństwa.- Kulisi, zatrudnieni jako riksze, w 60% chorują na gruźlicę i w tym zawodzie nie wytrzymują dłużej jak 10 lat.- W Szanghaju, Kantonie, jest tysiące kobiet kulisów.- Nie mało kobiet zastępuje konia i biega po ulicach w charakterze rikszo.- A jak mieszkają kulisi? w brudnych piwnicach mieszka tyle osób, wiele może zająć miejsca na ziemi.- Są izby, w których mieszka ponad 20-30 osób. Mężczyźni, kobiety, dzieci, zdrowi, chorzy; w mieszkaniu kulisa nie znajdzie się w nocy, miejsca na podłodze, które mógłby zająć bodaj jeden jeszcze człowiek...-

Ludzie w Europie, w Stanach Zjednoczonych, jak strusie chowają głowy w piasek.- Nie widzą tych stosunków, nie chcą widzieć.- Ale przyjdzie dzień, kiedy usłyszą krzyk dwudziestu milionów niewolników, którzy nie będą chcieli dłużej być niewolnikami.- Wtedy po niewczasie zrozumieją, że w ich mocy było odwrócenie tego niebezpieczeństwa i że tego nie zrobili"...-

Taki to wspaniały obraz "wolności" kulisów chińskich i takim jest obraz tej "wolności" wszystkich pariasów świata, obsługujących współczesną maszynę ustrojową-gospodarczą.-

Wreszcie kilka uwag o współczesnej idei Wiecznego Pokoju między narodami, czujną strażniczką, którego miał być specjalnie w tym celu stworzony aparat w postaci zrzeszenia wszystkich narodów świata, jako t.zw. Ligi Narodów.- Zdawałoby się, iż ostatni kataklizm dziejowy, że gehenna ostatniego światowego "konfliktu" zbrojnego, podyktuje wreszcie narodom, zdrowe zasady współżycia, współżycia pokojowego i harmonijnego w ramach ograniczonych oczywiście możliwości ludzkich, zdawałoby się, że wyraz "wojna" znajdzie się na indeksie stosunków międzynarodowych.- Tak przynajmniej chciał i myślał wielki idealista dziejowy, Wilson.- Sądził, że praca jego mózgu i serca będzie błogosławieństwem dla ludzkości, sądził, że Liga Narodów stanie się oparciem i gwarantką powszechnego pokoju, pod słońcem którego skołataną ludzkość podejmie znojną pracę odbudowania zrujnowanego gmachu życia i zbudowania go na

fundamentach zdrowych i trwałych. - Tak sądził wielki idealista i tak sądziło wielu, zbliżonych mu duchem. - Ale rzeczywistość zadała kłam tej idei, rzeczywistość pokazuje złe oblicze szatana, że złośliwym, szyderczym grymasem. - Samowolne wystąpienie z Ligi kilku państw autokratycznych, samolubna działalność których była w granicach statutowych Ligi dość silnie acz tylko formalnie, ograniczona, nieszczerzy, egoistyczny stosunek kilku przodujących państw ligowych, do samej idei Ligi podkopały silnie prestiż Ligi, zaś ostatnia sprawa Mandżurii, Abisynii i Hiszpanii oraz komplikująca się coraz bardziej sprawa Dalekiego Wschodu zadają prestiżowi temu ciosy bodaj że w samo serce. Rozwiewa się czar pięknej bajki, rzeczywistość zabiera głos. - Słychać już zdala dudnienie kopyt konskich jeźdźców Apokalipsy, a koszmarnie obrazy nieuniknionej katastrofy płoszą sen z powiek ludziom świadomym grozy chwili. - Słychać już zadala donośny, przejmujący grozą huk przewalającego się żywiołu, który, jak lawina, w zawrotnym tempie po pochyłości naszego życia się stacza i grozi zniszczeniem wszystkiego, co na drodze swej napotka. -

Jesteśmy, zdaje się, w obliczu chwili, wykazującej niestety wszystkie symptomy tej strasznej choroby, której na imię "masowy obłęd" do wzajemnego mordowania się" - jesteśmy na progu 1914 roku....

Wielki Wilsonie, w naiwności swego wielkiego ducha sądziłeś, że sama wzniosła idea wystarcza, sądziłeś w obliczu ^{rezultatów} strasznej katastrofy, że idea ta ogarnie wszystkie narody i scementuje ich najgorętsze pragnienie wiecznego pokojowego współżycia. - Tak sądziłeś, wielki, naiwny człowieku, sądziłeś, jak Chrystus, iż przejmujący grozą obraz Jego męki nawróci ludzkość z obłudnej podłej drogi życia. - I omyliłeś się tak, jak On, niestety, bo jakież obecnie obraz rzeczywistości?

-----oooo0000oooo-----

"Błędy i grzechy się mszczą.".....

Bez wątpienia przeżywa obecnie ludzkość okres całkowitego zwątpienia we wszystkie ideały i idee ładu i sprawiedliwości. - Chaos, kompletny chaos i anarchizm moralny opanowały wszelkie źródła życia; litera pisanego prawa

nie obowiązują w posunięciach politycznych, a na tym zabagnionym, cuchnącym gruncie pojęć wyrasta skarłowaciały krzak egoizmu narodowego, którego potworne konary, o trupim wyglądzie, są groźnym momentem dla ludzkości.-

Widocznie ostatni kataklizm dziejowy mało jeszcze posiadał momentów "pedagogicznych" dla powojennego pokolenia, by je definitywnie odstraszyć od powtórzenia strasznego aktu obłędu ludzkiego.-

Nie należy jednak negować zupełnie wartości pozytywnej katastrof dziejowych; są one, zdaje się, potężnymi katalizatorami uświadomienia ludzkości, one bowiem w sposób najbardziej bezwzględny, bezpośredni, pedagogicznie mówiąc, pogładowy, wykazują brutalnie nagą stronę życia "kulturalnie" ukryty cynizm w traktowaniu zagadnień humanitarnych i ogólnoludzkich.-

Traktat wersalski, dzieło Wilsona, miał być właśnie konsekwencją tej strasznej lekcji, jakiej narodom udzieliło życie w latach 1914-18.- A czy stał się konsekwencją logiczną, zdrowo pomyślaną, odpowiedź przynosi życie samo w czasokresie ostatnich 20-tu lat.-

Jeśli już obecnie stajemy znowu prawie już na progu 1914 r., staje się jasnym, przeraźliwie jasnym, że Traktat Wersalski zrodził się z wadą organiczną, nie wyrokującą zbyt długiego i spokojnego życia temuż Pokojowi.-

Nie zaślepieni egoizmem i szowinizmem narodowym zdają sobie chyba jasno sprawę z błędnego koła obecnej, nad wyraz tragicznej sytuacji międzynarodowej.-

Otóż zachodzi przede wszystkim pytanie, czy Traktat Wersalski pokusił się o rozwiązanie i czy rozwiązał zagadnienie sprawiedliwości o zasięgu międzynarodowym.- Życie odpowiedziało: ani jedno ani drugie.- Samo postawienie sprawy odpowiedzialności za wywołanie wojny, jako sprawy podstawowej, było grzechem pierworodnym Traktatu.- Bo czyż naród szary, zacharowany, dający się prowadzić na pasku demagogii, czy naród może odpowiadać za czyny kilku uzurpatorów, tyranów w pojęciu starożytnym, megalomanów i maniaków, w pojęciu psychologicznym, awanturników w wielkim stylu, działających, mniejsza o to, w dobrej czy też złej wierze? Takie postawienie sprawy oznaczało nawrót do pojęć starożytnych czy średniowiecznych, samo postawienie tak sprawy było krzyżującą do nieba niesprawiedliwością.- I zrozumiałe, iż zwyciężonym została

- 24 -

"udowodniona" wina wywołania katastrofy i zrozumiałe, iż zwyciężeni musieli ponieść konsekwencje szalonej rzezi narodów i zniszczenia ich dóbr. - Pokój nie zawierały państwa, równe w prawach do życia, nie, pokój nie był, nie stety, zawierany, pokój ten był dyktowany - i to jest właśnie wada organiczną Traktatu Wersalskiego. -

Tak zawarty pokój stał się zarzewiem niezadowolenia, coraz głośniejszym wyświadczanym, coraz bardziej ujawnionym i odpowiednimi czynami popartym, czynami, podkopującymi trwałość i wartość zawartego Traktatu. - Nie pomaga już Liga Narodów, która miała być ukoronowaniem wielkiego dzieła pokojowego, całym gmachem Traktatu trzeszczy w po-sadach grożąc zawaleniem i pogrzebaniem wszelkich wzniosłych idei, nadziei w nim pokładanych. -

I w obliczu katastrofy tego gmachu wychodzi na jaw, w całej swej mądrości bez osłonek "dyplomatycznych" i "strategicznych" stosunek każdego państwa do idei harmonijnego współżycia narodowego zgodnie z ostatnio zawartym traktatem i w ramach statutowych Ligi. - Wyrok Salomonowy mający na celu rozpoznanie prawdziwej matki spornego dziecka, jest odnośnie Ligi, niby "pupila" Narodów, jaknajzupełniej aktualna. -

Naogół biorąc, państwa o t.zw. ustroju demokratycznym, drżą na myśl o upadku Ligi, a co zatem idzie i Traktatu Wersalskiego, państwa zaś rządzone autokratycznie przyjąłby upadek Ligi jeśli nie z zadowoleniem i uczuciem ulgi, to w każdym bądź razie bez wielkiego żalu, z zimną obojętnością. - Ten podział państw, odnośnie ich stosunku do Ligi jest niezmiernie charakterystyczny: wzdłuż linii tego podziału biegnie bowiem coraz wyraźniej zarysowująca się granica dwóch światopoglądów, demokratycznego i autokratycznego. -

Czyżby zatem podział ten oznaczał, iż tylko państwa demokratyczne lgną do błogosławionego w skutkach pokoju, zaś autokratyczne prą całym wysiłkiem do nowej rzezi narodów, do "harakiri" ludzkości?.

Przeżywamy psychozę wyraźnie wojenną, objawiającą się w obłądnym, szalonym wyścigu zbrojeń. - Mimo to nie omieszkują jednak przywódcy państw, a szczególnie właśnie państw autokratycznych, przy wszelkiej okazji zapewnić ludzkość o swoich szczerych zamiarach pokojowych. -

Oto co kanclerz Hitler oświadczył z okazji uroczystej wizyty Mussoliniego w Niemczech, wizyty będącej manifestacją pokrewieństwa duchowego dwóch wielkich narodów europejskich, a raczej ich rządów:...."Najgłówniejszym sensem tej manifestacji jest szczere życzenie zagwarantowania naszym krajom pokoju. Żaden naród nie może tęsknić bardziej za pokojem, jak Niemcy".-

W odpowiedzi kanclerzowi szef rządu włoskiego podkreślił, że "...uroczystość i stwierdzenie ^{mocy} Rzym-Berlin nie jest skierowane przeciw innym państwom. - My narodowi socjaliści i faszyci chcemy pokoju i będziemy zawsze gotowi pracować dla pokoju".... Czyżby te zapewnienia pokojowe w sposób jak najbardziej stanowczy podkreślone, były tylko zwykłym bluffem polityki i dyplomacji, równoznacznej z kłamstwem, bezdennym egoizmem i obłudą, maskowanymi sztucznymi uśmiechami i nic nie obowiązującymi frazesami?

Naturalnie, każdy powie, toż to sztuka dyplomacji, sztuka, iście "humanitarna, życzliwego uśmiechania się do kogoś i ściskania komuś gorącą ręką dla uspienia jego czujności dla tym pewniejszego unicestwienia. - Niewątpliwie dużo w tym, niestety, prawdy. - Zastanówmy się jednak, czy prawda ta ma miejsce jedynie ^{tylko} odnośnie państw autokratycznych, zastanówmy się, czy polityka państw demokratycznych nosi charakter bardziej etyczny, bardziej humanitarny. Przedewszystkiem godnym zastanowienia jest fakt, że prawie wszystkie państwa demokratyczne są państwami bogatymi, przeważnie państwami-wierzycielami, których ludność, a to w znaczeniu najszerszym, posiada dość wysoki standard życiowy i wysokie aspiracje kulturalne, cechy te bezwątpienia wyrabiają w tych narodach doskonałe samopoczucie, pewność siebie, samodzielność, inicjatywę, warunki niezbędne dla ukształtowania normalnej psychiki ludzkiej. - Istota syta nienawidzi walki, woli spokojnie trawić... Nic więc dziwnego, iż państwa demokratyczne ze Stanami i Anglią na czele używają wszelkiego rodzaju środków by do świeżej rozprawy, stawiającej w ryzyko ich ogromny stan posiadania nie dopuścić. - Natomiast buńczucznie potrzęsają szablą i prą do orężnej rozprawy państwa autokratyczne, czemu to?

Odpowiedź jasna, nieskomplikowana. - Krzywda rodzi krzywdę: niesprawiedliwe załatwienie pewnej sprawy, pociąga za sobą cały szereg wstrząsów i po-

wikłań, doprowadzających wreszcie do najwyższego, najostrejszego nasilenia konfliktu, a w następstwie do walki orężnej.-

Jest faktem niezaprzeczalnym, iż narody o autokratycznych obecnie ustrojach są narodami o licznej ludności, pracowitej, zdolnej, o ograniczonych jednak warunkach działania i wyżycia się; w konsekwencji w poszukiwaniu możliwości egzystencji stając się z natury rzeczy państwami ekspansywnymi.-

Traktat w Wersalu nie tylko, że pozostawił status quo przedwojennego stanu posiadania, jeszcze nadomiar złego państwom zwyciężonym stan ten nie-
zmiernie uszczuplił na korzyść zwycięzców.- Czy tak zawarty pokój wróżył trwałość i możliwości współżycia międzynarodowego? A Liga Narodów? Ta, miast służyć interesom wszystkich bez wyjątków członków stawiała się niestety parawanem, za którym wielkie państwa tw.zw. demokratyczne prowadziły misterne gry zakulisowe, mające na celu li tylko własne i tylko własne, egoistyczne nad wyraz cele.- Wystarczy uprzytomnić sobie sprawę Mandżurii czy Abisynii, by wyrobić sobie pojęcie zgodne ze smutną prawdą, iż Liga stała się ideową fikcją, realnie zaś instrumentem działania w rękach jednego czy kilku państw, niewątpliwie pretendujących do nazwy państw demokratycznych.-

Zresztą do uczynienia z Ligi fikcji znakomicie przyłożyły rękę, Stany Zjednoczone,, kraj ^dbusinessmanów, gdzie i ^dich własnego proroka zostały wyśmiane, jako naiwne.- Krótkowzroczne Stany, dla których tylko interes aktualny ma znaczenie, do Ligi nie przystąpiły z egoistycznej też obawy nieponoszenia konsekwencji z powodu zbytniego zaangażowania się w sferę interesów kontynentu europejskiego; nie przystąpił zatem do zrzeszenia narodów główny ich wierzywieł, a tym samym fundament Ligi uległ gwałtownemu obsu-
nięciu.-

Nie przeszkadzało to jednak zupełnie temu, iż w gmachu Ligi rozpoczęły się w podniosłym nastroju konferencje, mające na celu utrwalenie pokoju na zasadach humanitarnych, a więc spotykali się ze sobą, grzecznie pozdrawiali, nieomal serdecznie ściskali sobie dłonie ministrowie państw, często wrogo ku sobie usposobionych, zasiadali przy jednym stole i wygłaszali piękne mowy o "wiecznym" pokoju między narodami, zakładając jednocześnie misterne sieci

intryg dla złowienia litylko własnych, egoistycznych korzyści:-

Od czasu jednak do czasu we wzniosłe te, pełne patosu mowy wkradają się zgrzyty; dyplomaci usiłują ich nie słyszeć, jednak powtarzając się one coraz częściej, drażniąc niemile delikatny niezmiernie zmysł gentlemenów.- Nic więc dziwnego, iż biedny a solidny przedstawiciel Niemiec, Streseman, został wśród takiej atmosfery wytrącony z równowagi i w stanie najwyższego zdenerwowania pozwolił sobie uderzyć mocno dłonią w pulpit trybuny ligowej.- Co za skandal, co za brak wychowania, co za nietakt!....

Głównym jednak potępienia jest doprawdy dziwny "takt" demokracji Zachodu, która dla utrzymania pozorów poświęcała lub w najlepszym razie "strategicznie" omijała sprawy i problemy, rozwiązanie których decydowało o właściwym obliczu tejże demokracji.- Te błędy, wynikające z krótkowzroczności zachłannego egoizmu, ta siejba kłamstwa i obłudy wydała zatrute owoce, powstał hitleryzm idea rewanzu oraz faszyzm biały i czerwony z idea przemocy miast prawa - powstały trzy groźne odmiany skrajnej dyktatury, o charakterze wybitnie militarnym.- Wprawdzie trzecia odmiana dyktatury w formie czerwonego faszyzmu nie zdejmuje dotychczas "wstydliwie", a raczej obłudnie maski demokratyzmu, by odsłonić prawdziwe oblicze, jednak nieszczerze słowa, dwuznaczna gra polityczna, brutalne czyny i przejmujące grozą fakty mówią za siebie.....

Dyktatury te, głosząc szumne hasła i wielce podejrzaną wartość doktryny uszczęśliwienia własnych narodów, ba całej ludzkości, maskują pustkę ducha - gestami silnej ręki, zaś uderzeniem brutalnej pięści głuszą odgłosy sumienia ^{duszy} narodu, a może i częściowo własnego; dyktatury te, poczęte ze sparzenia niesłychanego gwałtu i obłudy bezdennej rozrastają się na potwory olbrzymich kształtów, gotowe zniszczyć wszystkie dotychczasowe zdobycze kultury i cywilizacji ludzkości; oto obrazy walk tych potworów w Hiszpanji i Chinach, opisy których stały się sensacyjną atrakcją dzienników, odczytów i mów agitacyjnych, obrazy, od których oddech się w piersi zatrzymuje, a w żyłach krew stygnie.-

Tak, demokracje Zachodu popełniły niewybaczalne błędy "strategiczne" jeśli chodzi o zdrowo pomyślaną politykę i karygodne grzechy moralne, jeśli chodzi o rzetelnie pojętą ideę demokratyczną. - A obecnie błędy te i grzechy się mszczą... One to rzuciły narody przeżywające w konsekwencji nieudolnych rządów ich byłych władców, straszliwy kryzys materialny i moralny, w objęcia dyktatorów-megalomanów, składających pełne obłudy obietnice wywalczenia dla scharowanych mas lepszego jutra. - Masy zaś wynędzniałe, wygłodzone, pełne rozpacz, poddawają się cynicznym i zakłamanym sugestiom demagogów, masy te nie są, niestety, świadome tego, że straszną będzie noc, poprzedzająca to wątpliwej wartości "lepsze" jutro, że w nocy tej narody w dzikim, obłądnym zapamiętaniu, poddadzą się bezmyślnej, szaleńczej operacji dyktatorów, co się niewinnie wojną zowie, masy te nie rozumieją, że one i tylko one poniosą koszt tej w najwyższym stopniu nieodpowiedzialnej, katastrofalnej w skutkach operacji. - Częściowo nie rozumieją, częściowo zaś, rozumiejąc własną tragedię, milczą, podporządkowując się psychozie - terror moralny, kraty więzienne i bagnety mają swoją wymowę....

-----oooo000oooo-----

...." dnia 5 października 1937 roku"....

Tak, błędy i grzechy popełnione mszczą się.... Nie widziały, czy też nie chciały, wielkie demokracje widzieć krzywd i niesprawiedliwości, popełnionych wobec innych narodów, zaczynają zaś nagle operować frazesami, zaczerpniętymi z zasad etyki, wówczas gdy ich własne niebezpieczeństwo jest zagrożone. - Czy Stany Zjednoczone naprawdę nie były świadome aktów szalonego gwałtu i rażącej niesprawiedliwości, popełnianych codziennie na narodach słabych, bezbronnych, czy ta nieświadomość Stanów musiała trwać aż do dnia 5 października 1937 roku, kiedy w obliczu niebezpieczeństwa ze strony rozrastającej się potęgi Japonii, nareszcie przejrzały?..

A więc dnia tego prezydent Stanów nareszcie przemówił: "Zaznaczył on, że wśród zasad, które powinny kierować stosunkami międzynarodowymi, jeżeli pokój ma być utrzymany, należy wymienić: nie stosowanie przez narody siły w celach politycznych i wstrzymywanie się od ingerencji w sprawy wewnętrzne

innych krajów; załatwienie zagadnień, powstających na tle stosunków międzynarodowych w drodze pokojowych rokowań i układów, poszanowanie przez wszystkie narody praw innych narodów i wykonywanie przez wszystkich powziętych zobowiązań; wzmocnienie zasady poszanowania traktatów.-

Na te właśnie zasady wskazał prezydent Roosevelt w swym przemówieniu w Chicago, podkreślając ich znaczenie i wykazując na podstawie analizy sytuacji światowej, iż nie może być mowy o trwałości pokoju wewnętrznego i zewnętrznego bez poszanowania praw i zasad moralnych przyjętych przez wszystkich oraz, że anarchia międzynarodowa niszczy wszelkie podstawy pokoju, zagrażając obecnie i w przyszłości bezpieczeństwu narodów zarówno wielkich jak i małych.- Prezydent Roosevelt stwierdził wreszcie, iż przywrócenie poszanowania traktatów i moralności międzynarodowej leży w żywotnym interesie narodu amerykańskiego.- A dalej, co w danej chwili, najaktualniejsze, stwierdza prezydent najpotężniejszego państwa świata, iż wobec rozwoju sytuacji na Dalekim Wschodzie, rząd Stanów Zjednoczonych musiał przyjąć do wniosku, że akcja japońska w Chinach jest niezgodna z zasadami, jakie powinny kierować stosunkami pomiędzy narodami...

Piękne zaiste słowa, ale jakże mocno spóźnione i dlatego wywołują uzasadnione podejrzenie, iż nie są całkowicie szczere, chociaż wysoka wartość osobista prezydenta Roosevelta, jako rzetelnego demokraty, nie podlega najmniejszej wątpliwości.- Poprostu Roosevelt, jak i pokrewni mu duchem demokraci naśladowają wielkiego idealistę Platona, dla którego wolność i sprawiedliwość obowiązują tylko sfery wyższe, warstwy dostojniejsze; nad zagadnieniami zaś niewolnictwa, przechodzi ^{on, podobnie jak} filozof grecki, do porządku dziennego, jako zjawiskiem zupełnie "naturalnym".-

Takie to niestety właściwe oblicze demokracji Zachodu.- Nie widzą, czy raczej nie chcą widzieć narodów i ludzi, egzystujących na stopie haniebnego niewolnictwa, dla nich wystarczy własny dobrobyt i związane z tym pozory demokracji, w niebywałym stopniu stępujące ostrze konfliktów klasowych.-

Oto posłuchajmy, jaką odpowiedź udziela Rooseveltowi faszystowska Japonia przez usta przedstawiciela ministerstwa spraw zagranicznych:

"Wszystkie narody uczciwe i pracowite mają być prawo wszędzie i poszukiwać wolności i szczęścia. - Jeżeli jednak z jednej strony grupa narodów żyje w pomyślności, jaką zawdzięcza nagromadzonemu bogactwom, a z drugiej strony istnieją grupy narodów uczciwych i pracowitych, której odmawia się podobnie szczęśliwej egzystencji, należy stwierdzić, iż trudno sobie wyobrazić większą niesprawiedliwość. - Ludność japońska podwoiła się w ciągu 50-ku lat, a ustawy amerykańskie z roku 1924 nie dopuszczają Japonczyków na ziemię amerykańską. - Ustawy te sprzeciwiają się naturalnym prawom ludzkości. - Pojęcie prawa, jakie posiadają narody zachodnie, nie zgadza się z poglądami, jakie w tej sprawie mają narody wschodnie". -

Jeżeli mową przedstawiciela demokracji w osobie Roosevelta nazwiemy piękną lub nawet wzruszającą swoją uczuciowością, to bezwątpienia jednak nazwiemy mowę przedstawiciela faszystowskiej Japonii par excellence rzetelną. Obłudna w swojej ideologii demokracja Zachodu otrzymała od swego przeciwnika zupełnie zasłużoną lekcję polityki, prawa i moralności. -

W przytoczonych wyżej mowach przedstawicieli dwóch biegunowo przeciwnych światopoglądów znajdziemy jednak wspólną ideę przewodnią: poszukiwanie możliwości jaknajlepszej egzystencji, z tą tylko różnicą, że jedna ze stron - demokracja, syta dotychczasowych zdobyczy materialno-kulturalnych, trzyma się kurczowo zasad pokojowych, gotowa na wszelkie ustępstwa celem utrzymania dotychczasowego stanu posiadania, zaś druga strona, autokratyczna, wykazując wszelkie oznaki zniecierpliwienia, prze do wojny, by siłą zdobyć to, czego jej się dobrowolnie odmawia. - Krótko, jedna ze stron dla utrzymania stanu posiadania używa wszelkich możliwych środków, powołując się przytym na idee pokoju i moralności, druga zaś wprost przeciwnie, w imię tegoż pokoju i moralności szuka jaknajszerszych możliwości dla swojej egzystencji, stojącej według niej ponad wszelkie idee ludzkie a nawet boskie. -

Zadna ze stron nie chce, czy też nie może ustąpić, bo jeśli wspomniemy o ustępstwach demokracji, to ma się na myśli jedynie ustępstwa natury moralnej, gdyż o ustępstwach materialnych demokracja nawet słyszeć nie chce. Wprawdzie na ołtarzu pokoju, a raczej własnego spokoju składają demokracje krwawe ofiary, ale nie krwi własnej lecz cudzej, dla własnego egoizmu poświęcają wolność innych, dla własnej wygody tolerują akty gwałtu i niesprawiedliwości. - Abisynia, Hiszpania i Chiny wystawiają demokracji Zachodu haniebne świadectwo fałszu i obłudy. -

- 36 -
 ... "Kto zwycięży?"

Tak, jedna ze stron nazywa siebie demokratyczną jedynie tylko dlatego, iż dzięki mniej więcej powszechnemu dobrobytowi nie zachodzi chwilowo obawa wewnętrznej katastrofy socjalnej, ta groźba nie płoszy snu z powiek rządów demokratycznym; natomiast druga strona prowadzi egzystencję na kraterze czynnego wulkanu, stan wrzenia socjalnego jawnego czy ukrytego wskutek nędzy i rozpacz może w każdej chwili doprowadzić do wybuchu, to też rządy autokratyczne z konieczności czuwają, ich dłoń leży brutalnie na pulsie objawów myśli i czynów własnych narodów, ich but dusi bezlitośnie wszelkie odruchy wolności i sprawiedliwości wynędzniałych mas, ich więzienia i bagnety odstrasza ją głodnych od wszelkiego rodzaju nieobliczalnych i rozpaczliwych gestów.-

To jest niestety naga prawda o demokracji i autokracji - obie bezdusznie bezczeszczą najwyższe skarby ducha ludzkiego, równość, wolność i braterstwo, tak pięknie, acz obłudnie wypisaną na sztandarach demokracji, obie bezlitośnie depcą najdostojniejsze, a jednocześnie najprymitywniejsze prawa ludzi do pracy i egzystencji,, z tą tylko różnicą, że demokracja prawa te depce pięknym, lakierowanym bucikiem, zaś autokracja żołnierskim ciężkim butem.- Oto zasadnicza różnica, wszystkie inne różnice "ideowe" to dekoracje ad hoc przystosowane dla zasłonięcia prawdziwego oblicza.†

Cóż bowiem znaczą piękne dekoracje, emocjonujące nieświadome własnej sytuacji tłumy, wobec faktów, straszliwą grozą ziejących, iż rok rocznie do trzech milionów ludzi ginie z głodu i nędzy, a do dwóch milionów życiowo zalamanych popełnia samobójstwo w obliczu beznadziejnego jutra; coż znaczą te imponujące dekoracje wobec bolesnego uczucia mała lub bezwartościowości człowieka, wobec przygniatającego uczucia jego zupełnej samotności i rozpaczliwego lęku o egzystencję, rzucaną na pastwę ślepego losu, niby łupina na burzliwe fale kompletnego chaosu gospodarczo-społecznego; coż znaczą te mile wzrok i wyobraźnię kładzące dekoracje wobec faktów, hańbą okrywających demokrację, iż w obliczu straszliwej nędzy głodujących i nagich, spala się, zatapia, niszczy i niweczy miliony buszli pszenicy, miliony worków kawy, miliony bel bawełny i tysiące wagonów rozmaitych produktów, a to wszystko w ofierze

straszliwemu Molochowi XX wieku, któremu na imię chaos gospodarczy, cóż znaczą sztuczne, acz wytwornie reprezentujące się dekoracje wobec krew w żyłach mrozących faktów, iż w oczach Twoich szary człowieku, gasną życia Twoich najbliższych i najukochańszych, a Ty pomóc im nie jesteś zgoła w stanie zaś tuż obok Ciebie dzięki specjalnej łasce oszalałego bożka Molocha tysiące bezwartościowych jednostek, duchowym Shylocków, pędzi beztrąsko pasorzytnicze życie; cóż znaczą dekoratywne miraży wobec faktów o pomstę do głuchego, niestety, nieba wołających, iż Wasze nieszczęśliwe żony, córki i synowie dla blidtru życia rzucają się w haniebne objęcia prostytutki, pijactwa i innych nałogów, byle tylko nie utonąć w morzu bezdennej nędzy i czarnej rozpacz, a tuż obok sprawcy tej hańby, syci i wypoczęci wypełniają po brzegi najwytworniejsze miejsca rozrywkowe, głosząc bezwstydnie o upadku moralności wśród warstw "niższych"; cóż znaczą te zmienne i krótkotrwałe dekoracje teatru życia, wobec twardej, nagiej rzeczywistości, w królestwie której panują wszechwładnie bezdenne egoizm, niezgłębiona obłuda i dzika niepohamowana, szaleńcza zawiać, cóż one znaczą wobec niepodlegającego dyskusji aksjomatu, iż życie w swoim przebiegu stało się dziełem ślepego zupełnie losu, dziełem niezorganizowanej, dzikiej, brutalnej siły, siły, uznającej wartość pięści, a nie ducha, przebiegłość, a nie rozum, fałsz i obłudę, a nie prawdę moralną, siły strasznej w swych objawach i bezlitosnej w swych skutkach, niczym Moloch naszych nadziei i najintymniejszych pragnień i dążeń cóż one znaczą te nikłe miraży o krótkotrwałym żywocie baniek mydlanych wobec niecierpliwie już czekających rozwiązań istotnych zagadnień życia?

Ale cóż to za dekoracje zdolne odwrócić uwagę widzów od najistotniejszych, najbardziej palących problemów chwili, cóż to za miraży, sugestionujące tłumy i oślepiające je fałszywym czy prawdziwym światłem potężnych reflektorów fantazji ludzkiej.

Różnie je nazywają, a oto one:
Mesjanizm, zdolny do zapłodnienia najbardziej wyjałowionej gleby duchowej -

zapłodniona miłością i humanitaryzmem wydaje ona ludzkości błogosławione owoce, zapłodniona nienawiścią i fałszem przynosi przeklęte owoce pełne soków jadowitych;

r e l i g i o n i z m - wiara w faktyczne istnienie Stwórcy świata i jego zastępców na ziemi otoczonych nimbem boskości; potracając o najtajniejsze i najczulsze struny duszy ludzkiej może zdziałać cuda w uszlachetnieniu duszy ludzkiej, może jednak uczynić z człowieka najobłudniejsze i najwstrętniejsze moralnie stworzenie, jeśli słowa głosicieli religii są w wyraźnej sprzeczności z ich czynami, jeśli życie każdym swym objawem przekreśla wagę tej wiary i jej wzniosłość; ^{stanowi skarlata formę wzniosłej idei religijnej, a celną} ^{wszystkie prawie współczesne religie oficjalne, jak moralizm, chrześcijaństwo, islamizm i t. p.}

f a t a l i z m - piękno słabości ducha człowieka, paraliżuje wszelkie odruchy buntu zrozpaczonego niewolnika, czyniąc z niego stworzenie bezwolnie spełniające wszelkie rozkazy narzuconych mu przez los panów:, opóźnia od o tysiąclecia rozwój rzetelnej kultury ludzkiej, opetał zaś przedewszystkiem ludy wschodnie, czyniąc z nich masy zakrzepłe w rozwoju;

c h r y s t i a n i z m - najwznioślejsza idea ludzkości, jądro wszelkiej prawdziwej religii, idea wolności, równości i braterstwa; ^{leci w} najohydniejszy sposób omijana i bezczeszczona, wysuwana bywa niby puklerz obronny, niestety tylko wówczas gdy chodzi o własne dobro i bezpieczeństwo; ^{powstał w chwili przesilenia poganstwa jako jego antyteza} n i e t z c h e a n i z m - uznaje idee humanitarne za wykwit niewolniczego słabego ducha, nie uznaje równości ludzi, jako sprzecznej z tendencją natury; bezustanna, brutalna walka o byt aż do zwycięstwa, to jedyny według niego fundament wszelkiej kultury ludzkiej; przemoc jest matką wszelkiego prawa - głoszą jego apostołowie;

f a s z y z m i h i t l e r y z m - to nieodrodne córki nietzsche! anizmu, wykorzystując chaos pojęć moralnych naszej epoki stały się siewcami najpotworniejszych ziaren nienawiści, brutalizmu, fałszu i bandytyzmu ducha, ich siejba wydaje już zatrute owoce i ponure plony;

d e m o k r a t y z m - rzetelnie pojmowany jest przeciwstawieniem faszyzmu i hitleryzmu; nieszczerze i obłudnie nadużywany stał się skarłałym dzieckiem chrystianizmu;

- 34 -

s o c j a l i z m - stawia sobie za zadanie, godne prometeuszowej pracy, zrealizowania "Królestwa Bożego" chrystianizmu w realnym życiu doczesnym, kusząc się tym ^{samym} o rozwiązanie wszelkich skomplikowanych zagadnień polityczno-społecznych, a to drogą stworzenia nowego świata rzetelnej myśli i zdrowej pracy w mgławicy pojęć moralnych naszej epoki; realizowany jednak nie drogą rzetelnego i uświadomienia ludzkości, lecz egoistyczną i jednostronną drogą przymusu, szybko degeneruje się, stając się źródłem niesłychanego terroru i brutalizmu życiowego, tracąc tym samym swoją wysoce atrakcyjną wartość ideową. -

Przyjrzyjmy się bliżej tym dekoracjom, a spostrzeżemy z łatwością, iż wszystkie one posiadają wspólne tło, tło wybitnie religijne, bo czyż nie mają one wszystkie na celu zapewnienie człowiekowi idealnego, wiecznego szczęścia, co przecież jest bezwątpienia jedynym celem każdej religii. - Wszystkie one wyrosły z jednego pnia religijnego z tą tylko różnicą, iż poróżne konary jednych wznoszą się majestatycznie ku jasnemu słońcu chrystianizmu, zaś drugie zniżają swe konary ku ziemskim bóstwom pogaństwa, ścieląc się przed nimi uniżenie; w jednych krąży ożywczy pokrzepiający sok wzniosłego ducha chrystianizmu, w drugich płyną wstrętne miazmaty ducha pogaństwa. - Odwieczni wrogowie Ormud i Aryman, chrystianizm i pogaństwo toczą zezartą wiekową walkę na śmierć i życie. - Kto zwycięży?

-----oooo000oooo-----

....."życie stało się gruźliczą wegetacją".....

Trudna to uaiście walka z tym nowoczesnym pogaństwem, strojącym się obłudnie w maskę przyjaciela idei obózu przeciwnego. - Pod tym względem można raczej zapisać na dobro hitleryzmu, iż zgodnie ze swą ideą gwałtu i niesprawiedliwości, wypowiedział zdecydowaną walkę chrystianizmowi, tymbardziej nie należy się dziwić, iż hitleryzm, który dobro i piękno dnia jutrzejszego widzi w kulcie brutalnej siły i specjalnej predestynacji narodu czy też rasy "wybranej", występuje przeciw idei chrystianizmu, jako idei słabych i uciśnionych, konsekwentnie i bez obłudy; nie można tego powiedzieć o faszyzmie włoskim, którego czyny są żywym zaprzeczeniem idei chrześcijaństwa, któremu

przecież nie przestał hołdować, mniej bezwzględnie rażą antychrześcijańskie idee Rozenbergów i Ludendorfów. oznaczające nawrót do starogermańskiego kultu Wotana, niż uznanie katolicyzmu, tej najbardziej dekoratywnej formy chrześcijaństwa, za włoską religię panującą.-

Trudna to walka z neopogaństwem, ożywionym głębokim mesjanizmem fałszywych proroków, usiłujących podporządkować świat swoim mianiackim ideom wielkości i potęgi, trudna to bezwzględna walka z tym odrodzonym pogaństwem, mającym do pomocy tak potężnych sprzymierzeńców, jakimi są fatalizm, ten rak duchowy ludzkości, każący jej rezygnować ze wszelkiej nadziei zmiany dotychczasowego stanu rzeczy, szowinizm narodowy, ta zdegenerowana siostrzyca mesjanizmu, nosząca żagiew nienawiści i zawiści między narodami, pełen obłudy religionizm, czyniący ze szczytnych idei rzetelnej religii najbardziej cyniczny interes kupiecki i żerujący na nieświadomości ludzkiej, wreszcie ciasny i zimny egoizm, jako produkt chaosu pojęć moralnych i gospodarczo-socjalnych oraz analfabetyzm duchowy, przygotowujący idealny grunt dla rozkwitu tegoż pogaństwa.-

Tak potężnie uzbrojony neopoganizm ruszył do rozstrzygającej walki z chrystianizmem, uosobionym przy ograniczonych warunkach ludzkich, w rzetelnym demokratyzmie i humanitaryzmie - i oto słychać już wrzawę walki na każdym odcinku życia w znaczeniu moralnym czy polityczno-społecznym.- Stało się obecnie zupełnie jasnym, iż wszystkie objawy życia są funkcją sytuacji gospodarczo-politycznej danego kraju.-

W zrozumieniu, iż idee religijne stanowią najbardziej głębokie i najbardziej rwące nurty wszelkich prawie objawów życia, reżym państwowy podporządkowuje je w sposób najbardziej rozmyślny i planowy swoim celom polityczno-gospodarczym.- Szczególnie doskonale zdają sobie sprawę ze znaczenia idei religijnych państwa autokratyczne, to też w pierwszym rzędzie uczyniły ze szkoły i kleru świetnie działające, a zupełnie powolne w ich rękach narzędzie, paraliżujące wszelki wznioślejszy odruch duszy ludzkiej.-

Konstatujemy, naiwnością jest obecnie sądzić, iż religia, jako symbol tęsknoty ludzkiej za dobrem i pięknem, jest ideą nadrzędną o wartości absolutnej, wręcz przeciwnie, stała się ona niewolnicą reżymu,

służąc jego interesom najbardziej egoistycznym i szowinistycznym; wymownym tego dowodem to bratobójcze walki w nieszczęśliwej Hiszpanii, gdzie nowoczesne pogaństwo w walce przeciw głosicielom wzniosłych idei chrystusowych wznosi ku otumanieniu nieświadomych mas sztandary pseudochryścianizmu, sztandary przez kler prawie całego świata błogosławione. -

Tak, neopogaństwo to bestia wstrętnie chytra i przeraźliwie obłudna, więc tym większe obowiązki, tym większa odpowiedzialność strony walczącej po drugiej stronie barykady. - Macki pogaństwa wszędzie docierają, omotając dusze ludzi słabego charakteru, drżących o swoją niewolniczą egzystencję, gotowych na ołtarzu złudnej pewności jutra złożyć ofiarę ze swych uczuć najświętszych, ze swych najgorętszych przekonań, z najtajniejszych drgań i pożądań ich serc. Dokoła bożka neopoganizmu, dokoła złotego cielca, rozpoczął się niesamowity, zawrotny, szaleńczy taniec "żyjmy chwilą, jutro już nie nasze" oto rytm współczesnej pogańskiej muzyki tanecznej. - To też smutną, przeraźliwie smutną oznaką współczesności stał się kompletny zanik jakichkolwiek zasad moralnych czy humanitarnych, zaś życie stało się gruźliczą wegetacją bez kierunku i celu, stało się zwierzęcym wypełnieniem pewnych funkcji organicznych, stało się dniem szarym, pochmurnym, bez słońca wzniosłych polotów duszy i radosnych drgań serca. -

Oto duchowy i materialny stan ludzkości, do którego doprowadził wiekowy "zbożny" siew pogaństwa, mającego do swej pomocy, przez moce łańcucha piekielne wspaniale skonstruowaną, maszynę gospodarczo-społeczną zwaną niewinnie kapitalizmem. - Maszyna ta, puszczona w ruch ręką 1 dziesięciu tysięcy panów świata, ujarzmiła całe życie, kładąc swe krwawe piętno na każdym odcinku działalności ludzkiej. - Wynaturzyła ona wartość pracy ludzkiej, czyniąc z niej bezkresne pole szalonego wyzysku, z którego różnego kalibru spekulanci, wyrzuci z czci i sumienia, dorobili się ogromnych majątków, zaszczytów i wysokich tytułów szlacheckich. -

Podporządkowali oni swoim interesom świat cały, stwarzając potężnie zorganizowaną siłę, zmuszającą ludzkość całą, zacharowaną i wynędzniałą do płacenia sobie bezprawnie

i bezlitośnie nałożonego haracz z jej kwiri i młodości; założyli oni ogromne targowisko bezimiennej pracy ludzkiej, taksując na nich wszelkie wartości życia według swego uznania, jedynie w myśl nakazów ich interesów egoistycznych; doprowadzili oni swój stan posiadania i możliwości dysponowania do takiej potęgi i mocy, iż nawet państwa kornie schylają przed nimi czoła, poświęcając ich nienasyconej żarłoczności najbardziej życiowe interesy szerokich mas współobywateli; stali się oni dzięki bezsilności państwa w opanowaniu chaosu gospodarczego absolutnymi panami życia i śmierci milionów niewolników drżących na myśl o możliwości uznania ich za niepotrzebnych, o możliwości wyrzucenia ich poza sztucznie stworzone nawiasy życia, gdzie czyhają głód, nędza i rozpacz; uznali oni za niepodlegającą dyskusji prawdę, że za rodzaj dogmatu, że tylko oni, dziesięciu tysięcy wybrańców łaskawego,, mają prawo do pełnego życia, do czerpania z kielicha życia całymi haustami, aż do zachwycenia, reszta ludzkości, to mrowie, toczona przez rak fatalizmu mała czy nawet bezwartościowość, reszta ludzi, to horda "bezmyślnych" niewolników, stworzonych jedynie dla uwygodnienia życia swoim panom; uznali wreszcie za "naturalnie" uzasadnione, iż zasady etyczne i humanitarne obowiązują tylko warstwy niższe, oni zaś, warstwy "górne" są, z tych oznak "słabości" ducha ludzkości w zupełności zwolnieni, jako "nadludzie", mający swoje "specyficzne" prawa, a raczej siłą sankcjonowane bezprawia; oni to nadają właściwy kierunek i ton polityce i zamierzeniom gospodarczo-socjalnym państwa; oni decydują o pokoju, podczas którego, niby wampiry, wysysają najbardziej żywotne soki ludzkości; oni to w razie niepowodzeń ich karkołomnych spekulacji, grożących nieuchronnym bankructwem, gotowi są bez wahania i odruchu sumienia do podpalenia światła, do wywołania nowej zawieruchy wojennej, podczas której miliony istnień ludzkich oddaje w ofierze swe młode życia wiecznie krwi łaknącemu Molochowi dla zupełnie obcych im, nieznanych bliżej, przeważnie przeciwnych ich interesom celów, a to dla przywrócenia "równowagi ducha" wielkim gangsternom tego świata; oni to, dzierżąc obłudnie sztandary pseudochryścianizmu, swoim nieczynami zabagniają wszelkie źródła pojęć moralnych i humanitarnych, nadając życiu szarego człowieka wartość drobnego przypadku, bez głębszego znaczenia

bez określonego kierunku działania, bez jakiegokolwiek określonego celu, oni to zbeszczecili piękne misterium twórczego życia, czyniąc zeń zatrute źródło bólu, żez, nieszczęście i niedoli ludzkiej.-

Oto grozą przejmujący bilans nowoczesnego pogaństwa, mającego w średniowieczu do pomocy maszynę prościej zbudowaną, zwabą feudalizmem, a w czasach nowożytnych i współczesnych po stokroć przeklęty w swoim działaniu misternie skonstruowany/aparat/instrument kapitalizmu, oto haniebne dzieło kilkunastu tysięcy groźnych gangsterów XX wieku, śmiertelnych wrogów Nr.1, prawdziwej, powszechnie błogosławionej w swych skutkach kultury i cywilizacji wszechludzkiej, oto obraz brutalnych i ohydnych scen, rozgrywających się na powierzchni burzliwego morza współczesnej epoki, obraz zdolny do załamania ludzi szlachetnych, lecz słabego charakteru, obraz zdolny do zasugerowania ludzkości fatalnych nad wyraz przypuszczeń o niemożliwości przeciwstawienia się złu i ohydzie, o konieczności zarzucenia bezskutecznej walki i utonięcia w morzu rezygnacji i bezsilności.....

-----oooo000oooo-----

....."Wielu z nich zdradziło haniebnie".....

Czy więc uznać należy piękne idee życia jedynie za przyjemne, ale bezwartościowe sny maniaków, zaś szlachetne marzenia i dążenia ludzi przekreślić i unnać je za urojone fantazje słabości ludzkiej?

Jeżeli tak, to naprawdę szkoda twej zmudnej pracy mózgu i serca o genjuszu ludzki, oby się zatym jaknajprędzej pojawił genjusz zniszczenia i dokonał swej misji na tym padole triumfu, podłości i upokorzenia szlachetności!

Czyż ma się zatym spełnić proroctwo dalaj-lamy, obwieszczone w 1890 r.:

"Ludzie coraz bardziej zapominać będą o swojej duszy, a troszczyć się będą o ciało.- Wielki grzech i rozpusta zapamiętają na ziemi.- Ludzie zaczną pożądać krwi i śmierci braci...Widzę bitwy wszystkich ludów, nawet morze i powietrze będą szkarłatne od krwi.- Runą państwa, zginą ludy... Przyjdą głód, mór, zbrodnie, jakich nie znał dotychczasowy świat.- Nastąpią czasy wrogów boskiego ducha w człowieku.- Podniesie się czterdzieści stek milionów ludzi dla głodu i śmierci.- Ludy zaczną koczować ścigane przez śmierć... Rozpadną się rodziny, zaginie prawda i miłość.-Wtedy władca świata wyszle na zachód zapomniane szczepy, aby z wyroku Boga przyniosły karę i zbawienie.-"

Proroctwa te spełnione częściowo podczas pożgi/wojny/światowej w czasokre-
sie 1914-18 r., budzą w duszach naszych przerażenie i...nadzieję, że jednak
ten niemożliwy do zniesienia obecny stan rzeczy zmieni się kiedyś.-

Mamy się poddać więc ponurym suggestiom ciemnej nad wyraz przyszłości i w
pełni rezygnacji powierzyć los swój burzliwym falom oszalałego żywiołu, nie
mając żadnej nadziei ratunku i ocalenia?

Lecz posłuchajmy mądrych słów sędziwego myśliciela i poety budzących się
Indyj, Rabindrath Tagorego, rzuconych pod adresem Europy: x u moralną

" Szukajcie u siebie nieśmiertelnych wartości moralnych, a będziecie ura-
towani i zdolni do uratowania ludzkości! My walczyliśmy z wiarą i duchową
siłą człowieka.- Zachód jest zdemoralizowany przez chciwość i wyzysk,
nam nie potrzeba zachodniego sposobu myślenia.- Nie chcieliśmy nigdy
podstępnych dyplomatów ani krwawych generałów...część oddajemy duchow-
wym przywódcom.- Mocarstwa Zachodu niszczą się wzajemnie i nie będzie-
my współzawodniczyć z nimi w okrucieństwie i egoizmie".-

Druga to już wspaniała lekcja moralności, którą budząca się Azja udziela
ginącej w bratobójczych walkach, dumnej kiedyś ze swego genjuszu dostojnej
rasy Europy: jedną udzieliła militarna Japonia, usprawiedliwiając swój gwał-
towny, brutalny rozpęd aneksyjny, drugą przeduchowione Indie, krocząc ku wol-
ności upartą mocą ducha, krzepionego przez Chrystusa z nad Gangesu, Ghandie-
go i pokrewnych mu duchem apostołów; pierwsza zdemaskowała obłudną grę demo-
kracji Europy i Ameryki, druga zdemaskowała ohydne go ducha pogaństwa, opano-
wującego coraz bardziej Europę i jej synów, rozsianych po wielkich kontynen-
tach świata.-

Gdzież więc ratunek przed zalewem nowoczesnego bałwochwalstwa, którego
macki wszędzie już docierają? Wskazał nań poeta Indyj w słowach pełnych głębi
i przeduchowienia:

"szukajcie u siebie nieśmiertelnych wartości moralnych,
a będziecie uratowani i zdolni do uratowania ludzkości".-

Wskazania te są równoznaczne z silnym i zdecydowanym przeciwstawieniem
się fali barbarzyńskiego pogaństwa, a tą drogą twprzenia potężnych tam du-
chowych ze zwartych szeregów ideowo wartościowych elementów ludzkości, drogą
rozbudzenia wiary w wartość ideałów ogólnoludzkich, ideałów wiecznie aktual-
nych, nieprzemijających.-

Lecz gdzież są ci, których zadaniem jest spełnienie tych szczytnych haseł, gdzież są lepsze i silniejsze duchowo elementy ludzkości, któreby w obliczu nieuchronnej zagłady moralnej i materialnej potrafiły gromko krzyknąć "dosyć"; gdzież są adepci nauki i ludzie ducha, czemu to ich nie widać wśród szeregów, walczących z coraz liczniejszą, coraz groźniejszą hordą dzikich wandalii ducha; gdzież są intelektualisci świata, świadomi powagi decydującego momentu walki, czemu nie słyszać ich ważkiego głosu?

Czyżby i oni zdradzili swe sztandary i przeszli, niby jurgeltnicy, na służbę pogaństwa, czyżby oni wszyscy zadali klam swe szczytnej przeszłości, składając pokłony nowoczesnemu Molochowi, czyżby oni wszyscy skapitulowali przed brutalną siłą, uświęcając w ten sposób, wszelką podłość i barbarzyństwo, czyżby i oni dla zapewnienia sobie, wątpliwej trwałości, węgód doczesnych zrzucili z siebie wszelką odpowiedzialność za przyszłe losy świata i ludzkości; gdzież oni są, czemu ich nie widać i nie słyszać?

Tak, wielu z nich zdradziło haniebnie, wielu z nich, niby odszczepieńcy, opuściło współtowarzyszy idei i jako dezenterzy ducha uciekło z pola walki, ofiarując swe usługi wrogowi....

Wielu z nich... ale nie wszyscy może milczą, ale ich milczenie jest ciszą przed burzą dziejów ducha ludzkiego, ich głos potężnie zabrzmiał, napędzając otuchą słabnących już obrońców chrystianizmu, a przerażeniem pogańskie serca bałwochwalców.- I jak w momencie upadku moralności we Francji potrafił jedynie prawie Zola wywołać rewolucję ducha, tak i oni, współcześni Zolowie, nastawiając piersi swego wielkiego ducha przeciw brudnej fali pogaństwa, potężnie ją odbijają, kierując jej siłę żywiołową w koryta uświadomionej, spokojnej zorganizowanej twórczej pracy zbiorowości ludzkiej.- Oni to wzmocnieni potężnym ramieniem uświadomionych mas zrzucą z piedestału ohydne bożyszcze fałszu i obłudy, egoizmu, krzywdy i chaosu, a na jego miejscu postawią wzniosły posąg prawdziwego Boga, będącego uosobieniem wolności, wolności ducha ludzkiego, szacunku dla rzetelnej pracy ludzkiej, uosobieniem ładu i sprawiedliwości oraz

tolerancji wzajemnych idei i dążeń.-

Lecz nieraz jeszcze ziemia zroszona będzie krwią najlepszych jej synów, wiele jeszcze łez ludzkość uroni, wiele jeszcze jęków wyda biczowana jej dusza, zanim ten świetlany moment nastąpi; tak, ale nastąpić musi, gdyż zwycięstwo to jest wogóle kwestią życia i rozwoju ludzkości, zwycięstwo to jest poddyktowane przez potężny imperatyw wewnętrzny czy też instykt samozachowawczy, zagrażającą zagrożonej ludzkości.- Tak, zwycięstwo to nastąpić musi, niezależnie od jakichkolwiek zygzaków historii, przygotowanie i przyspieszenie tego wielkiego momentu zwrotnego w dziejach ludzkości jest właśnie jedynym aktualnym zadaniem przywódców duchowych ludzkości współczesnej epoki.-

"Szukajcie u siebie nieśmiertelnych wartości moralnych, a będziecie uratowani i zdolni do uratowania ludzkości"

Wielu z nas, przerażonych bliską burzą dziejową wskutek nagromadzenia się czarnych, ciężkich chmur na polityczno-gospodarczym horyzoncie świata, powie, jeśli nie głośno, to w duchu: "wskazania utopijne, mrzonki"; ci jednak, co umieją patrzeć, wiedzą, iż cele rzekomo utopijne w danym momencie, mogą być najbardziej realne w dniu jutrzejszym, wiedzą, iż wielkie poczynania rodzą się zawsze z mrzonki, a kończą jaknajrealniejszą rzeczywistością; a odwrotnie wiele zjawisk społecznych mimo wszelkich pozorów silnego realizmu wykazało w konsekwencji brak jakichkolwiek naprawdę realnych, mocnych podstaw, doprowadzając tym samym do chaosu i nieuchronnej katastrofy.- Wystarczy chociażby przypomnieć dzieje genialnej idei Wilsona, mającej na celu zapewnienie wiecznego pokoju państwom i narodom.-

Abstrahując w tym miejscu od analizy słuszności i mocy podstaw tej idei, uznamy ją za ideę par excellence humanitarną i doskonałą, a to pod kątem widzenia interesów wszystkich prawie państw; a jednak pierwsza Ameryka wyśmiała ideę własnego proroka, pierwsze Stany osadziły ją jako mrzonkę bez wartości "realnej", spojrzawszy na nią przez krótkowzroczne szkła biznesu i wyrachowanego egoizmu, cynizm zaś wielkiego zaoceanicznego państwa demokratycznego odnośnie tej wspaniałej idei zaraził i Europę - oto jedna z przyczyn niemowlęcej słabości instytucji ligowej.-

naiwnym i nieuświadomionym swoim sztucznym blaskiem, lecz ich los nieuchronny

Innym zgoła torem biegnie los idei, zrodzonej z harmonijnej współpracy "realnego" mózgu i "utopijnego" serca; idea tak powstała jest po wsze czasy bieżmiertelna, otaczana wszędzie majestatem wielkości i aureolą niepokalanej świętości, niezależnie od różnic rasowych, wyznaniowych, narodowych i kulturalnych. -

Takie to prawdy głosili Mojżesz, Budda, Konfu-Tse, Leo-Tse, Chrystus, Mahomet, Spinoza i inni, a idee te przetrwały tysiąclecia, stanowiąc czyste, kryształiczne źródła wszelkich szlachetnych, humanitarnych odruchów ludzkości. -

Wszystkie te fundamentalne prawdy moralności ludzkiej mimo pewnych różnic dekoratywnych dadzą się osadzić w ramy następującej myśli:

Świat jest wielki, bogaty i piękny, czemu więc ludzie, zamiast krótkotrwałe swe życie nawzajem sobie uprzyjemnić, upiększać i wygodniać, wolą się nawzajem wyniszczać, gnębić, poniżać, unieszczęśliwiać; czy to wynika z głęboko zakorzenionej w duszy człowieka naturalnego instynktu niszczycielskiego, zbrodniczego, którego pierwszym objawem prahistorycznym była zbrodnia Kainowa, czy też jest to wynikiem zła, tkwiącego poza człowiekiem, zatym wynikiem tragizmu dziejów ludzkości, prowadzącej heroiczne zapasy z nieprzyjaciółmi, czysto wrogimi objawami natury, fatalizmu, zapoczątkowanego przez wypędzenie prarodzców ludzkości za wątpliwą słuszność grzechy z legendarnego raju, tej szczęśliwej jej kolebki.?

Bez wątpienia drzemie w człowieku zwierzę-bestia, chytre, obłudne i krwiożercze, zaś bieżwzględny charakter coraz cięższej walki o byt, o utrzymanie zdobytej pozycji, bestię tę coraz bardziej rozdrażnia, budząc w niej najciemniejsze, najohydniejsze instynkty. -

Uważając ludzkość nie za dzieło chaotycznego przypadku, lecz za zbiorowość o pewnej, specjalnej misji, misji upodobnienia jej do jej Stwórcy, do Boga, uosabiającego najwyższe ideały, dochodzą wszyscy myśliciele do wniosku iż celem ludzkości jest znalezienie jaknajdoskonalszego kompromisu z siłą fatalną natury dla zapewnienia sobie maksimum możliwego szczęścia, celem zaś człowieka - to wyżycie się, a więc zużycie swoich zdolności dla powyższego ce

lu ogólnoludzkiego.-

Dla urzeczywistnienia tych zadań potrzeba bestię ludzką uciszyć, uszlachetnić, a to drogą budzenia w człowieku potężnych uczuć dobra i piękna, drogą stopienia brutalnego ostrza walki o byt, o egzystencję.- Jak widzimy we wnioskach wszystkich ^{twórców} ~~włóczęg~~ religij najwyraźniej obok momentu ściśle idealnego, upodobnienia się ludzkości do Stwórcy, jako wszechdoskonałości, występuje moment ściśle materialistyczny, polegający na dążeniu do osłabienia, brutalności walki o byt, lub przy bardziej skrajnym podejściu na bezkompromisowym, wszechsprawiedliwym podziale dóbr doczesnych.-

A jeśli ten drugi właśnie moment nie był specjalnie przez idealistów religijnych podkreślany, może nawet z pewną wstydlivością omijany, wynikało to z najwyraźniejszej premedytacji nie czynienia zbyt pochopnych obietnic, które by w zetknięciu z brutalną, twardą rzeczywistością utraciły wiele, jeśli nie wszystko na swym pięknie i czarze.- Była to, tak się wyrażając, asekuracja idei przed możliwymi próbami zniszczenia i uśmiercenia jej przez t.zw. "realne" nastawienie życia, asekuracja, która mimo najlepszych tendencji moralnych w konsekwencji opóźniła gwałtownie rozwój idei sprawiedliwości, sprowadzając tę ostatnią z szerokiego frontu walki o walory życia doczesnego na wąską dróżkę biernej, wewnętrznej walki o wartość życia przyszłego.-

Czyżby życie doczesne naprawdę tak mało przedstawiało wartości, że nie warto walczyć o jego koniec, reorganizację, że nie warto podjąć boju o założenie bardziej trwałych fundamentów naszego życia, że nie warto już pokusić się o zrealizowanie obietnicy szlachetnego Nazareńczyka o bliskości już ^{im} "Królestwa Bożego"?

Abstrahując nawet od genialnej idei twórców religij o specjalnej misji ludzkości na ziemi, misji, mającej być treścią jej życia duchowego, a przyjmując nawet tezę zupełnie materialistyczną o powstaniu rodu ludzkiego, jako dzieła specjalnego przypadku, przypadku bez głębszej treści, dojdziemy jednakże do niezachwianego przekonania, że jeśli natura nieobliczalna i nieprzewidywalna dała nam doniosłą szansę życia, to najświętszym zadaniem ludz-

kości jest szansę tę wykorzystać najgłębiej, najszerszej, najlepiej, najmądrzej i najszlachetniej - tak dyktuje przynajmniej logika normalnie i zdrowo myślącego człowieka.-

Zamiast nawzajem się wyniszczać, upokarzać, gnębić i unicestwiać, czy nie rozsądniej jest wykorzystać wszechbogactwa naszej ziemi, wszechbogactwa kultury i cywilizacji dla szczęścia własnego i ogólnego? W tym miejscu warto przytoczyć zdanie pewnego historyka, który na pytanie, czym jest historia ludzkości, odpowiada:

"Historia ludzkości streszcza się faktycznie w kilku-nastu słowach.- Zamiast budować imponujący wygodami dom z nagromadzonych przed nimi materiałów, ludzie drżą z zimna na dworzu, rzucając sobie dla rozgrzewki cegły w głowę".-

Trudno o dosadniejsze określenie niesłychanego chaosu obecnej sytuacji polityczno-gospodarczej, do której doprowadził neopoganizm, ten konglomerat obłudy, fałszu, oszczerstwa i podłości.-

Na szczęście piękna i głęboka idea chrystianizmu wyszła już z powijaków niemowlęctwa ideowego, stała się silnym, krzepkim młodzieńcem, nie błagającym już, lecz żądającym w imię praw naturalnych, wolnego oddechu dla swych młodych piersi, ciepła dla serca, prawdy dla umysłu, no i...odpowiedniej ^{milionowych} strawy dla żołądka.- Jest to żądanie uświadomionych już mas, zorganizowanych pod sztandarem nowoczesnej idei chrystianizmu, idei zwanej socjalizmem.-Idea ta, już w realizacji, jest jedynym nieuchronnym rozwiązaniem niezmiernie skomplikowanej sytuacji politycznej i kompletnego chaosu gospodarczo-społecznego, jest jedyną ucieczką sponiewieranego ducha ludzkiego, jedyną możliwością urzeczywistnienia marzeń człowieka o sprawiedliwości i ładzie społecznym i dlatego w obecnym stadium rozwoju bezwzględnie przekracza socjalizm zakresło- ne przez Marksa ramy ruchu ściśle robotniczego, stając się potężnym ruchem o zasięgu ogólnoludzkim, ruchem o podłożu moralnym i głębokim nurcie mesjani- styczno-religijnym.-

Przez zatem z fatalizmem życia, przynoszącym ludzkości nędzę, nieszczęście i pohańbienie godności; czyż doprawdy życie człowieka musi być funkcją cha- otyc- nie działającego ślepego losu, czyż musi ono być liściem jesiennym, którym wichur pomiata, czyż zawsze musi istnieć niewolnicza zależność człowieka od

człowieka, przecie nawet wśród zwierząt niema tak haniebnego poniżenia, czyż
zatym po wsze czasy ma działać przeklęta maszyna kapitalizmu, deprawująca
najświętsze zasady życia i współżycia ludzi?

Być może, iż kapitalizm stanowił nieuchronne stadium w procesie rozwojo-
wym organizacji gospodarczej świata; wyzyskał on maksimum energii materialno-
duchowej ludzkości, wykazując jednocześnie niezbitą prawdę, iż gospodarka
oparta na podstawie ściśle prywatnej prowadzi do kompletnego chaosu gospo-
darczego i powszechnego, katastrofalnego upadku moralności, kultury i cywi-
lizacji; ^{to} cóżbowiem za kultura i cywilizacja, choćby na najwyższym szczeblu
postawione, jeśli po pierwsze stanowią one własność tylko pewnej garstki wy-
branych, a po drugie posiadają tak kruche podstawy trwałości, że najmniejszy
odruch reakcji krzywdzonych i poniżanych prowadzi siłą rzeczy do niszczenia
i niweczenia w błyskawicznym tempie tego, co zostało w ciągu długich tysiąc-
leci w pocie mozolnej pracy rąk, mózgu i serca wzniesione i zbudowane;
cóż to za kultura i cywilizacja, które swe własne dzieci ducha spalają na
stosach, płonących ku czci bożka obłudy i nienawiści.-

Jeśli chodzi o pozytywną wartość kapitalizmu dla dziejów ludzkości można-
by ostatecznie na jego dobroć zapisać to, iż, jako katastrofa gospodarczo-
społeczna, stał on się potężnym katalizatorem, przyspieszającym proces doj-
rzałości gospodarczej i etycznej świata.-

Osiągnięcie tej dojrzałości będzie jednoznaczne ze zburzeniem w pierwszym
rzędzie ponurych murów ghetta duchowego, sztucznie ludzkość dzielących na
samoistne grupy według przynależności rasowych, narodowych, wyznaniowych,
klasowych i kastowych, murów specjalnie wzniesionych zgodnie z zupełnie prze-
rzystym planem niem dopuszczenia do kontaktu i zmywy między pariasami poszcze-
gólnych grup i uniemożliwienia w ten sposób jakiegokolwiek wspólnej, a więc
silnej akcji obronnej uciskanych i poniżanych.-

Plan to iście szatański, wymyślony na nieuchronną zgubę ludzkości, na
męki wiecznego jej konania.- Lecz gdy ludzkość dojdzie do odpowiedniego
stopnia uświadomienia, wówczas w proch i pył rozsypią się te ohydne mury, za-
mykające, niby klatki, niewolników współczesnych faraonów i ich satrapów

a świeży powiew wolności zelektryzuje wszystkich pariasów tego świata, każąc im podjąć zdecydowaną walkę z pogaństwem ducha dla przywrócenia poszanowania sponiewieranej godności ludzkiej, a odpowiedniej wartości ludzkiemu życiu. -

Przez swoje zabarwienie wybitnie materialistyczne nadaje socjalizm uczuciowemu nastawieniu idei chrystusowej konkretną, mocną podstawę, stając się przeto realnym wcieleniem chrystianizmu w nowoczesnym znaczeniu tego słowa. -

Niema normalnego życia duchowego bez odpowiednika materialnego, podobnie, jak, bezwartościowym jest życie materialne bez odpowiedniego podłoża ideowego; to też socjalizm, jako ruch wyzwoleńczy, dźwierży wysoko podnośnie ludzkiej wolności i sprawiedliwości - fundamentalnych zasad prawdziwej i czystej kultury i cywilizacji. -

Zaiste godnymi politowania są ci, którzy załamują ręce szczerze czy obłudnie na myśl o wtłoczeniu życia ludzkiego w ramy racjonalnie zorganizowanej zbiorowości ludzkiej, w morzu której, według ich zdania, rozplynie się największy skarb ludzki, indywidualność człowieka, jego wolność osobista. -

Miejmy jednak odwagę spojrzenia prawdzie w oczy i odpowiedzieć szczerze na pytanie, czy jest do pomyslenia pojęcie wolności w ustroju kapitalistycznym. -

Cóż to bowiem za wolność ludzi, smaganych biczem niepewności jutra, biczem nędzy i rozpacz; coż to za wolność ludzi, przypatrujących się z piekłem w duszy powolnemu konaniu swoich najbliższych bez możliwości podawania im pomocnej ręki; coż to za wolność ludzi, mogących się w każdej chwili znaleźć poza nawiasem życia, w otchłani głodu i poniewierki, gdzie jedynym ratunkiem jest "wolny" wybór samobójczej śmierci, coż to za wolność ludzi, których życie rzuciło w najlepszy razie na zupełnie przypadkowe odcinki pracy, których praca zawodowa, nie mająca przeważnie nic wspólnego z ich istotnym powołaniem, przykuwa niewolniczo do warsztatu pracy w warunkach często urągających elementarnym wymogom higieny; coż to za wolność, która nawet w krajach obecnie demokratycznych zupełnie przypomina wolność kury lub indyka domowego: spętany na dość długim sznurze konstytucyjnym "korzysta" człowiek ze swej wolności dla podtrzymania życia do chwili, kiedy państwo nabierze doń

apetytu; wówczas sznur zostaje brutalnie ściągnięty, a "wolny" człowiek oddany Molochowi na pożarcie; cóż to za wolność, jeśli trybuna ludowa - prasa poczęści świeci białymi plamami zdławnionej prawdy, poczęści zaś, jako t.zw. "zglajchszaltowana" przeszła zupełnie na służbę reakcji, ucisku i obłudy; cóż to za wolność, jeśli życie otoczone zostało kolczastym drutem nieskończone nie skomplikowanych przepisów biurokratycznych i prawnych, zręczne omijanie których, stało się źródłem dobrobytu chytrych i obłudą silnych tego świata; cóż to za wolność, jeśli stosunki między ludźmi, najbardziej bliskie i intymne są regulowane banknotem pieniężnym; cóż to za wolność, jeśli stosunki ludzkie są regulowane wstecznymi pojęciami różnic wyznaniowych, narodowych, państwowych, kastowych, pojęciami stanowiącymi w rzeczywistości jedynie odskocznię dla egoistycznych celów niszczycielstwa i burzycielstwa; cóż to za wolność, której objawy w znaczeniu moralnym są pętane i krępowane przez t.zw. opinię, czyli konglomerat oszczerstwa, zakłamania, obłudy, złości, egoizmu, zawiści i przerażającej głupoty; cóż to jednym słowem za wolność, której treść ma polegać na zarwotnych, szaleńczych podrygach dokoła nowoczesnego bożyszcza - złotego cielca biblijnego; cóż to za wolność..... ale dość już, dość chyba argumentów na obalenie mrzonki naiwnych, czy obłudy filutów.-

O, z takiej wolności ludzkość z uczuciem prawdziwej żłgi chętnie zrezygnuje, a podda się obowiązkom rzetelnych współpracowników państwa przyszłości, opartego o potężne podstawy czystego życia moralnego i sprawiedliwości społecznej.- Życie zorganizowane nie jest życiem skoszarowanym, natomiast życie w chaosie jest życiem potępieńców ducha; w racjonalnie zorganizowanej zbiorowości ludzkiej życie indywidualne człowieka będzie pięknie scharmonizowane z życiem całej ludzkości, natomiast w warunkach chaotycznego współistnienia jest jednostka ludzka w wyraźnej kolizji ze swoim otoczeniem zgodnie z przysłowiem "Homo homini lupus".

Kapitałizm ze swoim nastawieniem, *pogańsko-materialistycznym stał się się rozsądnikiem moralnym społeczeństwa, stał się źródłem wszelkich chorób społecznych, jak bezrobocie, tej zmyry społecznej wszystkich prawie obecnie państw, rozpanoszonego partyjnictwa, protekcyjizmu, haniebnego prostytucji,

często zalegalizowanej pod "wzniosłą" nazwą małżeństwa, wstrętnego pijaństwa i narkomanii, złodziejstwa i bandytyzmu, gloryfikacji siły fizycznej i upadku wiary w moc ducha, sztucznie wzniecanej nienawiści rasowej czy wyznaniowej i wielu jeszcze innych chorób, toczących, niby rak, organizm ludzkości.-

Co się tyczy tej rozpanoszonej dziś choroby społecznej, zwanej partyjnictwem jest faktem, zasługującym na specjalne podkreślenie, iż nasilenie tej choroby jest tym większe, im większy jest kryzys materialny i moralny danego kraju, choroba ta jest jednocześnie dowodem braku zaufania społeczeństwa do własnego rządu.- Szare masy ludzi pracy nie chcą faktycznie polityki chcą spokojnie pracować i używać owoców tej pracy, a jeśli biorą już udział w rozgrywkach politycznych, dzieje się to albo na skutek wpływu politykujących filutów albo też ruch ich jest wpływem reakcji przeciw stanowi rzeczy, niemożliwemu już do zniesienia.-

To ostatnie tłumaczy nam istotne przyczyny potężnego dziś rozwoju idei socjalistycznej w wielu już krajach.- Podkreślając niezmierną doniosłość i fakt, iż węzły polityczno-gospodarcze i kulturalne, łączące ze sobą prawie wszystkie kraje świata, są bardzo silne i nierozzerwalne, oraz biorąc pod uwagę, iż autarkia, jako system gospodarczy jest w warunkach współczesnych zgoła nie do pomyślenia i w rezultatach nie tylko zawodna ale wprost katastrofalna, dochodzimy do logicznego wniosku, że socjalizm musi być ruchem ogólnoludzkim, jego realizacja nie może być uskuteczniiona w granicach poszczególnego państwa, musi stać się, "jednym słowem, potężnym ruchem o kolosalnym zasięgu światowym, ruchem, wprzęgającym w rydwan swego zwycięskiego ~~przewodu~~ pochodu całą bez wyjątku ludzkość naszego globu, zamienionego na teren wysoce racjonalnej eksploatacji.- W ten sposób będzie ludzkość celowo i świadomie zorganizowana, zaś każdy mięsień, każda ręka, każdy mózg i serce będą do najbardziej odpowiadającego odcinka pracy zużytkowane i dostosowane, co pozwoli jaknaidealniej rozwiązać fatalne powikłania, obecnie sprawę zawodowości i powołania

Czy to utopia, mrzonka? Oczywiście dla ludzi, dla których tylko dzień dzisiejszy przedstawia wartość realną, dla ludzi, których duch, zarażony gangreną fatalizmu, ulega już rozkładowi, dla ludzi o inercji woli, i zgrzybiałości ducha; dla tych natomiast, dla których życie ma głębszy sens, dla których istnieją wartości wieczne, nieprzemijające, dla obdarzonych nieomylnym zmysłem orientacji na zygzakowatym szlaku dziejów świata jest prawdą najoczywistszą, iż utopia te czy mrzonki dnia dzisiejszego staną się jaknajrealniejszymi podstawami życia dnia jutrzejszego. - Staje się to z biegiem czasu prawdą tak oślepiająco jasną mimo pozornych mroków brutalnej rzeczywistości że neopogaństwo czując usuwający się ~~sarak~~ coraz bardziej grunt pod świątynią jego bożyszcza, operuje już dla swej obrony argumentami jak najbardziej brutalnymi i demagogicznymi, w swej wiecznej akcji żerując na ciemności i nieświadomości przeogromnych jeszcze mas ludzkich. - Jednym z takich argumentów najbardziej demagogicznych jest bezbożność, która nowoczesne pogaństwo zarzuca cynicznie idei socjalistycznej, argument, działający niezmiernie zastraszająco na masy, często głęboko religijne i wierzące. - Co za niesłychana hypokryzja! Neopogaństwo, a religia-co za ohydne zestawienie! Gdzież tu bowiem znaleźć jakąkolwiek treść czy nastawienie religijne w bestialskich aktach gwałtu, w ohydnych sadyzmie fizycznym i duchowym ludzi wobec ludzi, w nienawiści i zawiści, w kłamstwie, fałszu i obłudzie, w obojętności sytych i wypoczętych wobec głodujących i ostatkiem sił goniących, we wzajemnych rzeziach narodów, uświęconych pseudouczeniami hurapatriotyzmu i egoistycznego szowinizmu w maltretowaniu słabych i szalonym wyzysku maluczkich, czy w męce milionowych rzesz niewolników, wijących się w konwulsjach nędzy i upokorzenia, czy w otumanieniu i poniżeniu mas pracujących, czy w niesłychanym kontraście między szalonym dobrobytem jednych, a skrajną nędzą drugich, czy w nieszczęśliwych bratobójczych walkach synów jednego narodu, czy w podłym płaszczeniu się przed bogactwem i jego blichтром, a nągławaniem się z biedy i nędzy - toż to najoczywistsza profanacja prawdziwie i rzetelnie pojętych idei religijnych, profanacja najwznioślejszej nauki Największego Wędzgarza świata;

puste zaś i do niczego nieobowiązujące frazesy, te "mosty czułości nad pustkami rozpięte", jak to pięknie wyraził Żeromski, obłudne i pełne fałszu słowa, nie mające żadnego odpowiednika w czystej myśli i humanitarnym czynie, pogłębiają tylko tę ohydłą profanację najświętszych idei ludzkich; a może mamy się doszukać w religii w obrzędach i praktykach, w formalistyce nakazów i zakazów, w suchej choć wspaniale dekoratywnej formie religijnej, tak cynicznie wychwalanej przez cytowanego wyżej pisarza katolickiego Maurras'a, a maskującej nędzną ponad wyraz treść, toć to najczystsze pogaństwo w naistotniejszym znaczeniu tego słowa. - Tak wypraną ze wszelkiej treści religię socjalizm zwalcza i zwakować będzie aż do ostatecznego zwycięstwa, po którym przekreśli wogóle religia jako pojęcie, zrodzone w mrokach nocy, nędzy, rozpacz, powiewierki i pohańbienia ludzkości, a podniesie wysoko podobnie religii, pojętej, jako dziękczynny wylew uczuć radości życia, czystego moralnie i twórczością pulsującego, życia pełnego w swych objawach, w których znajdzie swe ujście potężna, niewyczerpana i utajona energia uwolonych rzesz niewolniczych. -

A sztuka, stanowiąca przedmiot poważnych trosk intelektualistów, obawiających się jej upadku w ramach zorganizowanego życia społeczeństwa socjalistycznego, czy zmieni ona swe oblicze w zmienionej atmosferze pracy, egzystencji i ducha ludzkiego? Czym jest wogóle sztuka, jeśli nie potężną, acz cichą formą reakcji gnębionego i biczowanego ducha ludzkiego, wijącego się w bólach serdecznej męki, brutalnie wprzęgniętego w jarzmo szarej bezbarwnej, pełnej fałszu i obłudy "realnej" codzienności, w jarzmo małostkowości, egoizmu i głupoty "realnej" rzeczywistości, w jarzmo ohydy i nędzy "realnego życia" ludzkiego, czym jest wogóle sztuka, jeśli nie potężnym acz cichym buntem indywidualnym pętanego ducha przeciw niczym nieusprawiedliwionemu cierpieniu rodu ludzkiego, buntom jednostki o wrażliwym sercu na cierpienia milionów, a w takim razie czyż sztuka nie jest wspaniałą indywidualną formą reakcji ducha ludzkiego o głębokim religijno-mesjanistycznym nurcie?

Państwo przyszłości postawi zatem sztukę na piedestale odpowiadającym jej misji faktycznej, polegającej na znalezieniu jaknajpiękniejszej, jaknajdostojniejszej formy nie dla cierpienia, lecz dla radości wyzwolonego ducha. - Szkoda wreszcie z niezbyt szczerego serca płynących łez z powodu ewentualnego upadku inicjatywy człowieka, tego motoru działania i postępu ludzkości, w przyszłym, potężnym i świetnie zorganizowanym kolektywie światowym! Bez wątpienia źródłem inicjatywy jest egoizm ludzki w znaczeniu materialnym i duchowym, źródłem głębokim, nigdy niewysychającym; czyżby zachodziła obawa, iż słońce wolności i pewności jutra wysuszy to głębokie źródło energii i postępu? Wręcz przeciwnie, przyszłe racjonalnie zorganizowane państwo uniwersalne zostawi człowiekowi szerokie pole działania dla jego inicjatywy, inicjatywy wysoce docenianej pod względem moralnym i materialnym z tą tylko różnicą, że o ile w Państwie współczesnym inicjatywa ta idzie przeważnie w kierunku umocnienia pozycji 10-ciu tysięcy kacyków i ich pachółków, o tyle w państwie przyszłości będzie ona miała za zadanie podnieść cel dobra ogólnego przy jednoczesnej poprawie własnej egzystencji, z tą wreszcie różnicą, iż obiektem inicjatywy ludzkiej nie będą najbardziej wyrafinowane narzędzia wzajemnego mordu lub w najlepszym razie kolidujące z prawem i moralnością spekulacje wielmożów tego świata i ich sług, a natomiast obiektem tej inicjatywy staną się zagadnienia ściśle naukowe, techniczne i gospodarcze co pozwoli kulturę i cywilizację, pojmowane w znaczeniu najbardziej wszechstronnym i wszechludzkim postawić na najwyższym szczycie rozwoju: należy przytym podkreślić, iż uczucie bezwzględnej wolności wyzwala żywiołową energię i inicjatywę o takiej mocy i głębi, iż przechodzą one granicę najśmielszych marzeń. -

Potężnym fundamentem przyszłego państwa wolności i sprawiedliwości stanie się nauka, ta mistrzyni życia od zarania świata, nauka rzetelna, nie wyzyskana dla ciasnych, egoistycznych celów poszczególnych narodów, czy warstw społecznych, nauka do chramu której wstępować będą jedynie najbardziej uzdolnieni, szczęśliwie obdarzeni iskrą genjuszu, nauka, której owoce w posta-

ci wysoce postawionej techniki będą nie przekleństwem milionowych rzesz pracujących, lecz najwyższym błogosławieństwem ludzkości.-

..."Na pograniczu wre straszliwa walka"....

I znowu zmora zwątpienia i uczucie małowartościowości wobec brutalizmu sił "realnych" faktoru, nadającego obecnie wszechwładnie kierunek strumieniowi współczesnego życia, nasuwają pełne tragizmu i pesymizmu pytania:, czyżby to czasem nie były wspaniałe i imponująco piękne, lecz niestety nie wytrzymujące próby życia mrzonki, czyżby to nie były ze świata układy ślicznie wyczarowane bajki, lecz niestety, tylko...bajki?

Postawmy sprawę konkretnie: ~~to~~ jest rzeczą niezmiernie interesującą, czemu to życie, przeważnie tak szare i beznadziejnie wprost smutne, przeciwstawia ^{ideom} się naogół pięknym i naprawdę wartościowym, ideom, mającym cudowną, czarodziejską moc nadania szarzyźnie i martwocie życia rumieńców i treści radością pulsującego istnienia, ideom mającym moc potężnej zmiany zdegenerowanej formy życia w kierunku odpowiadającym wspólnym interesom olbrzymich mas pracujących, czemu to właśnie życie piękne te idee, wśród bolesnych konwulsji, duchowego procesu asymilacji wypływa, jako wytwory ducha niemożliwe do zasymilowania w "realnych" warunkach twardej rzeczywistości? Czemu to najszczytniejsze idee ludzkie przy zetknięciu z życiem realnym bądź to ulegają zupełnemu zniweczeniu, bądź to zostają tak zdegenerowane, iż stają się parodią prawdziwej idei, wystawiając tym samym światu idei i ducha świadectwa kompletnej bezsilności w zastosowaniu do zagadnień konkretnych, przez wartki nurt życia na jego powierzchnię wyrzuconych; czemu to zachodzi tak straszliwy kontrast między obrazem życia, widzianym oczyma ducha ludzkiego a obrazem rzeczywistości? Czyżby los wszelkiej szlachetnej idei był zgóry przesądzonym czyżby zątem świat idei podlegał tragicznemu w swym przebiegu fatalizmowi życia?

Dotarliśmy wreszcie do centralnego zagadnienia życia, dotarliśmy do potężnych wrót, oddzielających dwa światy, świat ducha i świat idei od świata konkretnego i twardej rzeczywistości.- I stajemy przed wrotami przera-

zeni, bo oto wrót tych strzeże i broni sztaszliwy potwór - ideożerca.-
W złośliwym grymasie krzywi on swe poczwarne oblicze, wiedząc, że ma licz-
nych i potężnych sprzymierzeńców, gotowych do pośpieszenia mu z pomocą na
każdy jegozew.- Gdzież są ci jego sprzymierzeńcy, nie widać ich, czyżby
zatem byli niewidzialni? I oto pełna tragizmu odpowiedź: sprzymierzeńcy ci
bytuja, niestety, w każdym z nas w ciemnych zakamarkach jego jaźni, a na imię,
im "bestia ludzka".-

Bestia ludzka...poczwarany plód prawiecznego brutalizmu i anarhizmu
pramglawicy duszy ludzkiej, plód, który w okolicznościach sprzyjających je-
go niesamowitego rozwojowi, urasta do rozmiarów potwora, pożerającego wszel-
kie wartości, dobra i piękna naszego życia, potwora, czyniącego ohydne spu-
stoszenia wśród wysłanników świata idei, usiłujących przekroczyć pogranicze,
aby w świecie rzeczywistości, świecie nędzy, rozpacz i krzywdy, zatknąć
zwycięsko sztandary wolności, prawdy i sprawiedliwości.-

Na pograniczu wrze straszliwa walka, walka sług złego ducha z dzieć-
mi słońca, czyż nie słyszycie wrzawy i odgłosów tych śmiertelnych zapasów?
Kto zwycięży?.-

Trwoga ogarnia nadśluchujących z drugiej strony wrót, ^{czemu nie widać sztandarów} lęk ogarnia po-
niewieranych i krzywdzonych; czemu nie słyszać trzaśku wyłamanych wrót, ^{nie}nio-
sących im w darze żywą bajkę ich marzeń, wolność i sprawiedliwość. czemu nie
widać zastępów ~~w~~ bojowników idei i nie słyszać ich triumfalnych pieśni
zwycięstwa?

Nie słyszać...nie widać...i coraz większa ~~trwoga~~ trwoga i coraz
straszniejszy lęk i panika ogarniają słabych i wyczerpanych męką życia i
coraz większe mroki kładą się ponuro na rozjaśnione chwilowym marzeniem du-
sze.-

Czemu się tak dzieje? Z wysokości szczytów ducha spróbujemy rzucić
"strategiczne" spojrzenie na pole walki, może potrafimy rzucić kilka krze-
piących słów struchlałym masom.

W tym miejscu porzucmy literacką symbolikę, by w formie konkretnej
podejść do ~~po~~stawionego zagadnienia, które brzmi:

Czemu to życie przekreśla najszlachetniejsze i najpiękniejsze idee, czemu te wzniosłe drożowskazy życia są bezmyślnie obalane, niszczone, by w następstwie wprowadzić ludzkość na bezdroża bytowania, na życie bez celu, życie w wiecznym mroku, na beznadziejną wegetację?

Przedziwne są losy idei przedziwna droga jej bytowania. - Zjawia się na firmamencie życia, niby wspaniała kometa, zachwycając pięknosć oczu jednych, a napelniając przerażeniem serca drugich; piękne a groźne ciało niebieskie z każdą chwilą większe i okazalsze coraz bardziej ku ziemi się zbliża i oto wydaje się, że nieuchronny jest moment zderzenia, gdy w tym po osiągnięciu maksimum zbliżenia zaczyna się nagle od nas oddalać, staje się z każdą chwilą coraz mniejsze coraz ~~ba~~ słabiej widoczne, aż wreszcie znika nam z oczu, niby czarodziejski sen. - Czy na zawsze? Przeważna część idei, to twory zrodzone ~~zw~~ z wadą organiczną, ukazują się na firmamencie życia niby gwiazdy spadające, i znikają w morzu zapomnienia, znikają na zawsze nie wytrzymawszy ogniowej próby życia. -

Tylko nieliczne posiadają niezbadaną głębie, skąd rwący nurt wyrzuca je z powrotem na powierzchnię życia, za każdym razem w innej szacie, coraz bardziej przystosowanej do istotnych warunków wartko płynącej fali ~~rxw~~ rzeczy wistości. Z pośród tych ostatnich jedne są dziełem prabestii ludzkiej, dziełem o wyraźnym nastawieniu destrukcyjnym odnośnie zbiorowości ludzkiej i jej form organizacyjnych i drugie są dziełem synów ducha o wyraźnym celu scementowania wysiłków ludzkości i postawienia jej na jaknajwyższym szczeblu form organizacyjnych; jedne z nich są hasłami pogaństwa po wsze czasy, drugie natomiast są wypisane na wysoko wzniesionych sztandarach chrystianizmu. - Idee te, zostapiwszy z zagadkowych zaświatów na nasz padół, przybierają na się postać zwykłych śmiertelników i w tym ucieleśnieniu toczą zażarte walki o duchową egzystencję, heroiczne zapasy o "być lub nie być", prometeuszowe boje o zduszenie czy też rozniecenie, zazdrośnym bogom porwanej, iskry ducha; to straszna walka o stawkę życia między kulturą, a prymitywem ducha, odwieczna walka szatana z Bogiem o władztwo dusz ludzkich, nieustanny ^{ój} bunt Arymana

z Ormuzdem o utrzymanie mroków czy rozpostrzenienie światła, to tragiczne bez przerwy samokrwawienie zbiorowej duszy ludzkości.-

Idee to ziarna czyste i szlachetne lub zatrute i gangreną zajęte, ziarna, które wielki siewca i jego antagonistą rzucają na glebę ducha ludzkiego; ziarna te zapadają głęboko we wrażliwe dusze, kiełkują i rosną wraz z nimi; ludzie to świadomi czy nieświadomi nosiciele idei, poświęcający im w tym okresie duchowego macierzyństwa krew swą serdeczną, swą młodość i życie li tylko dla rozwoju dziecka przyszłości, tej sercem wypieszczonej i wyobrażnią wymarzonej idei:-

Nadchodzi wreszcie pełen niepokoju okres, długo i z trwogą wyczekiwany; idea przychodzi na świat, następuje misterium urodzin idei.-

Dziecko przyszłości się rodzi, i przy zetknięciu z rzeczywistością wydaje pierwszy krzyk, krzyk cierpienia i krzyk szczęścia, hasło przyjścia na świat i credo dalszego istnienia na nim.-

Jedyna i jedyna jest prawda, a na imię jej Bóg - głosi Mojżesz ze szczytu synajskiego.-

Zduś w sobie bestię, a osiągniesz upragniony spokój i staniesz się równym Najwyższemu - rozbrzmiewają słowa Buddy "niby głos wielkiego dzwonu", zawieszonego u baldachimu niebios".-

Postępuj zawsze zgodnie ze szlachetnym nakazem duszy i natchnionym głosem sumienia - nauczaj uczniów swoich Kon-Fu-Tse.-

Vivere militare est - dumnie obwieszczali światu Rzymianie.-

Wolność, równość, i braterstwo - rzuca zmaterjalizowanemu światu bezkompromisowe wyzwanie męczennik z Nazaret.-

Jedyny Bóg los twój ustanawia, losowi temu poddaj się bez szemrania, a będziesz szczęśliwy - uświadamia napół dzikich synów pustyni prorok Mahomet

Głośmy chwałę Boga i jego syna w oparach krwi i w blasku płonących stosów "niewiernych" usprawiedliwia swe krwawe czyny Torquemada.-

Nie szukaj Boga w niebiosach, znajdziesz go w sobie i obok siebie -

poucza przedziwny szlifiarz kamieni z Amsterdamu.-

Zdaje mi się, że widzę...gdzie? przed oczyma duszy mojej - powiada natchniony poeta, a stwierdza wielki filozof z Królewca, wysuwając zastrzeżenia dla wszechwładnie panującego rozumu.-

Wspaniałe i przeogromne jest dzieło Stwórcy, misją człowieka jest zbliżyć się do Niego, zadając i podziwiając Jego wszechmoc pouczają genialni Newtonowie i Eisteinowie.-

Wojna jest żelaznym prawem natury, klapa bezpieczeństwa dla prężności energii ludzkiej, głosi bluźnierczo Malthus.-

Apres nous le deluge - szepce rozbawiony władca szlachetnego narodu francuskiego w drobne uszko uroczej m-me Pompadour w przeddzień krwawej zemsty oszukanego ludu.-

Divide et impera - głosi w myśl maksymy rzymskiej władca narodu kupców wprowadzając ludzkość na drogę nieszczęść i katastrof.-

Business before pleasure - przemawia anonimowa ^{dusza} Albionu

Times is money - odpowiada duch Nowego Świata.-

Życie to nieustanna brutalna walka, a walcz bez skrupułów, gdyż sumienie głosi niewolniczej duszy, ó zwraca się do plemienia "nadmudzki" filozof germański.-

Princeps legibus solutus, - osoba monarchy jest świętą i nietykalną - głosi zasada rzymska.-

The King can do no wrong, i któł nie może popełnić bezprawia - głosi Anglija uznająca zasady demokratyczne jedynie wśród własnych obywateli.-

Gott mit uns - stwierdza pełen pychy Kajzer, drąc międzynarodowe zobowiązania neutralności.-

O wojnę powszechną za wolność ludów Prosimy Cię Panie! - błaga najszlachetniejszy syn narodu polskiego.-

Wolność wszystkim narodom, pokój ludziom całego świata - szepce cicho natchniony realista amerykański, stojąc nad dopiero co usypaną mogiłą dzieściu milionów ofiar ostatniej rzezi światowej.-

Ludzie rzetelnej pracy, od waszej jedynie woli zależy zrzucenie ohyd-

nych kajdan niewolnictwa - konstatuje na podstawie mozolnych badań dziejowych tajemnic świata Karol Marks.-

Precz z wojną, rzetelną a twórczą pracą zabliznijmy krwawe rany bratobójczych rzezi gromi Włodzimierz Lenin.-

Niech żyje wojna, ona jest mistycznym motorem napędowym naszego życia - głosi z emfazą głośny pozer [†] il Duce - wódz faszyzmu.-

Precz z chrystianizmem, niech żyje Wotan i inne bożyszcza - głosi zupełnie oficjalnie Führer jednego z wielkich państw europejskich.-

Eureka - hałaśliwie grzmi wielki mistrz propagandy w rządzie Führera wszystkim nieszczęściom świata są winni Żydzi i ich Bóg.-

Prawda to ja i tylko ja - woła nowoczesny Iwan Groźny i Bonaparte w jednej osobie ze stolca kremłowego.-

Niema rajów wśród morza piekieł, albo wszędzie raj, albo wszędzie piekło - dowodzi banita sowiecki Trocki.-

Poszanowanie praw i zasad moralnych jest jedyną gwarancją i podstawą pokoju między narodami - stwierdza po zbyt długim milczeniu prezydent potężnych U.S.A.

Życie może być tak piękne i tak jasne, więc czemu jest tak ohydne i tak mroków pełne - zapytuje wymęczona, zniorowa dusza ludzka.-

Szukajcie u siebie nieśmiertelnych wartości moralnych, a będziecie uratowani i zdolni do uratowania ludzkości - poucza sędziwy mędrzec idyjski.-

Oto gromkie słowa lub ciche szepki - dzieci przyszłości- czy ziszczą one pokładane w nich przez ludzką nadzieję?

-----oooo000oooo-----

- 59 -

... "I rzucił spodlonemu światu bezkompromisowe wyzwanie"

"Na początku była wiara w jednego Boga, i była wolność na świecie. Nie było praw, tylko wola Boga i nie było panów i niewolników, tylko patriarchowie i dzieci ich. A potem ludzie wyrzekli się Boga jednego, i uczynili sobie bałwanów, i kłaniali się im, i zabijali na ich cześć krwawe ofiary, i wojowali na cześć swoich bałwanów. Przeto Bóg zesłał na bałwochwalców największą karę, t.j. niewolę. I stała się połowa ludzi niewolniczą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego Ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia i wymyślili sobie różnych ojców: jeden rzekł, iż pochodzi od ziemi, a rugi od morza, a inni od innych.

.....
I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy w noc najciemniejszą i najczarniejszą, tak przesilenie niewoli w czasie niewolnictwa... Wówczas przyszedł na ziemię Syn Boży Jezus Chrystus, nauczając ludzi, iż wszyscy są braćmi rodzoną, braćmi jednego Boga. I że ten większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tym więcej poświęcić powinien. A Chrystus, będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić męką najboleśniejszą...

Adam Mickiewicz

V ... "I rzucił spłodzonemu światu bezkompromisowe wyzwanie"...

Jego kolebką była skwarna Galilea. - Pola, okalające małe miasteczko Nazaret były codziennymi świadkami samotnych przechadzek szczupłego, o chorowitym nieco wyglądzie, młodzieńca; złote kłosa urodzajnej tu wyjątkowo gleby palestyńskiej schylały się kornie, niby przed powiewem jego potężnego ducha, a ich pełne tłuste ziarna, matce-ziemi, znojną pracą wydarte, przedstawiały sobą wspaniałe dary dobrotliwego Stwórcy. - Zdala dolatywał śpiew żniwiarzy, w ciężkim mozole pracujących dla dobra swych panów i ten tkliwy śpiew nędznych najmitów, pełen bólu rezygnacji czy tęsknoty potraçał o najczulsze struny wrażliwej duszy marzyciela: nie dźwięczał on w uszach jego, jako radosny hymn dziękczynny, raczej jako pieśń głębokiego smutku, pieśń głębokiego bólu ludzi bez jutra zależnych od zmiennej łaski panów,, ludzi, skazanych na wieczne cierpienia za niepopołnione grzechy, to były rozdzierające żalose dźwięki, szeptane przez duszę konającego świata; szum zaś okolicznych lasów, rozsianych po malowniczo rozłożonych pagórkach, żalose tę pieśń powtarzał, jako wieczystą skargę poniżanych i upokarzanych. -

Płomienne oczy, osadzone w nietmiernie delikatnej, subtelnej i przeduchowanej twarzy młodzieńca smutnie patrzyły na świat, smutnie spoglądały na nędzę i niedolę mas ludzkich, rzuconych w otchłań mak i rozpacz; ze zgrozą spoglądały na wartki bieg fali życia, na powierzchnię której znajdował jedynie zwierzęcy egoizm, niesłychaną obłudę, fałsz i wyuzdanie moralne; z boleśnym zapytaniem zwracały się jego łagodne lecz pełne żaru oczy ku jasnemu niebu, oczekując odeń odpowiedzi na przeżywane udręki zwątpień. -

Ojcie, któryś jest w niebiosach - szeptały jego wargi - czemu pozwalasz na tę ohydę, zwaną życiem, przecież jesteś Władcą nie tylko ludzi, ale przede wszystkim Ich Ojcem, Ojcem nadwszechmiar sprawiedliwym i pełnym dobroci i pobjaźania dla możliwych błędów ludzkich, czemu, szlachetny Ojcie, ^{milczy} i jak długo potrwa Twe milczenie, przecież jesteś Ojcem przede wszystkim nieszcześliwych, bo wi najczęściej łakną Twej przeogromnej dobroci, a nie tych o kamiennych sercach, nie tych, co z zimną obojętnością przyglądają się konaniu

V
bliźnich, nie tych, co dobrobyt swój ufundowali na krwi zmieszanej z potem
ludzi żmudnej, rzetelnej pracy, nie tych, co wielbiąc Cię w złożonych świą-
tyniach i przy stołach suto zastawionych, wymyślają szatańskie plany zgne-
bienia i ucisku bezbronnych, zdanych na łaskę zdradliwego losu; Ojcze, spójrz
na ogrom nędzy i morze łez, czyż nie słyszysz jęków biczowanych i krzyków
rozpaczy tych, którym kajdany strasznej niewoli rwą w strzępy ciała i dusze;
czyż nie widzisz, o wszechmocy Ojcze, oceanu krwi niewinnie przelanej; czy
nie widzisz niewinnych ofiar, składanych na pogańskich ołtarzach, wiecznie
krwi łaknącego Molocha; czy nie widzisz szaleńczego tańca wyzutych ze czci
i sumienia dokoła Złotego Cielca, czemu więc potężną swą dłoń nie doko-
nasz akta sprawiedliwości?

O wolność, równość i braterstwo błagam Cię o Panie i Ojcze - w ratchnie
niu szeptały jego usta, a jego świetlana postać olbrzymiała, napelniając
miłością i otuchą i nadzieją coraz szersze koła wyznawców, ujętych jego nie-
pośrednim czarem osobistym. - W pełni świadomości, przyjętej na siebie wznio-
słej misji zbudowania w sercu ludzkim świątyni dla powracającego Ojca spra-
wiedliwości, zaczyna wędrówkę, jako biedny nauczyciel, po miastach, wsiach
i drogach skwarnej Judei, znajdując niezmiernie podatny grunt dla szlachetne-
go siewu wypieszczonej idei. - Jego bezpośredniość i tkliwość serca, jego
urok nadzwyczajny otwierały mu naociecz serca bliźnich; sama jego obecność
wystarczała, by słabych na duchu podnosić, a cierpiących uzdrawiać. -

I rzucił spodlonemu światu bezkompromisowe wyzwanie w postaci
doktryny o bliskim już królestwie bożym, rzucił wyzwanie w bezdusznych for-
mach skostniałemu życiu, wymierzył potężny cios ustalonym pojęciom ówczesnej
epoki, wskrzesił żarem swego serca potężną błyskawicę, zapowiadającą huraga-
nową burzę, burzę o zbawiennych skutkach: życie gruntownie oczyszczone za-
równo na wewnątrz, jak i na zewnątrz, miało sprowadzić szczęśliwą epokę, epo-
kę królestwa bożego, bezwzględnej wolności, równości i braterstwa. -

Ostrze rewolucyjnej nauki^m Rodzienia z Nazaret przede wszystkim skie-
rowane było przeciw możnym tego świata, przeciw tym, którzy życie swe i do-
brobyt swój budują na krzywdzie i niesprawiedliwości, przeciw tym, którzy
Boga nie wyobrażają sobie inaczej, tylko jako Wielmożę, siedzącego na

siedzącego na szczytostolnym tronie, jako Władcę, mającego specjalną pieczę nad dziesięciu tysiącami wybranych, Władcę, gardzącego brudnym motłochem i czującego wstręt do nędzy, przeciw tym wszystkim, którzy dalecy od wypalenia swego życia prawdziwą treścią ducha, usiłują bezdusznymi formami zakryć pustkę ducha i poganstwo serca.-

"A poglądając Jezus rzekł uczniom swym: Jakoż trudno, którzy pieniądze mają wniknąć do królestwa bożego? A uczniowie zdumieni na słowa jego.-

Jezus zaś odpowiadawszy rzekł im:

"Dziatki, jakoż jest trudno tym co w pieniądzach ufają wniknąć do królestwa bożego.- Łacniej jest wielbłądowi wyniknąć przez ucho igielne, niż bogaczowi wniknąć do królestwa bożego"

Jakkolwiek głupota i ślepotą jego słuchaczy - pisze genialny historyk H.G.Wells - mogła wiele ominąć z jego nauk, to pewna, że nikomu nie było tajne, iż dąży od do zrewolucjonizowania tego świata.- Cały sens opozycji przeciw niemu, okoliczność jego procesu i stracenia wykazują jasno, że współcześni rozumieli dobrze czego on chce: zmienić, przetopić rozszerzyć całe życie ludzkie.-

Nie dziw więc, że na głos jego nauk ludzie bogaci i możni odczuwali zgrozę i mieli wrażenie, że świat, ich świat usuwa im się pod nogami.- Wszystko w czym ich prywatne życie uchylało się od służby społecznej wyprowadzał na światło nie mającego granic życia religijnego.- Był to groźny moralny łowca, który ludzkość wypłasza z mateczników, gdzie dotychczas wygodnie siedziała.-

W białej światłości tego królestwa nie miało być ani bogactw, ani przywilejów, ani dumy, ani wyższości, ani zachęty, ani zapłaty tylko miłość.-

Czyż można się dziwić, że ludzie oszołomieni i oślepieni krzyczeli przeciw niemu.- Nawet uczniowie krzyczeli, gdy ich parł w zbyt wielki błąd. Czyż można się dziwić, że kapłani zrozumieli, iż między nim a nimi niema wyboru albo on zginie albo całe kapłaństwo.-

Czyż można się dziwić, że żołnierze rzymscy, stanawszy w osłupieniu wobec rzeczy, których nie rozumieli, a które zagrażały wszystkim zasadom ich życia, szukali ucieczki w dzikim śmiechu i założyli mu wieniec cierniowy i dali szatę z purpury, robiąc zeń Cezara na pośmiewisko?

Albowiem kto brał poważnie, ten jednocześnie wstępował w obręb dziwnie niespokojnego życia, musiał porzucić dotychczasowe zwyczaje, panować nad instynktami i popędami, próbować niewiarogodnego szczęścia!".....

Z wysokości swej kaźni spoglądając zamglonymi i gasnącymi oczyma na świat, na ten bezbrzeżny ocean mąk i łez, sądził w głębi swej, opuszczającej już wątłe ciało duszy, iż męką swą i cierpieniem nadludzkim doprowadzi ludzkość do opamiętania i nawróci ją na drogę, w zaraniu dziejów przez Stwórcę wykreśloną. -

Akt pierwszej potężnej konfrontacji sumienia ludzkości z Bogiem minął. - Ziarna młodego Siewcy z Nazaret rozwinęły się, rozsadzając kamienistą glebę. - Zatrzeszczał w posadach świat starożytny, runął posąg Jowisza w Rzymie, a na jego miejsce został zatknięty krzyż, symbol pojednania ludzkości z Bogiem. - Dawna Roma schyliła pokornie swe dumne czoło przed ukrzyżowanym uczniem, Jezusowym, Piotrem, biednym rybakiem z Betsaidy, pierwszym papieżem, panem stolicy oraz chrześcijaństwa. -

Władza cesarzy koronujących się w dalszym ciągu w Rzymie, stawała się władzą przemijającą, władzą dnia dzisiejszego, natomiast władza papieska stawała się coraz potężniejszą, władzą o trwałości, zdawałoby się, wiecznej, nieprzemijającej. - Pontifex maximus - najwyższy tytuł dawnych cesarzy rzymskich przypadł teraz w udziale następcom św. Piotra, - Berko potężnej władzy nad całym prawie światem kulturaknym znalazło się w ich dłoniach, a na tron ich zwrócone były oczy wszystkich władców chrześcijańskich, a nawet i niechrześcijańskich: losy prawie całego świata spoczywały w ich rękach, ich słowo było słowem Boga, a skinienie głowy, otoczonej aureolą boskości, decydowało o najdonioślejszych sprawach świata. - Olbrzymia odpowiedzialność przed Bogiem i Jego wielkim męczennikiem, najzarliwsiymi sługami których

wrotu do prawdy i prostoty Jezusowej w życiu i wierze: Waldo, św. Franciszek z Asyżu, Wycliffe, Hus, Luter, Kalwin to umysły, które płoszyły sen z powiek władcom chrześcijaństwa, przyspieszając bicie osłabionych ich serc, do których wślizgiwały się węże, budzącego się sumienia.- Lecz rozbudzone sumienia odezwało się już niestety, zapóźno.- Upadek żywiołowych sił papieżstwa nastąpił drogą rozkładu wewnętrznego, z wielkiej zaś władzy papieskiej pozostały jeno jej cienie.-

Jedyna w swoim przebiegu dziejowym szansa zrealizowania szlachetnej idei Urzyszanego, idei pokoju w sercu ludzkim i pokoju na świecie, została haniebnie zaprzepaszczone, a olbrzymia spuścizna Jezusowa poszła niestety na marne...

-----oooo000oooo-----

..."Za wolność, za równość, za braterstwo"...

...Dlaczego żądają, abym pracował dla społeczeństwa, do którego godzę się nie należeć; abym, wbrew mej woli, dotrzymywał układu, który zawarto bezemnie? Spółka oparta jest na wzajemnej korzyści; ale z chwilą gdy mi się staje ciężarem, któż mi zabroni się z niej zrzucić?...

Montesquieu "Listy perskie"

"Cłowiek urodził się wolnym, a wszędzie jest w okowach" - tymi oto słowami rozpoczyna Rousseau swoją "Umowę Społeczną", tę nowoczesną ewangelię idei sprawiedliwości.-

Ekstatycznym, pderwanym od życia doczesnego marzeniem cichego Nauczyciela z Nazaret nadaje ta nowoczesna ewangelia silną podstawę realną.

To nie marzenia skazanych na wieczną niedolę niewolników, to ich prawa po stokroć należne im, to ich święte prawa, przez was, wielmoże, bezczennie nieuznawane dzięki nieświadomości zacharowanych mas i naiwności prostego ducha, to ich boskie i ludzkie prawa, zręczne i oszukańskie, omijające których stało się źródłem waszego dobrobytu, ugruntowanego przez was o "nieskazitelni" piraci, na pocie i krwi nieświadomych swych potężnych walorów rzetelnych budowniczych świata, to nie marzenia, jęczących pod diabelskim jarzmem fatalizmu, to ich po stokroć słuszne żądania przywrócenia im praw godności ludzkiej przez was, gangsterzy, z sadystyczną rozkoszą deptanej i deprawowanej,

to ich niewykorzystany w ciągu tysięcy lat przeogromny kapitał sił her-
kulesowych ciał i prometeuszowych dusz, przez was, niesumienni lichwiarze,
do ostateczności wykorzystywany dla waszych wygod i rozkoszy, a ich nędzy
i rozpacz, to ich, i wyłącznie ich kapitał dziejowy, więc precz z waszymi
pięknymi i pięknymi lecz jakże brudnymi rękami, wysoce urodzeni pasożyci ludz-
kości!

Takie oto głosy rozlegając się z trybun publicznych Paryża w końco-
wych już latach XVIII wieku, w przededniu wybuchu szła strasznego orkanu
dziejowego; niezgangrenowany syn arystokracji, hr. Mirabeau oraz dzieci
ludu Danton i Robespierre stając się rzecznikami rozedrganej męką istnienia
duszy ludzi mozolnej pracy. -

Siew znajduje niesłychanie podatny grunt w sercach śniących o cudownej
rozkoszy dokonania zemsty za wiekowe krzywdy i poniżenie; zaciśnięta pięść
rozbudzonego ducha ludu paryskiego rozwała Bastylę, symbol tyranii, nie-
sprawiedliwości, obłudy i zakłamania, orkan zostaje rozpętany, żywioł sza-
leje...

Potężna błyskawica chwilowego uświadomienia rozdarła nieprzeniknione
mroki ducha, zdawało się, że oto ze swej kaźni schodzi wielki Męczennik, by
przez usta dzieci Paryża przemówić...

Za wolność, za równość, za braterstwo głosiła niesamowicie za każdym
stuknięciem gilotyna, a opary krwi ludzkiej wyzwalały bestię ludzką, ten
konstrualny twór szatana, dla obrony, o ironio, szlachetnych idei chrystuso-
wych. -

Lud, upojony haszyszem Marsylianki, tą potężnie działającą pieśnią
wyzwolenia Rouget'a de l'Isle, uznał za jedyną swą misję dziejową dokonanie
aktu zemsty, zemsty krwawej, burzycielskiej, niszczycielskiej, ale pozatym
nic więcej, niestety...

"Deklaracja praw człowieka i obywatela" została w ogniu rozszalałego
żywiołu ohydnie zdeformowana: praw człowieka i obywatela mógł się domagać
tylko dotychczas pokrzywdzony i poniżany; reszta ludzi, szczęśliwie wyróż-
nionych łaską kompletnie ślepego losu, ludzi często niezmiernie wartościowych
została rzucona poza nawias istnienia, dla niej istniała tylko śmierć lub
rola jęczących, dotychczas pod haniebnym batem tyranii: szlachetna głowa

- 66 -

genialnego Laroisiera posiada swoją głęboką wymowę historyczną.-

Zywioł szalał, lecz jego poczynianiami cechuje brak konkretnej planowości, zbudzona idea Męczennika z Nazaret spalała się niestety w własnym żarze...

Wreszcie genialny demagog z Korsyki nadaje uciszającemu się już żywiołowi kierunek zgodny z jego władczyimi ambicjami i...grzebie zmartwychwstała, dawałoby się, ideę chrystusową...

Wielki orkan dziejowy pozostawił tylko ślady krwawo wyrytych symboli:

"Liberté, Egalité, Fraternité."

-----oooo000oooo-----

... "czegoż więcej wymagacie, szalone w swym bólu kobiety?"

Ludzie coraz bardziej zapominają będą o swojej duszy, a troszczyć się będą tylko o ciało... Ludzie zaczną pożądać krwi i śmierci braci... Widzę bitwy wszystkich ludów, nawet morze i powietrze będą szkarłatne od krwi. - Runą państwa, zginą ludy... Przyjdą głód, mór, zbrodnie, jakich nie znał dotychczas świat! Nastąpią czasy wrogów boskiego ducha w człowieku...

Prorocтво Dalaj Lamy w r. 1890

Strzał 20 letniego Gawriły Principa w dniu 28 czerwca 1914 r. odbił się stokrotnym echem po wszystkich zakątkach świata, powodując skurcz przeżalonego serca szarych, zacharowanych mas, oraz niesłychany entuzjazm klik militarnych Europy i Azji. - Iskra skrytobójczego strzału młodzieńczego studenta serbskiego padła na zbrodniczo przygotowane złoża dynamitu, gromadzone w ciągu długich lat przez wszystkie prawie państwa świata.-

Jeszcze w ostatniej chwili zależało tylko od dobrej woli kilku państw produkujących, aby ogień zdusić w zarodku i nie dopuścić do straszliwej eksplozji, ale szatan poruszył wszystkie możliwe siły bestii ludzkiej: bezdenną pychę rasy germańskiej, oraz wstrętne zimną spekulację i zachłanność flegmatycznej rasy wyspiarzy i... ogień buchnął oślepiającym płomieniem pożogi.-

Świat stał się wielkim teatrem dantejskich scen, a przeżycia Dantego w czeluściach piekielnych znalazły swą, wspianą realizację, postokroć przewyższającą ogromem i ohydą straszny sen idealnego kochanka cudnej Beatryczy. Poczwarna twarz szatana wykrzywia się w grymasie przeżywanego rozkoszy: jego marzenia się spełniają, jego straszliwy sen się ziszcza...

Wojna! Zatym precz z dostojenstwem ludzkim, precz ze świętością zobowiązań międzynarodowych, precz ze świętością związków rodzinnych, związków serc i związków dusz, precz z kulturą, precz z cywilizacją, precz ze wszelkim dorobkiem ducha ludzkiego, precz, bo misterium wojny wszystko uświęca. - Kanclerz Niemiec Bethmann Hollweg cynicznie stwierdza, iż wszelkie traktaty międzynarodowe, to jedynie "Fetzen Papier", łach papieru, chcąc tym usprawiedliwić zbrodniczy akt pogwałcenia neutralności Belgii "Not Keant Kein, Gebot", dodaje jeszcze aby zagłuszyć głos sumienia własnego i bardziej szlachetnych jednostek narodu niemieckiego. -

Najbardziej brutalne siły bestii ludzkiej ~~krwawa epopea ludzkości~~ zostały wyzwolone i rozpoczęła się krwawa epopea ludzkości, rozpoczął się wstrząsający zgrozą i ohydą wściekły taniec wojenny. -

Aparaty państwowe puściły w ruch wszelkie sprawnie działające sprzęty demagogii, wzniecającej w sercach, drżących z szalonej trwogi, pełne niesłychanej obłudy i zakłamania hura-szowinistyczne uczucia pseudopatriotyzmu i... masy ludzkie zostały oderwane od twórczych warsztatów spokojnej egzystencji, wyrwane ze spokojnej ciepłej atmosfery ognisk domowych i życia rodzinnego i rzucone ~~w~~ niemiłosiernie na żer wieczne ~~kw~~ ^{mu} łaknącego Molochowi; uczucia obłudnie wznieconej ekstazy szowinistycznej zmieszane z panicznym strachem bytła na rzeź prowadzonego, stały się motorem napędowym tych mas, mających złożyć w ofierze swe młode, bujne życia na ołtarzach im zupełnie im nieznanym, obcych bogów krwiożerczych; "w imię czego, dla kogo i w jakim celu" - jęczała dusza tych mas, przyżawającą męki istot, rzuconych w piekielną otchłań egzystencji, tropionej zwierzyny, w otchłań niepewności jutra i życie bez treści...

Dwadzieścia pięć milionów najlepszych synów ludzkości i pięćdziesiąt milionów najbardziej wartościowych jednostek z drugiej strony toczy ze sobą śmiertelne zapasy, wzajemnie się bezlitośnie morduje, kaleczy, niszczy, inicestwia, o co, w imię jakich praw ludzkich czy boskich?

Wojna i jej prawa... Niema chyba nic bardziej cynicznego nad zestawienie tych słów: wojna deprawując ohydnie naturę ludzką, niszcząc barbarzyń-

dzieła rąk i ducha ludzkiego, depce brutalnie ideę sprawiedliwości, uosobioną w prawach należnych członkowi najświętszego związku, zwanego ludzkością: wojna, to bezwzględna walka wyzwolonych z więzów kultury i cywilizacji be-
stii ludzkich, walka na morzu bezdenne go bezprawia, na morzu nędzy, nieszczę-
ści i rozpacz; wojna to wynaturzenie człowieka, to wyzwolenie najbardziej dra-
pieżnych, zwierzęcych instynktów jego natury; wojna to potężny uraz psychicz-
ny ludzkości, obciążający dziedzicznie szereg następnych pokoleń; wojna to
produkt bezmyślnej ambicji klik militarnych, dla których ludzkość to bydło,
przeznaczone na mięso dla armat, karabinów i czołgów, dla których ludzkość
to szczury, tępione bakteriami, truciznami i gazami; wojna to czarna roz-
pacz setek milionów unieszczęśliwionych matek, samotnie pracujących ojców,
żon o wygaśniętych oczach i kochanek o zdrętwiałych z bólu duszach, wojna to
bluźniercze niszczenie świętej pracy wielu pokoleń ludzkich dla wzmocnienia
potęgi materialnej kilkudziesięciu zbrodniarzy, godnych pomocników kilku-
mstu podpalaczy świata; wojna to hańba ludzkości myślącej i czującej...

Przeszło pięćdziesiąt pełnych mąk i beznadziejnego wyczekiwania
miesiące trwała ta ostatnia gehenna ludzkości, wreszcie przez gęste opary
szkarłatnej krwi, przez dymy spalonych miast, wsi i chudob, przez mroki
czarnej rozpacz przedarł się promień wyzwolenia... śmiertelnie zmęczone ludy
przemówiły w końcu potężnym głosem protestu, zaś wyrachowani dyskonterzy
krwi ludów Europy, przerażeni rozmiarem szalejącego żywiołu czy też
technięci nakazem sumienia, położyli ostatecznie kres obłądnej rzezi sza-
leńców.-

Szatanie, ciesz się, siew twój wydał wspaniałe plony: dziesięć
milionów przedwcześnie posiwiałych kobiet włożyło czarne szaty żałoby, zaś
dwadzieścia milionów młodych kobiet zostało skazanych na życie bez jutra,
życie bez radości, życie bez treści, życie o wiecznej żałobie duszy: ze
wspaniałym bowiem gestem zwróciłeś im miast zdrowych mężów i kochanków
monstrualnie zmienione, coraz bardziej rozkładające się półtrupcy...

A teraz smuć się, władco piekieł, gdyż twój potworny siew wbrew twym
ohydnym zamierzaniom, wbrew twym zbrodnim planom wydał również, o dziwo,
i ...dobre owoce, tak, owoce soczyste, o smaku wprawdzie cierpkim, ale

zdolnym do uzdrowienia śmiertelnie chorego organizmu ludzkości. - Ostatnia bowiem gehenna stała się potężną lekcją uświadomienia ludzkości, potężnym aktem wychowawczym, stała się wspaniałym aktem zdemaskowania obłudy i zakłamania, współczesnej kultury i żmudną ręką pokoleń wzniesionej cywilizacji; ostatnia gehenna stała się wspaniałym aktem bezwstydnego obnażenia człowieka wychowanego w atmosferze egoizmu, głupoty i bezmyślnych konwenansów, stała się bezceremonialnym wyzwoleniem bestii, ubranej we frak, cylinder i rękawiczki wytwornego, dobrze wychowanego i świetnie ułożonego gentelmana; to był jednym słowem imponujący wykład, szatanie, ty nieświadomy swej roli, dobroczyńco ludzkości...

A jednak tyle krwi ludzkiej niewinnie przelanej, tyle młodych bujnych żyć toporem zbrodniczych ścięt-ych dla kogo i w jakim celu?

Zbrodniarze! Kto odpowiada za życia trzydziestu milionów najlepszych, najbardziej wartościowych synów ludzkości, kto odpowiada za rozpacz kilkudziesięciu milionów kobiet, kto?

Kilkadziesiąt milionów nieszczęśliwych kobiet...

Lecz czemuż jest ich boleść wobec ogromu wspaniałego aktu wdzięczności państw: pomnik Nieznanego Żołnierza, tonie przecie w powodzi wieńców, składanych z oznakami najgłębszej czci przez najwyższych dostojników państwowych; czegoż więcej wymagacie, szalone w swym bólu, kobiety? O, państwa potrafią być wdzięczne...

---9999---

..."Siódmego listopada 1917 roku"...

"Kłątwa ludom, co swoje mordują
proroki!"

A. Mickiewicz

Nie ulega wątpliwości, iż najcięższe kajdany niewoli dźwigał w kulturalnej Europie naród największego państwa świata, naród o tragicznym piętnie zwierzęcego wprost poddaństwa, naród cicho, bez szemrania znoszący ohydne jarzmo tyranii grozą przejmujących szaleństw, Iwanów Groźnych, czy też poniżających godność ludzką "kulturalnych" wyczynów Piotrów Wielki. Rosja, przeogromna, przez naturę błogosławiona Rosja - to był klasyczny

kraj despotyzmu azjatyckiego, kraj o przeraźliwych kontrastach socjalnych kraj faktycznego niewolnictwa 90%, w pocie czoła charującej dla wygody wysoko urodzonych magnatów, przysparzających zagranicą swojej ojczyźnie "zaszczytną" opinię narodu o "szerokiej naturze".-

Niesłychana zgnilizna moralna cechuje państwo fosijskie na kilkanaście lat przed wojną światową: carat i jego dwór oraz pełna tępoty moralnej biurokracja rosyjska wykazują objawy głębokiego rozkładu: zaś chłop rosyjski olbrzymiego imperium, prowadzący egzystencję niżej poziomu zwierzęcia, uznaje carat za swego "batuszkę" ojca, dzieci swe miłującego

O święta naiwności prostego szczerego serca! rok 1914 odrywa bezlitośnie chłopca od łona matki - ziemi, wkłada nań szynel żołdacki i pędzi go, niby bydło na rzeź, na pola bitew dla celów zupełnie mu obcych, na obrony spraw, najzupełniej mu obojętnych. - "Nieoczekiwane pojawienie się Rosjan w Prusach Wschodnich" - pisze H.G. Wells w swej historii świata - "odwróciło uwagę Niemców od pierwszego zwycięskiego pochodu na Paryż. Dziesiątki chłopów rosyjskich, prowadzonych na rzeź, ocaliły Francję w tej groźnej chwili całą zachodnią Europę uczyniły dłużnikiem tego wielkiego i tragicznego narodu. - Lecz brzemień wojny było zbyt ciężkie dla tego rozproszonego, źle zorganizowanego państwa. - Żołdatów rosyjskich pędzono do bitwy bez osłony armat, nieraz bez karabinu; oficerowie i generałowie w przystępie entuzjazmu militarnego szafowali krwią tych ludzi jak szaleńcy. - Przez jakiś czas zadawało się, że ludzie ci umieją cierpieć cicho, jak zwierzęta; wszelako nawet najciemniejszy naród znosi ucisk tylko do pewnych granic. - Armie oszukanych i sponiewieranych ludzi przejął głęboki wstręt do caratu"

Oto obraz gehenny frontu, ale stolica caratu tym się nie przejmuje, Petersburg wrze życiem i szaleje wykorzystując w całej pełni piękne i osławione swe noce...

"Nastąpił paroksyzm spekulacji wszelkiego rodzaju i gorączkowej gry na giełdzie" pisze Lew Trocki w swej "Historii rewolucji rosyjskiej" Z krwawej piany powstawały olbrzymie fortuny. - Mimo braku w stolicy

chleba i opaku nadworny jubiler Fabergef mógł się chwalić, że nigdy jeszcze nie robił równie doskonałych interesów. - Frejlina Wyrubowa opowiada, że nie było jeszcze sezonu, w którymby sprawiano sobie tyle kosztownych strojów i kupowano tyle brylantów, co właśnie zimą 1915-16 r. Nocne zakłady rozrywkoweapełniali bohaterowie tyłów, legalni dezenterzy i zwykłe czci- godne osoby, będące w zbyt dojrzałym wieku, aby pójść na front, ale posia- dające dość wigoru młodzieńczego, aby korzystać z uciech życia. - Niepośled- ni udział w tej uczcie podczas morowej zarazy brali wielcy książęta. - Nikt nie obawiał się nadmiernych wydatków. - Z góry spływał nieustannie złoty deszcz. Spółcześnie nadstawiała ręce i kieszenie, damy z arystokracji podkasywały wysoko swe poły, wszyscy nurzali się w krwawym błocie, - bankie- rzy, indendenci, przemysłowcy, baletnice carskie i wielkoksiążęce, dostoj- nicy cerkwi, damy dworu, posłowie liberalni, generałowie frontów i tyłów, radykalni adwokaci, jaśnie oświeceni świętoszkowie płci obojga, liczni sioszrzeńcy, a zwłaszcza siostrzenice. - Wszyscy śpieszyli, aby łapać i żreć, obawiając się, że błogosławiony deszcz się skończy"...

Głęboki nurt nihilizmu, tego marazmu duchowego, tak charakterystyczne- go, jako reakcji narodu rosyjskiego przeciw niesłychanej tyranii jego wład- ców, skierowany świadomą mocą umysłu i serca światlejszych synów narodu Gorkija na łożysko twórczego wysiłku ducha, przebił nareszcie twardą sko- rupę zahartowanej na niepojęte wprost cierpienia duszy ludu, przebił skamie- niały grunt beznadziejności i rezygnacji i... olbrzymi kolos, podcięty mo- ralnym rozkładem podstaw, runął, grzebiąc doszczętnie carat i jego "ideały" wzmocnienia, a raczej rozszerzenia dzieła Iwanów Groźnych i Piotrow Wielki

Sprzymierzeńcy Rosji wielkie demokracje zachodu pokazały w tym mo- mencie swe właściwe oblicze "demokratyczne" błagania i wołania Kiereńskiego szefa młodego rosyjskiego rządu republikańskiego, by Ententa pozwoliła na zwołanie międzynarodowej konferencji socjalistycznej w Sztokholmie, konfe- rencji, która z pewnością przyspieszyła o rok zawarcie pokoju na rzetel- nych podstawach demokratycznych, pozostały niestety bez skutku i ślachu; państwa demokratyczne, uważały iż mniejszym ryzykiem jest dalsze prowadze-

nia morderczej wojny, aniżeli obawa zawleczenia "zarazy" republikańskiej i socjalistycznej na organizm^{ów} ich narod^{ów}...

Nie więc dziwnego, że do ostateczności doprowadzony naród wpadał w objęcia bolszewizmu, będącego wyrazicielem najskrajniejszych idei socjalistycznych. - Siódmy listopada 1917 roku staje się początkiem wielkiego procesu dziejowego, procesu o olbrzymim znaczeniu światowym. - Był to niezwykły, po raz pierwszy w dziejach świata eksperyment zbudowania życia na podstawie rzetelnej^{ie} pomyślanej idei sprawiedliwości, tak przynajmniej głosił fanatyczny uczeń Marksa Lenin i jego współpracownicy ideowi: wszak płomień rewolucji został wzniecony pod hasłem, zdawałoby się "chrystusowym wolności, pokoju i chleba". -

Jak do tego wyjątkowego w dziejach ludzkości ~~eksperymentu~~ eksperymentu ustosunkowują się zachodnie Państwa demokratyczne? Czyż nie powinny go były uznać za bezsprzecznie leżący na linii rozwojowej ich własnych idei, czyż nie powinny go były uznać za cel ostateczny swych dążeń do usunięcia straszliwych przepaści socjalno-ekonomicznych pomiędzy poszczególnymi grupami ludzkimi, za cel, co prawda "niepokojąco" przyspieszony przez potężnie działający katalizator ostatniej gehenny wojennej, niemniej jednak porywający doniosłością swej olbrzymiej wagi dziejowej. -

W tym wyjątkowym momencie dziejów ludzkości demokracje zachodu znowu pokazują swe właściwe oblicze. -

..."Stek ohydnych bredni - pisze wyżej cytowany historyk H.G.Wells zapełnił szpalty dzienników całego świata: przywódców bolszewickich przedstawiano jako nieprawdopodobnych potworów, zbroczonych krwią, zajętych wyłącznie rabunkiem i życiem tak rozpustnym, że prowadzenie się dworu carskiego z czasów Rasputina było wobec tego czemś dziewiczo niewinnym. Posyłano ekspedycje przeciw osłabionemu państwu podsycano pożogę powstań i buntów, wyposażając je w broń i pieniądze wszystkie, nawet najbardziej potworne środki były dobre dla zaniepokojonych wrogów rządu bolszewickiego. - W roku 1919 bolszewicy, którzy zarządzili krajem wyczerpanym zdeorganizowanym przez pięcioletnią wojnę

mieli do zwalczenia angielską ekspedycję pod Archangielkiem, najazd japoński na wschodnią Syberię, na południu Rumunów zaślanych francuskimi i greckimi kontygentami rosyjskiego generała Kołczaka na Syberii i generała Denikina, wspieranego przez flotę francuską na Krymie. - W lipcu tegoż roku armia estońska pod wodzą generała Judenicza, dotarła prawie do Petersburga. - W roku 1920 Polacy, z inicjatywy Francji, przygotowali nowy atak na Rosję; a jednocześnie nowy przywódca reakcji, generał Wrangel, podjął zadanie Denikina, pustosząc i niszcząc własną ojczyznę. - W marcu 1921 r. zbuntowali się marynarze w Kronstadszku. - Z taką oto "pomocą" materialną i moralną pośpieszyły demokracje zachodu swej najmłodszej siostrze ideowej, której jedyną "winą" był zbyt ujawniony "temperament" wynikający z wyzwolenia tak długo brutalnie duszonych uczuć wolności...

Ale oto ukryta moc potencjału ducha dotychczasowych niewolników została cudownie wyzwolona i przetworzona ^w potężną dynamikę zbiorowego czynu: entuzjazm wyzwolenców wybucha oślepiającym płomieniem samopoświęcenia i ...młoda republika wychodzi zwycięsko z ognia wszelkich prób, świadomie podjętych celem kompletnego unicestwienia jej. -

Było to bezwątpienia wielkie zwycięstwo ducha nad materią, niestety jednak drogo okupione straszliwą ofiarą w formie ciężkiego urazu psychicznego, urazu o skutkach wprost katastrofalnych dla idei, stanowiącej jądro rewolucji październikowej. -

Wojny ciągle, bez tchu ~~pr~~ prowadzone z wewnętrznymi i ~~z~~ewnętrznymi wrogami dopiero co uzyskanej wolności rzuciły lud rosyjski w objęcia dyktatury jednej partii, a raczej kilku czy kilkunastu jednostek partią tą rządzących; wysiłki zaś fanatyków szkoły Marksa, wysiłki bezwątpienia szczere, ale źle pomyślane, zbyt pośpieszne i dogmatycznie ujęte bez uwzględnienia ^w twardych warunków życia realnego, wprowadziły kompletne rozprzężenie, i tak już śmiertelnie wyczerpanym podczas wojny, organizmie narodowym państwowym. -

... "W roku 1920 - pisze Wells - Rosja była dla niewidzialnym dotychczas obrazem zupełnego upadku współczesnej cywilizacji. Kolejne rdzewia-

ły i stawały się nie do użycia, miasta upadały, śmiertelność wzrosła wszędzie i niepomiaralnie. - A Państwo musiało wciąż jeszcze prowadzić wojnę z nieprzyjaciółmi, grożącymi jego granicom. - W roku 1921 przyszła posucha i wielki głód zapanował w zniszczonych wojną południowo-wschodnich guberniach. - Miliony ludzi ginęło."...

W zrozumieniu rozpaczliwej tej sytuacji rzuca Lenin myśl użycia potęgu rozkładającego się "już" kapitalizmu, jako potężnego i jedyne-
go. - "Nep" staje się nakazem chwili, ale znienawidzone bożyszczce kapita-
lizmu, znowu wprowadzone do świątyni rzetelnej idei, zaraziło zgnilizną
 duchową "górze" rządzącą, a napełniło głęboką goryczą i nienawiścią, pę-
 dzące żywot iście zwierzęcy, przeogromne "doły", które pocziły się zdra-
 dzone: procesy Jagodów, wielmożów z G.P.U. odsłaniają obraz zgnilizny mo-
 ralnej najwyższych dostojników Z.S.R.R. -

I tylko geniusz Lenina i jego głęboko czujące serce potrafiły jesz-
 cze utrzymać faktyczną czy może pozorną równowagę ^{krzyżu} ~~szczytujących~~ się sił
 organizmu państwowego, potrafiły jeszcze utrzymać fanatyczną wiarę w
 lepsze jutro, zdołały jeszcze zatrzeć rysy trzeszczącego i pękającego
 już gmachu; atoli śmierć twórcy nowego ~~regimenu~~ ^{regimenu} kładzie niestety
 kres iluzjom o zrealizowaniu na ziemi Piotra Wielkiego czarownej bajki
 marzyciela z Nazaret. - Na stolcu kremowym zasiada sekretarz partii,
 gruzin Dżugaszwili vel Stalin, człowiek niezmiernie ambitny, predestynowa-
 nym raczej na niepozbawionego talentu satrapę lub azjatyckiego despotę, ale
 nigdy na ojca wolnego narodu, narodu, mającego krwią własną wywalczone
 prawo decydowania o swym własnym losie. - Dla konsekwentnego przeprowadze-
 nia swych władczych celów wykorzystuje Stalin świadomie i w całej pełni,
 stan chorobowy organizmu narodo-państwowego, cierpiącego na ciężki
 uraz psychiczny spowodowany zbytnim, przekraczającym normalną miarę
 wytrzymałości, wysileniem nerwów i rozgorączkowaniem umysłów podczas walk
 bez tchu prawie prowadzonych w obronie zagrożonej wolności. -

Manja prześladowcza, bezustannie przez rząd Stalina podsycana,

zamyka usta przeciwnikom dyktatury, dyktatury jednego człowieka nad dwumilionową partią oraz dyktatury tej partii nad bliską stu sześćdziesiąciu milionową ludnością.-

"Prawda to ja i tylko ja" woła nowoczesny Iwan Groźny, który podjął się zadania rekonstrukcji "ideału" Piotra Wielkiego, odbudowania wielkiej i potężnej Rosji wolnej od mrzonek, "maniaków" śniących o zrealizowaniu socjalnej rewolucji wszechświatowej.-

"Ideologia" Stalina i jego kliki, "ideologia" będąca w istocie czysto rosyjskim racjonalizmem przedwojennym, stojącym się już nie w pióra panslawizmu lecz w bardziej modzie czy koniunkturze polityczno-społecznej wynędzniałych mas świata, odpowiadający pióropusz komunizmu, wynaturzyła całkowicie życie narodów sowieckich i uczyniła z ideału wolności ohydą jej parodię: skneblowana prasa skneblowane usta i skneblowany duch to objawy strasznego marazmu duchowego, to objawy raka toczącego organizm życia sowieckiego, obrzydliwego raka zwanego niewinnie "ideologią Stalinską" zaś potężna warownia tejże "ideologii" trzema literami G.P.U. nazwana, płośliwy sen z powiek nie tylko szaremu, zacharowanemu obywatelowi kraju sowieckiego, lecz każdemu dostojnikowi państwowemu, umięczone logicznie myśleć i przywykłemu rzetelnie czuć i godność swą ludzkość należyście cenić...

Niesłychany wprost w dziejach ludzkości terror wobec przeciwników Stalinowskiego "punktu widzenia" czy stalinowskiego reżymu, ohydne procesy odsłaniające zgniliznę moralną satrapów despoty krem lowego, masowe egzekucje i banicja najlepszych synów ludu i pełnych poświęcenia przywódców duchowych rewolucji październikowej, wreszcie komedia ostatnich wyborów do kongresu sowieckiego, wyborów, szumnie nazwanych "wolnymi" wystawiły ohydne świadectwo demokracji wschodu, świadectwo perfidnej obłudy, cynizmu, zakłamania i fałszu...

Czyni się wprawdzie szerokie gesty "abisyńskie", "hiszpańskie" czy "chińskie", lecz gesty te w rzeczywistości mają jedynie na celu uspienie czujności zdradzanego proletariatu, a raczej idei proletariackiej, gdyż proletariatusam ten faktyczny a nie z nazwy, śmiertelnie już wyczerpany

axniz/nazwix obłudnymi zastrzykami "piatiletok" wolałby już może jaki-
kolwiek bądź ustrój byle nie ustrój oparty na zrębie stalinowskiej władzy
czy "ideologii".-

Przepiękny emblemat "sierpa i młota" stał się symbolem niewoli lu-
du, jęczącego w okowach nowoczesnego faraona, bo czyż olbrzymie piramidy
nowoczesnej techniki, wzniesione na pocie i krwi milionów niewolników,
mogą być świadectwem wielkości duchowej państwa, "bezsprzecznie" predentu-
jącego do nazwy "jedynie demokratycznego państwa świata?-

Taki stan procesu dziejowego bezustannie wrzającego w olbrzymiej re-
torcie laboratoryjnej dawnego imperium rosyjskiego, wytrąca z równowagi
duchowej niejednego optymistę i marzyciela, śniącego o zrealizowaniu na
naszym zimnym globie pełnej żaru wewnętrznego chrystusowej idei sprawie-
dliwości i wolności.-

Obłudna gra demokracji zachodu utwierdziła w Rosji, paraliżującą ży-
cie dyktaturę, od której już narów rosyjski uwolnić się nie zdoła, chyba,
że tyrania władców kremlowych osiągnie swój punkt kulminacyjny, a wówczas
musi nastąpić reakcja najwyższej rozpaczliwej zbiorowej duszy tragicznego
w swych dziejach narodu...

A tymczasem hasło sprawiedliwości dzięki któremu bolszewizm objął
cządy stało się niedościgłym marzeniem przeżywającego niesłychane katusze
niewoli, narodu rosyjskiego, stało się niestety pustym, lecz boleśnie
o struny duszy ludzkiej potracającym dźwiękiem "wolność, pokój, chleb"...

-----000000000000-----
"Zmartchwytał Chrystus"

Ręce za lud walczące, sam lud poobci-
ra.]-Imion, miłych ludowi-ludów poza-
pomina...Wszystko przejdzie! Po hu-
ku, po szumie, po trudzie.Wezmą dzie-
dztwo ciemni, mali ludzie.-
/A.Mickiewicz/

Przez przeszło 3 lata /1917-1920/ nazwisko b.profesora historii
ekonomii Thomasa Woodrow Wilsona, prezydenta potężnych U.S.A., nie scho-
dziło ze szpalt prasy światowej, przez przeszło 3 lata nazwisko to wymia-
niane

było ze czcią i podziwem przez miliony ludzi, przez przeszło 3 lata wiel-idealista z kraju zimnych businessmanów otoczony był nimbem wprost świętości, a jego szlachetna głowa aureolą apostolską, gdyż wzniosłym apostołem pokoju był dla tych, co przeszli straszne katusze gehenny wojennej. - "Europa", w chwili, gdy prezydent zjawił się u jej wybrzeży, - pisze dr Dillon w swej "Koferencji Pokojowej" - była niby glina, podatna ręką twórczego zduna. - Nigdy przedtem narody nie były tak skłonne pójść za nowym Mojżeszem, któryby je zawiódł do ziemi obiecanej, gdzie wojny są zabronione, a blokady nieznane. - W ich pojęciu on właśnie był tym wielkim przywódcą. - We Francji kłaniali mu się ludzie ze czcią pełną miłości. - Paryscy lewicowcy opowiadali mi, że płakali z radości na jego widok, a ich towarzysze, gotowi byli skoczyć w ogień lub wodę, aby mu tylko dopomóc do urzeczywistnienia jego szczytnych zamiarów. - Dla włoskiej klasy pracującej imię jego brzmiało, jak trąba archanielska, na dźwięk której ziemia się miała odnowić. - Niemcy widzieli w nim i jego doktrynie ostatnią deskę ratunku. - Odważny Herr Muchlon mówił: "Jeśli prezydent Wilson zwrócił się do Niemców i wyrzekł nad nimi surowy wyrok, przyjęliby to z rezygnacją i bez szemrania i zabraliby się zaraz ^{do} bez pracy". - W Austrii niemieckiej cieszył się sławą zbawiciela i sam dźwięk jego imienia koił troski i przynosił ulgę w cierpieniach"... Zmartchwytał Chrystus, nie mogąc dłużej zniesić ohydnych, bratobójczych rzezi obłąkanych narodów, zmartchwytał, niosąc w darze śmiertelnie strudzonym ludom skromną, lecz jakże błogosławioną, oliwną gałąź pokoju, zmartchwytał, by pod podtacią genialnego śmiertelnika dokonać swe wielkie dzieło odrodzenia ludzkości, uzdrowienia jej organizmu, jadem egoizmu, zawiści i pogwałstwa ducha zgangrenowanego i skierowania jej energii umysłów i serc na łożysko wysoce racjonalnej pracy, pracy twórczej na radosnej pod jasnym, bezchmurnym niebem wiecznego pokoju i życiodajnego ciepłego słońca dobrej woli współistnienia i współpracy między narodami. -

I zbudował w najbardziej uroczym miejscu Europy imponującą, międzynarodową świątynię pokoju, świątynię, dokąd prawa wstępu miały nigdy nie mieć szalbiercze i zbrodnicze pojęcia ras, religianctwa i szowinizmu.

... wielkie, pełne żaru wewnętrznego słowo, stało się ciałem, lecz niestety...
... stałem wątłym i niezdolnym do długiego żywota: bestia w nim ukryta, zdawało-
... się zduszona, ożyła i rozpoczęła swą przekłętą robotę rozkładową.-
... nieopatrzenie współczesny Mistrz Pokoju o istnieniu tej hydry, za-
... o tym, że swym jadem zdolna jest ona do zdeformowania i wynaturze-
... najpiękniejszych i najbardziej wzniosłych tworów ducha ludzkiego, zapom-
... niestety, o tym, że dla zapewnienia twórczego życia dziecku swego serca
... trzeba było bestię tę tak ubezwładnić, wszelkie niszczycielskie próby jej
... ziańca w przyszłości tak udaremnić i unicestwić, by nie zachodziła żadna
... pawa podcięcia brutalną ręką bytu cudnego kwiatu ducha ludzkiego, kwiatu
... rosnącego na mistycznym gruncie marzeń ludzkości o pokoju serca i świata...
... Zapomniał... bo wierzył w trwałość uczuć serca ludzkiego, bo wierzył nie-
... achwianie w moc swego ideału, jedynie zdolnego do uratowania oszalałej ze
... trachu i rozpaczki ludzkości, jedynie zdolnego do przywrócenia równowagi
... rzerażliwie rozhuśtanym dziejową zawieruchą fibrom duszy ludzkiej, bo
... ierzył, iż gorzkie doświadczenie z ostatniej gehenny ludzkiej będzie naj-
... pszą i najdolidniejszą gwarancją trwałości jego wielkiego dzieła, bo wnie-
... zył, iż trzydzieści milionów ofiar oblędu ludzkiego, to chyba dostateczna
... sekuracja przed możliwością recydywy tej ohydnej choroby psychicznej, bo
... ierzył, jeśli nie w serce, to przynajmniej w logikę ludzką.-

Lecz gorąca ta wiara niestety zawiodła....- Dziś. dziś każdy pól czy
... ^{domowy} ^{oficjalny} ^{polityk} czy ^{dypłomata} uważa za punkt honoru zmanifestowanie
... "realizmu" swego myślenia przez oplwanie dzieła genialnego myśliciela i
... szeszczonej pamięci wielkiego marzyciela, tak, panowie w wytwornych
... rakach ministerialnych, cofnijcie się uprzejmie myślą i wyobraźnią o lat
... 8-19, czy ta przestrzeń czasu przesłoniła już wam przejmujący grozą obraz
... iekła dantejskiego ostatniej rozprawy rzeźnickiej, czyż sądzicie, iż wa-
... za łaciarnia polityczna zastąpi wielką ideę, wam krótkowidzom niestety już
... nieodpowiadającą obecnie?

Pamiętajcie jednak, oh, pamiętajcie, że istnieje olbrzymia, miliardo-
... a armia cichych, ciemnych i małych ludzi, którzy hukem przez was rozpęta-
... go na nowo żywiołu, rozbudzeni i błyskawicą uświadomienia w jedność spojeni

potężnym swym, zbiorowym ramieniem ideę tą oprą o podstawy inne, niż dotychczasowe, oh, całkowicie inne, lecz...bez waszego udziału i waszych rad, dostojni giełdciarze polityczni!

-----oooooooo-----

..."Grunt to realizm!"...

W "High" polityce, a w ślad za nią i w życiu codziennym zapanował wszechwładnie "realizm", zatem szukanie modus vivendi zgodnie ze stanem "faktycznym", zatem liczenie się jedynie z tym co "jest" a nie z tym co "było", a tym bardziej z tym co "ma lub powinno być".-

Stan faktyczny... Zatem precz z romantyzmem politycznym, przypisującym dziejom pewien sens, a ludzkości pewną misję, precz z tym "uwodzącym" i "bezpłodnym" mamidłem, niech żyje koniunkturalizm polityczny "potężnie" oparty o "niewzruszone" prawa, prawa specyficzne, niezmiennie elastyczne, jak sumienie lichwiarza czy handlarza niewolników, prawa ad hoc stwarzane brutalnym, nieoczekiwanym uderzeniem uzbrojonej w stal pięści, stwarzane "realną" drogą, zbrodnię w zarodku kryjącym podstępem, prawa, tkwiące korzeniami w cuchnącej mazi anarchii moralnej i cynizmu "koniunkturalnie" silnych, w mazi niesłychanej demagogii zgrai oszustów i przemocy kliki szantażystów ~~w mazi~~, zręcznie żerujących na ohydnie rozhuśtanych uczuciach hurapatriotyzmu i szowinizmu mas nieświadomych, czy też niezdolnych do myślenia, pod piekielnym brzemieniem trosk, bólu, rozpacz i beznadziejności.-

Zatem precz z moralnością Mojżeszów, Buddów i Chrystusów, precz z "Ghobliwymi" wytworami "niewolniczego ducha", precz z pacyfizmem i humanitaryzmem i demokratyzmem - heil Hitler, niech żyje Dżingischan i Mussolini, niech żyje Attyla i Stalin, niech żyją faraon i mikado, niech żyje brawurowy "teżyznę ducha" zwiastujący, militarizm, kanibalizm, neopogaństwo i jedy-nowładcza dyktatura.!

Grunt to realizm koniunkturalny w życiu zewnętrznym, a więc "Potężna" oś "Roma-Berlin-Tokio, oś przyjaźni wczorajszych najzawziętszych wrogów, a dzisiejszych "oddanych" przyjaciół oś "solidnie" oparta o tak "trwałe" ko-żyńska, jak przełęcz, śniegiem opruszonego Brenneru

i sine szczyty gór, malowniczej Mikronezji, a więc zawrotna ilość sprzęgieł politycznych paktów i "koniunkturalnie" miłosnych aktów umów bilateralnych i szopek teatralnych, planów horendalnych i gestów niepo czytalnych; grunt, to realna, trzeźwa i obliczalna prostytutka polityczna i ohydne oszustwo na skalę dziejową. - A w życiu wewnętrznym?... "Módlcie się i rozmnażajcie, albowiem my jeste śmy waszymi bogami, bogami, którzy wam zapewnią spokój "odwieczny" i szczęście "nieznane", bogami niesłychanie łaskawymi dla bezwzględnie woli naszej posłusznych,, dla pozbawionych własnego oblicza duchowego i wszelkiego rodzaju sutenerów ducha, strojących się w czarne, bronzowe i innokolorowe koszule, lecz jednocześnie bogami niezmiernie okrutnymi dla śmiałków, głoszących, mianiaczkie" niebezpieczne dla duszy waszej, zaraźliwe, jak dżuma azjatycka, prawdy, prawdy urojone, utopijne "nierealne"- zatym za kraty, za drut koleczasty, pod topór katowski z apostołami tych prawd i szerzycielami tej strasznej zarazy. -

A zatym "módlcie się i rozmnażajcie", a przedewszystkiem "rozmnażajcie" gdyż my jeste śmy waszymi bogami, a naszym bogiem jedynowładczym to krwiożerczy Moloch, dla którego najmiłszą ofiarą to życia twych synów, ogłupiałe, bezmyślne stado, zwące się dumnie ludzkością!...

-----oooooooo-----

"Roma-Berlin-Tokio"

Roma-Berlin-Tokio, trzy potężne cytadele politycznego rewizjonizmu, politycznej rebelli, trzy potężne warownie, gdzie wysoko tkwią żagwie nienawiści i zawiści między narodami, gdzie ponuro płoną łuny ogniska przyszelej pożogi świata. - Krwawe łuny trzech lokalnych gangren napełniają przerażeniem, serca, drżące z trawagi trwogi przed możliwością ogólnej gangreny całego organizmu świata. -

Roma - duma niegdyś Roma Cezarów, w proch i pył rozpadła w obliczu olśniewającej prawdy Wielkiego Nędzarza z Nazaret, Roma, wawrzynem sławy okrytych Scypionów, zmartchwystaje..., oh nie, już zmatchwystała i mierzy swe siły z nowowoczesną potęgą Kartaginy, wielkim państwem kupców-wyspiarzy. -

Dzięki niezmiernie "elastycznemu" sumieniu, ujawnionemu podczas wojny

światowej dzięki zdumiewającej "giętkości" charakteru byłego redaktora pisma socjalistycznego, a obecnego inspiratora urzędowego Popolo d'Italia dzięki wreszcie "strategicznemu" wypadowi na terytorium dawnego faworyta wprowadzonego przez budzącą się Romę w grono dostojnych członków,, zrzeszonych pod "świętym" hasłem "wiecznego" pokoju, Italia "zaokrągliła" zniszczone nieco kształty antycznej Wenery i "prestiżowo" odświeżyła zwiększone nieco wdzięki, zamieniając skromną nazwę królestwa na imponującą nazwę cesarstwa.-

Niech żyje zatem cesarz Italii, a raczej jego duch "opiekuńczy" Il Duce, Benito Mussolini! Gorliwy szermierz pokoju, szef-redaktor lewicowego "Avanti", zmienił "gwałtownie" swoje poglądy, doszedł bowiem do "definitywnego" przekonania, że "ludzkość to bydło", a bydłu nie potrzeba ideałów ani romantyzmu, bydłu potrzeba jedynie silnej pięści dla zapewnienia mu możliwości trawienia, no i... wygody parzenia się!

Główną siłą, to silna pięść, na palcach której połyskują sygnety "w garść" skupionych ministerstw - "w jedności siła", a jednością to ja, wasz bóg i wódz, najgenialniejszy, najmądrzejszy, najodważniejszy, najsprytniejszy, najbrutalniejszy, najprzenikliwszy, najokrutniejszy i najsubtelniejszy i najszlachetniejszy i...-to ja, największy człowiek współczesności, godny zastępcy Cezara, to ja wasz Duce, wielki pozer i aktor dziejowy!

Słoneczna, wymarzona, jasna i piękna Italio, ziemio stworzona dla wolności i radości życia, jakże toniesz w mrokach ducha, jęczącego pod obuchem żołdackich butów armii czarnych koszul, dla których słowo Il Duce a jest współczesną prawdą ewangeliczną.-"Eviwa" - oto gromkie okrzyki bezgranicznego acz bezmyślnego uwielbienia, wyrzucane z dziesiątków tysięcy gardziel w chwili, gdy Capo del Governo z balkonu pałacu weneckiego w koturnowej pozie "usprawiedliwia" swój najświeższy trick dyplomatyczny oficjalnego opuszczenia instytucji ligowej; "czy w Lidze"? "pyta" z patosem wielki demagog "Nie" - odpowiadają długotrwałe okrzyki tłumu."Ustąpić z Ligi"? demokratycznie "upewnia się" tknięty może odruchem sumienia, był szermierz pokoju.-"Tak"- odpowiadają tysiączne, długotrwałe okrzyki narodu, nieświadomego grozy następstw tego dziejowego momentu.- Czy całego narodu włoskiego?

Lecz oto drobna notatka pewnego czasopisma francuskiego odsłania nam miotającą się w bólu duszę ludu włoskiego. -

"Giuseppina Tonon - donosi "LeResiatant" a la Guerre" - - wieśniaczka z Adria, matka siedmiorga dzieci, skazana została na dwa lata deportacji za to, że przeklinała wojnę, nazywając ją najgorszą ze wszystkich klęsk". -

Jesteś kunsztownym mistrzem słowa, wielki pozerze, lecz markoza twych frazesów nie uśpiła czujności serca matki włoskiej, a twe buńczuczne gesty nie wydarły jeszcze z drżącego łona świętych uczuć macierzyńskich. - Oh, matka włoska przeczuwa, iż twoja genialna gwa teatralna spowodzi nieuchronnie grę "na serio", powtórkę ostatniej zbrodniczej rozprawy międzynarodowej, rozprawy, która brutalnie i bezlitośnie rozedrze rany ludzkości, dopiero co zabliznione. - Instynkt matki jest nieomylny...

A w sercu Wiecznego Miasta w Watykanie, skromnej dziś stolicy zastępców piotrowych, sunie widmo Wielkiego Misjonarza Miłości, zaś Jego namiestnik cicho szepce: "kościół nie czyni polityki, lecz za boskim Mistrzem powtarza, że celem jego jest danie świadectwa prawdzie, aczkolwiek świat mało troszczy się o prawdę, podobnie, jak Piłat gdy zapytawszy Jezusa, "co to jest prawda"? - odszedł". -

Oh, Benito Mussolini, ongiś bojownik o wolność, szermierz pokoju i głosiciel idei sprawiedliwości, inne zma dziś prawdę, prawdy Dżingischanów i Attylów, prawdy Piłatów i Torquemadów: apoteoza wojny "podtrzymującej" przez upust starczej krwi "młodość i tężyznę ducha", gloryfikacja gwałtu "jedynego" rodziciela prawa i sprawiedliwości - oto prawdy, bluźnierczo głoszone w miejscu gdzie męczeńską śmiercią na krzyżu zginął św. Piotr, wódecny apostoł prawd chrystusowych. -

Tempora mutantur...

Oh Il Duce, geniuszu ci mimo wszystko odebrać nie można, lecz potężną iskrą swego ducha wzniciłeś pożar sztucznej pychy, śniącej o wawrzynach Cezara, a nie o cierniowym wieńcu Wielkiego Głosiciela prawdy!

Tak, precz z jałową polityką i pełnym demagogii politykactwem, odrywającego ludzkość od twórczej, radosnej pracy, precz z partiami, koteriami, dla wygody żarłocznego egoizmu karierowiczów stworzonymi, u steru wielkiego okrętu ludzkości znajdować się winna

okrętu ludzkości znajdować się winna silna dłoń i sprężyste działające
ramię, poddane wprawdzie imperatywom wszechprzenikającego psychicznego
aparatu mózgowego idealnie jednak ząbionego o boski mechanizm wszech-
ogarniającego serca ludzkiego, głębokim uczuciem miłości bliźniego puls-
jącego serca!

Wznosisz, Il Duce, niezmiernie wysoko żagiew buntu przeciw niespra-
wiedliwości tego świata, a sam stałeś się symbolem tyranii wobec swoich
poddanych o ustach skneblowanych, lecz sercami złowrogo tętniących. -

Wielki rewizjonisto, zrozum także rewizjonizm mas ludzkich, nie uzna-
wających się, jak sądzisz, za bydło, żadne jedynie paszy i parzenia się,
lecz żądających uznania ich ludzkiej godności i praw godności tej przy-
 należnych. -

Cennego znalazłeś ucznia, reżyserze przyszłego dramatu ludzkości,
cennego, lecz ciebie, o Il Duce, niegodnego, pełnego fałszu i pychy, lecz
nie twojej pychy, z poczucia prawdziwej wielkości płynącej, to raczej py-
chy szatana, śmiejącego się bezczelnie w twarz Wszechmogącemu, na skutek
Jego... niemocy i bezsiły. -

Berlin ma głos: Heil Hitler, Deutschland erwache! - Niech żyje
zatem kanclerz Trzeciej Rzeszy, *fuere* narodu niemieckiego, krwawy mści-
ciel jego krzywd "wersalskich", apostoł jego "szczytnej" czy "dziejowej"
misji, Antychryst i arcykapłan krwiożerczego Wotana, praboga Germanii,
Wielki Mistrz współczesnego zakonu rycerzy "przenajświętszej" swastyki
i godny następcy Attyli, bicza bożego za "demokratyczne" grzechy Europy"
Eol współczesny, rozpętający orkan szalbierczego rasizmu jasnowłosego
i niebieskookiego, twórca brązowego socjalizmu kilkunastu demagogów,
oszustów i szantażystów o skali światowej, mnich z dziewiczym hymenem, wy-
ładowujący sadystycznie swój patologiczny seksualizm w obozach koncetra-
cyjnych w Dachau, psychopata, śniący o monachijskim Brunatnym Domu o
laurach Dżingischan i kreślący maniackie plany przyszłych granic
Wszechgermanii, mierny artysta, lecz niecodzienny megaloman, dający
ujście swej oskrzydłonej wyobraźni we współczesnej ewangelii narodu
"nadludzi". ewangelii "Mein Kampf" zatytułowanej, przypuszczalnie dla pod-

kreślenia jej zasad "pokojuości" i "sprawiedliwości" dziejowej, twórcą ideologii t.zw. "narodowego socjalizmu", zlepkę najbardziej sprzecznych i wzajemnie wyłączających się idei, ad hoc misternie skonstruowanych, jako świetny lep dla łatwowiernych, bo duchowo załamanych, na dno nędzy i otchłani rozpaczonych mas, misjonarz współczesnego kanibalizmu, hitleryzmem zwanego, będącego żywym zaprzeczeniem z emfazą przez myślicieli głoszonych idei postępu, kultury i cywilizacji ludzkiej, będącego raczej wspaniałym dokumentem istnienia i rozbudzenia najniższych instynktów zoologicznych prabestii ludzkiej, siejącej, po wyłamaniu krat konwenansu czyli kulturalnej imitacji, niesłychane spustoszenia w szeregach zdezorientowanych mas ludzkich, herold i propagator praanarchii ducha ludzkiego, będącej przeraźliwym sygnałem do momentalnego zatrzymania, szalejącego w swym biegu żywiołu, pod groźbą wyłamania wywołania, niesłychanej i niewidzianej w dziejach świata, katastrofy. -

O, demokraci Zachodu, miejście odwagę powiedzieć: "nostra culpa". Wyście bowiem trujący ten kwiat barbarzyństwa ducha sami w "idealnej" atmosferze bezdenne egoizmu wyhodowali i wyście sami dzięki inercji waszego "sytego" ducha straszliwy żywioł rozpętali, waszym więc obowiązkiem kwiat ten ohydny bezceremonialnie podciąć, a żywioł w szalonym jego pędzie zahamować, inaczej ...Heil Hitler, Deutschland erwache! Bestia ludzka została rozbudzona i na jej "tękany" zew odpowiadają tysiączne rzesze bestyj całego świata: powstaje niesamowita solidarność...zwierzęcych serc. -

Berlin ma głos: niech żyje socjalizm bestyj ludzkich! Berlin...Lecz czyż Berlin - to właściwe Niemcy, czyż plugawy "Stuermer" to oblicze niemieckiego ducha Leibnitzów, Schlegelów, Humboldtów, czyż ohydne Horst Wessel Lied to poezja Lessingów, Goethów, Schillerów i Heineów, czyż pogańskie pseudonaukowe, bzdurne "Mity" Rozenberga to historiozofia Kantów, Fichtów, Schellingów i Marksów, czyż mania kiego brednie Führera w "Mein Kampf" to cenne prace Ranké'ów i Lamprechtów, czyż mordercze wynalazki inżynierów Kruppa to epokowe, błogosławione w skutkach odkrycie Mayerów, Gaussów, Helmholtzów, Hertzów, Roentgenów, Plancków i Einsteinów, czyż żołdacka muzyka nazistów to dziewiąta symfonia Beethowena, czyż kicze niedoszlę-

go artysty malarza, a obecnego fuerera, to pełne głębokiej indywidualności prace Klingerów i Böcklinów, czyż jednym słowem niesamowite płomienie auto-da-fe barbarzyństwa obecnych Niemiec to blask wielkiego ogniska nauki, wiedzy i sztuki wysoce utalentowanego narodu, czyż wreszcie pozbawione ludzkiej godności słowa "Heil Hitler" to ostatnie słowa narodu niemieckiego?

Deutschland erwache, tak, zbudźcie się Niemcy!...

Szaloną rozpętałeś burzę, przybłądo germański, d. najświeższej daty obywatelu br^w brzeszwicki, aryjezyku, o bardziej niż wątpliwiej czystości rasy, rozpętałeś na pohybel ludzkości straszny huragan, który w Krainie Wschodzącego Słońca niesamowicie spotężniał i jako wszechniszczący tajfun pędzi naprzód, poprzez Chiny i Indochiny, Mongolię i Syberię wciąż naprzód, czyż zatrzymają go niebotyczne łańcuchy Uralu czy Himalajów.?

Tokio ma głos: Azja dla Azjatów, precz z dotychczasowym pasorzytem Azji, precz z Europą, nieuchronnie ulegającą wewnętrznemu rozkładowi, precz z olbrzymem, toczonym przez raka nienawiści, pożerających się wzajemnie nacjonalizmów, niech żyje Mikado i jego wierny lud, gdyż niebiosy "przeznaczyły" go do spełnienia historycznej misji...

Oto, co oświadcza minister spraw wewnętrznych rządu tokijskiego: "Przeżywamy obecnie chwile, które odbijają się głośnie echem w historii świata. Nikt nie może powiedzieć, jakie będzie tempo wypadków. - Jestem przekonany że żółta rasa będzie korzystała z błogosławieństwa niebios i że koniec hegemonii białych zainauguruje prawdziwą erę sprawiedliwości i humanitaryzmu, o których stale mówią Europejczycy i Amerykanie. -"

Po tym wstępie, dobitnie podkreślającym posłannictwo, z długiego snu nieświadomości rozbudzonej rasy synów Wschodzącego Słońca członek rządu tokijskiego dodaje: "Oczywiście szybkie wyzwolenie doprowadzi do ogólnej pożogi, alw powiedzmy sobie, że niezależnie od tego, jaką ostrożność będziemy stosowali, wynik będzie ten sam: ogólna pożoga. - Tego chce przeznaczenie. - Rzeczą podstawową jest, byśmy spełnili nasze posłannictwo nie zatrzymując się względami drugorzędnymi". -

Posłannictwo... Potężny nurt fatalizmu ludów Wschodu raz po raz przebija żarem słońca spieczone łono ziemi, następuje potężny wytrysk podświadomie gromadzonej energii ducha, świat zostaje olśniony, ludzkość zapłodniona.-

Mojżesz, Buddha, Konfucjusz, Jezus, Mahomet, Ghandi - to cudowne misteria zapłodnienia i poczęcia ducha współczesności.-

Dai Nihon, potężny pasożyt na pniu azjatyckiej kultury, dorobkiewicz i eksploatacator, który produkt wysiłków ducha wysiącleci ludów Europy przy-swoił sobie momentalnie bez cierpień porodowych geniuszu ludzkiego.- Dai Nihon, korny dotychczas wasal i bardziej niż pilny uczeń Europy, poczuł swe posłannictwo gdy...chytrze przejrzał swego mistrza, wartość człowieka Zachodu; gdy...misterium imponującej siły ducha Europy i Ameryki kompletnie się rozwiało, gdy zagadkowy sfinks białej rasy nadludzi został pozbawiony swej tajemnicy; bestia, nieświadoma tragedii śmierci, poczuła słabość człowieka, szalenie do życia przywiązanego, a wyposażona w cudowne środki najbardziej nowoczesnej techniki, natura pierwotna posiadała potężną broń w walce ze współczesnym człowiekiem, przedstawicielem kultury i cywilizacji, przeżywającymi ostatnio skutki fatalnej choroby wewnętrznej, mającej swe źródło w grzechach pierwotnych ich poczęcia...

Moment ten, nieuchronny zresztą wobec niezmiernie osobliwego procesu dziejowego kultury japońskiej, został przygotowany i przeyśpieszony przez Europę i Amerykę same: dwadzieścia kilkanaście uniwersytetów japońskich, gdzie wykładowcami są Anglicy, Amerykanie, Francuzi i Niemcy, pracowało i pracuje w dalszym ciągu na całą parę, by bestia, okryta płaszczem pseudokultury, wyłamała wreszcie kraty wschodniej, chytrze pomyslanej uprzejmości i stanęła do otwartego już boju z dotychczasowym dobroczyńcą, by wyrazić mu swą wdzięczność za dotychczasową edukację; moment ten zdaje się, już nastąpił: bestia szczerze już swe kły i przemawia już stylem zwierzęcym.-

Reżym Japonii zrozumiał, jak żadne państwo świata, znaczenie i moc wychowania: system wychowawczy w Krainie Wschodzącego Słońca kładzie swe decydujące piętno na bieg życia drobnego, czarnookiego i niezmiernie pracowitego podwładnego, nimbem potęgi i aureolą świętości otoczonego, jego cesarskiej mości Mikada, najwyższego władcy nad ciałem i duszą bo-

bojownika o wspólną przyszłość Dai Nihon, bojownika, który w swej książeczce wojskowej czytuje codziennie ze czcią najgłębszą nakazy wszechwładnego cesarza, z których dwa pierwsze brzmią:

"Jesteście moimi nogami, ja jestem waszą głową"

"Pamiętajcie: Obowiązek jest ciężki, jak łańcuch gór-śmierć jest lekka, jak piórko"

Wychowany w pogardzie śmierci wskutek kompletnej nieznajomości atrakcyjnych walorów życia, staje się żołnierz japoński ideałem sprawnie działającego trybu, precyzyjnie skonstruowanej, maszyny państwowej. - Ufna więc w swe siły, Japonia działa i wciąga w orbitę swych interesów narazie "ideowych" całą Azję; pokrewna jej duchem bestia z Europy centralnej daje jej znakomite przykłady "realnego" postępowania, wypisuje więc Dai Nihon na swym sztandarze bojowym słowa słodkiej zemsty nad znienawidzoną Ameryką i pogardzaną Europą: "Azja dla Azjatów". - Czyż spełnią się zatym groźne proroctwa Dalaj Lamy: "Podniesie się czterdzieści setek milionów ludzi dla głodu i śmierci. - Ludy zaczną koczować, ścigane przez śmierć... Rozpadną rodziny, zaginie prawda i miłość. - Wtedy władca świata wyśle na Zachód zapomniane szczepy, aby z wyroku Boga przyniosły karę i zbawienie. -

-----00000000-----

" PARYŻ-LONDYN, NEV-YORK "

Paryż, Londyn, Nev-York- trzy potężne baszty, na których dumnie łopocą chorągwie humanitaryzmu i wolności, trzy potężne latarnie morskie, wysyłające zbawienne drogowskazy skolatanym okrętom, walczącym z coraz brutalniejszą falą anarchizmu ducha, i narażonym w każdej chwili na nieuchronną katastrofę rozbicia się o podwodne skały defetyzmu i rezygnacji, trzy potężne reflektory głębi ducha ludzkiego, których olśniewające światło świadomości przyprowadza do równowagi rozkołysane umysły i rozgrączkowane serca kompletnie zdezorientowanych i śmiertelnie wyczerpanych załóg okrętowych, dodając im, błogosławionej w skutkach, otuchy do heroicznej walki z szalejącym żywiołem i wytrwania na zagrożonym stanowisku aż do ostatecznego zwycięstwa, trzy trwałe łozyska imponującej osi, dokoła której wiruje duch współczesnej demokracji, trzy wspierające

puklerze przeciw krwiożerczym, wściekłym atakom rozbudzonej bestii ludzkiej, trzy wspaniałe świątynie, do których tęskny wzrok skierowują wszyscy wyznawcy żarliwej wiary w nieśmiertelną wartość ideałów ogólnoludzkich. - Paryż - l'enfant terrible" Europy, genialne dziecko, lekkomyślne, beztroskie dziecko, bo wierzące w moc swego geniuszu, straszne dziecko o wyczynach śmiałych i najmniej spodziewanych, dziecko szalenie do życia przywiązane, lecz poświęcające je bez wahania na ołtarzu zagrożonego ideału, pełen żaru acz subtelny kochanek wolności, pełen pokory acz radośnie uśmiechnięty niewolnik piękności życia, niepoprawny, niczym niezrażony marzyciel równości i braterstwa i niezrównany realista i czciciel bogini Renty, pełen sarkazmu i szyderstwa mistrz ironii obłudnych konwenansów życia i pełen polotu trubadur prawdy i powabów jego treści istotnej, zaściankowiec i szowinista w ocenie pięknych walorów własnej ojczyzny i uniwersalista o szerokich horyzontach myślowych w ocenie wartości ducha całej ludzkości, wietrznik i zmiennik form życia dnia codziennego, lecz wierny, niesłuchanie stały i niczym nieustrudzony obrońca ciągłości linii rozwojowej ducha ludzkiego, nieopanowane dziecko krwawej walki pod sztandarem wolności, lecz trzeźwo kalkulujący mąż pod sztandarem twórczej pracy, jednym słowem iskrą geniuszu obdarzone dziecko zrodzone z wolności i czaru życia. -

Czar życia... Ta gorączkowa gonitwa za pięknem życia, to świadoma dążność do wyeliminowania zeń momentów przykrych, lecz życiowo niesłuchanie ważnych ze względu na kolosalne znaczenie ich następstw, to ciągłe odsuwanie bolączek dnia dzisiejszego na niepewne jutro, ten egoizm wartościowego jednak ducha, obawiającego się konfrontacji z zimną nieubłaganą rzeczywistością, ten właśnie stan ducha samolubnej acz słodkiej i uroczej Marianny nadsekwaskiej zakreśla jej postępowaniu i czynom linię najmniejszego oporu, na której niestety idą na marne jej geniusz ducha i niewysłowiony urok ciała...

Zygzakowata polityka koniunkturalna, prowadzona przez Quai d'Orsay, ma oczywiście jasne i ciemne karty swych dziejów, jedno wszakże cechuje jej ostatnie posunięcia powojenne - to wegetacja polityczna bez świadomego określonego kierunku działania:

Samolubna zaś wegetacja narodu uzdolnionego i iskrą geniuszu obdarzonego, to ciężki w fatalne skutki brzemienny, grzech, za który czeka nieuchronnie historyczna odpowiedzialność. - Wprawdzie ideały Wielkiej Rewolucji zostawiły swe nieprzemijające piętno na życiu oficjalnym Francji, wypisane zresztą na jej sztandarze narodowo-państwowym, jednakże polityka zagraniczna stolicy nadsekwąńskiej, zasklepiona w egoizmie własnych litylko interesów, daleko odbiega od ich wzniosłych wskazań. - Grzechem pierwotnym tej polityki stał się Traktat pokojowy w Wersalu, noszącym wszelkie znamiona rewanżu za 1871 rok, tymbardziej, że demonstracyjnie podkreślonego podpisaniem tegoż pokoju w wersalskiej Sali Zwierciadlanej, tej samej, w której junkierskie Prusy, upojone zwycięstwem, proklamowały ostentacyjnie cesarstwo niemieckie. - Dramat zmienił wprawdzie swych nieszczęśliwych herosów, lecz pozostał niezmiennym dramatem dziejów ludzkości rozwijających się nie według praw serca i logiki, lecz według bezprawia brutalnej pięści i dzikich instynktów. -

Ten grzech pierwotny sprowadza politykę Francji na krętą drogę tragicznych zmagania o utrzymanie status quo, niestety jednostronnie ustalonego, zaś wysoce demagogiczne środki działania państw autokratycznych budzą pełne niepokoju obawy, płosząc sen z powiek czynnikom odpowiedzialnym za losy państwa, przodującego t.zw. demokracjom Zachodu. -

Demokracja... Któżby chciał nie wiązać istotnej treści tego słowa z dziejami Francji ostatnich dwóch stuleci, a jednak delfuzjada wykazała istnienie podwójnego oblicza jej ducha, zaś stosunek jej do zgnębionego po przegranej wojnie przeciwnika, jej wielce dwuznaczna gra w sprawie abisyńskiej, jej niezbyt szczere podejście do najżywotniejszych spraw swoich sprzymierzeńców, a w szczególności jej fatalne w skutki stosunki do młodego państwa demokratycznego, tworzącego się w końcu drugiego dziesięciolecia na wschodniej rubieży Europy, jej niezdecydowany / o jakże drogo będzie cię to, Francjo, kosztowało! / stosunek do krwawej rzezi, urządzonej pod jej boki na pobratymczym narodzie wspólnej idei, odsłoniły przyłbicę jej wartsw rządzących. - Wyrwają się gorzkie słowa: Francjo, narodzie wolności, czyżby demokracja twa była tylko demokracją sytych i wypoczętych, obawiających się jak zarazy, kontaktu z nędzą i rozpaczą głodnych i śmiertelnie jarzmm ży-

cia znużonych, a jeśli tak, to wprowadzie Mussolini i Hitler są bezsprzecznie podpalaczami i rozsądnymi świata, ale tyś sama dzięki swemu ni słychnemu egoizmowi dostarczyła materiałów łatwopalnych i wybuchowych z serc zgłodniałych, wymęczonych i pełnych rezygnacji mas. -

Londyn - dziwny, może odrażający, a jednak imponujący twór ludzki, zrodzony z ojca zwanego interesem i matki, zwanej wolnością, dziecko powstałe z mezaliansu bezdusznego korsarza i subtelnej księżniczki, dziecko dziwne, bo mające dumę królewską, a duszę piracką. - Wprowadzie wielki i Anglio, twój rodowód książęcy, bo proszę: Magna Charta, Petycja o prawa, akt Habeas Corpus, Bill of Rights, cudowne Conventions, lecz jakże porażająco ogromny jest twój rodowód piracki: nieocenione wprost Indie gangesowe i drogocenne Indie zachodnie, olbrzymia połać borów Ameryki północnej i przeogromna kraina przyszłości, Australia, przebogate dzungle archipelagu malajskiego i przepiękne atole Oceanjii, ogromnej rozciągłości wewnętrzny korytarz tajemniczej Afryki od Aleksandrii i Kairu aż do portu Kapsztadskiego, klucze imperium Gibraltar, Suez, Singapore i Hong-Kong, przeważna część spadku po pokonanej Germanii i zgnębionej Turcji i..., któż zresztą zdoła rozpoznać i wyliczyć wszystkie konary i gałęzie tego zbójckiego, potężnego pnia genealogicznego...

Statystycznie: British Commonwealth of Nations to nienotowane w dziejach świata państwo oligarchiczne, oparte na systemie nieubłaganego niewolnictwa, a oto nagie cyfry: Metropolia o własnym obszarze, stanowiącym 0,02% naszego globu z ludnością rdzenną w ilości 2% ogólnej ludności świata jest panem mniej lub więcej absolutnym 10% obszaru świata z 25% jego ludności, a zatym 30 do 40 milionów Anglo-Sasów, prowadzi ohydny eksploatację 500 milionów różnokolorowych niewolników, zatym 30 do 40 milionów najżarliwszych wyznawców Biblii i Ewangelii buduje swą wysoce "gentelmeńską" egzystencję na krwawicy pół miliarda pariasów świata, zatym 30 do 40 milionów spekulantów i giełdźiarzy uważa się za jedynie do powołanych do taksowania bezpośrednio czy pośrednio mozolnej pracy miliardów ludzi, zatym 30 do 40 mil. ludzi dla utrzymania się na zdobytych siłą brutalną pozycjach używa wszelkiego rodzaju środków dopuszczalnych i niedopuszczalnych, praw-

nych i nieprawnych, aby przeogromne rzesze niewolników wzajemną nienawiścią zatruć, rozdzielić, poróżnić, powaśnić i podiudzić w myśl maksymy rzymskiej: "divide et impera", oh, brytyjskie Intelligent Service ma uszy zawsze nastawione, a oczy wszędzie otwarte... Na cóż zda się piękna tradycja parlamentaryzmu, na cóż zda się potężny rozwój świetnie zorganizowanych Trade Unions, na cóż zda się przepiękna idea socjalizmu w Zonie Labour Party zrodzona, na cóż zda się swoboda sumienia i wolność słowa, na cóż zda się wysoka kultura i przepotężna technika, jeśli to wszystko idzie na użytek wyłącznie wewnętrzny, jeśli wszystko to jest dziełem sprawnie działającego, genialnego wprowadzie mózgu, mózgu spokojnie i trzeźwo kalkulującego, bo nie skłóconego żadnymi "sentymentalnymi" odruchami nieistniejącego, czy też serca dziwnie, czy niesamowicie milczącego wobec ogromnej nędzy i rozpaczy świata zewnętrznego. Mózg i pięść, pięść i mózg.

Lecz Mahatma Ghandi wierzy jeszcze w zwycięstwo serca i walczy mocą ducha: dziwny wieszcz Indyj zna istotną wartość Kultury narodu Albionu i zna potężną wartość ducha swego narodu, ciemnego i sfanatyzowanego wprowadzie, ale nie skażonego jeszcze gangreną obłudnego życia Europy.

O święty wieszczu, miej otwarte oczy, bo chytra Angia za wygraną łatwo nie daje: Konferencje stołowe i księgi różnokolorowe, uroczyste deklaracje i mgliste interpretacje, obiecujące konstytucje i poufne instrukcje, galimatias prawny, zamęt i intryga - to kunszt na kunszt mężów stanu Wielkiej Brytanii, to wada ^{na} potężna, precyzyjnie zbudowana turbina zwana British Commonwealth of Nations. - Demokratyczno Anglio, w czym przejawia się twój tak wysoko wzniesiony i tak głośno okrzyczany demokratyzm? Czyż może w twym tak zarliwym przywiązaniu do idei pacyfizmu, toś to miłość pokoju Shyloka, obawiającego się dewaluacji na gromadzonych bogactw; czyż może w tym ojcowskim przywiązaniu do instytucji ligowej, toś za jej parawanem przeprowadzasz w sposób "lojalny" swe nieczyste machinacje kupieckie: czyż może w pomocnej dłoni, którą "podają" demokratycznej Rosji w 1917-20 roku, toś twoi jurgeltnicy Kołozakowie, Judeniczei Wranglerzucili ją w objęcia dyktatury, w której do dnia dzisiejszego jęczy czyż może w heroicznej obronie narodów słabych i uciśnionych, toś jedynie

dzięki tobie pogrzebana została naiwnie wierząca Abisynia, toć jedynie dzięki tobie tonie w bratobójce zej krwi Kiszpania, jedynie dzięki tobie płonie Bliski Wschód, jedynie dzięki tobie rozlegają się krzyki rozpaczny mordowanych synów Dalekiego Wschodu; czy może w atmosferze swobody i dobrobytu, w jakiej żyją twoi obywatele, toć to wstrętne samolubny objaw "rodzinnego" życia ślimaczego, głuchego na nędzę i nieszczęścia świata, toć to "wspaniałe", magnackie odosobnienie, osławione *Splendit isolation*; czyż może w twojej braterskiej miłości do pełnej temperamentu uroczej Francji, jedynej obecnie ostoi demokratyzmu europejskiego, toć widoczne były twoje sympatie dla Francji rewolucyjnej, a czyż Abukir, Trafalgar, Waterloo i św. Helena zostały już zupełnie zapomniane? toć rajfurami twojej miłości do nadsekwańskiego subtelności dziewczęcia, John Bullu, to wbrew swej woli Mussolini i Hitler i tylko oni!

O Francjo, szlachetna Francjo, krzywdy swe szybko zapominająca, strzeż się Anglii, gdyż niejedno cię czeka rozczerwanie ze strony zimnego, jak gład, kalkulatora i taksatora wartości moralnych według ich odpowiednika dla jej zachłannie egoistycznych celów,, Francjo, strzeż się, strzeż się miłości magnackiej, noszącej wytworny płaszcz "*splendit isolation*".-

Splendit isolation... Nie Hitler wymyślił szatańskie pojęcie supremacji rasowej, lecz ty, narodzie gentlemanów, uważających jedynie siebie za godnych do pełnego wyżycia się, za jedynie uprawnionych do czerpania z czary musującego szampana życia aż do zachłyśnięcia się.-!

Anglio, Anglio, twoje lichwiarskie sumienie i zimne serce gangstera stały się źródłem gangreny życia politycznego całego świata, lecz może potężne uderzenia zbuntowanych separatystów w twą mocarną pierś ruszą wreszcie bezwładność twojego serca, pobudzając je do twórczego współdziałania z ^{własnym} ~~geniuszem~~ twojego mózgu.-

Ziścisz się ^{własny} ~~możesz~~ piękny sen Platona w najbardziej nowoczesnym pojęciu tego słowa, lecz kiedyż ten cud nastąpi?...

Gdyby twój genialny mózg Anglio i twe gorące, czujące serce, Francjo, znalazły formę ~~czetelnego~~ współdziałania, możeby ludzkość została jeszcze uratowana, lecz do tej mesjanistycznej chwili chyba jeszcze daleko, daleko...

A tymczasem nad nieszczęśliwą Europą nagromadziły się ciężkie ołowiane chmury ohydneho barbarzyństwa, a w ponurych mrokach skłębionej mgławicy pojęć i doktryn śmiertelną tworą ogarnięty duch ludzki oczekuje jasnego promienia zbawienia, oczekuje wiatru z dobrą nowiną. -

I z Dalekiego Zachodu poprzez Atlantyk ruszyły potężne wiatry, by z nieba Europy i świata przepędzić czarne, złowrogie kłębowiska chmur, wiatry ciepłe, które potrafią może stopić lodową powłokę niesłychanego brutalizmu współczesnego życia. -

Oto transoceaniczne fale eterowe przynoszą dźwięki, prawie obce europejskiemu uchu, przywykłemu już do ochrypłych, historycznych głosów demagogów, i maniackich ~~okrzyków~~ okrzyków bojowych dyktatorów, i do rozbrzmiewają one nieznaną muzyką wolności, braterstwa i sprawiedliwości. -

Prezydent potężnych U.S.A., szlachetny Franklin Roosevelt przemawia, a jego głos rozbrzmiewa niby donośny głos archanioła, zwiastujący nową erę. - Oh, milczcie złośliwe karliki ducha, gdyż przemawia prawdziwy gigant o mocy prometeuszowej. - -

A więc donośny głos wielkiego czło ieka z Dalekiego Zachodu przypomina krzepiąco zrozpaczonej w najwyższym stopniu i pełnej już rezygnacji ludzkości, że istanieje jeszcze siły, pięścią niezłamany duch, że nie zanikły jeszcze wartości ducha nieprzemijające, nieśmiertelne, że istnieje jeszcze etyka i moralność i humanitaryzm i wolność i sprawiedliwość, że nie daleki już kres dla tych, co ... tajemnicze szaty z Boga zwlekali
I szyderstwami ciało Jego siekli
I rozumami serce Mu przeboili...
(A. Mickiewicz)

A więc wbrew ponurym krakaniom wron, czujących bliską już padlinę, wbrew złowieszczym wyciom hien i szakali, czujących bliski już żer, wbrew ohydnym głosom sceptyków, uważających ludzkość za nieuleczalne bydło bez woli i godności, wbrew rozpaczom i załamaniom rąk nieszczęśliwców, skażonych defetyzmem słabości i rezygnacji, wbrew niecnej radości szatana i jego potwornych synów, widzących w swej niesamowitej wyobraźni bliskie już

obrazy udręk piekielnych, po 20-u latach pauzy znowu na glob sprowadzo-
nych, wbrew znaczący wszelkim złowrogim znakom na ziemi i niebie, szla-
chetny Franklin Roosevelt, prezydent, zdaje się, najbardziej realnego i
praktycznego narodu świata okazuje optymizm i gorącą wiarę w zwycięstwo
ducha ludzkiego i wzniosłych ideałów ludzkich.-

"Naród amerykański - zaznacza Roosevelt wierzy w przyszłość demokracji,
od triumfu której zależy przyszłość ludzkości".-

Tak, naród bezsprzecznych chyba realistów, ten sam naród, który przez
dłuższy okres czasu w myśl doktryny Monroe'go zamknął szczelnie bramę
Ameryki przed falą biedy i nędzy świata, ten sam naród, który syt bogactw
i chwały odgrodził się od reszty świata potężnym murem wielkopolskiego
odosobnienia "splendit isolation", ten sam naród, który ze względów ego-
istycznych czyli "realnych" nie chciał w swoim czasie uznać genialnego
dzieła własnego proroka, głębokiego polityka idealisty, Wilsona, tak, ten
sam naród, którego dzieje kultury i cywilizacji nie są chyba świadectwem
utopijnego sposobu myślenia czy działania, tenże sam naród w obliczu sza-
lenie "realnych" wyczynów współczesnych kacyków o chorobliwych czy urojo-
nych ambicjach, tyranów, pretendujących do zaszczytnych "zasłużonych" ty-
tułów wodzów narodowych, ojców czy mężów "opatrnościowych," omalże pro-
roków czy nawet bogów, tenże właśnie naród w obliczu wyczynów, będących
zaprzeczeniem najelementarniejszych zasad współżycia między narodami i
życia indywidualnego, tenże sam naród w obliczu nieuchronnej utraty
krwią serdeczną i potem znojnym zdobytych pozycji kulturalno-cywilizacyj-
nych tysiącleci zakłada przez usta swego szlachetnego syna donośne i ka-
tegoryczne "veto"

"Ameryka jest zdecydowana szanować prawa innych państw
przez wymuszenie poszanowanie swych własnych praw"...

Wymusiła.. Nareszcie zostało wypowiedziane długo oczekiwane ważne
słowo, nie, to nie słowo, to potężna wola całego narodu amerykańskiego,
bo posłuchajmy, co pisze Dorothy Tempsey, małżonka Sinclaira Lewisa,
znana publicystka amerykańska:

"Byłam przez całe swoje życie - pisze ona w "Readers Digest" - pacyfistką, - Ale dzisiaj zadaje sobie pytanie, czy nasza metoda utrzymania pokoju nie jest wodą na młyn tych, którzy przygotowują wojnę w nieznanym dotychczas sposób. - Nie mam na myśli gazów trujących, ani szybkich bombowców, ani wogóle haniebnej taktyki wojennej - mam na myśli fakt, że mózgi mężczyzn, kobiet i dzieci we wszelki możliwy sposób przez wychowanie i propagandę, zostają zatrute wojennymi ideałami. -

Widziałam w niemieckich obozach młodzieży, obejmujących tysiące dzieci, liczących około 10 lat, tablice na których widniały piętrowymi literami napisy: "Zostałeś urodzony aby umrzeć za Niemcy". - Widziałam sześć i siedmioletnie ^{czarne}koszule, maszerujące wojskowym krokiem przez Włochy. -

W rosyjskich ogródkach jordanowskich widziałam dzieci, które kształciły się w stosowaniu masek gazowych i poznawały strategię życia w okopach. - Japonia zrywa liczne traktaty i wpada do Chin, Włochy podbijają w cynicznej wojnie zaborczej Abisynję, całe armie z Niemiec i Włoch lądują w Hiszpanii, aby popierać powstańców przeciw legalnemu rządowi parlamentarnemu. -

My zaś ostajemy przy neutralności. -

Mówimy: "Łam traktaty, napadnij na inne narody, bombarduj miasta, zabijaj kobiety i dzieci, my wycofujemy nasze okręty z mórz i zakładamy ręce. - Możesz liczyć na naszą neutralność!"

Popieramy anarchię światową, mając nadzieję, że właśnie nas ona oszczędzi. - Ale w świecie, w którym panuje anarchia, nik nie jest pewny. - Do tych, którzy się w świecie napadów i łamania traktatów powołują na prawo i świętość umów, należą najbogatsze i najsilniejsze mrody świata: - Stany Zjednoczone, Imperium Brytyjskie, Francja, Szwajcaria, Holandia i państwa Skandynawskie. -

Czy nie jest już największy czas, aby one właśnie przeszły do ofensywy? Czy nie byłoby mądrzej powiedzieć światu:

"Wszyscy przyjaciele porządku, prawa i karność są naszymi przyjaciółmi. - Poprzemy ich gdziekolwiek i kiedykolwiek zostaną zaatakowani. - Nie należy już liczyć na naszą neutralność."

Oto słowa nie mgliste i kręte w stylu dyplomacji angielskiej, t nie kabalistyka prawna Foreign czy Colonial Office Imperium Brytyjskiego

to słowa jasne, jak jasną jest w głębi duszy przeczuwam prawda, to słowa niedwuznaczne, jak niedwuznacznym jest naiwne, niewinne serce dziecka. -

I to nietylko słowa, bo Franklin Roosevelt umie słowa gorące wcielić w śmiałe, a ostrożne czyny; bo Franklin Roosevelt to nietylko chłodny i dumny wykomawca imperatywów genialnego mózgu, ale jednocześnie żarliwy i korny wykomawca imperatywów szlachetnego serca, bo Franklin Roosevelt to pełny człowiek z inicjatywą o skali gigantycznej, z inicjatywą o zasięgu uniwersalnym, zdolną do całkowitej zmiany niekształtnych, mgławicowych rysów oblicza świata. - To nic, że jego przedsięwzięcia nie dają jeszcze pełnych rezultatów, to nic, że 10% ludności U.S.A. to ofiary bezrobocia - oh, nie cieszcicie się jeszcze wynaturzeni karlicy udający koturnowych bohaterów, spójrzcie na ogrom nędzy waznych krajów, gdzie 90% ludności bytuje w otchłani nędzy nietylko materialnej ale i moralnej, przyłóżcie ucho do serca waszych poddanych, a raczej niewolników, a usłyszycie groźne szmery które napełnią wasze nieludzkie dusze przerażeniem; lecz wy tego nie zrobicie, za techórzliwiście na to, bo prawda, to wasz wróg najzawziętszy; oh, nie cieszcicie się jeszcze anarchiści ducha, bo Franklin Roosevelt jeszcze dzieła swego nie skończył, on je raczej rozpoczął. -

Bezrobocie... Oto straszna choroba społeczna, z czeluści piekielnych na nasz glob zawleczona przez ohydny potwora, zwanego kapitalizmem. -

I Franklin Roosevelt bada tę straszną chorobę, bada krew zarażonego organizmu przez mikroskop zimnej logiki i... odkrywa przyczynę jej powstania - oto olbrzymie mikroby pasożytują w ciele społecznego organizmu, nadając zdrowej krwi czerwonej osobliwe zabarwienie niebieskawe. -

Błękitna czy niebieska krew... krew "nadludzi", z woli "widocznie" Stwórcy powołanych do istotnego, pełnego życia, krew spekulantów o krym listycznej przeszłości, jeśli nie własnej, to przodków - fundatorów mackich dynastyj, krew Shylocków z Wall Street, taksujących wartość pracy nie według istotnej jej wartości, lecz według wartości, odpowiadających jedynie ich własnym, mocno podejrzanym czystości, interesom, krew zachłannych egoistów, rzucających ludzkości od czasu do czasu pełne ocach

py z szeroko zareklamowanym gestem dobroczyńców filantropów, krew anarchi-
stów ducha, dla których sprawiedliwość i ład to śmiertelni wrogowie, krew
nierobów i nieponiów, dla których pirackie łupy antenatów stanowią niewy-
czerpane źródło energii pasożytniczego bytowania.-

I Roosevelt, syn ludu, ten demokrat z krwi i kości nie zawahał się z
publicznym ujawnieniem diagnozy tej straszliwej choroby społecznej, zwanej
niewianie bezrobociem; nie zawahał się, nie zadrzał z obawy przed potentat-
mi obecnego świata, wręcz przeciwnie, przez usta sekretarza spraw wewnętrz-
nych, Ickesa, najwyraźniej zaznaczył, że "siła skoncentrowanego bogactwa
będzie zgodnie z prawami amerykańskim, zwalczona podczas nadchodzącej sesji
Kongresu".-

Co to? Stajemy zdumieni i nie wierzymy własnym uszom... Czyż to mówi
przedstawiciel narodu, którego bogiem i to bogiem jedynym ma być według po-
jęć europejskich pieniądź, pieniądź o wszechwładnej mocy i magicznej wpros-
sile? A już dalsze słowa, które rozbrzmiewają z głośnika radiowego wprawia-
ją w osłupienie tych wszystkich, którzy sądzili lub sądzą iż symbolem U.S.
to szczyt materializmu.-

A zatem minister Ickes dalej oświadcza, iż "powstał ostry konflikt
pomiędzy potęgą pieniądza a potęgą demokratycznego poczucia.- Konflikt ten
doszedł w ciągu ostatnich miesięcy do tak wielkiego zaostrzenia, iż nale-
ży zdecydować: plutokracja czy demokracja.- Należy zdecydować czy mają zwy-
ciżyć 120 milionów Amerykan czy też 60 rodzin, które pretendują na to, że
mają swobodę spekulowania i swobodę panowania nad resztą ludzkości".-

Ścisłe, wyraźnie, niedwuznacznie, ostro i groźnie treścią życia Ameryk
to "okupacyjny strajk" sześćdziesięciu rodzin "błękitnej" czy "niebieskiej
krwi, strajk dynastji magnackich, które okupowały całkowicie życie gospo-
darcze Stanów Zjednoczonych, opanowały do koszmarnych rozmiarów i w tak
ohydnych formach, że powstał wreszcie ostry konflikt między demoralizującą
potęgą złota, a twórczą potęgą instynktu demokratycznego.-

Sam wreszcie Roosevelt, przemawiając na bankiecie, zorganizowanym po
auspicjami stronnictwa demokratycznego wyraził zdecydowaną wolę "walki be-
kompromisu aż do zwycięstwa przeciwko autokratycznym wpływom wywieranym na

przemysł i finanse przez grupę kilkunastu bankierów im przemysłowców"

Wprawdzie prezydent państwa o ustroju kapitalisty znym zastrzegł się w dalszym ciągu swej mowy, że nie zamierza atakować czy niszczyć przedsiębiorstw prywatnych na korzyść państwa "Pragnę - mówił prezydent- zredukować kontrolę, pełnioną przez ugrupowania wielkich finansistów nad szeregiem przedsiębiorstw, i to na rzecz niezależności przedsiębiorstw regionalnych i lokalnych" Wreszcie prezydent zakończył swą głęboką mowę słowami:

"Przytaczałem niedawno szereg praktyk, jakich nie może tolerować ustój demokratyczny: sztuczną wyżkę cen, nielojalną konkurencję wobec drobnych kupców i przemysłowców i ustanawianie wszelkiego rodzaju monopoli. -Dajcie mi, dajcie rządowi możność położenia kresu tym nadużyciom i bądźcie przekonani, że gdy postąpicie w ten sposób, prezydent i rząd przyjdą wam z pomocą, nie zamierzając bynajmniej szkodzić olbrzymiej większości kupców i przemysłowców amerykańskich."

Jasne są zatem tendencje wielkiego prezydenta, występującego tym razem w roli genialnego chirurga: pierwszą funkcją w uzdrowieniu chorego organizmu społecznego ma być zdecydowana operacja bezkompromisowego wycięcia raka, którym bezwątpienia jest gangsterstwo i piractwo ducha, reszta to choroby niegroźne, uleczalne dzięki zastosowaniu najnowszych metod profilaktyki społecznej.-

Bądźmy pewni: genialny aparat myślowy Roosevelta, idealnie zazębiony o boski mechanizm jego wszechogarniającego serca, znajdzie ponad wszelką wątpliwość takie metody profilaktyczne w uzdrowieniu poważnie dziś chorego organizmu społecznego, że świat któregoś dnia stanie znowu zdumiony wobec powtórnego cudu "jajka kolumbowego"-. -

U.S.A. to nie Z.S.R.A., Ameryka to nie kraj sfanatyzowanych doktrynów, to kraj bogatych w doświadczenie życiowe realistów, realistów o bujnym wprawdzie temperamencie lecz chłodno i ostrożnie acz śmiało działających U.S.A. to nie kraj oszałamiających kadzideł pseudopatriotycznych, to zdrowo pomyślany interes państwowy różnych grup narodowościowych i środowisk społecznych, zrzeszonych pod wspólnym sztandarem wolności i lepszego jutra; U.S.A. to nie destrukcyjne siły rozkładu nienawiści rasowej i kaniba-

lizmu ducha: U.S.A. to żywe zaprzeczenie twierdzeń zakłamanych "domo-
rosłych denkerów", że pokrewieństwo krwi czy spólnota pochodzenia lub
więź wyznaniowa stanowią właściwe i solidne fundamenty silnego gmachu
państwowego: U.S.A. to stwierdzona ponad wszelką wątpliwość prawda, iż
najsilniejszą państwową-twórczą więzią zbiorowisk ludzkich jest jedynie
wspólnie i zdrowo pomyślany interes, mający na celu dobro wszystkich bez
wyjątku obywateli w jaknajszerszym znaczeniu materialnym i jaknajgłębszym
znaczeniu moralnym; U.S.A. to drogowskaz współżycia dla wszystkich państw
świata. mających na celu ciągły rozwój naprzód, a nie cofanie się wstecz.-
Słuchajmy więc, Ameryka, kraj przebogaty we wspaniałe dary boskie
naród przebogaty nie wmniej cenne doświadczenie życiowe, ma głos, głos,
który niewątpliwie zadecyduje o obliczu świata.-

A tymczasem panuje straszna, koszmarna noc, kiedyż nareszcie ma sta
nie jej kres?

Franklinie Rooseveltcie, w Twej wiekopomnej zbożnej pracy przyjm
błogosławieństwo milionów szarych ludzi, dla których Ty, Twój mózg i Twe
serce są zwiastunami wchodzącej już jutrzeńki.-

Świat oczekuje Twego cudu, o największy z Magów świata.-

-----oooooooo-----

....."Nigdy nie mieliśmy pokoju i...mieć go nie będziemy....

Sivis pacem, para bellum!
Pokój ludziom dobrej woli!

" O wojnę powszechną za wolność ludów prosiny Cię, Panie! " -oto sło-
wa szlachetnego poety polskiego " za miliony" cierpiącego, którego chyba
o gloryfikację gwałtu posadzać nie można, toś cała jego twórczość jest
wspaniałym hymnem pełnym bólu i cierpienia na cześć wolności, braterstwa
i sprawiedliwości.-

A jednak "o śmierć szczęśliwą na polu bitwy" - błaga w "Litanii
Pielgrzymskiej" marzyciel o wiecznym pokoju i szczęściu ludzkości.-Zatym
militarysta, śniący o szczęściu wśród oparów krwi ludzkiej, wśród wszech-
niszczących pożóg i huraganów, wśród bestialskich wyczynów wandalii, wśród
oceanu nie szczęść i nędzy mas ludzkich?

O nie, to bolesny protest ducha ludzkiego przeciw hańbie pokoju, przeciw słabym podyktowanemu, to protest przeciw ohydному jarzmu niewoli, przeciw chytrych i podstępnych sił brutalną szlachetnym narzuconemu, to protest przeciw bezprawiu, cynicznie prawem wojny "pokoju" utwierdzonemu, to protest przeciw "pokoju" niesłychanej eksploatacji jednych chwilowo słabych przez drugich koniunkturalnie silnych, to protest przeciw pokojowi, opartemu na ostrzach bagnatów i krat więziennych, to głośny protest przeciw profanowaniu najświętszego skarbu człowieka, zwanego wolnością i pokojem serca, to bolesny protest przeciw zakłamaniu, egoizmowi i obłudzie, strojącym się w maskę zbawczego pokoju. -

~~Pokój. Pokój...~~ Pokój a wojna, prawo a bezprawie, ład a chaos, porządek a anarchia, praca twórcza a moc niszczycielska, etyka człowieka a instynkt bestii, konwenans kulturalny a brutalna walka o istnienie, piękny sen a naga rzeczywistość, iluzja a prawda, dekoracje teatralne a życie zakulisowe, forma a treść... Tak, naiwna iluzja pokoju a wstrząsająca prawda wojny. -

Drugi dziesięć lat dzieli nas już od ostatniego huraganu dziejowego, a czyż może ktoś z nas z całkowitym przekonaniem stwierdzić, że żyjemy obecnie w atmosferze pokojowej, chyba tylko naiwny i ślepiec. -

Winston Churchill, znany polityk angielski, określa stan obecnej atmosfery politycznej, jako "zawieszenie broni". -

"Ale zawieszenie broni - powiada on - nie jest równoznaczne z pokojem. - Lekeykon określa to pojęcie jako "wstrzymanie wrogich działań". - "Pauza" a nawet "krótka pauza". - Przez cały czas żyjemy pod znakiem zawieszenia broni. - Pokój i odrodzenie cywilizacji są jeszcze równie odległe, jak przedtym... Powiedziałbym nawet, że nigdy nie mieliśmy pokoju, lecz tylko zawieszenie broni, które od czasu do czasu zostaje odnowione z większymi procentami, jak krótkoterminowa wierzytelność lichwiarza. - Ale czyż i to nie jest za dużo? Czyż osiągnęliśmy obecnie choćby tylko zawieszenie broni? Czyż można obecne stosunki w Europie i Azji nazwać choćby tylko "zawieszeniem wrogich działań"? Nie mieliśmy nigdy pokoju. - Nie mieliśmy dotąd ani nawet zawieszenia broni. - A to, co mamy obecnie, to jest wojna. - Trwamy w takiej sytuacji, jak ogólnie biorąc była w 11 godzinie 11 dnia 11 miesią-

ca w roku 1918. - Minęło już 20 lat. - Rowy strzeleckie zostały zasypane. -
Pług zorał wszędy i wzdłuż front zachodni. - Ale utrzymujący równowagę szere-
gi wojenne wielkich mocarstw i ich zwolenników stoją nadal na przeciw so-
bie pod bronią. - "Pod bronią" powiedziałem? Nigdy nie były tak aż po zęby
zbrojone. - Dniami i nocami huczą kuźnie i młoty i gromadzą się piekielne
narzędzia przeznaczone do ludzkiej rzezi. - Sztuka dyplomatyczna zbankruto-
wała...."

"Nie mieliśmy nigdy pokoju" - słowa pełne pesymizmu, ale tchnące
głęboko przemyślaną prawdą. -

Czemu to dzieje ludzkości przedstawiają ciągle, drobnymi tylko
pauzami przerywany, obraz mordów i pożóg, gwałtu i bezprawia, aktów wanda-
lizmu i brutalizmu, poniżenia szlachetności i triumfu podłości, obraz po-
nurych mroków ducha, od czasu tylko do czasu rozjaśnionych potężną błyska-
wicą uświadomienia czy żagwią podniesionego buntu? Gdzież kultura i cywili-
zacja, siedmiomilowymi krokami naprzód kroczące? O, te zostały bezapelacyj-
nie wprzęgnięte w potężny rydwan wojny, unieszone w nieznane przez rozhukane
rumaki militarizmu. -

"Sivis pacem, para bellum" - oto wytyczne polityki "pokojuowej"
Romy antycznej no i...współczesnej. -

Przeżywamy okres pierwszy, t.zw. "przygotowawczy" w "błogim" oczekiwaniu
"zbożnych" rezultatów w formie całkowicie "zapewnionego" pokoju,
przeżywamy okres "imponującego" "rozmachem" wyścigu zbrojeń, któremu począ-
tek dał rok 1933, kiedy to idea pokoju znalazła swego "anioła stróża" w oso-
bie Adolfa Hitlera, podkreślającego przy każdej okazji swoje tendencje
"wysoko" pacyfistyczne. - Statystycznie: świat wydaje na zbrojenia blisko
600 milionów funtów szterlingów na godzinę, wyraźnie na godzinę, z czego według
obliczenia Winstona Churchilla same Niemcy wydają jedną trzecią część,
zaś Z.S.R.R. 1/4 część wydatków wojennych całego świata. - Oczywiście, iż ta-
kie "prowokacje" wojenne ze strony tych dwóch państw, przedujących w tym
"danse macabre", nie pozostają bez echa, zatem wszystkie państwa wielkie
czy małe, odległe czy bliskie nawzajem sobie gorączkowo "odpowiadają" i
przeważną część swej energii twórczej "konserwują" w "wysoko" rentownej
formie najbardziej wyrafinowanych narzędzi śmierci, mord i zniszczenia. -

Nazywa się to "gwarancja" pokoju, a chyba bardziej cynicznych i ohydnych argumentów "pacyfistycznych" wymyśleć nie można, nazywa się to również "przełamaniem" kryzysu ekonomicznego i "poprawą" koniunktury gospodarczej, a chyba bardziej kłamliwych i obłudnych frazesów demagogicznych świat dotychczas nie słyszał; czego więc, jak czego, ale oszamiających, jak haszysz, fanfar nie brak militarystom, usiłującym przy użyciu wszelkich możliwych środków propagandowych wprowadzić w duszę mas silnie działającą narkozę, któraby pozwoliła na dokonanie podczas pewnej ponurej nocy niesamowitej operacji "uzdrawiającej"...

Militaryzm - pacyfizm, instynkt niszczycielstwa i bestialstwa - instynkt tworzenia i humanitaryzmu, złośliwa, życiowo destrukcyjna gra bezmyślnych dzieci - poważna konstruktywna praca umysłu i serca, wyczyny szaleńców, którym opary krwi uderzają do głowy - mozolne czyny zrównoważonego umysłu, ba znojemnym łocie ludzi pracy wznoszącego przyszłość ludzkości, kłóć poganińskiego ducha - mistyczny kwiat chrześcijaństwa, zew dzungli - imperatyw boskiego ducha, bezużyteczne trwonienie najżywniejszej energii społecznej - skierowanie tej energii w żołądki, w skutach błogosławionej, pracy twórczej, bezmyślne samobójstwo - świadome życie; lecz gdzież tu znaleźć jądro prawdy w tej skłębionej mgławicy pojęć, gdzież tu znaleźć słupy graniczne między państwem krzywdy i gwałtu a królestwem sprawiedliwości i wolności, gdzie?

"O wojnę powszechną"...-błaga Stwórcę człowiek o gołębie sercu człowiek, którego życie to jedno pasmo mąk i cierpień "za miliony".-

"Żaden naród nie może tęsknić bardziej za pokojem, jak Niemcy" oświadcza z patosem człowiek, którego nazwisko stało się symbolem gwałtu i barbarzyństwa.-

"My narodowi socjaliści i faszyci chcemy pokoju i będziemy zawsze pracować dla pokoju" - oświadcza z emfazą twórca Cesarstwa Italii śniący o restauracji imperialistycznej Romy antycznej.-

"O obronę kultury wschodniej" walczy Japonia- oświadcza żółty admirał Suetsugu, niszcząc ogniem i mieczem dorobek tysięcy ducha i ręk wyznawców mądrego i szlachetnego Kon-Fu-Tse.-

"Walka do ostatniego żołnierza"-to święty obowiązek Chin-oświadcza marszałek chiński Czang-Kai-Szek, broniąc wolności przed najazdem japońskim.-

"Walka w obrobie kultury europejskiej prowadzona będzie aż do ostatecznego zwycięstwa"-oświadcza Gen.Franco, niszcząc przy pomocy obcych łupieżców skarby wielowiekowej kultury i cywilizacji Europy.

"Walkę aż do ostatniej kropli krwi ostatniego żołnierza prowadzić będziemy w obronie świętych ideałów wolności i sprawiedliwości"oświadcza republikański rząd Hiszpanii.-

2 W imię trwałego pokoju żądam wcielenia Austrii w organizm Germanii-oświadcza Führer narodu niemieckiego.-

"W imię pokoju światowego żądamy suwerenności Austrii-oświadczają jednomyślnie członkowie b.Ententy/czy Włochy należały do Ententy, czy też się właściwie"strategicznie"przerzuciły w stronę Ententy?/

Gdzież się tu kończy pacyfizm, a zaczyna militarizm, gdzież tu zatraca się instynkt bestii, a rodzi posłanniczy duch człowieka, gdzież tu w tej paradzie masek rozpoznać wroga od przyjaciela idei Chrystusowej, głoszącej: "pokój ludziom dobrej woli"? Czy więc szukać pacyfizmu u sytych i wypoczętych, mających przed sobą "wzniosły" ideał pokojowego strawienia połkniętych już zdobyczy, czy też szukać pacyfizmu u tych, których duch skuty kajdanami niewoli, przeżywa straszne katusze pohańbienia i głodu za wolnością, za prawem do życia i twórczej pracy?

Nie pomogą tu żadne t.zw.ideologiczne bloki, koniunkturalnie tworzone dla pewnych, chwilowo wspólnych interesów egoistycznych; o trwałość tych bloków, to trwałość bytu baniek mydła nych; nie pomogą tu żadne układy, ani słowa groźby, dopóki więź olbrzymiej konspiracji nie okręci całej ludzkości, czyniąc wszystkich jej członków wysoce uświadomionymi, "uczestnikami tajnego związku, który zbuntuje się przeciw powszechnemu zakłamaniu "/M.Nordau/tajnego związku o duchu, sformułowanym w słowach, cytowanej już dziennikarki amerykańskiej Dorothy Tempsey:

"Jestem gotowa umrzeć za polityczną wolność-za prawo nauczania mojego dziecka prawdy, której mi nie będą przepisywać dyktatorzy-za prawo przyswajania sobie tyle wiedzy, ile to będzie możliwe, za prawo współpracy z moimi jednomyślnikami w społeczeństwie, które wysoko trzyma sztandar godności rasy ludzkiej w ogóle. Nie szukam walki, ale jeśli będzie mi narzucona,

"nie usunę się obojętnie na stronę, nie poddam się bez oporu. - A ponieważ tak jest - to czy jestem jeszcze pacyfistką?"

Nigdy nie mieliśmy pokoju i...mie go nie będziemy, dopóki szlachetni Mickiewiczze będą błagali Boga o krwawą wojnę, zaś dyplomaci potężnej Wielkiej Brytanii będą "pionierami" pokoju; nigdy nie mieliśmy pokoju i...mieś go nie będziemy,, dopóki trwa będzie nieczna, obłudna, złośliwa, czy bezmyślna gra dyptomatów, owych "mężów opatrnościowych", prowadzących w imię "wyższych celów" ewoje narody ku brzegom przepastnej otchłani,skąd krok jeden do...samobójstwa; nigdy nie mieliśmy pokoju i ...mieś go nie będziemy, dopóki nie zwycięży jedna i jedyna prawda, że ziemia cała jest wspólną matką całej ludzkości, zaś ludzie są jej synami i braćmi.-

"Nie składajcie broni, póki depotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej" - zaklina Mickiewicz "militarystycznie" ludzkość, a słowa te to wzniosłe credo dla jej szlachetnych synów po cierniowej, mrocznej drodze życia dążących wytwale ku olśniewającemu światłu prawdy.-

... "I nie słyszą obustronnej obłudy i kłamstwa"...

Jeśli pewnym jest twierdzenie nauki, iż nasz wszechświat, tak cudowny i harmonijnie skonstruowany, powstał z prapierwotnej, potwornie bezkształtnej mgławicy, to bezwątpienia duch ludzki znajduje się obecnie w stadium nieforemnego kłębowiska z którego ma się wyłonić określony kształt skryształizowana treść tej zagadkowej idei, zwanej krótko życiem.-

Poprzez stadia olbrzymich przemian strukturalnych na przestrzeni milionów lat ta mistyczna prazagadka bytu domaga się natarczywie swego rozwiązania.-

Zagadnienia wewnętrzne życia wskutek wzajemnego krzyżowania się óżnokierunkowych, często wrogich sobie żywiołów stają się coraz bardziej ^{niekące} rozżalone, a w szczególności przeżywamy przez nas okres ze względu na olbrzymie nasilenie procesu tarcia jest momentem rozpalenia tych zagadnień prawie do białości.- Zar zaś grozi albo wszechniszczącą, katastrofalną pożogą, albo...wypaleniem gangreny fałszu dla ratowania prawdy.-

Taki to stan wewnętrzny tej zagadki, zwanej życiem, a nazewnątrż?

Ciemna, nieprzenikniona noc pojęć zapanowała wszechwładnie nad światem, zaś astrologowie-szarlatani układają horoskopy losów ludzkości według konstelacji ciał niebieskich.- I oto na firmamencie politycznym świata "wyrzili" oni gwiazdę pierwszej wielkości i nazwali ją "demokracją", a następnie, a następnie komętę o wielkości dotąd nie notowanej i nazwali ją "totalizmem", - I rozpoczęła się szarlatańska robota cementowania fałszu i obłudy z prawdą i świętością; dziwna, niesamowita robota...

"Epokowe" odkrycia" szalbierzy-polityków stały się "początkiem" nowej ery, stały się "punktem zwrotnym" w dziejach ludzkości, stały się momentem decydującym" o obliczu świata.- Zdawałoby się, iż przed tymi "odkryciami" ludzkość żyła w pełnym, niewysłowionym szczęściu istot nieuświadomionych i bezdusznych i dopiero ostatnie "odkrycia" wprowadziły ród ludzki na fatalne rozdroża dezorientacji:

A zatym cieszcie się ludy, nad którymi świeci jasna, obiecująca, tęczo- czowo lśniąca i radośnie migocąca gwiazda "demokracji", natomiast brzyjcie z twrwoگی narody, na firmamencie których ponuro świeci krwawa, groźna ,

spaniała i rozmachem imponująca kometa "totalizmu"; a zatym cieszą się dy i drżycie z trwogi, bo takie są przepowiednie i "naukowo" ugruntowane ednie nowoczesnych astrologów. -

Czyżby naprawdę te "nowo" odkryte prawdy niebios przedtym t.j. przed chrzestem ich tak fascynującymi nazwami nie istniały i swego "wpływu" - astrologicznie się wyrażając - na losy ludzkości nie wywierały? Błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni naiwni i wierzący!

Wystarczy bowiem, byście wy, o wielcy tego świata, puścili w ruch cudownie działający instrument "prawdy", stugę hydry propagandy, by masy obogie duchem" haszszem kłamstwa i obłudy upoić, by naiwnych i wierzących arkożą słów i magią gestów zagłuszyć, zasuggestionować. - Cud - to wasza specjalność, a wszak dzieje ludzkości, to tylko dzieje cudownej magii was miłośników sztuki czarnoksiężskiej, umiających z nadzwyczaj miękkiego i lepkiego materiału ludzkości tworzyć kształty i ciała, dla waszych ambicji i zachłanności egoizmów najbardziej przydatne!

Cały sztab wiernych wam, za złoto kupionych sług, sztab astrologów, jasnowidzów, szarlatanów, aferzystów i kryminalistów dniem i nocą pracuje skrycie i jawnie, by wasz "cud" się udał, by wasza magia przyszłe ofiary "cudów" zagłuszyła, oszołomiła...

Zostały więc rozwinięte wspaniałe sztandary sztuki czarnoksiężskiej:

"Niech żyje demokracja" - jaśniej dewiza na jednym

"Niech żyje totalizm" - iskrzy się credo na drugim

u ich podnóża rozlegają się donośne, wszechprzenikające głosy wielkich sług i niewolników niebosiężnych ambicji i zachłannych egoizmów. -

Ludy demokracji - grzmi przekonująco głos jednych - pamiętajcie,

że jesteście w tym nader szczęśliwym położeniu, że jaśniej nad wami gwiazdy wolności, wolności ^{między czterech zimnych ścian brutalnego życia} więźni, nieczym nieskrępowanej wolności do gnębienia

tego świata, obdarzonych jednak także "konstytucyjnie" zawarowaną wolnością do swobodnego wydawania jęków i krzyków rozpacz, w bólu wijącej się duszy, wolności do "bohaterskiej" śmierci dla dobra i dobrobytu naszego, wolności do swobodnego parzenia się celem sprowadzenia na świat dla wygody naszej niewolników i bezpieczeństwa naszego strażników; gwiazdo sprawie-

liwości do sankcjonowania poniżenia waszej godności przez haniebny podział
ludzi na potrzebnych i niepotrzebnych, sprawiedliwości dla szczęśliwie wy-
óznionych przez ślepego kompletnie boga irracjonalizmu życia; gwiazda bra-
terstwa dla skoordynowania w bratnim uścisku ^{Koncernowo-}ustrustowo-syndykackim "twórczych"
sił dla tym pewniejszej eksploatacji waszych młodych i krzepkich ciał;
gwiazda liberalizmu do nieprzeszkadzania silnym w ich pirackich przedsię-
wzięciach, przynoszących im bogactwa i dobrobyt i nieprzeszkadzania słabym
ich krzywdzie i hańbie życia, życia szarego, bezbarwnego, życia w otchła-
ni nędzy, dokąd nie dociera prawie nigdy promień prawdziwej radości i dźwięk
szczerzego, beztroskiego śmiechu: gwiazda moralności dla narzucenia wam je-
dynie o ubodzy duchem, dziesięciu świętych nakazów synajskich, lecz nie nad-
ludziom o "wyższej", anarchizmem ducha przesiąkniętej etyce; gwiazda świę-
tości praw do "decydowania" o swoim losie przez swych "bezpośrednio" wybie-
ranych przedstawicieli parlametu, tej olbrzymiej chorągwi, zawsze wiejącej
w kierunku wiatru wiele obiecujących słów silnych tego świata, tej olbrzy-
niej pieczęci prawnej waszej hańby i krzywdy; gwiazda świętości praw mię-
dzynarodowych ^{dla} według bezpieczeństwa granic naszego kraju, sytego już łupów
i grabieży; gwiazda wiecznego pokoju dla wygodnego trawienia połkniętych
już zdobyczy, pokoju dla precyzyjnego przeprowadzenia, dla "dobra ogólnego"
wskazanych planów "racjonalizacji" mozolnej pracy waszych rąk serc i mózgów,
pokoju dla łatwiejszej eksploatacji mas, nieświadomych swej wartości,
dla tym łatwiejszego zgębienia "buntowniczych" duchów", wiecznie niespokoj-
nych apostołów prawd utopijnych i "aspolecznych", dla was, ubogich duchem,
wysoce szkodliwych, bo wprowadzających w dusze waszą morową zarazę boskiego
świadczenia.

O ludy demokracji, skoordynujcie zatem szybko wasze młode, krzepkie siły
dla złożenia ich w dziejowo "wskazanej" chwili na ołtarzu drogich wam
ideałów wolności, sprawiedliwości, pokoju i braterstwa, skoordynujcie je
jaknajszybciej, bo wróg, blisko tuż, straszny potwór totalizmu, który zar-
łocznie połknie wasze wszystkie "przywileje" i tak cenne "prawa" wasze

O ludy, żyjące pod znakiem wspaniale migocącej komety totalizmu rozlega
się donośny głos drugich- groźnej komety, której ostrze, niby karzący miecz

Damoklesa, coraz bliżej jest gardła ludzkości. - Czy mamy czekać tak długo, aż jad oszałamiających kadzideł pustych dźwięków zatruje całkowicie organizm ludzkości i bez możliwości jakiejkolwiek bądź ratunku?

Wolność, braterstwo, sprawiedliwość, liberalizm, wieczystość pokoju, świętość praw i zobowiązań, etyka i moralność - co za imponujący pstroka-cizna bukiet cynizmu, obłudy i zakłamania, mający odurzającą swą wonią oszołomić wasze poczucie rzeczywistości i wasz nieomylny instynkt prawdy. -

O ludy, jęczące pod nieznosnym jarzmem prawa silnych, na cóż wam żebrany chleb czy nędzę kryjące masło, dajemy wam do waszej ręki ostre żelazo dla zabicia potwora i zmazania krwią waszą hańby niewolniczego bytowania dla wskrzeszenia "twórczego" bezprawia praanarchizmu ducha, bezprawia, które stanie się triumfem "prawdziwej" wolności, "szczerego" braterstwa, i "idealnej" sprawiedliwości najpierw... warstw górnych z pośród was, jako najbardziej "zrównoważonych" duchowo, bo najbliżej nas ułożonych, nas, waszych mężów "opatrnościowych", a później... później i was maluczkich czeka "wielka i jasna" przyszłość, lecz to kwestia zasługi no i... cierpliwości. A tymczasem, "tempora mutantur et nos mutamur in illis", wo w języku realistów oznacza, iż czas będzie znakomitym lekarzem na waszą odwieczną "chorobę" niezadowolenia i "buntu" ducha. -

Ludy z pod znaku najdosłowniejszych barw: brunatnej, czarnej i krwawo-czerwonej, czyż jesteście nieograniczenie szczęśliwi pod skrzydłami opiekuńczymi waszych wspaniałych mężów "opatrnościowych", otoczonych aureolą świętości i nimbem wielkości, nieomylności i sprawiedliwości....

A zatem miłujcie, bo my za was już mówimy, słuchajcie, bo my za was już myślimy, czeraście cierpliwie, bo my za was już działamy i bądźcie pełni poświęcenia dla celów ludzkich wielkich i świętych i co najważniejsze nie pytajcie o nic, gdyż "bluźnierczy" defetyzm to profanacja świętości waszych bogów, za co, jako "wrogowie ludu" ^{zdrajcy} "świętej sprawy" bądźcie bezlitości nie unicestwiani lub ^{za kręty} wytrącani przegrody z kolczastego drutu...

A więc możecie sobie dzięki nam jedynie pozwolić na "komfort" warstw posiadających, na "arystokratyczną" bezmyślność, lecz o jednym pamiętajcie, : spełnijcie nakaz chwili i "parcie się i rozmnażajcie, gdyż potrzeba nam

użo, dużo mrowia ludzkiego dla spełnienia świętych celów, wam jeszcze nie-
nanych, lecz dla nas "tytanów" ducha już "jasnych" i skryształizowanych"...

O ludy żyjące pod światłem wspaniale migocącej komety, mającej, twarde
nakazem dziejów sprowadzić "zbawczą" katastrofę na strupieszalym ciełe na-
zego glołu, o ludy, silne rozpaczą serc i pokrzepiającą nadzieją odwetu, o
ludy święte ekstazą próżnych żołądków, o ludy - pariasy, nie dla was groźny
jest ponury blask naszej komety; niech zadrzą z trwogi narody "gentlemańskie"
narody syte i wypoczęte, niechaj się opamiętają i niech pustemu słowu "spraw-
wiedliwości" nadadzą "istotną" treść, oddając nam na nasze usługi część mi-
nionów mas różnokolorowych niewolników, im wyłącznie dotychczas służących:
czekamy ale...liczone chwile, gdyż trawi nas gorączka spełnienia "narzucone-
nam przez dzieje "misji"...

A ludy naiwne i "ubogie duchem", ludy wynędzniałe i śmiertelnie znu-
żone, z namaszczeniem słuchają i krzyczą "heil" i "eviva" i klaszczą w
stwardziałe od żmudnej pracy dłonie, błagając każde swojego acz jedyne w
sercu ludzkich Boga, o jakąkolwiek zmianę ich iście piekielnego bytowa-
nia...

I nie słyszą obustronnej obłudy i kłamstwa, i nie widzą, iż wszystkie
gwiazdy świata świecą tylko dla jednego Boga, że wszystkie sztandary świata
chylią się w strobę jedyne tylko boga; spójrzcie, czy widzicie, czy widzi-
cie przekłety obraz, ujrany przez Stwórcę etyki ludzkiej w chwili, gdy
schodząc z synajskiego szczytu, niósł swemu narodowi wspaniały dar, boski
dar nieśmiertelnienia ducha, czy widzicie "złotego cielca", dokoła które-
go ludzkość, ręką prowadzycieli, wykonywa szalone podrygi "zło-
tego cielca", którego nakazami są bezdenne egoizm, nieczna obłuda i ohydne za-
klamanie, upodlenie ducha i zwierzęcy instynkt ~~pran~~ anarchii.-

A oto i trzy dostojne królowe ~~pran~~ ludzkości, nauka, kultura i
cywilizacja kornie na twarz padają przed monstrualnym bożkiem i z odwieczną
hańbą własną i ludzkości rzucają swe piękne, młode, jędrne i wonne ciała w
w lubieżne objęcia ohydnych kapłanów poczwary.-

Przetrzyjcie zatem ludy oczy, zrzućcie z nich odwieczne bielmo nieświa-
domości i rozpęćcie dym wonny kadzideł, obłudy i fałszu, więc czy już

widzicie?

Z wyżyny swego majestatu ujrzał zatym Mojżesz ohydny obraz i zrozumiał, że ludzkości niepotrzebne jeszcze prawa ducha, że jej potrzeba praw boru i dżungli, praw bestii wiecznie głodnej; i Mojżesz, gniewem uniesiony, zabija dziecko swego ducha: boskie dzieło praw człowieka zostaje na szczątki rozbite...

Kilka tysięcy lat minęło od tego momentu, lecz "złoty cieliec" wszechwładnie kieruje, a ludzkość swego makabrycznego tańca nie przerywała, odwrotnie jego rytm jest coraz szybszy, coraz bardziej oszaleńcujący!

Czyżby więc wszystko było już stracone, czyż niema już żadnej nadziei na wstrzymanie ^{szaleńczego} rozpędu tańca?

Spóćbował taniec ten mocą swego boskiego ducha Chrystus zatrzymać, no i... ukrzyżowano Go za to narówni z dwoma przestępcami - kryminalistami.

A jednak garść wiernych uczniów Mojżesza i Chrystusa, objawszy w wielkim spadku ich ideały, czyni mozolne wysiłki, by szczątki zdruzgotanej tablicy etyki ludzkiej i złączyć, by blaskiem boskiego daru ludzkość do przytomności doprowadzić i z błędnej drogi nawrócić. - Czy im się uda tak wzniosła misja?

A tymczasem świat roi się od wielu innych "misyj". - A więc przede wszystkim misja pokoju i równowagi międzynarodowej, a więc przedewszystkiem misja zasypania "przepastnej" otchłani "ideowej" między światem demokracji a światem totalizmu.

Czy to możliwe? - zapytują naiwni i "ubodzy duchem". - Oh, między czcicielami "złotego cielca" wszystko jest możliwe, czy niema tu kwestii honoru czy sprawy ideału, tu decyduje jedynie interes, słyszyście, najwyraźniej zimne, egoistyczne wyrachowanie intratnego interesu...

To też apostołowie "złotego cielca", jego kapłani i zarliwi wyznawcy objeżdżają wszystkie stolice świata, jednych alarmują, z drugimi konferują i kuszą opornych łaską ich wszechpotężnego władcy.

I być może w niedalekiej przyszłości będą sobie nadzwyczaj przyjaźnie dłońmi ścisnęli dotychczasowi najzawziętsi wrogowie "ideowi" i przy okrągłym stole konferencyjnym przeprowadzą shylock'owski ohydny przetarg żywego inwentarza niewolników i pariasów świata.

"To są zwyczajne dzieje" - mówi natchniony poeta Albionu. - Przepaść między słowem głoszonym a czynem faktycznym zaznacza się katastrofalnie. - W imię właściwie czego pewne państwa przeodujące nadają sobie zaszczytną nazwę państw demokratycznych, czy może ze względu na swe "wysoce" czułe serce czy sumienie "demokratyczne", doskonale tolerujące niesłychaną, bezwzględ-
ną eksploatację setek milionów różnokolorowych niewolników, niedorosłych w myśl "wybitnie" demokratycznych argumentów do decydowania o własnym lo-
sie? Oh, znamy słuszość tych arcysprawiedliwych argumentów: gdyby nie krwawy szlak straszliwych mąk i gorzkich doświadczeń, wiodący ku uświado-
mieniu własnej wartości, ^{mi} milionowe te masy nie byłyby nigdy uznawane za "do-
rosłe" do życia samodzielnego. - Czy to zatem nie szczyt cynizmu i obłudy
stroić się w maskę demokratyzmu, a jednocześnie stosować gwałt w najczyst-
szej formie ^o narodowego totalizmu wobec ludów słabych, "niedorosłych" do
niebotycznych wyżyn zachłannego egoizmu Europy czy Ameryki. - Czyż urzędze-
nia demokratyczne, stosowane tylko u siebie w domu, w ciasnych granicach
własnego państwa, usprawiedliwiają wzniosłą nazwę demokracji?

Oh, nie, to raczej zbiorowy totalizm narodowo państwowy, trzymający bukt
nieubłaganej dyktatury na gardle milionowych rzesz nieszczęśliwych niewol-
ników i pariasów świata. -

Genialny twórca idei Paneuropy, Coudenhove-Calergi, uważa, iż obecna
walka między demokracją a autokracją, to historycznie jeszcze nieskońc zo-
na walka między Atenami i Spartą "między indywidualizmem a socjalizmem,
między kultem indywidualności a kultem państwa, między wolnością a totali-
zmem". -

Walka między Atenami i Spartą z punktu widzenia politycznego i militar-
nego - powiada on - nie została rozstrzygnięta. - Gdyby Ateny niewalczyły
o wolność indywidualną, dawno zaginęłaby pamięć o Sparcie, jej komunizmie,
jej kulcie i waleczności. - Światło Aten, które rzuca swe blaski jeszcze
przez 2500 lat, było tak potężne, że jeden promyk padł także na Spartę,
by historię jej wyrwać z mroków niebytu. - Na podstawie tego wielkiego
esperymentu historycznego można porównać idee totalizmu z ideą czło i ka
pełnowartościowego, a wtedy nasunie się myśl o przemijającej Sparcie i
nieśmiertelnych Atenach. - Ateny pozostaną nieśmiertelne, bo za cel obrały

dobro człowieka, bo Ateńczycy pierwsi zrozumieli, że człowiek wolny więcej znaczy i więcej posiada, niż człowiek wolności pozbawiony. - Dziś, gdy ta wolność zdaje się być zagrożona, z całym naciskiem należy podkreślić tę łączność z okresem dziejów starożytnych. - Albowiem Europa znowu musi się zdecydować czy chce pójść drogą Sparty czy też Aten

Podzielając w zupełności słuszne bezwzględne założenie, iż "człowiek wolny więcej znaczy i więcej posiada, niż człowiek wolności pozbawiony", trudno jednak zgodzić się na wprowadzenie walki obecnej demokracji z autokratyzmem na teren walki między Atenami i Spartą, "między indywidualizmem a socjalizmem, między kultem indywidualności a kultem państwa, między wolnością a totalizmem"...

Zatym współczesne Ateny walczą o współczesną Spartę, zatym Londyn, Nowy Jork, Paryż contra Roma, Berlin, Moskwa, zatym pierwsze ostoja indywidualizmu, zaś drugie warownia socjalizmu? Owszem, owszem, ale pod warunkiem, że przez wykwit ducha ludzkiego, indywidualizm, będziemy rozumieli najwyższą formę egoizmu, uznającego kwiaty, jako niezbędną przyprawę menu stołowego, uznającego wolność jako objaw zadowolenia sytego i o jutro spokojnego, uznającego wreszcie sprawiedliwość, jako znakomitą, prawie boską, gwarancję ogromnego stanu posiadania lub jako "święte" prawo dzikusów Niam-Niam do zabijania i pożerania słabszego byle innego plemienia uznającego liberalizm, jako znakomitą broń dla gentlemen'skich gangsterów, zerujących na organizmie bezbronnych, pięknem kolorowej masy naznaczonych; owszem, owszem, ale pod warunkiem, iż przez socjalizm, przez ten nieuchronny etap pochodzenia ludzkości ku światłu prawdy, będziemy rozumieli najwyższy stan brutalizmu bestii, uznającego zawzione i niechlujne koszary za najodpowiedniejsze legowisko dla szergo mrowia ludzkiego, uznającego wolność indywidualną, jako chorobliwy stan praanarchizmu ducha, ducha niespokojnego bo twórczego i buntowniczego, bo instynktem życia obdarzonego, uznającego sprawiedliwość, jako "boski" kaprys jednostki, pretendującej do roli najwyższego sędziego państwa, sędziego wszechwładnego, wszechprzenikliwego, wszechrozumiejącego, uznającego życie nie za burzliwą falę ogromnego oceanu prabytu, o głębokim, zagadkowym nurcie, lecz za drobny strumyk, któ-

go bieg i koryto mogą być dowolnie w myśl wskazań doktrynerskich przekształcone i zmienione, uznającego wreszcie ludzkość za stado, za bezmyślne stado, któremu tylko trzeba zapewnić paszę, no i...możliwości do spokojnego parzenia się...

Nie, stanowczo nie takie pojęcia o indywidualizmie czy socjaliźmie miał zapewne ^{na}uwadze szlachetny twórca paneuropejskiego ideału, wzrok jego ducha ujrzał zapewne dwie twarze zagadkowego Sfinksa, zwanego życiem, dwa oblicza jednego tworu, zwanego bytem, z których jedno to subtelna, cudownie piękna twarz Mojżesza, Chrystusa czy Buddy, zaś drugie to maska Farona, Nerona czy Attyli, - wzrok jego ducha ujrzał zapewne śmiertelną walkę dwóch odwiecznych antagonistów świata, Zaratustra, okrytego przedziwnie jasną, subtelną szatą chrystianizmu i Arymana, przywdzianego w ponury i obmierzły płaszcz ohydneho pogaństwa...

Tak, myśl dostojnego idealisty ogarnęła przenikliwie tęzę i antytezę dwóch stron życia, dwóch krańców bytu, lecz nie uczyniła ostatecznego wysiłku celem stworzenia obrazu całości świata, jedności organizmu, składającego się ze wzniesłego ducha i przyziemnego ciała, jedności dnia złożonego z jasności słońca i mroków nocy, harmonii sił do i odśrodkowych wszelkich zjawisk; myśl szlachetnego idealisty nie uczyniła tego ^{ostatecz}ostatecznego wysiłku celem skonstruowania tej jedynej prawdy, iż tylko stworzenie przez ducha ludzkiego odpowiednich warunków rozwojowych dla, integralnie z nim związanego, odpowiednika zewnętrznego usunie tragiczne rozdzielenie między duchem a ciałem, między słowem a czynem, między światłem a mrokiem, między ideą a rzeczywistością, między chrystianizmem a pogaństwem. -

Przyszłość świata to cud dokonywującej się syntezy...

Jakże pięknie ujmuję ten problem Edward Benes, prezydent republiki czechosłowackiej. - Nie uznając absolutnie różnicy między etyką indywidualną, a etyką w polityce, najkategoryczniej stwierdza, iż jedynie demokracja, oparta o silne podstawy etyczne może ludzkość całą jako też i jednostkę doprowadzić do "prawdziwej moralnej doskonałości". - Zbytecznym chyba dodać, iż przez "silne podstawy etyczne" nie rozumie Benes pseudetycznej obłudzie demokracji Zachodu, dla niego zasadza się etyka na chry-

stusowej miłości wobec bliźniego, względem narodu i całej ludzkości.-

..." Jest to nieodmienne i socjalne prawo - pisze Benes w "Odrodzeniu Narodów",-iż każda polityczna wina i błąd zemści się strasznie, ba, czasem brutalnie.- Im silniej, powstaje wstrząs, spowodowany przez te przewinienia, tym krwawszy jest odwet... Fałsz i przemoc nie uchroniły dotąd żadnego narodu małego czy wielkiego od ciosów losu.- Siła i przemoc, które nie służą prawdzie i prawu - prędzej czy później legną w gruzach.- Tak uczą dzieje"...

-----oooooooo-----

"Wróciły średniowieczne czasy alchemii"...

Istnieje pewne nieubłagane prawo fizyki, które głosi, iż przeważa siły odśrodkowej nad dośrodkową powoduje zakłócenie równowagi, powoduje zerwanie więzi, łączącej ciała obok siebie współistniejące i współzależne, powoduje rozkład integralnie związanych cząstek wspólnego organizmu, powoduje ich rozpad, aco z tym idzie zanik czy inicestwienie harmonijnie skonstruowanego ciała złożonego z cząstek, obdarzonych naturalnymi siłami wzajemnej grawitacji. -

W zastosowaniu do żywego organizmu społecznego prawo to oznacza, że egoizm twórcy państwowego to lekkomyślny doradca, wtłaczający gospodarce niezmiernie ciasne ramy t.zw. samowystarczalności, to groźna moc, wpędzająca politykę gospodarczą w impas fatalizmu i bezdroża chaosu i dezorientacji, to wysoce nieodpowiedzialny kierownik gospodarczy nawy państwowej, rzuconej w burzliwy ocean polityki ekspansywnej, to potężnie działająca siła, wybitnie destrukcyjnie nastawiona wobec całokształtu planowej gospodarki światowej, a więc siła bezwątpienia niebezpieczna i w skutkach wręcz groźna.

W atmosferze niepewności, dezorientacji, braku wzajemnego zaufania, w grozę budzącej atmosferze bankructwa wszelkiego wznioślejszego ideału, w grozę budzącej atmosferze wskrzeszonego ^{ch} machiawellizmu, machiawellizmu już bezrycersko - ^{nawet} romantycznej przyłbicy, w atmosferze zelektryzowanej gorączką przygotowań wojennych i zalatującej już odorem milionów przyszłych ofiar ku czci rozbu-
dzonego Molocha - rodzi się i niesamowicie rozwija gospodarka państwowa zwa-
nautarkią. -

Niesprawiedliwość ^{podziału} dóbr świata, nieuzasadniona żadnymi względami religijnymi czy moralnymi, niesprawiedliwość spotęgowana zwłaszcza w okresie wojennym, po wskrzeszeniu wielu państw o samodzielnym żywocie - to matka go potwora, zwanego autarkią; jego zaś ojcem - to potężny władca "przyjaźni międzynarodowej, to dyktator tonu i nastroju dyplomacji oraz "uczuć miłości" politycznej, to mistrz magii gospodarczej, to wszechwładny "bi-
s handlu zagranicznego", którego dźwięk i szyfr wprawiają w przerażenie
mierów i ministrów odpowiednich resortów, którego czerwony znak ostrze-
wczą

- 122 -

wywołuje kryzysy gabinetowe i wrzawy giełdowe, na którego skinienie czynione są skomplikowane układy clearingowe i rujnujące tranzakcje dumpingowe, pan nad pany, beztrosko śmiejący się z apostolskich głądzeń akademickich i z dziecinnych pomysłów demokratyczno-totalistycznych.-

Godnych zatym antenatów posiada potworek zwany autarkią, lecz ponury, światową burzę zwiastujący, moment jego przyjscia na świat nie wróży mu normalnego rozwoju, ani...długotrwałego żywota.-

Nie jest chyba dziełem przypadku, iż państwa z pod znaku militaryzmu i totalizmu postawiły sobie za ideał gospodarki narodowej autarkię, ten nowoczesny mur chiński szowinistycznej izolacji gospodarczo-kulturalnej, ten potężny arsenał zapasów wojennych, gromadzonych dla celów zupełnie przejrzystych i niedwuznacznych.-

Jakiegokolwiek przyczyny nie usprawiedliwiły powstania i rozwoju autarkii, jest faktem niezaprzeczalnym, iż krańcowo pojmowana autarkia - to obłęd zbiorowy, powstały na tle manii przeszkadowczej czy megalomanii to psychiczny uraz małego czy nadwartościowości, pogłębiany i sztucznie podtrzymywany przez autokratów, dla których tym wyraźniejszego podkreślenia ich "opatrnościowej" misji opiekuńczej, to manifest zbankrutowanej polityki dyktatorów, rządzących od śmiertelnie już znużonych mas złożenia dalszych ofiar samopoświęcenia na ołtarzu fałszu i...iluzji.-

Zatym niech żyją "spece", pracujący na całą parę dniem i nocą przy biurkach czy retortach laboratoryjnych, wysilający całą swą wiedzę, inicjatywę i intuicję nad znalezieniem...kamienia filozoficznego na zamianę naturalnych, wysoko wartościowych surowców na bardziej niż wątpliwej wartości surogaty, na zamianę wytworów o jakości przez próbę życia za najwyższą uznaną na wytwory "ärzatzowe" o trwałości baniek mydlanych; zatym niech żyją "spece" od włókna "kazeinowego" i "spece" od włókna "celulozowego" i "spece" "od" kotonizacji lnu i od benzyny "syntetycznej" i od nafty "syntetycznej" i...od życia "syntetycznego" czyli modnego dziś w języku politycznym totalizmu.-

Wróciły więc średniowieczne czasy alchemii, czasy pseudonauki i

szarlataństwa, czasy, które prawdziwa nauka, mimo pewnych wartości twórczych, jako dzieła jedynie przypadku w spuściznie zostawionych, uznaje za zupełnie stracone, o ile nie wręcz szkodliwe dla normalnego jej rozwoju. -

Zapanowała we wszystkich dziedzinach życia ciemna noc średniowiecza, zapanowała kompletna anarchia życia, a na oceanie ogólnego chaosu gospodarczego suną nawy państwowe, prując burzliwe fale wciąż zmiennych koniunktur, aich sternicy zręcznie, niby żonglerzy, lawirują wśród wirów i raf coraz bardziej komplikujących się systemów ekonomicznych. - Liberalizm - interwencjonizm, wolna konkurencja - kartele, gospodarka prywatna - etatyzm, współpraca międzynarodowa - autarkia - oto skały podwodne, grożące jednym rozbiciem i nieuchronną zagładą, oto latarnie morskie, mgłę ^{enia} drugim przynoszące. -

Lecz cóż to? Czy nie słyszycie donośnego sygnału, wróżącego katastrofę?

Niezmiernie wysokie ciśnienie sprężonej energii wewnętrznej, to ^{nię} stan nadzwyczaj niebezpieczny, grożący niechybną katastrofą rozerwania kotła maszyny państwowej. -

Hallo, hallo, achtung, achtung! Strzałka manometru groźnie już przekroczyła czerwoną granicę wytrzymałości stalowych ścian państwowej maszyny gospodarczej, czyż nie słyszycie przeraźliwego gwizdu otwartej klapy bezpieczeństwa logiki czy rozsądku?...

Czy ma się więc dokonać znowuż ostatni, katastrofalny w skutkach akt głupoty, tej wszechwładnej dziś bogini świata, której świątynia obwarowana jest potężnymi murami kontygentów, ceł ochronnych, ograniczeń dewizowych, i skomplikowanych układów kompensacyjnych i clearingowych; czyż murów tej świątyni nie da się już zburzyć, by na ich miejscu... odrestaurować mury starej, przedwojennej świątyni pogańskiej boga kapitalizmu, zwanego "wolnym handlem", boga, którego najzarliwsi wyznawcami są przecież skądinąd znani "dobroczyńcy" ludzkości, panowie Kruppowie, Zacharowowie, Schneiderowie, Creuzotowie, Vickersowie i wielu, wielu innych ohydnych judaszów i agentów śmierci...

124

Czy uda się jednak mury te zburzyć i...czy warto dla tak "wzniosłego" celu?

Życie, życie samo wysunie najwłaściwszą odpowiedź na to pełne pesymizmu pytanie, życie samo, życie twarde i nieuchronne w swym rozwoju, życie uzbrojone w potężne ramię uświadomionych mas, mury te bezwzględnie zburzy, lecz na ich miejscu postawi świątynię powracającemu już Bogu, Bogu rzetelnej pracy twórczej, pracy planowej i racjonalnej, Bogu sprawiedliwego podziału dóbr wszechświata i ich intensywnej eksploatacji dla dobra nie dzieściu tysięcy gentlemanów, lecz dobra i szczęścia całej ludzkości.-

Na nic się, niestety, zdadzą "ideały" apostolskiej spółki wskrzeszenia starego, na przetłuszczenie serca wiecznie chorego boga kapitalizmu, na nic się zda wasza "zbożna", może szczerza, misja, panowie Zeeland Co...Życie samo przejmie tę misję w swe twarde od pracy ręce.- Cierpliwości i wytrwania!

...."Racja stanu żąda"....

...nazywał się Machiavel, to znaczy
z greckiego człowiek chwili wojny, iż
jego nauka prowadziła do wojen ustawic-
nych... / A. Mickiewicz /

Jeśli dusza twoja zawiera cząstkę boskiego ducha, jeśli poza prawami
żołądka i egoizmu uznajesz prawa ducha ogólnoludzkiego, jeśli w swym, nie-
przetłuszczonym miazmatami samolubstwa, sercu hodujesz pewne, niewzruszone
zasady etyki i humanitaryzmu, jeśli pewne ideeⁱ ideały, są ci drogowskazem
w pielgrzymce życiowej i słońcem twego bytowania na tym padole mroków -
to istnieją dwa słowa, słowa dziwne o mocy wprost magicznej, słowa zdolne
do unicestwienia szlachetnej treści twego ducha, słowa zdolne do spraliżo-
wania wszelkich odruchów twego serca i sumienia, słowa zdolne do zwarzenia
najpiękniejszych kwiatów twej duszy, słowa, które wsiakając, niby trucizna
w twą jaźń, przekształcają ją w instynkt zwierzęcia wiecznie głodnego i peł-
nego lęku o swą nędzną egzystencję, słowa, które w ustach władcy czy ster-
nika nawy państwowej nabierają mocy dogmatu, zdolnej do usprawiedliwie-
nia rzeczy najohydniejszych. -

Racja stanu... Gdy minister odpowiedniego resortu rzuci z trybuny lu-
dowej groźne słowa: "racja stanu wymaga" lub "racja stanu żąda", jakże
blady i niedorzeczny staje się protest twego sumienia czy odruch twego
serca, jakimż urojeniem dziecinny stają się twoje przekonania, twoje idee
ideały, któreś dotychczas uważał za dekalog twego istnienia duchowego;
stajesz się wówczas dzieckiem, dzieckiem słabym i niedoświadczonym, które
wobec miażdżących argumentów tych magicznych słów, uznaje swe dotychcza-
sowe zasady za arealie, niezdolne do istnienia w przejmująco^w groźnym świecie
realij; stajesz poprostu zdumiony wobec faktu, iż pod wpływem mocy czaro-
dziejskiej dwóch słów igła magnesowa twego "umysłu" duchowego doznaje ni-
czym niewytłomaczonego skrętu o całych 180 stopni, a do twego serca wślizgu-
ją się węże ohydy i zgrozy, których syczenia głuszą głos sumienia, głos
człowieka wobec profanacji wiecznie aktualnej nauki Chrystusowej...

Umysł twój szuka gorączkowo usprawiedliwienia tego tak dziwnego

stanu rzeczy i z mgławicy argumentów wszelkiego rodzaju i kalibru wyłania się jedna i "jedyna" prawda! " racja stanu" i...stajesz się spokojny, jak wytrawny chirurg przy stole operacyjnym i...stajesz się zrównoważony, jak nieposzlakowanie wytworny szuler po udanej spekulacji czy grze. - Tak, stajesz się spokojny i zrównoważony i nic nie widzisz i nie słyszysz, to jest najwygodniej i to jest najbardziej w takich chwilach rozterki zalecane dla "świętego spokoju".-

Racja stanu...Każe ona brutalnie odtrącać od siebie wczorajszego kochanka, z którym dzieliło się chwile "szczęścia i upojenia", każe ona obłudnie zarzucać misterne sieci flirtu na onegdajszego wroga, któremu przystępie rozpaczy przysięgło się "krwawą zemstę", każe ona wreszcie w całej pełni korzystać z pomocnej dłoni przygodnych czy "koniunkturalnych" adoratorów, których można po książeczku obdarzać...nadziejami.-

Racja stanu...Każe ona "nieinterwencyjnie" zamykać oczy na morze krwi i lany pożarów Dalekiego Wschodu każe ona "nieinterwencyjnie" zatykać uszy na rozpaczliwy krzyk głodnych dzieci hiszpańskich, każe ona "nieinterwencyjnie" tolerować bestialskie wyczyny brutalnego hakatyzmu i szalone akty chorobliwego nacjonalizmu.-

Racja stanu...Każe ona "nieinter^{Ger}wencyjnie" uznać za usprawiedliwione łamanie międzynarodowych traktatów wogóle, a mniejszości narodowych w szczególności, każe ona "nieinterwencyjnie" "nieingerencyjnie" odwrócić oczy od zgrozą przejmującego ob^{va}ozu ob^{va}ozów koncentracyjnych, każe ona "nieingerencyjnie" patrzeć na mękę i rozpacz własnych braci z poza kordonu, każe ona wreszcie "nieingerencyjnie" przymrużyć oczy na wyczyny kanibalizmu, spajającego na stosach autodafe kulturę tysięcy.-

Racja stanu... Ona to w swoim czasie zagłuszyła głos protestu i umienną Europę wobec wobec rzeźnickiego podziału żywego organizmu Polski, ona to spowodowała tragiczny strzał w Serajewie, ona to sparaliżowała wielkie dążeń pacyfistycznych w przededniu wojny światowej, ona wreszcie podyktowała zwyciężonym warunki pokoju, a raczej...chwilowego zawieszenia broni.-

Racja stanu... Ona to kazała przejść do porządku dziennego nad krwawym aktem abisyńskim, ona to każe przejść do porządku dziennego nad "nieinterwencją" państw obcych w Hiszpanii, ona każe zamykać oczy na "kulturalną" misję japońską w Chinach, ona wreszcie zaleca obojętność wobec bolesnej tragedii ludów kolorowych "niedorosłych" do decydowania o swym własnym losie.

Racja stanu... Ona to nakazywała głuchotę na jęki zabitożonych na tajgach sybirskich "buntowników" tyrana Wszechrosji, na jęki zarzynanych Ormian i Ormianek w imię "wyższej" kultury attamańskiej; ona wreszcie każe "dyplomatycznie" zatykać uszy na jęki ofiar współczesnych Neronów czy Kaligulów.-

"Cel uświęca środki" - to zasada fundamentalna racji stanu, zasada podniesiona na wyżyny "jedynie" istotnego realizmu życiowego, zasada na usprawiedliwienie której Mikołaj Machiavelli napisał swego słynnego "Władcę" - niczym ewangelię polityki i dyplomacji.-

"O ludziach naogół można powiedzieć - pisze on w swym dziele - że bywają niewdzięczni, zmienni, obłudni, tchórzliwi w niebezpieczeństwie, chciwi zysku.- Póki wyświadczasz im dobrodziejstwa są tobie całkiem oddani, gotowi poświęcić krew, majątek, życie swoje i życie swych dzieci, - skoro niebezpieczeństwo jest jeszcze daleko.- Ale niech ono tylko się zbliży, już masz ich wszystkich przeciw sobie.- Panujący, który, polegając na oświadczeniach przyjaciół, że go nie opuszczą w niedoli, żadnych innych nie przedsięwziąłby środków zaradczych, sam sobie skazałby na zagładę".

A więc jasne: etyka, moralność, uczucia, sentymenty to tylko czcące, bezwartościowe dekoracje, to misterna gra teatralna, gdzie króluje konwenans i panuje pozór, to pełna emocji sztuka teatralna, którą tylko naiwni i ślepcy mogą uważać za obraz rzeczywistości, ale doświadczeni "realiści" wiedzą, gdzie szukać rzeczywistości życia, wiedzą, że za kulisami teatru znajdują człowieka bez maski, człowieka niesamowicie skonfrontowanego z sobą samym.-

Człowiek to w gruncie rzeczy bestia ubrana w szaty kultury czy cywilizacji, a jeśli tak - dowodzi autor "Władcy", stosunek twój władco, do

człowieka nie powinien niczym odbiegać od stosunku do bestii, dla której argumentem jedynie ważkim to siła i tylko siła. - Etykę, moralność, sentymenty czy uczucie rzuć bez żalu do składu starych rupieci, a w najlepszym wypadku używaj ich zręcznie, a przebiegle wobec naiwnych i "ubogich duchem" dla rządzania swym niecznym czynom pozorów przyzwoitej "konieczności". -

Mikołaju Machiavelli jakież to cel przyświecał się podczas pisania swego dzieła, czy miało nim być kompromitujące zdemaskowanie bestii, strojące się w szaty człowieczeństwa, czy też miała nim być "zbożna" chęć "uświadczenia" "naiwnego" władcy i wtajemniczenia go w misterne arkana magicznej sztuki rządzenia tąże bestią - w pierwszym wypadku powiększyłbyś grono doświadczonej sztuki uczeniów czy apostołów chrystusowych, w drugim zaś spełniłbyś hańbiącą rolę Judasza, gotowego do popełnienia wszelkiej ohydy i bezczeszczenia jedynie dla swej chwilowej wygody, zachłannego egoizmu czy chorobliwej ambicji. -

"Cel uświęca środki" - czy miał to być śmiały, bezkompromisowy akt zdemaskowania obłudy i fałszu życia, czy też był to ohydny akt święcenia adeptów judaszowej nauki, ohydny akt święcenia kapłanów bożków Baala czy Molocha?

Czyżby rację mieli Mussolini i Hitler czy Stalin, nazywając się swoim mistrzem, czy nie profanują oni czasem swej właściwej ~~xxxi~~ idei?

A jednak mimo wyraźnie odczuwanej niechęci do tyrana Italii, musimy przyznać rację całkowicie Mussolinemu, gdy pisze w swym "Wstępie do Machiavellego": "Gdybym miał wydać sąd o moich współczesnych, nie tolerowałbym bynajmniej osądzić Machiavellego, lecz raczej wzmocniłbym je jeszcze bardziej". -

Tak Machiavelli po stokroć miał słuszość, ale tylko w stosunku do tych, co z cudzej pracy żyjąc, uważają siebie za jedynie predestynowanych do rządzenia słabym czy naiwnym, nie miał jednak słuszości i mieć jej nigdy nie będzie, gdy twierdzi: "Ludzie nigdy nie uczynią nic dobrego inaczej, jak tylko pod przymusem, albowiem w zasadzie każdy człowiek jest zły". -

"Każdy człowiek jest zły"... to ohydne kłamstwo, mające usprawiedliwić tyranie i niewolę wszystkich czasów, to tragiczna mistyfikacja odwracająca porządek rzeczy między przyczyną a skutkiem to całkowita negacja postę-

pu i kultury, to pełna pesymizmu ocena życia i jego wartości.-

Tak, "człowiek jest zły", gdyż wszystkie moce szatańskie się sprzęgły, by rozbudzić bestię w nim drzemiącą, by ją wyzwolić ze wszelkich więzów, szlachetnie pojmowanego człowieczeństwa.-

Nauka i przykłady, dawane z "góry" działają niezmiernie zaraźliwie, gdyż na ich zew odpowiadają echa pomruków coraz bardziej rozdrażnionego zwierza, w łonie ludzkości drzemiącego.-

Bowiem, racja stanu, to potężne prawo dżungli, które brzmi: "jeśli nie chcesz być pożartym, musisz pożerać", bowiem racja stanu to olbrzymia zbiorca ohydnych jadów, którego opary zatrują dusze narodu i serce ludzkości.-

Kiedyż nareszcie wyschnie jej trująca zawartość, a napełni się cudowną treścią nieprzemijających prawd boskich, jedynie zdolnych do przekształcenia mieszkańca dżungli w pełnowartościowego człowieka?

O dostojni wyznawcy poczwarnego bożka, zwanego racją stanu, czymże jest dla was symbol Ukrzyżowanego, czymże Jego nauka, z żarliwego serca płynąca, która was z dżungli wiecznych mroków na światły gościniec ducha wyprowadziła?

-----oooooooooooooooooooo-----

... "Rozpętała się orgia szaleńczego tańca"...

Splot różnorodnych warunków bytowania silnie zrośnięty z kompleksem, wytworzonych w ciągu wiekowego rozwoju, warunków psychicznych, kładzie swą specyficzną pieczęć na duszę zbiorową każdego narodu.-

Fatalizm ludów Wschodu, wysoki potencjał twórczego egoizmu i potężna dynamika czynu ludów Europy, rozmach żywotności młodych pędów ludzkich, prze-
odkryte
szczepionych na nowe lądy, rozbrajająca naiwność czarnych czy brązowo-żół-
tych dzieci Afryki, Australii czy Grenlandii - to ogólne właściwości duszy zbiorowej narodów tych kontynentów.-

Standard życiowy, stopień uświadomienia i głęboko w glebę tradycji wrosły czynnik emocjonalny - to precyzyjne sita, dokonywujące dzieła dokładne go dzieła zróżniczkowania psychik narodowych.- Ustosunkowanie się wzajemne tych trzech czynników na tle właściwości ogólnych nadaje zdecydowany kształt tworowi psychicznemu, zwanego duszą zbiorową pewnego narodu.-

To twór, mający wszystkie narządy organizmu żywego: standard życio-
wy - to jego jama żołądkowa, stopień uświadomienia - to jego płaty mózgowe,
wreszcie czynnik emocjonalny - to jego komory sercowe.-

Długotrwałość tych czynników i ich stopień aktywności nadaje duszy tej treść i głębie, a w szczególności czynnik ostatni nadaje jej ciepło i barwę, czynnik ten zazębiony w działaniu o czynnik drugi nadaje kierunek jej ekspansji, wpleciony zaś w funkcje czynnika pierwszego tworzy jej samo-
poczucie.-

Jakość etapów, czy też historycznych "klimatów", które dusza zbioro-
wa przechodzi w swym pochodzie dziejowym, żałoby mroków, czy wesela jasności ciernie bolesnych doświadczeń, czy róże wzniosłych triumfów formują dziwnie subtelny krzew, piękny naturalnością rozwoju lub skarłały anomalią wynaturzenia, krzew, zwany etyką narodową, uzewnętrzniającą się w kulcie wartości najwznioślejszych, najbardziej przez naród cenionych.-

Zdawałoby się, iż we wrzącym kotle, bezustannie się krzyżujących stosunków międzynarodowych, zatraci się indywidualny charakter etyki na-

narodowej, zdawałoby się, iż drobne drgania poszczególnych fal narodowych "ja" utworzą wreszcie potężnie przewalającą się falę ogólnoludzkiego "wsze ja", zdawałoby się, iż moc bezpośredniej konfrontacji sumień narodowych w momentach przełomowych czy w chwilach katastrofy zburzy sztuczne tany obcości i zawiści wzajemnej i wyzwoli potencjał utajonej siły, drżącą w każdej jednostce, okupującą cierpieniem i łzami tragiczny konflikt między jawą teraźniejszości a snem przeszłości, zdawałoby się, iż vibracje poszczególnych strun narodowych przejawów ducha stworzą prawdziwie piękną symfonię tonów wszechogarniającego ducha ludzkiego, zdawałoby się, iż iskry poszczególnych prawd narodowych wzniecą pożar, który spali koniunkturalne "prawdy" fałszu i obłudy, by na ich miejscu wskrzesić olbrzymi znicz jednej i jedynej wiecznej i nieprzemijającej prawdy, w sercach milionów wyczuwanej i pieszczonej, prawdy o człowieku i jego misji.-

Iz takim torem potoczyłby się bezwzględny rozwój etyki indywidualistycznej narodów na tle wszechłonnej etyki ogólnoludzkiej, gdyby nie nieczarna robota potomków Arymana usiłujących chmurami nieświadomości zasłonić jasność nieba, usiłujących miazmatami, bestialskimi instynktami zatruć zdrowy organizm, ku słońcu mimo mroków kroczącej ludzkości.-

Dla ostatecznego ujarzżenia człowieka i wynaturzenia jego boskiego ducha sprowadzili oni, ci czciciele boga nocy, z otchłani piekieł potworom kapitalizmu zwanego, potwora "demokratycznie" burzącego wszelkie mury przesądów i mosty sentymentów, by na ich miejscu postawić niebosiężny mur nienawiści klasowej i bezdenną przepaść nieporozumienia między ludźmi serca i szlachetnej solidarności a ludźmi żołądka i zachłannego egoizmu.-

Powstały zatem dwa światopoglądy i dwa oblicza etyczne świata: moralność sytych, wypoczętych i pewnych jutra oraz moralność głodnych, wieczną gorączkową walką o nędzny byt śmiertelnie znużonych i znękanych ciągłą troską i rozpaczą życia bez jutra, życia bez słońca, życia szarego, bezmiejowego.-

Dziwną, niezmiernie metamorfozę przeszło pojęcie etyki.- W gorączkowej atmosferze ścierania się potęg zbiorowego bytowania, w atmosferze brutalizmu "realnego" życia, w atmosferze zaniku słońca prestiżu moralnego skarłowaciał szlachetny krzew ducha ludzkiego, etyką zwany.-

etyką zwany. -

I stało się z nią to, co staje się normalnie z każdym kwiatem ducha ludzkiego: w żarze do białości rozpalonych namiętności budzącej się bestii ludzkiej, wyschła soczysta treść jej zasad głębokich, z żywego zaś, pełnego żywczego aromatu kwiatu, pozostała tylko martwa forma, piękne lecz bezwartościowe akcesoria, które przebiegli kapłani Baala czy Molocha ustawiają na swych pogańskich ołtarzach, niecznie sugestionując naiwne i nieświadomione masy do składania ofiar ich ohydnych bogom. -

I otumanione ludy składają całopalne ofiary, jedne wstrętne tłustemu Baalowi, bożkowi dobrobytu i sytości, zwanemu współcześnie demokracją, drugie zaś monstrualnie wykrzywionemu Molochowi, bogowi bólu i cierpienia, zemsty i nienawiści, zwanemu przez współczesnych totalizmem. -

Przez szatana na ziemię zesłany potwór kapitalizmu miernie swojej misji dokonał: dokonał "demokratycznej" niwelacji nierówności terenów nowego systemu feudalnego średniowiecza, a na "idealnie" wyrównanym gruncie pojęć wzniósł wspaniałą świątynię, na ołtarzu której umieścił złotego cielca biblijnego, na widok którego prawodawca zniszczył ogniś wskazania etyczne, uważając ich światło za przedwczesne dla głębokich mroków nieświadomości ducha ludzkiego. -

I spełniło się marzenie szatana: dokoła złotego cielca rozpętała się orgia szaleńczego tańca, zarwotnego tańca rozbudzonej i z więzów etyki wyzwolonej bestii ludzkiej. -

Niesamowity obraz przedstawia ten korowód tańczących. - Oto jedni z bliskiem bałwochwalczego zachwyty w oczach, o obliczach ludzu sytych i wypoczętych, składają czołobitne pokłony poczwarnemu bożkowi, błogosławiąc głośno i w duchu jego magicznie potężną, niczym nieskrępowaną moc, ujarzmienia "wolnościowych" instynktów stada ludzkiego, którego "jedyną" misją ma być przecież wyłącznie "bogobojna" służba dla wygody tych, co dzięki specjalnej łasce losu, na chroniczną ślepotę cierpiącego, czy też dzięki swym brutalnym łokciom lub też zwierzęcym kłom czy pazurom znajdują się w pierwszych szeregach podrygujących najbliżej złotego monstrum; drudzy - to kadry ludzi słabego charakteru, dla których treść żołądkowa to treść ducha, ci ze śmiertelnym w oczach lękiem o jutro, liżą

tluste dłonie swych oprawców, klaszcząc podle w takt szaleńczego, pogańskiego jazzu, trzeci wreszcie, nędzni i męka nieprzespanych nocy śmiertelnie zmęczeni, ci, a tych jest legion, z błyskiem nienawiści w gorączką przeżartych oczach zgrzygają z bezsilności zębami, złorzecząc w duchu ohydne mu bożkowi, jego bezwstydnym kapłanom i niecnym jego czcicielom, a jednak pod grozą zupełnego unicestwienia, pod presją zwierzęcego instynktu samozachowawczego muszą brać udział w tym makabrycznym tańcu, opornych czeka brutalne stratowanie i bezlitosna śmierć...

Precz zatem z naiwnością jednych i obłudą drugich: niema obecnie indywidualistycznych etyk narodowych, jest jedynie jedna, wynaturzona etyka błyszczącego złota czy błyszczącego srebra, etyka zwierzęcia sytego i wy-
ludzi
poczętego, etyka człowieka na pogaństwo "nawróconego" - to etyka pokój "miłujących" i tradycje przeszłości "szanujących", to etyka ludzi w sprawie "wierzących" i sztandary do niczego zresztą nieobowiązujących, wiedliwości "wznoszących", to etyka ludzi, którym do obfitego ideałów ludzkich wysoko "uduchowienia" w formie wulgarną treść przesłanemu obiadowego brak tylko "wielkoduśnych", to etyka ludzi, którym do spokojnego trawienia brak niających, kwiatów, to etyka ludzi, którym do szerokiego gestów tylko dymu "ideałów" wonnego cygara, to etyka ludzi, których chwilowe odruchy sumienia czy też próżność egoizmu skłaniają do szerokich gestów "humanitarnych" i czynów "wielkoduśnych", to jednym słowem etyka bestii, strojącej się w szaty człowieka. -

Głos drobnej garstki, świadomej grozy upadku ducha ludzkiego, jest słaby wobec poryku rozwścieczonych zwierząt, ich głos bijący na alarm zostaje zagłuszony, wrzawą rozkrzyczanych demagogów, ich chłodny acz bólem przesiąknięty, głos logiki i rozsądku ginie w chaosie rozgorączkowanych umysłów i brudnymi namietnościami rozedrganych serc. -

Na tym burzliwym oceanie najniższych instynktów i namietności ludzkich suną potężne nawy państwowe, czy zdołają się one utrzymać na powierzchni tak rozkołysanego żywiołu?

Czy ich kierownicy zdają sobie sprawę z kierunku, w jakim płyną, czy też może nie chcą sobie wogóle uświadamiać grozy położenia?

"Après moi le deluge" - to głos etyki wysoce ^{losie}nieodpowiedzialnych sterników nam państwowych, głos częstokroć decydujący o ^{losie}ilości milionów nie-szczęśliwych, naiwnych, czy nieświadomych członków załóg okrętowych.-

Czymże więc jest etyka państwowa i jakie są jej objawy? Jest ona niczym innym jeno wszechdecydującym głosem egoizmu narodowego, warażającym się w t.zw. racji stanu, zaś jego objawy to ciągle poszukiwanie kompromisów między ohydą egoizmu własnego a bezceństwem egoizmów drugich.-

Więcej niż syzyfową pracę do spełnienia posiada uczciwy sternik nawy państwowej, świadomy prawdziwych nakazów etyki, ogarnięty troską o dobro wszystkich bez wyjątku członków jej załogi, oh, dźwiga on niezmiernie ciężkie brzemie odpowiedzialności wobec sumienia własnego i wobec sumienia mas, oraz bardziej budzących się z letargu wiekowego snu nieświadomości, jego zaś dusza, stając się częścią potężnej duszy zbiorowej narodu, cierpieniem pokutującego za grzechy bierności dziejowej, cierpi i krwawi we wspólnym bólu.- Budzenie zbiorowej duszy narodu staje się drogowskazem dla jego wysiłków, gdyż świadom jest tego, iż..."dusza zbiorowa raz przebudzona pędzi z rozmachem przez wszelkie przeszkody, wybucha niespodzianie wielkim namiętnym jękiem, a instynkt wewnętrzny prze ją wciąż naprzód i naprzód"....

Światła duchy Waschingtonów, Kościuszków, Piłsudskich, Wilsonów, Marsaryków i Rooseveltów - to nie przemijające epizody dziejowe, to potężne znicze ducha, oświecające mroki pochodów historycznych ludów, zmierzających poprzez zygzaki, przez los im narzuconych posłannictw, do jednej i jedynej prawdy, której na imię dobro i szczęście człowieka.-

-----00000000-----

... "C z e m u?" ...

Czym jest etyka wogóle, gdzie jest nurt i źródło, jak daleko sięga jej władza i w jakim kierunku ona działa?

Jeśli dobrobyt jest poezją ciała, przeżywającego rozkosze zaspakajanych potrzeb rozwojowych, to bezwątpienia etyka jest pieśnią ducha, pieśnią, będącą częścią różległej gamy uczuć duszy zbiorowej ludzkości, wzniosłą pieśnią posłannictwa i pełnego poświęcenia apostołstwa.-

Nawet z punktu widzenia ściśle materialistycznego, uznającego etykę człowieka za objaw z konieczności życiowej stosowanego kompromisu między "ja" jednostki a "wzdechja" otoczenia, należy przyjąć za bardziej niż słuszną tezę, iż głęboko ukrytym, niewidzialnym nurtem wszelkiej etyki jest ciągła dążność osobowości ludzkiej do uzyskania maksimum szczęścia własnego na tle osiągniętego szczęścia czy zadowolenia otoczenia najbliższego czy też ogółu, pojętego w znaczeniu jaknajszerszym.-

Nurt ten w zetknięciu z twardą powierzchnią życia realnego, przebija ją prędzej czy później, tworząc swoiste źródło etyki indywidualnej osobnika.- W normalnych warunkach ze źródła tego sączy kryształowej czystości płyn krzepiąco działający na życie osobnika, jakoteż otoczenia jego najbliższego czy dalszego; wszelkie imperatywy działania, tkwiące głęboko korzeniami w życiodajnym źródle etyki, nie są tylko odpowiednikami bodźców zewnętrznych, lecz stanowią poszczególne fale potężnej wibracji zbiorowej duszy ludzkości.

Niezmiernie silną jest władza czynnika etycznego, żadne przeszkody zewnętrzne nie potrafią jej ukrócić, gdyż ona jest istotą życia każdego człowieka, jądrem mgławicy podświadomie odczuwanych pragnień i smutnych marzeń jego najtajniejszych; a jednak rozdziewiki powstające bądźto między etyką osobnika o anomalii psychicznej a etyką psychicznie zdrowego otoczenia, bądźto między etyką normalnej osobowości a etyką zbiorowości, psychicznie urażonej, stają się przyczyną degeneracji objawów zewnętrznych czynnika etycznego przybierających często formę wręcz zastraszającą.-

O ile pierwsza ewentualność należy do psychiatrii, o tyle druga sta-

nowi tak powszednie zjawisko życia codziennego, zjawiska tak częste i powtarzające się, że uchodzą one prawie za integralną część życia realnego, uchodzą za przejawy tak naturalne, że wyslizgują się prawie uwadze czującej bądź co bądź świadomości ludzkiej. - A jednak zdał się zdolny socjolog-psychiatra, psychiatra anormalnych procesów czy przejawów zewnętrznych zbiorowej duszy ludzkości, przedstawiający rozległe, lecz niezmiernie ciekawe pole dla badań psycho-analitycznych. -

I musiałby badacz ten rozwiązać nad wyraz skomplikowane zagadnienia etyczno-socjalne, zagadnienia będące treścią szarego dnia powszedniego, waga których absorbuje prawie wyłącznie umysł i serce jednostki, otoczonej burzliwymi falami morza codzienności. -

Zatem proszę odpowiedzieć, dostojny badaczu, czemu to wbrew wszelkim nakazom, głoszonym z ambon oficjalnych i nieoficjalnych świątyń wszelkich ras, wyznań, czy sekt, człowiek prawie zawsze kłamie, gdy ma możliwość mówienia stałe prawdy, czemu to człowiek prawie zawsze kradnie, gdy ma możliwość legalnego posiadania, czemu to człowiek prawie zawsze krzywdzi drugiego, kiedy ma możliwość wyświadczania mu usług, czemu to człowiek brutalnie napada, gdy ma możliwość pokojowego współżycia, czemu to człowiek zabija, będąc świadomym ohydy swego postępu, czemu człowieka wzrusza los własnego psa, a obojętnym jest wobec bliźniego z głodu umierającego, czemu to człowiek patrzy na konanie najbliższych, nie mogąc czy też nie chcąc podać im pomocnej ręki, czemu to człowiek młody i pełen sił żywotnych zniewala swą duszę lub sprzedaje ohydnie swe ciało za łach lub strawę żołądkową, czemu to u podłoża najświętszych uczuć miłości i przyjaźni leżą fałsz i obłuda, czemu to wszelkie wznioślejsze ideały życia uznawane są za słabość charakteru, czemu to takie świetlane postacie, jak Chrystus lub Wilson są uznawane za "nierealne" typy marzycielskie słabego charakteru, zaś postaci Machiavellego lub Bismarka są gloryfikowane jako typy silnych ludzi o "zdrowym" poczuciu rzeczywistości, czemu to triumf jest przeważnie udziałem nikczemności, zaś poniżenie udziałem szlachetności, czemu to nędza i upokorzenie idą w parze ze żmudną, uczciwą pracą, zaś dobrobyt i pycha towarzyszą pasorzytniczym egzystencjom, czemu to wyżycie

się jednych ma być uwarunkowane niewolą drugich, czemu to jad zawiści i nienawiści wsiąkają we wszelkie ludzkie poczynania, czemu to tak wzniosłe nakazy religijno-etyczne stały się prawdami skostniałymi i martwymi, obiektami profanacji i bezczeszczenia, czemu to jednostka ludzka czuje się nie samowicie osamotnioną, czuje się zwierzyną przez wszystkich ściganą i przez każdego tropioną, czemu to t. zw. szczęście ma być ^{daremnie} ~~daremnie~~ własnej pracy mózgu i serca, lecz darem chaotycznego irracjonalizmu, czemu to udziałem życia ma być miast twórczej żywotności, beznadziejna rezygnacja i zwątpienie, czemu to kultura i cywilizacja miast błogosławieństwa przynoszą ciu przekleństwo, czemu to ludzie ogarnięci psychozą zbiorowego obłędu zwanego wojną, do gardeł swych z furją zwierząt się rzucają i wzajemnie się wymordowywując i niszcząc własny dorobek kultury tysiącleci, czemu to treścią życia jest nie radość istnienia, lecz ból i rozpacz przeżywanych męk powolnego konania, czemu to człowiek przedwcześnie siwieje, a jego twarz pokrywa się brzdami zmarwtnień i syzyfowych zmagañ z losem, czemu to wszelkie objawy życia zostały ohydnie uregulowane i unormowane, niby numery galerników, ramkę wiecznego konania skazanych, czemu to pragnienie życia i upojenia, pożądanie światła i ciepła słońca, pragnienie lotu i przestrzeni, pragnienie odorzającej woni kwiatów i rozkoszy oddechu wśród zielonej soczystej trawy, mają być podszeptem demona zła, mają być "grzechem" i "sromem", zaś blichtr pozorów, anomalia ducha i degeneracja ciała, pełzanie gadu i rozmach ślimaka, "wonie grobowe i pienia pogrzebowe", ^{"(2. Bródki)"} odrażający zapach gnojowiska, obłudność kultury i niezdolny smród śmietnika sztucznej cywilizacji, zdradzieckie ciepło fałszu i zimne światło ohydnej praterii mają być objawami dobra i promieniami słońca "cnoty", czemu to najgorętszym marzeniem milionów męczenników życia jest wszechkojąca śmierć, czemu to życie ma być cysterną bez i przeraźliwie smutną symfonią jęków, czemu to jednym słowem udziałem życia ma być nie weselna radość bytowania, lecz mroczna otchłań nędzy i rozpacz, czemu?

Są to więc normalne przejawy życia, czy też objawy wybitnie anormalne?

I oto cierpliwy badacz - analityk postawi wreszcie po głębszym namyśle diagnozę anomalii etyczno-społecznej: ludzkość od zarania prawie istnienia

obciążana jest potężnym urazem psychicznym, powstałym przez degenerujący wpływ fatalnej organizacji społeczno-ekonomicznej życia, organizacji chaotycznej, w której kompletnie ślepy czynnik irracjonalizmu odgrywa rolę dominującą. - Fatalna ta organizacja osiągnęła punkt kulminacyjny swego niesamowitego rozwoju z chwilą, gdy kapitalizm, jako forma nowoczesna tej organizacji, bezlitośnie wtłoczył w żelazne ramy nowego porządku życia człowieka we wszelkich jego objawach. - Ten to potwór kapitalizmu, wsącżając jad swój w duszę zbiorowości ludzkiej, wprowadził do zdrowego jej organizmu bakcyle wielu groźnych nadzwyczaj chorób społecznych, stając się w ten sposób potężnym roz^{sa}~~pad~~adnikiem podstaw ludzkiej moralności. -

Czynnik irracjonalnej organizacji społeczno-ekonomicznej dziwnie nasze życie unormował, czyniąc zeń raczej teatr, gdyż człowiek nigdy sobą nie będąc, spełnia jedynie rolę, narzucone mu przez splot skojarzeń i przypadkowości; uczynienie zaś z kapitału anonimowego pochodzenia czynnika napędowego i przetwórczego energii ludzkiej, czynnika regulującego pracę nie według potrzeb naturalnych ludzkości, lecz według potrzeb sztucznie czy spekulatywnie wywołanych, z przejrzystym celem wytoczenia z organizmu ludzkości maksimum życiodajnej krwi i zapełnienia nią zbiorników zachłannych egoizmów, działanie których wyraźnie koliduje z dobrem ogółu: uczynienie zatem z kapitału czynnika wysoce aspołecznego wynaturza całkowicie zasady etyki, tworząc z tej pięknej poezji ducha szarą prozę zwierzęcej walki o byt. -

Gdzież tu mówić ludziom o wzniosłych zasadach etyki w obliczu x t.zw. życia realnego, którego treścią jest brutalizm walki, gloryfikacja przemocy, bezczeszczenie prawdy, triumf podłości i poniżenie szlachetności, bezlitosna obojętność wobec losu bliźniego i sadyzm w zadawaniu słabszemu tortur jaknajbardziej wyrafinowanych, którego treścią jest jednym słowem to wszystko, co jest zupełnym przeciwstawieniem głoszonych zasad. -

Słabi charakterem i wynaturzeni duchem padają pierwszą ofiarą tej konfrontacji ducha z "realiami" współczesnego życia, uznają je bowiem skwapliwie za całkiem naturalne właściwości życia, przeciwstawia się którym znaczy, skazać siebie na stratosowanie i unicestwienie nie przez potężny

wywoł, zwany rzeczywistością; oni to pierwsi albo wchodzą w kompromis z
ohyda życia i całują ręce oprawców, przysięgając im "wieczną" miłość" dozgon
tych najmitów, których jedynym marzeniem przyszłości jest zajęcie miejsca
któregoś z oprawców, albo też schodzą do podziemi, walcząc o swe życie w wy-
raznej kolizji z prawem, i jego nakazami.-

Imi, a tych legion, to krzywdzeni i poniżani, to ofiary żeru silnych
tego świata, ofiary, brzemieniem niezwykle twardego bytu ogłuszone, ofiary
nieświadomości swych potężnych walorów, widzące przyczyny swych mąk i po-
hańbienia w niesamowitym fatalizmie życia.-

Lecz szalony ból przeżywanych mąk budzi te masy z wiekowego letargu,
przywracając im powoli wprawdzie lecz stale świadomość niczym nieusprawie-
dliwionej krzywdy, świadomość posłannictwa do oczyszczenia niezwykle dusznej
atmosfery życia.-

Garść ludzi, nieoślepionych blichtrzem obłudy i fałszu, garść wiernych
uczniów boskich posłanników, garść po przez mroki teraźniejszości widzących
słońce jutra, garść ludzi, dusze których przenika głęboki nurt istotnego ży-
cia, budzi duszę zbiorową tych pełnych potężnej acz utajonej energii witali-
stycznej mas dla dokonania dziejowego posłannictwa.-

..."Wielką i cudownie piękną jest dusza zbiorowa.- Puklerz jej to
ustawicznie odradzająca się tęsknota, to odwieczny bunt ducha, zamkniętego
w ciemnicy.- Zamyśla w niej głos słabych synów przeszłości i jest ona ży-
wotnym, namiętym okrzykiem ludzi nowych.- Ich serca dosłyszały głos duszy
zbiorowej, stała się ona dla nich istotą życia, jedyną miłością i nadzieją.-
Służą jej wiernie bez przerwy.- Dniem i nocą ~~marzą~~ marzą o ziszczeniu
swych rojeń.- Głód przyszłości i głód nowego życia przebudził w nich życie
nowe i nie zamrze ono choć wielu padnie i zamilknie na wieki.- Dusza zbio-
rowa jest potęgą wszechistnienia i nic jej pohańbić ani zdusić nie zdoła,
bo jest ona skarbem wewnętrznym człowieka".-

-----0000000000-----

141
"Nie tylko na ścieżkach amerykańskich widzieć
można stada bawołów, usiłujących zatrzymać
majestatem nadchodzący pociąg kolei żelaz-
nej i wiać go na rogi... Na nurek nie jest
to możliwe. Pociąg przejdzie i dojdzie swego
przeznaczenia!" Julian Ochowicz

"E pur si muove"...

Przeżywamy bezwzględnie okres przełomowy w dziejach ludzkości, jeden z tych okresów, które decydują o obliczu epoki w zasięgu tysiącleci; przeżywamy, zdaje się, końcowe stadium przeobrażenia mgławicy pojęć i zamierzeń, stadium twórczej fermentacji myśli i uczuć, jesteśmy bowiem na szlaku granicznym między życiem instynktu a życiem świadomości.-

Okres ten zapoczątkowała pramatka ludzkości z chwilą, gdy pobudzona instynktem ciekawości istoty żywej napoczęła owoc drzewa wyraźnie zakazanego przez Jehowę, pierwszego władcę totalnego świata.-

Dziesiątki tysięcy lat męki doświadczenia życia - to okres nieustannej walki między instynktem bestii, a budzącą się świadomością człowieka, między praanarchizmem "ja" jednostki a ideą "wszechja" ludzkości, walka między nocą instynktu a jasnością dnia wyzwajającego się ducha.-

Zyjemy zatem w okresie przedblasku, w okresie, gdy kielek ziarenka, w ziemi leżącej ma przebić twardą skorupę powierzchni, by ujrzeć słońce, odczuć jego ciepło, wyprostować swą zgiętą łodyżkę i rosnąć i rozwijać się ciągle ku górze, ku jasności, ku pięknu.- Wprawdzie ciężkie, ołowiane chmury fatalizmu życia zasłaniają tę jasność i piękno słońca, lecz już zdaleka słychać pomruk nadciągającej burzy, która rozpędzi czarne chmury, oczyści duszną atmosferę życia i ześle ludzkości jasne i ciepłe promienie życiodajnego słońca.- Narazie panuje cisza, niepokojąca cisza wyczekiwania.-

Lecz "okres ciszy jest chwilą wewnętrznej przemiany, Pewne górujące dotąd głosy słabną i milkną, a inne poczynają rozbrzmiewać coraz silniej i namiętniej.- W głębi nowa moc szybko rośnie, potężnieje i wybucha... W męgłych wybuchach wypowiada się nowo powstała potęga i głosem duszy daje widomy znak swego istnienia.- Głos ten to groźny pomruk grzmotu, to okrzyk niewiści i zemsty, lub radości i triumfu.- Głos ten to miarowy chód tysięcy niewidzialnych bojowników, to świeży powiew, unoszący się nad wszelkim, gwałtownym szumem głosów" /Zbigniew Brodzki w "Prawdzie" 30/IX-1905 r./

Przeżywamy niezwykle okres dojrzewania myśli ludzkiej, okres prze-

miany mgławicy życia w twór o pewnej, skryształizowanej treści i formie, przeżywamy okres niezwykle brzemienny w dalekosiężne skutki, przeżywamy bodaj jeden z najbardziej interesujących, jeśli chodzi o podejście filozoficzne, momentów zwrotnych życia, stoimy jednym słowem w obliczu nadzwyczajnych wypadków, decydujących o t.zw. punkcie wytycznym dziejów ludzkości.-

Znajdujemy się na bezkresnym oceanie wśród burzliwych fal chaosu pojęć i anarchizmu uczuć; serca ogarnia niepokój, ustaje normalna funkcja logicznego myślenia, wydaje nam się bowiem, iż życie to jedynie splot zjawisk, niczym niewytłomaczonych, chyba tylko niesamowitym działaniem dziwnego mechanizmu zwanego przypadkowością lub arracjonalizmem przez jednych czy też fatalizmem przez drugich.-

Lecz umiejący patrzeć dojrzy, iż "na dnie oceanu wypadkowości rwie stały prąd jasnej wody, który ma jeden kierunek, który jest prawem, nadającym wszystkiemu znaczenie i porządek" /Zbigniew Brodzki w "Głosie Kijowskim" 10/3-1906 r./, zaś mający dar słuchania uchwyci dziwne szmery własnego serca uderzającego unisono z tysiącami innych serc, uchwyci cichy a nieprzerwany ton duszy zbiorowej ludzkości; tak umiejący patrzeć i słuchać zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, iż pod powierzchnią morza teraźniejszości rwie potężny nurt, przyszłość żłobiący, nurt wytwarzający drogę ludzkiego pochodzenia dziejowego.- Burt ten to tendencja dziejowa życia, to ukryty motor napędowy treści dziejów, zdążający w tym pochodzie po przez mroki zwierzęcego instynktu ku słońcu świadomości człowieczego ducha.-

Zatym ogólny rzut oka, nieskażonego zaćmą ograniczoności oraz uchwycenie tonu zasadniczego tajemnego szeptu duszy zbiorowej pozwalają na skonstruowanie bezwątpienia słusznej optymistycznej tezy życia, iż dzieje ludzkości, mimo potwornych zygzaków ruchów wstecznych, wykazują powolny lecz stały kierunek postępowy, objawiający się we wszystkich dziedzinach życia ekonomiczno-społecznego, jako też kulturalno-etycznego.-

Prawda, na jasną tę drogę postępu pada ponury cień, sprawiający czasem wrażenie nieprzeniknionych mroków, a jest nim zastraszająca wprost dysproporcja między osiągnięciami w dziedzinie kultury zewnętrznej ludzkości, a o osiągnięciami jej kultury wewnętrznej, zatrwajająca dysproporcja między zdo-

byczami umysłu człowieka a intymnymi pragnieniami jego serca, istnieje jednym słowem potworna dysharmonia między stanem materialnym a stanem duchowym zbiorowości ludzkiej.-

Wprawdzie zgasły haniebne autodafe krwiożerczych Torquemadów, wprawdzie z rąk człowieka spadły kajdany haniebnej niewoli, znikły wprawdzie potworne narzędzia kaźni oprawców średniowiecza, wprawdzie pękły i rozpadły się mury przesądów i uprzedzeń między członkami różnych warstw społecznych, wprawdzie znikła tyrania jedynowładców, uważających państwo i naród za własność prywatną, przez Boga nadaną, wprawdzie nauka, ten najczystszy twór ludzkiego ducha, wyzwoliła się z więzów narzuconych doktryn formalistyki religijnej, wprawdzie noc ducha coraz bardziej ustępuje brzaskowi budzącej się świadomości, a jednak... a jednak czyżby miał rację rabi Akiba, twierdząc, iż na świecie naszym nic się nie zmienia, że zatem dziedziną ducha to jałowy grunt, na którym kwiat prawdziwej etyki nigdy nie wyrośnie?

Bo przecież mimo pozorów wolności nastąpiła taka potworna zależność człowieka od człowieka, taka ohydna niewola ludzkiego ducha, taki stopień rozbewstwienia i rozbudzenia najciemniejszych prainstynktów, taki stopień zbrutalizowania stosunków między ludźmi, taka straszliwa depresja moralna, że rzeczywiście na jasną drogę postępu kulturalno cywilizacyjnego pada groźny cień zwątpienia, Rousseau'owskiego zwątpienia ^w jakkolwiek bądź wartości dotychczasowych zdobyczy ducha,-

Lecz umiejący patrzeć i słuchać, nieskażony defetyzmem ducha, zdaje sobie sprawę z tego, że są taki, w rzeczywistości ma swe prazródło w zakłóceniu równowagi psychicznej człowieka przez dopuszczenie czynnika irracjonalnego do decydowania o jego losie, przez zastrzyknięcie organizmowi ludzkości bakcyli kapitalizmu, tych groźnych bakcyli, pobudzających jedynie działalność mózgu, lecz paraliżujących całkowicie funkcje ludzkiego serca, zatem bakcyli, wprowadzających w organizm ludzki chorobę, zwaną podwojeniem duchowym, - chorobę, będącą istotną przyczyną powstania prześladanych otchłani, dzielących myśl od słowa i słowo od czynu; tak, umiejący patrzeć i słuchać, w zrozumieniu przyczyny tej ogólnej depresji ducha, powta-
rza jednak za mądrym Galileuszem: "e pur si muove".-

Przecież najwyraźniej widać, wystarczy tylko umieć spojrzeć: przed oczyma naszymi dokonywa się powoli lecz wciąż proces przeobrażenia mgławicy chaosu i anarchii współżycia w wyżej zorganizowaną i twórczą harmonii społecznej. - Aby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wykwitają na wyjałowionej niwie życia przepiękne choć wątłe jeszcze kwiaty, jako poszczególne akty tego przeobrażenia, jako zamglone jeszcze kontury krystalizującego się tworu przyszłości, trzeba tylko przenikliwie spojrzeć, by skonstatować tezę po raz wszelką wątpliwość słuszną, iż powoli wprowadzie lecz stale dokonywa się dziejowy proces eliminowania z życia społecznego czynnika irracjonalnego, a zastąpienie go czynnikiem świadomie zorganizowanej społeczności. -

Pomijając już, tkwiące na razie w sferze idei, wzniosłe wskazania polityczne Coudenhove'a, Wilsona, Brianda, Kelloga i innych, wskazania mające na celu konsolidację wysiłków ludzkości w znaczeniu jak-najszerszym, łatwo stwierdzić, iż wszystkie prawie państwa czynią w tym kierunku nieraz szczerze choć częstokroć bardzo nieudolne starania, wstydliwie usprawiedliwiając swą działalność koniecznością "ingerencji czynnika najwyższego". -

Fakt, inercja umysłowa, objawiająca się w wyraźnej niechęci czy nawet odrzynie do zdecydowanej zmiany stanu rzeczy, to najistotniejsza cecha działalności aparatu państwowego. - Stąd dokoła palących zagadnień dnia codziennego, wyrzucanych przez nurt życia na jego powierzchnię, powstają fatalne w skutkach kręgi niepewności, zwątpienia i niezdecydowania, zaczarowane koła leniwego, anemią organizmu spowodowanego, wyczekiwania i oczekiwania irracjonalnego cudu, fatalne koła bez ruchu, których czynniki decydujące przekraczać nie chcą, chyba, że miejsca zapalne ropieją już i grożą ogólną gangreną; wówczas dopiero wkracza w swe prawa opiekuna czynnik rządzący i stosuje... leki znad ora i półśrodki laika, co suma sumarum tworzy iście bigosowy skład "uzdrawiającej" recepty: a więc gorące okłady monopolowej lub zimne kompresy trustowo-syndykatowe, morfinowy zastrzyk wolnościowej inicjatywy i odtrutka inicjatywę hamująca, ingerencji państwowej, odwar z ziółek prywatnego handlu i mikstura ze starannie dobieranych ziół kooperacji, masaż na rozbudzenie obiegu krwi wymiany i współpracy międzynarodowej i punkcje autarkii, żywotność organizmu wysoce osłabiające,

leki żelazowe ubezpieczeń społecznych i hamujące substancje hormonowe
wiecznie głodnej zmory budżetowej, głośno zalecane pigułki prochibicji
im proszki wstydliwie reklamowanych narkotyków, górskie powietrze swobód
obywatelskich i duszna atmosfera odoru biurokratycznego, ekstrakt wątrąbia-
ny regulacji pracy i bezwartościowa surowica przeciw epidemii bezrobocia,
wanna konserwatywnych nawyków i łaźnia przedwcześniejszych reform, a wszystko
to razem rozpuszczone w aqua destilata beczynności i mdławym, lepkiem so-
sie dezorientacji i chaosu.-

A jednak wraz z Galileuszem stwierdzamy: " e pour si muove ".-
Żelaznego bowiem prawa ewolucji dziejów nikt i nic wstrzymać nie zdoła,
przeszkody zaś, pochod ludzkości hamujące, zwiększają jedynie siłę wewnątrz
nego parcia potęgi ludzkiej duszy zbiorowej.- Tysiące lat trwający pochod
ludzkości dochodzi już do pogranicza dwóch światów, świata chaosu i anar-
chizmu ducha i świata zorganizowanego ładu i piękna wyzwolonego ducha.-

"Przemogła ich rzeczywistość!..."

W atmosferze cierpień, w atmosferze groźnej ciszy przed nadciągającą burzą, w momencie wyczekiwania cudu zmiany nieznosnego stanu rzeczy, w miarowej chwili duszę rozpierających marzeń o mirażach szczęścia rpdzi si idea.- Jęki duszy zbiorowej to objaw zewnętrzny porodowych bólów.- Jeszcze jedna chwila i...heroldowie idei, ci co "za miliony" cierpią uroczyscie ogłaszają spełnienie się cudu narodzin dziecka przyszłości.-

I do ludzkość szaleje z radości: "urodził się ten, kto skołatana ludzkość ku upragnionemu spokojowi i wymarzonemu szczęściu poprowadzi.- Dusza zbiorowa rozbrzmiewa peanem triumfu: ci, co dotychczas nosili załob smutku i przygnębienia promieniują ze szczęścia, tańcząc radośnie po ulicach ludzie zupełni obcy padają sobie w objęcia, całując się, dotychczasowi wrogowie podają sobie ręce, gorąco je ściskając.- Cóż w tym zresztą dziwnego, stał się cud, długo oczekiwany Mesjasz zstąpił z niebios marzeń, "słowo stało się ciałem"....

Ileż to takich wzniosłych momentów ludzkość już przeżyła, przeżywa i przeżywać będzie O ludzka naiwności, ludzka niewinności! Ileż to takich wzniosłych chwil przebrzmiało już bez echa, ileż to takich momentów zostało już zapomnianych, jak mogiły drogich nam, lecz zmarłych już osób,- Na cmentarzysku dziejów ludzkich pełno pomników tych zgasłych, świetlanych momentów życia zbiorowego; czytamy tablice nagrobkowe i dziwimy się, że tak młodo od nas odeszli ci, ci najdrożsi nam, że tak szybko nas opuścili..

Chylamy kornie głowy przed fatum śmierci, z ust wydobywa się cichy jęk zbolalej duszy, szept modlitewny za zmarłych, łzy cisną się do oczu i zalewają krtani...

Zahartowani długotrwałą męką bytu otrząsamy się jednak z chwilowej słabości, logika oczyszcza duszną atmosferę sentymentu i...wracamy do te- raźniejszości, do znienawidzonej, lecz jedynie istotnej rzeczywistości.- I w życiu każdego człowieka pełno było świetlanych momentów istnienia, lecz szybko one zgasły i te najdroższe nam chwile przebrzmiały bez echa w atmosferze zapomnienia czy może rezygnacji.-

Istnieje w duszy ludzkiej miejsce ciche, odosobnione, pobożowsko wzniosłych lotów, cmentarzysko wczorajszych idei, miejsce smutne i opuszczone, lecz od czasu do czasu przez nas odwiedzane. - W dzień zaduszny, w momencie tchnienia śmierci, kiedy zwątpienie owija całunem bezwartościowości naszą osobowość, kiedy ostrze samooskarżenia w-głębia się bezlitośnie w serca nasze, wówczas to kierujemy nasze kroki na cmentarzysko przeszłości i w cieniu pomników naszej żywotności i chwały, choć minionej i przebrzmiałej, czerpiemy świeżą moc krzepiącą, otuchę na wytrwanie i nadzieję lepszego jutra. - Wszak mieliśmy kiedyś swą pełną wartość i próbowaliśmy skrzydeł do orlich lotów, niezawsze zatym pełzaliśmy, jak gady, niezawsze nasz kręgosłup był tak zgięty i wykrzywiony i niezawsze piersi nasze były tak zapadłe a płuca gruźlicze. -

I usta nasze cicho szepcą: czemu to ci najdrożej duszy naszej tak szybko od nas odeszli, zostawiając nas samych z przeraźliwą pustką w sercu, czemu? I sami sobie odpowiadamy: nie potrafili przemoć wrogiej fali przeciwności życia, przemogła ich rzeczywistość zimna i nieubłagana i... załamali się, tak młodo i w pełni sił żywotnych. -

Taki to tragizm bytowania idei ludzkiej czy ogólnoludzkiej. - Rodzi się ona wśród huku grzmotów i w świetle błyskawic, rodzi się w gorączkowej atmosferze wyczekiwania, podniecenia radości i wesela, lecz... żywot jej niestety krótkotrwały i... umiera cicho i samotnie, zapomniana, zbezczeszczone na. -

Czemu to tak się właśnie dzieje, czemu to wszelka idea wzniosła i potężna przy zetknięciu ze światem rzeczywistości traci swe siły żywotne, szamocze się w serdecznym bólu powolnego konania, wreszcie ~~raz~~ brutalnie odarta z pięknych szat dostojności martwieje, przechodząc z powrotem w zaświaty, cieplarnianą krainę niedościgłych snów i marzeń?

Czyżby więc idea była tylko snem czy marzeniem o żywocie bańki mydlanej, o żywocie, kończącym się w chwili konfrontacji jej z życiem, z twardymi, nieubłaganymi prawami rzeczywistości? Czyżby więc wielkie idee gigantów ducha, idee Budhów, Mojżeszów, Chrystusów były jedynie piękną poezją ducha, nic wspólnego z prozą życia nie mającą, czyżby ich głębią olśniewa-

jące prawdy były, jak wszystkie zjawiska ziemskie, bez echa przemijające, czyżby idee te były apriori na zagładę skazanym dziełem mistrzów ducha, usiłujących ze słabej pajęczyny świata uludy stworzyć mocne włókna świata realii?

Lecz umiejący na firmamencie bytu śledzić za zagzawkatym szlakiem wędrownym gwiazdy, ideą zwanej, łatwo dostrzeże, iż jako twór ducha jest idea bezwątpienia wieczna i nieśmiertelna, zaś koniec jej żywota, to jedyn początek snu, to stadium jej życia utajonego, życia wewnętrznych przeobrażeń, niby życia poczwarki podczas mroźnego kresu zimy; wiosna i słońce zbudzą idee ze snu, a wówczas przebija ona twardą powłokę martwoty i stroj na w tęczę barw zachwycą oczy nasze pięknoscią odrodzenia.-

Tak, ci co mocą swego ducha potrafią podążyć za tajemnicą przeznaczenia okrytym losem wielkich idei, ci jednocześnie pojną ukryty sens dziejów ludzkości, ci jednocześnie wykryją cudowny wporst związek organiczny, zachodzący między światem ducha a światem materii, między treścią ducha a jego objawem zewnętrznym, między głosem nieba a wołaniem ziemi, między światem poezji a światem prozy, między ideą "arealną" a czynem "realnym", jednym słowem między światem "ułudnych" idei a światem twardej rzeczywistości.-

Jakże mylą się ci, którzy sądzą, iż dzieje ludzkości biegają dwiema drogami, zupełnie odrębnymi, drogą przeobrażania się materii i drogą rozwoju ducha, mylą się fatalnie ci, którzy mniemają, iż los dziejów posiada dwa różne oblicza, materialne i ideowe.-

Któż śmie powiedzieć czy stwierdzić, iż idee religijno-etyczne, czy też idee socjalno-etyczne są tworam od życia oderwanymi, są tworam z rzeczywistością nic wspólnego nie mającymi, są wzniosłą muzyką nieba a harmonizującą z silnie rozedrganym rytmem ziemi - takie twierdzenie byłoby oczywistym absurdem, nie zasługującym na głębszą analizę wśród ludzi o wzroku niezaskłoniętym bielmem anomalii ducha czy szalbierstwa życia.-

Idea to bezwątpienia produkt ducha, dążącego ~~produkt ducha~~ do zapewnienia swej szacie zewnętrznej t.j. ciała najdoskonalszej formy jaknajszerszych możliwości rozwojowych.-

Gdy czynnik zewnętrzny działa hamującą na specyficzną dla każdego

indywiduum tendencje rozwojową, tę linię predestynacyjną jednostki, rodzi się wówczas ból i cierpienie; te stwarzają odruch proteau o formie chwilowo zagnętej i kierunku nieokreślonym, lecz pogłębiające się coraz bardziej uczucia męki wzniecają iskrę świadomości, w świetle której duch szucha gorączkowo drogi wyzwolenia; wreszcie z milionów iskier jednostek powstaje potężny płomień świadomości zbiorowej, blask którego oświecła drogi działania duszy zbiorowej ludzkości; brak jedynie decydującej ręki kierowniczej, która z pośród wielu dróg wybrała najodpowiedniejszą, brak potężnego motoru napędowego, któryby duszę zbiorową z inercji bez ruchu wyprowadził i naładował jej moc działania konkretnie określonego.-

Ci, uczuciowo najbardziej wrażliwi, ci których struny ducha najczulej rezonują na bolesne dźwięki duszy zbiorowej, ci, co wyjątkową łaską obdarzeni są iskrą geniuszu, ci stają się wyrazicielami pragnień duszy zbiorowej, ci stają się prokursorami idei, jej pełnymi poświęcenia apostołami i jej szczytnymi herodami.-

Idea się rodzi, zostaje światu objawiona i od tej chwili rozpoczyna się jej walka z życiem, i z nieubłaganyymi prawami rzeczywistości.-

I biada takiej idei, której nagły błysk światła oślepią wzrok przywykły do ciemności, biada takiej idei, której czuły głos nieba zagłuszony zostaje przez twardy dźwięk ziemi, której niewidzialna dłoń ducha staje się rwącym potokowi bytu sztuczne tany, zaś szalonemu wyścigowi życia hałaśliwe przegrody, o, biada takiej idei, gdyż przeznaczeniem jej to los bańki mydlanej, to los umy, na pewną zgubę w złudne światło szczęścia lecącej.-

Albowiem głos życia to potężna fala, która zmiecie z drogi wszelkie sztuczne przeszkody, albowiem pożądanie istnienia to huragan, który zburzy wszelkie przegrody i tany, to orkan, który w proch i pył zamieni wszelkie sztuczne mury urojonych pomysłów i chybionych planów, albowiem konieczność życia sztydlerczo wykpi wszelkie twory ograniczonego w swych możliwościach mózgu, usiłującego żywioł bytu wtłoczyć w ciasne tany teorii i doktryn.-

Biada idei, która naruszy najczulszy nerw mechanizmu życia, która wstrzyma jego nurt niewidzialny, biada idei, która olśniona blaskiem nieba zamknie oczy na mroki ziemi.-

Z wyżyn jasnego ducha na niziny mrocznego padoku sprowadził Mojżesz swe idee, jako prawdy objawione, usiłując chaotyczny w swym przebiegu żywioł życia wtłoczyć w formę dognatycznie ujętych nakazów etycznych.-

Nie badając głębiej mechanizmu życia, nie dostrzegając bliżej jego ukrytego nurtu, sądził, że stanowiska swego posłannictwa, iż idee jego o potężnej mocy sugestywnej, ze względu na olśniewające piękno boskiego pochodzenia, zdołają mechanicznym prawem fizyki nadać burzliwej fali życia ściśle uregulowany bieg i świadomie unormowany kierunek, sądził on, iż samo światło i ciepło słońca wystarczą by w ziarenku, gdziekolwiek przypadkowo w ziemi ukrytym, z inercji martwoty wydobyć dynamikę życia, by ziarenko to mocą swej rozbudzonej żywotności przebiło opokę, rozgraniczając życie instynktu od życia świadomego bytowania, by zamienić się wreszcie w bujny pęd o woniejących i prześlicznych kwiatach, ~~xxx~~ cudownie ~~xxx~~ rozwiniętych pod czarodziejskim wpływem upojnych pieszczot słońca, sądził tak, nie badając właściwości instynktu życia żywego organizmu, nie badając ukrytych sprężyn wewnętrznych, życiem tym kierujących, ani też właściwości glebowych, czyli warunków bytu, skąd żywa komórka soki swe czerpie żywotne.- Sądził tak, nie dostrzegając chorobliwego bakcyłu paralizującego wszelkie normalne objawy życia, sądził tak, więc jeszcze za żywota swego poświęceń pełnego doczekał się bolesnego rozczarowania i...przerażony ~~w~~ przyszłości rozbija tablicę dziesięciu prawd, praw podstawowych wszelkiej dotychczasowej etyki ludzkiej.-

Lecz czy w istocie ma być dekalog źródłem ludzkiej moralności, czy np. zasady "nie zabijaj" czy "nie kradnij" posiadają swą wieczną aktualność, czy nie tracą one zupełnie swej wagi przy zmianie warunków bytowania, przy takiej zmianie, by po wyeliminowaniu czynnika irracjonalnego życia wprowadzono weni, jako czynnik decydujący, świadomą swych celów organizację zbiorowości ludzkiej?-

Tylko osobnik ~~z~~ ^{ah}normalną psychiką zdolny jest do popełnienia rozmyślnej zbrodni lub kradzieży w czasie, gdy rozwój jego osobowości nie doznaje specjalnego, złośliwego, wręcz szkodliwego dlań zahamowania z zewnątrz

Ze jednak warunki egzystencji zbiorowości ludzkiej na olbrzymiej przestrzeni czasu od zarania istnienia aż do chwili obecnej są w decydującym stopniu uzależnione od czynnika irracjonalnego przypadkowości, nie przeto dziwnego, iż w gorączkowej atmosferze ścierania się żywiołów przerażająco rozrzuśniętych namiętności ludzkich, wysycha coraz szybciej źródło prawd Mojżeszowych. aż ujrzymy jego dno, pokryte piaszczystymi widmami nieżywcowości...
Sa zresztą prawodawca izraelski nie był wolny od piętna irracjonalności, popełniwszy czyn zbrodniczy przed ogłoszeniem swych prawd moralnych, jakoteż plamiąc swe ręce niejednokrotnie przelewana krwią ludzką już po ich ogłoszeniu wydaniu "duplikatorem".-

Oceniając etykę nie z punktu widzenia wzniosłości jej idei, lecz ze stanowiska towarzyszących jej czynów, tych najbardziej istotnych probierzy jej wartości życiowej, dochodzimy do stwierdzenia, iż dzieje narodu żydowski go od czasu Mojżesza aż do rozproszenia, poza niewieloma momentami bardziej uduchowionymi w chwilach nieszczęść narodowych lub w obliczu zbliżającej się katastrofy, momentami, znajdującymi swój wyraz w pełnych bólu i udręki wizjach "Proroków", nie upoważniają bynajmniej tego narodu do uzurpowania sobie "Dekalogu", jako podstawy zasadniczej jego etyki.-

I gdyby nie dziecko proroków, dziecko ich snów i wizyj, gdyby nie ogrom idei Nauczyciela z Nazaret, idei oddającej Stwórcy we władanie cały wszechświat^z jego ludzkością, ludzkością, uosobioną niew jednym, specjalnie wybranym narodzie, lecz w każdej zbiorowości niezależnie od barwy skóry czy narzecza, kto wie czy "Dekalog" nie byłby obecnie zabytkiem muzealnym, podobnie jak Kodeks "Hammurabiego".-

Bóg jest Ojcem wszystkich bez wyjątku ludzi, a do Jego Królestwa wejść mogą tylko ludzie miękkiego serca, nie zaś ci, co mają serca z opoki - głosił Wielki Idealista.- Jedyną drogą do osiągnięcia łaski Stwórcy, to miłość bliźniego, poświęcenie się dla dobra ogółu- nauczał swoich zwolenników przyszedł Męczennik.-

Miłość bliźniego... Wobec tej tak potężnej idei, bezkompromisowo światu, jako wyzwania, rzuconej, jakże wyblakłym i wydają się prawdy dekalogu, prawdy ginące w morzu szczegółów kalejdoskopu życia.-

Miłość bliźniego... Tak wzniosłą idee mógł rzucić tylko człowiek, nieznając czy też nie chcący znać ukrytych lecz potężnych sprężyn mechanizmu życia. Gdzież tu mieć może miejsce idea miłości bliźniego, jeżeli to życie to splot epizodów nieubłaganej, brutalnej walki o byt, jeśli życie to chaos, w którym czynnik irracjonalny przypadkowości decyduje o wszelkich jego objawach, jeśli warunki bytowania osobnika nie są bynajmniej odpowiednikiem jego wartości biologicznych, lecz raczej funkcją nieskończenie wielkiej ilości niewiadomych, będących splotem przypadków, wywołujących i kierujących przejawami życia dnia codziennego; gdzież tu może mieć miejsce idea miłości bliźniego, jeśli droga życia to nieograniczenie długa drabina, na szczeblu której stojąc, każdy z nas posiada swego pana nad sobą, przed którym się płaszczy i którego katowską dłoń całuje, jakoteż niewolnika pod sobą najohydniejszy wyzysk którego jest podstawą naszej egzystencji, każdy zatem znajduje się w ciągłej pozycji obronnej między wrogiem, nas duszącym, a wrogiem, którego my dusimy; gdzież tu zatem może mieć miejsce idea miłości bliźniego?

Miłość bliźniego... to mistyczny kwiat, mogący wyrośnąć jedynie na żyznym gruncie idealnej równości i ciepłym klimacie bezwzględnej wolności i bez których to warunków kwiat ten szybko więdnie, wydając cierpkie owoce nienawiści i zawiści.-

Lecz nad wyraz delikatne ziarno nauki Chrystusowej padło na wyjałowioną glebę przepastnych nierówności społecznych, zaś mroźny klimat brutalizmu życia, nie ujętego w żadne ramy świadomego istnienia, dokonał reszty niszczycielskiego dzieła; i oto stajemy przerażeni w obliczu tworu, wyrosłego w ciągu lat blisko dwóch tysięcy z ziaren "Nazareńskiego Siewcy".

O, nie o takich obrazach przyszłości śnił Wielki Nauczyciel podczas swej ciernistej drogi do Golgoty, nie o takiej ohydzie życia marzył w momencie, gdy dusza Jego opuszczała już wątłe ciało, by na łonie Wszechojca złożyć swą mękę wieczystą... Tak, wieczystą, gdyż dusza Jego wciąż krwawi w obliczu rzeczywistości, brutalnie przekreślającej wszelkie zasady Jego wzniosłej nauki, gdyż dusza Jego przechodzi katusze ojca patrzącego na powolne konanie swego dziecka przyszłości, dziecka, dla dobra

którego poświęcił wszystkie chwile swego życia, wreszcie i życie samo.-

I przebrzmiała wielka tragedia Budziciela sumienia ludzkości, przebrzmiała prawie bez echa, a dziś...dziś uznaje się jedynie ^{tylko} "rację stanu", tę odwieczną ewangelie pogaństwa, za jedynie ~~nie~~ istotny drogowskaz życia, za jedyne kryterium postępowania i współżycia.-

Zaiste wielką krzywdę uczyniłeś, Nazareńczyku odwiecznej hydrze pogaństwa, oplatając ją więzami "Swych" wzniosłych wskazań; lecz oszalały zwierzę wszystkie swe siły skupia, by więzy te brutalnie zerwać, gdyż łaknie on wolności boru; i patrz, tu i ówdzie więzy te do ostateczności naprężone pod nadciśnięciem rozedrganych instynktów z trzaskiem pękają, bestia się wyzwala... Hail Hitler, eviva Mussolini!

Niech żyje Chaos, niech żyje potężne prawo dżungli!

I cóż ty na to, Zbawicielu dla chrzecijan, a wielki Męczenniku dla całej ludzkości, cóż ty na tę ohydę życia, Ty, którego symbol kaźni na rozstajnych drogach ma być drogowskazem pochodni ludzkości?

W Twoim wszak imieniu Torquemada spalał żywcem ludzi, których jedyną winą było to, że modlili się do Boga inaczej, niż on chciał; w Twoim imieniu tyrani średniowiecza tępili ogniem i mieczem całe narody, odczuwające, wielkość Stwórcy inaczej niż oni; ~~w~~ Twoim imieniem na ustach wymordowywały się wzajemnie narody podczas ostatniego kataklizmu dziejowego; pod sztandarami Twoich wizerunków lub "Twojej Matki Przenajświętszej" Służalczy tyrana Italii wyxxkx wytruwali, niby szczury, bezbronną prawie ludność prachrześcijańskiej krainy "Lwa Judy"; w Twoim imieniu, bezwstydnie profanowanym, wymordowywują się wzajemnie dzieci Hiszpanii; wreszcie w myśl Twoich zasad gentlemeńscy konkwistadorzy Europy i Ameryki "nawracają" wolne dotychczas ludy kolorowe na ohydnie eksploatowanych niewolników.-

I cóż Ty na to wszystko, Wielki Męczenniku, Ty, któryś włożył ofiarę ze swego młodego życia na ołtarzu dobra i piękna życia?

Milczysz, o, Twe milczenie ma swoją wymowę...

Przemogła Cię niestety rzeczywistość!

-----00000000-----

... "Czeka cię zguba i potępienie"...

Dzieje średniowiecza to dramat duszy ludzkiej, obciążonej psychicznym urazem rozdwojenia, rozdwojenia, mającego swe źródło w jaskrawym kontraście między olśniewającym blaskiem nauki Chrystusowej, a nieprze-niknionym mrokiem ducha pogaństwa, w przepastnej dysharmonii między podniosłym głosem nieba a potężnym wołaniem ziemi, w bolesnym zgrzycie między nakazem moralnym a imperatywem wszechwładnego instynktu rozdwojenia uzewnę-trznionego przeraźliwą dysproporcją między słowem głoszonym a czynem faktycznym tych zwłaszcza, których los postawił na czele wyznawców szlachetnego Męczennika.-

W obliczu pogaństwa, rozporządzającego potężnymi możliwościami materialnymi w obliczu brutalizmu życia, nie podlegającego żadnym hamulcom moralnym, rzucił Nazareńczyk wyzwanie spodlonemu światu w formie nawsko-rewolucyjnej myśli Królestwa Bożego, wyraźnie przeciwstawionego światu do-czesnemu, w którym życie ludzi szarych i maluczkich to nieprzerwane pasmo cierpień i nieszczęść.-

W tyglu spekulatywnych doktryn fundatorów tworzącej się po-tęgi kościelnej stopiono szlachetny metal nauki Chrystusowej, jako zbyt piękny, zbyt delikatny i zbyt kruchy dla warunków życia realnego, dodając doń wielce podejrzanej wartości pierwiastki przeważnie pochodzenia pogańskiego, i w rezultacie po wielu mozolnych próbach laboratoryjnych otrzyma-no stop odpowiedniej trwałości i połysku, lecz o właściwościach...zupełnie odmiennych, niczym nie przypominających cudownych właściwości szlachetnego metalu nauki Nazareńczyka prócz może...połysku.-

Nauka kościelna z braku możliwości czy może chęci przeprowa-dzenia syntezy między wzniosłą ideą Chrystusową a niczym prawie niezmiennie-nymi warunkami bytowania po śmierci Mistrza, wybrał drogę najbardziej wy-godną, najbardziej odpowiadającą celom kościółdługającego coraz bardziej od swej roli, jako awangardy Królestwa Bożego, a przybierającego raczej kształty silnej wprawdzie organizacji, lecz o charakterze najzupełniej do-czesnym.-

Nauka kościelna wynajduje w drobniutkim mikrokosmosie świata, w człowieku aż...dwa światy: świat ducha i świat materii, przyczem światy te nie tylko się nie uzupełniają, lecz są ze sobą w wyraźnej kolizji, wzajemnie się wyłączając. -

Treścią życia to według doktryny kościelnej odwieczna walka między po-
tęgami obydwu światów, między głosem nieba a wołaniem ziemi, między duchem
człowieka a jego ciałem, między jasnością a mrokiem, między cnotą a grze-
chem, przyczem, co jest najbardziej godnym podkreślenia, właściwości cnoty
nie wynikają bynajmniej z istoty jej samej, lecz raczej z przeciwstawienia
ich właściwościom grzechu. -

Zatym punktem wyjścia doktryny kościelnej to grzech, niby cię postę-
pujący za wszelkimi pragnieniami i pożądaniami ciała, będącymi "podszeptami"
szatana, prowadzącego człowieka ku zgubie i potępieniu. -

Zguba i potępienie czeka cię więc, nieszczęsny człowieku, jeśli zech-
cesz być sytym, jeśli zechcesz być dobrze ubranym, czy wygodnie mieszkać,
jeśli zechcesz oddychać świeżym powietrzem nieczym nieskrępowanej wolności,
jeśli zechcesz okazać "pychę" własnej godności, jeśli zechcesz posłuchać
głosu potężnych praw natury, której wszak drobną cząstką sam jesteś, jeśli
nie zechcesz poddawać się defetystycznym wpływom fatalizmu, a przyjmiesz
obronną czy agresywną postawę wobec przeciwności życia jeśli nie zechcesz
szukać Boga w niebiosach, lecz we własnym sercu, jeśli zechcesz, by drogowsk
wskazem twego działania była nie skostniała forma lecz istotna treść życia,
jeśli zechcesz by o twym poglądzie na objawy życia decydowała nie t.zw.
opinia stadowa czyli konglomerat fałszu i obłudy, lecz twe własne, wolne
od naleciałości wstecznicstwa sumienie, jeśli jednym słowem zechcesz czło-
wieku, uważać prawa natury, bezsprzecznego wszak dzieła Wszechstwórcy za
najbardziej istotne kryteria postępowania człowieka, to narażasz się na
cały szereg grzechów najrozmaitszego kalibru ciężkiego i lekkiego, co w
następstwie ściągnie na cię "zasłużone" kary doczesne i czyścowe, a nawet
wiecznego potępienia...

Biedny człowieku średniowiecza, musiałeś być naprawdę nielada,
mistrzem sztuki pływania, by nie utonąć w tym morzu niezliczonej ilości

zakazów i nakazów, by mimo "zdradzieckich harców" szatana, utrzymać się
bądźcobądź na powierzchni życia i od czasu do czasu spojrzeć w jasność
słońca i odetchnąć świeżym powiewem wolności. -

Kościół, uzurpując sobie prawo zastępstwa bożego na ziemi, uznał
oczywiście siebie za jedynie powołany do decydowania o sprawach ducha i
w myśl swoich doktryn stanął w zdecydowanej opozycji do wszelkich zdro-
wych, naturalnych objawów życia, do wszelkiej myśli wolnej i wszelkiego
niezależnego ruchu: Wycliffe, Hus, Giordano Bruno, Galileusz i wielu, wie-
lu innych, to krwawe akty oskarżenia przeciw fatalnym w skutkach dziejowym
i etycznym doktrynom fanatyków kościelnych. -

W takiej to atmosferze nastąpiło wynaturzenie osobowości ludzkiej,
obciążonej kompleksem rozdwojenia, wskutek zatamowania, najbardziej
istotnych, bo naturalnych właściwości rozwojowych człowieka. -

O, nie o takim "szczęściu" marzyła ludzkość w momencie, gdy padł
doczesność i opuścił Najlepszy z jej synów, by stanąwszy przed obliczem
Swego Ojca Wszechmogącego błagać Go o sprawiedliwość dla zapomnianych
może dzieci ziemi...

Niestety, i tym razem, jak zwykle, zostaje ludzkość strącona z wy-
żyn marzeń i nadziei w odmęt rzeczywistości. -

-----0000000000-----

...To są zwyczajne dzieje...

Piętno średniowiecza, mimo szczerých wysiłków wielu światłych duchów zmycia haniebnego znaku upadku człowieka zostawiło niezatarte ślady na psychice współczesności. -

Kompleks rozdwojenia, potężnie rozrosły w niezmiernie podatnym "klimacie" średniowiecza, zapuścił głęboko korzenie w duszę współczesnego człowieka, czyniąc zeń aktora, którego życie zewnętrzne, życie pozorów jest w jaskrawym kontraście z życiem wewnętrznym, z życiem istotnie przeżywanej rzeczywistości. -

Bezdenna przepaść fatalizmu oddziela świat wewnętrzny człowieka od jego świata zewnętrznego, a przyprawiające o zawrót głowy spojrzenie w jej otchłań stwarza w jaźni ludzkiej kompleks wyższości czy niższości, tak wybitnie charakteryzujący wszelkie prawie poczynania współczesnego człowieka; wreszcie światy te przy nieuniknionym kontraście życia codziennego wywołują przeraźliwy zgrzyt nieporozumienia, przyprawiający niezmiernie wrażliwą jaźń człowieka o coraz bardziej pogłębiający się kompleks kompletnej prawie samotności. -

Zatym kompleksy fatalizmu, mało lub nadwartościowości, rozdwojenia i samotności toczą niby rak duszę współczesnego człowieka, deprawując ją i wynaturzając, nieodłączny zaś, towarzysz człowieka od zarania istnienia ludzkości, wszechpotężny kompleks śmierci dopełnia reszty niszczycielskiego dzieła, na rumowisku którego panuje wszechwładnie kompleks obciążenia przewierżającego. -

Czyż można się zatym dziwić, iż idea realizowania przez ludzi o tak chorej duszy czy anormalnej psychice, ulega tak fatalnym przeobrażeniom, iż jako twór ostateczny budzi przeważnie powszechną odrazę?

Czyż można się zatym dziwić, że głębokie idee Mojżesza czy wniosłe idee Budhy lub Chrystusa uległy pod działaniem burzliwego nurtu życia codziennego z czasem tak ohydному zwyrodnieniu, że jedynie blichtr pozorów świadczy o ich boskim niegdyś pięknie?

Czyż można się zatym dziwić, że szlachetne idee Coudenhove'a, Brianda

Wilsona i Kellogg'a i innych w ogniu rozhuśtanych, anormalnie wybujałych namiętności ludzkich uległy takiemu wykrzywieniu, że sama ludzkość dla dobra wszak, której zostały one stworzone,, uznaje je pochopnie za całkowicie chybione, o ile nie...węcz szkodliwe dla "normalnego" rozwoju stosunków między narodowych?

Mikołaj Coudenhove-Kalergi...Sądząc, że zmiana nazwy Europy na Paneuropę to tylko kwestia dobrej woli poszczególnych państw i ich narodów, usiłuje mocą swej głęboko pomyślanej idei, zastąpić mozaikę barw chorągwi państw europejskich jasnoniebieskim sztandarem, na którym złote słońce z 28 promieniami ma być symbolem jasnego, pewnego jutra ludów Europy.-

Liczne dosyć towarzystwa paneuropejskie szerzą i propagują idee zjednoczenia państw Europy pod hasłem wspólnego dobra, lecz niestety rezultaty okazują się niezmiernie nikłe....Czemu?

Arystydes Briand...Niestrudzony szermierz pokoju, propagator wzniosłej idei Coudenhove'a; staje się jednym z potężnych filarów traktatu lokarneńskiego, regulującego w znacznej mierze skomplikowane stosunki powojenne państw Europy.-

Wspólnie z prezydentem Stanów Zjednoczonych Kelloggem opracowuje t.zw. pakt Kellogg'a, w których państwa oświadczają, że "potępiają uciekanie się do wojny i wyrzekają się jej, jako narzędzia wzajemnej polityki narodowej. Lecz podczas gdy, prostolinijny Amerykanin potępia wojnę bez zastrzeżeń, "trzeźwy" Europejczyk wynajduje mgławicowe interpretacje i podejrzane kombinacje dla "polityki narodowej" i "obrony uprawnionej", czyniąc w ten sposób poważny wyłom w murze pokojowym Kellogg'a.- Na "szczęście" Arystydes Briand otrzymuje nagrodę pokojową Nobla na dwa lata przed tym wybitnie destrukcyjnym czynem "pokojowym".- Niestety jednak, życie przesądziło losy

idej Brianda i Kellogg'a i to w sposób najbardziej złośliwy.-Czemu? Woodorow Wilson...Gdy w 1917 r. zjawił się na brzegu Europy, witany był niby Chrystus współczesności.- Jego opanowanie i spokój oddziaływały kojąco na silnie rozkołysane namiętności ludów Europy, jego myśl stawała się dogmatem wykluczającym dyskusję, jego słowa przyjmowane były z głęboką prawie boską czcią, pojawiająca się pionowa zmarszczka między silnie zarysowanymi brwiami kładła kres hałaśliwym debatom dyplomatycznym,

jego ironiczny uśmieszek w kącikach warg onieśmielała jarmarcznych meklów politycznej giełdy, jego obecność wprowadzała ład i jasność we wszelkie chaotyczne, zawiłe i ciemne zjawiska ówczesnego życia politycznego. - Liga Narodów stała się współczesnym objawieniem synajskim dla narodów całego świata; ona to miała być potężnym murem, przeciw świeżym zawieruchom wojennym, ona to miała być puklerzem przeciw atakom budzącej się od czasu do czasu bestii ludzkiej, pod jej to skrzydłami opiekuńczymi skołatana po ostatnim katakliźmie dziejowym ludzkość miała odbudować zniszczone dzieło pracy stuleci, by w następstwie pod łagodnym niebem wiecznego pokoju, pod jasnym, nie przesłoniętym żadną chmurą politycznych niepokojów, słońcem pewności jutra, zaznać rozkoszy racjonalnego bytowania. - Niestety marzenia wielkiego idealisty okazały się zbyt słabą, acz misterną pajęczyną, którą powiew rzeczywistości niemiłosiernie targa i na sprzępy rozrywa... Czemu?

Czemu, czemu, czemu.... Na każdym prawie jasnym odcinku wznioślejszego wysiłku ludzkiego pojawia się groźny cień tragicznego pytania, a w ślad za nim gorączkowe poszukiwanie odpowiedzi przez tych, którzy nie zadawalniac się pianą fali życia, szukają głęboko ukrytego nurtu, idee te z głębin bytu na powierzchnię oceanu życia wyrzucającego, jakoteż niebezpiecznych wirów, nieubłagane wciągających twory ideowe na dno zapomnienia, skąd tylko najbardziej dostojne mocą swej żywotności wracają na powierzchnię życia. -

Bywają wzniosłe chwile, gdy zbiorowa dusza ludzkości, acz maltretowana i śmiertelnie znużona, oddaje się marzeniom o szczęściu, tak bliskim w cieplarnianym świecie urojeń, a tak dalekim w mroźnej atmosferze rzeczywistości, wówczas się rodzi idea jako narzędzie walki o zrealizowanie marzenia. -

Pod jej sztandarem występują wówczas do boju rycerze-apostołowie, do nad wyraz odpowiedzialnej pracy wszczepienia w zdrętwiałe pod brzemieniem fatalizmu dusze mas ziaren głoszonej prawdy. -

Ziarno zapada głęboko, rozpoczyna się wewnętrzny proces kiełkowania idei w łonie ludzkości, zaś adepci jej oczekują tej radosnej chwili, gdy

rozrastający się twór przebije granicę między życiem utajonym a życiem świadomym, między światem uludy a światem rzeczywistości, między poezją ducha a prozą bytu. -

Wyczekiwany moment wreszcie nadchodzi; idea zostaje skonfrontowana z życiem i... gorzkie rozczarowanie oczekuje jej apostołów i ich żarliwych uczniów. -

Wyrosły kłos idei nie zawiera niestety wartościowych ziaren prawdy, lecz ohydą plewę pozorów. - Zahartowani na nieszczęścia, przywykli do niepo-
podzeń życiowych, szukamy zazwyczaj wytłomaczenia tego bolesnego stanu rzeczy w powieści słynnego dramaturga: "to są zwyczajne dzieje", taki ma być nieubłagany los wszelkiej idei ludzkiej i... zrezygnowani zadawalniamy się tym argumentem, uspakajając nasze sumienie czy też usprawiedliwiając naszą słabość i małość. -

Lecz dość już tego naigrawania się z własnej niemocy. - Precz z defetyzmem życia, precz z fatalizmem naszego spojrzenia na świat, spójrzmy śmiało prawdzie w oczy i odpowiedzmy jasno na pytanie, czemu to przepiękne, wzniosłe idee naszego życia, idee dzieci słońca padają bezlitośnie pastwą potwora-ideożercy, strzegącego wrót, oddzielających dwa światy, świat marzeń od świata realii, świat myśli od świata faktu, świat poezji ducha od świata prozy istnienia. -

Na pograniczu obydwu tych światów wre straszliwa walka, walkę o stawkę życiową idei, zażarty bój o jej rację bytu, o jej egzystencję i możliwości rozwojowe. -

Czy nie słyszycie odgłosów walki, czy nie słyszycie wrzawy wojennej?

Kto zwycięży, czy synowie słońca, czy dzieci mroku?

Niestety, żałosny jest obraz pobojuwisk... "To są zwyczajne dzieje" -
powiada niezrównany znawca tragizmu duszy ludzkiej. -

-----oooooooo-----

" Niema prawdy"....

----- /Fryderyk Nietzsche/

...O prawdo! Wszak dawno twój sens cały
Przygniotły ciężkie foliały praw;
Jesteś, jak okręt, co wpada na skały
Aby uniknąć podwodnych raf...

/Antoni Słonimski/

Na pograniczu dwóch światów toczą się zażarte boje o losy ludzkości, walka o "być albo nie być" ducha ludzkiego, walka o wolność istoty ludzkiej lub o jej wieczną niewolę, walka o treść życia lub o jego nicość, walka o ład i pokój lub o chaos i anarchię, walka o uznanie władzy intelektu i uczucia człowieka lub o uznanie "żądzy mocy" instynktów wyzwolonej bestii, walka o uznanie równych praw do życia każdego czynnego i myślącego człowieka lub o uznanie prawa dżungli, głoszącego "problem rangi" dla obdarzonych ostrzejszymi kłami czy pazurami, walka o uznanie godności ludzkiej w każdym człowieku, jako budowniczym świata lub o uznanie hańby tych, których o "wiele za wiele", tych co stanowią, tuzinkowy towar natury", walka o uznanie prawa ludzkości do wyłącznego decydowania o swoim przeznaczeniu lub o uznanie praw niecnego uzurpatora, kompletnie ślepego i oszalałego w swym działaniu losu, walka o uznanie Boga, jako sprawiedliwego ojca wszechludzi o uznanie Go, jako opiekuna wyłącznie szczupłej garstki "górnych czterystu" stąpających po głowach "mrowia" ludzkiego ku swym zachłannie egoistycznym celom; na pograniczu toczą się zatym heroiczne boje między dziećmi jasności a potworami mroków, między Ormuzdem a Arymanem, między Chrystusem a Antychrystem. - Ciche są nawoływania jednych, bo z serca płyną i prawdy są objawieniem, gromkie są krzyki drugich, bo pustka ich źródłem, a fałsz i obłuda ich celem. -

Antychryście, ty co na czele oddanej ci armii siepaczy dzierzysz wysoko sztandar z hasłem: "niema prawdy", zatrzymaj się przez chwile i spójrz nam w oczy, czy wytrzymasz nasz wzrok? Nie, ty tego nie uczynisz, gdyż pod wpływem jasnego spojrzenia prawdy twa "żądza mocy" ulegnie osłabieniu, a twoja potęga na fałszu i obłudzie wzniesiona ulegnie gwałtownemu zachwianiu, a twoje serce zatwardziałe zadrży pod wpływem, znienawidzonego przez ciebie sumienia

Tak, Antychryście, silny jesteś, mocarny jesteś, gdyż tobie ~~walnex~~

164.
"wolno wszystko", wolno ci rozbijać i zabijać, gwałcić i bezcześcić, maltretować, niszczyć i unicestwiać: o, wszystko ci wolno, gdyż jedyną twą prawdą to "żądza mocy", sadystyczna żądza zadawania mąk i cierpień chwilowo słabsze mu haniebna żądza deptania godności ludzkiej, demoniczna żądza osiągnięcia szczytów zachłannego egoizmu po trupach przez los krzywdzonych, chorobliwa żądza błyszczenia wśród straszliwych mroków nędzy i poniewierki ludzkiej, żadnymi skrupułami niehamowana żądza wtargnięcia do świata potentatów "ducha świata" "górnym czterystu", hałasliwie rozbijających się w złoconych limuzynach po szerokich alejach i bulwarach wielkomiejskich, do świata tych mocarzy, co na krwi i mozole zacharowanych mas wzniesli swe wspaniałe pałace na Fifth Avenue, na Chelsea i Westminster, na Passy i Autenil, -

Tak, Antychryście, niezmiernie słabe więzy docna zgniłej kultury i cywilizacji tysiącleci pękły pod naporem twojej prężnej żywotności i wyzwoliłeś się, jako człowiek współczesny, jako bestia, uznająca "śmierć słabemu" śmierć każdemu, kto ośmieli się stanąć na przeszkodzie ekspansji "duchowej" jego najbardziej krwiożerczych prainstynktów. -

Współczesny człowieku, ty w duszę którego zapadło głęboko ohydne ziarno nauki Antychrysta, czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak potworne będzie żniwo tej niecznej siejby antagonisty Nędzarza z Nazaret?

Będzie?...Wszelkie oznaki na ziemi i niebie groźnie wskazują, iż siejba ta wydała już zatrute plony, rozpoczęło się już krwawe żniwo...

Z wyżyny ducha spójrz, współczesny człowieku, na szlaki pochodowe ludzkości i odpowiedz na dręczące nas pytanie, czy siłą motorową rozwoju ludzkiego rodu była naprawdę tylko siła pięści, kłów i pazurów? Jakimiż to rami potoczyły się losy tych, co po trupach drugich pieśli się ku szczytom jedynowładczej potęgi?

Faraonowie, Cezarowie, Neronowie, Kaligulowie, Attylowie, Dżengischanowie, Torquemadowie, Ludwikowie Wielcy i mali, Napoleonowie Wielcy i mali uznali Antychryście, twą "żądze mocy" za drogowskaz życia - czy więc narody swe i ludzkość ku wyżynom chwały wiecznej poprowadzili i czy na laurach osobistego szczęścia po krwawych trudach odpoczęli?

Fakty, niezaprzeczalne fakty mają swoją wymowę, nagie, bez dumnych
obłonek demagogii, fakty stanowią groźne momento dla narodów, nad którymi
wszechwładnie W szczęściwie" panują współcześni Faraonowie i Ludwikowie
(czyt. pluto i arystokraci/ Neronowie i Attylowie /czyt. Hitlerowie/ Kali-
gulowie i Torquemadowie/ czyt. Stalinowie/ Cezarowie i Napoleonowie /czyt.
Mussoliniowie/. -

"Żądza mocy"... Jest ona bezwątpienia motorem napędowym działań
człowieka, obdarzonego silnym potencjałem energii żywotnej, lecz ostrze jej
pod żadnym pozorem nie może godzić w interes ogółu, w dobro całej ludzkości
"żądza mocy" staje się wówczas bakcylem strasznej choroby zwanej anarchią
czy też nawrotem do bytowania w gąszczach kniei... "Żądza mocy"... "Śmierć
słabemu"...

✓ Jesteś w szalonym błędzie, Antychryście. - Owszem, zgadzamy się
wszyscy z twą słuszną tezą, iż dżungla i bór przeprowadzają idealnie pro-
ces selekcyjny natury wśród swoich mieszkańców: silniejsza łapa, ostrzej-
szy kieł czy pazur ustalają tu "problem rangi"; tak, lecz świat ludzi to
nie świat zwierząt, wiecznie głodnych, wiecznie krwi łaknących, świat lu-
dzi to potężny związek mózgów i serc, mający przed sobą do zrealizowania
jeden i ten sam cel: szczęście człowieka w ramach dobra ogólnego. -

I w świecie ludzi istnieje "problem rangi", lecz nie wynikający
z brutalizmu walki o byt, lecz z wielkości ducha i jego zasięgu, ducha
stwarzającego przed ludzkością świeże horyzonty dla myśli i nowe, rozległe
przestrzenie dla ludzkiego oddechu i ludzkiego działania. -

Antychryście, śmiejesz się do rozpuku i pokazujesz palcem w czoło,
smutnie litując się / o ile oczywiście tak "bezsensowne" uczucie może w
sercu twym gościć / nad niepoczytalnością marzyciela, patrzącego na ludz-
kość przez różowe szkła przyszłości a zupełnie głuchego i ślepego wobec
groźnego rytmu i przerażającego rozmiaru przeważającej się brudnej fali
rzeczywistości. -

Tak, przedstawia w chwili obecnej obraz boru, gdzie ludzie ogarnięci
chomobliwą czy szatańską "żądzą mocy" nawzajem się mordują, hańbią, gwał-
caponizują, niszczą i unicestwiają, ale... to zniwo twojej ohydnej siejby

Antychryście.- Ty, coś na rozstajnych drogach ludzkości postawił postawił drogowaskazy z napisami: "śmierć słabemu" i "niema prawdy" zdusiłeś brutalnie wszelką iskrę wznioślejszego ideału, w duszy każdego normalnego człowieka tlejącą, a wznieciłeś pożogę anarchizmu i bezdenne egoizmu, pożogę która bezlitośnie sprawi dobro całej ludzkości.-

Zatym S.O.S.! Ludzie zdrowej logiki i rozsądku, ludzie szczerego serca, ludzie uczciwej pracy - wszyscy do walki z Antychrystem i jego fałszywą, katastrofalną w skutkach nauką pogaństwa ducha, do walki!...

Antychryście, broń się, lecz napróżno, broń twa za krucha wobec potężnej broni prawdy.-

Demaskuj² cię Antychryście, jesteś w szalonym błędzie, albo... może świadomy swego błędu, rozsiewaś rozmyślnie ohydne ziarno fałszu, aby fatalne żniwo umniejszało wielkość Stwórcy, któż cię przeniknie, Szatanie?

Zatym zdzieram twą maskę obłudy "żądza mocy" to wprowadzie potężny, bodziec działania człowieka, lecz to w żadnym wypadku rzeźbiarz jego szczęścia osobistego, nie właściwości bowiem ducha i ciała decydują i decydują o przeznaczeniu człowieka lecz kompletnie ślepy los decydują i decyduje o szczęściu osobnika; los ten w chwilach kaprysu wznosi człowieka na niebotyczne wyżyny chwały i potęgi, on też w chwilach niełaski strąca go belitośnie w otchłań nędzy i zapomnienia.-

Tylko w borze i dżungli jest "żądza mocy" rzeźbiarką przeznaczenia, choć i tu jest pewne i może poważne "ale", lecz zostawmy już ten problem do rozwiązania zwierzętom samym.-

"W świecie ludzi, w świecie, gdzie tysiące nakazów i zakazów reguluje wszelki krok człowieka, gdzie prawo stoi na straży osobistego bezpieczeństwa jednostki, szary śmiertelnik staje się powolnym narzędziem w rękach wczehwałdnego losu, nieliczni zaś wybrańcy, obdarzeni łaską jego chwilo- wego kaprysu głoszą z obłudną dumą o "problemacie rangi", jako wyniku ich "wyjątkowych" wartości...

Co za obłuda czy może naiwność!

Wszak tak mniemali i zdania takie głosili dumni Kaiserowie i potężni carowie i ich arystokratyczni słuźalcy i cóż się stało z ich "żądzą mocy"

gdy orkan ślepego losu dokonał niesamowitego przewartościowania wartości? Wilhelmowie, Mikołajowie, Alfonsowie poszli w zapomnienie, a ich błękitnej krwi szlachcy, generałowie, sztabkapitanowie, książęta i księżniczki krwi, wysokourodzone damy i frejliny - wszystko to poszło w rozsypkę i znajdziesz ich może w...lokajskich liberiach lub fartuchach kelnerskich, w...fartuszkach pokojówek lub wypożyczanych jedwabiach fordanserek parkietów Paryża, Londynu, Rzymu czy Nev-Yorku, znajdziesz ich czasem w...szeregach ładacznic Konstantynopola, Szanghaju czy Tokio. - Czy więc "żądza mocy" zdołała wstrzymać pęd orkanu, by nie dopuścić do tak niesamowitej zmiany stanowisk społecznych? Każdy zresztą makler giełdowy powie ci bez namysłu, że życie to gra na loterii, dzisiejszy milioner po jutrzejszym krachu giełdowym staje się nędzarzem - to są zresztą "zwyczajne dzieje" jak mówi autor "Hamleta", a jednak te "zwyczajne dzieje" demaskują twą obłudną grę czy też fałszywą naukę, Antychryście, naukę będącą posiewem anarchizmu i nawrotu do bytowania według praw a raczej bezprawia dżungli. -

"Niema prawdy"... Tak, Antychryście, w twym królestwie "żądzy mocy" niema miejsca dla najpiękniejszego kwiatu ducha, prawdy, wszak jedynym nakazem, regulującym stosunki między ludźmi w twym państwie mroków ducha, to racja stanu ze swym "szczytnym" kryterium etycznym "cel uświęca środki" to ze świata dżungli sprowadzone prawo silniejszego, deptającego brutalnie chwilowo słabego. -

Oto, co o tym "prawie" mówi autor "Umowy Społecznej" tej nowoczesnej ewangelii społecznej demokratyzmu. -

"Najsilniejszy nie jest nigdy dosyć silny, by zostać zawsze panem, jeżeli nie przekształci swej siły w prawo i posłuszeństwa w obowiązek". - Stąd prawo silniejszego, prawo brane pozornie za ironię, w rzeczywistości zaś podniesione jest do zasady. - Czy jednak nie wyjaśnia nam nigdy tego słowa? Siła jest potęgą fizyczną, nie widzę co moralnego może z jej skutków wynikać. - Ustąpić wobec siły oznacza akt konieczności, nie zaś woli, jest to, co najwyżej akt rozważenia. - W jakim znaczeniu może to być obowiązkiem. -

Tak więc Antychryście, w twym królestwie prawo boru jest prawem wszechwładnym, ale czyż życie ludzkości ma być już zawsze życiem wśród gąszczy dziejowej kniei, życiem uregulowanym przez "problem rangi" kłów i pazurów?

"Problem rangi"... "Nadludzie".... O, znamy źródło waszej siły, waszej nadludzkiej mocy! Przestań być człowiekiem, a staniesz się nadczłowiekiem, rzucić do składów starych rupieci wszelkie "dziecinne marzenia" o wolności i sprawiedliwości, "pokochaj swój los" czyli swe więzienie, otrząśnij się z żałoby po stracie skarbu największego, po własnej jaźni, pływaj z prądem "uregulowanej" brudnej fali życia "żądzą mocy" i "rację stanu" uznaj za kryterium swego postępowania, a wtedy bądź pewny, twoja gwiazda zabłyśnie i posiadasz wszelkie szanse zostania "nadczłowiekiem".-

"Amor fali" to ma być okrzyk bojowy twych "nadludzi" Antychryście nadludzi ogarniętych "żądzą mocy".- to wieczny bluff "filozoficzny" chwyt ^{terror} "timor fali" lowo silnych treścią życia to szalony lęk przed nieznanym, to "lęk uzasadniony anomalią organizacji życia, lęk, podcinający od podstaw wszelkie poczynania twórcze normalnie myślącego człowieka.- "Amor fali" to okrzyk bojowy przyszłości, kiedy po strąceniu z piedestału twego ohydne-go bożka, Antychryście, zwanego ^Nnieznany, inaczej losem, szczęściem czy fatum, ludzkość postawi na niej Boga, świadomego swej myśli, działań i potęgi.-

"Niema prawdy" - to okrzyk bojowy twych "nadludzi" mający zagłuszyć "zagadkowe" szmery ich sumienia.-

"Niema prawdy"... w ucieczce przed ohydą, wstrętem przejmującą całą więzienną formę współczesnego życia ludzkości a raczej jej część najsłabszego ducha chroni się z powrotem w gąszcz boru, w złudnej nadziei znalezienia tu wolności... wolności w twoim Antychryście, królestwie "realnego bytowania".-

Śmiej się Antychryście, śmiej się ze słabości i pełnego naiwności zmysłu "realnego" człowieka szukającego rozwiązania zagadki praw życia na oceanie bezmyślności chaosu i bezprawia... O, Antychryście, masze drogi się rozstają, nam bowiem ludziom, już życie boru nie odpowiada, milsza nam śmierć raczej, niż takie życie pełne ohydy, mąk i zakłamania; wychodzimy bez zaleknięcia z mroków kniei na jasną drogę naszego przeznaczenia, przez-

Przypuśćmy na chwile to mniemane prawo. - Twierdzę, że wyniknie stąd zamieszanie niepojęte. - Bo siła tworzy prawo, skutek zmienia się wraz z przyczyną; każda siła przeważająca pierwszą wchodzi w jej prawa. - Skoro można nie słuchać bezkarnie, można nie słuchać prawnie; a ponieważ silniejszy ma zawsze rację, należy postarać ^{się} tylko o to by zostać silniejszym. - Czymże jest więc prawo, które zginie z chwilą, gdy ustaje siła? Jeżeli trzeba słuchać przymusowo, nie ma ~~zła~~ potrzeby słuchać z obowiązku; skoro się nie jest do posłuszeństwa zmuszonym, nie jest ~~do~~ również zobowiązany. -

Widąc stąd, że wyraz prawo nie dodaje nic do siły; on tu nie oznacza niczego, bądźcie posłuszni władzom. - Jeżeli to ma znaczyć: ulegajcie sile przepis jest dobry ale zbyt czyny; zaręczam, że nie będzie nigdy naruszony. Wszakże władza pochodzi od Boga, przyznaję to; ale wszelka choroba pochodzi Od Niego również; czy wynika stąd, że zakazany jest wzywać lekarza? Jeżeli bandyta napada na mnie w lesie nie tylko mu muszę oddać sakiewkę przymusowo, ale gdybym mógł ją zatrzeć czy jestem ją w sumieniu obowiązany ją wydać? Bo przecież pistolet przez niego trzymamy jest także potęgą. -

Uznajmy więc: że siła nie tworzy prawa: "...

"Siła nie tworzy prawa"... a jednak postokroć masz rację Antychryście twierdząc wprost przeciwnie, że siła i jedynie siła tworzy prawo, prawo strzegące bezpieczeństwa i stanu posiadania nielicznych wybrańców kapryśnego losu, prawo, wydające na pastwę brutalizmu i egizmu zacharowane masy, nieświadome swej istotnej wartości, prawo, pieczętujące największą hańbę ludzkości, niewolę człowieka wobec człowieka, niewolę, obłudnie uświęconą "koniecznością ładu" i "spokoju społecznego". -

"Powiedzą - pisze ojciec rewolucji francuskiej - że despota zapewnia swym poddanym spokój społeczny. - Zgoda, ale oni na tym zyskują, jeżeli wojny, które jego ambicja na nich ściąga, jeżeli jego chciwość nienasycona, jeżeli zdzierstwa jego ministrów niszczą ich więcej, niżby to czyniły ich niesnaski? Co zyskują oni, jeżeli ten spokój nawet należy do ich niedoli? Żyje się spokojnie także w więzieniu; czyż to wystarcza by się tam czuć dobrze? Grecy zamknięci w jaskini cyklopa żyli tam spokojnie, oczekując kiedy przyjdzie kolej ich pożarcia". -

znaczenia do uczynienia z życia, miast cysterny łez i symfonii jęków, potężnej zbiornicy twórczej, z wolności wypływającej energii oraz dziękczynnego hymnu radością kipiącego bytowania. - Wychodzimy z boru, zostawiając w twym królestwie "górnym czterystu" nadludzi my, których "o wiele za wiele" my "tuzinkowy towar natury" opuszczamy knieję by wysiłkiem naszych mózgów, serc i ramion, herkulesowym bo zjednoczonym wysiłkiem "mrowia" ludzkiego, zbudować nowy gmach życia potężny gmach pod patronatem Boga, Wolności, Sprawiedliwości i Pracy. -

-----oooooooooooooooo-----

"Quo vadis, Domine?"...

"Ale pamiętajcie przede wszystkim, że nie wolno robić myśli i planów ponad wytrzymałość instrumentu, który je ma wykonać, bo wszystko robią ludzie."

/Marszałek J. Piłsudski/

Na pograniczu dwóch światów odbywa się akt konfrontacji idei z życiem, akt w skutkach niezmiernie doniosły i w przebiegu niemniej zagadkowy.

Stacja graniczna... Rewizja celna... Przegląd dokumentów genealogicznych idei, skrupulatne badanie zawartości jej bagażu.

Szara, mała, niepozorna uchodzi przeważnie uwadze straży granicznej, lecz piętno wielkości nosząca budzi żywą reakcję ze strony brygady ideozerczej rzeczywistością zwanej

Rzeczywistość, ta "naga", "twarda" rzeczywistość, czymże jest ona, jeżeli nie podmuchem wietrzyka chwilowego refleksu wobec tchnienia potężnego orkanu wiecznie zmieniającego się życia, czymże jest ona, jeżeli nie drobną falą chwilowo "aktualnego" momentu wobec bezkresnego oceanu wiecznej aktualnej ciągłości życia, czymże jest ona, jeżeli nie kompromisem życia z fatalną siłą warunków bytowania, chwilowo w dniu dzisiejszym przez Nieznane ludzkości narzuconych.

A jednak ona decyduje o losie idei, ona to staje się jej nieprzejednanym prokuratorem, stojącym "niewzruszenie i twardo" na gruncie "realnym" niezakłócenia ładu i porządku tradycją "ustalonych" form bytowania i ściśle "wytoczonych" dróg i ścieżek zagadkowego labiryntu, życiem zwanego.

Na progu już życia zostaje idea brutalnie w pędzie swym zahamowana przez siły, pilnie czuwające nad tym, by pod żadnym pozorem nie zostały narudzone fundamenty współczesnego gmachu społeczno-etycznego, by pod żadnym pozorem nie został zakłócony grobowy spokój w głębokim jeszcze śnie pograżonej duszy zbiorowej milionowych mas, przebudzenie której grozi katastrofalnym wstrząsem filarami rzeczywistości.

Ni c więc dziwnego, iż na pograniczu odbywa się krwawa rozprawa z ideą piętno wielkości noszącą, krwawy akt uśmiercenia jej, pierwszy akt

problem jej

- 100 169.

unicestwienia. - O, Piłaci sprawnie działają, na pohybel więc z zarazą idei na krzyż z jej apostołami!

Akt uśmiercenia i unicestwienia!... Czyżby zatym idea wielka o kosmopolitnym zasięgu ogólnie ludzkim już w mistycznej chwili swoich narodzin została brutalnie zduszona przez hydrę rzeczywistości, tę czujną nad wyraz strażniczkę cmentarzyska dnia wczorajszego, ponurego cmentarzyska pełnego grobowców skostniałych już form życia?

Dzieje ludzkości, które są niczym innym jeno walką idei o rację istnienia, zadają stanowczy kłam temu twierdzeniu; idea wielka głębią i potężną zasięgiem nie tylko unicestwieniu nie ulega, ale nawet nie kapituluje w obliczu sił zdecydowanie wrogo nastawionych. -

Idea nie zna kapitulacji! Jedynie pod wpływem mroźnego wichru rzeczywistości część jej najbardziej oskrzydłona, najbardziej eteryczna, najbardziej świetlana ulatuje w czystą sferę platońskiego królestwa, dokąd nie sięgają już zabójcze pociski straży granicznej, zaś część jej bardziej materialna, bardziej ziemską, schodzi w podziemia, prowadząc żywot katakumbowy: staje się ona słońcem, którego promienie budzą ze smu wiekowego duszę zbiorową ludzkości, staje się gwiazdą przewpędnią jej apostołów, podziemia zamieszkujących, apostołów, obarczonych brzemieniem odpowiedzialności wobec niezmiernie doniosłych zadań wprowadzenia idei w życie, wprowadzenie jej w życie tak, aby proces ten uszedł w zupełności uwadze ideologicznej straży pogranicznej. - I oto wzdłuż pasu pogranicznego następuje na wielką skalę uprawiany przemysł idei, przemysł dokonywany przez najzręczniejszych jej adeptów, przez tych co ukochali ją całą głębią swej duszy przez tych, co ukochali ją jako najdroższe ich dziecko przyszłości, dzieci szalenie życia głodne, dziecko w darze głodnej ludzkości istotną treść życia przynoszące. - Następuje teraz akt najtragiczniejszy bodaj w dziejach idei, ohydny akt odarcia jej z szat dostojności, akt pozbawienia jej nimbu prawdziwej wielkości i aureoli wszechprzenikającej światłości, następuje przeklęty akt "przystosowania" idei do warunków "realnych" śmierć w zarodku kryjący akt rozbioru i rozdrobnienia idei na cząsteczki mikroskopijnej wielkości, następuje zatym "strategiczny" na "realizm"

oparty akt przemycania drobnych cząsteczek idei po przez linię demarkacyjną rzeczywistości na drugą stronę kordonu, t.j. w stronę życia bezkształtnej jeszcze masy, wrzającej i kipiącej w poszukiwaniu formy najodpowiedniejszej, najbardziej przystosowanej. - Powstała więc niezliczona wprost ilość skarłałych idei, stanowiących właściwie cząstki jednej i jedynej wielkiej, głębokiej i światłej idei, powstała taka przeogromna ich liczba, przyczem każda z nich stroi się w takie pióry dostojności, iż wywierają poprostu wrażenie odrębności, niezależności jednej od drugiej: wróciły czasy politeizmu greckiego w pełnym znaczeniu tego słowa, zaś głos Boga jednego i jedynego w jednej i jedynej prawdzie przebrzmiał już bez echa...

Bo rzucmy przez chwilę wzrokiem na drobne przemycane przez apostołów bagaże ideowe, czegoż tu nie spostzeżemy, więc notujmy:

- "tylko prawdziwa wiara i głęboka etyka świat zbawia"
- "sprawiedliwość, to jedyna zdrowa podwalina życia"
- "humanitaryzm, to właściwy cel posłanniczy człowieka"
- "braterstwo to nakaz Boga i duszy ludzkiej"
- "równość to fundamentalne prawo ludzkiej wspólnoty"
- "jedynie wolność zapewnia szczęście człowiekowi"
- "pokój o wiecznej trwałości zapewni szczęście ludzkości"
- "nauka to jedyna dźwignia życia"
- "technika to fundament życia zbiorowego"
- "jedynie praca decyduje o szczęściu osobnika i całej ludzkości"
- "oświata to narzędzie cudu przemiany zwierzęcia na pełno wartościowego człowieka"
- "rozwój ducha i ciała to jedyny cel każdego osobnika"
- "pod sztandarem kultury uniwersalnej zostanie ludzkość zjednoczona"
- "jedynie piękno zapewni ci możliwości ziszczenia marzeń twych najtajniejszy ch
ono bowiem jest aniołem stróżem skolatanej duszy ludzkości"

Lecz tyle ich tyle idei "drobinowych" mogą przed oczyma naszymi, tyle ich się w pośpiechu przepycha, że nie sposób je wszystkie spostrzec i ich hasła sztandarowe uchwycić; lecz jeżeli sądzicie, że już na tym się kończy proces rozdrabniania idei, to jesteście niestety krótkowzroczni,

wasza analiza, o jakże płytka! Domagacie się może obrazu konkretnego, bardzo proszę..

Oto drobina ideowa, zwana humanitaryzmem; czy to pojęcie przedstawia coś globalnego, ależ!

Tysiące gałęzi owija się koło "pnia" zasadniczego, przyczym każda z nich prezentuje osobny "pień" tyle więc tych "pni", że zatraciło się już pojęcie tego zasadniczego, utworzyły się bowiem cały las humanitaryzmu, gęsty las którym napróżno szukasz idei wszechogarniającej; nie znajdziesz jej, próżne są twe wysiłki i starania!

A więc zniesienie niewolnictwa, to wielki akt humanitaryzmu, a więc emancypacja kobiet, to znowuż akt humanitaryzmu.-

A więc ochłapy filantropijne możnych tego świata, to bezwątpienia objaw humanitaryzmu

a więc ochrona pracy młodocianych i kobiet, to oczywiście humanitaryzm

a więc rozwój szpitalnictwa komunalno-państwowego to znowu humanitaryzm

a więc ochrona ludzi słabych przed wyzyskiem silnych a drapieżnych to przecież humanitaryzm

a więc ochrona zwierząt przed brutalizmem ludzi to bezwątpienia obraz humanitaryzmu

a więc działalność rozmaitych bractw wspierania przez los upośledzonych to przecież humanitaryzm

a więc, rozmaite mniej lub więcej chybione, a bezsprzecznie upakarzające akty doraźnej pomocy dotkniętym klęską bezrobocia, to bezwzględnie akt humanitaryzmu

a więc t.zw. zasiłki czy zapomogi komunalno-państwowe to przecież humanitaryzm

a więc ubezpieczenia społeczne czyż to nie humanitaryzm?

a więc rozwój kas bezprocentowych pożyczek to bezsprzecznie humanitaryzm

a więc dożywianie głodnych dzieci szkolnych, a może i głodnych częstokroć nauczycieli to chyba też humanitaryzm

a więc dożywanie wiary religijnej czyż to nie akt humanitaryzmu?

a wszczepianie żarliwej wiary religijnej czyż to nie akt humanitaryzmu? wobec istoty żywej odczuwającej grozę zbliżającej się chwili unicestwienia?

Czy więc sposób uchwycić i nazwać wszystkie gałęzie humanitaryzmu, przyczym każda z nich to "osobna" idea, mający swoich apostołów, może nawet szczerych ale nie zdających sobie sprawy z małości, płytkości a co najważniejsza bezcelowości reprezentowanych przez nich "ideek" bezkresny jest ocean nędzy ludzkiej, i ich działalność to drobniotka wszak kropiczka życia wobec niezgłębionych odmętów śmierci.-

Lecz jeżeli obraz gąszczy idei humanitaryzmu jest niewystarczająco

jącym dowodem chaosu i bezcelowości wysiłków ogólnoludzkich, to może jeszcze kilka obrazów uzupełni ponury obraz całości. -

I d e a p o k o j u... Odwieczne pragnienie serca ludzkiego, lecz jakże nieziszczalne marzenie, jakże odległe od rzeczywistego wcielenia się w formę powszedniego życia. -

Jeden i jedyny ma być jej objaw zewnętrzny jej forma życiowa, wyrażona zresztą w jednym z nakazów dekalogu : "nie zabijaj". -

A jej apostołowie? Każdy z nich inaczej taksuje ciężar swego bagażu ideowego, każdy z nich inaczej ocenia jego zawartość : Mojżesz, Budha, Cezarowie, Chrystus, Mahomet, Papieże, Cesarze, Rousseau'owie, Napoleonowi, Kaiserowie, i carowie, Marksowie i Leninowie, Wilsonowie i Briandowie, Coudenhove'owie i Kellogowie, Hitlerowie i Musoliniowie, Troccy i Stalinowie, Mikadowie, i Rooseveltowie, Edenowie, Chamberlainowie, każdy z nich na wielką ideę pokoju patrzy przez mikroskop własnego tylko świata, każdy z nich wyjąwszy kilku gigantów ducha, to krótkowidz patrzący na ideę pokoju przez szkła egoizmu chwilowych ambicji lub interesów szowinistyczno-narodowych czy państwowych. -

Liga Narodów....Wilson...Briand...Kellog. -

Czy to nowe idee? Wszak już pięćset lat temu Tomasz z Akwinu i Paweł z Włódkowic głosili ide "bellum justum" wojny słusznej i pokoju trwałego. -

Bezsprzecznie wielką była idea Wilsona powołania do życia Ligi Narodów, jako formy najbardziej odpowiadającej utrwaleniu pokoju między narodami, lecz wielki marzyciel nie pomyślał niestety o tym, że jest niepodobieństwem wcielenia w życie części idei bez urzeczywistnienia części pozostałych integralnie związanych. -

Bo czyż fundamentem podstawowych idei pokoju jest idea sprawiedliwości, a wszak zrealizowanie tej ostatniej chyba w stopniu najmniejszym zaprzętało umysły twórców Pokoju Wersalskiego, którego strażą przyboczą miała być Liga Narodów. - Nic więc dziwnego, iż gmach pokoju wersalskiego wraz ze swą imponującą nadbudówką ligową trzeszczy dziś w posiadach i grozi katastrofą zawalenia i pogrzebania przedwcześnie iluzji...

Biedna Ligo, mieszkanko Pałacu nadlemańskiego, będącego arcydziełem sztuki architektonicznej, Pałacu, który w myśl rezolucji dostojnej Rady ligowej powinien wyrażać "wniosłe przeznaczenie" pomnika, który czystością swego stylu, harmonią linii powołany jest do symbolizowania sławy pokojowej XX wieku!

Biedna Ligo, Twój Pałac majestatyczny, będący poezją techniki ludzkiej trzęszechy złowrogo i chwieje się w posadach, i cóż ty na to? Milcząco ptysz mujesz cios za ciosem, oczekując z rezygnacją skazania spełnienia się przez naczeka, o, grzech twój ciężki, bo pierworodny: nie papierowa moc artykułu XVI twego statutu jest tym grzechem i nie słabość, nieudolność czy krótkowzroczność Generalnego Sekretariatu, o nie, a jest nim bezwzględnie twój niezgłębiony egoizm przymykający oczy na rozdarta, ropiejącą ranę niesprawiedliwości dziejowej, na krwawym fundamencie której przepiękny twój Pałac został wzniesiony...

I d e a s p r a w i e d l i w o ś c i... Istotny to fundament współżycia zbiorowego, a oto idei tej apostołowie, którzy na przebogatej polaci byłej carskiej Rosji mieli urzeczywistnić sen Marzyciela z Nazaret. Marks... Lenin... Trocki... Stalin... Czy wielki eksperyment dziejowy, który niby Moloch krwiożerczy setki tysięcy ofiar ludzkich pochłoniął i pochłania udało się? Życie odpowiada niestety przecząco. - Czemu? Przyczyna najistotniejsza idea sprawiedliwości da się urzeczywistnić jedynie wówczas, gdy w całej pełni zostanie w życie wcielona idea wolności, pełnej bezgranicznej wolności indywidualnej człowieka; nie pomoże tu osławiony argument "ewolucyjny" metod rewolucyjnego ruchu, nie pomoże żadna doktryna, usiłująca ohydę rzeczywistości zasłonić mglistą koncepcją "konieczności" dziejów. - Przyczyna drugorzędna, idea sprawiedliwości to nie ślimacza idea ciasnego zaścianka, idea sprawiedliwości nie posiada zakreślonych granic rasowo-wyznaniowo-państwowo-narodowych, jej zasięg jest ogólnoludzki i tylko w takich warunkach możliwa jest jej realizacja. -

W tym miejscu łatwo zdemaskować wszelkiego rodzaju ruchy wolnościowe, rwące się "rasowymi czy narodowymi" - to barykady wsteczności i ohydy.

Idea wolności...

Gdy Stwórca dał nam zym prarodzicom do wyboru albo beztroską egzystencję "dolce far niente" w cieplarnianej atmosferze złotej klatki biblijnego Edenu albo bytowanie w znoju i męce w atmosferze brutalnej walki z przeciwnościami losu, walki, w której orężem najpotężniejszym miała być jedynie świadoma swych celów wola jednostki - to wiedzeni instynktem samozachowawczym wybrali dla siebie i dla ludzkości całej drogę pochodową najbardziej niebezpieczną drogę pełną trudów i cierpień, jednakże drogę w ł a s n ą drogę, wiodącą przez zygzaki błędów i doświadczeń ku niebotycznym wyżynom celu ostatecznego, celu mglistego jeszcze w konturach z perspektywy ludzkiej świadomości, lecz przez ducha jasno i nie-omylnie przeczuwanego.-

Duch bowiem ludzki nie zna ciasnych granic ślimaczego bytowania, jego prężność obala sztuczne tamy, a jego drgania sięgają bezkresów, silne acz subtlene drgania, których źródłem to szalona nostalgia za utraconym szczęściem osobistym za wolnością.-

Wolność... Oto niewidzialny acz potężny motor ludzkiego postępu oto ukryty acz przeczuwany drogowskaz pochodów dziejowej ludzkości, oto tajemnicze światło boskiego ognia, które "Izraelitom" po ucieczce z ~~na~~ ziemi niewoli przyświecało podczas mroków nieświadomości, dezorientacji, chaosu i słabości ducha.-

Wolność... Na jej tęskny zew uderza gwałtownie serce duszy zbiorowej i prze do czynu, do pełnego poświęceń czynu, jako widomego znaku ukrytej jej mocy.- "W nagłych wybuchach wypowiada się nowo powstała potęga i głosem duszy daje widomy znak swego istnienia. Głos ten to groźny poryk grzmotu to okrzyk nienawiści i zemsty, lub radości i triumfu.- Głos ten, to miarowy chód tysięcy niewidzialnych bojowników to świeży powiew, unoszący się nad wszelkim gwarnym szumem głosów".-

Wolność... Najej ołtarzu składają w ofierze swe młode bujne życia najlepsi synowie ludzkości, na ołtarzu, nie zasłoniętym dymem kadzideł szowinizmu państwowo-narodowego czy też gęstą mgłą uprzedzeń rasowo-wyznaniowych czy klasowych.-

Gdy Jerzy Waschington podniósł wysoko sztandar walki o wolność,

to względy pokrewieństwa rasowo plemiennego czy prestiżu państwowego nie miały nic do powiedzenia: wobec doniosłego zewu wolności rekwizyty teatralne tracą zupełnie na wartości, trzeba tylko umieć uważnie słuchać i trzeźwo patrzeć...

Wolność... Walka pod jej sztandarem i jej wzniosłym hasłem nie ogranicza się do poszczególnych zaścianków państwowo-narodowych: gdziekolwiek zabrzmi głos niewolnika, tam już słychać szcęk oręża.-

"Nie składajcie broni póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej" zaklina ludzkość szlachetny syn narodu polskiego, a słowa te winn być drogowskazem dla ludzkiego ducha, wśród mroków życia kuświatku prawdy kroczącego.-

Wolność... to piękny kwiat odurzającej woni, wyrosły na glebie świadomie rozwiniętego indywidualizmu osobnika, lecz korzeniami sięgający podglebia życia instynktu, którego żelaznym prawem to konieczność zaspokojenia potrzeb fizjologicznych zwierzęcia protoplasty człowieka.- Biada pięknemu woniejącemu kwiatowi, gdy wyjałowione podglebie nie dostarczy życiodajnych soków korzeniom: za pierwszym podmuchem ostrzejszego wiatru rzeczywistości odpadają różnobarwne kwiatowe płatki, odsłaniając potworną nagość przyziemnego prymitywu.-

Wolność... Gdy głód, niby sęp krwiożerczy rozszarpuje ci wnętrzności, gdy w skroniach huczą ci młoty, rozszalałej myśli, gdy straszliwy lęk ściska ci niby stalową obręczą, pękającą czaszkę i walące serce - o, wówczas znikają z horyzontu miraż wolności i... gotowyś na wszystkie podłości, by tylko pusty zapełnić żołądek.- O wolności! Kultura nasza i cywilizacja ^{twą} wraz z ich bękartem kapitalizmu istotę ^{ka} bezpiecznie wynaturzyły, a piękno twoje ohydnie sprofanowały, wznosząc zaś w górę zdradzieczną twój sztandar wprowadzając w szeregi bojowników o lepsze jutro dezorientację, bezład, zamieszanie; pozatym rak szowinizmu rasowo-państwowo-narodowego oraz jad pogłębiającej się wciąż nienawiści klasowej dokonywują reszty rozkładu wego dzieła w organizmie ludzkości.- S.O.S.! O ześlij nam wreszcie, Boże, swego Mojżesza, który nam wskaże drogę ku prawdziwej, tak umiłowanej przez wszystkich wolności.

~~Idea wolności...~~ Wolność... Ileż to kwiri zostało przelane w jej imię na karykadach wszystkich prawie stolic świata! Niby anioł stróż unosi się dziś ona nad krajami t.zw. demokratycznymi, a chyba już całe tony wypisano o jej zbawczym wpływie w przeciwstawieniu do ponurego więzienia, ziemnych krat, obroży i kagańca, krajów o t.zw. totalistycznych reżimach; a jednak, a jednak po przeczytaniu kilku książek Uptona Sinclaira ta wolność sytych demokracji nabiera innego zabarwienia, na światło tej wolności pada wówczas cień tak ponury, że mroki totalizmu przestają już razić... Nic dziwnego, dostojna bowiem idea wolności, niezazębiona o wszechogarniającą ideę sprawiedliwości jest pustym słowem, frazesem bez treści, jest zdrowym pełnowartościowym ziarnem, rzuconym na jałowy grunt rzeczywistości życia!

I d e a b r a t e r s t w a....Huż męczenników oddało swe młode. bójne życia w walce o jej szczytne hasła, jakież piękne kaskady słów o jej wielkości i niedostojności unoszą się nad ambonami świątyni wszelkich ras, wyznań i sekt; a jednak, czy na przestrzeni znanych nam bliżej dziejów ludzkości idea ta poczyniła chociażby pierwszy krok naprzód? Czemu? Jakaż nieskomplikowana odpowiedź i idea braterstwa to piękny kwiat, który może wyrosnąć jedynie na gruncie niczym niekrępowanej wolności i bezwzględnej sprawiedliwości; a zresztą na gruncie takim nie wyrosną chyba wątłe kwiaty bliżej nieokreślonego braterstwa lecz potężne dęby w pełni uznanej godności własnej i obcej oraz tolerancji wzajemnych marzeń, pragnień i dążeń. - Idea braterstwa w najgłębszym, w najbardziej istotnym znaczeniu tego słowa to nieodłączony cień harmonijnie skoordynowanych idei wolności i sprawiedliwości. -

I d e a r ó w n o ś c i... Równości oczywiście wobec prawa, gdyż o równości powszechnej mowy być nie może, natura bowiem nie zna ogólnej niwelacji fizyczno-psychicznej; każdy osobnik to mikrokosmos o swoistej budowie i swoistych prawach rozwojowych łamiących wszelkie bariery sztucznie konstruowane. -

Równość wobec prawa... Ludy o tradycji demokratycznej chlubią się nią, jako najwyższym wykwitem dacha; a jednak, a jednak głęboka analiza rzuca

ponury cień zwiątpienia na doskonałość tej, zdawałoby się świetlanej idei..
Prawo... Ono to w oparciu o nakazy etyczno-społeczne, mające prze-
ważnie swe prazródło w religijnej dogmatyce moralnej, uznaje życie za twór
tak elastyczny i tak doskonale przejrzysty, że daje się ono w myśl tej tezy
z łatwością wtłoczyć w pewne, zgóry określone formy, a wszelkie objawy zaga-
kowe tegoż tworu dadzą się w myśl tejże tezy szybko odszyfrować według pa-
ragrafów Kodeksu-karno-cywilno-handlowego.-

Co za naiwność czy anemia myśli! Prawo w płaszczu policemana czy
todze prokuratora interweniuje post faktum naturalnie wówczas znaczy, gdy
proces chorobowy osobnika już dojrzał i wykazuje już wszelkie wewnętrzne
"nieomyślne" symptomy", jako znaki ostrzegawcze przed możliwością zarazy
otoczenia. - "Nieomyślne"... O, znane są niestety aż naubył liczne wypadki,
postarzające dogmat "nieomyślności" prawa, lecz to jeden z najłżejszych
jego grzechów. - Są bowiem grzechy najcięższe, bo pierwotne. - Prawo stało
się suchym, od życia oderwanym uczonym, badającym w gabinecie fizycznym
wszelkie zjawiska ruchu bez związku z przyczynami, zjawiska te wywołującymi.
a w najlepszym wypadku w bardzo minimalnym zakresie ^(ostwainicy) prawa, mający serce lud-
zkie i serce ludzkie odczuwający jakże nieszczęściwi jesteście w pełnie-
niu swoich obowiązków! Tu leży sedno zagadnienia. - Idea równości wobec
prawa, jeśli ma być ideą pełnowartościową, musi w konieczności oprzeć się
o ideę sprawiedliwości, będącej przecie niczym innym jeno idealnie równym
prawem naturalnym każdego osobnika do życia i wyżycia się w kierunku pre-
destynacji rozwojowej. - Prawo ludzkie nie może i nie powinno gwałcić prawa
naturalnego człowieka do życia. - Trudno zatem wymagać od nędzarza, którego
dzieci puchną z głodu, by w żadnym wypadku i w żadnej okoliczności nie
przekroczył linii demarkacyjnej *Kodeksu prawnego czy etycznego. - Zresztą
organizacja życia, zwłaszcza jego dzidżina t.zw. handlowa to to idealna
atmosfera gwałcenia kodeksu prawnego etycznego; "nie obmaniesz, nie sprzedasz"
powiada rosyjskie przysłowie ludowe.-

Życie w przebiegu dwym chaotyczne i zawile, stało się wielkim pro-
wokatorem prawa we wszystkich prawie jego dziedzinach stycznych z rzeczy-
wistością mągą, twardą i bezlitosną. - Tak, tak, równość wobec prawa..

Tak,...

Chcesz ją spostrzec i "namacalnie" odczuć, ^{Kup} ~~zajmij~~ na kilka miesięcy przedtem, za bajpaską oczywiście cenę, bilet wstępu na premierę w operze "Metropolitain" w Nev-Yorku i, gdy w świetle kinkietów spojrzysz na okalające cię pierwsze piętro, doznasz olśnienia, otacza cię bowiem słynna, tęczowo rozpryskująca się "brylantowa podkowa" na którą składają się najdrogocenniejsze klejnoty milionerskich rodów Vanderbiltów, Gouldów, Asforów Schwabe'ów, Rockefellerów, Carnegie'ów, Rordów, Morganów, któż ich zresztą zliczy, pewnym jest tylko, iż za te świecidełka uleczyłbyś ropiejącą dziś wszędzie ranę bezrobocia: a gdy oszołomiony opuścisz po północy imponujący gmach opery i przejdziesz kilka kroków po bulwarach wielkowiejskich, wówczas widzisz również "podkowy", o ponure podkowy w kabłąk zgiętych postaci, którym ławki bulwarowe służą za łóżka i miękkie tapczany, zgiętych, skulonych postaci nędzarzy i pariasów śniących o...równości wobec prawa...

N a u k a... Jej przeznaczenie to wzniecenie potężnego zniczu ducha ludzkiego, wiecznie płonącego zniczu, którego blask oświeciłby mroki labiryntu prabytu ludzkości, zniczu, którego żar przetopiłby lodowce fatalnych sił natury na strugi niewyczerpanej energii życiodajnej.- Miała ona być ogniskiem, z ciepła i jasności którego korzystać miała cała bez wyjątku ludzkość. Niestety jednak tylko drobna garstka ludzi strzeże trwałości ogniska, garstka szczęśliwie przez los wyróżnionych, garstka częstokroć zapominająca o tym, że nauka to nie "sztuka dla sztuki" uprawiana, że nauka to nie mur ochronny, za którym znajdują schronienie uciekinierzy życia, garstka, zapominająca o tym, że nauka swoją potęgą uniwersalizmu winna przyczynić się do uszlachetnienia charakteru człowieka, wyzyskana bowiem dla innego celu, staje się źródłem nieszczęść rodu ludzkiego.-

Nauko, do twego, pięknego gmachu winni współpoważać adepci pełni poświęceń dla swego szczytnego ze znużoną pracą związanego powołania, adepci nie przez ślepy los wybierani, lecz świadomą ręką życia, celów swych najzupełniej świadomego!

Mylą się ci, co szumnie rozprawiają o świetnym rzekomo rozwoju nauki, mylą się, gdyż nauka znajduje się jeszcze w stanie jeśli nie embrionalnym,

to za ledwie w stanie niemowlęctwa. - O, gdy idee wolności, sprawiedliwości staną się życia podwalinami, gdy zatem każdy, iskrą geniuszu obdarzony człowiek znajdzie wstęp do chramu wiedzy, o, wówczas nauka zakończy swe stadium poczwarkowe i rozwinie się w tęczą połyskującego motyla, unoszącego się na swych skrzydłach ku niebotycznym wyżynom ducha, takim wyżynom, o których nie śni się zupełnie współczesność. -

T e c h n i k a... Martwa maszyna, mająca skołatanej ludzkości przynieść zbawienie, martwa maszyna, predestynowana do objęcia panowania nad światem

"Panowanie maszyny" - ideę tę rzucił Amerykanin Howard Scott w obliczu nieuchronnej katastrofy obecnej gospodarki ogólnoświatowej. - Według Scotta kierownictwo gospodarki światowej powinno spoczywać w rękach jedynie specjalistów-techników, a w żadnym wypadku w "delikatnych" rączkach polityków, uprawiających karkołomne gry hazardowe na koszt oczywiście nie własny, lecz milionowych szarych mas. -

Polityka... Czymże jest ona, jeśli nie objawem zewnętrznym potężnego imperatywu wewnętrznego, imperatywu, mającego swe źródło w niezmiernie czułym ośrodku nerwowym, zwanym koniecznością gospodarczą? lecz strojna w pióra świadowej damy udaje desintereselement w "wulgarnych" sprawach materialnych, szukając jedynie przyjaciół "bliższych sercu"; o, ludzie cokolwiek doświadczeni w sprawach "sercowych" wiedzą, że te "flirty" czy "wieczne miłości" polityczne mają niezbyt długi żywot baniek mydlanych, kończąc się zazwyczaj żałościwie w atmosferze niezbyt "przeduchowionej". -

Panowanie maszyny... Oczywiście pod warunkiem, iż błogosławieństwo jej nie spłynie, złotym deszczem kolosalnych dochodów na szczupłą jedynie garstkę "górných czterystu" wybrańców ślepego bożka, losem zwanego, lecz na ludzkość całą, całą to miały znaczyć nie tylko na narody przez los "specjalnie wybrane", całą to znaczy nie tylko na jej część najbardziej "wybieloną" czy najbardziej "kulturalną", całą to znaczy nie tylko na jej część chwilowo pięścią czy pazurami silniejszą, całą to znaczy na każdego człowieka wielkiego zrzeszenia ludzi, glob nasz zamieszkujących, zrzeszenia zwanego ludzkością. - Tylko i jedynie w tym wypadku spełni się posłannictwo

180

techniki, w przeciwnym razie nieuchronny jest moment, gdy olbrzymie piramidy cudów, przez nią wzniesione, zatrząsą się w posadach, zatrząsą się i runą, grzebiąc ludzkość i świat cały...

Praca... "Przeklęta niech będzie ziemia...będzie rodziła osty i kolce! W pocie czoła będziesz spożywał swój chleb"...taki to nieubłagany wyrok wydały Niebiosa w mistycznej chwili, gdy w mrocznych zakamarkach duszy praczłowieka ukazało się słabe jeszcze, ledwo migocące światelko, zagadkowym niezmiernie spletem cudownie scharmonizowanych okoliczności wzniesionej iskry świadomości. - Moment ten wysiłkiem mózgów i mięśni ludzkich zapoczątkował erę pracy twórczo-przetwórczej, pracy, jako potężnej broni przeciw fatalizmowi dzikich,, brutalnych, groźnych, nieczłowieckich przeważnie sił natury, pracy, jako życiodajnego źródła bytu, osobnika, pracy jako stosunku tej jaźni do rzeczywistości, pracy, jako formy dynamicznej potencjału ~~energi~~ energetycznego istoty żywej, pracy, jako szlaku jej predestynacji rozwojowej, pracy, jako zawiłego pisma duszy, kreślącej dzieje swej nieśmiertelności...

"Przeklęta niech będzie ziemia...W pocie czoła będziesz spożywał chleb"...Lecz ofiarne, pełne poświęceń trudy Prometeuszów i Herkulesów przebłagały widocznie Niebiosa i uciszyły Ich gniew, bo oto ziemia nie rodzi już "ostów i kolców", lecz potem ludzkim przepojona wydaje tłuste ziarna dobrobytu, zaś technienie głębokich, silnych płuc maszyny osuszyło znoyny pot człowieka. -

A jednak, a jednak praca, miast błogosławieństwem, stała się przeważnie przekleństwem ludzkości...Czemu? Wróciła bowiem epoka dziejów Egiptu, gdy na rozkazy pełnych pychy Faraonów powstają potężne piramidy, wzniesione na krwawicy niewolników, których los zależny jest od chwilowego poddmuchu pańskich kaprysów. -...

Praca...Zawodowość...Powołanie. -Trzy te pojęcia miast ząbać się idealnie i stworzyć silny mechanizm życia, wzajemnie się wykluczają, tworząc chaos zewnętrzny i anarchię ducha, wzajemnie się hamują, zamieniając jasność dnia i radość życia na mroki ponurej nocy i rozpacz bezcelowej wegetacji. -

Praca... Miliony mózgów i mięśni ofiaruje swe usługi poddańczo dzisiejszym faraonom, lecz niestety bezskutecznie, "zadużo" bowiem "mrowia" ludzkiego "o wiele za wiele" tego niepotrzebnego "śmiecia". - Niewola egipska to raczej raj wolności wobec piekła ohydnej niewoli, imponującego rozmachem "ducha", dwudziestego wieku. -

Praca, jako ożywcze źródło istotnej wartości życia, to owoc przepięknego kwiatu ducha, który wyrośnie jedynie na szlachetnej glebie sprawiedliwości i wierności i pod ciepłym jasnym słońcem wolności. -

O ś w i a t a... W y c h o w a n i e... Imponujące laboratorium dziejów ludzkości, gdzie pod mikroskopem współczesności badana jest przeszłość, jej źródło, bieg i ujście, cudowne laboratorium, gdzie pod wpływie potężnego katalizatora, jakim jest myśl ludzka, dojrzewa szybko proces rozwojowy tysięcy, wykazując mgliste jeszcze, lecz z każdą chwilą coraz wyraźniej sze kontury przyszłości. -

Z wyżyny ducha współczesności skierowany zostaje potężny reflektor na dziejowy szlak ludzkiego pochodzenia, którego linie zygzakowate, zawiłe i zamglone odległością wieków zostają przy pomocy instrumentów i urządzeń najgłównie odległością wieków zostają przy pomocy instrumentów i urządzeń najbardziej precyzyjnych zrekonstruowane i wytyczone, i na podstawie ściśle sporządzonego wykresu dziejów ludzkiego ducha wetknięty zostaje w niepewny grunt życia współczesnego drogowskaz przyszłości. -

Ściśle wytyczony wykres dziejów... Drogowskaz przyszłości... Dzieje ludzkiego ducha obserwowane przez szkła ciasnego egoizmu zaściągają wycieńczenia, obserwowane przez szkła "swoistego" koloru, nabierają również "swoistego" zabarwienia, zabarwienia, najczęściej decydującego o "ściśłości" sporządzonego wykresu. - Nic więc dziwnego, iż dziejowy wykres rozwoju ludzkiego ducha u różnych grup ludzkiej zbiorowości, grup, różniących się barwą skóry, językiem, liturgią, umundurowaniem czy szczeblem socjalnym, bynajmniej jednolitości nie wykazuje, wręcz przeciwnie, zastanawiającą lub, jeśli kto woli, zaskakująco przedstawia się jego różnorodność... Porównanie kilku takich diagramów dziejowych wpłynie bez wątpienia niezwykle deprymująco na tych, których naiwność czy prostoduszność skłania

181.

do wiary w uniwersalny charakter oświaty i wychowania. - Spójrzmy oto, czy widzicie: co na jednym wykresie odpowiada wzniosłemu szczytowi rozwoju ducha, na drugim odpowiada haniebnej depresji rozwojowej. - Zatem mgławicowa noc pojęć, a gdzież tu promień światła prawdy?

O prawdo, jedną jesteś i jedyną, głoszoną przez Mojżeszów, Budhów i Chrystusów, jedną i jedyną, lecz nie dla tych, co szlachetne metale nauk synów Bożych przetopili w tyglu spekulatywnych doktryn zaściankowych czy wszechzachłannych egoizmów na stopy sofizmatów odrażającej wartości. -

Nic więc dziwnego, iż na każdej rozstajnej drodze życia spotykamy tysiące drogowskazów, różnobarwnych, różnokierunkowych. -

Który z nich wybrać? Quo vadis, Domine?

R o z w ó j d u c h a ... R o z w ó j c i a ł a ... Jakże szczytne w platońską sferę czystej idei ulatujące marzenie: Prometeusz i Herkules w jednej osobie, potęga ducha i moc mięśnia cudownie scharmonizowane i nie rozerwalnie sprzęgnięte w drobnym, szarym pyłku kosmosu, człowiekiem zwanym. -

Starożytność, w pogaństwie ducha tkwiąca starożytność, pojmowała jaśniej i co najważniejsze urzeczywistniała śmielej ideał harmonii sił, wprawiających w ruch koło życia zwykłego śmiertelnika. -

Duch.... Ciało... Co za tragiczne, dziejowe nieporozumienie! Twór nieba jasny i przejrzysty, czuły na cudną harmonię dźwięków sfer kryształowych, płód ziemi ciemny i zagłębiony, karmiony znojem niewolniczej egzystencji, hartowany w ogniu mąk iście piekielnych, niezmiernie wrażliwy na wołania matki rodzieli, głos której potężnie, acz pieszczotliwie kołysze do snu lub budzi do życia swe dziecko najukochańsze; twór zaświatów, marzący o powrocie na łono swego Stwórcy - płód otchłani ziemskich, samospalający się w żarze, burzliwych żywiołów wewnętrznych; oskrzydłony twór Boga, pod słońcem wolności bujający - pełzający płód demona, wściekle targający łańcuchem narzuconej niewoli i drżący szaleństwem buntu i wyzwolenia...

"Ach w moich piersiach - powiada Faust - dwie mieszkają dusze, siląc się wzajemnie na wieki rozpręgnać. - Jedna przyległa do chłoci, porwana w wir płochy świata, miłości trzyma się łańcuchem. - Druga przemocą wzbija

się nad prochy, do ogrójca, pierwo-duchów".-

Kultura, ten sztuczny twór fetyszów, wtłaczających życie w bezduszne ramy pozorów i ciasne formy bezustannych kompromisów z t.zw. rzeczywistością, ciążyła fatalnie na normalnym rozwoju osobowości, którą omotała silnymi siłami specjalnego gatunku kompleksów, wybitnie hamującą nastawionych wobec kształtującego procesu życia.- Potęgą ducha, a więc potęgą tresera, ujarzdzającego skiniem dłoni praw boskich lub trzaskiem bicia praw tych rygo- niedawnego mieszkańca kniei, zwacego się obecnie dumnie człowiekiem ; moc ciała, a więc moc lwa, zamkniętego w kłacie kultury, którego groźny ryk o szarpnięcie kraty to szalone pragnienie wolności, wolności w pulsującej atmosferze zagadkowym kniei i atmosferze jej praw nieubłaganych.-

Czyżby zatem moc ta i potęga stanowiły miały żywioły wiecznie się zwalniające? Czyżby nie stanowiły one w istocie potężnego dębu, tkwiącego koreniami w życiodajnej glebie matki-natury i z gleby tej soki ciążącego własnego rozwoju, rozwoju predestynowanego już w momencie, gdy jako ziarenko drobne w łonie matki-ziemi spoczywał, zatem tkwiącego z jednej strony korzeniami w glebie własnego tylko "ja", zaś z drugiej strony, po długim a trudnym przebyciu procesu rozwojowego, rozciągającego w atmosferze nadziemskiej potężne konary i szerokie płaty świeżych liści dla ochrony gleby, jako wspólnego dobra całej ludzkości,, od wyjałowienia pód wpływem żaru kniejowo-objmowanej wolności, wolności obracającej się dokoła osi własnych litylko potrzeb i zachłannych jedynie pragnień egoistycznych, zatem rozciągającego potężne konary, niby akrzydła opiekuńcze nad ludzkością, potem i znojem losów wykuwającej, i wydzielającego subtelne fluidy "wszechja" ludzkość całą przenikające.-

"Szukaj ziemi w niebie, a życie twoje będzie rajem, a wola twoja stworzy radosne niebo" woła poeta niemiecki Peter Hille.-

Lecz jakież obraz rzeczywistości?

Niestety, nie widać potężnych dębów ludzkich osobowości, najczęściej obaczysz krzaki skarłate, przyziemne i albo opuchłe nadmiarem soków z łona matki-ziemi wyssanych, albo gruźlicze z braku pokarmu w wyjałowionej już

glebie...i tylko tu i ówdzie wyrastają wątłe kwiaty ducha, słabe, gdyż korzeniami tkwią niezmiernie płytko w glebie życia, tak, iż wichury rzeczywistości czynią wśród nich straszliwe spustoszenia...i tylko od czasu do czasu błyskawica geniuszu rozjaśni mroczne jeszcze głębie ludzkiego ducha...i tylko od czasu do czasu słysząc grzmot: to pomruk duszy zbiorowej ludzkości, wstrząśniętej rozedrganą już falą nadciągającej burzy.-

I cóż na to wszystko opiekunowie ludzkości, zwący się skromnie państwami? O, te, ufne w swój autorytet, uznały ducha za najodpowiedniejszy instrument tresury zwierzęcia, człowiekiem zwanego, tresury o celu zupełnej przejrzystym a mało zagadkowym, polegającym na precyzyjnym wyrobieniu mentalnej, jednolitej, w najdrobniejszych szczegółach a priori przewidzianej reakcji na potężny zew dżungli, zwany wstydliwie racją stanu...

K u l t u r a u n i w e r s a l n a...Zbliżenie się, ściślejszy kontakt, to bezwątpienia akt porozumienia, to akt solidarności o szetokim zasięgu.-

Postacie Baden-Powella, Zamenhafa, Nobla, Coudenhove-Kalergi, Wilsona Brianda i wielu wielu innych dowodzą niezbicie, iż duch ludzki jest niezależny od pigmentu skóry, niuansów językowych, ceremoniałów liturgicznych i godeł państwowych, iż duch ludzki nie zna ciasnych granic przesądów i małostkowych ambicji, że wyzwolony z jarzma szowinistycznego- narodowych fetyszów staje się potęgą, jedynie zdolną do nadania życiu formy najodpowiedniejszej, najbardziej doskonałej.- Nauka, technika, sztuka, sport, zjazdy, kongresy, wystawy i igrzyska, to wszak potężne ogniwa, które skute wysiłkiem dobrej, szczerej i rozumnej woli, nieparaliżowanej narkotyką zaściankowych przesądów, utworzą wreszcie potężny, masywny łańcuch solidarności o zasięgu ogólnoludzkiem

O chwili tej marzył syn wielkiego narodu, ofiary ohydnej racji stanu królu państw europejskich, w swym wzniosłym apelu:

"Hej ramię do ramienia Spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej, bryko z posad świata!
Nowemi, Cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory
Zielone przypomnisz lata..."

Szlachetny poście! Już przeszło sto lat minęło od chwili, gdyś rzucił światu swój płomienny manifest ducha, a choć ludzkość w ciągu wieku niejedną gehennę doświadczeń przeżyła, nie widać jeszcze jednak tej "dobrej" szczerzej i rozumnej woli, wprost przeciwnie, wszystkie potęgi zła, obłudy egoizmu i głupoty jednoczą się, tworząc niesamowicie zwarty jednolity front nowowskrzeszonego pogaństwa. -

Lecz nadmiar męki ludzi już ze snu wiekowego duszę zniorową ludzkości, donośny głos której zadecyduje wreszcie o właściwym kierunku ludzkiego pochodu dziejowego. -

P i ę k n o... S z t u k a... Gdzieś tam wśród otchłani mroków ducha, wśród ponurych czeluści nędzy jaśnieje światelko, nikłe wprawdzie i słabe, lecz budzące nadzieję jaśniejszego jutra. -

To piękno. -

Gdy zrzucisz z siebie na chwilę chomąt codzienności, gdy na chwilę wyjdiesz poza okrąg trosk i kłopotów powszednich, gdy głęboki wdech napełni twe płuca czystym powietrzem rozświeconej natury, o, wówczas dusza twoja zdrętwiała od jadowitych oparów ohydnej szarżyzny i bezsensownej wegetacji, budzi się,, niby ze snu koszmarnego, do nowego,, innego życia, życia niebudzi się,, w przejawach, lecz jakże zagadkowego głębią treści, spokojnego wprawdzie życia, bez hałaśliwych fanfar pustych dźwięków, lecz jakże kipiącego radością istnienia, życia wolnego wprawdzie od "gigantycznych" porywów czy wyczynów "nadludzi", lecz rozbrzmiewającego zato jednostajnym a potężnym rytmem zszetelnej pracy tych, których "o wiele za wiel". - O, szary człowieku, stajesz wówczas w obliczu nieskalanego piękna dzieła Stwórcy, oczy twoje, przywykłe do mroków, podziwiają jasność wszechogarniającą, ciało twoje, przywykłe do przejmującego chłodu obojętności, odczuwa rozkosz wszechprzenikającego ciepła, uszy twoje, przywykłe do przekleństw, skarg i zgrzytu zębów, chwytają czyste tony cudownej muzyki otoczenia; o wtedy wyprostowujesz swój kark, zgięty pod jarzmem brutalizmu bezsensownej i ohydnej walki o "prawo" do życia, wtedy zwalniasz nieco kroku, gdyż ustał na chwilę szalony wyścig za "żądzą mocy" i "triumfem życia", zwalniasz nieco kroku i rozdymasz szeroko nozdrza, wchłaniając powietrze błogo odczuwanej atmosfery wolności, wolno

wolności do swobodnego oddechu, beztroskiego śmiechu i, radością kipiącego istnienia.-

O piękno, jakże cudowną jest twa moc! Gdy "żądza mocy", "triumf życia" i "problem rangi" docna twą duszę i ciało wyczerpały, gdy wszystko się w tobie w strzępy rwie,, gdy czujesz, że cię już opuszcza równowaga "nadszłowieka", o, wówczas przypominasz sobie lub raczej doświadczony lekarz ci przypomina, że istnieje jeszcze dla ciebie jedyny ratunek: to obcowanie wśród piękna.-

Gdy jesteś szczęśliwym wybrańcem losu i posiadasz odpowiednie środki ku temu, o, wówczas w obliczu piękna boskiego dzieła pojmujesz całą ohydę, cały bezsens dotychczasowego życia, i w duszy twem, czy słyszysz, rozlega się łkanie, tak łkanie za utraconym szczęściem wolności, ciche łkanie na myśl, że jednak twa chwilowa błogość to krótkotrwały miraż, gdyż hydra rzeczywistości woła głosem, nie dopuszczającym żadnych sprzeciwów, do opuszczenia miejsca chwilowego szczęścia i wprzęgnięcia się z powrotem w rydwan brutalizmu, szarzyzny i bezsensu.- Tak, twa kuracja ducha i ciała się kończy, wracasz do katorgi życia, śniąc o widzianym i odczuwanym pięknie i marząc o chwili uciechki z katorznej celi życia znowuż w świat piękna czy układy.

Óto są dzieje życia człowieka, dla którego piękno jest tylko senem, tworem krainy niedościgłych marzeń, dla którego piękno staje się nawet nieszczęściem, gdyż ono to stępia, ostrze brutalizmu zwierzęcej walki o nędzny byt, a stępione ostrze to wszak słaba broń w twojej walce jednego przeciw wszystkim, w walce, gdzie jedynie twarde serce i zatwardziałość ducha decydują o zwycięstwie.-

Tak, nasza kultura i cywilizacja, te chomąta ludzkiego ducha, doprowadziły wreszcie do tego, iż żądza piękna jest w wyraźnej kolizji z "żądzą życia" że żądza piękna jest wyrazem jedynie "słabości" ducha.-

"Słabość" ducha...Więc, gdy w towarzystwie kobiety, którą kochasz i o względy której się ubiegasz, przejdiesz koło rogu ulicy, gdzie kwiaciarka swój różnokolorowy, woniejący towar rozłożyła, i sięgniesz po wiązankę kwiatów dla swej oblubienicy, by dać jej dowód swego uwielbienia a sobie wystawić świadectwo człowieka nieobojętnego wobec piękna, to dajesz

tym "niestety" również "dowód słabości" swego ducha; lecz uważaj, jeśli towarzyszka twa nie okaże dla twego rycerskiego aktu wielkiego zainteresowania, jeśli przytym rzuci słówko "nie potrzeba" lub "szkoda pieniędzy" to wiedz, iż nie jest godną twojej wielkiej miłości: bowiem kobieta na piękno obojętna to ohydne monstrum.-

Więc gdy z witryny księgarskiej rzuci na cie urok tytuł pewnej książki i gdy, przetrzasając zawartość portmonetki skonstatujesz z żalem, że zawiera tylko tyle, ile ci będzie potrzeba na obiad czy kolację, a jednak mimo głosu "rozsądku" przekroczysz próg księgarni, by książkę tę nabyć, to dajesz tym "dowód słabości" ducha, w ucieczce od życia do krainy "ułud" szukającego ratunku.-

Więc jeśli na drodze swego życia spotkasz kobietę, na widok której serce ci mocniej zabije ^{w męce} ~~uznając~~, iż urok jej ciała i czar jej duszy wprowadzą cię w zaczarowaną krainę piękna, krainę twych marzeń i twych snów, więc jeśli uznasz, że w kwestii miłości nie brudny pieniądz, lecz czyste uczucie decyduje, jeśli więc postanowisz, wbrew ostrzegawczym alarmom "rozsądku", jedynie przy jej boku kroczyć dalej drogą twego życia, nie bawąc na kolce i ciernie kłopotów i trosk dnia powszedniego, to "bezwątpnie" dajesz tym "dowód słabości" swego ducha, szukającego w "ułudzie" pięknej miłości ucieczki od "realizmu" życia...

Ucieczka od "realizmu" życia... Czy chcesz zobaczyć uciekinierów z pola walki o "żądze mocy", czy chcesz zobaczyć dezertierów z krwawego frontu, gdzie z furją walczący wrogowie/jeden przeciw wszystkim, wszyscy przeciw jednemu - ogólny rzut oka na teren walki" kuszą się o rozwiązanie "problemu rangi", czy chcesz ich zobaczyć?

O, znajdziesz ich wszędzie: przeważna część publiczności kin, teatrów i niedrogich lokali rozrywkowych - to właśnie uciekinierzy życia, szukający kilkugodzinnej przynajmniej narkozy dla steranego ciała i w strzepy rwącej się duszy.- Lecz prawdziwych, tych najbardziej groźnych dezertierów znajdziesz w szynkach i domach opiumowych, gdzie krwawo zarobiony grosz zostaje zużyty na narkozę, na miraże, na sen o szczęściu... Widzisz tego rozpijaczzonego człowieka, leżącego w rowie czy rynsztoku

ulicznym? "Co za bezwstyd" - szepcą delikatne, ubrylantowane damy, śpiące w towarzystwie ucylindrowanych gentlemanów na premiery teatrów lub dancingi nocnych lokali dla zabicia zbytecznego czasu i próżni duchowej.-

"Co za bydlęta" - dodają kurtuazyjnie nieposzlakowani panowie, obliźnięci w myśli zyski dzisiejszych spekulacji i układający już plany karkołomnych machinacji na dzień jutrzejszy.-

Co za bydlęta...Tak, nieskalani gentlemen, te bydlęta to opary waszej, skrupułów żadnych nie uznającej "żądzy mocy" to ofiary waszego ustroju socjalnego, zbudowanego na zasadzie "problemu rangi", to ofiary waszego zachłannego egoizmu i waszego bestialstwa, ofiary kłaniające się obecnie w odurzeniu oparów alkoholowych o ideały Buddy czyli nicości...

Gdzież ich zresztą nie masz tych uciekinierów przed mroźnym wichrem rzeczywistości: widzisz tego młodego człowieka o pakujących lecz błędnych oczach i zwichrzonych włosach - to morfinista, to kokainista, to jutrzejszy samobójca lub kandydat na mieszkańca w domu zdrowia.-

Tak, każdy z nas to "nadczłowiek" na olbrzymiej, kinkietami oświetlonej scenie życia, lecz dezetter w mrocznych korytarzach zakulisowych...

O piękno, jesteś słońcem ludzkości, lecz niestety przesłoniętym gęstymi, nieprzeniknionymi wprost operami duszających i jadowitych gazów coraz bardziej rozkładającego się, do cna prawie zgniłego już cielska, zwanego się dumnie kulturą współczesną, tym konglomeratem chaosu, anarchii, obłudy, egoizmu, bezsensu i głupoty...

Uciekinierzy życia...Wśród nich istnieje kategoria specjalna: to dezetterzy, uciekający przed rzeczywistością nie z tchórzostwa lecz z obrzydzenia; ze wstrętem odwracają się oni od brudnej kałuży "realnego" życia, zasklepiając się w skorupie własnej jedynie jaźni, jaźni niezmiennie subtelnej i wrażliwej na bodźce świata zewnętrznego.- To adepci sutuki

Sztuka...Czymże ona jest, jeśli nie poszukiwaniem najbardziej odpowiedniej, a co za tym idzie najbardziej doskonałej formy dla cudów boskiego dzieła.- Jej tematem to człowiek na tle otoczenia, to burzliwe fale bezkresnego oceanu życia, na których unosi się drobna łupinka, zwana

człowiek; jej celem to konfrontacja rzeczywistości dnia dzisiejszego z istotną treścią życia jutra, to przeciwstawienie ohydzie "realnego" życia piękno życia bujnego i pełnego, życia nieskarlałego w zabójczym, malarzycznym klimacie trzęsawiska, zwanego kulturą współczesną, jej celem najważniejszym to stworzenie dla milionów rzesz dezertów życia cudownej krainy piękna, gdzie wędrowiec, skołatany uciążliwą podróżą po skwarnej, pustynnym szlaku bytu, znajdzie wreszcie w cieniu szerokich liści giętkiej palmy trochę spokoju dla duszy i przeżartej "żądzą mocy" i trochę chłodnej wody dla warg, spłaczonych gorączką "triumfu życia"; jej środkiem to migawkowe zdjęcia aktów duszy ludzkiej, uchwyconych "in flagranti" podczas konfrontacji z sobą samą w mrocznych korytarzach zakulisowych wielkiej sceny teatru życia, to odważny, brawurowy lot nad otchłanią życia, na szybko-konośnych skrzydłach wszechprzenikającej wyobraźni, to emanacja niezwykle subtelnego fluidu, mającego swe źródło w sercu ludzkim wszechczującym, wszechogarniającym, to cudowna moc barwy, kształtu, tonu i słowa, to niezwykle fascynujący wpływ delikatnych, wzorzystych, odorazajacą wonią przesycanych szat, okrywających nagą duszę ludzkości, to nad wyraz czuły, precyzyjnie skonstruowany rezonator odpowiadający na ledwo dosłyszalne szmery ludzkiej duszy zbiorowej.-

Dusza zbiorowa. "Dusza zbiorowa to wielka jedność odczuwania. - Tysiące piersi różnie na pewne rzeczy reaguje jednakowym napięciem uczucia. - Wtedy odrębność jednostek milknie i serca uderzają unisono. - Jakaś olbrzymia ręka kładzie na nie swe potężne a ciche palce i wydobywa z nich jeden okrzyk bólu lub triumfu. - Częściej bólu niż triumfu. -

Wtedy milkną powszczególne głosy i z tysięcy ust wybucha jedna gorąca skarga i czynią one wielkie postanowienie. - Słabi tylko w chwili uniesienia łączą się z tym głosem duszy zbiorowej. - Silni idą jednym szeregiem i są żywym obrazem, obrazem tej niewidzialnej potęgi. - Oni są tymi, których głos jest głosem duszy zbiorowej. -" /Zbigniew Brodzki/

Dusza zbiorowa... Jej heroldem, prokursorem jej pragnień i marzeń najtajniejszych to literatura, to jej matka najtroskliwsza, to jej żona najwierniejsza,

to jej kochanka najbardziej oddana. - Czym jest cnota, miłość, patriotyzm, przyjaźń zapytuje Shelley w swym "Defence of poetry" - czym jest tło tego pięknego świata, na którym zamieszkujemy, co pociesza nas po tej stronie grobu i jakie byłyby nasze dążności po tamtej, gdyby poezja nie zstępowała, aby przynieść światło i ogień z tych sfer wiecznych, gdzie zdolność obrachunku o skrzydłach sówich nie zawsze śmie wzlecieć?

Czyż nie jest najwyższym aktem jej profanacji twierdzenie wielu jej adeptów, adoratorów czy kochanków, że ona, ta najsubtelniejsza, ta najczystsza, ta nieskalana, że ona, porywająca zawsze świeżością uczuć i szlachetnością serca uprawia tylko miłość dla miłości samej, że obce jej są wszelkie porywy i namietności, bólem serdecznym rozedrgana, duszy ludzkiej, że jej serce to twór sztuczny, nie odpowiadający echem na bicie serca drugiego, że zadowolona jest, ale tylko... w sobie samej, że czuła jest na piękno, lecz jedynie... własnego ciała, bosko uroczego alabastru ciała o harmonijnych kształtach i subtelnych wygięciach, ciała odurzającego niezwykle delikatną wonią świeżości i oszałamiającego czarem wiecznej młodości oraz cudownym misteryum wymarzonych pragnień i wysnionych pożądań... "Sztuka dla sztuki" - to nonsens, gdyż literatura jest częścią integralną ludzkiej duszy zbiorowej, jest jej sercem, żywo drgającym na jej ból i męki, na jej radości i wesela. -

... "Trudno sobie wyobrazić - powiada Karol Letourneau aby artyści i pisarze potrafili uniknąć wpływu środowiska społecznego i politycznego, będącego poniekąd powietrzem, którym oddycha ich umysł, wpływu atmosfery, która ich kształtowała lub zwyrodniała, nie tylko ich zresztą, lecz i całe szeregi przodków".

A nieco dalej: "W chwili obecnej stan literatury... w całej Europie podobnym jest do stanu politycznego współczesnego społeczeństwa; zdążyła już prawie zupełnie oswobodzić się z antycznego jarzma, nie wie jednak sama gdzie dąży, żyje z dnia na dzień w kompletnym nieładzie. - Pisarze nasi zapewne nie naśladują już Greków i Rzymian, tworzą oni jednak ciągle poezję, która najczęściej nie znajduje odzwierciedlenia w żadnym uczuciu ogólnym, w żadnym dążeniu społecznym, poezją dyletantów; nasz realizm współczesny jest bądźco bądź bezwarunkowo wynikiem usiłowań, by raz już nareszcie zerwać ze sztucznością;

nie będąc jednak pewnym, jak się wziąć do tego, ogranicza się ona zawsze niemal do malowania, a raczej do fotografowania pewnych widoków z naszego społeczeństwa, rzadko najpiękniejszych i najlepszych. - Byłaby to epoka upadku, gdyby nie czuło się kiełkowania wielkiego przeobrażenia społecznego, a co zatym idzie literackiego. - Jak to się zdarza we wszystkich epokach upadku literatury, forma jest obecnie ceniona wyżej od treści... choroby bowiem literatury odpowiadają zawsze podobnym zaburzeniom w zdrowiu ciała społecznego". -

Wreszcie znakomity krytyk snuje bardzo interesujące rozważania o przyszłości literatury " Stała ta współzależność - powiada on - zachodząca między losami literatury i społeczeństwa, wzbudzać musi mimowoli pewne zaniepokojenie. -

...Wiele oznak zwiastuje na jej obszarze, że Europa nasza i państwa istniejące na jej obszarze, zbliżyły się do tego, co nazwać można wiekiem krytycznym. - Czyż cywilizacja nasza, najmłodsza ze wszystkich, musi mieć ulec opłakanemu losowi swych poprzedniczek, stoczyć się po tejże pochyłości dla tych samych przyczyn i dobiec do tegoż kresu i rozszarpania przez podbój lub nieuleczalnego odrętwienia umysłowego? Zagłada społeczna jest mało prawdopodobna, wyłania się bowiem zaczyna uczucie potrzeby zmiany kierunku. - Jeżeli nie odhędzie się ona w czasie właściwym, trudno wogóle mówić o jakiegokolwiek przyszłości literackiej: umarli literatury nie mają. - Jeżeli zaś odwrotnie, ludy o cywilizacji europejskiej zdołają się przeobrazić i wkroczyć w erę postępu społecznego, przyszłe pokolenia będą mogły patrzeć na prawdziwe odrodzenie literatury, które tym razem nie będzie już naśladownictwem ubiegłych czasów". -

Jeśli chodzi o piękno i jego podstawy Letourneau w dalszym ciągu podkreśla, iż "estetyka pozostaje zawsze w ścisłym związku ze stanem społecznym i politycznym, którego jest tylko odbiciem. - Wszystkie poprzednie nasze prace, dotyczące rodziny, małżeństwa, własności, ustroju politycznego, religii, etyki doprowadziły nas do jednego i tego samego wniosku: konieczności powrotu do stanu solidarności społecznej. - Wybujałowemu to indywidualizmowi właśnie przypisać należy powszechny nieład i bezpłodność w literaturze. -

...Zagadnienie społeczne, które trzeba będzie rozwiązać, polega na pogodzeniu
niem dostatecznej niezależności osobistej z dostateczną solidarnością ogólną. - Społeczeństwa, które podążają temu zadaniu, nie tak może trudnemu, jak
się to na pierwszy rzut oka wydaje, ujrzą swoją literaturę w niebywałym do-
tąd stanie rozkwitu. -

Natchnienie do estetyki wlewa przede wszystkim sympatia społeczna: "Aby
być bardzo dobrym, mówi Shelley, człowiek posiadać musi wyobraźnię, jedno-
cześnie potężną i czułą: musi umieć się postawić na miejsce innego, wielu
innych ludzi: radości i bóle jego gatunku muszą stać się radościami i bóla-
mai jego /Shelley: Defence of poetry/... Istotnym i najważniejszym pierwiast-
kiem powstania i powodzenia wielkiego dzieła literackiego jest obecność
ideału, który byłby wspólny dla całego narodu. - Wspólność wszakże uczuć
każe przypuszczać społeczeństwo jednolite i takie, którego ustrój miałby
jako podstawę rozwinięte poczucie sprawiedliwości. - W społeczeństwach, w
których sroży się indywidualizm niemal anarchiczny, w których nikt prawie
nie zajmuje właściwego miejsca, w których stosunki społeczne są aż nazbyt
często starciami, wynikającymi z prawdziwego chaosu interesów i egoistycz-
nych pożądań, istnienie wspólnego ideału, o tyle o ile podniosłego, jest
rzeczą niemożliwą. -

Nieustanna walka każdego przeciw wszystkim i wszystkim przeciw każdemu
zdążyć musi z konieczności uczucia szlachetne, to jest solidarne. -

Bądź co bądź indywidualistyczne te społeczeństwa, jeżeli wolno wogóle
łączyć dwa takie wyrazy, posiadają jeszcze widoki istnienia przez czas
mniej lub więcej krótki długi: pochodzi to stąd, iż korzystają one z pewnych
resztek czasowej równowagi, zawdzięczanej uczuciom altruistycznym, które
przekazała im w spadku przeszłość zupełna lub zanikająca, że przytoczymy tu
patriotyzm lub mglisty instynkt wzajemnej pomocy: moralne te pozostałości
nie będą mogły jednak istnieć wiecznie, jeżeli nie wesprze ich trwała
organizacja. - Ponowny rozkwit szerokiego altruizmu będzie przeto koniecznym
dla społeczeństw, które zechcą żyć, rozwijać się, trwać; aby zaś rozkwit
taki mógł nastąpić, potrzeba, by ustrój społeczny oparł się już nie na
zawziętym współzawodnictwie, lecz na wzajemnej pomocy. -

xxxxxxxxxxxx

Odrodzenia społeczne nie odbywają się w ciągu jednej doby; wątpliwym jest, przeto, abypokolenie współczesne ujrzało narodziny tego nowego świata, który obecnie nasze społeczeństwo dźwiga już jednak w swym łonie. - Poeci, którzy obraliby dzisiaj nowe te dążenia za przedmiot swych utworów, utworzyliby dzieła trwałe. - Ze dzieła takie dotąd nie istnieją, jest to już zjawisko dziwne, świadczące, iż inteligencja nasza żyje w atmosferze całkiem sztucznej. - Prędzej czy później dzieła te jednak na świat przyjsć muszą: najpierwsze będą najbardziej wzburzone, drgające, przyniosą z sobą jeszcze zapach boju, Inne, bardziej spokojne, będą może jeszcze piękniejsze: zestawienie bowiem przeszłości, teraźniejszości i widnokręgów szeroko otwartych na przyszłość, dostarczą im potężnych efektów kontrastu". - Kończąc swe dzieło Letourneau wreszcie zaznacza:

"Obawiam się, że krytycy przyszłości sędzić będą bardzo surowo naszą literaturę współczesną. - Jakto! Tyle błazeństwa i tyle głupoty! Tyle poetów, niezdolnych do oderwania się, oderwania się od nikłej swej osoby; tylu pisarzy, opowiadających nam ze śmieszną drobiazgowością marne procesy psychiczne, które odbywają się w ich sercu lub umyśle, a nabierają w ich oczach wagi jedynie dlatego, że obserwowane są przez mikroskop egoizmu! Tylu pisarzy tak dalece pozbawionych głowy, że nie umieją już wyjść poza obręb spraw serca! Wszyscy,, lub prawie wszyscy, tak ślepi, iż nie przeczuwają nawet wielkich przeobrażeń, które się koło nich kształtują: ...nie widzą, że świat ich wkracza w okres porodu, bolesnego jak wszystkie porody".

Odrodzone społeczeństwo, które wyłoni się z naszego z mniejszym lub większym wysiłkiem, uczuje potrzebę nowej estetyki. - Jego wielkie dzieła literackie nie będą już powstawały pod tchnieniem krańcowego indywidualizmu, lecz gorącej sympatii społecznej i ogólnoludzkiej z drugiej strony, będą one przemawiać do ogółu przygotowanego należycie, by mógł zakosztować i ocenić te szerokie uczucia, które dziś odbijają się słabym zaledwie echem w masie naszych warstw cywilizowanych.... Każda literatura, która, przez egoizm lub przez bezsilność odrzuca uczucia solidarności i braterstwa wśród ludzi zasadniczą podstawę każdego społeczeństwa, zdolnego do życia, staje się już tylko dzieciinnym skojarzeniem słów i obrazów: zabawą dla zmudzonych. Nie idzie zatem, by doskonałości formy wolno było odmawiać wielkiego

wielkiego znaczenia; sama forma wszakże nie potrafi wwrześć tego, co umarło. - Prawdziwymi arcydziełami, uragającymi biegowi czasu, są te, które nie zwracają się jedynie do naszych oczu i uszu, lecz budzą w nas podniosłe uczucia; bogactwo kolorytu, melodia wiersza, czystość stylu są dla nich tylko środkiem.

Po za uczuciami altruistycznymi, istnieje jeszcze jedno źródło natchnienia, z którego dotychczas czerpała nader szczupła garstka pisarzy, a które tryśnie szerokim strumieniem dla poetów przyszłości, w tych społeczeństwach postępowych, o których słusznie będzie można powiedzieć: Świat zrobił krok naprzód i wszystko wzniosło się razem/L. Bonilhet

Zródło to, tak mało dotąd wyzyskiwane, stanowi wielkie idee naukowe

Nie chcę przez to powiedzieć, by miano powrócić do poezji dydaktycznej, rodzaju, który, należy się spodziewać, na zawsze już wyszedł z mody; lecz podstawowe idee filozofii naukowej wiążą się z losami ludzkości. - Nadają się one nie tylko do wspaniałych obrazów, lecz z łatwością mogą poruszać i sferę naszych uczuć. - Nieliczni poeci, którzy potrafili przybrać we właściwą szatę te potężne twory ducha i związać je z podniosłymi uczuciami, stworzyli niezapomniane dzieła; ...byli oni tylko zwiastunami; przyjdzie dzień jednak, który przyniesie im za to zasłużoną chwałę". -

W i a r a... E t y k a... H u m a n i t a r y z m...

Gdy ostre kolce doświadczeń życiowych w sercu twym głęboko a boleśnie utkwia, gdy gorycz rozczarowań i zawodów, niby trucizna, w duszę twą wleczy osadzając na dnie jej warstwę kompletnego zwątpienia, gdy wały piętrzących się przeciwności życiowych grożą ci odcięciem od źródła normalnego bytowania a wrogie ci potęgi zaciskają się, niby łapa hydry, coraz mocniej dokoła twojej szyi, gdy znikąd się pomocna dłoń nie wyciągnie, a promień nadziei mroków twej ciasnej celi życia nie przebiję - o, wówczas odczuwasz musnięcie czarnych skrzydeł anioła śmierci, szalone zimno krwi twą w żyłach ci mrozi, a w sercu syczą węże przerażenia, o, wówczas odczuwasz niesamowitą zgrozę człowieka, uwieszonego na sznurze niepewności nad mrokiem nieprzebitym zionącą, otchłanią bezdennej przepaści, myśl twa doznaje swym pędzie raptownemu zahamowaniu, a rytm serca ustaje...

Rodzi się zagadkowyw swych skutkach kompleks samotności.- Serce two odczuwa w owej chwili straszliwy lęk przed próżnią życia, zaś mroźny podmuch logiki precz odrzuca wszelkie nadzieje i możliwości ratunku.-

Niema ratunku - szepcą two usta boleśnie zaciśnięte, niema ratunku - skowycze two dusza i...wzrok swój zwracasz ku niebiosom, jedynie stamtąd oczekując zbawienia.-

Czy jesteś analfabetą czy człowiekiem nauki, czy należysz do kategorii "nadludzi" czy do "tuzinkowego towaru natury" kwestia ta bynajmniej nie decyduje w chwilach katastrofą grożących o twym nastawieniu do problemu wiary w Boga i Jego moc.-

Wiara w Boga i Jego Moc... O Boże,któż Twego imienia nie wzywa, któż swego wzroku ku Tobie nie zwraca: matka w nadludzkich bólach dziecko rodząca, ojciec na świeżo usypaną mogiłą swego syna, nieszczęśliwy na stole operacyjnym w ostatnim przebłyku świadomości, samobójca na progu już nie-cości, męczennicy nauki i wiary na stosach autodafé średniowiecza, ludzie podziemia w walce o swą stawkę życiową, kochanka włamywacza w oczekiwaniu jego powrotu podczas bezsennej nocy, śma wielkowiejska w pogoni za błędnym ognikiem "szczęścia" pojmiania samca, aferzysty, któremu się grunt pod nogami usuwa, siedzący na ławie oskarżonych na chwilę przed ogłoszeniem wyroku, więzień poza kratą ciemnej, chłodnej celi odczuwający łagodny podmuch wiosny i aromat pierwszych kwiatów, proletariusz po przeczytaniu redukcijnego wyroku śmierci na wrotach fabrycznych, wódz naczelny przed decydującą bitwą i żołnierz w obliczu jej zgrozy, młoda kobieta, marząca w gehennie stęchłego życia rodzinnego o wolności i samodzielności, niewolnica miłości, którą wszechwładny "pan domu" chwyci na zdradzie "in flagranti" z kochankiem jej duszy, uczony w chwili dokonania epokowego odkrycia.-, początkujący literat w chwili podania swego rękopisu wszechdecydującemu redaktorowi naczelnemu, artysta w chwili wstąpienia na deski sceniczne, nędzarz w momencie przeglądania wylosowanych numerów loteryjnych, wykołajenie życia w chwili refleksyj, ateista na łożu śmierci, "Nadczłowiek" w krytycznej chwili poślizgnięcia się i spadku po równi pochyłej życia; tak każdy z nas ku Tobie

Jedynie się zwraca, oczekując cudu Twojej mocy, ale Ty...milczysz.-

Stąd jasną się staje tragedia duszy człowieka, spalającego w żarze wątplenia mak swą jaźń przedziwnie bogatą w ziemisty popiół bezbarwnej węstacji.-

"Milczysz, milczysz! Wiem teraz, jam cię teraz zbadał
Zrozumiałem, coś Ty jest i jakos Ty władał
Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością:
Ty jesteś tylko mądrością!
Ludzie myślą nie sercem, Twych dróg się dowiedzą;
Myślą nie sercem, składy broni Twojej wysledzą!

Ten tylko, kto się wrył w księgi
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twojej potęgi:
Znajdzie truci znę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huk,
Znajdzie prawosć i zią wiarę
Na mędrki i na nieuki,
Myślom oddałeś świata użycie,
Serce zostawiasz w wiecznej pokucie.-

Odezwiij się, bo strzelę przeciw Twojej naturze!
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem,
Bo wystrzelę głos na całe obręby stworzenia,
Ten głos, który z pokoleń przejdzie w pokolenia:
Krzyknę i żeś Ty nie ojcem świata, ale...

/A. Mickiewicz / "Improwizacja z Dziadów"

Ale Ty milczysz, bo...coś Ty możesz poradzić na bezmyślność ludzi, nie-
głędnie traktujących zdrowe ziarna, którymi obficie glebę ich ducha zaopakxx
rzyłeś, coś Ty możesz poradzić na niepojęte wprost szaleństwo mieszkańców
niemi, w żarze walk bratobójczych topiących wiarę we własne jedynie siły,
którymi wszechludzkość hojnie obdarzyłeś, coś ty możesz poradzić na to, że
głęboka noc nieświadomości na globie naszym wszechwładnie jeszcze panuje,
coś Ty możesz poradzić na to, że podczas tej głuchej nocy złość, podłość,
egipiam i obluda uchodzą za drogowskazy "realnego" życia,, coś Ty możesz
poradzić na to, że korzystając z tej ponurej nocy zgrają duchowych szalbie-
czy uczynika z Ciebie, nie pytając Cię o to swego wodza "duchowego" i w
Świętym prz. mierzu" z Tobą dyktują ogłupiałym ludom swoje prawa ku bezpra-
wiu wiodące i swoją moralność ku anarchii i wynaturzeniu ducha prowadząca,
coś Ty możesz poradzić na to, Twój Dekalog stał się tarczą ochroną "nadlu-
dzi", strzegących "legalnie" swego stanu posiadania,, że Twoja Ewangelia sta-
ła się jedynie dokumentem o kaźni człowieka, usiłującego nawrócić ludzkość

z drogi obłędu, wzniosłym dokumentem szlachetności biednego serca ludzkiego, lecz niestety bezwartościowym w epoce "realizmu" zatwardziałych dusz w epoce "żądzy mocy", triumfu życia" i "racji stanu"...

Lecz, gdy ukaże się pierwszy promień brzasku i ludzkość zdemaskuje swoich fałszywych proroków, a pełnej pychy władców obali, o, wówczas zrozumie ona, że jej niemoc ducha była Twoją niemocą, a wtedy w kuźniewej twórczej pracy wykuje ona potężny młot Twej boskiej siły, młot, który uderzeniem swym piorunującym zmiążdży wszelką samowolę i anarchię ducha oraz zdruzgocze wszelkie przeszkody na drodze ku wyzwoleniu leżące. -

Powracającemu Bogu ludzkość zbudują nową świątynię, gdzie nie blichtrzy złota i srebra, lecz jasność czystego ducha olśni wierzących zaś na ołtarzu przybytku bożego skrzyć się tęczowo będzie promieniujące serce, jako symbol wszechwładztwa etyki wyzwolonego człowieka. -

E t y k a...Czym ona jest? Dla mieszkańców dżungli to "prawo" silniejszego, to "problem rangi", to "żądza mocy", to "śmierć słabemu", lecz dla secesjonistów kniei, dla ludzi wyzwolonych z jej prainstynktów - to kodeks ducha, którego sędzią jest własne sumienie, a najwyższym trybunałem dobro ogółu. -

Secesjoniści...Ludzie wyzwoleni...Szczupła cokolwiek ich garść, tych wiernych uczniów Mojżesza, Buddy i Chrystusa, lecz mocarna duchem, lecz jaśniejąca aureolą żarliwej wiary w posłannictwo człowieka, głębokiej wiary w nieśmiertelność wielkich ideałów ogólnoludzkich, wiary silnej, jak opoka, i niełamliwej, jak stal "hartowna". -

O, "nadludzie", o "giganci" XX wieku, o, karlice, na koturnach koniunktur kroczący, zadrzyjcie z trwogi przed ich czystością nieskalną i ich mocą boską! Na nic się zda wasze okrucieństwo i wasz sadyzm tchórzów wobec mocarzy ducha; to nic, że w moabickim więzieniu karnym siedzi pastor Neumoeller w szarym ubraniu aresztanta i z głową, na wieczną hańbę ~~waszą~~ waszą, o synowie Antychrysta, ogoloną, to nic, gdyż jego wiary nikt nie złamie, jego golgota i golgota tysięcy innych przypomni wreszcie ludzkości o kaźni ~~jednego~~ najszlachetniejszego z ludzi, który dwa tysiące lat temu oddał swe młode, bujne życie dla jej zbawienia. -

Tak, pastor Neumoeller siedzi w ciemnicy

Tak, pastor Neumoeller siedzi w ciemnicy moabickiej za to, że śmiał nauczać swoich parafian w Dahleu, że "Chrystus nie znał różnicy rasy, krwi i koloru skóry. - Królestwo Jego nie jest ani aryjskie, ani semickie, ani czarne, ani białe". -

O szlachetny pastorze! Bliscy ci duchem są głęboko przekonani, że najwymyślniejsze tortury katów czarno-brązowo-czerwonych lub też ich szatańskie pokusy nie skruszą stali twojej wiary w nieprzemijającą trwałość wzniosłych ideałów Chrystusowych, wiarę w nieśmiertelność fundamentalnych zasad etyki ludzkiej, etyki nie tej z zewnątrz narzuconej, lecz etyki serca, serca promieniującego wszechprzenikającym fluidem, głęboko pojętego humanitaryzmu. -

H u m a n i t a r y z m... Już pięć set lat przed narodzeniem Chrystusa Gautama Buddha głosił: "zadaniem każdego dobrego człowieka jest zmniejszać cierpienia życiowe, łącząc duszę indywidualną z wszechświatem". -

Myśl tę podniósł wysoko Męczennik z Nazaret, jako fundamentalną zasadę życiową, zaś współcześnie pięknie ją rozwinął John Galsworthy, mówiąc: "Raz tylko wędrować będę po tym świecie: Jeżeli więc mogę jakiejś ludzkiej istocie lub niememu zwierzęciu uczynić coś dobrego lub miłego, niechaj się to natychmiast stanie. - Nie chcę tego odkładać na później, albo też tego zupełnie zaniechać, bo raz tylko wędrować będę po tym padole płaczu, a drogi mego życia więcej nie powtórzę". -

Bez wątpienia jest humanitaryzm niby, życiodajną oazą wśród pustyni cierpień i mąk ludzkich, jest najpiękniejszą, bodaj najbardziej wartościową cechą natury ludzkiej, jest poezją ducha człowieka wśród szarzyzny dnia powszedniego, jest emanacją ducha, poszukującego światła prawdy i piękna wśród pomuranych mroków gruźliczej wegetacji, jest uczciwą amortyzacją długów, nazwanego stanem posiadania, wobec ogółu zaciągniętego, jest reakcją czułego sumienia wobec niesłychanej krzywdy społecznej, jako codziennego przejawu chaosu gospodarczego i anarchii moralnej. -

Reakcja sumienia... Gdy Carl von Ossietzkij - niestrudzony i nieustaszony bojownik o wolność, sprawiedliwość i pokój świata znalazł się w obozie pracy /czyt. w katorgach/, gdzie człowiek ten o wątlym niezmiernie

zdrowiu i o gruźlicą przeżartych płucach w okolicy malarycznej wydobywał n rozkas brązowych oprawców torf z bagnistej ziemi, gdy więc Carlowi von Ossietzki wskutek nadludzkich męczarń i kompletnego wyczerpania spuchły no a wzrok prawie zagaśł, wówczas, o ironio, odezwało się sumienie katów i od menderowano przyszłego laureata nagrody pokojowej Nobla do...skrobania kar- tofli w obozie koncentracyjnym w Papenburg, gdzie 25.000 niewolników w łań- cuchy zakutych, ronilo swe gorzkie łzy upokorzenia nad żółtawo brudnymi fa- lami Ems.-

O, "rozbudzone" sumienie bestii dało "dowód" "głęboko" pojętego humanitaryzmu...

Gdy więc multimilioner amerykański, utuczony na krwi i pocie społecznych pariasów, rzuci pewien ochłap filantropijny społeczeństwu, czyż to ma być akt "rozbudzonego" sumienia?

Gdy głośno zaprotestujesz przeciw znęcaniu się nad bezbronnym zwierzęciem, a milcząc przejdiesz koło człowieka z głodu umierającego, czyż to będzie dowodem "rozbudzonego" sumienia?

Gdy ostudzony w zapałach uwodziciel płaci shańbionej dziewczynie, sądownie zresztą wymuszone, alimenty na utrzymanie owocu jego "gorącej" ongiś miłości, czyż to ma być dowodem "rozbudzonego" sumienia?

Gdy w obliczu bliskich wyborów do parlamentu czy ciała samorzą- dowego lub odpowiedniej koniunktury politycznej minister angielski rzuci wyrachowanie kilka słów ciepło sentymentalnych pod adresem państw, haniebnie przez potężnych "opiekunów" oszukanych i ddradzanych, czy też pod adresem mniejszości narodowych często nieludzko uciskanych, czyż to ma być wyrazem "rozbudzonego" sumienia anglosaskiego?

O, duchowy sfinksie, zwany sumieniem!

Czymże właściwie jesteś po przeprowadzeniu analitycznej wiwisekcji metodą Schopenhauera: idealnym smarem na oś rydwanu twej egzystencji człowie- ku, smarem mającym hamować i zciszać zbyt głośny czasem skrzyp protestów pariasowych kół, skrzyp mogący, broń Boże, urazić delikatne ucho sybaryty, "przywykłego" do niczym "niezamąconego" spokoju w ciasnej atmosferze za- chłannego egoizmu, lub, jeśli kto woli, drobnym, odruchowo rzuconym okupem

egoizmu na ołtarzu bożka obłudnego pokoju, zarzewie stałej wojny w łonie kryjącego. -

O, sumienie ludzkie, tajemnicze jest two źródło, zagadkowy twój bieg i niezbadane two ujście - lecz czyż pesymistyczna analiza ludzkiego sumienia prowadzi w rezultacie do przyjęcia za ewangelię istnienia twoj niecnej nauki, Antychryście, nauki, o "zatwardziałym sercu", o "żądzy mocy" i o "problemacie rangi". -

Napróżno się cieszysz demonie zła, gdyż nie indywidualne sumienie człowieka poprawi dziejową krzywdę milionowych mas, wrzęgniętych bezli- tośnie w rydwan prafatalizmu i irracjonalizmu życia, lecz potężny akt woli duszy zbiorowej, woli, opartej o granitowe podwaliny uświadomienia, prze- prowadzi cud wyzwolenia ludzkiego ducha z okowów wiecznej niewoli. - W owej to świetlanej epoce leksykon określi słowo "sumienie" jako potężny impera- tyw obowiązku jednostki wobec ogółu, zaś wyraz "humanitaryzm", jako prawo człowieka do życia jednostki i pełnego wyżycia się człowieka, z duszy którego wyrывa się straszliwy acz tłumiony krzyk: "ja chcę żyć", prawo do życia jednostki, zawarowane przez ogół niepósana konstytucją najwyższej odpowie- dzialności. -

-----0000000-----

Oto korwódtwo apostołów idei, oto petrokacizna ich bagaży, przemy- canych przez granicę celną, rzeczywistością zwaną. -

Wielu z nich udało się szczęśliwie przekroczyć zieloną granicę, lecz jakież wielkie czeka ich rozczarowanie już po drugiej stronie kordonu

Gorzkie to rozczarowanie ma miejsce w chwili skontrolowania zawartości przemycanego bagażu: pojedyncze bowiem idee drobinowe, bez związku globalnego z ideą macierzystą, to wszak tylko drobne kółeczka mechanizmu, zdolnego do uchwycenia w swe tryby surogatów życia i przeobra- żenia ich w pełnowartościowe twory kultury i cywilizacji, cudownego me- chanizmu o niezmiernie skomplikowanej, zdawałoby się, konstrukcji, a jednak opartej o najbardziej zasadnicze prawa psycho-fizyczne ludzkiej natury; tak, idee drobinowe to tylko kółeczka, śrubki i sprężyny, które niezdolne są do życia samostnie - twórczego, lecz dopiero skupione i odpowiednio zmontowane, jako składowe części mechanizmu, rozpoczynają swe czynności

pozytywne w ramach ogólnego ruchu całej maszyny ideowej.-

A choć w niebotycznych wyżyn ducha świeci jasne słońce czystego nie-
skalanego ideału, któremu na imię prawda, jedna i jedyna prawda, i choć
promienny ten drogowskaz, niby gwiazda polarna, wyznacza jasno drogę dzie-
łania, to jednak ciężkie czarne chmury chorobliwych objawów ludzkiej oso-
bowości, objawów, których źródłem zatrutym to wszechniszczycielskie kom-
pleksy niby stado krwiożerczych sępów, wyzerające najbardziej wartościowe
elementy ludzkiego ducha przesłaniają nieprzeniknionym mrokiem tarczę
promieniującej gwiazdy przewodniej idei.-

Wzniosłe zatem idee wolności, braterstwa, równości, humanitaryzmu, etyki,
wiary, pokoju, nauki, piękna ze swymi tysiącznymi rozgałęzieniami w posta-
ci skarłałych "idejatek" ulegają podczas trwania procesu przemycania tak
ohydnym deformacjom, że budzą w następstwie odrazę wśród tych zwłaszcza,
dla dobra których bagaż ideowy został przeznaczony: zrealizowanie pewnej
idei czy "idejotka" bez związku globalnego z resztą idei, zniekształca ją
w takim stopniu w żarze chorobliwych kompleksów ludzkich, że z trudem,
po głębokiej analizie rzeczowej, po spokojnej analizie, niesklóconej burz-
liwym wiatrem uprzedzeń czy narzuconych sugestii, znajdujemy w niej zdro-
we ziarna Boskiego Siewcy, który, jako wcielenie wszelkich wzniosłych idei
ludzkich, objawił się światu, jako prawda jedna i jedyna.-

Lecz objawienie to przebrzmiało niestety, bez echa... Głuchota i
ślepotą ducha stała się znamię czasu: apostołowie idei i ich żarliwi
uczniowie pod wpływem niszczyielskiej działalności chorobowych kompleksów
nie tworzą zwartego szeregu rycerzy prawdy, natomiast każdy z nich staje
się arcypapieżem własnej litylko świątyni, na ołtarzu której umieszcza boż-
ka "względnej" prawdy a raczej fałszu i obłudy.-

"Ale pamiętajcie przede wszystkim, że nie wolno robić myśli i pla-
nów ponad wytrzymałość instrumentu, który je ma wykonać, bo wszystko robią
ludzie".-

Mądre te i przenikliwe niezmiennie słowa jednego z najdzielniej-
szych wodzów i najszlachetniejszych ludzi XX wieku stają się kluczem do
zrozumienia bolesnej tragedii załamania się idei z chwilą konfrontacji jej
z życiem.-

Biada idei, gdy między łagodny głos nieba i twardy głos ziemi wkradnie się zgrzyt dysharmonii, biada idei, której ziarno przyszłości padnie na grunt wręcz nieodpowiedni, pozbawiony warunków, koniecznych dla dalszego jego rozwoju, biada idei, której olśniewający blask nieba oślepi człowieka nawykłego do wegetacji wśród nieprzeniknionych mroków ziemi, biada idei, kryjącej się samolubnie przed mroźnym wichrem rzeczywistości w cieplarnianej atmosferze sfery platońskiej, biada idei, która oderwana od pnia macierzystego, prowadzi gruźlicze bytowanie na sztucznej, nienaturalnej glebie życia, skazana z góry na nieuchronną zagładę wśród warunków niesprzyjających czy wrogich, biada idei, której wykonawcy, obciążeni chorobliwymi urazami pewnej kategorii niszczycielsko-działających kompleksów, niedorośli do wyzynań podjętych przez się zadań, wynaturzają ją często tak ohydnie, że ci sami, dla których została z królestwa Platona na nasz ziemny padół sprowadzona, wydają na nią, o ironio, nieubłagany wyrok śmierci i... wykonanie tegoż wyroku staje się znów "pozytywną" ideą...

Co za tragiczne, zaczarowane koło nadziei, rozczarowania i..nowych nadziei!

Co za ślepotą i głuchotą u tych zwłaszcza, co wznosząc wysoko pochodnie poszczególnych idei, nie rozumieją, czy też nie chcą rozumieć, iż pochodnie te stanowią słaby zaledwo odblask potężnego ogniska ducha, oślepiającego blaskiem ogniska wszechprzenikającej prawdy.-

O, prawdo, jedną jesteś i jedyną, tą samą, którą na górze Synajskiej na górze Synajskiej poznał Mojżesz, tą samą, która wśród głębokiej kontemplacji pojał Buddha, tą samą, którą odczuł i w olśnieniu ujrzał św:Piotr, gdy na rozstajnej drodze życia, w obliczu tysiąca drogowskazów w zwątpieniu wyszeptał: "Quo vadis, Domine?"

-----oooooooooooooooo-----

Heil Hitler! Eviva Mussolini!

Na rumowisku idei ludzkich staje zwycięzca i szyderczy chichot się rozlega.

"Cha, cha, cha, - śmieje się szatan niesamowicie - zdawało wam się, o jaśni synowie słońca, że zwycięstwo wasze najmniejszej nie ulega wątpliwości, że już kończy się moje panowanie, zdawało wam się, że światło waszych serc rozproszy mroki mego królestwa, zdawało wam się, że na zawsze sam widok waszych sztandarów ludzkość zerwie tamy rzeczywistości, od was ją dzielące, cha, cha, cha, lecz wam się tylko zdawało...

I oto leżycie powaleni, znieważani, upokorzeni i oplwani zwłaszcza przez tych, dla dobra których podjęliście się swej wzniosłej misji, a ja i tylko ja jestem zwycięscą. - Zatym niech żyje wasza hańba, a moja chwała, precz z waszymi mrzonkami, niech żyją realie mego świata, niech żyje chaos i prawo pięści, jego objawy regulujące, niech żyje fałsz i obłuda, niech żyje polityka i dyplomacja. -

Wasze marzenia... Wasz postęp, siedmiomilowymi krokami naprzód kroczący, wasza kultura i wasza cywilizacja, imponujące piramidy współczesności wznoszące, czy pomnożyły one odrobinę szczęścia waszego od chwili, gdyście opuścili knieję i jaskinię? O, przyznajcie szczerze, iż położenie wasze, położenie iście paradokealne, godne jest pożałowania"...

Paradoksy współczesnego życia... Obrazowo je przedstawia jeden z wybitnych znawców współczesnego stanu gospodarki światowej, wicepremier polski Kwiatkowski. -

"Teoretycznie 9 powiada on w jednym ze swych odczytów - niczego nie brakuje współczesnym pokoleniom do osiągnięcia tak wielkiego i tak powszechnego powdzenia, jakiego nie mogła zaznać ludzkość nigdy w przeszłości. - Wydawałoby się, że właśnie obecnie nadeszła chwila zwycięskiej walki z wszelkim upodleniem i wszelką niedolą ludzką, że można prę wyprzeć z granic świata i ostatniego żebraka i ostatniego gruźlika, że można realizować nowe życie, na nowych rozsądnych podstawach. -

Statystyki - doprowadzone do nadużywanej przez zdemobilizowanych

ekonomistów doskonałości - mówią, że mamy w świecie nadmiar produktów spożywczych, przynajmniej w stosunku do możliwości konsumpcyjnych, oraz wprost nieograniczoną możność dalszego spotęgowania tej produkcji. - Surowce, taniejac nadmiernie, załamują koniunkturę w wielu ośrodkach, gdyż niema programu ich zużycia. - Maszyny, jak fantastyczne roboty, prześcigają w sprycie, pracowitości i precyzji swego własnego twórcę człowieka.

Zdolność produkcyjna, jak gdyby powiększyła kulę ziemską dziesięciokrotnie w ciągu jednego wieku. - Urządzenia komunikacyjne, zbliżając kontynenty i państwa, jak gdyby zmniejszyły kulę ziemską 50-krotnie, produkcja złota wzrosła od szeregu lat w gwałtownym tempie. -

Wśród tych nadmiarów chodzi bezsilny "homo sapiens", człowiek mądry, który, gdy był znacznie głupszy i nie posiadał żadnego uzbrojenia technicznego, potrafił wyzwolić się prymitywu jaskiniowego życia ku uspołecznionej cywilizacji. - Tymczasem dziś - im więcej jest złota w świecie, tym mniej jest ono dostępne - mniej może niż w wiekach średnich, znacznie mniej, niż wówczas, gdy było go połowę mniej. - Im więcej produktów spożywczych, tym częściej notuje się w świecie głód. - Im więcej surowców i maszyn, tym większe braki odczuwają ludzie. - Im bardziej rozwija się urządzenia komunikacyjne, tym mniej swobody poruszania się towarów i ludzi. - Im więcej praw, tym więcej daje się we znaki bezprawie. Im więcej etyki i kultury w życiu jednostki, tym mniej ich w życiu zbiorowym. Im więcej instytucji międzynarodowych czuwa nad bezpieczeństwem państw i pokojem świata, tym gwałtowniej ludzie się zbroją i z tym większą nieufnością patrzą się poszczególne mocarstwa nie tylko na swych wrogów, ale coraz częściej i na sprzymierzeńców, czy świeżych sojuszników. -

Czyż na tym tle nie może nurtować potężne niezadowolenie? Czyż nie można sformułować aktu wielkiego oskarżenia i potępienia? Jak potężna solidarność mogłaby powstać na tle krytyki istniejącego stanu rzeczy - w ramach życia państwowego i międzynarodowego?.

Akt wielkiego ~~oskarżenia~~ oskarżenia... Aktem tym to tysiącletnie dzieje ludzkości od zarania prawie istnienia, dzieje, których treścią

są zabójstwa, grabieże, niewola, wyzysk, chaos, bezmyślność i głupota, mającemu źródło zatrute w irracjonalizmie życia z jednej strony i w "świadomym" swych celów "twórczych" "regulatorze" tegoż życia - kapitalizmie z drugiej strony, aktem tym to ból, nędza i poniewierka ludzka, przełykające kanwę dziejów krwawoczerwoną nicią krzywdy i niesprawiedliwości, to gorący protest ludzkiego serca, czującego bezmiar męki niezasłużonej i nieczym niewytłumaczonej, chyba tylko niesamowitą grą Nieznanego, tego Molocha dziejów, pożerającego bezlitośnie wszelkie nasze nadzieje i marzenia najtajniejsze. -

Akt oskarżenia... Serce zwykłego, szarego śmiertelnika wypisuje go k krwią swą najsardecznieją, a każde zdanie tego niesamowitego aktu kończy się pełnym bólu zapytaniem: czemu?

A więc czemu to człowiek młody, pełen sił żywotnych, skazany zostaje wyrokiem "wyższej siły", zwanej niewinnie fatalizmem, na katorgę bezrobocia; czemu to nie osobiste zalety człowieka, lecz jedynie splot przypadkowych okoliczności przy współdziałaniu instynktu kniei, sprytem zwanego, decyduje o postawie życiowej osobnika; czemu to radość, śmiech, bez troska, i jasność jednych są warunkowane bólem, łzami, męką i czarną rozpaczą drugich; czemu to człowiek niezwykle uzdolniony zgina kornie kolana przed bezmyślnym osłem lub sprytnym oszustem, noszącym dzięki łasce Nieznanego nazwę wszechdecydującego szefa czy pracodawcy /czyt. życiodawcy/ czemu wbrew twierdzeniu czy pewnikom filozofii o "wolnej" woli, wola ta pod brzemieniem konieczności życiowej, staje się wolnością konia, mającego do wyboru między haniebną uległością wobec przemocy, bezprawia, a bolesnym uderzeniem bata, brutalnie hamującego wszelkie wolnościowe porywy czy próby chwilowego "zapomnienia się"; czemu to znajdują posłuch szalbiersze teorie związku krwi o podłożu rasowo-narodowym, w czasie gdy tak naturalny związek krwi, jaki jest spójnia rodzinna, ulega pod wpływe ohydnych warunków egzystencji zupełnemu rozłamaniu czy wynaturzeniu; czemu to prawo stoi na straży postępowania stycznego szarego człowieka, podczas gdy twórcy tych praw czy też ich strażnicy łamią je brutalnie i gwałcą jak najohydniej.

uwając za jedyne kryterium postępowania koniunkturalną rację stanu; czemu to wszystkie prawie objawy życia są dowodami absurdalności jej form organizacyjnych, są ogniwami łańcucha, na którym duch ludzki skutą przeżywa świadomie męki bezsilności, upokorzenia i poniżenia...

"Cha, cha, cha, - rozlega się na cmentarzysku idei chichot szatana - silny jestem, mocarny jestem, wszak powalitem was wszystkich, was synów słońca, i Ciebie, Buddho w ucieczce od światła materii szukającego zbawienia, i Ciebie uczony mężu, któryś tchnął ducha i ożywił serca ludów Dalekiego Wschodu, i Ciebie, godny Wielkiego Ojca, Synu, któryś, odważył się dwa tysiące lat temu zdebrać maskę fałszu i obłudy z twarzy mych wyznawców najżarliwszych, i Ciebie wielki proroku, któryś smagłym dzieciom arabskich pustyni narzucił panowanie jedynego Allaha, dzierżącego w swej dłoni losy każdego śmiertelnika, i ciebie godny następcy Chrystusowy, któryś usiłował ngławicy wiecznego chaosu i zamętu życia nadać formę trwałego, wysoce twórczego pokoju, ładu i porządku. - Tak, podzieliliście się światem i w naiwności swej sądziliście, żeście mnie już pokonali. -

Cha, cha, cha - więc gdy wyznawcy wasi szydzą z was i za "maludzkich duchem" uważają, czy przyznacie wreszcie, że blisko dwa miliardy ludzi waszego globu, to przeważnie moi czciciele, czciciele bożka zła, fałszu i obłudy, czciciele Mammona Baala i Molocha?

Wasza etyka, wasza moralność... O, sprytni z was komedianci, włożyliście maski waszych apostołów i wzajemnie się oszukujecie, szukając żeru wśród naiwnych i szczerze wierzących w trwałość waszych ideałów, oszukujecie się wzajemnie i ohydnie okłamujecie, gdyż w istocie rzeczy jesteście moimi czcicielami i tylko moimi. -

Cha, cha, cha, - jak wy to świetnie załatwiacie, jak wy swe podłości misternie maskujecie: stałem na galerii sali obrad wytwornego gmachu waszej instytucji "wiecznego" pokoju i podziwiałem chłód "takt" i opanowanie morderców uroczej, 20-letniej zaledwie Ligi, morderców jej marzeń "dziecińczych" i snów "dziewiczych". - Była sto pierwsza sesja Rady Ligi Narodów, na której zebrani gentlemeni całego prawie, świata odprawiali

pełni cynizmu i bezczelności, stypę pogrzebową po kilku swych członkach.-

I, słuchajcie ludzie, ja, którego dusza to niesamowity twór fałszu, obłudy i zła, nie mogłem się opanować i krzykniałem przez usta naiwnego młodzieńca: "dodaj tej ohydnej komedii, świat pragnie pokoju, ugruntowanego nie na waszych szachrajstwach, lecz na podstawach zgoda innych, nie odpowiadających przypuszczalnie waszym pojęciom, bo na podstawach solidnie i sprawiedliwie pomyślanej organizacji gospodarczo-społecznej ludzkości.-"

Cha, cha, cha, naiwnego czy "nietaktownego" młodzieńca, "podniosły" nastrój psującego, wyproszono czemprowadz w gmachu "wiecznego pokoju" i prasa wasza światowa zakomunikowała wam o tym, że okrzyk ten rzucił... nieszkodliwy wariat.-

Oto wasza etyka i wasza moralność, oto wasze "szczytne" hasła i "wniosłe" idee; o, wasze dusze, nieskażone bynajmniej "defetyzmem" Chrystianizmu, do mnie należą, choć wasza przewrotność każe wam nakładać maski wyznawców jedynego Boga i Jego praw..."

Tak, demony, głęboko upokorzeni schylamy głowy przed twą mocą i twą przenikliwością, two słowa bola, jak upokarzające uderzenie szpicruty, o, jak mocno bola, two słowa smagają biczem brutalnie odełoniętej prawdy o życiu bez maski fałszu i zminki obłudy.-

Któż się bowiem przejął tym protestem "niepoczytalnego" człowieka gdy na stole obrad znalazła się sprawa abisyjskiego trupa: Anglosas z moknem w oku spokojnie oświadcza, że trup jest już trupem, a żywi muszą dalej szachrować /wszak życie to szwindel i wice versa !/, nadsekwańska dziewczyna spuszcza wstydliwie oczy i faluje półdziewiczymi piersiami, by dać światu "dowód" protestującego smienia, zaś wysłannik nowoczesnego Iwana Groźnego czyni bezczelne gesty litości, by je w następstwie zdyskontować wśród naiwnych i niedostatecznie uświadomionych.-

O zbrodniczym akcie "ansdlusowym" z dnia 12 marca 1938mr./sobota dyplomaci na weekendach po "troskach" całego tygodnia, zaś Hitler na mawrach "dokonanych faktów"/ już się nawet nie mówi, poco bowiem mówić o własnej podłości: ojczyzna cudownych walców Straussowskich padła ofiarą

ohydnej dyplomacji wyspiarzy, zdolnych do wszystkich "ofiar" /oczywiście cudzych, nie własnych / byle tylko stępić ostrze berlińsko-rzymskiej osi coraz boleśniej wdrążającej się w żywy organizm brytyjskiego imperium.-

Sobota z dnia 12 marca już zresztą szczęśliwie minęła /nie wywołała jeszcze "głębokich" wstrząsów" politycznych, gdyż Hore Belischa jeszcze "niedostatecznie" Anglię dozbroił!/, a zbliża się już następna...sobota.-

W Berchtesgaden, gdzie kanclerz Germanii spędza swe "weekendy", rozłożono szeroko na stole mapę Europy i...nieskalane, dziewiczo-czyste serce Führera wzdrgnęło się "boleśnie" Na widok sudeckiego kraju, gdzie trzy miliony członków "najgenialniejszej" rasy przeżywa męki i katusze "niewoli" w oderwaniu od macierzystego raju "wolności".- Serce wodza Germanii drgnęło z żalu i...zrodził się do czynu mistrz piłki nożnej, tępą kreatura, lecz korny sługa, Konrad Henlein, apostoł bożka Wotana i jego proroka wielkiego Adolfa wśród Czechosłowackiej mniejszości niemieckiej, ogłupiałej z zachwytu a raczej przeraźliwej trwogi /o, wszechpotężna Gestapo zna świetne metody "uświadczenia" rasowo-narodowego!/"Przed" wyzwoleniem" wyczynami nowoczesnego Attyli, bicz Bożego za fatalne grzechy i błędy świata.-

Bicz Boży...Grzechy i błędy...Zdawało się, iż w żarze ostatniej gehenny dziejowej oczyszczoną zostanie brudny łach ludzkiego ducha, ogłupiałego i bezmyślnie podporządkowującego się karkołomnym wyczynom "nadludzi", realizujących swe gigantyczne /czyt.niepoczytalne/ plany i wnioski /czyt.koszmarne/ marzenia; zdawało się, że olbrzymi kopiec pomurej mogiły kilkunastu milionów ludzi stanie się drogowskazem na bezdrożu życia, zdawało się, że "wychowanie pod Berdun" zostawi niezatarte ślady na psychice współczesnego człowieka; zdawało się, że na glebie, krwią najlepszych wyników ludzkości zroszonej, zaczęta wreszcie kiełkować ziarna głębokich idei, rozsiane przez synów słońca i ich apostołów, pełnych samozaparzenia i poświęcenia; zdawało się, iż błyskawica uświadczenia wznieci potężny znicz prawdy, któryby rozjaśnił mroki ludzkiego pochodzenia dziejowego, wskazując najodpowiedniejszą, najbardziej racjonalną drogę bytowania; zdawało się, iż po tak katastrofalnych doświadczeniach i przeżytych mękach

i kariera uzależniona została jedynie od ich sprytu handlowego, bezkrwawa już wojna, w której egoizm, fałsz, przebiegłość i obłuda walczyły o lepsze z krótkowzrocznością, szantażem, chytrością i cynizmem. - Nic więc dziwnego, iż po krótkim czasie stała się mapa Europy różnokolorową kratownicą, gdzie barwa decydowała o przynależności państwowej osobnika niezależnie od jego woli, woli nieczym zresztą "nieskrępowanej" i całkowicie "wolnej". -

Kwestia narodowościowa staje się w ten sposób jednym z groźnych ognisk ropnych na ciele organizmu Europy napełniając serca czynników bardziej odpowiedzialnych głęboką troską przed ogólną gangreną. -

Ta bolączka narodowościowa, rozwiązana w republikach amerykańskich w sposób zupełnie naturalny przez zrealizowanie idei wolności w ramach życia państwowego, przybrała na kontynencie europejskim charakter wręcz zagrażający. - Zachłanny, krótkowzroczny egoizm, rządzącej, dzięki swej liczebnej większości, grupy narodowej "uznał" obywateli innych narodowości, jako element mało wartościowy, ba nawet szkodliwy, i aparat państwowy skrycie czy jawnie jest wobec tychże mniejszości narodowych nastawiony nieprzychylnie, często wrogo, a w najlepszym wypadku obojętnie. -

Tu się mieści zatnute źródło wzajemnych "czynów" "prowokacyjnych", często a gęsto zarzucanych sobie wzajemnie w notach dyplomatycznych państw ościennych o niejednolitym składzie narodowościowym ludności, czynów "prowokacyjnych", podniesionych w odpowiednim momencie przez aparat propagandy i stugę demagogię do rozmiarów "niesłychanych" afrontów prestiżowych, w zupełności uzasadniających "bieg" dalszych wypadków w formie "niewinnych" żądań "satysfakcji", nieuchronnie już prowadzących do dalszych groźnych konfliktów zbrojnych. -

W taki to sposób mniejszości narodowe stały się narzędziem politycznym odskoczni między poszczególnymi państwami, przyczym rola macierzy - opiekunek jest wielce zagadkowa czy też dwuznaczna, w każdym bądź razie pełna "niespodzianek" przeważnie niezbyt przyjemnych dla pupilów po drugiej stronie kordonu. -

Tak, wobec tęczy na barw mapy Europy człowiek myślący staje oszoł-

nie już nie stanie na przeszkodzie, by pod jasnym, życiodajnym słońcem wolności i sprawiedliwości została ziszczona wielka idea Chrystusowa o Królestwie Bożym, o królestwie wiecznego pokoju świata, i serca ludzkiego i rzetelnej pracy, jako podstawy dobrobytu i szczęścia ludzkiego, zdawało się, że to my ludzie XX wieku z racji rekompensaty za nędzę, ból i rozpacz ostatniego pięćdziesiętowiego dożyjemy wreszcie tego świetlanego momentu, iż pochod mas ludzkich po tysiącletniej marszrucie od chwili wypędzenia naszych praojców z Edenu biblijnego wróci poprzez ciernie doświadczeń i ostre kolce bolesnych rozczarowań świadomie do cudownej krainy, gdzie na glebie wolności i sprawiedliwości wyrośnie nad wyraz subtelny kwiat ludzkiego szczęścia, zdawało się, że po długiej, długiej nocy koszmarnych snów nastąpi zorza jasnego, lepszego jutra zdawało się... Niestety, zdawało się tylko...

Konferencja Wersalska miała wszelkie dane ku temu, aby nie tylko zabliźnić krwawą, świeżą jeszcze ranę ludzkości, ale też objąć świat cały, a już co najmniej Europę, tak silną więzią ideową, by raz na zawsze położyć kres ewentualnym recydywom straszliwej choroby zwanej zbiorowym obłędem do wzajemnego mordowania się, niszczenia i unicestwienia, by raz na zawsze położyć kres zakusom "nadmudzi", usuwających swe anomalie myślowe i wcielić w realie życia, zarzewie chaosu i wieczystych niepokojów w łonie kryjącej.

Tak, konferencja w Wersalu miała wszelkie dane ku temu, by idei pokoju Męczennika z Nazaret nadać istotną treść konieczności życiowej i oblec ją we właściwą formę organizacji polityczno-gospodarczej świata, lecz szansa ta została, niestety, haniebnie zaprzepaszczone. - Wersal stał się olbrzymim targowiskiem politycznym, gdzie różnego rodzaju maklerzy i agenci zaopatrzeni w "plenipotencje" milionowych mas szarych i zacharowanych domagali się w imię "najsświętszych" praw "wolności i sprawiedliwości", w imię "wzniosłych" praw "naturalnych", "Historycznych" i "konieczności gospodarczych", - jak najwięcej skrawka mapy świata, szeroko rozłożonej na wersalskim stole obrad; w rezultacie po krwawej 50-o miesięcznej rzezi narodów rozpoczęła się wojna "duchowa" narodów a raczej ich prowodyrów, których prestiż

miony; nie więc dziwnego, iż senator Borah, b.przewodniczący komisji dla spraw zagranicznych U.S.A., ten stuprocentowy Amerykanin znalazł dla tonącej we krwi własnej Europie jedyny ratunek: Europejskie Stany Zjednoczone; "dziecinny" ten pomysł, pełen "naiwnej prostoty", zresztą nie nowy, bo powtórzony za Coudenhove-Kalergi'm nie mógł być przyjęty przez "realnie" myślącą Europę, gdyż godziłoby to może w "prestizowe" interesy pewnych zaścianków, a zwłaszcza ich prowodyrów i ich klik, pełnych obawy o utratę zdobytych pozycji społecznych.-

Powstał tedy, dla świętego spokoju /przemądrzały cynizm nakazywał Europie nie odrzucać zbyt brutalnie idealistycznej oferty amerykańskiej wierzy- cielskiej/ twór kompromisowy, całkowicie prawie poroniony, twór o pięknej formie i szumnej nazwie, lecz pozbawiony zupełnie tej treści, która się du- szą zowie.-

Liga Narodów..O urocze, nadludzkie dziewczę, tyle przepięknych na- dziei rokowałaś! Zdawało się, iż twój takt, twe wychowanie, twa mądrość i twój przyrodzony instykt czystej kobiety nakażą ci ostrożność w postępo- waniu wobec swych adoratorów, by żaden z nich nie miał powodu do oskarże- nia cię o stronność "sercową", zdawało się, że żaden czyn twój nie przer- wie tak słodko napoczętej idylli zbiorowego współżycia, wszak wszystko by- ło tak pięknie uregulowane towarzyskim kodeksem i gentelmańskim statutem...

Lecz byłaś Ligo tylko kobietą /"Kobieto puchm marny, ty wietrzna istoto" wykrzyknął sto lat temu zdradą niewieścią rozgoryczony kochanek słodkiej Marylki/: zaimponował ci blask złota, zaimponowała ci troska i dobrobyt i sprzeniewierzyłaś swemu sercu niewinnemu, stając się zupełnie zresztą jawnie, choć "nieoficjalnie" /jednak staranne wychowanie zostawia "nieza- tarte ślady/ kochanką jednego czy dwóch gentlemanów o szerokich gestach i...grubych portfelach.-

Stało się...i nic już dalszego biegu wypadków zmienić nie mogło.- Na nic się zdały twe zabiegi,, urocza Ligo, o zachowanie pozorów, na nic się zdała twa przebiegłość / co za ohyda, gdy piękna młoda kobieta jest prze- biegła/ w zręcznym lawirowaniu między podejrzliwymi już wielbicielami, na

nie się zdał twój wielki jeszcze urok, olśniewający każdego, przeszłości twojej nieświadomego. - Każdy z twych wielbicieli po wielu mękach rozczerował poznawał wreszcie tajemnicę twego "zaangażowanego" serca i po bezakutecznych próbach "nawrócenia" cię z trzaskiem opuszczał miejsce rozkosznej idylli. -

Tak, teraz już nie jest dla nikogo tajemnicą, i ty się chyba, Ligo też nie obrazisz, za uchylenie jej rąbka: wiadomo wszak wszystkim, iż dwóch tylko szczęśliwców może się pochwalić twoimi łaskami, to wysoki szczupły, nieposzlakowany gentleman z monoklem w oku, spokojny i zawsze opanowany i słuszny brunet z płonącymi oczyma, elokwentny, pełen zawsze humoru, no i świetnie znający... ~~xxx~~ "arkana" sztuki miłosnej /nic dziwne go, wszak przybył ze stolicy nadsekwańskiej/; czy możesz zaprzeczyć, słodka Ligo, nie próbój, wszystko przeciw tobie przemawia i już w żadnym wypadku nie potrafisz wykazać "alibi" swej niewinności...

Liga Narodów... To bezwątpienia twór dobrego geniuszu ludzkiego, to dziecko przyszłości, dziecko-fenomen, tak, lecz niestety, przedwcześnie wykorzystywane przez pełnych egoizmu i zachłanności opiekunów dla ich brutalnych celów osobistych; nie więc dziwnego, iż w ciągu dwudziestu lat swego żywota wpływy i możliwości rozwojowe instytucji ligowej zmalały już prawie do zera, budząc wśród ludzkości poważnie czującej i myślącej uczucie najwyższego zwątpienia w trwałość i rację istnienia jakiegokolwiek bądź głębszej idei o zasięgu światowym. -

Stanowczo traktat pokojowy w "wersalu nie przyniósł szczęścia ludzkości, czasokres lat 20-u to proces nieustannego wrzenia w kotle między-narodowego współżycia : zapoczątkował swe dzieło pokojowe złożeniem bożkowi Chaosu daru całopalnego z ofiarnego kozła, na którego rzuconą całkowitą odpowiedzialność za winy własne i niewłasne - zakończył je "rozkoszą bogów", vendettą, sięgającą kilku pokoleń, "bezsprzecznie" odpowiedzialnych za niepoczytalne występy kilkunastu "nadludzi", - te ującego w przemówienie chwili nawa państwowej: olbrzymie lustro wersalskiej Sali Zwierciadlanej odbiły w 1913 r. obraz odwrócony do obrazu z r. 1871, i kto raczy wiedzieć, ile to takich obrazów ciągle odwracanych jeszcze odbija, o ile

"mężowie opatrznosciowi" nie rozumieją tej nagiej prawdy, iż idea rewanzu to zaklęte koło nienawiści i gwałtu, w obrębie którego dzisiejszy zwycięzca jest jutro zwyciężonym, a obecny dusiciel jest po chwili sam ofiarą zemsty!-

To był grzech pierworodny Konferencji Wersalskiej, to był jad wprowadzony w zbiorowy organizm narodów świata; grzech ten stał ukrytym źródłem nieustannych niepokojów i wstrząsów coraz gwałtowniejszych, stał się otwartą furtką, przez którą bestia ludzka, chwilowo skrzepowana, znowu się na wolność wydostała...

O, gdyby na konferencji w Wersalu zapanowała inna atmosfera, atmosfera bezwzględnej szczerości i szczerego pojednania, jasna atmosfera, oczyszczona z ciężkich chmur prze złości, poważna atmosfera najwyższej odpowiedzialności za przyszłość świata, gdy jednym słowem z porządku dziennego wersalskich obrad usunięto bezpowrotnie ciemną nad wyraz kartę przyszłości, a jedynie zagadnienie przyszłości stało się osią centralną tych obrad, kto wie, czy ^{by} ziszczyły się wtedy sen Coudenhove-Calergi Genewa stałaby się bezwzględnie rezydencją prezydenta Stanów Zjednoczonych Europy.-

A tymczasem zapanowały Chaos, wewnętrzne rozbieżności i anarchia niezgody zapanowały... "zjednoczone" ośie, sprzęgła i szprychy, zapahowała duszna niezmiennie atmosfera wzajemnej nieufności, rozpoczęła się tragiczna seria miłosnych spotkań en deux, nieuchronnie już poprzedzająca niesamowite spotkania masowe; oto są plony wersalskiego posiewu, oto bilans rozwoju wypadków na przestrzeni lat dwudziestu od chwili, gdy wszystkie państwa świata złożyły uroczyste swe podpisy i pieczęcie na dokumencie traktatu "wiecznego" pokoju.-

Któż za stan taki bardziej niż tragiczny ponosi odpowiedzialność? Bez wątpienia twórcy Traktatu Wersalskiego, wielkie demokracje Zachodu i tylko one!.-

Demokracje Zachodu... Dzieje ludzkości ostatnich dwóch stuleci, a w szczególności współczesnego nam wieku XX, to potężny akt oskarżenia, to akt najwyższego potępienia, sformułowany przez prokuratorię ludzkiego sumienia przeciw państwom, zwącym się dumnie demokracjami.-

O demokracje Zachodu ciężkie są wasze grzechy i niewybaczalne wasze błędy!

Wasze "misje kulturalne" wśród ludów kolorowych, których treścią to zwykły rabunek, grabież i wyzysk, wasze "akcje pacyfistyczne" których cynizm i brutalizm o pomstę do nieba wołają, wasza "opatrznosciowa opieka" kolonialno-mandatowa, polegająca na niesłychanej eksploatacji nieszczęśliwców, "opiece" waszej "powierzonych" / erce gentlemiana nakazuje spełnić złośliwy uczynek bez "specjalnego" zezwolenia samej osoby zainteresowanej! / polegająca na wsączaniu w serca "wychowanków" jadu ohydnych intryg i nawiąsk wzajemnej / Rzymianie mieliby z was pociechę, o współcześni piraci z pod znaku demokracji / wasza "idealna" zasada "równowagi" sił politycznych równowagi, polegającej na tym, iż przeważna część państw spełnia rolę państwa wobec kilku gentlemanów, mających jedyne prawo do pełnego życia, wasz ohydny fałsz i obluda nawet wobec oficjalnych przyjaciół wspólnej idei / jakiej? Chyta tylko po wieczyste czasy zastygłego "status quo" stanu posiadania /, wasza szalona, fatalna w tragiczne skutki, gra na nieszczęście i niepowodzenie każdego państwa wykazującego "niebezpieczne" dla "równowagi politycznej" tendencje rozwojowe, co w atmosferze brudnych intryg i nieczystych prowokacji doprowadziło w następstwie do katastrofy dziejowej, wasza zachłanność, egoizm i krótkowzroczna tępota umysłu niewrażliwego na imperatyw smutnych doświadczeń przeszłości, wasza sadystyczna skłonność do vendetty, ujawniona dobitnie podczas pokojowej groteski w wersalekiej Sale de Glaces, tej samej, w której junkierskie Prusy podyktowały blisko pół wieku przed tym hańbiący pokój swej sąsiadce po drugiej stronie Renu, wasz pełen obludy i cynizmu stosunek do powojennych republik demokratycznych rosyjskiej i niemieckiej, co w na tępstwo rzuciło te ostatnie na łup bolszewizmu i hitleryzmu, na łup krwiożerczych dyktatur, wysysających, niby wampiry, ostatnie siły żywotne podległych im nieszczęśliwych narodów dla nabrania mocy i rozmachu do szaleńczego skoku w...nieznane, wasza wielce dwuznaczna gra w konfliktach japońsko-chińskich, co doprowadziło do powstania "nowego" państwa buforowego, oddzielającego komunizujący Chiny od Centrali sowieckiej / o to wam przecie głównie chodziło o krótkowzroczni intryganci! /, wasze smutnej sławy komedianckie sankcje "abisyjskie

świat cały ogarniającej.-

Czy twoje konszachty, o obłudna Anglio, z Germanią poza plecami, siostrzanej niby, Francji nie rozbudziły bezdennej pychy "fuerera" i nie ożywiły jego nadziei na izolację odwiecznego wroga po drugiej stronie Renu / a cóż było w r.1914-ym? / co w następstwie ośmieliło berlińską pantę do całego szeregu wypadów myśliwskich / Hitler lubi niespodzianki, ale niezbyt ryzykowne, bo świetny myśliwy, znający doskonale psychikę zwierzy-ny i jej "opiekunów" obawia się panicznie Anglii, to też ciągle ją studiuj-i od czasu do czasu przeprowadza, udane zresztą, eksperymenty "psycho"po-lityczne/.-

A cóż na celu miały twe "słynne" "edenowskie" sankcje przeciw Włochom podczas ich wojny z Abisynią? Czy naprawdę jedynie obronę zniewa-żonej idei wolności? No, no, wolne żarty, a zapomniana już sprawa niegdyś wolnej republiki boerekiej, a sprawa narodów Indyj, wolności przez usta Gandhi'ego żądających, a sprawa państw arabskich, których wodzowie są na stałym waszym żołdzie? Czy naprawdę Negus negesti, król królów, zasługiwał na to, by całą Europę podjudzić przeciw Mussoliniemu? Lud abisyński pod rządami swych kacyków-negusów żył przecie na stopie feudalnego niewolnictwa i zależności od kilkunastu wielmożów, zasiadających w Addis-Abebie przy stołach ministerialnych, lud ten żył w atmosferze zupełnej nieświadomości wobec postępów kultury i cywilizacji współczesnej i tysiące lat trwałaby ta romantyczna idylla kilkunastu czy kilkadziesiątu egzotycznych filutów z pod znaku Lwa Judy, gdyby nie wyłom, uczyniony przez Opatrzność...ręką Mussoliniego.- "prawdzie w tym miejscu oponenci postawią argument zamiany jednej niewoli w stanien dzikim na drugą, może jeszcze sroższą, w stanie uświadomionym, to kontrargument, iż niewola " w stanie uświadomionym" kryje w sobie silny potencjał wolnościowy położy kres dalszej polemice w materii naporów bardzo romantycznej.- Prawda, Abisynia była członkiem Ligi Narodów i z tego tytułu należała jej się pełna obrona / zresztą sta-łutem ligowym "zawarowana" / praw jej suwerenności, a czyż i Austria, kraj już nie w Afryce, lecz w sercu Europy, nie należała do dostojnego towa-rzystwa Ligi, opłacając "regularnie" roczne "członkowskie"?
Więc czemu

Więc czemu to po "anschlussie" żadnych sankcyj, broń Boże, nie zastosowan
a natomiast jeszcze obecnie podtrzymuje się irrydentę w Abisynii mimo wy-
rażnej już "zmiany frontu", mimo "miłosnej" korespondencji szefów powaś-
nionych dotychczas rządów, mimo "wzniosłych" paktów w rodzaju "gentleman-
agreement" i podpisanych już w Rzymie umów "warunkowych", mimo pogrzebania
już oficjalnie sprawy suwerenności Abisynii na , haniebną pamięć 101-ej
sesji ligowej.--

A sprawa Hiszpanii? Wstrząsające opisy walk bratobójczych budzą uczu-
cia najwyższej grozy, a demokracje zachodu milczą...Milczą?, No, zbyt
jednostronny jest twój akt oskarżenia, prokuratorze sumienia zbiorowego
świata, bo czyż t.zw. Komitet Nieinterwencji" nie jest dziełem tychże
demokracji, "najwyższym dziełem" "sprawiedliwości", mającym w roli sędzie-
go na ringu stać na straży, by zapasnicy, gruchocąc sobie kości i miażdżąc
szczęki i nosy. czynili to wszystko według prawideł i przepisów "ściśle
prawnych", by zapasy stron odbywały się ściśle w granicach sznurem ringowym
przepasanym/" zlokalizowanie konfliktu/, by, broń Boże, publiczność nie
brała zbyt żywego udziału w pojedynku przeciwników: może tylko gwizdać,
klaskać, przeklinać /oczywiście w przyzwitej formie dobrze "wychowanego"
człowieka/ no i...zgrzytać ze wściekłości zębami!.-

Co za "cudowny" spektakl cyrkowy! Wyobraźcie sobie: cała Hiszpania
zamieniona na olbrzymią arenę, bały zaś świat "podziwiał" oślawione walki
"hiszpańskich byków", byków młodych, wygłodzonych, a więc w najwyższym
stopniu rozjuszonych...

Gdyby chociaż dopuszczono byki same do walki ze sobą, rozprawa nie
trwałaby zbyt długo: słabszy rzeziłby już i konał wśród jeziora krwi włas-
nej na piaskach areny, zaś silniejszy bódłby go jeszcze ze wściekłości ro-
gami, lecz widowisko takie byłoby zbyt krótkie, bezbarwne i niezbyt inte-
resujące.- Tu potrzeba silnych emocyj, dla publiczności wielkiego amfite-
atry świata.- A więc prawdziwe "corridas de toros".- Co za wspaniałe akce-
soria: czy widzisz strojnych a zręcznych "picadores"/czyt. Anglia i Włochy"/
o długich lancach, pchnięciami których poczynają rozdrażniać zdezorientowa-
nego w pierwszej chwili byka. czy widzisz malowniczo ubranych

banderilleros" /czyt. Francja i Niemcy/, potęgujących jego wściekłość przez bijanie drążków w żywe jego ciało? Wściekłość zwierza, z każdą chwilą się zamaga, z wbitych drążków cieką drobne strugi krwi, lecz różnokolorowe stęgi, do drążków przyczepione, zasłaniają te "drobne" szczegóły. - A teraz patrz: występują "capeadores" /czyt. Z.S.R.R./, powiewający przed oczyma oszałatego ze wściekłości byka swoim czerwonym płaszczem celem odwrócenia jego uwagi od właściwego, ostatecznego zapasnika. - A oto już ostatni akt: rolę przejmują "espada" i "matador" /czyt. Italia i Germania/ i... Już żadne siły ludzkie i boskie byka hiszpańskiego od nieuchronnej zguby nie uratują! Publiczność ryczy z zachwyty i uciegły /wszak drobna garstka "wiecznych" moralistów nie liczy się zupełnie/, zaś przedsiębiorczy "toreadores" i ich empresario wie /czyt. agenci śmierci i judasze ludzkości: pp. Krupowie, Zacharowowie, Creuzotowie, Schneiderowie Co zacierając ręce z zadowolenia licząc kuszy haracz bezwysłności szaleńców lub raczej... samobójców. -

Walka jeszcze trwa, a nie zadowolony byk hiszpański raz po raz obiecuje arenę, patrząc kwirą nabiegłymi ślepiami na rozbawione "senioras i seniorów" świata, w naiwności swej byczej duszy oczekując z ich strony pewnego odruchu ludzkiego serca, lub chociażby ludzkiego rozsądku. - O naiwny byku, czyż to nie odruch iście arcyłudzki, odruch nazwany skromnie "Komitetem Nieinterwencji", czegoż jeszcze więcej oczekujesz?

"Komitet Nieinterwencji"... Co za perfidna obluda, co za ohyda i bezстыd! Toż to dziejowa sfera w wielkim stylu, toż to dziejowy szantaż, demagogia bezceremonialnie t.zw. demokrację Zachodu, niegodne do noszenia tak przyzwoitej nazwy. - Czym jest bowiem "Komitet Nieinterwencji", jeśli nie przedmiotem ratowania pozorów, jeśli nie dokumentem na klęczkach wyżebranym od Hitlera i Mussoliniego celem otumanienia własnej opinii publicznej i osłabienia dynamu mactwa i bezczynności własnej niemocy i upodlenia. - Z jednej strony, wódz powstańczy jawnie i zupełnie oficjalnie wspomagany przez obydwie rewizjonistyczne potęgi, Europy, z drugiej zaś strony rząd republikański wśród "sympatii" i "życzliwości" całego świata demokratycznego i kona, nie mogą c nawet wyblagać zniesienia zakazu wywozu broni w

w U.S.A. /panie ministrze Hull, czemu pan nie stosuje tego zakazu wobec zdradzieckiego generała Cedilla, czemu? O, znamy te powody, szumne frazesy i sztuczki prawne nie potrafią już uspić raz rozbudzonej czujności ludzkiej duszy zbiorowej/!

Angielska zresztą konserwa, ta zachłanna beczka egoizmu wyspiarzy, ta kula u nogi, ku postępowi kroczącej, ludzkości, zupełnie cynicznie oświadcza, iż woli w swoim sąsiedztwie widzieć białego/ białego czy czarnego?/ generała Franca, aniżeli czerwonych emisariuszów sowieckich, wysuwając tym argument omalże "ideowy" /cha, cha, cha konserwa angielska a ideały, czy to nie szczyt bezwstydu, wszak jedynym jej ideałem to sytość i spokojne trawienie/

Anglio, Anglio, obłuda twych myśli i cynizm twych słów wydadzą kiedyś i to w niezbyt długim czasie/ fatalne owoce, o jakże fatalne dla ciebie samej, nie widzącej lub nie chcącej widzieć ostrą niebezpiecznych raf, na które bezmyślnie kierujesz własną nawę państwową.- Możliwe, iż na stołcu prezydialnym Hiszpanii zasiądzie gen. Franco, ale w roli...murzyńskiego kacyka, spełniającego ślepo rozkazy swoich mocodawców /czyt. Italii i Germanii/

O demokracje Zachodu, jesteście faryzeuszami narodów, o których Chrystus powiedział: "Dobrze Izajasz o was obłudnikach prorokował, jako jest napisano: Lud ten wargami mnie czci, ale ich serce daleko jest odemnie.- Lecz próżno mnie chwala, ucząc nauk i przykazania ludzkiego.- Albowiem opuściwszy przykazanie boże trzymacie ustawy ludzkie, umywacie dzbanków i kubków i wiele innych rzeczy tym podobnych czynicie. " Zaprawdę niszczyście przykazanie boże, abyście jeno ustawę waszą zachowali", jesteście faryzeuszami wydającymi zdradziecko współczesnego Chrystusa narodów na łup pogańskiego Pilata, jesteście ohdynie brudnymi faryzeuszami, których myśli i czyny wiążą wprost o pomstę do głuchego, niestety, nieba.-

Czy głuchego? O nie, bo oto zjawiło się aż czterech Attylów, biczów bożych za wasze ciężkie grzechy i niewybaczalne błędy, o państwa i narody, zwące się obłudnie demokracjami.- Żądają oni od was rozliczenia się i rachunku za wasze kręactwa i matactwa, za waszą obłudę i wasze zakłamanie;

w imię zdeptanych przez was i wciąż jeszcze deptanych ideałów wolności, równości i sprawiedliwości żądają oni wprowadzić cynicznie i brutalnie, ale przynajmniej szczerze i otwarcie nowej przebudowy świata, przebudowy opartej na zrębach przez nich jedynie uznanych za "sprawiedliwe" i "właściwe". -

... "wobec nadchodzącej rzadkiej chwili, gdy dokona się nowy podział ziemi" /minister Goebbels/ - wyciągają współcześni Attylowie wszelkie konsekwencje "demokratycznych" grzechów i błędów świata, czyż więc nie są oni narzędziem Opatrzności, mazczącej się bezlitośnie za profanowanie najświętszych ideałów ogólnoludzkich, tak obłudnie na sztandarach waszych, o demokrację Zachodu, wypisanych, czyż nie są oni w ręku Opatrzności precyzyjnym instrumentem, pogłębiającym świadomość prawdy, tak cynicznie przez was deptanej i deprawowanej, czyż nie są oni zatem, nieświadomymi swej roli, budzicielami zbiorowej duszy ludzkości, oszołomionej od jawdowitych oparów kłamstw i obłudy?

A wobec tego: Heil Hitler, eviva Mussolini!

" Być albo nie być "

Miły czytelniku, jeśliś już cierpliwie dotarł do tego miejsca i jeśliś w stanie najwyższego zniechęcenia nie rzucił jeszcze książki tej w kąt, asługujesz bezwątpienia na szacunek, przynależny człowiekowi myślącemu no... opanowanemu. - Wszak autor pozwolił sobie, nie pytając cię bynajmniej o pozwolenie, tyle zerwać kwiatów z kwietnika twych iluzji, tyle ich zdeptać starsennie hodowanym przez ciebie ogródku wiary w..pozory, że w duszy Twojej czytelniku o miękkim i wierzącym sercu, budzą się chyba udzucia niechęci do autora, jako "niebezpiecznego" barbarzyńcy - wandalę. -

Więc wybaczyć, drogi czytelniku, którego los postawił może w rzędzie częstliwców, nie odczuwających jeszcze zbyt grozy katastrofalnego położenia ludzkości, za "dewastację", niezłotliwie zresztą uczynioną, wybaczyć biednemu sercu ludzkiemu. rozedrganemu bólem serdecznym, sercu tłukącemu się samotnie wśród oceanu żez, bólu, nędzy i rozpacz, wśród niesamowitej symfonii ordynarnych wrzasków, przekleństw i zgrzytania zębów, wśród szerszej atmosfery, przepojonej trującymi oparami zakłamania, cynizmu, fałszu obłudy, wybaczyć zatem, czytelniku, biednemu sercu, które, bólem przepojone, znajduje ujście dla swych uczuć rozdygotanych w papierowym proteście ludzkiego sumienia, wybaczyć zatem, tak, jak skapliwie wybaczasz demokratycznym państwom świata, uspakajającym w chwilach najbardziej krytycznych sumienie świata, no i Twoje, czytelniku, również... papierowymi protestami. -

A więc, miły czytelniku, zważywszy, iż w myśl maksymy spinozjańskiej nie należy ani płakać, ani śmiać się, jeno rozumieć", uczyni wspaniałomyślny gest rehabilitacyjny dla autora przez zadanie sobie trudu dalszego czytania. -

Taktem jest wprost niezaprzeczalnym, iż ogólna sytuacja świata jest bardziej niż tragiczna, że rzeczywistość jest nad wyraz ponura, pesymizm zaś autora dzielają wszyscy ludzie, nieoszołomieni oparami okowity rozhuśtałych namietności, ludzie o głębszych horyzontach myślowych, nierozpolitykowani ludzie nauki, mający możność obiektywnego rzutu oka na dotychczasowe i przyszłe losy naszego globu. -

Czy nie wystawczy autorytet tej miary, co H.G.Wells. - A oto co słynny uczony mówi o nasileniu i kierunku współczesnej nam fali życia, rwącej fali chaosu i dezorientacji:

"Świat nasz zmienia się, a ewolucja ta odbywa się z gwałtownością, która z każdym dniem wzrasta. - Stary świat zamiera dokoła nas. - Nowy świat zjawia się, powstaje, toczy ostrą walkę o swoje istnienie. - Otóż nasz mózg i wrażliwość nasza nie są jeszcze dostatecznie rozwinięte, aby przejąć to nowe życie. - To jest mój punkt widzenia. - Aby dobrze uwypuklić moje argumenty, muszę zacząć od ogólników, od rzeczy banalnych, które każdy zna tak dobrze, jak ja. - Ale chcę je tylko przypomnieć. - Możemy dzisiaj zrobić podróż naokoło świata tak szybko, jak w roku 1800 można było przejechać z Nowego Yorku do Waszyngtonu. - Możemy obecnie rozmawiać z ludźmi, mieszkającymi na przeciwległym krańcu kuli ziemskiej tak samo, jak gdyby znajdowali się z nami w tym samym pokoju, naprzeciwko nas i nie ulega wątpliwości, że wkrótce będziemy mogli równie dobrze widzieć, jak słyszeć naszych rozmówców, od których dzieli nas tysiące kilometrów. - Za cztery lub pięć lat będziemy napewno mogli latać w stratosferze i przebyć np. Atlantyk w kilka godzin, a samolot będzie obładowany pasażerami, bombami i Bóg wie czym jeszcze! Bowiem w rzeczywistości jesteśmy świadkami zupełnej ewolucji w dziedzinie komunikacji, w której, że tak powiem odległość nie istnieje. - A przytym trzeba zważyć, że praktyczne konsekwencje tego cudownego przewrotu są dopiero w stadium rozważania. Aczkolwiek wszyscy obecnie znają te fakty, bezprzedmiotowość zaczęła w rzeczywistości przenikać do naszej świadomości dopiero w 1900 roku. -

Nawet w 1919 roku, ci poczciwi panowie, którzy zebrani w Wersalu, chcieli raz na zawsze zdecydować o losie świata, nie byli zdolni do zauważenia tego osobliwego i nowego stanu rzeczy... Pomyślmy, że dwie amerykańskie stacje elektryczne wydają dniem i nocą znacznie więcej energii, niż byłby w stanie skoncentrowany wysiłek muskularny całej ludności obu Ameryk. - Tak samo gdyby imperium rzymskie, u szczytu swej świetności, zmobilizowało cały zasób sił, nie byłoby w stanie wywołać tak intensywnego ruchu jaki istnieje na ulicach Nowego Yorku i drogach prowadzących

do tego miasta.- Wszystko to są rzeczy znane, komunały, przyznaję to - ale nie można dość powtarzać, że przed stu laty człowiek był słabszy i powolniejszy, niż obecnie.- Stał się zwierzęciem nowym, niewiarygodnie silnym i szybkim - niestety z wyjątkiem mózgu.- Wiemy wszyscy przynajmniej w teorii - jak wielką jest dzisiaj zdolność wytwarzania broni.- Żadna inna gałąź przemyślowa nie zaznała tak strasznego rozwoju, jak produkcja uzbrojenia wojennego.- Dziecko pięcioletnie, mające w ręce bombę, nie większą niż moja piść, zdolne jest zabić w jednej chwili tyle istot ludzkich, jak dzielny rycerz, któryby przez cały dzień mieczem ciął i rąbał.-

Te dwie, niezbyt widoczne rzeczywistości, t.j. rozwój działalności ludzkiej i potworny wzrost sił destruktywnych, zastraszając wszelki nowoczesny intelekt.- Tylko niedołążni, nieuleczalni,, mogą jeszcze mieć wątpliwości co do narzucającej się konieczności stworzenia jakiegoś skutecznego pokoju, nim jakaś katastrofa nie do naprawienia przewróci z gruntu ten świat.- Stopniowo to zagadnienie zajęło wszystkich ludzi zdrowych na umyśle, którzy nalegają, by nie tracić czasu, jeżeli nie chcemy być narażeni na najbardziej opłakane doświadczenia, jakie ludzkość kiedykolwiek przeszła.-

Sądze, że byłoby doskonałe, aby grupa socjalistów, historyków lub socjologów nakreśliła nam historię, któraby nam wskazała systematyczny proces tego zagadnienia, poczynawszy np. od 1900 r., aż do chwili obecnej.-Z początku problem ten wydawał się bardzo ważny.- Np. w 1900 r. ogólne zrozumienie procesu historycznego, było niewątpliwie bardziej ograniczone, niż dzisiaj. W tym czasie ludzie przeważnie byli zupełnie nieświadomi o przyczynach większych wypadków politycznych.- Naogół człowiek z ulicy wyobrażał sobie, że wystarczy, aby miła i mała konferencja zebrała się, powiedzmy, w Hadze, aby tam jakiegolwiek nieporozumienie załatwione zostało w najlepszy sposób w świecie, dla uniknięcia wszelkich kroków nieprzyjacielskich i wszelkiego skandalu.- Zdaje si, że wystarczyło, aby państwa zainteresowane przedstawiły swoje zażalenie, poczym zapadła decyzja, która przecinała wszystkie nieporozumienia, zdolne do zakłócenia pokój światowego.-

Dziś już tak nie jest.- Mały chłopiec, łuszczący bawełnę lub prowadzący winę, wie również doskonale,

że nic nie może się odbyć w ten sam sposób jak dawniej.- Wiadomo, że Andrew Carnegie pewnego dnia zdecydował się oddać poważną część swego majątku, aby dla ludzkości okupić ogólny pokój.- Wielka wojna była oczywistym rozczarowaniem dla zbyt optymistycznej szkoły twórców pokoju; rozpętała równocześnie ogromną powódź rozważań, dotyczących ogólnych zagadnień.- Mimo to nawet najrozważniejsze umysły konferencji wersalskiej znalazły się wi- docznie pod wrażeniem, że pokój światowy jest tylko celem politycznym, do którego można dojść jedynie środkami absolutnie legalnymi i lojalnymi.- Biorąc pod uwagę czyny i krzywdy wojenne, ci zaśniedziali politycy niez- zdolni byli dostrzec, że na tyłach działy się inne, nie mniej poważne rzeczy, podczas gdy armaty huczały na froncie.- Zaniedbali zwrócenia swej uwagi na nowe zjawiska ekonomiczne, które zrewolucjonizowały warunki mate- rialne nowoczesnego życia.- Nie brali pod uwagę konsekwencji, które według nich leżały w ramach przedawnionej historii.- Dla nich chodziło jeszcze o legendarny spór, który doprowadził do zburzenia Kartaginy.- Państwa centr- alne były bardzo, bardzo złymi narodami, które trzeba było ukarać, aby je nauczyć rozumu i dobrych manier.- Największą inowacją, jaką nasi wybra- ni nas obdarzyli, była liga narodów, pomysł, w rzeczywistości bardzo genia- lny, o ile chodzi o gest, ale który okazał się zarówno niewykonalny, jak uśmierzający bóle, kiedy myślano o posługiwaniu się nim jako skutecznym lekarstwem dla podparcia świata, od góry do dołu zachwianego.- Zapewne by- łooby to świetne rozwiązanie pod panowaniem Franciszka I, ale od tego cza- su upłynęło wiele wody.- W każdym razie musimy uznać, że w 1919 roku li- ga w Genewie odgrywała poważną rolę w tym sensie, że bardzo przyczyniła się do odsłonięcia problemu ogólnego, o którym już mówiliśmy.- Jest to na- szą cechą wspólną, że stajemy się mądrzy, kiedy wypadki minęły i że nadal pozostajemy nieprzewidyującymi wobec najbliższego kataklizmu, który musi się wydarzyć.- Jest to wprost błąd ogólnoludzki, że sądzimy, iż obecnie wszystko wiemy i że pozatym, co wiemy, żadna niespodzianka nie jest moż- liwa.- I dlatego, że nasza mądrość wydaje się nam nieograniczona, chcemy losy świata ustalić na zawsze, stwarzając raz po raz konstytucję, ligi, gra-

nice, statuty i t.d. W ten sposób moje biedne pokolenie zbudowało z wszystkich części ową ligę narodów, nie wystarczającą z wielu punktów widzenia. Kiedy w przyszłości historia naszych czasów będzie pisana przez bezstronnych kronikarzy "sądzę, że okres, obejmujący lata 1918-1929 będzie nazwany "głupimi latami". - O tak. - Jesteśmy obecnie mądrzejsi. - I to niewątpliwie z tej prostej przyczyny, między innymi, że żyjemy w okresie, który przyszli historycy nazwą "latami strasznymi". - Wersal absolutnie nic nie załatwił. - Jeszcze dotychczas nie jest załatwione. - Ogólny problem stale i uporczywie nam dolega. - A nieszczęście zdaje się być bliższe, okropniejsze i straszniejsze, niż kiedykolwiek. - Wyłania się mimo wszelkich paliatywów, jak groźny nosorożec, torujący sobie drogę przez trzcinę. - Nastroj nasz zmienia się przechodząc do najgłębszego rozczarowania do najmniej usprawiedliwionej radości, ponieważ nasza działalność umysłowa jest skazana na wieczne kryzysy gorączkowe. - Usłyszawszy już tysiąc razy: "Oto Liga, czegoż chcecie więcej? Oto Liga Narodów, czego wam jeszcze potrzeba?" i wiele podobnych gadał stworzyliśmy wreszcie oczy na bardzo ważną kwestię: niezwykle skomplikowaną sytuację, która stawia nas wprost w obliczu groźnego niebezpieczeństwa. To znaczy, że umysł nasz od jakiegoś czasu zaczyna zdawać sobie sprawę z narzucających się przykrości, które równocześnie z wszystkich stron staczają się na nas. - Przewrót społeczny, wzrost sił, które panują nad naszą egzystencją, zmieniają stopniowo zasadnicze warunki życia ludzkiego - życia nas wszystkich. - Tradycje starego świata, tradycje względnie wygodne, w których wyrastaliśmy i kształtowaliśmy nasze życie, znikają. - Przeżyły swój czas i tak zapadły, że na nic się nie przydadzą.

To co właśnie powiedziałem, jest faktem wszystkim tak znanym, jak to, że ziemia jest okrągła. - Albo nowy świat, albo nic! Takie jest hasło naszych dni. - Musimy sobie stworzyć nowy świat, jeżeli nie chcemy narazić się na niebezpieczeństwo zgonu od cierpień wśród ruin starego świata. - Na tym polega fundamentalna praca, do udziału w której jesteśmy wszyscy powołani, praca, której logicznym ukoronowaniem byłoby istotne i nieodwołalne odnowienie warunków naszego życia". -

"Albo nowy świat, albo nic"!...

Stajemy przed bardziej niż tragicznym zagadnieniem hamletowskim "być albo nie być" odnośnie życia zarówno indywidualnego, jako też życia zbiorowego ludzkości całej.-

Zdawałoby się, iż w obliczu tak doniosłej powagi chwili, ludzie kierujący losami państw i narodów, a więc ci, których los uczynił przewodnikami ludzkości w jej pochodzie dziejowym, oprą swe myśli, zamiary i czyny o zręby nieziszczalne pod destrukcyjnym wpływem zmiennych wciąż koniunktur czasu, o granitowe zręby wiecznie trwałych, nieprzemijających nigdy ideałów ogólnoludzkich, tych ideałów, które tak wysoko podniósł minister francuski Paul Reynaud na dorocznym zebraniu "Przyjaciół Francji" w Leeds, omawiając sytuację polityczną Europy na tle przyjaźni angielsko-francuskiej.-

"Nasze ideały - mówi on - są wspólne. - Nasze interesy są tak dalece związane, że gdyby jeden z dwóch narodów odniósł śmiertelną ranę, to drugi nie mógłby przeżyć jego zgonu /bardzo piękne słowa o głębi naprawdę romantycznej, lecz czy pan szczerze w nie wierzy, p.Ministrze Reynaud? uszczypliwa czy może cyniczna uwaga autora/ W Europie dzisiejszej mówi się dużo o wojnie. - Jakież jest położenie naszych demokracji, które obie są nastrojone pokojowo? Czy mają się wyrzec swoich ideałów? jakich prosilibyśmy o jaśniejsze ich określenie. - Czy mają się wyrzec tradycyjnej polityki obrony Europy przeciw przewadze jednego państwa? / naturalnie wyjąwszy Anglii i Francji, których supremacja polityczna usprawiedliwiona jest przecie tradycyjnym prawem "przedawnienia" i gentelmańskim "prawem kaduka" -nieprawdaż p.Ministrze?/

Czy są tak słabe, aby musiały się zgodzić na taką rezygnację i upokorzenie?

Czy świat nie widzi, że przedmiotem ataków w Europie jest nie pro-
wicia jakaś albo nawet państwo, ale zagrożone są podstawy życia, to wszyst-
ko, co stanowi treść jego i jego urok? że zagrożona jest wolność myśli
i przekonań? Toczy się walka o prawa jednostki ludzkiej /czy tylko obecnie
Czy zatem przed pojawieniem się na horyzoncie politycznym Hitlera, Mussoli-
niego czy Stalina żyła jednostka ludzka w zupełnym szczęściu w "raju"
państw demokratycznych? Czy tak?, p.ministrze Reynaud?/ W jej obronie po-

dają sobie ręce pokłóceni dotąd bojownicy ideału demokracji i ideału chrześcijaństwa/ czy to czasem nie zbyt kurtuazyjna przesada?/ Czy nie warto bronić tego ideału? Czy naprawdę demokracje europejskie muszą się poddać, czy muszą pogodzić się z myślą o swojej klęsce?

Nie! Pierwszym zadaniem demokracji jest, aby przestać niedoceniać własnej siły.- Potencjał wojenny demokracji jest znacznie silniejszy od tego, którym rozporządzają ewentualni napastnicy.- Pokarmem naszym są surowce.- W tej dziedzinie przewaga państw demokratycznych jest absolutna.- Pamięają nad morzem i mają tyle złota, że wszędzie na świecie mogą dostać to, czego im potrzeba... Narody angielski i francuski stają przed problemem, narzucenym im przez szalę zbrodni, który opanował pewne narody przed tym problemem mianowicie: czy demokracje w obronie swoich ideałów i interesów potrafią zdobyć się na poświęcenie równe temu, które dyktatorzy wymuszają na rządzonych przez siebie narodach? Czy demokracje zdołają na widok niebezpieczeństwa zdobyć się na poświęcenie równe temu, które dyktatorzy wymuszają na rządzonych przez siebie narodach? Czy demokracje zdołają na widok niebezpieczeństwa zdobyć się na równie błyskawiczny pośpiech w działaniu? /najlepszym wyrazem tego "pośpiechu" to tempo akcji sławnego "Komitetu Nieinterwencji" w sprawie hiszpańskiej!/-

Czy nie byłoby zdolne powszechnym / co to znaczy powszechnym, czy ma pan na myśli, p.ministrze malkontentów politycznych również, czy też słowo "powszechny" tyczy się tylko "rodzinnego kręgu" zachodnich demokracji?/ wystąpić tak solidarnie, jak to czynią państwa totalne?!...!

Co za wzruszające słowa i kurtuazyjne gesty!

Spróbujmy jednak oddzielić plewę pustych frazesów od ziarna konkretnie wysuwanych sugestyj i zamierzeń.-

Przedewszystkiem waga argumentu: "mają tyle złota, że wszędzie na świecie mogą dostać to, czego im potrzeba"...^{tych tylko} Co za pycha ^{tylko} "ideowo" sytych demokracji, pycha zresztą najzupełniej usprawiedliwiona faktycznym stanem rzeczy: przecież prawie połowa/ściśle 40%/światowego zapasu złota znajduje się w państwowych bankach Anglii i Francji, zaś 1/4 część światowej produkcji surowców zostaje przez obydwa te państwa pokryta. Jeżeli do dwóch

tych państw, Europie przodujących, dołączymy również U.S.A., to potęga materialna tych trzech "ideowych" sprzymierzeńców pod opiekuńczymi skrzydłami bożka Mamona staje w całym blasku złota i bogactw naturalnych.

Nic więc dziwnego, że dotychczasowi arystokraci świata z nieukrywaną pogardą, lecz ukrytym niepokojem patrzą na "nieprzyzwoite"/"nie"demokratyczne"/wysiłki nowobogackich, żądających i to coraz natarczywiej, równego udziału w podziale haraczu, przez świat pariasów krwawo opłacanego za życie w nędzy i w poniżeniu. Co za "czelność" ze strony "noworyszów" domagać się od rodowej arystokracji o impunującą genealogii o uznanie ich za równych sobie partnerów, co za wyjątkowa "czelność", gdy nowobogaccy całkiem "po chamsku" domagają się swych praw w imię ideałów "wolności, równości i sprawiedliwości", ideałów zmonopolizowanych przecie do "wyłączonego" użytku "idealistycznie" nastrojonnych arystokracji zachodu, mogących pozwolić sobie na komfort... demokratycznych pozorów. —

Tak, co za "czelność", "niełakt", "chamskość" ze strony tych prostackich intruzów, domagających się w imię jakichś tam "niedorzecznych" ideałów o "miejsce pod słońcem", a raczej miejsce za stołem, obficie zastawionym wszelkimi bogactwami świata, dostarczonymi przez pariasów ludzkości, mozolną pracą rąk, mózgów i serc, miejsce za stołem i to wspólnym z członkami starych rodów magnackich, czy to nie oburzające?

Rzeczywiście, czy to nie oburzające, by kompletny bankrut z przed dwudziestu laty, korzystając z "dolce farniente" w błogim spokoju trawiących, artystokrátów zachodu, obrócił w pierze pychy germańskiej i rozpychał się "bezceremonialnie" łokciami, stawiając świat przed "faktami dokonanymi"?

Rzeczywiście, czy to nie oburzające, by dotychczasowy wasal arystokratycznej rodziny po wielu "łamańcach" politycznych nabrał takiego tupetu iście prostackiego/ wszak rodzic II Duce'a to pono "prosty" kowal/, iż w "szalonej" swej fantazji ujrzał odrestaurowaną Rym antyczną i stopniowo lecz konsekwentnie w czyn wcielał swą "fata morgana"?

Rzeczywiście, czy to nie oburzające, by skośnooki ludek krainy "Kwitnącej Wiśni" po dojściu do dojrzałości rzucał w stronę swych dotychczas

czasowych mistrzów Europy i Ameryki "obelżywe" słowa gryzącej ironii i głębokiej pogardy, czy też raczej bolesnej prawdy. -/"wszystkie narody uczciwe i pracowite mają prawo być wszędzie i poszukiwać wolności i szczęścia. Jeżeli jednak z jednej strony grupa narodów żyje w pomyślności, jaką zawdzięcza nagromadzonemu bogactwom, a z drugiej strony istnieje grupa narodów, uczciwych i pracowitych, której odmawia się podobnie szczęśliwej egzystencji, należy stwierdzić, iż trudno sobie wyobrazić większą niesprawiedliwość... Pojęcie prawa, jakie posiadają narody zachodnie, nie zgadza się z poglądami jakie w tej sprawie mają narody wschodnie"/

Tak, to wszystko jest rzeczywiście "oburzające", należy więc czym prędzej "totalnemu" ^{front} ~~przeciw~~ tej nowobogackiej, hołoty "przeciwstawić silny puklerz" demokratycznej "spójni i to bez obawy, gdyż "potencjał wojenny demokracji jest znacznie silniejszy od tego, którym rozporządzają ewentualni napastnicy"/min, franc. Reynaud/

Dosyć zatem już tych wzajemnych demagogii i szantaży: z jednej strony ciągły szantaż krwawej wojny/chantage à la guerre-w/g słów p. Tabouis a z drugiej strony nieustanny szantaż pokoju, za gardło nielitościwie duszącego pokoju/chantage à la paix/, dosyć zatem już tej ohydy i obłudy, odkrycież nareszcie karty waszej cynicznej gry dyplomatycznej!

A więc "jedynym" wyjściem z nieznośnej sytuacji, to makabaryczny wyścig zbrojeń, to przeciwstawienie świetnie wyposażonemu rydwanowi wojennemu, opartemu na "niezwzruszonej" osi Rroma-Berlin-Tokio, niemniej imponującego rydwanu wojennego, opartego o "idealistyczną" oś Paryż-Londyn-New-York. Rumaki militarystyki rażą już parszają i rwą niecierpliwie na plac boju, gdzie nastąpi recydywa krwawej rzezi z przed dwudziestu laty, recydywa o perspektywach jeszcze bardziej niesamowitych i koszmarnych /wszak dwadzieścia lat "szalonego postępu" ludzkości ma swoją wymowę! / gdzie dokona się "święty" akt oczyszczenia ludzkości w krwawej kąpiel z grzechów i błędów jej "nadludzi", prowadzących bezmyślnych mieszkańców ziemskiego globu ku brzegowi przepastniej otchłani; jeszcze tylko jeden krok...

Lecz cierpliwości, cierpliwości, bo... szantażyści świata

jeszcze swojej misternej gry nie zakończyli, jeszcze nie.

Oto co mówi Chamberlain, genialny intrygant i pełen "poświęcenia" "apostoł" pokoju, "trzeźwo" patrzący na fakty dokonywane się, a raczej "dokonane", "Moim celem jest, aby Wielka Brytania uniknęła wojny w ciągu dwóch lat, albowiem wierzę, że o ile nam się to uda, a przypuszczam, że się uda to zapewnimy długi okres pokoju. Ale w tym celu Wielka Brytania musi być bardzo silna."

Dziwne, dziwne słowa, gdyż jak na ministra angielskiego są... zbyt szczere.

Postarajmy się zrozumieć Chamberlaina, a nie będzie to zbyt trudnym zadaniem. Zatem za dwa lata, gdy Wielka Brytania nadrobi zaniedbany i opóźniony nieco czas, gdy zatem dzięki gigantycznym zbrojeniom nie tylko dorówna, lecz nadto przewyższy swoich partnerów, zatem za dwa lata, gdy wojenne pokolenia roczników rezerwowych z lat 1914-1918 staną się aktywami w bilancie sił militarnych, zatem za dwa lata, gdy Sire Hore Bellischa powie "dosyć", o, wówczas Anglia przemówi innym językiem, językiem pana, świadomego swej władzy, językiem Pittów, Castlereagh'ów, Beaconsfieldów i Disraelich.

Zatem, Panowie Hitlerowie i Mussoliniowie, jeszcze macie przed sobą szerokie pole działania dla zaspokojenia waszego głodu "prestige" i ~~razzerzenia~~ stanu posiadania przez pośpieszne zajmowanie jak najwięcej "miejsc pod słońcem", więc działajcie szybko, a ostrożnie, gdyż leży to "bezwątpienia" w interesie "pokoju światowego" / Syce pokojowi nie zagrażają. / Działajcie zatem brutalnie, a sprytnie / wszystko w imię "ideałów", gdyż dwa te tłuste lata miną jednak.

Skończy się okres wyczekiwań, gorączkowy okres przygotowań do skoku... w nieznane i ...staniemy znów przed progiem 1914 roku. -

Pytanie zasadnicze: czy zatem w roku 1940 niecierpliwie rżące rumaki militarystyki ruszą wnet galopem w ślad za niesamowitymi jeżdźcami Apokalipsy, by raz jeszcze odnowić obraz piekła z przed przedzłotych dwudziestu laty i ...czy do tego "zwrotnego" w dziejach świata roku utrzyma się w całej okazałości misterne dekoracje wzajemnych szantaży w imponującej formie "ideologicznych" bloków, totalnego i demokratycznego? Czytelniku, wolny od przesądów i wiary w pozory,

pomyśl chwilę, a znajdziesz z pewnością odpowiedź .-

Bloki ideologiczne... Trzeba być naprawdę bardziej niż naiwnym, by uważać dekoratywne fajerwerki dyplomacji za wartościowe twory ideowe o własnym świetle i cieple wewnętrznym; czy raczej nie są one tworamii naszej jedynie fantazji i nadziei wiary naiwnej w, pustką przerażającą, pozory? czy jest wogóle do pomyślenia takie zestawienie, jak idea a dyplomacja? Nonsens, absurd już obecnie przez dzieci szkolne zrozumiany. Tym bardziej się dziwnym wydaje, że jednak ludzie, których należy, ze względu na ich światowej sławy nazwiska, posadzić o doskonałą znajomość arkanów sztuki dyplomatycznej, skwapliwie uznawają i to zupełnie szczerze istnienie takich "bloków".-

"Pokój może być zapewniony tylko wówczas-mówi Norman Angell, lauréat pokojowej nagrody Nobla-jeżeli jedna zgubna i bezowocna ideologia zostanie zastąpiona przez lepszą i owocniejszą. A jeśli gorsza ideologia używa siły, aby się narzucić, to ta lepsza ideologia musi stawić opór, jeśli nie chce zginąć"...

Rozważmy więc spokojnie istotną wartość tych ideologii, wypisanych na sztandarach, zwalczających się zaciekle obozów; spokojnie to znaczy: odrzucić bezceremonialnie ohydłą plewę efektów dekoratywnych, a otrzymane ziarno prawdy/wykazany fałsz też jest prawdą./przesiać przez sito logiki i rozsądku.-

Zatem rasowego arabczyka "najczystszej krwi"/ostatni krzyk mody współczesnej demagogii./wraz z drogocennym rzędem, godnym maharadży z Hajdarabat, temu, kto wykaże różnicę między ideologią Hitlera a Stalina, oczywiście po odrzuceniu szalbierczych mamiideł dekoratywnych, w rodzaju "supremacji rasy", "obrony kultury przed zalewem barbarzyństwa", "dyktatury proletariatu" i t.p. fajerwerków demagogicznych.

W istocie prawda, naga prawda o "ideologiach" hitleryzmu i stalinizmu, przedstawia się następująco: wolność w sposób najohydniejszy zduszona, równość, a jakże, ale tylko w obliczu śmierci, sprawiedliwość, owszem, ale dla garści "führerków" i wyższych biurokratów, reszta ludności jęczący /właściwie i jęczyć nie wolno, można tylko zaciskać pięści i zgrzytać

Zębami./ pod *system* bata współczesnych faraonów, terror i gwałt na każdym odcinku życia zbiorowego i indywidualnego, bazmyślność, tępota i rezygnacja oto bakcyle straszliwej choroby społecznej, niby rak, toczycej życie nieszczęśliwych narodów, znajdujących się pod "Opiekunческими" skrzydłami obydwu ideologii. Jeśli już koniecznie mamy znaleźć różnicę "ideologiczną" to polega ona jedynie na pewnym zestawieniu słów: o ile "stalinizm" to państwowy kapitalizm "socjalistyczny" /niby "socjelistycznie" realizowany/, to "hitleryzm" stanowi państwowy "socjalizm" kapitalistyczny /niby "kapitalistycznie, realizowany/

Jeżeli już mowa o efektach "ideologicznych" to warto przy okazji wspomnieć o wspaniałym ideowym pegazie hitleryzmu, zwanym antysemityzmem. Czym w istocie rzeczy był i jest antysemityzm, po odrzuceniu efektowych w prawdzie lecz bezwartościowych rekwizytów ideowych? Niczym innym, jeno żywiołową reakcją nieświadomych faktycznego stanu rzeczy ofiar kapitalizmu, reakcją obłudnie skierowaną przez wsteczne czynniki życia społecznego na najmniejszego: wszystkie inne podstawy antysemityzmu to konglomerat fałszu, cynizmu, zakłamania no i sadyzmu, mające swe źródło w zbyt wybujałym kompleksie małowartościowości./ Proszę wybaczyć, czytelniku, tę drobną dygresję na temat tak bardzo w Eurppie "obiegowy"

Wreszcie ideologia "faszyzmu" włosko-niemiecko-japońskiego w przeciwstawieniu do ideologii "demokratyzmu" angielsko-francusko-amerykańskiego.

Czym jest demokratyzm państw zachodnich? Zdrowo pomyślanym interesem wyrstw posiadających nie wywołania zbytniego zgrzytu protestów kół parjasowych, toczących ich rydwan, na dobrobycie opartej, egzystencji: potężne zasoby materialne tych państw, to doskonały smar na oś i łożyska tych kół. Oto podstawa względnej wolności, tak wybitnie charakteryzującej państwa demokratyczne.

A czym jest faszyzm?

"Historycznie powstaje faszyzm - powiada prof. Donald Kingsley - tylko, wtedy, jeśli robotnicy usiłują poruszyć instytucje liberalnej demokracji dla swych celów. Robotnicy Ameryki obudzili się właśnie do tego rodzaju zadania... Wraz z odnowieniem amerykańskiego ruchu robotniczego przez wejście w życie ustawy o narodowym prawie pracy i przez wojujący ruch zawodowy Jochna Lewisa

O.I.O./ wrogowie robotników przeszli coraz aktywniej do metod terrorystycznych i stosowania ucisku faszystowskiego w obrębie zarządów miejskich. W Europie walczący kapitalizm odpowiedział na te usiłowania robotników niszczeniem liberalnych instytucyj, a mianowicie swobody mowy, myśli, zgromadzeń i organizowania się. Skutkiem tego powstały totalne państwa. Ale nie z powodu, by faszyzm zawsze przybierał taką formę, szczególnie w swoich stadiach początkowych. W tak wielkim państwie, jak w Ameryce, w którym istnieje silna tradycja zarządów lokalnych, występuje on najpierw w zarządach komunalnych, kryjąc się za istniejącymi dyktaturami "bossów" /szefów lokalnych, czy wyższych niurokratów/, mających dawniej charakter rabunkowy, a obecnie przybierających kolor faszystowski. A Ameryce istnieje więc już faszyzm w charakterystycznej zamaskowanej formie".

Oto zasadnicza różnica między "błogosławionym" demokrytyzmem jednych, tak głośno "potępianym" faszyzmem drugich: "demokratyzm" wielu państw zaczyna to faszyzm zamaskowany, ukryty, faszyzm nieprogramowy, lecz nie mniej całej rozciągłości realizowany przez wyższą biurokrację, wykazującą, zupełnie zresztą zrozumiałe, wyraźne "sympatie" dla warstw posiadających, jednym słowem "demokratyzm" to faszyzm, ubrany w cylinder i rękawiczki angielskiego dżentelmana, spokojnie nadzwyczaj prawiącego, a więc mającego maniery "dobrze wychowanego człowieka" o "szerokich" poglądach liberalnych; a faszyzm? faszyzm - to "konieczność" utrzymania równowagi między katem a jego ofiarą "idealna" doprawdy realizacja idei przymusowej "miłości bliźniego"!/ , to konieczność, umotywowana "racją stanu" o "harmonijnym" współżyciu warstw społecznych dla dobra państwa, jako czynnika najwyższym, czynnikiem jedynie "zdolnym" do zapewnienia swemu narodowi /a raczej jego warstwom "szczytowym"/ przyszłości dotychczas "nieznanej", w przyszłości "wietnej i świetlanej", przyszłości ludzi, spokojnie trawiących bogactwa, dostarczone przez pariasów świata, z atym cierpliwości no i ... bezwzględne go poskuchu; jednym słowem faszyzm to bunt wygłodzonej bestii /oczywiście ma się na myśli "doły", na których "góry" spoczywają wygodnie acz niepewnie ze względu na teren silnie "podkopany/, precz odrzucający wszelkie hamulce kulturalno-cywilizacyjne, jako

- 2/24 -

"przesady i przeżytki", bestii rozjuczonej na widok obfitego żeru innej "demokratycznej" bestii, szykującej się przeto do skoku w ...nieznane.

A więc bez obludy i hipokryzji: Włochy, Niemcy i Japonia reprezentują ideologię państwowego faszyzmu "demokratycznego" /"demokratycznie" realizowanego/; Anglia, Francja i U.S.A. reprezentują ideologię państwowego demokratyzmu faszystowskiego /iście po faszystowsku realizowanego/; reszta składników i barw "ideologicznych to misterne fajerwerki, bezwartościowe fajerwerki i krótkim żywocie, acz zdolne do chwilowego olśnienia mas, nieświadomych istotnego stanu rzeczy.

Lecz wróćmy do pytania zasadniczego, które brzmiało: czy w roku 1940 niecierpliwie rżące rumaki militaryzmu ruszą wnet galopem w ślad za nieśmowitymi jeźdźcami Apokalipsy, by raz jeszcze odnowić obraz piekła z przeszło 20 laty i ... czy do tegoż "zwrotnego" w dziejach świata roku utrzymają się w całej okazałości misterne dekoracje wojenno-pokojowych szantaży w formie "ideologicznych" bloków totalnego i demokratycznego?

Odpowiedź nie jest banyjamniej proroctwem, lecz wynikiem rachunku prawdopodobieństwa, opartego na znajomości "niezbyt" skomplikowanych psychik partnerów oraz na analizie dziejów z ostatnich 2-ech stuleci, a w szczególności stulecia XX ze specjalnym uwzględnieniem momentów w dziejach "zwrotnego", a mianowicie 1914 roku.

Otóż dzieje mówią, iż "fakty dokonane" to argument w polityce bardziej, niż "doniosłej", że siła pięści to argument bardziej niż "wybitny", że ludzie syci niennawidzą wojen, że "gra w wojnę" jest więcej niż ryzykiem, że "szantażyści" otwartej gry zasadniczo nie lubią /wszak wojna to już gra otwarta/, że jak zapewniają sentymentalni historycy wojny światowej, w chwili jej wybuchu wszyscy prawie włdcy świata /ci przecież "najwięcej" ryzykowali/ pomkolei pono mdleli /autentycznie nie w przenośni, nie wiadomo jedynie czy z radości czy ze strachu, czy też z przeczucia, iście kobiecego, bliskiej dla nich katastrofy/, że wreszcie

- 225 -

jakikolwiek bądź wynik wojny jest klęską i to straszliwą zarówno dla zwyciężonych, jakoteż zwycięzców.

Otóż, opierając się na tych "żelaznych prawach dziejów ostatnich lat i mając na uwadze nie mniej ważny /a kto wie, czy czasem nie najważniejszy/ czynnik irracjonalizmu życia, zdolnego do przegryzienia tego "żelaza" rdczą okoliczności, "najzupełniej" nieprzewidzianych, rachunek prawdopodobieństwa wystąpi w roli delfickiej wyroczni pytyjskiej: jeśli zatem do r. 1940 bieg wypadków będzie mniej lub więcej "normalny", to znaczy blok "demokratyczny" będzie się ciągle zbliżał, zaś blok "totalny" będzie bez przerwy broił /to j. zagarniał w imię "sprawiedliwości" jak najwięcej "miejsc pod słońcem"/, to rok 1940 będzie pewnego rodzaju powtórzeniem dość ważnego zdarzenia z przed 125 laty, kiedy to wszystkie państwa europejskie po zlikwidowaniu napoleońskiej eskapady, wprowadziły w życie międzynarodowe słynne zasady "równowagi politycznej"; zatem dojdzie do powtórzenia Kongresu Wiedeńskiego, gdzieś w Rzymie lub w Londynie, gdzie przy okrągłym stole konferencyjnym zwaśnieni dotychczas wodzowie i fűhrerzy państw na podstawie "faktów dokonanych" ustalą "prawnie" stan posiadania każdego z nich, dokonają podziału "wpływów" i podpiszą uroczyste akt "zgody" na czas "nieograniczony" /"nieograniczony" znaczy, jak długo się silnemu podoba - czytaj leksykon dyplomatyczny/, przyczym różnice "ideologiczne" zostaną częściowo "zniwelowane" /o tłuste pożyczki sytych demokracji udzielone głodnym totalizmom to wspaniały instrument "niewalcyjny"/ i nastanie "pokój", o którym tak marzą państwa demokratyczne z Anglią na czele, nastanie /o, "bogosławiona" chwilo!/ "słodki pokój", napełniający radością panów świata, zaś goryczą jego pariasów, z rąk do rąk ^w haniebnym przetargu przechodzących, bez najmniejszej możliwości samoustanowienia o własnym losie - to jest jedna ewentualność.

Jeśli jednak do roku 1940 bieg wypadków odbiegnie od "normalnej" linii rozwojowej, jeśli zatem czynnik irracjonalny życia przemówi

236 -

swym głosem potężnym, wprowadzając "nieprzewidziane" komplikacje polityczne i burząc równowagę umysłu "przez wszechprzewidujące" dyplomatów, jeśli nprz. niektórzy z partnerów zbyt przejęci swymi rolami artystów na wielkiej scenie teatru świata "zapomną o rzeczywistości / a rzeczywistość w zrozumieniu "trzeźwej" dyplomacji polega jedynie na sprytnym stosowaniu kupieckiej "racji stanu", zwanej kompromisem!/, o, wówczas ruszą galopem z miejsca niecierpliwie rżące rumaki militarizmu i ...chron nas Boże od losu nieboszczki Abisynii, od losu konającej Hiszpanii, od losu, w agonii rzeżących Chin; świat zadrzy w posadach, ogień buchnie ~~śmiercią~~ oślepiającym płomieniem wszechogarniającej pożogi, a potoki świeżej krwi ludzkiej spłyną ze stopni ołtarza zmartwychwstałego bożka Molocha.

Kto zwycięży? Wśród huku armat, wśród świstu kul, wśród warkotu motorów i trzasku pękających bomb, wśród jęków i żłorzeczeń nieszczęśliwych, wśród rumowiska, w perzynę obróconych, miast i spalonych chłob słyhać szwarczy chichot - to chichot szatana, w poczuciu swej siły niszczycielskiej śmiejącego się bezczelnie świetlane oblicze - stwórcy - Budowniczego.

Kto zwycięży? Do kogo uśmiechnie jutrzienka po koszmarnie przeżytej nocy? Czy znowu powtórzy się tragikomedja jakiegoś "wersalskiego" pokoju?

Sądzę /proszę wybaczyć, czytelniku, za zbyt śmiałe ryzyko własnego sądu autora/, że tak, sądzę również, że tragikomedja ta nie tak prędko zejdzie z repertuaru "politycznego" teatru świata. Tak, nie raz jeszcze ci reżyserzy i artyści, którzy siebie samych już przeżyli, ci starcy z wyraźnymi objawami sklerozy duchowej, ci nawpół zdzieciniali ludzie, uważający swe nawyki zmanierowanych aktorów za całkiem naturalny objaw "sztuki" politycznej, tak nie raz jeszcze ci ludzie dnia wczorajszego, zupełnie ślepi na zjawiska życia kolosalnej wagi, wokół nich się rozgrywające, wystawią na scenie świata ohydłą sztukę p.t. "Wojna i pokój" lub "Pokój i wojna" /raczej bardziej odpowiedni, przynajmniej rzeczywistości bardziej odpowiadający jest bez wątpienia drugi tytuł!/
 O dostojni partacze pokoju, zarzewie wiecznej wojny w łonie kryjącego.

ejmcież już ze sceny mierzącą sztukę waszą, zdejmcież jak najprędzej
 z obojętnie dotąd / a nawet cokolwiek " zainteresowani" / widzowie, ci
 órych " o wiele za wiele" przemówią wbrew wszelkim " przewidywaniom" z waszą
 strony gromkim głosem protestu, silnym a ważkim głosem, domagającym się
 tegorycznie zaprzestania ohydnych popisów akrobatycznej sztuki komedjanctwa
 nizmu i szalbierstwa.
 szereg katastrof światowych, z pewną " regularnością" powtarzanych, roz-
 dają wreszcie do życia po dość długim śnie dziejowym czynnik, uchodzący
 tychezas najzupełniej uwadze tych, dla których " pokoje" światowe są
 jedynie celami politycznymi " an und für sich" bez związku z nowymi zjawiskami
 onomicznymi, które " zrewolucjonizowały" warunki materialne nowoczesnego
 cia / Wells/, czynnik uważany dotychczas przez władczych " nadludzi" za
 rzziej niż wygodny / maksimum wymaganych ofiar, minimum odpowiedzialności
 nic, chyba to "dość" wygodne/ zespół statystów, od czasu do czasu
 aganych na popisy " masowe" celem odpowiedniwgp ich przeszkolenia i
 wychowania" / czy znasz, czytelniku, " wychowanie pod Verdun".....jeśli
 e, to gorąco polecam do przeczytania/, czynnik, uważany dotychczas jedynie
 "mięso dla armat" mięso kompletnie dzcha pozbawionego, nie posiadającego
 e ani woli ani poczucia rzeczywistości jej " prawdy" tak Czynniki ten ze a
 nu rozbudzony zabierze wreszcie we właściwie zwrotnym dla dziejów świata
 omencie głos, który sztukę waszą obmierzył o dostojni dyplomaci i politycy
 kreśli zdecydowanie z repertuaru losu świata, który sceny wasze, z fałszu i
 budy sklecone bez gładów na cztery wiatry rozniesie i zbuduje pracę
 ówczą i mozolną inną, całkiem nową już nie sceną życia, lecz życie samo
 wie twórcze, życie radością tętniące i jasnością przesiąknięte.
 gdzie to chwila, o której Lew Trocki mówi: "Nastają zwrotne chwile, kiedy ma-
 e mogą znieść już dłużej starego porządku i łamią wtedy przegrody, oddzielaj-
 ce je od areny wydarzeń politycznych, wywracają swych tradycyjnych przedsta-
 weli i przez swą ingerencję stwarzają punkt wyjścia dla nowego ustroju"
 gdzie to chwila, którą w natchnieniu wieszczym ujrział Mickiewicz:
 " Ręce za lud walczące, sam lud
 Imion miłych ludowi, lud przypomina...
 Wszystko przędzie

Wezmą dziedzictwo ciemni, mali ludzie"
 dzie to chwila, którą w olśnieniu proroczym ujrzał Jezajasz, gdy okiem
 cha przyszłość ogarnął.

X.X.X.X.X.X.X X X X X X

ulega już w każdym bądźrazie najmniejszej wątpliwości, iż po 20tu. latach
 dyplomatycznego" pokoju jesteśmy znowu na progu straszliwej katastrofy
 synchronnej: wszelkie znaki na niebie i ziemi niezbiecie zwiastują zbliżający
 gigantycznymi krokami kataklizm: nie pomogą już sztuczne półśrodki,
 rozpędzić groźne chmury z "politycznego"nieba świata a nieszczęście
 się być bliższe, okropniejsze i straszniejsze niż kiedykolwiek. Wyłania
 się mimo wszelkich faljatywów, jak groźny nosorożec torujący sobie drogę prze-
 cinę"/Wells".
 ak stymy nad brzegiem przepaści i nie zdajemy sobie sprawy z tragicznego po-
 Źenia.
 człowieka, do życia a nie śmierci stworzony, ani kroku dalej, póki nie wysłuchasz
 utorą do końca, ani kroku dalej, gdyż stoisz przed rozwiązaniem zagadnienia
 ńskiego życia, przed hamletowskim zagadnieniem "być albo nie być"
 ie być czyż można nazwać życiem bez nadzieją w egotację współczesnego człon-
 ludzkiego rodu, czyż można nazwać życiem brutalną walkę na pięści, pazury i
 aby celem zdobycia jaknajwięcej kości do obgryzienia, czyż można nazwać życie
 leczny bój jednego przeciw wszystkim, gdzie broń stanowią spryt zwierzęcia
 jungli oraz "racja stanu" człowieka kultury, czyż można nazwać życiem tę
 leczną gonitwę za blichtrzem złota, tym potwornym manidłem, wprowadzającym
 ludzkość na bezdroża bytowania, czyż można nazwać życiem szalony lęk przed
 utrem, przed hańbą zejścia z "zajętych" już szczebli drabiny społecznej,
 przed hańbą sytuacji "niepotrzebnego człowieka, czyż można nazwać życiem
 paniczny strach człowieka przed zmorą samotności, zaciskającą coraz mocniej
 ową ohydą łapę dokoła szyi każdego z nas, czyż można nazwać życiem drogę usz-
 ną kolcami ciągłych zawodów i bolesnych rozczarowań, drogę krwią i łzami
 obficie zroszoną, czyż można nazwać życiem tę potworną zależność, bardziej niż
 niewolniczą ./ "wolna wola, to przepaść, w którą runiesz każdorazowo, gdy za-
 głosem jej pójdziesz"/ Człowieka od człowieka, to ohydne lizanie ręki kata
 i własnego mordercy. to ohydne uśmiechanie się w chwili, gdy serce twoe rwie

ę w strzępy ze wściekłości, czyż można nazwać życiem duszną atmosferę
chłannego egoizmu i mierzącej małostkowości, atmosferę przepojoną jękami
litrowanych mas wrzaskiem przekleństw i złorzeczeń bezbronnych ofiar
czyż można nazwać życiem katorgę, skąd jedynym zbawieniem to dezercja w kr
zwodniczych chimer fantazji poetyckiej lub... wszechkojącej śmierci
czyż można nazwać życiem bytowanie na padple nędzy i poniewierki, gdzie
jedną chwilę t.zw. szczęścia płaci się latami mąk i udręczeń, czyż można
nazwać życiem to uczucie nieznośnej próżni wewnętrznej, ten brak jakiegoś p
restitutu etycznego i oparcia moralnego, ten brak zatem jakiegokolwiek będz
rogowskazu życia, to wieczne błędzenie wśród mroków ducha bez najmniejsze
nadziei ujrzenia zbawczego światła prawdy, czyż można nazwać życiem bytowanie
ramach takiego ustroju społecznego, którego organami kierowniczymi są chaos
bezmyślność, Głupota / autorowi brak poprostu odwagi do napisania tych symbo
i współczesności małymi literami / czyż można nazwać życiem tę wieczną za
ależność człowieka od czynnika irracjonalnego, zwanego metafizycznie losem
ależność liścia jesiennego, rzucanego przez wichry przypadkowości na wsz
kie strony świata bez możliwości samodecydowania o własnej drodze życia
czyż można nazwać życiem to, co jest ponurym grobem skostniałych w rozwoju
form bytowania, co jest ponurym cmentarzyskiem naszych nadziei i marzeń
tajniejszych, co jest ponurą, ciasną celą więzienia bezlitośnie krępują c
naszą wolę, nasze dążności i nasze pragnienia, ohydą i duszną od obrzyd
liwego fetoru biurokratycznego celą więzienną, na straży której stoł bardzo
niż bezmyślny i kompletnie ślepy w działaniu czynnik irracjonalizmu życia
pięrającego się na tak "solidnych" filarach jakimi są: prywatny czy pański
wowy kapitalizm faszystowski "socjalizm" i "socjalistyczny faszyzm" ?
"Być"... O Boże użyż mi sił do opisanie tego świetlanego momentu w dziejach
ludzkości, kiedy dotychczasowy niewolnik życia powie nareszcie: "żyję, jako
człowiek" żyję jako pełnowartościowy człowiek przeogromnego szlaku, ludzkość
zwanego: żyję w pełni wyzwolonych sił, brutalnie dotychczas duszonych przez
poczarną hydrę, losem zwaną: żyję dzięki pracy moich mięśni, mózgu i serca
nie niedoli i nędzy innych, pracy idealnie odpowiadającej mojemu zawodowi

m zdolnościom i mojemu powołaniu, pracy nie niewolnika, łańcuchem losu
kutego do taczki swego nieszczęsnego żywota, lecz człowieka wolnego
nie wyładowującego swą energią witalistyczną dla dobra ogółu i własnego
nie spełniającego wszystkie swe obowiązki wobec czynnika najwyższego
złością zwanego: żyją w czystej atmosferze kultu pracy i radości istnienia
atmosferze wolnej od oparów wzajemnej nienawiści i nietolerancji, unoszą-
się dotychczas z cuchnących bagnisk destrukcyjnych elementów życia,
atmosferze wolnej od wrzasku przekleństw i jęków nieszczęśliwych ofiar
tego w swym makabrycznym wyborze, losu, w atmosferze nie zatrutej fetorem
biurokratyzmu, tej ohydnej zmory, oślizgłymi mackami omatającej ci duszę
śmiało: żyję, jako człowiek godny tej zaszczytnej nazwy, plecy me dotychczas
alone pod obuchem, oszalałego w swym działaniu, losu wyprostowały się
mój śmiały i jasny wyraża spokój i moc ducha, słowo me myśli nie kłamie
mój jest twórczym aktem nadania kształtu, płodnej myśli, twórczej
jednego milionowych budowniczych świata, przecz dzień swój, świadomie
dzielę między pracą ~~współniat~~ ściśle zawodową, między pracą nad wła-
nym udoskonaleniem i przyjemnościami życia rodzinno-towarzyskiego.
cie moje nie jest wegetacją z dnia na dzień, nie jest mroczną ścieżką wiecz-
nej niedoli, rozczarowań i zawodów, lecz szerpkiem wygodnym gościńcem jasno-
świetlonym przez słońce prawdy i świadomego istnienia: życia swego nie spala
nieotrąbnie w żarze rozhuśtanych namiętności politycznych, niema bowiem parę
wzrostu filutów i karierowiczów stwarzanych, niema ich, bo pocóż są potrz-
ne interesy materialne i duchowe są interesami ogółu, zawarowane umową, obu-
stronnie solidnie dotrzymywaną dodatkowo zresztą strzeżone przez wybranych
w tym celu przezemnie i towarzyszy wspólnego odcinka pracy trybunów zawodo-
wych o kolosalnych prerogatywach moralnych: żyję, jako człowiek wolny, wolny,
czy słyszycie i świadomiście znaczenia tego wzniesłego słowa nieznanego doty-
chozas w ludzkich dziejach, a więc zupełnie wolny, nie mam pana nad sobą, ani
sam panem nie jestem, nie znam zwierzchnika, samowolnie postępującego, ani sam
nim nie jestem, bowiem kodeks pracy i doskonała znajomość zawodu to jedyne
regulatory stosunków służbowych: tak, jestem wolny, więc myśli swe nieskrę-
powanie słowem wyrażam bez obawy, iż głoszona prawda wtrąci mnie w przepaść
niełaski możliwych tego świata: tak, jestem wolny, więc usta me nie kłamią

W kobietę zapewniam o swym uwielbieniu i swej miłości, miłości czystej nieskalanej brudem brzęczącego złota czy szeleszczącego banknotu, więc ta me nie kłamia, gdy przed kochanką mego serca rozwijam złotą nić wspólnej przyszłości, gdy przed oczyma jej roztaczam cudowne obrazy wspólnego szczęścia: tak, jestem wolny, więc usta me nie kłamia, gdy zapewniam kogoś swej przyjaźni, przyjaźni naprawdę głębokiej, opartej nie na chwilowych korzyściach materialnych, lecz na trwałym związku bratersko-siostrzanych: tak, jestem wolny, więc syn mój czy córka są dziećmi miłości, a nie dziećmi przypadku ohydne go aktu zwierzęcego, zresztą, czy nie pozna jest piętna tej miłości po ich pięknych miłych twarzyczkach, po ich jasnych, głębokich oczach, po ich regularnie rzeźbionych rysach, po ich falujących puklach włosów, po ich suptelnych gestach i ruchach: tak, żyję jako człowiek wolny wolnym państwie, gdzie niema ucisku, gwałtu i wyzysku, gdzie na pulchnej wzajemnej glebie sprawiedliwości wyrasta suptelny kwiat ludzkiego indywidualizmu o olśniewającej barwie i upajającej woni, gdzie najwyższym ideałem jest nie obojętność, a największą hańbą nieróbstwo i anemja ducha, gdzie sztuka i nauka nie są przywilejem pewnych tylko warstw, lecz każdego człowieka czarna krew żywo odczuwającego, żyję, jako człowiek wolny, wolny od wszelkich chorób, niby rak toczących ludzką psychikę, a więc wolny od wpływu jadowitych bakcyli niszczycielskich kompleksów, a więc wolny od kompleksu amoralnego, od kompleksu wolę paralizującej, niższości, od kompleksu materializmu, tej barykady ludzkiego pochodzenia dziejowego, wolny od zwierzęcego instynktu walki na kły i pazury, a nawet wolny od kompleksu...śmierci, żyję, jako człowiek wolny i od życia nigdy nie uciekam w krainę chimerycznej fantazji nie, gdyż życie samo jest krainą piękną, krainą cudów i marzeń, przez ludzkość w ciągu tysiącleci wyśnionych, krainą misterjum i odkrycia, krainą radości i wesela, rajska kraina łagodnego ciepła i wiecznej harmonii, cudowną krainą harmonii potężnego głosu ziemi i cichego wołania o wolność, obiecaną krainę Królestwa Bożego, przez dotychczasowych niewolników w całej pełni na naszym globie zrealizowanego: zatem żyję, jako

owiek wolny od ciasnych uprzedzeń i ohydnych przesądów, przed oczyma
mi wykwitają cuda pracy ludzkiej, jako wspaniały pomnik nieśmiertelności i
kiego ducha, poprzez gąszo starannie ukrytych tajemnic natury dążącego
światle olbrzymiej pochodni wiedzy ku szczytom marzeń i snów ludzkiego
luzu : tak" żyją jako człowiek", jako człowiek wolny i szczęśliwy
opiekuńczymi skrzydłami powróconego już do zapomnionych swach dzieci
świata, Wszechpotężnego Reżysera códów natury?, Boga Pracy, Wolności
prawiedliwości.

x x x x x x x x x x x x x x x

to w całej swej nagości, w całej swej grozie i całym swym czarze staje prze
d nami zagadnienie bytu, przez królewicza duńskiego w lapidarnym zdaniu
"być albo nie być" zamknięte,

te dnia codziennego, życie ohydnie brutalnej walki o byt rozbudzonej
tji ludzkiej, życie pozbawione wszelkiego uroku piękna i wzniosłości
wa szarym masom ludzkim ponurą sugestję o rozwiązaniu omawianego zagadnie
a bytu w sensie najzupełniej negatywnym.

Adnak, a jednak mimo czarnej rozpacz, masy te ogarniającej mimo szalonej
resji ducha, masy t e w morze rezygnacji pogrążającej, nie straciły
swej wiary żarliwej, te jednak głębokie idde Możeszów, Buddów
Chrystusów nie te przemijające, że na fundamencie jedynie ich wznisłych
wzniesie jednak ludzkość imponujący gmach tej przyszłości. Albowiem
naza zbirowa jest potęgą wszechistnienia i nie jej pohańbić ani zdusić
zdoła, bo jest ona skarbem wewnętrznym człowieka."

z więc rozwiąże hamletowskie zagadnienie bytu, któż się pokusi o szczere
realizowanie strony pozytywnej tegoż zagadnienia, któż?

może te czynniki, życiem milionów kierujące, które na sztandarach swych
zynają wypisały wzniosłe creda t.zw. "bloków ideologicznych"?
ard. "Bloki ideologiczne"? Toć to cynizmi obłuda jednych, toć to naiwność
obłuda drugich.

oki ideologiczne"? Cha, cha, cha, toć to jedna z woelkich afer dziejowych
to bluffnad bluffy jakiego świat nie znał dotychczas / podobnym bluffem
operowały strony podczas "demokratycznych" awantur wielkiego faszysty

Ajaccio w początkach zeszłego stulecia /, toć to niecy bluff, wprowadzają
w chaos i dezorientację w szeregi ludzi ciężko zacharowanych, kompletnie
nieświadomych istotnego stanu rzeczy,
Wszak, owszem istnieją dwa "bloki ideologiczne", lecz te nie tylko istnieją a
roku 1933go. / w tym bowiem "zwrotnym" w dziejach polityczna "astrologia"
przysła kometa totalizmu w związku z pojawieniem się "anioła pokoju" w dobie
Adolfa Hitlera/, o nie, bloki te istnieją od chwili przełomowej w dziejach
ludzkości, od chwili gdy iskra świadomości cudem Stwórcy z głębi duszy
człowieka skrzyszona, rzuciła słaby wprowadzić lecz dość jasny snop światła
przepaść, oddzielając świat zwierząt od świata ludzi, świat instynktu
od świata świadomego bytowania. Ten, właśnie zwrotny moment w dziejach ludzkości
stał się momentem narodzin dwóch światopoglądów, dwóch wyrażając się współ-
nie, bloków ideologicznych, z których jednemu na imię poganizm, a
drugiemu chrystjanizm.
Te dwa istotne bloki ideologiczne to już nie fajerwerki dyplomatycznych
mów, to już nie zimne ognie cynizmu i obłudy, one, to dwa zwarte szeregi
żołnierzy walczących o stawkę własnego życia, to dwa światopoglądy wzajemnie
wykluczające się, to dwa żywioły unicestwiający się wzajemnie.
Poganizm a chrystjanizm... Nieprzeniknione mroki dżungli a jasność wschodzącej
słoneczni . knieja drapieżców a a świat ludzi ducha, bezdenny, społeczny e
poganizm, a zdrowo pojęty logicznie pomysły altruizm, imperatyw, wszechłonną
żołądkowej a cud harmonijnego, współdziałania mózgu i serca, wieczna
bratobójcza na pięści, pazury, i kły, a wieczne prz mierze serce dla wał
ze wspólnym wrogiem ludzkości, splot sił destrukcyjnie nastawionych na
życia społecznego a zespół sił, cementujących wysiłki ludzkości
do zastąpienia kompletnego chaosu ładem życia wysoce zorganizowanego
dosny pomruk szatana na rumowiska wzajemnych zniszczeń i mordów a triumf p
tegi zjednoczonej ludzkości w walce z fatalizmem natury, mgławica pojęć
anarc hizm ducha a wspaniałe migocąca gwiazda przewodnia wędrówki życia
jasno wykrystalizowana prawda myśli i czynu, knet formy jako doskonałego
esa na ofiary naiwnością bezbronne a umiłowanie treści, jako cudownego
sterjum wyzwolenia z pętów nieświadomości, etyka pozorów bestii chytrej

... i przebiegłej czynem a etyka człowieka wszechprzenikającego umysłem
wszechogarniającego sercem, konglomerat cynizmu, fałszu i obłudy a szlachet-
ności szczerości uczuć i żarliwej wiary w nieśmiertelność ideałów ogóln-
niejszych, trujący grzyb wiecznej niezgody i nienawiści wzajemnej a soczysty
wartościowy owoc zrzeszonych wysiłków dla zbudowania imponującego gmachu
przyszłości, ślepo działający czynnik irracjonalizmu życia, powodujący
brak odpowiedzialności indywidualnie a świadomie działającą siłą zorganizowa-
nego bytu, potęgująca odpowiedzialność indywidualną wobec człowieka i ludzko-
ści jako reprezentantów Istoty Najważszej, świat życia z przypadku poczętego
świat życia świadomego posłaniczego wytycznego ...

Oto są dwa potężne bloki ideologiczne od zarania dziejów ludzkości zaciekle się
zwalczające, oto są partnerzy między którymi niema kompromisu oto są za-
wzięci o zwycięstwie których zdecydować tylko może śmierć jednego, tak
śmierć jednego będzie narodzinami pełnego życia drugiego.

Czy słyszysz wrzawę walczących i czy widzisz ich postacie? Więc spójrz
Oto Ormud i Aryman, oto Wisznu i Sziwa, oto Chrystus i Antychryst, a każdy z
nich otoczony rojem wspaniałe uzbrojonych rycerzy apostołów.

Tysiąclecia trwają już straszliwe zapasy między tymi dwiema potęgami, w której
wreszcie stronę przechyli się szala zwycięstwa? Która z broni okaże się
w walce tej skuteczniejszą, czy fałsz, obłuda i anarchizm czy też prawda
prawość i pragnienie ładu?
Kto zwycięży?

X X X X X X X X X X X X X X

Kto zwycięży, czy ja flaga triumfalnie załopocze nad śmiertelnie znużonym
ciałem ludzkości, czy czarna, niby całun grobowy, chorągiew pogaństwa, czy
też biała niby skrzydła opirkuńcze anioła, chorągiew chrystjanizmu? Kto
zwycięży, a właściwie od czego zwycięstwo zależy?

Trudna to zaiste walka szczupłej garstki apostołów chrystjanizmu, wysoko szta-
nowar prawdy jednej i jedynej wznoszącej, przeciw nawale pogańskiej, prowa-
dzonych przez fałszywych proroków i odszczepieńczych apostołów, zdradziecko
opószczających towarzyszy wspólnej idei.

Najpiękniejsza broń chrystjanizmu, prawda, staje się w rękach ludzi o

nych horyzontach myślowych / niezależnie zupełniod stopnia ich wykształce
bronią obosieczną, czyli t.zw. doktryną, bronią nie tyle groźną dla
stjanizmu, ile pomocną dla brutalnie nacierającej hordy, poganizmu.
ryna... Gdą oczyma karła duchy spojrzysz na zjawiska o zasięgu światowym
intuicja twojego umysłu, ograniczonego ciasnotą przestrzeni myślowej, nie
zna konturów odległych perspektywy przwalającej się fali tach zjawisk
wreszcie wzrok twój, zamglony poparami anormalnie rozhuśtanych namiętno
nie rozezna na firmamencie życia gwiazdy przewodniej ludzkiego pochod
owego, wówczas stajesz się doktrynerem o " swoistym " światopoglądzie,
śli dodatkowo jeszcze obdarzył cię Stwórca czymś, co nazywa się charakte
o, wówczas stajesz się furjatem, bardziej niebezpiecznym dla otoczenia
niebezpiecznik, trędem zarażony, bardziej groźnym dla świata niż epidemia
y azjatyckiej. ...

rynierzy... Fanatycy... Bluźniercy... Oto wielki Inkwizytor, krwawy
nemada. Fatalnym zrzędzeniem Opatrzności danym mu było ujrzeć jasny ~~promień~~
mnień prawdy: promień ten, przechodząc przez pryzmat jego duszy, cęgorobliw
namiętnościami targanej, rozszczepił się, ulegając zupełnemu wynaturzeniu
t jasności wzniesłej idei miłości bliźniego ukazały się sine mroki nienawi
wzajemnej, przeciętej czerwienią szkarłatnej krwi, przelanej, o ironjo.
zaci Najwyższego.

autor smutnej sławy dzieła p.t. " Essay on the Principles off Populatin
mas maethus. Pożmudnych badaniach statystycznych słynny skądniak ekono
ogłosił światu bluźnierczą swą teorię o nieuchronnej zgubie ludzkości
zyczyn całkiem " naturalnych " gdyż wedle jego " pewników " ściśle naukowych
rost ludności to rozpędzony rumak wyścigowy, za którym żółw przyrostu
ków żywnościowo-surowcowych podążyć nie jest w stanie, a zatem wszelkiego
taju katastrofy dziejowe czy kataklizmy nauki, sprowadzające zniszczenie
ściowe unicestwienie ludzkiego rodu są naturalną klapą bezpieczeństwa
prężności ludzkiej energii, niech żyje zatem wojna, niech żyje mór
ch żyje nędza, niech żyje... śmierć. Co za fatalna moc fałszywego i zimnego
atła nauki, moc, zdolna do strącenia, ludzkości z niebezpiecznej wyżyny na
ed ducha ~~piękna~~ w piekielną czelność rozpacz, bólu rezygnacji,

fiar, na nieuchronną już zgubą skazanych.
surd, fałsz, bluźnierstwo.
Johna maltuzjański, na chwilę pogawędki intymnej a szczerzej .
y Piłat, ulegając namowom ohydnej bandy faryzeuszy, skazał młodego
ojownika o wolność na haniebną śmierć uwarzał on, jakoteż i klan
światobliwych obłudników iż chrystjanizm, jako idea, został już zlikwidowany
cz życie inaczej tę sprawę osądziło, dumna bowiem Roma w proch i pył się
spadła, a na wzgórzu Watykańskim został zwycięsko zatknięty krzyż, symbol
okory Wielkiego Nędzarza z Nazaret: tak dostojny duchu Piłat i otaczający go
elmoże Synhedrjoru osadzili ducha świata w/g migawkowego zdjęcia
tualnego, na którym Najnędzniejszy z nędzarzy w obliczu potęgi Rzymu okazał
godnym litości " obłąkańcem": popełnił Maethursie, ten sam błąd, co
i jego zgraja, skazując ludzkość " nieomylnym" wyrokiem " nagiej"
wady na życie wieczystych mrokach, na życie bez radości, na beznadziejną
etacją Galernika, oczekującego zbawienia jedynie we śmierci, bo jakżeż
w istocie ta naga prawda przedstawia?
" naga prawda" nie stroi się w gronostaje królewskie i sobole dam dworsk
naga prawda " nie chodzi w smokingach i cylindrach lordowskich, " naga
prawda" nie błyszczy od brylantów, diamentów amerykańskich miliarderek, "naga
prawda" nie mieszka we wspaniałych pałacach najwykwintniejszych dzielnic
elkomiejskich, " naga Prawda" nie korzysta z niewolniczych usług nędzy
wyszczającej liberii, " naga prawda" nie rozbija się po szerokich bulwarach
złożonych Rolls-Royceach, " naga prawda" nie obżera się smaczными kęsami
ustnych synekur, " naga prawda" nie urządza karkołomnych spekulacji na gieł
dach świata, " naga prawda" nie żyje z krwi potu, i znoju, przez los
rzywdzonych i poniżanych, " naga prawda" nie spędza week cudów we własnych
zydencjach lub willach podmiejskich, " naga prawda" nie spędza leźniego sen
nu w najbardziej uroczych, a zarazem w najbardziej kosztownych zakątkach
świata Biarritz, Miami czy Honolulu, " naga prawda" nie kapie się w luksusowych
azienkach lub wannach ze szczerego złota / czytaj opis wizyty monarchy
demokratycznej" Anglii w
w stolicy z demokratycznej" Francji/ "naga

"naga" nie zna "zapobiegawczych" arkanów sztuki miłosnej dam z towarzystwa
 "naga prawda" nie zna wstrzemięźliwości lordów, hrabiów, i wielmożów,
 w portfelach, wyładowujących swą energję "miłosną" wśród metres
 tych, sezonowych czy przygodnych jako też "wstrzemięźliwości" degenera-
 "z przesytu" i impotentów "z przepracowania": onie, "naga prawda"
 zupełnie odmiennego, "naga prawda" to grozą przejmujący fakt
 rok rocznie, do trzech milionów ludzi ginie z głodu i nędzy, a do dwóch
 milionów życiowo załamanych popełnia samobójstwo w publiczu jutra podczas
 w tymże samym czasie na rozkaz Molocha XX wieku, któremu na imię
 gospodarczy, spala się zatapia, niszczy i niweczy miliony buszli
 niocy, miliony worków kawy i ryżu, miliony bel bawełny i tysiące wagonów
 mitych produktów, to dla wygody kilkunastu rekinów finansowych świata,
 z tym czy przyznajesz dostojny duchu maltuzjański z swym nieomylnym roz-
 umu nie objął umysłem kilku szczegółów wszechdecydujących o cało-
 ścią twojej idei, a minowicie że, irracjonalizm życia w formie chaosu
 podarczego nie jest chyba zupełnie "naturalnym" a tymbardziej zdrowym obj-
 tegoż życia, że idea sprawiedliwości zupełnie przez ciebie pominięta,
 o pozornej śmierci, wywalcza jednak sobie coraz bardziej i coraz bardziej
 prawa, jako prawa najprymitywniejsze ludzkiej istoty, że nie suche
 pisy prawne moralne czy tak zwane engeniczne regulują kwestję ludnościwą
 jedynie poprawa bytu, oparta o idee wolności i sprawiedliwości oraz
 uświadczenia ogólnego, że wreszcie nauka nie rzekła jeszcze ostatnie
 słowa, że właściwie rzekła dopiero niezmiernie mało, że jej słowa dalsze
 z pewnością cudy przez Ciebie Maethusie, zgola nieprzewidziane,
 więc duchu maltuzjański, przyznaj się do omylności, a tym samym roz-
 sz mroki, któreś jako cień pomury rzucił na duszę ludzką, łaknącą
 ścią nadziei lepszego jutra.

to Karol Darwin, twórca słynnej teorii, wyłożonej w dziele p.t. "O
 staniu gatunków" dziele opromienionym światłem intuicji głębokiego
 ciela, światłem rzuconym, na kształt reflektora, w nieprzeniknione
 zagadki probytu istoty z ywej. Lecz oto z potężnego tego ogniska wiedzy
 blask na inny płód myślowy Darwina, płód poroniny i wyglądem mierzący

powstaniu człowieka i o doborze płciowym nosi tytuł dzieło, oparte
na zrzębach wręcz fałszywych założeniach, dzieło, które ppromienione blaskiem
autorytetu wielkiego uczonego, wywarło wpływ niezmiernie fatalny na
kształtowanie się wolnej świadomej myśli Współczesnego człowieka,
światły duchu wielkiego człowieka, zrozum iż świat zwierząt od świata
ludzi dzieli bezdenna przepaść i powstała w mistycznej chwili gdy w głębi m
aroków martwej zwierzęcej duszy praistoty ludzkiej ukazał się pierwszy promi
ień, jako zwiastun świtu coraz żywiej budzącej się świadomości, przepaść
nie do zasypywania przez logikę człowieka o ograniczonych, niestety,
możliwościach rozumowych.

Gdzie tu można mówić o jakimkolwiek podobieństwie między światem zwierząt
a światem ludzi. wówczas, gdy warunki bytowania obydwu światów są całkowicie
różne i zupełnie odmienne. Gdybyśmy nawet przypuścili / a może nawet
przypuszczenie to nie odbiegałoby zupełnie od prawdy / A głęboko ukryte
prainstynkty rządzą acz nieświadomie przejawami naszego życia, to przecież
jako ludzie myślący, musimy przyznać, a jadowite opary irracjonalizmu
życia działają na nie w sposób wybitnie paraliżujący ich działanie
bezpośrednie i całkowicie prawie wynaturzający działań tych cele
i skutki.

Bo zważmy: czy wśród zwierząt jednego gatunku istnieje selekcja państwowo-
narodowo-wyznaniowo-kastowa, czy wśród zwierząt istnieje "naturalna"
selekcja płci pod względem... majątkowym, czy wśród zwierząt istnieje probl
legalnej i nielegalnej prostytucji ducha i ciała, czy zwierząt istnieje
niewolnicza zależność jednej istoty żywej od drugiej, czy t.zw. prawo
własności, / w istotnym znaczeniu tego słowa / a w szczególności, zw.
prawo spadkowe regulują życie gospodarcze zwierząt / przeczytaj świat
mrówek..... a doznasz dumny człowieka, głębokiego upokorzenia wobec
geniuszu instynktu świata drobniutkich istot / czy świat zwierząt marnotrawi
odziedziczone cechy przodków na odcinkach pracy nie odpowiadających
zupełnie naturalnym uzdolnieniom, czy w świecie zwierząt walka o byt
krępowana jest przez t.zw. Kodeks prawny, ten zagadkowy twór sztucznej
kultury ta imponująca wielkością

truma skostniałych w rozwoju form życia czy w świecie zwierząt / gwoździ
sprawiedliwości zapisuję y to na dobre istoty ludzkiej / ostrze walki o byt
stępienie bywa przez t.zw. sumienie, tej podejrzanej coprawda wartości
konglomerat bojaźni ludzkiej / czyt. etyki / i bojaźni boskiej / czyt.
wiary / a będące właścicielem ledwo przeczuwanym, mglistym narazie uczuciem
wszechogarniającej solidarności ogólnoludzkiej, czy świata zwierząt znane
jest / poeci pono opisują też i takie wypadki w przeciwstawieniu do
ohydnego brutalizmu życia świata ludzi / wzniosłe uczucie humanitaryzmu,
tak często goszczące w sercu niewielu coprawda ludzi, bezprzecnie jednak
istniejące, czy wreszcie świata zwierząt znane jest wszechpotężne uczucie
śarliwej wiary w Boga, Tego Wielkiego Świadka bólu i mąk niewinnie
cierpiącego człowieka wiary będącej w istocie rzeczy niezłomną nadzieją
w inne lepsze jutro, kiedy ojciec, wzruszony losem opószczonych dotychczas
przez Niegodzięci, uczyni cud solidarności woli istot ludzkich w kierunku
zmiany fatalnego nad wyraz stanu rzeczy.
A zatem, światły duchu, czy nie przyznajesz, a wobec tak wielkiej przepaści
między dwoma światami istot żywych stosowanie wspólnego kryterjum badań
było wręcz fałszywym założeniem.
Życie ludzi to nie klosz laboratoryjny pod którym uczona przeprowadza ~~testy~~
doświadczenia, ulepszenia rasy królików czy szczurów. Życie ludzkie to nie
sztuczna hodowla mocarnych ogierów czy płodnych klaczy w/g "arystokratycznej
zasady" "quality not quantity" onie życie to niezmiernie skomplikowany
łańcuch o nieskończonej ilości zagadkowo powiązanych skutych ogniw,
życie w swym przebiegu to / matematycznie się wyrażając niezmiernie
zawiła funkeja złożona o nieskończonej ilości niewiadomych zwanych
przypadkami, życie to perpetuum mobile marzeń świata techniki, zagadkowo
zbudowana maszyna o nieograniczonej ilości trybów wzajemnej zależności i
pasów transmisyjnych chaotycznie działającego irracjonalizmu bytowania,
maszyna wprowadzana w ruch dynamiką, czynu, mająca swe źródło wszechpotężne
w energii potencjalnej oskrzydłonej myśli ludzkiej, ulatującej w ledwo
przeczuwaną krainę celu ostatecznego, określonego przez Najszlachetniejsze
Serce świata, jako Królestwo Boże przez Stwórcą obiecanie a przez duszę

zbiórów ludzkości mgliście przeczuwane, celu ostatecznego wyczarowanego
ze snów i marzeń duszy, ludzkiej, wsłuchanej w proroczej ekstazie w
cudowną muzykę przyszłości, w której poszczególne tony "ja" osobistego
wpływają się w boskiej harmonii wśród cudownie rozbrzmiewającej symfonii
"wszechja" zborowego.

Wobec tak pojętego problemu życia ludzi nie odwołujesz światły duchu,
w swojej niezmierznie wnikliwej teorii walki o byt i doboru naturalnego,
jeśli chodzi o świat zwierząt, lecz zgoda fałszywej i w skutkach wręcz
katastrofalnej, jeśli chodzi o świat istot ludzkich.

Odwołujesz. zatem w proch i w pył rozpada się niweczy, pełen cynizmu i obłu
żach maniackich pomastów rasistowskich twego apostoła, śniącego wśród
kwaterach ścian Brunatnego Domu monachijskiego o odrestaurowaniu epoki
gigantów - nadludzi jasnowłosych i niebiesko okich, zatem w gruzach rozpada się
jak pieczołowicie zbudowany gmach, którego fundament stanowią fałsz i za
maganie, cementowanie psychicznym urazem megalomanji / odrażający owoc k
ompleksu większości po przegranej wojnie / dyktującej brązowemu poganizmowi
niegodne nawet poddanych Attyli i Dzingischana czyny przekreślające
próbek duchowy nauki Chrystusa, którego neopoganie z pod znaku wynatu
żonego krzyża, swastyką znanego odsadzają od czci boskiej i ludzkiej ze
zględu na Jego krew... "nieczystą, którą dwa tysiące lat temu złożył,
jako ofiarę niepokalaną na ołtarzu dobra i szczęścia ludzkości całej.
niepodzielnej., niewyberanej i niewyróżnianej.

A oto Fryderyk Nietzsche, ojciec współczesnego neopogaństwa, nadający przyziemnemu tworowi maltuzjańsko-darwińskiemu wspaniałe skrzydła poetyckiej rapsodii, na których potwór piganizmu unosi się w koszmarną krainę "swoistych" ideałów "odwrócenia wszystkich wartości".

Na tęskny zew Hellady, wskrzeszonej przez artyzm Ryszarda Wagnera, odpowiada żywotowo niezmiernie wrażliwa dusza człowieka, szukającego gorączkowo jasnego drogowskazu życia wśród mroków ogólnego zwątpienia i rezygnacji. Lecz anormalnie oskrzydłona wyobraźnia i chorobliwie wybujały indywidualizm wytrącają z rąk genialnego skądinąd kontynuatora Schopenhauerskiej idei woluntaryzmu żywo płonąca pochodnię prawdy, a wśród zalegających ciemności duszę autora "Tako rzecze Zaratustra" opanowują dzikie Walkirie zbytnio rozhuśtanych namiętności i wiedą ją do krainy mamideł "nadludzi", Walhallą zwanej.

"Nadczłowiek"... Impomujący twór, powstały z "odwrócenia wszystkich wartości", tych przede wszystkim wartości, które decydują i decydować po wsze czasy będą o uznaniu człowieka, jako lojalnego członka wyżej zorganizowanego społeczeństwa, społeczeństwa opartego na ładzie i twórczej, a coraz doskonalszej w wynikach pracy, zatem opartego na solidnych zrębach bezwzględnej równości moralnej i sprawiedliwości socjalnej, jako warunków konditio sine qua non do przetworzenia życia dżungli na życie harmonijnie zorganizowanego tworu zbiorowego.

Przecież raz na zawsze musi być dokonana alternatywa: albo przynależność do świata zwierząt, albo przynależność do świata ludzi! Centaury jako twory pośrednie są nie do pomyślenia w świecie realii, są chimerami raczej mierzącymi niż pięknymi, choć je sztuka Böcklinowska podniosła na wyżyny ideału o dość zagadkowej wartości.

Zatym proszę dokonać wyboru: albo świat zwierząt, albo świat ludzi, wyboru jednoznacznego z rozwiązaniem tragicznego problemu hamletowskiego: "być albo nie być".

Świat zwierząt... Świat bestii, świat lwów, panter, chijen i szakali

świat o prawach "naturalnych" i całkiem "swoistej" konstytucji, poszczególne punkty której głiszą "prawo silniejszego", "śmierć słabemu", "wolno wszystko", "żądze mocy", "problem rangi", "triuf życia", pojętego, jako wieczna walka je nego przeciw wszystkim, jako święta wojna "bellum omnium contra omnes", zatem świat chaosu, świat mroków ducha, którego jedynym drogowskazem to bluźnierstwo "nie ma prawdy", świat, dla którego sumienie i humanitaryzm, te niedoskonałe wprawdzie objawy ludzkiej solidarności społecznej, stanowią dowody "słabości" ducha, świat dla którego Bóg, jako symbol niezodwicznej tęsknoty człowieka za doskonałością, to iluzja "niewolniczego" ducha, dla którego wszelka wiara w Jego moc i wszechtrwałość /a w szczególności chrześcijaństwo/ to "powstanie niewolników na polu moralności", to "złowrogi mróz długiej nocy", po której nastąpi jutrzienka "prawdy", prawdy, nieuznającej etyki ludzkiej, "zawaszczonej" przez "wątpliwą" słuszność pojęcia dobra i zła, prawdy "triufu życia" bestii, wyzwolonej z pętów "niewoli" moralnej, prawdy "żądzy mocy" bestii, dla której jedynym kryterium działania to imperatywy ślepych, niekontrolowanych i niczym niehamowanych prainstynktów, jednym słowem świat "mocy" bezprawia, "triumfu" anarchii i "światła" dezorientacji i chaosu, świat nieodwołalnie skazany na zagładę o wzajemne unicestwienie - to Walhalla, świat "nadludzi" - arystokratów z "naturalnego" doboru, czyniących z dziejów ludzkości krwawy szlak, pełen zygzaków potwornych błędów i absurdów, krwawą drogę, pełną cierni mąk i udręczeń, a żyx z życia indywidualnego człowieka Golgotę cierpień wódczystych, niczym niewytłumaczonych i bynajmniej nie zasłużonych.

Świat ludzi... Gdy ogrom bólu duszę twą rozsadza, gdy katusze, niczym nieusprawiedliwione, wsączają w serce twe jad zwątpień beznajdźliwości, gdy ośrodki twej woli, przepełnione oparami defetyzmu, przestają już działać, a jedynie w skroniach twych huczą młoty chaosu i dezorientacji, o, wówczas zwracasz się o ratunek do Wielkiego Niemowy, Jedyne go Świadka twych udręk i mąk i ...staje się cud: oto żar gehenny życia wznieca

-253-

coraz potężniejszą iskrę świadomości istnienia, ta spala cały śmiertelny łańcuch twego ducha i wskrzesza w tobie człowieka, człowieka wolnego mimo kajdan niewoli człowieka szczęśliwego mimo nieustannych rozczarowań i gorzkich zawodów.

Tak, staje się wolny, choć dokoła siebie widzisz miliony galerników życia, choć widzisz ich twarze blade i wynędzniałe, ich wzrok z rezygnacji zagaski lub dziko płonący z żaru buntu wewnętrznego, ich usta ścięte nienawiścią i dziką żądzą odwetu; staje się szczęśliwy, choć życie stało się bezpłodną pustynią ducha, olbrzymią cysterną żez i koszmarną symfonią jęków, choć dokoła siebie widzisz nieszczęśliwych wędrowców po ustach spiekłych z pragnienia odrobiny prawdziwego życia, choć dokoła siebie słyszysz okrzyki triumfu ciemnych, piekielne wrzaski oszukanych i rozdzierające jęki krzywdzonych i poniżanych.

Tak, staje się wolny i szczęśliwy, bo poczuł wiew świętości, bo poczuł bliskość powracającego już Boga, z oczu twych spadła łuska nieświadomości, a wietrzyk wiary rozwił jadowite opary defetyzmu twego ducha; na bezdenną przepaść dezorientacji rzucony zostaje most logiki i intuicji proroczej i ... doznajesz nagłego olśnienia: oto stajesz na progu imponującego gmachu, bytem zwanego, jeszcze jeden krok, a poznasz zagadkowy labirynt jego wnętrza i rozwiążesz zawiłą zagadkę ludzkiego życia.

Życie... Gdy rozlegnie się pierwszy krzyk noworodka, zarówno młody nędzarza, jakoteż salon monarchy zalewa jasność olśniewająca, twarze obecnych promieniają radością i zadowoleniem, a matka - położnica męki nadludzkie przeżywając, uśmiecha się z nadmiaru odczuwanego szczęścia.

Święta Rodzicielko, dostojna męczynnico, Ty, co na ołtarzu potężnego prawa natury składasz najcenniejszą ofiarę własnej krwi, tak błogo się uśmiechasz, maleństwo swe tuląc do siebie, tak błogo i beztrudnie...

Biedna matko... sięgnij przez chwilę myślą w Twą przeszłość: ileż to cierni gorzkich zawodów utkwilo w twojej duszy, ileż to kolców

bolesnych rozczarowań serce twe przeżyło, ileż to mąk i katuszy i cierpień stało się udziałem krótkiego twego życia, ileż to nocy bezsennych stało się świadkiem twych udreń i zwątpień, zwątpień w to, co najświętsze i najwznioślejsze; a jednak, a jednak, o, święta, kochana matko, uśmiechasz się błogo, gdyż w sercu twym czystym gości słońce nadzieja, że przecież zło przejdzie, że przecież fałsz i głupota, światem rządzące, miną bezpowrotnie, a twe dziecko najwzrostsze stanie się wolnym i szczęśliwym obywatelem wielkiego państwa pracy, uczelnej i błogosławionej w skutkach pracy, pracy, w której przyrodzone, z twą twą serdecznej czerpane zdolności swego syna lub córki znajdą pełne ujście, nie tamowane niesamowitą grą poczwarnego bożka irracjonalizmu życia, pracy, mocą swą wznoszącej atrakcyjną wartość życia na wyżyny snów i marzeń najlepszych synów ludzkości, pracy, w której życie znajdzie swój sens najwyższy i odpowiednik najdoskonalszy.

Albowiem życie to nie ból i zniszczenie, życie to nie mordy i pożogi, życie to nie "żądza mocy" dla unicestwienia drugich, życie nie "triumf" chwilowo silnych, bezlitośnie duszących chwilowo słabych, życie to nie "problematyka" kłów i pazurów, życie to nie szulerska gra "va banque", życie to nie chaos i nie anarchia; o nie, życie jest, jak mówi Sofokles, "czymś o wiele większym, jak tylko przyjemnością i cierpieniem", życie jest spełnieniem wzniołego posłannictwa, z którym każdy z nas na świat przychodzi, posłannictwa, którego motorem pędym to moc potencjalna naszych instynktów, tych potęg i żywiołów, zdawałoby się ciemnych, dzikich i nieokiełznanych, a jednak jakże dobroczynnych w skutkach, gdy świadomym aktem wychowawczym skierowane zostaną na łożysko celowej działalności i twórczej pracy /patrz "sublimacja" we freudowskiej teorii psychoanalitycznej, będącej wspaniałym lampionem w ciemnym labiryncie duszy ludzkiej/, pracy, w której żywioły te i potęgi znajdą swe ujście najdoskonalsze do olbrzymiego oceanu dziejów ludzkości.

Dzieje ludzkości ... O, nie "nadludzie" tworzą dzieje świata, lecz potencjał mocy duszy zbiorowej, przetwarzający się raz poraz w dynamikę czynu poszczególnych członów ogólnego organizmu ludzkości, członów bardziej czułych na ból i mękę, przez nią przeżywane, bardziej wrażliwych na jej sens

-245-

marzenia o szczęściu niedościgłym a upragnionym.

Fryderyku Nietzsche, patrz: oto miliony matek w bólach porodowych na łożach swych się bije, a jednak z jak błogim uczuciem szczęścia oczekują one spełnienia się wielkiego cudu natury, przyjścia na świat nowych ludzi o świeżych siłach i świeżych myślach, czy więc wszyscy ci nowonarodzeni mają powiększyć zastępy mieszkańców dżungli, tych nieszczęsnych niewolników Molocha, bożka chaosu i anarchii, niesamowitego bożka irracjonalizmu życia, czyniącego zeń bezładną grę lotaryjną, ktx w której o tak zwane "szczęście" walczą ze sobą o lepsze chytrość z przebiegłością i bezmyślność z głupotą; czyżby więc w tym jedynie celu miliony świętych męczennic złożyło swe ofiary mąk i cierpień na ołtarzu pełnej zgrozy i ohydy bezcelowości życia?

Fryderyku Nietzsche, przyznaj, iż podobnie jak Machiavelli, przyjąłeś brudną pianę życia za jego nurt kryształowej czystości, przyznaj, gdyż żelazna logika argumentów i ciebie przekonywuje.

Zatym przyznajesz i precz odrzucasz swój sztandar z bluźnierczym napisem "nie ma prawdy", bo wszak prawda jaśnieje na horyzoncie naszego życia, a jedynie ciężkie opary miazmatów naszego ducha, skarłałego pod jarzmem irracjonalizmu życia, przesłaniają jej tarcze promieniującą.

A więc zadrży, szatanie, ty, dla którego zwycięstwo potworów wiecznego mroku najmniejszej nie ulega wątpliwości, tak zadrżyj z trwogi, wieczny antagonisto, wielkiego stwórcy, gdyż trzej najwięksi, "najświętobliwsi" prorocy twych ohydnych bożków - Baala, władcy chaosu i bezprawia prainstynktów wyzwolonej bestii, Molocha, ohydneho inspirytora, mordów, pożóg i zniszczeń oraz Mammona, poczwarnego a potężnego pana nad pany, bezzecnego szerzyciela straszliwej, morowej zarazy ducha, kapitalizmem zwanej - opuścili sromotnie twych panów dotychczasowych, padając w upokorzeniu nad twarz przed Bogiem jednym i jedynym, przed Prawdą jedną i jedyną, tak cudownie pojętą przez Nieśmiertelnego Naucyciela Narodu Polskiego:

"Razem, młodzi przyjaciele!..

256.

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!
Je nością silni, rozumni szakem,
Razem młodzi przyjaciele!...

-----oOo-----

Vox populi, vox Dei !

Carlo hr. Sforza należy bez wątpienia do sławnej włoskiej rodziny "nadludzi" o przeszło 5-tiętletnim drzewie genealogicznym. Znajdując się na najwyższym szczeblu drabiny społeczno-politycznej, miał możność ujrzenia i uświadomienia sobie całej ohydy sztuki dyplomatycznej jaśnie panów naszego świata, a że posiada serce człowieka, nieobojętnego na fałsz i obłudę /cóż ty na to, Darwinie, z twym "pewnikiem" dziedziczności - gdzieś tu dziedziczność w spadku przelana przez antenatów kondotierów na współczesnego nam hr. Sforzę ma miejsce?/, więc stał się "odszczepieńcem" i tak, jak Winston Churchill, to l'enfant terrible angielskiej konserwy, wstrząsa sumieniem świata papierowymi protestami artykułów dziennikarskich, w których pełno "rewalacyjnych sensacyj" ze świata prawdy, tak boleśnie kłującej oczy obłudnych świętoszków, zajmujących krzesła lordowskie, czy fotele ministerialne.

A oto co pisze on w jednym ze swych artykułów:

"W europejskiej dyplomacji panuje optymizm. Prawdą jest, że gdy się mówi "pokój", myśli się tylko o "zawieszeniu broni". Ale myśli się: to też coś warte.

Gdy tylko można było gdzieś dojrzeć jaśniejszy przebłysk, rozegrały się w gabinetach państwowych te same sceny, co na giełdzie. Każdy stawiał na optymizm.

Myślę, że nawet ci, którzy patrzą z troską na przyszłość mają prawo być optymistami, chociaż z innych powodów niż te, które obecnie są uznawane.

Jeśli miałyby się przytym opierać na układach dyplomatycznych,

-257-

które są obecnie święcone, to trudno zapomnieć, że czegoś podobnego dokonał również Caillaux, gdy przez układ afrykański z dnia 4. listopada 1911 roku usunął istniejące wówczas napięcie między Niemcami a Francją. Caillaux miał nawet, jak Chamberlain swego Edena, który nazywał się Selves. Układ ten usunął, czy tylko odsunął wówczas groźbę wojny, ale głębokie przyczyny konfliktu nie mogły być usunięte przez układ kolonialny.

Przyczynami tymi były: we Wiedniu nienawiść i pogarda austro-węgierskiej oligarchii wobec podbitych narodów. A w Berlinie - jeszcze gorzej - duch pruski, stanowiący mieszaninę wzorowych talentów administracyjnych i nieludzkiego okrucieństwa, będący dziedzictwem długiego łańcucha bohaterstw i okrucieństw, składających się na dzieje rycerzy teutońskiego zakonu.

Tym duchem był również ożywiony kanclerz Rzeszy von Pappen, gdy na ostatniej konferencji reparacyjnej w Lozannie oświadczył pewnemu wybitnemu Francuzowi - My i wy, zjednoczeni, bylibyśmy panami świata.

Francuz odpowiedział na to: - Nie mamy najmniejszej ochoty być panami świata.

Jaką wartość miała dymisja D.Selvesa w r.1911 i transakcja w sprawie Konga i Bec de Canard, jeśli kierownicze koła w Niemczech pozostały te same. One jedynie odpowiedziały odmownie na wszelkie układy na wielkiej konferencji rozbrojenia w Haadze.

Wielką zasługą biednej republiki Weimarskiej było opublikowanie dokumentów, rzucających światło na bezpośrednie i pośrednie przyczyny wojny światowej. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że cesarz Wilhelm w r.1898 zaopatrzył raport, donoszący o zamiarach cara zwołania konferencji rozbrojeniowej następującym dopiskiem na marginesie: "Jeśli on ~~nie~~ to proponuje, to dam mu w pysk".

Opowiedział mi włoski delegat na ową konferencję, Nigra, że po jej rozbiściu oświadczył niemieckiemu koledze: - Bierzecie na siebie krwawą

odpowiedzialność wobec historii.

Na to odrzekł delegat niemiecki Muenster:- Historię robi się także krwią.

A ponieważ w chwili obecnej tradycja szlachty pruskiej zostaje jeszcze wzmocniona przez ludową ewangelię książki "Mein Kampf", której autor powołuje się wprawdzie nie na Prusy, lecz za to na Zakon Teutoński, jakże więc można być prawdziwie i szczerze optymistą?

Trzeba poznać prawdziwą postawę narodu, nawet tych, które na rozkaz muszą klaskać lub się oburzać, a stanie się oczywistym, że wszędzie nadszedł czas dla socjalnego i etycznego postępu, który jeszcze naszym dziadkom wydawać się utopią.

Gdzie leży klucz do tragedii austriackiej? Schuschnigg chciał plebiscytu i Hitler chciał plebiscytu. Ojciec Schuschnigga, stary generał habsburski, byłby się przed wojną uśmiechał litościwie, gdyby mu kto był powiedział, że jego syn będzie szukał oparcia dla swego autorytetu w plebiscycie.

Nie przebierający w środkach kampanie kłamstw, które od 2 lat zatruwają powietrze na przestrzeni od Hiszpanii do Syrii, od Palestyny i Tunisu do Czechosłowacji, starające się rozsiewać nienawiść i lęk wśród sąsiadujących narodów są w istocie tylko nowym dowodem postępu, który czyni dusza tkumu, jakakolwiek jest jego mowa. Ten postęp jest o wiele większy niż postęp kół rządzących.

W roku 1970 nie potrzeba było tak długich kampanii zatruwania, aby poszczuć przeciw sobie Niemców i Francuzów. Bismarckowi wystarczyła jedna ^{wy} rafinowana zmiana depechy z Ems, aby stworzyć atmosferę wojenną.

Jeżeli dziś ma się przekonanie, że trzeba z góry długo obrabiać narody, to znaczy, że nie jest się ich pewnym. Trzeba ich ogłuszyć narkotykami, jak to się czyniło z żołnierzami, zanim się ich wysłało na niebezpieczne ataki, z których nie było powrotu.

Mój optymizm odnosi się więc tylko do moralno-etycznych przygotowań narządów dla wzajemnego porozumienia. A ich gotowość do tego jest

-289-

o wiele większa, niż mężowie stanu o tym sądzą.

Gdyby przypadek dał jutro Europie jakiegoś szefa rządu, któryby posiadał twórczy geniusz takiego Cavonia, a moralne sumienie takiego Gladstone'a i gdyby ten szef rządu oznajmił, że naszym prawdziwym wrogiem jest międzynarodowa anarchia, w której panoszą się oszustwo i przemoc, to w owym dniu świat doznałby takiego wstrząsu, jak w 1918 r., gdy Wilson ogłosił swe orędzie.

A jeśli narody są do tego przygotowane, to nie są nimi koła rządowe. Niestety Europie jest, że koła rządowe nie uświadomiły sobie jeszcze, że traktują one nowe problemy na podstawie starych formułek.

"Nowe problemy na podstawie starych formułek"...

Nowe problemy... Świat dyplomacji i polityki ich nie uznaje, usiłując za judaszową cenę zachłannego egoizmu utrzymać stary, skostniały w swych formach, porządek świata, usiłując przy pomocy środków jak najbardziej ohydnych nadać pochodowi ludzkości fatalny kierunek zygzaków ruchów stecznych, ruchów o celach najzupełniej przejrzystych ominięcia drogowskazów proroków chrystianizmu i zohydzenia ich w umysłach mas, zdezorientowanych i nieświadomych.

Powódź pogaństwa rozlała szeroko, burząc wszelkie tany, regulujące, w niedoskonały wprowadzić sposób, bieg potężnej rzeki życia, niszcząc wszelkie przegrody logiki ludzkiej rozsądku i znosząc wszelkie mosty możliwego, a tak upragnionego przez ludy i narody świata porozumienia. Żywioł pogaństwa szaleje, burząc uczucie lęku, a może i zwątpienia wśród szczupłej garstki apostołów chrystianizmu i ich wiernych rycerzy, szczupłej garści, broniącej z najwyższym poświęceniem powierzonego sobie sztandaru jednej i jedynej Prawdy, wiecznej a nieprzemijającej.

Tak, hydra poganizmu budzi przerażenie w umysłach ludzi najlepszych i najświatlejszych. Oto stam psychiczny wielkiego syna ludzkości Miquela Unamono, opisany przez Martina w ostatnio wydanej przez niego książce o Hiszpanji: "Sam dodawał sobie otuchy w rozmowie z osobami,

-260-

z którymi stykał się niezbyt często, opowiadał, że wierzy w przyszłość swego kraju, lecz bardzo często nie był w stanie opanować wzrastającego zwątpienia.

Co robi? Co robić?... powtarzał, przeglądając gazety.

Trzeba wpajać w ludzi, że duch, myśl i kultura zdolne są jeszcze przewyciężyć barbarzyństwo, w przeciwnym bowiem razie wszystko padło. Ale ja nie mogę już w to wierzyć.

Biedne, szlachetne serce, heroicznie walczące serce, lecz załamane w obliczu ohydnych harców szatana i niesamowitych popisów furia irracjonalizmem życia zwanego, załamane w poczuciu bezsilności drobnej garstki obrońców chrystianizmu wobec wszechogarniającego zalewu pogaństwa!

O, wielki w swym bólu i zwątpieniu Miquelu Unamuno!. Przeszło 900 lat temu oddał swą niepokalaną czystą duszę człowiek, którego serce, habrzmiake bólem w walce ze złem i fałszem, nie przestało jednak do ostatniej chwili bić gorącym uczuciem wiary w zwycięstwo prawdy, żarliwym uczuciem nadziei, że wszechmocny Ojciec, wzruszony rozpaczą, nędzą i poniewierką najlepszych Jego dzieci, wróci do osamotnionych i przyniesie im w darze nowe życie za tysiące już lat trwające cierpienia.

I czy wiara gorąca Go zawiodła?

Wszak w chwili największego zwątpienia ujrzał święty Piotr olśniewającą jasność prawdy i ze słowami "Quo vadis, Domine" zawrócił z drogi, błędnie obranej wskutek chwilowego upadku ducha.

I patrz, szlachetny poeto: oto w proch i pył obróciła się twierdza poganizmu, dumna Roma cesarów w gruzy runęła, zaś krzyż, symbol wielkowieckiej kaźni krzywdzonych i poniżanych, symbol potężnego, acz niemego protestu maltretowanej duszy zbiorowej ludzkości, zajął miejsce, pełnego pychy, pogańskiego boga Jowisza; a choć w 40 lat po śmierci Chrystusa gwałt i przemoc burzyły przybytek Boży w Jerozolimie i, ufając w wieczystą potęgę brutalizmu i fałszu, wystawiły Wszechmocnemu

-261-

świadełstwo "bezsilności", wznosząc triumfalnie łuk Tytusowy, to jednak bluźnierczy ten pomnik, okryty już grubą warstwą pyłu zapomnienia, stał się raczej symbolem Prawdy i Sprawiedliwości, bo oto na górze Scopus pod Jerozolimą staje z powrotem świątynia, skąd promieniuje słowo Boże z ogniska wiedzy i nauki; a choć zaledwie pół wieku temu dzieci polskie, litewskie czy czeskie zmuszone były odmawiać pocierze w obcym dla nich języku germańskim czy moskiewskim, a serca ich rodziców zalewała gorzycz i zwątpienie najwyższe, to jednak prawda znów zatriumfowała, i oto w gruzy runęły państwa zaborcze, a narody uciskane uzyskały swój byt samodzielny.

O, prawda, ten duch żywotności ludzkiej duszy zbiorowej, jest zahartowana na ból i cierpienia, a choć ~~plaskx~~ plugawiona i bezczeszczona zwyciężyć musi. Veritas omnia vincit!

"Nie zapomnijmy - mówi w jednym ze swych artykułów H.G. Wells - o tym, że ucisk wolności słowa w Niemczech, we Włoszech lub w Z.S.S.R. nie uznacza bynajmniej śmierci myśli oryginalnej w tych państwach dyktatorskich. Pomimo ucisku, myśl, jak proch, nie traci nic ze swej naturalnej potęgi wybuchowej. Mimo przytłaczającej pokrywy myśl zarówno w Niemczech, jak i w Rosji, pracuje intensywnie. I kto wie, czy obozy koncentracyjne nie okażą się pewnego dnia magazynami wolnej myśli".

Nie wolno zatem rozpaczać, nie wolno rezygnować, nie wolno na duchu upadać, nie wolno składać broni prawdy w walce z fałszem i obłudą, nie wolno w najstraszniejszych nawet chwilach zżakowania ducha uciec od życia, by krainie Nirwany znaleźć wieczny spokój i szczęście nieistnienia, nie wolno, gdyż musisz wytrwać na stanowisku, walcząc do ostatniego tchu o zwycięstwo, przez popokannictwo powierzonego ci, sztandaru prawdy, prawdy jednej i jedynej; cierpliwości i tylko cierpliwości, gdy zwycięstwo musi być udziałem prawości, szlachetności, ładu i porządku; cierpliwości i tylko cierpliwości, gdyż jedynie wzniosły sztandar prawdy zwycięstwo zapewnia! Sub hoc signo vincas!

Trzeba wytrwać i pamiętać, że jedynym celem szczupłej garści obrońców chrystianizmu to "wpajać w ludzi, że duch, myśl i kultura zdolne są jeszcze przewyciężyć barbarzyństwo".

Tak, musi być rozpoczęta olbrzymia akcja werbunkowa, musi być dokonana mobilizacja potężnych, lecz uśpionych dotychczas sił ludzkiej duszy zbiorowej.

O tę właśnie duszę zbiorową ludzkości rozegrana jest walka między stronami, krwawe zapasy między pogaństwem, przerażającym liczebnością a chrystianizmem silnym jakością, rozprawa ostateczna, gdyż imponujący potęgą sprzymierzeniec, jakim jest dusza zbiorowa, zapewni bez wątpienia zwycięstwo jednej ze stron.

Której?

Fak to, nieulegający już najmniejszej wątpliwości: dusza zbiorowa ze smu wiekowego się budzi, budzi się wreszcie ze odrętwienia, tysiące lat trwającego, a zjawisku temu towarzyszą wstrząsy o tak niezwykle czasem sile, że nawet tępe sejsmografy obserwatorów świata "nadludzi", dotychczas zupełnie nie reagujące na powolne wprowadzie, lecz wciąż na przód postępujące duchowe zmiany strukturalne tych, których "o wiele za wiele", tych co stanowią "tuznikowy towar natury", tak, nawet i te, tak mało precyzyjne aparaty świata "nadludzi" notują już fakt istnienia duszy zbiorowej, ba nie tylko istnienia, lecz coraz bardziej intensywnego jej życia.

Jesteśmy, my ludzie XX wieku, świadkami niezwykłego cudu: oto szalony ból, przeżywanych mąk, budzi masy ludzkie z wiekowego letargu, oto czynnik, zwany duszą zbiorową, uzyskuje powoli wprowadzie, lecz stale świadomość swej mocy i potęgi, świadomość walorów, mających zadość zdecydowanie zaważyć na szali zwycięstwa w zacieklkach zapasach między brutalną nawałą pogaństwa, a pełną poświęcenia garścią obrońców szanca chrystianizmu, garścią nieoślepioną blichtrzem obłudy i fałszu, garścią wiernych uczniów apostołów Wiekuistego, garścią ludzi, poprzez mroki teraźniejszości widzących słońce jutra, jutra innego, o całkiem innym, niż ohyda

dnia dzisiejszego.

Tak, dokonywa się wielki cud narodzin, a raczej zmartwychwstania ludzkiej duszy zbiorowej: zmartwychwstania pod wpływem życiodajnego słońca zewnętrznego wciąż rosnącej świadomości.

Świadomość... Jej ojcem - to ból i rozpacz, wolę w darze przynoszącą, jej matką czułą i troskliwą - to hart ducha i nadzieja zbawienia, woli tej kierunek działania zakreślające; to dziecko życia, gorączkowo szukające form najwłaściwszych dla jego przejawów, dziecko niezwykle dumne i "nieznośnie" /w/g leksykonów "nadludzi"/ uparte, gdyż odziedziło ono po rodzicach potężną wolę do czynu, niezwykle hart ducha oraz serce wszechprzenikające, czułe dla towarzyszy wspólnej idei, a twarde, jak opoka dla przeciwników; to dziecko imponujące spokojem i równowagą ducha, dziecko, którego żadne burze przeciwności, zawodów i rozczarowań zakłamać nie potrafią, gdyż posiada ono nieocenione skarby wewnętrzne, jako skuteczne talizmany przed złem, przed upadkiem, przed zwątpieniem; to dziecko, zadziwiające męstwem i odwagą w brutalnej walce na pięści, a jednocześnie cierp iwością i pokorą w "biernej /patrz znów leksykon "nadludzi", jedynie "żądze" mocy uznający/w walce ducha przeciw gwałtowi i przemocy; to dziecko żarliwie wierzące w całkowite zwycięstwo sztandaru, przezeń wznoszonego, sztandaru prawdy jednej i jedynej, przez twórcę, jako wszechojca ludzi, głoszonej i objawionej, a przez serca ludzi przeczuwanej, sztandaru wielkiej prawdy posłannictwa człowieka, tej prawdy, w żarze i blasku której moc potencjalna, w łonie duszy zbiorowej drzemiąca, przekształca się w potężny czynnik dynamiczny wyzwolenia.

... "Wielką i cudownie piękną jest dusza zbiorowa. Puklerz jej to ustawicznie odradzająca się tęsknota, to odwieczny bunt ducha zamkniętego w ciemnicy. Zamiera w niej głos słabych synów przeszłości i jest ona żywotnym, namiętym okryciem ludzi nowych. Ich serca taksy dosłyszały głos duszy zbiorowej, stała się ona dla nich istotą życia, jedyną miłością i nadzieją. Służą jej wiernie bez przerwy. Dniem i

"Veritas vincit"

Psychika ludzka, jeśli chodzi o stopień jej świadomości, jest bez wątpienia produktem wychowania, wychowania pojętego w znaczeniu jak najszerszym, wychowania, jako wykładni treści życia, jako interpretacji hamletowskiego zagadnienia "być albo nie być", wychowania, jako potężnego łańcucha, skuwającego jaźń człowieka nierozzerwalnie z przeszłością, jako mostu, zarzuconego na nieznany brzeg krainy przyszłości, krainy mgłą odległości zasnutej, lecz przeczuwanej i wyimaginowanej, wychowania, jako mistycznego pisma, zapełniającego po brzegi "tabula rasa" duszy ludzkiej jako przewodnika dziejowych pochodów poszczególnych członów ludzkiej zbiorowości, wychowania, jako drogowskazu na mrocznej drodze labiryntu życia.

Nasza kultura siedmiomilowymi krokami naprzód krocząca, stworzyła z biegiem czasu kilka instytucji wychowawczych ludzkości, a są nimi: szkoła, sztuka, prasa, jakoteż zakłady karno-wychowawcze w formie domów poprawczych i więzień, no i ostatnio tak modnych obozów koncentracyjnych czy też miejsc odosobnienia.

Szkoła... Czyż wychowanie w tym współczesnym laboratorium przyspieszenia dojrzałości psycho-fizycznej osobnika odpowiada nadziejom, w nim pokładanym? Utyskiwania i częste żale rodziców, wychowawców i ogółu społeczeństwa nasuwają odpowiedź, niestety, negatywną. Nic w tym zjawisku zresztą dziwnego, gdyż wychowanie młodzieży we współczesnych zakładach naukowych jest przeważnie sztuczne i nad wyraz nieżyłowe. x)

Pedagogika współczesna, mimo imponującego jej rozwoju, popełnia jednak błąd zasadniczy, nie biorąc pod uwagę czynnika irracjonalizmu życia, który, jako wróg Nr. 1 obraca w niwecz wszystkie jej usiłowania i dążności. Głos mają sumienni wychowawcy: czy na prawdę ci z ich uczniów, którzy się okazali najzdolniejszymi, zajęli odpowiadające im szczeble drabiny społecznej, czy więc czynnik irracjonalny nie przeinaczył karykaturalnie ich życzeń i przewidywań?

- 2/10 -

Przy rozstrząsaniu problemu wychowania nasuwa się przede wszystkim pytanie zasadnicze: czy wychowanie jest celem samym w sobie, czy też jest środkiem dla osiągnięcia celu o charakterze "nadrzędnym"/dalsze wywody wyjaśnią sprawę "nadrzędności"?

W myśl wskazań, zresztą zupełnie zdrowych i logicznie pomyślanych, współczesnej pedagogiki, wychowanie polegać ma na rozwoju cech odziedziczonych-nabytych osobnika, a więc na odpowiednim kultywowaniu jego instynktów "socjalnie-pozytywnych" i jako też na przekształceniu instynktów socjalnie negatywnych na pozytywne /termin psychologiczny tego aktu - "sublimacja"/. Cel? Zdolność utrzymania kępki osobowego "ja" na burzliwych falach oceanu "szlachy".

Byłoby to oczywiście bardzo piękne i jeszcze bardziej pożyteczne, gdyby wychowawcy primo sami nie byli opanowani przez chorobliwe kompleksy /"cechy nabyte"/, a secundo, gdyby wychowawcy ci mieli naprawdę możliwości zrealizowania swych idei i to zrealizowania szczerego i bezkompromisowego /czym jest "kompromisowość", jeśli nie "nabytą" cechą kompleksu rozdwojenia?/

W rezultacie sprowadza się wychowanie /pp. wychowawcy, proszę nie protestować obłudnie, lecz szczerze przyznać!/ do znakomitego wypielęgnowania jednego z najgroźniejszych instynktów, mianowicie najbardziej bestialskiego instynktu walki /kompleks instynktu zwierzęcego!/ - a dzieje się to pod płaszczykiem uzdolnienia, czy też przygotowania osobnika do życia/kompleks rozdwojenia!/ - walki o "problem rangi" w dżungli życia /zapytajmy siebie samych, jakie były cele naszego życia w chwili, gdy otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości, czy też dyplomy uniwersyteckie, no i powiedzmy sobie szczerze - może nawet niektórzy z nas posiadali jakieś śmielsze marzenia, lecz ziewnięcia życiowo bardziej "doświadczonych" /czyt. obciążonych wszystkimi już chorobliwymi kompleksami/ podcinały brutalnie nasze skrzydła, do lotu się wznoszące!/, "problem rangi", znakomicie maskowany przez t.zw. konwenanse kulturalne, będące niczym innym, jeno objawami nabytego drogą "wychowania" degenerującego kompleksu rozdwojenia.

267

Świat realii, wtłoczony w ramy ustroju kapitalistycznego wywiera wpływ niezwykle deprymujący na psychikę dziecka od zarania jego istnienia nawpół świadomego.

Bez wątpienia słuszność miał Rousseau, kategorycznie stwierdzając, iż nasza kultura, oparta o zręby takiego właśnie ustroju społecznego, miast wzmacniać i pogłębiać niszczy jedynie i wynaturza świat etyki ludzkiej istoty, bo czyż wychowanie obecne nie przypomina zupełnie wychowania młodych wilcząt, które wilczyca - matka, pełna trosk o ich przyszłość, wprawia do życia w borze wśród stale wrogiego otoczenia innych drapieżców? / "Homo homini lupus" /

Jednym z precyzyjnych narzędzi wychowawczych w szkole jest t.zw. religia, zajmująca specjalną rubrykę w oficjalnych programach szkół; składają się na nią przeważnie dzieje twórcy religii danej zbiorowości oraz szereg przepisów etycznych o charakterze dogmatyczno-formalistycznym, przy czym, co jest może najważniejsze, "religia" ta stała się częścią balastu naukowego, tak fatalnie ciężącego na psychice młodego wychowanka, a stąd rola jej, jako dźwigni moralnej rozwijającej się osobowości, spadła niemal do zera, tak, rola jej, jako królowej wszech nauk, spadła raczej do roli kopciuszka, ledwo ścierpianego ze względu na jego "prawdopodobnie" boskie ongiś pochodzenie.

Niezmiernie groźnym w konsekwencje jest coraz wyraźniej zaznaczający się kontrast między anemicznymi nakazami moralnymi tej t.zw. religii, a brutalizmem życia, prawami dżungli rządzonego, kontrast ten stale podkreślany przy interpretacjach każdego innego "działu" nauki doprowadza wreszcie do całkowitego rozdziału między światem wewnętrznym ducha, a światem zewnętrznym otoczenia, inaczej szkoła staje się idealną rzeźbiarką niesamowitego tworu psychicznego wspomnianego już kompleksu rozdzielenia.

Co za nonsens mieści w sobie zagnieżdżona od wieków tradycja wychowania, że o Bogu samym i Jego istocie mówić mogą jedynie, a uereolą

"świętości" otoczeni wychowawcy w sutannach, zaś tajemnicę dzieła Wielkiego Stwórcy wyjaśniać mogą jedynie ci, na których ciąży "niewypłacalność", "niewybaczalny" grzech "bezbożnictwa" i "niedowiarstwa", bezbożnictwa, gdyż cała ich jaźń protestuje przeciw uznaniu Boga, jako istoty "nieprzenikliwie" zagadkowej, stawiającej duszę ludzką przed nierozwiązalną łamigłówką "konieczności" ciępień doczesnych dla wątpliwej wartości "rozkoszy" życia przyszłego, niedowiarstwa, gdyż wszystko to, co w nich logiczne i rozsądne krzyczy przeciw bredniom nad wyraz ograniczonych interpretatorów imponującego dzieła Wielkiego Reżysera Świata.

Wreszcie niesłuchanie nikłe budżety ministerstw oświaty publicznej /wszak smok militarystyki jest wszechpożerający i stale głodny! /czynią ze szkół koszary wychowawcze, gdzie niema miejsca na piękne kwiaty indywidualizmu, beznadziejnie na glebie wysychające dzięki obojętności wychowawców, przeciążonych nadmierną pracą zawodową /a jednak tak mało docenianych/, jakoteż wiecznymi troskami życia prywatnego.

Zresztą reżym państwowy nadaje z "konieczności" /znajdź w leksy-biada konie "racja stanu" / szkole charakter wybitnie spartański, a ~~wiara~~ wychowawcy, który zboczył z linii wskazań "racji stanu", tej gwiazdy przewodniej życia "świadomego swych celów" etatyzmu; szkoła, jako instytucja całkowicie lub prawie państwowa, podporządkowana jest zatem z natury rzeczy planom reżymu, usiłującego kadry przyszłych obywateli przeniknąć żarem sztucznego słońca "wzniosłych" ideałów zaściankowych / czy żarem raczej blaskiem, żar imitującym / dla celów "bez wątpienia" "nadrzędnych" /"Ogień" Barbuse'a, "Na Zachodzie nic nowego" Remarque'a i "Wychowanie pod Verdun" St. Zweiga doskonale wyjaśnia ci, czytelniku, to wielce zagadkowe słowo "nadrzędność" /.

Nie, stanowczo nie, szkoła w warunkach współczesnej nam rzeczywistości nie może spełnić szczytnego zadania wychowawczego wobec młodego pokolenia, a wśród goszcza jej celów ostatecznych nie trudno wreszcie rozeznaczyć kontury jej ideału: jest nim młody, silny poganin, pełen "żądzy

269.

mocy", chytrze przytym obnoszący, o jakże dlań czasem niewygodny, płaszczyz-
 chryścianizmu dla zadośćuczynienia pewnym konwenansom kulturalnym, tak
 zresztą krępującym jego żywotność, wykładującą się w "triufie życia" i
 "problemacie rangi".

Nie, stanowczo nie, szkoła istotnego wychowania /przynajmniej w myśl
 najtajniejszych życzeń pedagogiki/ nie daje, szkoła stała się instytucją
 nawskroś spartańską, gdzie wychowankowi, jako przyszłemu rycerzowi życia
 przygotowuje się broń i pancerz i zapoznaje stopniowo z arkanami walki;
 dopiero rzeczywistość czyli pole bitwy staje się właściwą wychowawczy-
 nią osobnika, wychowawczynią, przez męki i cierpienia świadomość istnie-
 nia budząca; tak, jedynie życie samo spełnia wielki akt wychowawczy,
 polegający na tym, by osobnik, stanąwszy mocno na gruncie faktów dnia
 wczorajszego, zrozumiał przejawy i okiem ducha ogarnął całokształt zja-
 wisk dnia dzisiejszego na niezwykle zagadkowym, a wielce pasjonującym
 tle dnia jutrzejszego.

Reasumując dotychczasowe rozważania, stwierdzić należy, iż wychowa-
 niu, pojętemu, jako katalizator procesu dojrzewania ludzkiego ducha, win-
 no przyświecać promienne słońce ideałów ogólnoludzkich, pod żarem któ-
 rego ulatniają się niewidzialnie miazmaty małostkowej ograniczoności
 ducha; sztucznie zaś słońca zaściankowości, przez egoizmy poszczególnych
 grup ludzkiej zbiorowości ad hoc stwarzane, zapełniają atmosferę ożycia
 jadowitymi oparami chorobliwych kompleksów, degenerujących w sposób za-
 straszający normalny rozwój ludzkiej osobowości.

Słońcem, nigdy nie gasnącym na firmamencie właściwie pojętego wycho-
 wania jest i zawsze pozostanie religia, pojęta, jako wykładnia stosunku
 duszy ludzkiej do zagadnienia bytu - ona to bowiem stanowi ukryty nurt
 wszelkich zjawisk życia " To też wszelka idea, jeśli ma mieć rację
 istnienia, musi przybrać charakter problemu o silniejszym czy słabszym
 zabarwieniu religijnym, w przeciwnym zaś razie staje się ona czczym i
 niezwykle słabym tworem ducha, a priori na zagładę skazanym ze względu
 na skutki straszliwej choroby, zwanej złośliwą anemią nieżywcowości.

Nie należy się zatem zupełnie dziwić, że całkowicie bezpłodne stają się wysiłki pedagogów Z.S.S.R., zmierzające do stopienia lodowej powłoki defetyzmu ducha młodzieży sowieckiej /entuzjazmy prasy komunistycznej na odcinku wychowawczym to przecież towar na ideowy eksport obliczony! /pod wpływem promieni sztucznego słońca zaściankowych ideałów współczesnego nam Związku Radzieckiego.

A oto właśnie garść uwag, rzucająca właściwe światło na psychikę młodzieży sowieckiej, wykazująca wszelkie symptomy wspomnianej już choroby ducha.

Uwagi te zaczerpnięte są z czaspism i książek kilku pisarzy sowieckich, widać niezupełnie jeszcze zdegenerowanych, bo mających dość odwagi po poruszeniu tak bolesnego problemu /nawiasem mówiąc, należy przytym wyrazić mocne dziwienie, że pisarze ci jeszcze żyją, że nie zostali jeszcze "zdemaskowani", jako "wrogowie ludu" i że zostali jeszcze "zlikwidowani" "swoistą" metodą "wszechprzenikliwej" G.P.U./.

Nikiforow, znany pisarz sowiecki, w książce swej p.t. "Komsomol" pisze:

"Życie większości naszej młodzieży jest blade, ciemne, dzikie. Gdy kończą codzienną pracę, nie umieją we właściwy sposób spędzać wolnych chwil. Większość młodzieży zbiera się na "wieczorach tanecznych", na których kwitnie pijaństwo, obrzydliwy flirt i rozpusta. Często kończy się wszystko awanturami i bójkami, w czasie których puszczane są w ruch noże. Wieczorami, nie wiedząc, co z sobą zrobić, kręcą się po bulwarach i skwerach, zaczepiają przechodniów, wszczynają bójki".

Nie mniej znany pisarz Makarow w powieści swej p.t. "Misza Kurbatow" wypowiada bolesną skargę przez usta młodego komsomolca:

"Wasza filozofia nakreśliła nam drogę i zabroniła wypowiadać jakiegokolwiek inną ideę. Nasze myśli są skute kajdanami. Jest to zastój, reakcja. Wasz system zabrania nam myśleć po ludzku.

Jeśli chodzi o warunki wychowawcze lwiej części młodzieży sowieckiej, to charakteryzuje je dosadnie pisarz sowiecki Kolcow, opisując swoją wizytę w domu komsomolców w Pskowie. Oto co pisze on w "Prawdzie"

"W salach jest tak ciasno, że nie ma się gdzie poruszać. Stołów, krzeseł - nie ma. Nie ma ich zresztą gdzie postawić. Całe życie w sypialni odbywa się w łóżku. W łóżku się śpi, w łóżku się je, na łóżkach gra się w karty. Brudne okna, pajęczyna na suficie, kupa brudu na podłodze. Z każdej setki komsomolców, mieszkających

W tym domu, tylko 42 myje się raz na dobę. Osma część myje się bez mydła. Tylko jedna trzecia myje zęby. Młode dziewczęta są mocno upudrowane, gdyż wygodniej pudrować się, niż się myć. Widziałem dziewczęta upudrowane i umalowane, ale z brudnymi szyjami i uszami. Jak spędzają wolny czas? Fatalnie. Poza życiem zwierzęcym nic nie znają i nic nie uznają".

Ohyda! A cóż na to "wszechogarniający" i "wszechprzenikliwi" "batuszka" Stalin?

O, wraz ze swoją zgrają, wiecznie zmieniających się oprawców, zajęty on jest tępieniem "kontrrewolucjonistów", "trockistów", "zinowiewców", "sabotażników", i innych "zdrajców ludu", których krew nie raz zwilżała szlaki tundr sibirskich, przez które carscy siepacze pędzili najlepszych synów narodów Wszechrosji.

Ohyda! Ale to nie przeszkadza bynajmniej "towarzyszom" - dygnitarzom otaczać się niezwykłym przepychem, niczym nie ustępującym luksusowi plutokratów europejsko-amerykańskich.

Niestety, kraj "dyktatury proletariatu" stał się domeną gwałtu, ucisku i samowoli i nienotowanej nigdzie, chyba tylko w pobratymczym raju hitlerowskim, niesprawiedliwości socjalnej.

Taki stan rzeczy działa, oczywiście, niezwykle deprymująco na młódzie' sowiecką, której nastroje poznajemy z listów akademików sowieckich, drukowanych w tygodniku "Pionier":

"Ogarnięty jestem apatią - pisze akademik Juzow. Nic mnie nie cieszy, nic mnie nie interesuje. Złe jest z nami, nie widzimy żadnej przyszłości".

"Cóż za znaczenie ma - pisze akademik Sawiejew - czy będę znał teorię względności, lub język francuski, kiedy i tak skończę w mogile. Żyję tylko tym, że oto za miesiąc kupię zimowe palto, a za 3 miesiące kupię sobie zimowe ubranie, a dziś pójdę z sierą na hulankę".

"Często - pisze Ilja Stołpierz, student medycyny - rozmyślam: mam 20 lat, jestem dojrzały. A co ja umiem, czego się nauczyłem? Młódzieź nasza wogóle nic nie umie. Nie znamy historii, nie znamy języków. W nauce naszej wogóle niema żadnego systemu. Czuję, że zbyt mało wiem o religii. Mówiono nam poprostu: Nie ma Boga i nie zwracajcie sobie głowy. A przecież trzeba zstanowić się nad tym zagadnieniem"...

W takim to opłakanym stanie znajduje się problem wychowania

242.

w Sowietach, w tym nowoczesnym Egipcie, gdzie faraon i jego dostojnicy, jako "nadludzie", wznoszą olbrzymie piramidy cywilizacji na krwi i potacie milionowych rzesz niewolniczych /szary, zaharowany, "wolny" obywatelu sowiecki, wybacz za to haniebne określenie, ale jakiż jest obraz twej pomurej rzeczywistości?/, tych, których "o wiele za wiele", tych, co wierzyli, że emblemat sierpa i młota, jako symbol życia, na pracy rzetelnej zbudowanego, zapewni im wolność i sprawiedliwość...

Jeżeli zaś chodzi o wychowanie młodzieży w państwach z pod znaku totalizmu, to zrozumiałe, że "swoiste" ideały ich reżymów, ideały dżungli Fryderyka Nietschego, ideały "nadludzi", "ładcy mocy" i "problematu ran- gi", ideały bluźnierczo głoszące, iż "nie ma prawdy" - o, takie słońca "swoistych ideałów" wypalają z dusz młodego pokolenia wszystko, co w nich może wznioślejsze i szlachetniejsze, zapełniając je miazmatami zwierzęcego egoizmu, niesłychanej pychy pseudo-mesjanizmu, przez fałszywych proroków niezgodziwie podsycanej, oraz tak głębokiej nienawiści do wszystkiego co "nieczyste", jakiej chyba nie znali stuprocentowi poga- nie z czasów Attyli i Dżingis-Chana w stosunkach między sobą.

To też staje się zupełnie zrozumiałym, iż w obliczu takiej rzeczy- wistości, widział się papież zmuszonym do wydania wskazówek kierowni- kom wszystkich zakonów, by "zwrócili uwagę na nieszczęścia, wywołane przez niezdrowy nacjonalizm, który pociąga za sobą upadek życia religij- nego. Ten pogański nacjonalizm, wznoszący nieprzebite mury między naro- dami jest sprzeczny z prawami Bożymi"...

Wreszcie nielepiej przedstawia się problem wychowania w państwach demokratycznych, w świątyniach których czczony jest "Mammon, jako bóg "jeden i jedyny". Kapitalizm, oparty o silne zręby poganizmu, kapitalizm ze swoim całkowicie pogańskim światopoglądem, "zachwaszczonym" przez więcej kłopotu niż przyjemności sprawiające, wątke, acz piękne kwiaty chrystianizmu, otóż kapitalizm, jako czynnik wysoce amoralny, degeneruje osobowość ludzką i wynaturza ją od pierwszej chwili przebłyску jej świa- mości

243.

O, myślący wychowawcy szkół elementarnych; średnich, a nawet wyższych mają tu rozległe pole do omawiania bolączek, stale ich, jako ludzi sumienia, dręczących.

Dotychczasowe rozważania stwierdzają z^wątym bez wątpienia słusność tezy, że szkoła, niestety, nie może i nie jest w stanie rozwinąć dziecka, jako przyszłym członku ludzkości, pełnej jego osobowości, pojętej, jako harmonijny twór psychofizyczny, twór, w którym wszechogarniający umysł i wszechprzenikające serce stale ze sobą współdziałające, stają się źródłem imperatywów, przez silne mięśnie w czyn wcielane, w czyn twórczy i nieprzemijający, jako wykładnię pragnień duszy ludzkiej, czyn, jako jedynie wartościowy akt religijny, akt, w którym ton zasadniczy własnego "ja" idealnie się zlewa z ogólną symfonią dźwięków wszechja "wszechja"; o nie, szkoła problemu tak pojętego wychowania nie rozwiązuje, a w najlepszym wypadku nieudolnie lub nawet wręcz fałszywie; problem ten rozwiązuje życie samo, problem ten rozwiązuje ulica, dom rodzinny i środowisko /naturalne, a nie sztucznie stworzone/, problem ten rozwiązują cierpienia i męki zawodów i rozczarowań, które w duszę, zatrutą chorobliwym, przez "wychowanie" nabytymi kompleksami, wsączają powoli, lecz stale odtrutkę coraz pełniejszej świadomości istnienia.

Rozważania dotychczasowe stwierdzają ponadto nad wyraz bolesną prawdę, że budzenie ludzkiej duszy zbiorowej nie może nastąpić ze strony najwłaściwszej, a mianowicie ze strony poczynającego się rozwijać osobnika, a raczej nastąpić może, o ile defetyzm czy też inercja naszego ducha nasuną nam fatalne sugestie "ewolucyjnego" /t.zn. bez współdziału potężnego katalizatora naszej woli, ze źródła świadomości siły żywotne czerpającej /rozwiązania tego problemu na przestrzeni dalszych tysiącleci ludzkiego pochodzenia dziejowego.

O, z tej strony nie należy oczekiwać rychłego ukazania się jutrzejskiego zbawienia!

S z t u k a ... Sztuka, jako czynnik wychowawczy?

244.

Bez wątpienia! Książka, film, sztuka teatralna, obraz, rzeźba, muzyka wywierają zupełnie niepośledni wpływ wychowawczy.

K s i ą ż k a ... Można śmiało zaryzykować powiedzenie, że ona to właśnie stała się słońcem na firmamencie naszego życia, słońcem w krańcach naszych marzeń i pragnień najtajniejszych, do której tak radośnie uciekamy od pełnej obrzydliwości szarzyzny dnia codziennego; ona to stała się biblią i ewangelią dla ducha współczesnego człowieka - niewolnika życia, kierowanego nie imperatywami świadomej swych celów, woli, lecz irracjonalnymi nakazami mocarnego bożka chaosu i anarchii; ona to stała się życiodajną oazą, gdzie śmiertelnie już znużony wędrowiec po pustyni życia znajduje chłodny, ożywczy napój dla spiekłych od żaru wewnętrznego warg; ona to stała się świątynią, gdzie cisza majestatu Boga działa kojąco na oszołomionych piekielnym wrzaskiem brutalnej walki o byt, ohydnej walki o "żądze mocy" i "problem rangi"; ona to stała się objawieniem stwórcy i jego wielkości, lecz nie drogą wielkiej mistyfikacji synajskiej, lecz żmudną i ciernistą drogą prawdy, oświetloną olbrzymią pochodnią budzącą się wciąż świadomości; ona to stała się olbrzymim dzwo-
nem spiżowym ducha, nawołującym garść boskich apostołów i ich wiernych uczniów, po zakątkach świata rozproszonych, do zespolenia swych sił celem zbudowania wspaniałej świątyni powracającego już Stwórcy - Wszech-
Wsechojcu ludzi, powracającego w majestacie swej wielkości i w auroli prawdy jednej i jedynej, prawdy wiecznej i nieprzemijającej, celem zatem
wzniesienia nowego a wspaniałego przybytku Bożego gdzie krzywdzeni i poniżani pełni rezygnacji i beznadziejności, znajdą kojące źródło otuchy
oraz potężny rezerwuuar świeżych sił, koniecznych do walki z niszczyciel-
skim zalewem barbarzyńskiego pogaństwa; ona to stała się cichym szeptem
modlitewnym ludzkiej duszy zbiorowej, wijącej się w mękach zwątpienia i
cierpień nieustannych, lecz niczym nie wytłumaczone, chyba tylko bred-
niami mistyfikatorów, tak łatwo "rozwiązujących" zagadnienie bytu ludz-
kiego przez uznanie życia doczesnego, jako etatu czyścowego za "grzechy"

różnego kalibru /wszak samo przyjście na świat jest już grzechem pierworodnym ze względu na "zakazaną" uciechę, jaką dwoje ludzi miało w związku z tym zupełnie "naturalnym" faktem, tak potajemnie zapoczątkowanym, a tak "bezwstydnie" przez naturę odsłonionym/, po którym ma ~~nie~~ nastąpić etap rajskich rozkoszy /jakich?/zmysłowych czy duchowych?/ dla tych, pod brzmieniem brzemieniem bólu istnienia życia niezaznany, lecz tylko przeszli obok niego, lub etap mąk piekielnych dla tych, co pełnymi haustami pili z ,szampanem musującego, kielicha doczesności bez specjalnej troski o asekurację życia przyszłego /śmiejecie się burżuje i inne szuje, gdyż raj życia doczesnego jest przecie pewniejszy od raju obiecanego, zresztą wy wszak żyjecie w stałym "przymierzu" z Bogiem, złożąc Jego ołtarze i upiększając Jego świątynie, więc czemuż nie miałyby On z "wdzięczności" wybaczyć wam błędy wasze doczesne i przyjąć was również jako członków bractwa rajskiego?/; ona wreszcie stała się bladym promieniem dalekiego słońca prawdy, przy którym więzien życia, w mrocznej i ciasnej celi warunków bytowania umieszczony, odczytuje w duszy swej dzieje własnego serca, tłukącego się niespokojnie w obliczu zagadnień nad wyraz skomplikowanych, a domagających się natarczywie rozwiązania /Autor najwyraźniej zastrzega się, iż ma na myśli książkę t.zw. wartościową, t.zn. taką, dla której duch ludzki nie jest cyrkiem dla popisów akrobatyki frazeologicznej, ani też polem dla harców szatana, budzącego bestię w człowieku drzemającą, lecz wspaniałą świątynią Boga prawdy, do której brutalnie wdziera się bożek chaosu i anarchii, usiłujący majestat Boży ^{ścić} zhańbić i ~~zbezczeszczyc~~ zbezczeszczyc.

F i l m ... Kończy się dzień życiowej katorgi, a takby się o istnieniu chciało zapomnieć /chcąc nie chcąc jesteśmy wszyscy czcicielami Buddy, uważającego Nirwanę na najwyższe szczęście człowieka/, spieszmy więc, miast, jak kulis chiński do jaskini opumowej, do świątyni X Muzy, gdzie stajemy się widzami... własnych przeżyć tragicznych, własnych marzeń i snów najtajniejszych,

Oto na srebrnym ekranie przed oczyma naszymi przewija się zaczaro-

274.

wany świat bajki, świat piękna ducha i rozkoszy zmysłów, zostajemy olśnieni i dusza nasza w upojeniu szepcze: O, jakiś cudny jest ten świat, czyż nie warto zatem walczyć ostatkiem życia - w tym wypadku spełnia Wilmuza wzniosłą misję samarytańską wobec duszy zbiorowej, przeżywającej męki upadku i zwątpienia; albo też przed wzrokiem naszym przewija się piekło ohydnej rzeczywistości, piekło życia "realnego", świat krzywdy i poniżenia szlachetności, a triumfu małostkowości i podłości, świat niesamowitych harców szatana, spełniającego rozkazy bożka irracjonalizmu życia, o, wówczas cierpienia nasze jednosłkowe rozpływają się we wszechogarniającym bólu całej ludzkości i czujemy się nierozzerwalną częścią duszy zbiorowej - w tym wypadku spełnia bogini ekranu szczytne zadanie uświadomienia ludzkiego ducha. /Naturalnie mowa tu o filmach wartościowych pod względem artystyczno-ideowym, a takich jest, niestety, znikoma ilość ze względu na to, iż chram X Muzy eksploatowany jest ohydnie przez garść sługów Mammona, dla których najwyższym trybunałem, orzekającym o wartości filmu są ... wpływy kasowe/.

Sztuka teatralna ... Dla pariasów społecznych jest teatr besiadą ducha, dla elity społecznej czyli dla "prawie nadludzi" jest on świetną okazją dla zareprezentowania "żądzy mocy" i "problematu rangi" przez wzajemne olśniewanie się blaskiem drogocennych kamieni, strojów i kreacji.

Jest faktem godnym najwyższego ubolewania, iż do imponującej świątyni Melpomeny wstęp mają przeważnie czciciele bożka Mammona, parias społeczny czuje się w niej niejako intruzem, a przecież jedynie ze względu na tych właśnie "intruzów" posiada teatr swą rację istnienia, jako wzniosła instytucja wychowawcza.

Czym bowiem jest sztuka teatralna, jeśli nie potężnym krzykiem duszy ludzkiej, dławionej i przez los zawistny maltretowanej, czymże jest ona, jeśli nie potężnym reflektorem, oświetlającym najciemniejsze zakamarki duszy ludzkiej, czymże jest ona, jeśli nie silnym rezonansem

278

potajemnych szeptów ducha, czymże jest ona, jeśli nie żywiołową falą życia, powstałą z poszczególnych wibracji ludzkich namiętności, czymże jest ona, jeśli nie migawkowym zdjęciem skrawku życia, podczas którego dusza ludzka, uchwycona "in flagranti", odarta ze sztucznych szat konwensów życia, staje bez obłąonek w całej swej nagości, budząc w nas, aktorach życia, czy to zachwyt dla swej piękności, czy też odrazę dla swej szpetoty, czymże więc jest sztuka teatralna, jeśli nie podniosłą uroczystością poświęcenia sztandaru piękna i dobra życia lub też twórczym aktem demaskowania brzydoty i zła, strojących się w szaty swoistych "ideałów". /Oczywiście i w tym wypadku nasuwa się podobne zastrzeżenie, jaki i odnośnie sztuki filmowej/.

O b r a z ... R z e z b a ... M u z y k a ... W materię tchnąć ducha, któryby martwe ciało życiem obdarzył potrafi jedynie Stwórca no i... Jego żarliwi wyznawcy i uczniowie - artyści; oni to sztuką czarodziejską swego geniuszu potrafią przeniknąć okiem ducha te zakamarki ludzkiej duszy, których zwykły śmiertelnik nie jest w stanie rozeznac przez szklę, zamglone oparami chorobliwych kompleksów; oni to, rozumiejąc najtajniejszy szept ducha, potrafią w głębi duszy najbardziej ukryte tajemki wywlec na światło dzienne ludzkiej świadomości; oni to cudowną harmonią barw, kształtów i dźwięków wprowadzają nas, męczenników życia, w czarną krainę snów i marzeń, krainę jutra, jutra równą krainę piękna, w krainę naszych snów i marzeń, krainę jutra, jasnego i radosnego; oni to posiadają duszę - harfę o strunach niezmiernie subtelnych i czułych, wrażliwych na wszelki strząs i drgnięcie ludzkiej duszy zbiorowej, wijącej się w bólach porodowych narodzin własnej mocy, a raczej świadomości tejże mocy; oni to jedynie zostali przez Boga namaszczeni na kapłanów i apostołów, mających czynem twórczym utwierdzać w umysłach wątpiących Jego wielkość i potęgę, a w sercach poniżanych i krzywdzonych budzić nadzieję w rychły jego powrót dla dokonania dzieła sprawiedliwości społecznej, jako dobra najwyższego.

P r a s a ... W zasięgu światowym stanowi ona potęgę nie pozwalającą, potęgę, zdolną do powalenia najsilniejszego przeciwnika, do walki z nią nieostrożnie stojącego, zdolną do zmiżdżenia każdego śmiałka, przeciw niej wicherzącego.

Lecz... /śmiało bez obawy!/, lecz zdradzę ci jej tajemnicę. Widzisz tę oto wielkowiejską damę? Co za urok, co za elegancja, co za takt, co za subtelne ruchy, a pewność siebie, co za uśmiech i czary nieopisane - rozkosz dla zmysłów i duszy - co za cudowne maniery "naturalnej" arystokratki z krwi i ducha, jednym słowem kobieta twych marzeń najtajniejszych, lecz, niestety, nie do zdobycia /ot, gdzie źródło narodzin tragedii - myślisz sobie/, ale, ale... Nadstaw ucha: to ...kokota, tak, kokota, dla której anonimowy posiadacz portfelu/oczywiście napchanego% jest nieprzyjacielem pewnym zwycięstwa.

Tak, prasa, ta nieskalana niegdyś dziewica straciła już oddawna swoją cnotę i nie można powiedzieć /a chciałoby się powiedzieć/, by jej postępowanie było kryształowo-czyste.

Prasa, jeśli chodzi o sprawę solidarności społecznej /a przecież budzenie tej solidarności jest alfą i omegą jej powstania i istnienia!/ stała się narzędziem wybitnie destrukcyjnym, rozpraszającym wywołane żywotne siły ludzkości, ba, nawet w ciśniejszych ramach siły szczuplej - szej zbiorowości, państwem lub narodem zwanej, stanęła bowiem na usługach stugębnej hydry chaosu i anarchizmu, na usługach zaciekle zwalczających się partyj i koteryj, dzorientując w ten sposób masy zaharowane i nieświadomione. Błyskotliwe argumenty do każdej sytuacji ad hoc preparowane, to świetna broń w rękach ludzi, świetnie operujących strzałami świadomego kłamstwa, a oszczerstwo, intryga i dywersja to metoda "niewinnie" stosowana wobec przeciwnika /"na wojnie jak na wojnie"/, brutalna metoda walki o swoistą "rację stanu" i "żądze mocy" istnienia.

Nic więc dziwnego, iż pod adres właśnie prasy rzucił marsz. Polski Smigły-Rydz w przemówieniu wygłoszonym na Zjeździe Legionistów

244.

w Warszawie kilka niezbyt szkodkich słów:

"Mamy sprzymierzeńców nie wśród 'kawiarnianych statystów', nie w mafiach i mafijkach, z zżerających się nawzajem i kwazujących się w atmosferze bezpłodności, napewno też nie w redakcjach tych dzienników, które uważają za swe posłannictwo szczerze jednych na drugich, rzucić na wszystko, co się robi, cięć podejrzenia, nastawiać wszystkich przeciwko wszystkim, używać najwartościowszych rzeczy, najbardziej odpowiedzialnych zagadnień, jako wilczych dołów przeciw rzekomym czy prawdziwym przeciwnikom. Nie w tych ludziach mamy swoich sprzymierzeńców. Mamy ich natomiast wszędzie tam, gdzie wre praca i powstają nowe warsztaty, gdzie jest zdrowy instynkt narodowy, gdzie jest ambicja, która chce mieć Polskę wielką i dumną, mamy ich wszędzie tam, gdzie wytwarzają się nowe wartości kulturalne, duchowe i materialne".

Tak, należy stwierdzić /oczywiście z ubolewaniem/, iż prasa sprzeniewierzyła się swym zadaniom, swym szczytnym zadaniom budzenia świadomości oraz tak błogosławionej w skutkach, solidarności ogólnoludzkiej

Oczywiście na dobro prasy można zapisać to, że daje ona /"an und für sich"/ w całokształcie dość wierny obraz chaosu i anarchii ducha współczesności; na dobro jej można zapisać jej uczynność iście samarytańska, wprowadza bowiem czytelnika w idealną atmosferę bezmyślności, "urabiając" jego sąd i opinię o wszelkich problemach, ludzkość nurtującą w sposób jej jedynie dogadzający i kierunku, jej jedynie odpowiadającym; wreszcie na jej dobro można zapisać to, iż w pogoni za "rewalacjami" i "sensacjami" wydobywa na światło dzienne ohydy i bezczeszczenia, świetnie ukryte w mrokach zakulisowych teatru życia, odpowiednie je "wykańczając" i "stylizując" /w języku kulinarnym nazywa się to: "trochę pieprzu i soli dla smaku"/ dla schlebiania zoologicznym instynktom nieświadomych, czy też nie mających daru logicznego myślenia.

Lecz żarty na bok! Względy oportunistyczne nakazują autorowi oględność w stosunku do prasy: wszak ona to będzie taksatorem wartości jego pracy /autor przyznaje, że w tym miejscu serce jego mocniej zabiło ze wzroszenia, chyba z obawy przed konsekwencjami nierozważnego kroku/, ona to zadecyduje o jej poczytności czyli o chęci czytelnika /a czytelnik jest wszak tak posłuszny "swojej" prasie!/ dla zainteresowania się

- 375 - 280 -

nią.

To też autor stosuje wobec niej taktykę doświadczonego mężczyzny wobec "doświadczonej" /oczywiście młodej i ponętnej/ kobiety: kilka ciętych słów /a mogą być nie tylko słowa, jeśli masz język zbyt anemiczny lub jeśli w "zdeenerwowaniu" języka w gębie zapomnisz /, niezbyt przyjaźnie brzmiących, lecz na końcu zawsze gorący pocałunek i nie mniej gorąca "inna" pieśczęta na przeprosiny i "wzmocnienie" przyjaźni serc.

A zatem: a zatem w imię prawdy /najprawdziwszej prawdy/, bez sarkazmu i ukrytych szpilek/ należy bez wątpienia stwierdzić i przyznać, że jednak wielki odłam prasy stoi poważnie na wysokości swego zadania, budząc w ludziach, rozproszonych po najodleglejszych zakątkach świata myśl i poczucie rzeczywistości, wprzágając tym sposobem egoizm ich własnego "ja" w rydwan zainteresowania ogólnoludzkiego "wszechja", a tym samym spełnia ona swą szczytną misję budzenia świadomości i solidarności ogólnoludzkiej. /Autor ma nadzieję, o wszechpotężna praso, że oczyścił się ponieważ ze swych grzechów i że wobec tego będziesz dla niego "w miarę" łaskawą.

Z a k ł a d y k a r n o - w y c h o w a w c z e... Pojęcie t.zw. praworządności wymaga od członków pewnej zbiorowości państwowo-narodowej postępowania według wytycznych, określonych w krajach prawdziwie czy pseudodemokratycznych przez Konstytucję, jako umowę społeczną między obywatelami a państwem, jako Dekalog etyki państwowo-narodowej i przez jej interpretatorki na odcinku życia dnia codziennego, zwane kodeksami prawnymi.

Umowa społeczna... Według Rousseau'a sprowadza się ona do następującej treści:

Każdy z nas społeczeństwu oddaje swoją osobę i całą swą potęgę pod naczelne kierownictwo woli powszechnej i traktujemy każdego członka, jako część niepodzielną całości".

Umowa winna być bez wątpienia uczciwie dotrzymywana, gdyż jedynie na tej podstawie została ona zawarta, lecz, niestety, jakiś zły demon wy-

kopał przepaść nie do przebiccia między obiema stronami, stawiając ich współpracę pod wątpliwym znakiem skuteczności i obustronnego dobra: przepaścią tą, czy też raczej jabłkiem niezgody i wiecznej kolizji stało się pojęcie t.zw. "nadrzędności".

Otóż irracjonalny dotychczas bieg fali dziejowej na-sunął państwu a raczej jego organom kierowniczym fatalną myśl, że one to stanowią w or-ganiźmie ^{wo} ^u państwowo-narodowego część o niezwykle donkoskim zna-czeniu i wadze, część o specjalnej misji i predestynacji, zaś reszta organizmu tegoż tworu to jedynie materiał i narzędzia, niezbędne do zre-alizowania ich "daleko sięgających" planów.

Oczywiście zdałby się tu współczesny Menoniusz Agryppa, by powtó-rzyć dorosłym dzieciom swą bajkę i wytłumaczyć im niedorzeczność ta-kiego założenia, założenia szkodliwego, o ile nie wprost katstarofalnego w następstwa.

Lecz cóż, fakt narazie nic nie zmieni: państwo zapomniało, iż wedł-żug umowy miało ono być naczelnym kierownictwem, ale jedynie /należałoby to słowo czerwonym ołówkiem podkreślić/ "woli powszechnej" i że powinno ono znów w myśl umowy traktować każdego człowieka zbiorowości państwo-wo-narodowej, "jako część niepodzielną całości". Otóż miast wyjść z tak słusznego założenia, najwyraźniej zresztą uwarunkowanego obustronną umową społeczną, państwo, to jest jego organy kierownicze stanęły na gruncie fatalnego założenia "nadrzędności" i w myśl tego założenia rozpoczęły swą misję od świadomych swych celów organizacyj odcinka życia, jedynie przez nie zajmowanego, zostawiając w całkowitym prawie zaniedbaniu prze-ważną część odcinka życia, zajmowanego przez resztę organizmów tworu państwowo-narodowego.

Nastąpiła zatem wyraźna dwutorowość w pojęć i urządzeń na odcin-kach życia, zajmowanych przez obie strony: państwo przeprowadziło dość szczęśliwie i udatnie organizację swych urządzeń, nadając im charakter świadomej celowości przy wyeliminowaniu z nich w granicach swej możli-wości czynnika irracjonalnego życia, zostawiło natomiast czynnik, za "bierny" przez nie uważany, czynnik, stanowiący wszak przeważną część

- 281 -

organizmu państwowo-narodowego, czynnik, zwany ogólnie "masą", na komplet-
ną pastwę losu, czyli niesamowicie działającego irracjonalizmu życia,
a przecież w myśl zawarowanej umowy państwo powinno tę "masę" trakto-
wać, jako "część niepodzielną całości".

Państwo, które wszak tyle wykazuje żywotności, sprężystości i ener-
gii w organizowaniu życia dla własnych potrzeb, staje się zupełnie ane-
miczne, bezradne, czy też obojętne wobec chaosu i anarchii, panujących
niepodzielnie na odcinku życia, przez "masę" zajmowanego, gdzie wszech-
władnie rządzą Biał, Moloch i Mammon, te niesamowite bożki irracjonalizmu
życia.

Oczywiście, w obliczu pomurego obrazu rzeczywistości przybiera
państwo od czasu do czasu obłudnie rolę lekarza, leczącego chorego je-
dynie sugestią, sugestią dwóch słów o "czarodziejski" działaniu, a są ni-
mi: "ewolucja" życia i "wolna" /czy też "prywatna"/ inicjatywa; te dwa
"czarodziejskie" słowa rzucane są pochopnie przez państwo, jako "potężne"
i "przekonywujące" argumenty, mające na celu obronę podejrzanie wprost
obojętnego stanowiska państwa wobec bolączek życia społecznego, przy-
czym niezmiernie dziwnym się wydaje, iż państwo nie wie o tym, iż na
"ewolucję" życia istnieje wspaniałe działający katalizator, zwany uświa-
domieniem i że na "wolną" inicjatywę chaosu i anarchii istnieje pozor-
nie krępowana /gdyż nie ma tu miejsca na "wolne" kaidactwa, na "wolny"
gwałt i szalbierstwo/, lecz faktycznie prawdziwie wolna inicjatywa ka-
du i porządku, tak, państwo o tym "nie wie", czy też wiedzieć nie chce.

Czemu? Czyż można posądzić państwo, które wszak wzięło na siebie
rolę opiekuna, "biernej" masy o wyraźną złośliwość i brak dobrej woli?
Z pewnością nie, przyczyna tego bolesnego zjawiska tkwi raczej w, tysią-
ce już lat trwającej, inercji ludzkich dziejów, a raczej inercji ludz-
kiej duszy zbiorowej, inercji, czyniącej wrażenie kompletnej martwoty i
bezruchu czynnika, "masą" nazwanego.

Budzeniu się duszy zbiorowej towarzyszy "z konieczności" coraz

większe zainteresowanie się państwa bolączkami życia społecznego, mającym swój wyraz praktyczny w nieudolnych wprowadzie, lecz stale w zamyślnych próbach urzędowania przez państwo życia drugiej stronie w kierunku świadomej celowości, próbach zastąpienia mgławicy chaosu i anarchii skryształizowanym tworem organizacyjnym ładu i porządku.

W tym kierunku idą też urzędnicy instytucji karno-wychowawczych?

Nasuwa się tu zastrzeżenia i to głębokiej wagi.

Rzućmy przez chwilę snop światła w czeluść bytowania drugiej strony, t.j. "biernej" czy "martwej" masy, która jednak mimo "bierności" i "martwoty" przedstawia obraz kotła, wiecznie wrzącego i kipiącego pod piekielnym żarem chaosu dezorientacji i anarchii, a po krótkiej obserwacji skonstatujemy: przecież to niesprawiedliwość lub raczej tragiczny absurd, do nieba o pomstę krzyczący, by drobna część tej "masy", korzystając z chaosu irracjonalizmu życia i kierując się prawami dżungli, zręczna nie zresztą doposażonymi /t.zn. bardzo chytrze i sprytnie omijanymi /do praw Kodeksu Karnego, doszła do niesłychanego i niewidzianego dobrobytu, zaś pozostała część, stanowiąca bez wątpienia liczącą większość, odsunięta przez złośliwy czynnik irracjonalizmu życia od źródeł łatwego i wygodnego bytowania, prowadziła bezmyślną wegetację na stopie łąki zwierzęcej.

Nic więc dziwnego, iż w takich warunkach pojawiły się we krwi organizmu "masy" chorobliwe bakcyle, mające swe źródło w zastraszająco wynaturzonym socjalnie instynkcie samozachowawczym ludzkiej istoty, usiłującej za wszelką cenę wygrać stawkę życia i utrzymać niezmiennie wąską łupinę swego "ja" na burzliwych, rwących falach oceny życia. Bakcyle te wywołują ciężkie choroby społeczne i dopiero pojawienie ich się ich objawów zewnętrznych w postaci ropnych miejsc zapalnych, czy też obrzydliwych już wrzodów wytrąca czynnik państwowy z równowagi "obojętnej", niezwłocznie nakazując zastosowania środków leczniczych pod grozą wywołania ogólnej gangreny.

Srodki lecznicze... Państwo zna jedynie jedno: chirurgiczne, profilaktycznych nie zna, czy też znać nie chce - i oto źródło zjawiska zwanego przestępstwem.

Przestępstwo ... Jego matką wiecznie niespokojną i trochę lekkomyślną - to chaos i anarchia w królestwie irracjonalizmu życia wszechwładnie panujące; jego ojcem zimnym, bo obojętnym już na wdzięki podstawiającej matrony, bezkształtną "masę" reprezentującą /o były "kiedyś" inicy do zgony miłość i wierność, czy pamiętasz ten "piękny" moment, gdy szczęśliwy po otrzymaniu tłustego posagu podpisał lekkomyślnie dokument umowy społecznej, jako "dozgonnie" obowiązujący akt ślubny, czy pamiętasz, o "ciężkomyślny" ojcu, państwem zwany?/- to zimna obojętność czynnika "nadrzędnego" wobec organizmu tworu społecznego "masą" zwanego.

I dopiero w chwili już katastrofy zjawia się czynnik "nadrzędny" i stosuje "skuteczną" ingerencję w formie "bezkompromisowego" zabiegu chirurgicznego. Jak ten zabieg przeprowadzić, by pacjent przytym nie umarł momentalnie, lecz odczuł "wychowawczo" zbawienny wpływ ingerencji czynnika "najwyższego", o, na to istnieją dokładne przepisy, ściśle określone przepisy, umieszczone w kodeksie karnym, przyczym naczelnym lekarzem, najbardziej odpowiedzialnym za przebieg operacji, staje się bogini Temida, ślepa na wszystko, co się dokoła niej dzieje, gdyż bezustannie zapatrzona jest w oblicze chorego, którego puls przez cały czas trwania operacji spoczywa w jej dłoni "czułej", "subtelnej" i "wrażliwej" na wszelką zmianę tętna.

Temida ... Jesteśmy na polu bitwy codziennej rzeczywistości; walka o "żądę mocy" i "problem rangi" jednych oraz o nędzną egzystencję i beznadziejną wegetację drugich toczy się i trwa w całej rozciągłości. Wrzask, hałas, harmider, jęki zwyciężonych, okrzyki triumfu zwycięzców! Lecz pamiętaj, by twój sposób walczenia, by twe chwyt i rzuty pocisków były "prawidłowe" /"nadludzi" obowiązuje kodeks "dżentelmeński"

- 286 -

Bazewicza, "masę" zaś kodeks karny czynnika najwyższego/, w przeciwnym bowiem wypadku oficjalnie zaprotestuje strona przeciwna lub, jeśli tve uchybienie w sposobie walki było zbyt rażące, głos zabierze czynnik "nadrzędny" w osobie prokuratora i ... osoba twa, twa przeszłość, terażniejszość i przyszłość, cała twa nędzna egzystencja znajdą się na szali wagi sprawiedliwości, którą ślepa Temida trzyma w swej dłoni.

Ślepa Temida... Czy głucha również?

Rzeczywistość, zresztą zwykła logika stwierdza, że jest wprost fizyczną i techniczną niemożliwością, by Temida, usz uosobiona w sędzim /co to za nieszczęśliwy człowiek, jeśli posiada serce i umie serce odczuwać!/ potrafiła w ciągu ograniczonego czasu trwania rozprawy sądowej ogarnąć całokształt toczącej się sprawy, a wobec tego kolosalną rolę odgrywają wielce doświadczeni i rutynowani "opiekunowie" stron - obrońcy, obrabiający opinię sędziego w sposób zupełnie jawny i prawem przewidziany, a jednak wysoce ... nieetyczny.

Zważmy bowiem: świadomie jest sędzia niezależny od opinii otoczenia, podświadomie jednak musi z konieczności psychicznej /wszak jest tylko człowiekiem!/ reagować odpowiednio na argumenty, których wszak stronom nie brak. Więc wprowadźcie Temida jest ślepa i nie odróżnia stroj nie ubranego "nadczołowieka" od nędznie odzianego "masowca", ale za to ma dobry słuch i ... silniejszy argument i zręczniejszy manewr prawny /wszak w dziewiczym lesie kodeksu prawnego znajdziesz wiele możliwości do "manewrowania"!/ bardziej doświadczonego i bardziej elokwentnego obrońcy /a że "doświadczenie" i "elokwencja" każą sobie słono płacić za usługi, więc z konieczności musi parias społeczny zadowolnić się o wiele słabszym "opiekunem"/ wywierają bez wątpienia reakcję w pożądanym przez stronę kierunku; wreszcie niepośledni również wpływ na kształtowanie się poglądów sędziego wywiera, acz podświadomie t.zw. opinia publiczna, tak hydra drukowanego słowa o stu głowach, wzajemnie się po- żerających.

Lecz wpływy wpływami, a "niezależnie" od nich, wszechdecydujący

sędzia sięga do kodeksu karnego, w którym znajduje wszelkie wskazówki na "odcyfrowanie" najbardziej zawiłego pisma dziejów ludzkiego życia i ...zapada wyrok.

Uniewinniony!- zatym "uprawniony" do dalszej walki o marną stawkę życia, do dalszej walki wśród drapieżców dżungli i boru.

Winien!- zatym izolacja od świata ludzi "prawkowo" walczących, zatym precz za kratę więzienia czy domu poprawczego lub za drut kolczasty miejsca odosobnienia!...

Organy wykonawcze policyjnego reżymu przejmują swą rolę i rozporządzają swą działalność "wychowawczą" w sposób niezwykle deprymujący na nieszczęśliwych, których los oddaje pod ich skrzydła "opiekuńcze"; organy te dzięki swej bezmyślności i brakowi odpowiedniego przygotowania fachowego uważają brutalizm za jedyną wykładnię t.zw. kary, tej karności "oczyszczającej" dla życiowo "splamionych"/ naprawdę biedni są ci wykonawcy zleceń Temidy: zupełnie nie wiedzą, co czynić ze swymi "wychowankami" - dać im bezpłatne utrzymanie, toć to chyba nie "kara", należy więc im od czasu do czasu sprawić "niespodzianki" niezbyt przyjemne dla ducha i ciała - oto sposób myślenia i działania władzy wykonawczej.

Można śmiało powiedzieć, że cela więzienna staje się idealną nianką przestępczej psychiki więźnia /matką było dlań życie/, hartującą jego wolę kroczenia "własną" jedynie drogą i zgłębiającą jego nienawiść do całego prawie świata; tak, cela więzienna staje się katalizatorem, przyspieszającym dojrzałość przestępczego ducha, wyłamującego się nielojalnie wprawdzie, lecz z konieczności życiowej z kajdan niewolniczego wyraz krzywdzącej niesprawiedliwości socjalnej współczesności.

Zresztą sam kontakt przestępcy z przypadkiem /t.zn. "amatora", nie "zawodowca"/ z przestępcą - recydywistą działa niezwykle fatalnie na psychikę pierwszego, zaczyna bowiem działać psychoza, iż cela więzienna zamknęła już raz na zawsze powrót do normalnego życia t.zw. "ludzi uczciwych". Albowiem "człowiek uczciwy" panicznie ucieka /być może zachodzą

tu "etyczna" obawa, by niezbyt czysty sztyld więziennego pochodzenia nie rzucił czasem podejrzenia na nie zawsze "zbyt czyste" interesy "uczciwego człowieka" / oś byłego lokatora doczesnego czyśca, to też b. więzień na "wolności" przeważnie prawcy nie znajduje, więc oczywiście gkoduje i staje się ... przestępcą - recydywistą.

Jeśli chodzi o dom poprawczy, to chyba nie będzie przesadą twierdzenie, że trafiają doń przeważnie chłopcy niezwykle uzdolnieni, lecz niemiłosiernie przez los pokrzywdzeni; cóż w tym dziwnego, że chłopcy ci o bujnym temperamentie życiowym, rzućni przez fatalne warunki wychowania w niezmiernie ciasne ramy nędznej nad wyraz egzystencji, ramy te rozsadzają nie zawsze w kierunku prawnie dozwolonym; chłopcy ci w odpowiednich warunkach i na, odpowiadających ich psychice, odcinkach pracy staliby się niewątpliwie najbardziej wartościowymi obywatelami państwa. / Naturalnie nie ma tu mowy o typach psychicznie chorych, dla tych przecież istnieją, a raczej powinny istnieć zakłady psycholecznicze dla młodocianych.

Wreszcie kilka słów o, będących obecnie tak w "modzie", obozach koncentracyjnych czy miejsc odosobnienia.

Jeżeli wyeliminujemy z nich element ściśle przestępczy / mowa tu o t. zw. hochsztaplerach i innych "niebieskich ptakach", wspaniale żerujących na chaosie i anarchii współczesności, którym jednak Temida nie tak łatwo wykaże "dowody" winy /, zostawiając w nich elementy dla reżymu "niepożądane", czy nawet "niebezpieczne" / czciciele swastyki czy boga na kremlowym stolcu mają nrzp. doskonały "węch" rozpoznania tych "anty państwowych" elementów /, to pnia powiemy słowami H.G. Wellsa:

"Nie zapomnijmy o tym, że ucisk wolności słowa w Niemczech, Włoszech lub Z.S.S.R. nie oznacza bynajmniej klęski myśli oryginalnej w tych państwach dyktatorskich. Pomimo ucisku, myśl, jak proch, nie traci nic ze swej naturalnej potęgi wybuchowej. Mimo przytłaczającej pokrywy myśli zarówno w Niemczech jak i w Rosji pracuje intensywnie. I kto wie, czy obozy koncentracyjne nie okażą pewnego dnia magazynami nowej wolnej myśli".

Lecz zastanówmy się przez chwilę, czemu to państwo współczesne nie może istnieć bez tak "budujących" zakładów "wychowawczych", jakimi są domy poprawcze, więzienia i obozy koncentracyjne, no i... szubienica, a następnie kto właściwie ponosi odpowiedzialność za stan istniejący, w którym bestia, w człowieku drzeżdżąca, w najwyższym stopniu rozdrażniona i rozjuszona, wyłamuje brutalnie kraty form współistnienia zbiorowego, ustawione przez etykę i Kodeks Karny, nie zdając sobie sprawy, czy też nie mogąc sobie zdać sprawy z konsekwencji, jakie czyn ten burzycielski za sobą pociąga, kto?

Bez wątpienia państwo, jako "kierownictwo naczelne", a oto, przyczyny, usprawiedliwiające akt oskarżenia, sformułowanego przez "inercjalną masę" przeciwko "energetycznemu" czynnikowi, państwem zwanego.

Faktem, niepodlegającym chyba już dyskusji, jest powstanie w organizmie tworu państwowo narodowego dwóch światów, na zupełnie odmiennych fundamentach wzniesionych i zupełnie odmiennie reagujących na niszczycielski przeważnie powiew wichru irracjonalizmu życia. Podczas gdy jeden z tych światów, zbudowany na silnej postawie świadomej celowości i zbiorowej odpowiedzialności, przedstawia sobą potężny, najbardziej unowocześniony okręt-gigant, spokojnie prujący fale oceanu życia bez najmniejszej obawy o skutki działania burzliwych fal irracjonalizmu, drugi, wzniesiony na zabagnionym gruncie chaosu i anarchii, na lepkim gruncie bezcelowości i odpowiedzialności indywidualnej/w stosunku do "wyczynów" czynnika irracjonalnego życia/ przedstawia sobą olbrzymią flotyllę drobnych łódek-łupinek, co chwila przez orkany i burzliwe fale irracjonalizmu życia w różne strony miotanych i rzucanych bezlitośnie na zatracenie i rozbicie o podwodne skały własnej niemocy.

Tak, to dwa odrębne światy, lecz wzajemnie stykające się i wzajemnie na siebie oddziaływujące, przyczem oddziaływanie to jest w skutkach dosyć fatalne dla obydwu światów.

Logika, zresztą obserwacja życia dnia codziennego stwierdza-
ją tę nad wyraz słuszną tezę. Bo zważmy!

Jeden ze światów zbudowany jest na gruncie chaosu i anarchii,
zatem z konieczności muszą nim rządzić prawa również chaosu i anarchii.
Wszelka ingerencja czynnika najwyższego "świadomego swych celów",
wywołuje tu jedynie pogłębienie tegoż chaosu i rozszerzenie tejże
anarchii - dla stwierdzenia zaś tego, zdawałoby się, paradoksu wystar-
czy przeanalizowanie kilku bolączek życia codziennego.

Jedną z takich bolączek to olbrzymie źródło pasorzytnictwa
społecznego, zwanego handlem czy pośrednictwem. Toć to idealna
atmosfera chaosu pojęć i anarchii moralnej, toć to idealna atmosfera
przestępczości, lecz przestępczości prawie lojalnej, prawem nieści-
ganej, a jednak wysoce szkodliwej, jeśli chodzi o dobro społeczne
w znaczeniu zarówno materialnym, jako też etycznym/to ostatnie
jest szczególnie doniosłej wagi, gdyż handel działa "wychowawczo"
wybitnie destrukcyjnie na psychikę ludzką pod wszystkimi prawie
względami/.

Otóż gdy czynnik ładu i porządku, czynnik "nadrzędny"
usiłuje nadać chaotycznie rwącej fali tej dziedziny życia pewien
kierunek, uważany przezeń za "najwłaściwszy" i najbardziej "pożą-
dany"/oczywiście nie ulega kwestii słusznosc założeń teoretycznych
państwa, jakoto: regulowanie problemu pracy, popiera-
nie ruchu spółdzielczego, coraz ściślejsza kontrola przedsiębiorstw
t.zw. "prywatnych", racjonalizacja aparatu wymiany towarowej i t.p./,
pogłębia tym samym jedynie zamęt, powodując lokalne powodzie kryzy-
sów gospodarczych, zatapiających setki i tysiące ludzkich egzystencji,
zajętych toczeniem czy też nad wyraz żmudnym popychaniem niezbyt
lekkiego rydwanu gospodarczego, handlem zwanego; dla ofiar swej
"praworządności" nie znajduje, niestety, czynnik "porządkowy" żadnego
ratunku, zostawiając je na pastwę losu, rzucając je zatył w ohydne
obłęcia zmory społecznej, bezrobociem zwanej, a wszak wedle umowy
społecznej powinno je państwo traktować, jako "część niepodzielnej
całości". więc?...

Nie mniej groźną bolączką społeczną to wspomniana przed chwilą zhora bezrobocia, wylegująca się w przepaści, oddzielającej świat nieograniczonych wprost możliwości produkcyjnych "nadludzi" od świata ograniczonych, niestety, na rozkaz Mammona możliwości konsumpcyjnych "szarych mas". Czy państwo zwalcza tę zhorę bezrobocia? Bez wątpienia, lecz czyni to przeważnie z konieczności, gdyż bezrobocie to wszak idealna atmosfera przestępczości o skutkach katastrofalnych zarówno dla społeczeństwa, jakoteż i dla państwa samego. Jednakże sposoby zwalczania tej plagi ustroju kapitalistycznego niosą wiele zastrzeżeń. Wszak rozmaite imprezy, noszące charakter chwilowy i filantropijny nie działają chyba "wychowawczo" korzystnie na ofiary bezrobocia, odwrotnie, demoralizują je w najwyższym stopniu, zabijając w nich energję witalistyczną i napełniając ich serca goryczą i żalem za niczym nieusprawiedliwioną krzywdę społeczną. W najlepszym zaś wypadku zatrudnia państwo nieszczęsne ofiary bezrobocia przy t.zw. robotach publicznych o charakterze sezonowym, nie wymagającym specjalnego przygotowania fachowego, niedających wobec tego w rezultacie również zawodu stałego - zatem zakończenie sezonu tych robót / przeważnie budowlanych / wtrąca ofiarę i w jeszcze głębszą czeluść nędzy i poniewierki; albo też państwo wprzega ogromną armię bezrobotnych w rydwan militarystyki, narazie szybko toczącego, lecz czy na długo? - z chwilą przecięcia raptownego zatrzymania tego rydwanu lub tępą jego biegi, powstaną nowe szeregi ludzi bez jutra, przygotowanych bowiem do zawodu, dla którego nie mają miejsca w warsztatach pracy potrzeb dnia codziennego.

Lecz w imię prawdy małeńkie zapytanie: a gdyby państwo zupełnie swej ingerencji nie okazało, co by się stało z ofiarami bezrobocia? można śmiało zaryzykować zdanie: instynkt samozachowawczy wprowadziłby je bez wątpienia po pewnym czasie na tory racjonalniejszych, bardziej aktualnym potrzebom życia odpowiadających, zawodów lub... męką i cierpieniem zbrutalizowane ofiary zareagowałyby bardziej energicznie i bardziej godnie, zmuszając tym czynnik "nadrzędny" do zajęcia, unową społeczną przewidzianego, stanowiska naczelnego

kierownictwa "woli powszechnej" i do rozwiązania bolesnego problemu w sposób bardziej racjonalny, a przede wszystkim bardziej trwały, o ile nie całkiem definitywny. Należy tu przy okazji zaznaczyć, że bezrobocie jest klasycznym przykładem działania czynnika irracjonalnego w świecie życia t.j. zw. "prywatnego" t.j. w świecie chaosu i anarchii, bo czyż jest możliwym do pomyślenia, by w świecie życia ściśle państwowego t.j. w świecie ładu i celowości powstała również bolączka bezrobocia? Nigdy, bo jeśli czynnik "nadrzędny" chce ukarać swego członka zapewne po przewinieniu, wówczas wyrzuca go jedynie po za nawiać swej organizacji t.j. rzuca go w czelusć świata, przez "masy" zamieszkałego, świata, stanowiącego w ten sposób rodzaj zesłania czy katorgi dla członków, niezbyt odpowiadających światu życia państwowego; lecz w świecie ładu i celowości bezrobocia nie ma i być nie może, więc, czy w takim razie czynnik "nadrzędny" spełnia swe obowiązki naczelnego kierownictwa wobec ofiar irracjonalizmu życia, ofiar, stanowiących wprzecie "część niepodzielną całości", więc?...

Obok bezrobotnej ofiary irracjonalizmu odcinka życia, zajmowanego przez "bierną masę", nie mniej nieszczęśliwą jest jego ofiara "robotna", w prostytucji grzęznąca, w tym cuchnącym trzęsawisku całkowitego zaniku ludzkiej godności. Jak państwo leczy tę straszliwą chorobę społeczną, niby rak ludzkość toczącą? czy problem prostytucji może być rozwiązany środkami policyjnymi, czy pomogą tu "oskawione" środki represyjne, jak obławy, t.zw. czarne książeczki, reglamentacja czy "rasowe" kastracje/oczywiście całkowita, powszechna kastracja męskiego rodu położyłaby "może" kres tej ohydnej pladze, przez czcicieli Mammona z piekieł na nasz glob zawleczonej/

Więc cóż państwo czyni skutecznego dla ofiar irracjonalizmu życia na tym zabagnionym i cuchnącym odcinku prostytucji,

cóż czyni wobec ofiar, które wszak również stanowią część "niepodzielnej całości", więc?...

Podane przykłady dosyć słabo zresztą ilustrują "zbawienny" wpływ świata czynnika "nadrzędnego" na świat czynnika "biernej masy".

Lecz i świat czynnika "biernej masy" nie pozostaje bynajmniej bez wpływu na świat ładu i porządku; o, świat anachrii i chaosu musi z konieczności działać zarażająco lub co najmniej udzielająco na elementy, zdawałoby się, zdrowe i solidne. Brudna fala "niżin i dołów" podmywa najbardziej trwałe fundamenty "nadrzędnego" świata, to też w fundamentach tego świata powstają rysy i szczyrby, grożące katastrofalnymi wprost skutkami.

Nic więc w tym dziwnego, iż od czasu do czasu notowane są w tym, zdawałoby się uregulowanym pod wszystkimi względami świecie wypadki etycznie niezbyt "budujące", wypadki przez "hałaśliwą" prasę zwane skandalami, nadużyciami, sprzeniewierzeniami, defraudacjami, przestępstwami różnego gatunku i kalibru, wyraźnie kolidujące z ~~paragrafami~~ paragrafami Kodeksu Karnego, a tym bardziej pojęciem etyki, przestrzeganie której jest czy też raczej powinno być jednym z najważniejszych zadań czynnika "nadrzędnego".

Najbardziej klasycznie występuje fatalny wpływ świata chaosu i anarchii na te instytucje ładu i celowości, które znajdują się na pograniczu obydwu światów; są to instytucje użyteczności społecznej, kontrolowane jednak przez czynnik "nadrzędny".

Wystarczy ^{jako} ~~xx~~ przykład rzut oka /oczywiście niezbyt powierzchowny/ na szeroko rozgałęzioną, potężnymi zasobami materialnymi rozporządzającą, t.zw. Ubezpieczalnię Społeczną, ~~wzniesio~~ na zdawałoby się, na solidnym fundamencie idei sprawiedliwości i solidarności społecznej.

A jednak... a jednak opinia publiczna sformułowała już swój sąd o wartości tej instytucji, sąd, niestety, niezbyt

Pochlebny dla jej działalności.

Jako instytucja "An und für sich" zamknęła się ona w skostniałej skorupie "możliwości" budżetowych, ograniczającej jej zakres działania, na szeroki zasięg przewidziany, jako-też wynaturzającej niezmiernie szkodliwie dla organizmu społecznego rezultaty podjętych zadań.

Najjaskrawiej uwydatnia się ten smutny stan rzeczy w dziale świadczeń na wypadek choroby: lekarz Ubezpieczalni Społecznej znajduje się pod wyraźnie demoralizującym wpływem świata chaosu i anarchii, gdyż i w tym również świecie lekarz pracuje "prywatnie" z przeważnie korzystniejszym dlań wynikiem materialnym; cóż więc dziwnego w tym godnym ubolewania fakcie, iż stosunek lekarza do członka Ubezp. Społ. jest zgoła inny niż stosunek do członka świata "prywatnego", umiającego należycie "docenić" wartość czynnika, starannie dbającego o jego zdrowie /"anonimowy" płatnik, jakiego w tym wypadku przedstawia członek Ubezp., nie dodaje widocznie lekarzom zbytnej gorliwości w wypełnianiu podjętego zadania-smutne to ale, niestety, prawdziwe/.

Pozatym zmore biurokratyzmu kładzie swą ohydą, ciężką łapę na wszelkim żywym obławie jej działalności, zohydzając jej wartość atrakcyjną wśród szerokich warstw ubezpieczonych składających tłuste haracze na ołtarzu nadziei i ... iluzji.

Dotychczasowe rozważania doprowadzają wreszcie do wniosku: primo, dwa światy, na odmiennych fundamentach wzniesione, nie mogą istnieć obok siebie samoistnie bez wzajemnego oddziaływania, a secundo, oddziaływanie to jest nad wyraz fatalne w skutkach, co przejawia się, przedewszystkiem w powstaniu zjawiska, jako choroby społecznej, zwanego potocznie przestępstwem; Zatem konkretnie: zetknięcie się dwóch światów, świata ładu i celowości oraz świata chaosu i anarchii staje się zatrutym źródłem grzechu społecznego, źródłem asolidarnego i amoralnego przestępstwa, zagadkowym, zaraźliwie działającym, źródłem, głęboko ukrytym w zakamarkach duszy, żywo acz niewidocznie reagującej na wszelkie

zamachy na jej wolność, mające na celu zahamowanie czy bodaj ograniczenie w jej rozwoju predestynacyjnego.

Irracjonalizm życia stwarza czasem niepojęte wprost komplikacje psychiczne jako konieczną atmosferę dla rodzącego się czynu przestępczego/czy istnieje "idea" przestępstwa o wartości stałej? zdaje się, że nie, że przestępstwo jest raczej produktem chwilowej koniunktury psychicznej, wytwarzającej atmosferę "nastawienia" osobnika na zjawiska świata zewnętrznego, stykającego się z jego światem zewnętrznym-byłby to jeden z dowodów, na dobro ludzkości zapisane, iż normalna psychika ludzka nie jest obciążona jakimś stałym urazem o charakterze przestępczym/. Oto zdarza się /i to bardzo często/, iż dzięki fatalnemu splotowi wypadków znajduje się człowiek w impasie życia, w ślepej uliczce, ~~z~~askąd wyjścia nie-ma, a przecież ratować się trzeba/ za dużo zaś jest wiary w siebie biednych czy też tchórzostwa drugih, by samym przeciąć pasmo istnienia, szczególnie jeśli się zaznało i zna jego wartość atrakcyjną/; i oto rzecz, zdawałoby się, niepojęta: z impasu prędzej wydostanie się człowiek życiowo słaby i umysłowo bardziej ograniczony, aniżeli osobnik energią tryskający, obdarzony ponadto inteligencją i to często wybitną. Czemu tak się dzieje?- odpowiedź nieskomplikowana: żywotność i inteligencja mogą zdziałać cuda w warunkach sprzyjających rozwojowi osobnika, lub też mogą szybko /szybciej nawet niż się wydaje / zepchnąć człowieka w przepaść przestępstwa w warunkach, rozwój ten hamujących; ~~z~~atym prężność energii wytalistycznej staje się bronią, niestety, często obusieczną, nierzadko fatalną w skutkach dla jej posiadacza.

Reasumując dotychczasowe rozważania stwierdzimy: źródłem przestępstwa jest odrębność dwóch światów, umieszczonych jednak obok siebie na jednej linii życia, co powoduje wzajemne ich przenikanie, a więc oddziaływanie, irracjonalizm życia, ~~z~~atując wielu jednostkom ich możliwości rozwojowe, tworzy na pograniczu tych dwóch światów armię malkontentów, szukających przyczyny swych cierpień, lecz, niestety, zadawalniającej odpowiedzi nie znajdujących.

nie znajdujących; chaos ogólny i anarcia ducha działają zresztą wybitnie i wynaturzająco na psychikę osobnika o słabym szczególnie charakterze-budzi się reakcja; od nasilenia tej reakcji zależy wielkość przestępstwa.

Któż za przestępstwo to ponosi odpowiedzialność czy tylko idywiduum samo? przecież ono stało się jedynie funkcją irracjonalizmu życia, ono stało się samo ofiarą tego niesamowitego czynnika, tak, jak ofiarami jego stają się nieszczęśliwi, których dobra topione są i niszczone przez burzycielskie żywioły powodzi czy tajfunu.

Operowanie argumentami w rodzaju "wolnej i nieprzymuszonej" woli/znany jej wartość z dotychczasowych rozważań, zresztą życie składa codziennie dość jasne dowody jej problematyczności w atmosferze współczesnego ustroju społecznego/ oraz, co najważniejsze, "karygodnego" złamania "świętości" przepisanego prawa- to broń o podwójnym ostrzu, mogącym dość boleśnie zranić samych argumentatorów.

"Lex dura sed lex"-bezwątpienia byłby to słuszny argument, lecz...lecz gdzież jesteś, o prawo, w wypadku, gdy ktoś z "nadmudzi" popełnia przestępstwo w wielkim stylu /na przykład zamach stanu/ i to przestępstwo udane?

O, wówczas milknijⁿ/wstydlawie i oczekujesz "dalszego biegu wypadków", zamy cię, obłudnico, względem pariasów jesteś wszechpotężną strażniczką "ładu i porządku", lecz jesteś bezwartościowym straszakiem dla "nadmudzi", brutalnie burzących wszelkie przeszkody, leżące po drodze do ich celu i ustalających "legalnie" nowe prawa dla zmienionego przez nich stanu rzeczy.

Czyż irracjonalizm życia nie sprawił tego, iż matka prawa była i jest siła/jaka? można powiedzieć "duchowa", ale mająca do dyspozycji brutalną siłę fizyczną/, ~~mającą~~ nie więc dziwnego, że grzech ten pierworodny maści się genetycznie na potomstwie, usiłującym przy wszelkiej okazji jeśli nie zdeptać, zburzyć i obalić, to przynajmniej obejść prawo i jego nakazy.

Nie, stanowczo nie, mimo tylu tysięcy lat istnienia i "wychowawczego" działania prawo, pojęte i odczuwane, jako przymus wraz ze swoimi gorliwymi stażniczkami, w postaci więzień, domów poprawczych, miejsc odosobnienia no i... szubienic/ szubienica... to wielki akt oskarżenia, przeciw samej istocie prawa, bo przecież jest nie do pomyślenia, by któryś z kontrahentów, podpisując akt współistnienia, umową społeczną zwany, zgodził się dobrowolnie, choćby za najwyższe przekroczenie, na wymiar kary, mającej skreślić całkowicie jego istnienie psychofizyczne; szubienica to gwałt zadany samemu prawu, to akt najwyższego bezprawia i bezmyślnej samowoli/, nie nie tylko nie zdołało zdusić bestii w człowieku drzemiącej, lecz ją jeszcze coraz bardziej roźdrażnia i rozjusza.

Zakłady karno-wychowawcze są z jednej strony dowodem panowania bezmyślengo czynnika irracjonalizmu życia, a z drugiej strony dowodem bezmyślności metod wychowawczych czynnika rządzącego wobec własnych obywateli, stanowiących wszak według umowy społecznej, obustronnie wiążącej "część niepodzielną całości".

Prawo winno być zdrowo pojętym objawem solidarności społecznej, solidarności, mającej na celu nie tylko dobro/ a właściwie utrzymanie "legalne" już zdobytego dobra/ pewne garstki szczęśliwych wybrańców losu/ irracjonalizmu życia/lecz dobro powszechne wszystkich bez wyjątku/te dwa ostatnie słowa należy szczególnie grubo podkreślić/ członków społeczeństwa, świadomych swych wartości i celów.

Tak, panowie wychowawcy ze strony uregulowanego świata ładu i celowości, realizujcie sumiennie umowę społeczną, konstytucją współcześnie zwaną, a szczególnie pieczołowicie realizujcie w całej rozciągłości jeden z jej punktów najważniejszych, przewidujący prawo do życia i pełnego wyżycia się każdego obywatela, a wasze zakłady karno-wychowawcze będą świeciły pustkami.

Nie brak zatem, reasumując dotychczasowe rozważania, tych instytucji, wychowawczych, tak "zbawczo" działających na rozwój "pełnej"/czy przez ironię czy też przez złośliwość pedagogika wymyśliła takiego rodzaju termin, boleśnie kolidujący z nad wyraz ponurym stanem rzeczywistości/ osobowości ludzkiej, a jednak nie wspomnieliśmy jeszcze o instytucji wychowawczej, bodajże najważniejszej, jaką jest niewątpliwie religia, przybierająca konkretne kształty przybytku Bożego, jako symbolu mocy ducha, mocy wiecznej i nieprzemijającej.

Zrodzona w przełomowym momencie przesilenia stadium pogaństwa ducha przyniosła ze sobą religia na świat olbrzymi baż ideowy dziecka przyszłości, lecz, niestety, podrósłszy zawiadła wszelkie nadzieje, pokładane w niej przez, męki istnienia przeżywającą, ludzką duszę zbiorową; tak zawiadła wszelkie nadzieje, gdyż uosobiona w Kaście kapłańskiej, zaprzepaściła w podgonia blichtrzem wygodnego życia, ideową spuściznę swych twórców, wykopawszy głęboką, bezdenną wprost przepaść między zasadami, oficjalnie głoszonymi, a faktycznie realizowanymi: rozpoznał się nawrót i to w szybkim tempie do pojęć, ^a kilkunastu tysięcy lat temu porzuconych, wzniosłe drogowskazy chrystianizmu za sprawą demona zła przesunęły swój kierunek o całych 180 stopni, zaś rydwan ludzkiego pochodzenia dziejowego został wppchnięty w impas kompletnego chosu i dezorientacji, tych symptomów życia, na zrębach pogaństwa opartego.

Bez wątpienia nie należy uogólniać ani też w czambuł potępić kasty kapłańskiej, wszak znajdują się wśród niej /coprawda drobna^{ich}/niezmiernie garść/ ludzie, stojący jednak na wysokości swych zadań, ludzie, owiani szczerym duchem prawdy i szczytnych ideałów, ludzie, uznający się i uznawani ze względu na swe cenne wartości ducha za istotnie powołanych do budzenia i pogłębienia świadomości ludzkiej duszy zbiorowej, ludzie wielkich zalet umysłu i serca, pełni poświęcenia w walce ze złem i fałszem.

W niezmiernie ciężkiej i niezwykle kłopotliwej sytuacji znajduje się kapłan, chcący sumiennie i uczciwie wypełnić swe zadania wychowawcze i swą misję społeczną, przyczem, co jest niezmiernie symptomatycznym dla ducha epoki, ciężka ta czasem wprost nieznośną sytuację przeważnie stwarzają... właśnie współbracia ideowi, "trzeźwo i realnie" spoglądający na rzeczywistość przez szkła egoizmu, zachłanności i obłudy.

Pozatym irracjonalizm życia ten wróg wszelkiego ładu i celowości życia, obraca w niwecz żmudne nieraz wysiłki wychowawców-kapłanów, stawia bowiem pod olbrzymim znakiem zapytania kwestię całkowitej odpowiedzialności indywidualnej osobnika za jego czyn i postępowanie.

Niestety jednak drobna garstka kapłanów, przejętych żarem swego wzniosłego posłannictwa, ginie prawie zupełnie w tłumie fałszywych nauczycieli, proroków i apostołów, usiłujących zbrodniczo za wszelką cenę zmylić kierunek ludzkiego pochodzenia dziejowego dla wprowadzenia go w fatalny impas całkowicie skostniałych w rozwoju form życia.

Kultywowanie form religijnych, a lekceważenie i bagatelizowanie treści, tej istoty każdej religii, podkopuje prestiż tej wzniosłej w założeniu instytucji wychowawczej i skazuje ją na wegetację moralną, ledwo ścierpianą ze względu jedynie na jej formalne choćby pokrewieństwo z ideą boskiej doskonałości.

Konserwatyzm kleru, jego często wrogi stosunek i nieprzyjazne nastawienie na wszelkie przejawy postępu i zmiany form organizacyjnych życia, nie podnoszą bynajmniej jego prestiżu etycznego, wręcz przeciwnie, swą zachłanną egoistyczną krótkowzrocznością wykopał kler głęboką przepaść między sobą, jako w skostniałą formą życia a światem rzetelnej kultury, jako wciąż doskonalającą się formą przyszłej organizacji życia zbiorowego.

Przeciw takim to duszpasterzom sformułował Chrystus, to niezmiernie subtelne dziecię Boga, ciężki akt oskarżenia, mówiąc: "Dobrze Izajasz o was obłudnikach prorokował, jako jest napisane: 'Lud ten wargami swe czci, ale ich serce daleko jest

napisano: "lud ten wargami mnie czczy, ale ich serce daleko jest odemnie, lecz próśno mnie chwala, ucząc nauk i przykazania ludzkiego, albowiem, opuściwszy przykazania boże, trzymacie ustawy ludzkie, umywacie dzbanków i kubków i wielu innych rzeczy tym podobnych czynicie". I mówił im: "Zaprawdę niszczyście przykazania boże, abyście jeno ustawę waszą zachowali".

Małostkowość, egoizm i obłuda wielu kapłanów, których z wzniosłe słowa, uroczyście z ambon głoszone, nie idą w parze z ich czynami i postępowaniem w życiu codziennym, pogłębiają jedynie w dorosłych wychowankach ohydny kompleks rozdwojenia, przez brutalizm życia i wynaturzony instynkt samozachowawczy w walce obyt "solidnie" kształtowany.

Bzatem, bliższe rozważania rzucają olbrzymi cień na ideę solidarności ludzkiej; pogłębienie której ma być zaszczepną rzekomo chluba kleru i jego działalności wychowawczej. Lecz już dzieje biblijne zadają kłam prawdziwej tej szczytnej misji, albowiem za sama jedynie inicjatywę poznania bliżej zagadki bytu/wieża Babel/ zostali ludzie ciężko ukarani klątwą wielojęzyczności, nie wzmacniającej chyba fundamentu solidarności, a następnie mesjanistyczna doktryna o specjalnej misji Boga dla jednego narodu "wybranego", doktryna, która, działając zaraźliwie, w rezultacie zrodziła cały legion "narodów wybranych" wpłynęła również niezwykle niszczycielsko na zręby gmachu solidarności ogólnoludzkiej, będącej przecież jądrem każdej, rzetelnie pojmowanej religii.

Wreszcie prstokacizna najrozmaitszych wyznań, sekt, kast i najróżnorodniejszych grup i odłamów religijnych, różniących się przeważnie jedynie niuansami formalistycznymi, staje się źródłem chaosu pojęć donośnie najistotniejszych celów prawdziwej religii, co oczywiście działa na zbiorowość ludzką wybitnie rozprzegajaco, aspołecznie i nawet amoralnie, każda bowiem grupa religijna, uważając, że ona jedynie "doskonale" pojmuje Boga i wypełnia jedynie "prawkowo" swe obowiązki względem Niego,

leksewały, a bardzo często i nienawidzi pozostałe grupy, co oczywiście nie zbyt pogłębia wartość etyczną pierwszorzędnej wszak wagi nakazu religijnego o "miłości bliźniego"; takie zaś podkopywanie uczuć solidarności społecznej jest jednoznaczne z formowaniem w psychice ludzkiej tragicznego w swych skutkach kompleksu samotności, przeistaczającego się w życiu codziennym w brak jakiegokolwiek zaufania jednostki wobec drugiej.

Do utrzymania prestiżu oficjalnej religji, jaką instytucji naczeka "nadrzędnej" odnośnie człowieka, służą mają doktryny a ocharakterne metafizyczno-dogmatycznym, ściśle uzależniające los jednostki od "wielce zagadkowej" w swej celowości woli Istoty Najwyższej, zupełnie konkretnie na modłę prawie ludzką, w swych obławach pojmwanej, wynaturza nie zwykłe psychikę ludzką, kultywując w niej pojęcia t.zw. "szczęścia", "przeznaczenia" i "specjalne łaski Opatrzności", pojęcia podstawowe światopoglądu pogańskiego, nieuznawającego zasady odpowiedzialności indywidualnej /t.zn. łaska Najwyższego nie koniecznie musi iść w parze z etycznym postępowaniem jednostki - "niezbądane są wyroki boskie" - oto argument mający usprawiedliwić niesamowitą grę demona irracjonalizmu życia, śmiejącego się w kułak z doktrynerskich bredni domorskich denkerów/; nie popełnimy więc przesady stwierdzając, iż taki sposób formowania wszystkich myśli pogłębia w niej chorobliwe kompleksy niższości i fatalizmu, tak paraliżujące wszelkie objawy życia indywidualnego, a nawet zbiorowego /Azja!/.

Godnym również podkreślenia jest niezwykle ignoracją nacechowane, podejście religji formalnej do problemu, od zarania świadomego istnienia ludzkość pasjonującego, a mianowicie do problemu zagadki bytu, jako celu ostatecznego każdej religji, zagadki, "rozwiązanej" przez nią w sposób całkowicie "prosty i jasny" /ciało, dusza, czyściec, piekło, raj, diabły, aniołowie i t.p. - oto leksykon pojęć, z których sklecone zostało "rozwiązanie" zagadnienia bytu ludzkiego/, tak "prosty i jasny" że mgławica wątpliwości duszy jednostki cokolwiek uświadomionej czy logicznie myślącej jeszcze bardziej się rozszerza; komplikuje się niezmienne światopogląd człowieka, zwłaszcza odnośnie problematu śmierci.

jako nieuchronnego, nieubłaganego zakończenia misterium życia, a tym samym pogłębia formalna religia tragizm wszechogarniającego kompleksu śmierci.

Stanowczo stwierdzamy, iż wskazania papieża Leona XIII, nakazujące ... nie kłamać, nie bać się mówić prawdy, nie ulegać podejrzeniom, ani pochlebstwom, ani animozjom", nie znalazły niestety odpowiedniego echa we wspaniałej świątyni oficjalnej religii, świątyni, błyszczącej od złotej barwy i bożka Mammona, świątyni o cudownej architekturze i precyzyjnie skonstruowanej akustyce, rezonującej jedynie na ... pogańską muzykę egoizmu, obłudy i fałszu, muzykę, mającą fatalną moc pogłębiania i wzmocnienia chorobliwych kompleksów, przez niesamowitą hydrę irracjonalizmu życia, w duszę współczesnego człowieka wszczepionych.

Wyżej omawiane właściwości oficjalnej religii doprowadziły w konsekwencji do tego, iż bardziej wrażliwa dusza ludzkiej istoty nie znajduje już we współczesnej świątyni Boga i nie odczuwa już w niej Jego majestatu, o ile, natomiast na każdym kroku odkrywa w niej dowody, iż na jej ołtarzu został umieszczony, acz skrycie i niewidzialnie, bożek, na widok którego pierwszy objawiciel Boga i głosiciel Jego doskonałości rozbił ongiś doświadczone tablice ludzkiej etyki, w darze od Stwórcy ludzkości przyniesione.

"Czy nie mamy wspólnego Ojca?
Czy Bóg nas nie stworzył?
Dlaczego walczyć na zdradliwie
człowiek przeciwko swemu bratu,
łamając umowę ojców?"

Prorok Malachi.

Już na pierwszej stronie niniejszej pracy autor stwierdza nad wyraz ponury stan rzeczywistości, mówiąc:

"Smutną oznaką teraźniejszości to powszechny brak wiary w jakiekolwiek bądź ideały, a w najlepszym wypadku beznadziejna rezygnacja z tych najpiękniejszych drogowskazów życia, przeżywamy zatem moment kompletnej niewiary w wartość ducha, co dla wielu oznacza stan zwątpienia religijnego.

Nie pomoże tu żadna hipokryzja, jest to zjawisko tak oczywiste, że ludzie o szczerej wierze religijnej stają się unikatami swej epoki. Ludzie nie znajdują już exaj starej świątyni swego Boga, większość więc ogarnął anarchizm ducha, tylko szczupka, niestety, mniejszość w bolesnej męce zwątpienia poszukuje gorączkowo wyjścia z duchowego impasu.

"Ratujmy ludzkość od nieuchronnej zagłady, od anarchizmu ducha, zbudujmy nową świątynię dla powracającego Stwórcy życia" - stało się utajonym pragnieniem milionowych serc.

Nowa świątynia ... Czyż mato to świątyni, symboli wsteczności i bezdusznej obłądy, tych pomników grobowych prawdy i miłości, czy postawić zatym jeszcze jeden przybytek "Bóży" ku uciechu wsteczności i ciemnoty?

A jednak potężny imperatyw wewnętrzny nakazuje szczupłej garstce, napiętnowanej odstrachającą nazwą "bezbożnictwa", garstce, szukającej w mękach wątpienia usprawiedliwienia dla prawiecznej zagadki bytu ludzkiego, by z najwyższym i pełnym poświęcenia wysiłkiem ducha i serca przygotowała dla powracającego Ojca życia nową świątynię.

N o w a ś w i ą t y n i a... Na pograniczu dwóch światów, jasnego świata idei i ideałów ogólnie ludzkich, a pomurego świata nagiej i brutalnej rzeczywistości, na pograniczu, gdzie wre nieustannie krwawy bój między dziećmi słońca, ludzkości w darze wolność, ład i życie przynoszącymi, a potworami mroku, usiłującymi narzucić jej gwałtem "prawa" chaosu i śmierci hańbiącej, na pograniczu, gdzie wre szalona, bezlitosna walka o najwyższą stawkę, bo o "być lub nie być" ducha ludzkiego, na pograniczu, gdzie toczy się zacięta walka o wytyczenie drogowskazu dla ludzkiego pochodu dziejowego, już docierającego do szlaku granicznego, oddzielającego ciemną drogę nieświadomości od jasnego gościńca świadomości istnienia i działania, na tym właśnie, w ogniu walki znajdującym się, pograniczu, gdzie ważą się losy ludzkości, stanie ona, świątynia przyszłości, jako olbrzymi drogowskaz dla błądzących, jako azylu dla nieszczęśliwych, przeżywających męki zwątpień i beznadziejności, jako wspaniaka trybuna wysłanników Boga, obwieszczających lu

ludzkości krzywdzonej i poniżanej dobrą nowiną:

"Hosanna, Bóg powraca, do opuszczonych swych dzieci powraca
Ojciec życia, by dokonać aktu sprawiedliwości dziejowej".

Blisko dwa tysiące lat po tragicznej śmierci Najlepszego Syna
ludzkości błaga o tę chwilę ludzka dusza zbiorowa, śląc błagalne do
nieba spojrzenia i cicheszepty modlitowne, aż wreszcie dał się Stwór-
ca przebłagać i oto już wraca ...

Wraca... czy nie czujecie ożywczego wiewu świętości, czy nie
przymykacie oczu przed olśniewającym blaskiem aureoli Jego ducha,
obejmującego ziemię we władanie?

Oto następuje jeden z momentów zwrotnych o kolosalnym znaczeniu
dziejowym dla dalszych losów ludzkości, więc serce mocniej uderza,
i krew się burzy wrze, wytrącając każdego człowieka ducha, kx z fa-
talnej równowagi, a raczej martwoty beznadziejności, rezygnacji i
obojętności.

Do walki więc ze śmiertelnym wrogiem ludzkości, do walki z de-
monem zła i fałszu, do walki z ~~złotymi~~ szatanem, ludzkość tę sku-
wającym kajdanami walku i bezprawia, do walki z potworami mroków,
spychających ją w czeluść chaosu, anarchii i śmierci, do walki o wol-
ność i życie, o wolność ducha, nieuznającego różnic języka, liturgji,
umundurowania i barwy skóry, o życie człowieka nie wśród mroków, mąk
i żez lecz wśród jasności, radości i wesela, jako naturalnych warun-
ków prawdziwego istnienia.

Przeto wszyscy ludzie ducha, wszyscy ludzie dobrej woli, rozu-
miejący doniesłość dziejowej chwili, do wzniosłego dzieła!

Wszyscy ludzie szczerzej wiary w nieśmiertelność ideałów ogólnie
ludzkich, wiary w moc i potęgę ludzkiego ducha, do świętego dzieła
założenia fundamentów i wzniesienia świątyni przyszłości dla powraca-
jącego już na nasz glob Stwórcy życia!

Świątynia przyszłości... Ma ona być potężną warownią ducha,
jego murem obronnym i jego tamą ochronną, o którą rozbije się i od-
bije ~~razem~~ brudna fala pogaństwa, ma ona być puklerzem duszy człowieka,

o który odbijają się pociski niesanowitych harców szatana, pana nad pa-
ny w królestwie irracjonalizmu życia, ma ona być słońcem, którego
promienie świadomości dokonają dziejowego cudu całkowitego rozbudze-
nia ludzkiej duszy zbiorowej, odurzonej narkotykami szalbierstwa, fał-
szu i obłądy, ma ona być potężnym katalizatorem, przyspieszającym tem-
po ludzkiego pochodzenia dziejowego, zmierzającego po przez mroki i cier-
nie mąk dnia wczorajszego ku jasności i weselu jutra, ma ona być cudo-
twórczynią, wskrzeszającą martwy już prawie organizm ludzkości do życia
życia, kipiącego radością istnienia i wyzwoloną energią twórczej pra-
cy, ma ona być zbornym punktem wielkich duchów przeszłości, którzy w
ciszy majestatu Wszechmocnego obwieszcza wreszcie światu dobrą nowinę
o prawdzie jednej i jedynej, o prawdzie wiecznej i nieprzemijającej.

Świątynia przyszłości... O Boże, pozwól mi na chwilę uchylić
rąbek zagadkowej kotary przyszłości, pozwól mi spojrzeć oczyma ducha...

O! ... Co za cudowny widok, co za imponujące dzieło rąk, ducha
i serca, dzieło pracy tych, których "o wiele za wiele", tych, którym
świeży wiew prawdziwej wolności przywrócił czarodziejską moc energii
witalistycznej, przekształconej bodźcem woli zbiorowej z, głęboko ukry-
tego, potencjału w dynamikę rwącego czynu o ~~świątyni~~ świadomie wytyczonym
kierunku działania i celu ostatecznego, co za dzieło, godne doprawdy
Wielkiego Reżysera Świata...

Oczyma ducha podziwiam piękno wzniesionego gmachu i dzieło
się wrażeniami z Tobą, o miły Czytelniku, któryś już złożył tyle do-
wodów cierpliwości na i ... zaufania do nieznanej Ci bliżej osoby
autora. Więc słuchaj i podziwiaj razem ze mną!

"Przez szeroką bramę, łuk triumfalny przypominającą, wchodzę
do odrzewionego parku. W powietrzu unosi się subtelna woń kwiatów,
wychylających swe różnobarwne główki z kobierców, rozrzuconych wszędzie,
trawników. Wzdłuż i wszerz parku biegną aleje, starannie utrzymywane,
a po obu ich stronach umieszczone są marmurowe, pięknie rzeźbione ław-
ki; na krzyżowaniu alei widać różne posągi - podchodzę bliżej, oto po-
sąg Archimedes, w dłoni kulę ziemską ważącego, niedaleko zaś /dosko-

nale poznałem/ posąg Kopernika, martwą /bo "królującą"/ ziemię do życia wskrzesającego; jestem widocznie na t.zw. alei nauki, gdyż, wchodząc w inną spotykam Bacha, Liszta, Szopana, Bethovana i wielu innych znajomych, strzegących chyba t.zw. alei sztuki muzycznej. Ciśsza majestatyczna panuje, przerywana tylko szmerem wodotrysków oraz świergotem ptaków, lecz nie... oto dochodzą mnie odgłosy żywo prowadzonej rozmowy. Idę w tym kierunku, dochodzę wreszcie do grupki ludzi, żywo lecz spokojnie rozprawiającej. Przyglądam się rozmawiającym i ogarniam mnie uczucie zdziwienia i niepokoju zarazem: interlokutorzy nie należą z pewnością do jednej i tej samej rasy, mimo to jednak prowadzą dyskusję ^w tonie niezwykle uprzejmym, a szacunek wzajemny i tolerancja głoszonych poglądów znamienną ludzi dobrze wykształconych. Są to /jak się później okazało/ Anglik, Hindus i Japończyk/ zatym ludzie różnych ras narodowości i wyznań/, dyskutujący w języku angielskim /jesteśmy w Londynie, stolicy konserwatywnego niezwykle kraju, na firnamencie którego słabo jeszcze migocze pięcioramienna zielona esperanta/ nad tematem, poruszonym przez słynnego profesora psychologii podczas ostatniego swego odczytu ~~na~~ p.t. "Religia w państwie przyszłości". Dyskutanci /a i ja już biorę w międzyczasie udział w rozmowie, dochodzą Anglik bowiem jest moim znajomym/ ~~do~~ wreszcie po pewnym czasie do wniosku, że rację miał wykładowca, uważając, iż religia, jako wiara w dobro i jego celowość, jest nurtem wszelkiego ruchu, życie znamionujące; że oczywiście religia w imię racji istnienia odrzucić musi ochydną plewę ornamentyki i wszelkie brednie mistyfikacji, a oprócz winna swe zasady etyczne jedynie na zdrowych zrębach idei solidarności społecznej, solidarności, pojętej w znaczeniu jak najszerszym i jak najgłębszym; że wreszcie oddając najwyższą cześć Bogu uznajemy tym samym, iż życiem naszym kieruje nie ślepy czynnik irracjonalny, lecz świadomie zorganizowany faktor, mający na celu osiągnięcie przez jednostkę dobra i piękna, jako jedynaj treści szczęścia ludzkiego. Lecz oto Hindus przypomina, iż czas już wrócić do swia-

tyni, gdy sławny profesor historii ma mieć niezwykle interesujący wykład p.t. "Dyktatorzy i ich dzieła" w oświetleniu dziejów 20 wieku" /rzecz dzieje się obecnie w r. 2038/.

Zdaleka już widać wielki gmach, w środku parku umieszczony. Składa się on z kompleksu budynków, w całość jednak harmonijną połączonych. W środku strzela gotyk, po stronach kopuły półkul i daszków Dalekiego Wschodu.

Po marmurowych schodach dochodzimy do wejścia, na którym widnieje napis: "Veritas vincit".

Po obu stronach obszernego bardzo westybulu /wzdłuż ścian którego widać okienka uprzejmych informatorów/. Stoją imponującej wielkości posągi, symbolizujące Wolność - Matkę życia oraz Sprawiedliwość - ojca Ładu i twórczej pracy.

Wchodzimy wreszcie do olbrzymiego hallu, jasnego od olśniewającej bieli marmurów i światła, przez szklane sklepienie przenikającego, i ...Wzrok nasz zatrzymuje się przede wszystkim na ścianie przeciwległej do wejścia, na której sztuka płaskorzeźby umieściła coś w rodzaju symbolicznego ołtarza: oto olbrzymiej wielkości promienne serce, dokoła którego widnieją półkoliste umieszczone dwa napisy: "Jeden jedyny jest Bóg"

"Jedna i jedyna jest prawda",
Zas z ~~xxx~~ dołu widnieją dwie girlandy, splecione u nasady wstęgą, na której widnieje napis:

"Zyj w szczęściu i szczęście otoczeniu przysparzaj"

Przy tejże ścianie umieszczona jest szeroko ambona, z której właśnie rozlega się sympatyczny głos wykładowcy.
Zajmujemy fotele, umieszczone po obu stronach hallu i słuchamy. Wykładowca widocznie już kończy:

"... Oni to, ci fałszywi prorocy, rozpętali orgię, na poganiśkich zasadach opartego, nacjonalizmu; oni to dla złudnego mirażu szczęścia własnych narodów poprowadzili je ku brzegom przepaści. Niechcąc, zło, fałsz i obłuda rozpętały straszliwy orkan walk bratobój-

czych i oto ziemia nasiąkła krwią najlepszych jej synów, a wody mórz i oceanów nabrały krawo purpurowy odcień ludzkiej posoki. Lesz straszliwe męki przeżyć rozbudziły wreszcie^z tysiącoletniej drzemki ludzką duszę zbiorową, na gromki głos której struchleli fałszywi apostołowie, uważający w pysze swej ludzką duszę zbiorową za "martwą, bezwartościową" ~~masę~~ masę, za "bezwolnie lepka" masę, którą jedynie oni "nadludzie" obrabiać mogą i potrafią, której jedynie oni potrafią ulepić odpowiednie formy i kształty dla własnych nie tylko potrzeb i własnej li tylko zachłannie egoistycznej wygody. Lecz pomylili się fatalnie! Bo oto przemówiła ludzka dusza zbiorowa, a na jej głos "martwe" dotychczas masy, iskrę świadomości do życia przywrócone, potężną pieśnią solidarności woli zbiorowej strąciła z piedestału fałszywych bogów, a ich ohydnych apostołów unicetwiła. I postawiła oto u czci powracającego przez Ocean Wszechojca ludzi, Boga prawdy, Boga wolności, sprawiedliwości i Ładu tę oto świątynię, jako symbol wiecznej potęgi ducha ludzkiego, pod patronatem Boga Jedyne go krocącego posłanniczo ku celowi ostatecznemu, którym jest szczęście osobnika i szczęście ludzkości całej. "

Wykładowca skończył. Ze wszystkich stron rozlegają się niezbyt głośne okłaski i ciche szepty uznania. Publiczność, składająca się z różnych ras, narodowości i wyznań /według zapisów metrykalnych oczywiście/ wstaje i rozchodzi się spokojnie. Dokąd? Jedni śpieszą ku wyjściu, drudzy zaś wchodzi w okalające hall korytarze, podzielone łańcuch smukłymi kolumnami, dźwigającymi galerię kilku pięter. Między kolumnami tymi stoją na piedestałach naturalnej wielkości posągi wielkich duchów przeszłości, jako to Mojżesza, Buddy, Konfuciusza, Lao-cjusza, Chrystusa, Machometa, Spinozy i wielu innych gigantów ducha, zaś na przeciw każdego posągu znajdują się drzwi, prowadzące do specjalnych sal, gdzie^w bibliotekach zgromadzone skarby ducha każdego z tych mistrzów i ich wiernych uczniów. Sala, do której wchodzi, jest zarazem czytelnia i po zasięgnięciu rady specjalnego informatora, wybieram interesującą mnie książkę i zagłębiając się w wygodnym fotelu obok stolika, zatapiam

się w czytaniu. Panuje idealna cisza, rzekłbyś, majestat Boży nad wszystkimi się unosi, dolatują jedynie tony subtelnej muzyki religijnej z aparatu, gdzieś ukrytego. Siedzę więc w fotelu i przeżywam rozkosz, o której marzył Budda, mówiąc o Nirwanie i za którą tęsknił Chrystus, nauczając wiernych o oczekującym na nich Królestwie Bożym.

Lecz wszystko się kończy. Obowiązki zawodowe czy towarzysko-rodzinne budzą mnie z rozkosznego snu i zmuszają do opuszczenia, niestety, przybytku Bożego.

Wychodzę więc i oto znajduję się znów w ... krainie rzeczywistości dnia codziennego. Przecieram oczy "... ~~ixstaxskax~~

O, Mój Boże, czy to wszystko było snem tylko i mamiłkiem? Czy ten obraz, okiem ducha ujrzany, przyjmie kiedyś kształty realne? Bez wątpienia, o ile istnieć będzie ludzkość, i o ile istnieć

będzie pojęcie życia. Bo nie ma takiej "utopii" czy "arealii" /realiści" wymiślili te terminy, jako "potężne" tany przeciw "zbyt szybko" przewalającej się "ewolucyjnej" fali życia; a czym jest "ewolucja", jeśli nie tchórzliwym, a nie ugodnym kompromisem między nocą dnia wczorajszego, a mającą się ukazać jutrzeńką/, której by dusza zbiorowa nie potrafiła ze stadium idei wcielić w stadium "najrealniejszego" konkratu, nie ma!

A świątynia przyszłości wniesiona być musi, jeśli słowa wieszczą budzących się Indyj posiadają jeszcze dla nas pewien sens: "Szukajcie u siebie nieśmiertelnych wartości moralnych, a będziecie uratowani i zdolni do uratowania ludzkości"...

Budowa świątyni przyszłości staje się nakazem chwili, gdyż ona jedynie, znajdując się na pograniczu dwóch światów, może wypełnić misję potężnego katalizatora w osiągnięciu pełnej świadomości przez czynnik dotychczas na wpół martwy, bo w letargu przebywający.

Pamiętajmy, że rozwój pełnej osobowości ludzkiego indywiduum możliwy jest jedynie wówczas, jeśli jednostka zostanie uwolniona z koszmarnego wpływu chorobliwych kompleksów, przez niesamowicie dzia-

łający irracjonalizm życia narzuconych, a ~~toczących~~, niby rak, jej psychikę; świątynia przyszłości stanie się w ten sposób olbrzymim sanatorium-lecznicą, gdzie chorzy, obciążeni urazami chorobliwych kompleksów, wystawieni będą na zbawczedziałyca wszechprzenikających promieni życiodajnego słońca prawdy jednej i jedynej; zaś wsteczniectwu zła i obłudzie, unosobionych w neopogaństwie, wytrącona zostanie z rąk demagogiczna broń, zwana "bezbożnictwem", broń, działająca nie-
zwykle odstraszająco na ludzi, tonących jeszcze w mrokach nieświadomości.

O, szczęśliwi wybrańcy losu, jeśli odezwie się w którymś z was struna sumienia, a raczej struna świadomej i od prawdy nieodbiegającej oceny rzeczywistości, jeśli więc odezwie się wasze serce, i jeśli ponadto zechce się któryś z was "unieśmiertelnić" /któż zdoła się oprzeć twej pokusie, o szlachetna próżności ludzka!/, ma najwspanialszą, jedyną w dotychczasowych dziejach ludzkości szansę i okazję ku temu: Niechaj również przyłoży swą pomocną dłoń /a tym samym, jako dotychczasowa czciciel Mammona, zrehabilituje się częściowo, składając część swych skarbów na ołtarzu wracającego już Boga dla dobra całej ludzkości/ do założenia kamienia węgielnego pod budowę wielkiej UNIWERSALNEJ ŚWIATYNI PRZYSZŁOŚCI, która wysoko wzniesie pochodnię prawdy, w blasku której ludzki pochód dziejowy znajdzie odpowiedni drogowskaz dla dalszej wędrówki w kierunku celu ostatecznego, niewyrażonego i jeszcze zamglonego, lecz głęboko przeczuwanego.

O, zło minie bezprowotnie, a prawda musi zwyciężyć, musi!
Veritas omnia vincit!

"Słońce wszędzie jutro"...

Mniej pałaców, a więcej porządných chat, mniej świetnych czynów, a więcej dobrych uczynków, mniej bohaterów, a więcej obywateli, mniej półbogów, a więcej ludzi!

Julian Klaczko.

Miły czytelniku! Nareszcie dotarliśmy do końca niniejszej pracy /czy ^{za} dawalniącego? - częściowo wątpię, gdyż spodziewałeś się chyba, "realnie" myślący czytelniku, iż autor po tak realnej ocenie rzeczywistości, po tak ultra realnej wiwisekcji ducha współczesnej nam epoki znajdzie "rozwiązanie" "bardziej realne", a nie tak "utopijne"; czy nie tak, drogi czytelniku, którego duszę toczy robak pesymizmu, rodzący się na gruncie chrobrliwych kompleksów? - Jakich? Zdało ^{by} się, iż przy tej okazji przeprowadził również, czytelniku, pewną analizę swej psychiki /i autor mógł by nie wystawiać dłużej na próbę /czasem dość ryzykowną / Twojej cierpliwości, ale już w ostatniej chwili nasunął się autorowi problem, który postaramy się /za Twoją oczywiście zgodą, czytelniku/ wspólnie rozważyć no i oczywiście w granicach naszej możliwości, rozwiązać. Więc wybac, czytelniku, autorowi zbyt może uczciwemu na to, by zatkać uszy na podszepty zwątpień, duszę nurtujących.

Nasuwa się problem, który ludzie naogół, astronomowie nazywają "końcem świata", mając na myśli "śmierć energetyczną" naszego systemu słonecznego lub całego kosmosu, a który psychologowie, czy socjologowie nazywają "końcem życia", mając na myśli "śmierć energetyczną" ludzkiego ducha.

Mój Boże, z czego to ludzie /t.zw. "urodzeni pesymiści"/

lub raczej ich fałszywi promotorzy /sofiści, świadomi swych kłamstw,
 lub też pseudo-naukowcy/ nie wymyśla, by pogłębić sztucznie morze
 nieszczęść, zgryzot i mak, które przecież i tak szeroko tozłało,
 grożąc zatopieniem wszystkiego, co chce żyć i o życie walczyć; czy
 zatem potrzebna jeszcze dodatkowa "asekuracja" przeciw życiu, by
 ostatecznie pogrążyć biedną, psychicznie i fizycznie chorą istotę,
 nazywającą się dumnie człowiekiem, w tak głębokiej toni rozpacz,
 zwątpień i beznadziejności, skąd już niema ratunku; czy dziwna ta
 co najmniej "asekuracja" jest konieczna i z jakich względów? /zatem
 problem dość interesujący, nieprawdaż, czytelniku?/

Jest faktem niezaprzeczalnym, iż pesymizm stał się
 wszechpożerającym robakiem, ludzkość niemiłosiernie toczącym, a co
 najdziwniejsze, najwięcej spustoszenia czyni ten robak w duszach
 ludzi, którzy dzięki swym zaletom umysłu i serca ponni byli znaleźć
 konieczne antidotum przeciw truciźnie, wsączanej w organizm ludzkości
 przez mikroby pesymizmu.

Nasze ideały, nasze marzenia, nasze nadzieje... Czymże
 one są? Wątkami acz pięknymi kwiatami, bezlitośnie niszczoneymi przez
 wichry rzeczywistości, pięknymi zabawkami dla dojrzałych "dzieci"
 /druzgocąca wprost nazwa, która "realiści" określają "chorych" na
 "anię" ideową/, pięknymi mirażami o żywocie baniek mydlanych, pięknym
 lecz bezwartościowym snem, kończącym się w chwili przebudzenia w kra-
 inie rzeczywistości, majaczeniem chorej duszy, wijacej się w mękach
 zwątpień i rezygnacji.

Całe nasze życie to "próżność nad próżnościami";
 "wszystko próżność" - wykrzykuje Eklazjasta.

Czym jest życie? Wiecznym cierpieniem: "urodzenie
 jest cierpieniem, starość jest cierpieniem, choroba jest cierpieniem,
 śmierć jest cierpieniem, związek z tym, czego się nie kocha jest
 cierpieniem, niespełnienie pożądania jest cierpieniem"... oświadczą
 Buddha. /Przytoczone cytaty zaczerpnął autor ze "Studiów nad naturą
 ludzką" i "Zarysów optymistycznych" Eliasza Miecznikowa/

- Niestety, jakiż jest bieg i cel ostateczny naszego życia? Marność i nicość. Jowiszu, tworząc nas, zrobiłeś sobie żart na chłodno-ironizuje Voltaire.

- Spocznij na zawsze. Już dość twego bicia. Nic nie zasługuje na twe uderzenie, a ziemia nie jest godna twych jęków. Gorycz i nuda, oto życie i nie jest ono niczym więcej. Świat jest tylko błotem. Odtąd spoczywaj tylko, wyrzekaj się wszystkiego. Los dał naszej rasie tylko śmierć. Odtąd gardź sobą samym, przyrodą, i mocą haniebną a skrytą, która nakazuje zniszczenie wszystkich i nieustanną różnorodność wszystkiego-zwraca się do swego serca liryk włoski Giacomo Leopardi.

- Życie, darze bezużyteczny i przypadkowy, po cie otrzymałem? I dlaczego los fatalny z góry przeznacza mnie na śmierć? Jaka wroga moc wyciągnęła mnie z nicości, wypełniła namiętnością moją duszę, myśl moją natchnęła zwątpieniem? Przede mną niema żadnego celu... Moje serce jest próżne i próżnym jest mój umysł, a życie w swym ruchu jednostajnym napełnia mnie pewnym smutkiem-narzeka mistrz liryki Aleksander Puszkina.

Ale kto z nas w młode lata
Nie dzięki rzeźwym ramieniem,
Ale sercem i myśleniem-
Taki zgubiony dla świata-

mówi autor "Dziadów"

- Życie ludzkie jest snem; inni wypowiedzieli to przedemną, ale ta myśl towarzyszy mi wszędzie. Gdy rozpatruję wąskie granice, w jakich są zamknięte zdolności człowieka, jego działalność i umysł; gdy widzę, że wyczerpujemy wszystkie swoje środki dla zaspokojenia naszych potrzeb, a potrzeby te tylko przedłużają nasz smutny byt; gdy spostrzegam, że nasze niedbanie o wiele spraw, jest tylko zręcznym się, opartym na zawodach, podobnym do rezygnacji więźniów, którzy pokrywają różnorodnymi malowidłami i widokami ściany swoich cel; to wówczas wszystko to, mój przyjacielu, odbiera mi mowę-stwierdza Goethe przez usta młodego Werthera i dodaje:

- Niechaj dzieci nie wiedzą, dlaczego mają pożądaną

Pod tym względem

pod tym względem ~~xxx~~ są zgodni wszyscy pedagogowie i uczeni; ale dlaczego ludzie dojrzały miotają się na ziemi jak dzieci i jak dzieci nie wiedzą, dokąd idą i skąd pochodzą, jak dzieci w słabym stopniu dążą do celów istotnych i mogą być kierowani za pomocą biszkoptów, ciastek i różeg; temu nikt nie wierzy, a jednak mnie się zdaje, że prawda ta jest pod ręką. Zgadza się z tobą chętnie /wiem zresztą, co chcesz powiedzieć/, że ludzie najszczęśliwsi są ci, którzy żyją z dnia na dzień, jak dzieci, które noszą na spacer, ubierają i rozbierają swe lalki, z wielkim poważaniem krążą dokoła szafy, w której mama zamknęła pierniki, a gdy otrzymają to, czego żądają i mają pełne usta, żądają jeszcze. Tak, to są istoty szczęśliwe."

Co za cmentarny wiew, co za litania jęków, co za pienia bogrzebowe. Zatem życie nie przedstawia żadnej zgody warbości, pocóż więc o nie walczyć, pocóż marzyć o postępie ludzkości, o zdobycach wiedzy i nauki, które ludzkość na najwyższe szczyty ducha wzniesć mają, pocóż o tym wszystkim marzyć, kiedy życie to "próżność nad próżnościami", życie jest "wiecznym cierpieniem", "marnością i nicością", "goryczą i nudą", życie jest "darem bezużytecznym i, niestety, tylko "snem"? Jednym słowem życie to wieczne mroki istnienia, bez nadziei ujrzenia kiedyś światła lepszego jutra - lecz do czegoż to prowadzą te migawkowe zdjęcia nad wyraz ponurej rzeczywistości, "życiem" nazwanej?

Schopenhauer uważa zatem, że ponieważ "świat to en jest najgorszym ze światów", zaś istnienie nasze jest błędem i wynikiem występnego pożądanego, więc "jedynym sposobem rozwiązania tragicznego problemu życia powinno być "odwrócenie woli od życia" /co w języku niefilozofa, lecz zwykłego śmiertelnika nazywa się całkiem "poprostu" samobójstwem/-oto do jakich absurdów doprowadzić mogą, na fałszywych zgoda założeniach oparte, "rozwiązania" wielu "pesymizujących" filozofów, otoczonych ponadto /na nieszczęście ludzkiego rodu /aureolą niepośledniej miary ludzi wiedzy i głębi ducha.

Uczeń Schopenhauera, Edward von Hartman ciągnie

dalej nie posępnych rozważań swego mistrza i, zwalczając ideje szczęścia wogóle, stwierdza, że "stany biedne, niższe i ordynarniejsze szczęśliwsze są, niż bogate i wykształcone, głupcy szczęśliwsi są, niż mędrcy - w ogóle każda istota jest tym bardziej szczęśliwa, im tępym jest jej układ nerwowy, bo przez to nadmiar przykrości nad rozkoszą jest mniejszy, a napięcie złudzenia większe"; więc ludzkość, świadoma beznadziejności swego położenia, "rezygnuje ostatecznie ze szczęścia pozytywnego i dąży tylko do bezwzględnej bezbolesności, do nicości, do nirwany".

O tragicznych skutkach takiego pojmowania istoty życia i jego celowości świadczy chociażby fakt, że jeden z adeptów filozofii pesymizmu, Mainländer, człowiek o niezwyklej zresztą inteligencji, w konsekwencji swych własnych poglądów zakończył swe życie samobójstwem w 35 roku życia.

W obliczu tak katastrofalnego wpływu swych poglądów widzi się filozofia zmuszoną do przyjęcia spekulatywnych kompromisów /kompromis to najlepszy dowód jej bezsilności i wątpliwości jej poglądów/ o charakterze metafizyczno-fatalistycznym, mających na celu zasłonięcie prozy ponurej rzeczywistości "poezją myślową". Jej nadbudówki czyli nieodzownej w swych przejawach przyszłości, powstaje zatem panteizm ze swym "happy endem" w mglistej "zasadzie" oraz doloryzm, nawiązujący do wschodniej czy też średniowiecznej ascezy, uważającej ciało za niegodną szatę ducha, o tyle potrzebna, o ile jej niszczenie droga mak i cierpienie może wyzwolić maximum jego potęgi i wielkości.

O ile więc krańcowy pesymizm uważa życie jedynie za "sen", za "dar bezużyteczny", za "próżność nad próżnościami", za "gorzyc i nudę", o tyle panteizm znajduje jednak dla ponurego obrazu życia pewien, po amerykańsku traktowany, "happy end" /co się dla biednej publiczności, w dodatku płacącej, nie robi z dobrego serca/ w postaci mglistej "zasady", iż głównym zadaniem istoty ludzkiej to "w jednym i tym samym czasie dostatecznie kochać i być kochanym,

by żyć i żyć dalej w innych," że "odchodzący i pozostający powinni się tak kochać, aby cień rzucony przez nich do świadomości ogólnej był tylko jednym", że wreszcie według Spinozy "zarówno ciało ludzkie, jak duch, nie mogą być zniszczone w sposób bezwzględny, ale że z tego zawsze pozostaje coś wiecznego".

I spróbuj, mądry człowieku, znaleźć tu jakiś grunt pod nogami, byś nareszcie poczuł wagę /wartość/ swego istnienia, jego istoty i jego celu.

Celu? A bo takowyż istnieje według poglądów filozofów-pesymistów nawet z pod znaku "happy endu"?

Oto Meyer Benfey, filozof gettyński "stwierdza", iż szczęście nie może być "zasadniczo" celem człowieka. Ludzie zrobiliby by "najlepiej", gdyby w ogóle na świat nie przychodzili /wypadałoby, że ktoś ich o to pyta/, gdyż nawet zwierzęta, nie posiadając uświadomienia co do konieczności śmierci, są bezwzględnie szczęśliwsze niż ludzie. /A więc dumny ze swej natury, człowieku, jedynym twym marzeniem czy nadzieją winna być myśl, że kiedyś na łaskawy rozkaz Brahmy przemienisz się w konia lub inne bydlę do ciągnięcia lub żarcia, ciesz się więc z tak różowych horoskopów "happy endów"/. Ponieważ jednak - powiada on na pocieszenie - prześliśmy już drogę od zwierzęcia do człowieka i weszliśmy na drogę rozwoju ku kulturze, nie z własnej woli, ani dzięki przypadkowi, ale dzięki wewnętrznej konieczności naszej natury, to jasna jest rzecz, iż cel do którego dążymy, musi być inny /t. zn. nie szczęście ma być tym celem/. Jaki-co do tego nie może istnieć żadna wątpliwość: jest to państwo czystej, doskonałej kultury."

Byłoby to bardzo pięknym a nawet doskonałym zakończeniem naszego biednego żywota, gdyby przynajmniej Meyer Benfey rzucił bodajby skromny snopek światła na swe "kolumbowskie" odkrycie państwa czystej i doskonałej kultury". I chociaż, jak się okaże z następnych naszych rozważań, ten pusty, bezwartościowy, zdawałoby się, frazes posiada głęboko ukryty sens prawdy o istocie życia, jednakże

w ustach filozofa+ pesymisty technicznie pustką i brakiem jakiegokolwiek bądź głębszego przekonania. O kilka pięknych zdawkowych słówek, mających, niby smaczny deserek, zakryć nędzę obiadowego menu...

Czego już, jak czego, ale za to doloryzmowi nie brak "oryginalnego" niezwykle podejścia do problemu życia, podejścia omalże nie "rozwiązującego" tajemnicy życia w ogóle, albo przynajmniej zagadkowej szarady ludzkiego istnienia w szczególności. Sofizmatyka filozofów "doloryzujących" znalazła doprawdy dla oskonięcia próżni niewiedzy niezmiernie "logicznie" skonstruowaną argumentację, mającą poprostu "usprawiedliwić" zło tego świata, jako gorycz konieczną do podniesienia wartości słodczy życia.

"Zatym brak możliwości zaspakajania swych potrzeb, tak koniecznych dla rozwoju psycho-fizycznego/a szczególnie tego ostatniego/ człowieka, wywołuje w nim niezmiernie przykre uczucia, które przekształcają się/ przy dalszym trwaniu tego braku/ w cierpienia i bóle, te zaś w męki-i oto staje się cud: męki te stają się potężnym bodźcem do rozbudzenia iskry świadomości, ta roznieca płomień woli i oto rodzi się czyn, czyn twórczy, czyn jako jedyna oznaka życia a zatym bez bólu i maki nie ma życia, one bowiem są jego powietrzem i krwią."

Cha, cha, cha-co za cudownie skonstruowany "logicznie" sofizmat, który "ubodzy duchem" przyjmują za prawdę" oczywista".

Doprawdy humorysta znalazłby tu świetny materiał dla swoich elaboratów, dziękujących pono zbawczo na psychikę ludzką /mówia wszak, iż "śmiech to zdrowie"/.

Czy znacie państwo anegdotę o biednym pachciarzu wiejskim, który się nagle "zbuntował" przeciw wegetacji w jednej ciasnej izdebce wraz z całą rodziną/"chory na kompleks wielkości-powie zaraz" nadezłówek"/. "Rabi, jestem nieszczęśliwy, gdyby tak wiecznie było, to doprawdy, że nie warto żyć" zatym co zrobić, Rabi?-Zwraca się pachciarz do mędrca wiejskiego. Rabin radzi biednemu pachciarzowi wprowadzić do izdebki cały jego żywy "majątek", a więc chudą, ry-

czącą krowinę, żałośnie beczącą kózkę no i szczekającego burka. Oczywiście w izdebce nastał "raj" biblijny ze wszystkimi jego rozkoszami wonno-słuchowymi. Biedny więc pachciarz po kilku dniach pędzi do rabina. "Rabi, co zrobić, nie mogę poprostu żyć". "Mądry" rabin każe "buntownikowi" życia wyprowadzić z powrotem "cały" jego żywy inwentarz/oczywiście wyjawszy żonę i dzieci/. Pachciarz oddycha z ulgą. "Rabi-powiada-jestem naprawdę szczęśliwy".

Nie, panowie filofici, czy "urodzeni pesymiści" człowiek to wszak nie koń, który ma się martwić o to, co będzie robił, gdy mu człowiek zdejmie chomąt^o, a z pyska cugle wyciągnie.

Czy można się bez zastrzeżeń zgodzić z Maxem Nordauem, skądinąd człowiekiem niepośledniego rozumu, gdy powiada: "Bez bólu życie nie mogłoby trwać ni chwili, ponieważ nie umielibyśmy wówczas poznawać szkodliwości i chronić się przed nimi."

"Eureka"-krzyczą niektórzy poeci, którym konieczne nie potrzeba ostrogi cierpień i mąk, aby poczuli świadomość istnienia. "Eureka"-krzyczą; nurtem twórczego życia, motorem ludzkiej myśli i je-dynym bodźcem jego czynu-to "doloryzm", działający, niby zastrzyk cudownego preparatu, mającego czarodziejskie własności rozbudzenia czy przywrócenia do życia śpiącego czy martwego już ducha."

Jak więc widzimy, wielce "doświadczeni" sternicy" nawy naszego istnienia, uciekając ze Scyllijskiej skały kompletnej negacji życia, wpadli na Charybdeę wzniosłej poprostu apoteozy zła życia, jako wiru koniecznego do wyprowadzenia życiowej nawy z martwoty, śmierci zwiastującej; a zatem bez bólu, mąk i cierpień nastąpiłaby "śmierć energetyczna" ludzkiego ducha.

O! do jakiego iście wesołego "rozwiązania" zagadnienia życia doszła filozofia "pesymizująco-doleryzująca": uznała poprostu nieszczęścia świata za fetysze, nadające życiu istotną jego wartość.

Chwila zastanowienia: jeśli tylu gigantów ducha doszło do tak fatalnej oceny wartości życia i to oceny biegunowo

różnej/negacja życia ze względu na zło i uznanie zła, jako podsta-
wy poprostu istoty życia/-to widocznie gdzieś głęboko ukryte jest
źródło tegoż pesymizmu, a następnie sprzeczne rezultaty dociekań
dowodzą wręcz błędnego założenia.

Spróbujmy więc odrzucić na chwilę wszystkie
mętne i nieokreślone "systemy" czy "zasady", "rozwiązujące" zagadkę
bytu, t. zn. istoty życia i jego celowości, a zastosować logikę "horse
reason"/z angielska "chłopski rozum"-dosłownie "koński rozum"/, to
ciekawe, iż logika ta/choć będzie razika spekulatywne umysły" zawodo-
wych "filozofów/ da nam rezultaty bardziej w każdym bądź razie
odpowiadające wewnętrznym przekonaniom normalnej istoty ludzkiej;
a niżeli to skomplikowane rudztowanie sztucznych systemów czy zasad.

Już w chwili przyjścia na świat/szczęśliwej czy
nieszczęśliwej-to chyba najmniej zależy od sądu filozofii/otrzymuje
osobnik w spadku po swych przodkach skarb nieoceniony, bo zapas
energii witalistycznej, powodującej powstanie i trwanie wszelkich
procesów biologicznych.

Naskutek całkowitego czy częściowego zatamowania
tych ~~zwykłych~~ procesów przez czynnik zewnętrzny rozlega się dzwon
alarmowy strażnika organizmu-instynktu samozachowawczego, inspiro-
wa szeregu procesów o charakterze "duchowym"/czyt. zagadkowym w swym
przebiegu i dotychczas niezrozumiałym/, mających na celu przygotowa-
nie środków obronnych przeciw gwałtom napastnika z zewnątrz.

Wskutek powtarzających się bez przerwy ataków
wroga zostaje wreszcie powołany do życia stały, acz w skrycie dzia-
łający organ bezpieczeństwa/coś w rodzaju "Intelligent Service" przy
rządzie brytyjskim/, zwany świadomością, niezwykle usprawniający
wszelkie objawy kontrataków organizmu przeciw wrogiej akcji czynników
zewnętrznego.

Gdy z ręki Wielkiego Stwórcy natury padnie cień
/pochodzenie tego "cienia" jest jedna z niewiadomych zagadki bytu/

częściowo zaledwo wyjaśniono przez Darwinowską teorię dziedziczności i doboru naturalnego/na siedlisko instynktu samozachowawczego ten ulega pewnym zniekształceniom/ t.j. instynkt samozachowawczy częściowo się wynaturza/ a mianowicie pewne kategorie komórek nerwowych w organach zmysłowych stają się bardziej wrażliwe i bardziej pobudliwe z pewnym oczywiście uszczerbkiem dla pozostałych:rodzą się namiętności,a na ich podłożu powstają zdolności osobnika pozytywne/t.zn.społeczne / lub negatywne/t.zn.aspołeczne./.Gdy wreszcie olbrzymi cień tej ręki padnie na siedlisko organów świadomości, spowijając mrokiem słabości przeważną jego część;a natomiast światłem wzmożonej/drogą naturalnej rekompensaty/ potęgi część pozostała rodzi się geniusz,ulatujący w zagadkowe krainy krańców życia t.j.mrocznej nad wyraz przeszłości i zagadkowej przyszłości;krańców niedostępnych dla zwykłego /czyt.normalnego/osobnika/Prof.C. Lombroso twierdzi:"Nie będzie zbyt śmiałym przypuszczenie,że geniusz okupuje się niższością innych funkcji psychicznych,i że towarzyszą jemu anomalie tego samego organu,który jest źródłem jego sławy."/

Celem niezбочenia z obranej drogi powtarzamy, iż zadaniem naszym jest dociec względniemx wyjaśnić źródła powstania poglądu pesymistycznego na życie człowieka.

W tym miejscu rzućmy z reflektora naszej intuicji/czym jest intuicja?-Skokiem ducha przez szczeble czuwającej świadomości/snop światła na mroczne zaranie naszych dziejów . I, oto w całej pełni wysuwa się na pierwszy plan symbolika biblijna w postaci dwóch drzew,dwóch dróg,^{wytoczonych}przeznaczonych przez Stwórcę do kroczenia w kierunku przeznaczenia przez istotę żywą:drzewo wieczności i drzewo poznania.Swiat zwierząt bytuje w cieniu pierwszego; świat ludzi dokonał wyboru i bytuje w cieniu drugiego.

Który z tych dwóch światów jest szczęśliwszy? Filozofia pesymistyczna oczywiście uważa,że "bezwatpienia "świat zwierząt,ponieważ zwierzęta żyją wiecznie /oczywiście we własnym niemaniu/,nie posiadając świadomości co do śmierci jako aktu już

nia, nauce.

Toteż słusznie zaznacza Eliasż Miecznikow w "Studiach nad naturą ludzką": "Wobec tego rodzaju poglądów, głoszonych przez wielu genialnych ludzi, zachodzi pytanie, czy istotnie za dużo wie-
dzy nie jest szkodliwe dla szczęścia ludzkiego - czy wobec tego, że wiedza niszczy wiarę i daje poznać ludziom nieszczęście starości i śmierci, nie lepiej nieco powstrzymać ją w jej czynności niszczy-
cielskiej? Może dążenie do światła wiedzy jest dla rodzaju ludzkie-
go również szkodliwe, jak pociąg owadów nocnych do światła i ognia?"

Rzucenie snopu światła świadomości na zagadkowy problem śmierci będzie odpowiedzią godną pytaniu wielkiego biologa, twórcy filozofii optymistycznej/oczywiście nie tej "amerykańskiej", dla której "szczytem" szczęścia szarego człowieka ma być pozycja "nadludzi" w rodzaju Rockiefellera, Forda, Morgana i t.p., i nie tej religijno-poetyckiej z wizjami rozkoszy rajskich/, opartej nie na "nierozważnej bezmyślności, ale skutecznej pracy naukowej"/Prof. Wilhelm Ostwald/.

Jeśli ~~w jedno~~ w jedno ognisko skupimy te wszystkie niepokoje, żale, utyskiwania, protesty ciche i głośne, wszystkie te wątplenia i bóle, nurtujące świadomie ludzi wielkiego ducha, a ~~pods~~ podświadomie ludzkość całą, to dojdziemy do wniosku, iż źródłem tej cmentarnej atmosfery życia stał się w pierwszym rzędzie problem śmierci; ~~axxhax~~ problem ten, mimo "świątecznego" rozwiązania ze strony oficjalnej religii, zaprzęta umysł każdego człowieka, począwszy od najgenialniejszego, a skończywszy na najbardziej szarym osobniku. "Zapewnie-
nia" religii oficjalnej o czekającym nas życiu pozagrobowym i jej wyjaśnienia" czem jesteśmy, dokąd idziemy, co mamy czynić" /Brunetiere/ nie zadawalniają nawet najbardziej fanatycznych jej adeptów, pragnących za wszelką cenę żyć i w cichości ducha wątpią-
cych w przyrzeczenia "świątecznej" przyszłości po drugiej stronie życia; mroki tej przyszłości napełniają serca przerażeniem, a muś-
nięcia skrzydeł czarnego anioła śmierci zatruwają każdą przyjem-

niejszą chwilę życia.

Zatem śmierć objęła władanie nad życiem, jej czarna, żałobna chorągiew łopocze nad każdym objawem życia, a wiew cmentarny stał się życia atmosferą.

Z drugiej strony ci sami ludzie głębokiego ducha, ludzie wiedzy i nauki wyrażają pogląd, że przecież śmierć, jako zasadnicza własność każdego organizmu żyjącego, podobnie jak urodzenie, podobnie jak starzenie się, nie powinna przecież budzić tak szalonej reakcji ze strony istoty żywej; czemu więc nie "znika u człowieka instynkt życia, a zjawia się instynkt śmierci" - oto pytanie postawione i stawiane wciąż przez ludzi nauki, pytanie domagające się natarczywiej odpowiedzi.

Odpowiedź Miecznikowa/"Studia nad naturą ludzką"/ brzmi: "Instynkt śmierci w formie potencjalnej pewnie tkwi w głębi natury ludzkiej i gdyby bieg życia ludzkiego szedł drogą normalną, fizjologiczną, to być może, że po życiu normalnym, a przy zdrowej starości występowałby w czasie określonym i instynkt śmierci. W rzeczywistości życie ludzkie od początku ulega zgubnemu wpływowi dysharmonii natury ludzkiej. Wpływ ten z biegiem czasu staje się coraz mocniejszy i prowadzi do starości chorobowej. Śród tych warunków nie dziw, że ludzie ani nie chcą się starzeć, ani nie odczuwają instynktu śmierci. Wolno się jednak spodziewać, że wiedza spowoduje postęp w stosunku do powstania instynktu śmierci naturalnej, podobnie jak to spowodowała w wielu innych względach."

"Wolno się spodziewać"... Mój Boże, czyżby przeważną część ludzi genialnych cechowała pewnego rodzaju zaćma rzeczywistości? Przecież to dziś już dziecko rozumie i powtarza w ślad za Jankiem Rousseaum, iż postęp i kultura, miast stać się błogosławieństwem, stają się przekleństwem ludzkości, stają się zmorą, coraz mocniej zaciskającą swą ohydą kape dokola szyi ludzkiego rodu. Wszak postęp i kultura zostały wprzęgnięte w rydwan kapitalistycznej gospodarki, której jedynym celem to dobrobyt 10 tysięcy gangsterów;

dobrobyt ugruntowany na krwi i pocie miliardowych rzesz niewolniczych, nieludzko eksploatowanych i wyzyskiwanych. Jedyne okruchy z wielkopańskiego stołu rzucane są tym pariasom dla podtrzymania ich przy życiu, potrzebnym wszak dla wygody "nadmudzi" oraz dla zahamowania nieobliczalnych gestów i czynów w najwyższym stopniu krzywdzonych, załamanych i zrozpaczonych.

Dostojny Profesorze, gdyś pisał te słowa, czyś świadom był ogromu nędzy pariasów, stanowiących wszak lwia część ludzkości; czyś zwiedził kiedyś ich suteryny, piwnice i poddasza, czyś zwiedził te mokre, niechlujne jamy, w których gnieźdzą się całe rodziny, w których wychowują się rachityczne dzieci, nigdy słońca nie widzące, w których słychać głuchy kaszel suchotniczy ofiar maszyny życiowej, w których słychać krzyki i przekleństwa życiem rozgoryczonych; w których duszna nad wyraz atmosfera faktyczna i moralna działa niezwykle degenerująco na rozwój psycho-fizyczny dziecka, przyszłego obywatela państwa, którego wszak dziecko to jest i ma być "częścią niepodzielną całości"; czyś zwiedził więc te jaskinie, zupełnie nie różniące się od jaskini z przed kilkunastu tysięcy laty, i czyś znalazł w nich, dostojny Profesorze, objawy współczesnej kultury i postępu? Przecież nawet lampka edisonowska / o wielki Edisonie, gdyś lampkę tę wynalazł, uważałeś, żeś ludzkość uszczęśliwił; o tak, uszczęśliwiłeś rzeczywiście kilku tysięcy "nadmudzi", którzy z Twego epokowego wynalazku uczynili narzędzie do eksploatowania mas; to-nacych w mrokach nędzy i rozpacz / staje się luksusem w tych jamach, do których przecie i w dzień normalny promień światła rzadko dochodzi; cóż dopiero mówić o innych zdobyczach nauki, czy techniki mających na celu rozwój psycho-fizyczny ludzkiej osobowości / demokratyczne państwa przygotowują złote wanny dla swoich czy też zaprzyjaźnionych monarchów, a czy troszcza się również o to, by ich szarzy obywatele przynajmniej od czasu do czasu też odczuli zbawcze skutki kąpieli ^w zwykłej choćby wannie czy łaźni? / A czyś zwi- dził też, dostojny badaczu, warsztaty pracy, gdzie niewolnicy współ

czesnej gospodarki pracują w warunkach, urągających najelementarniejszym wymogom zdrowotnym, czyś widział tych ludzi, degenerujących swe ciała przy maszynach, do który skuci są łańcuchami zawodowości; częstokroć nie wspólnego nie mającej z istotnym ich powołaniem: Ot w warsztatach tych czy fabrykach masz właśnie tę hydrę, tę najnowszą technikę, niszczącą zdrowie ludzi, na usługi których wszak została stworzona. Przyznaj więc, dojtójny Profesorze, wślad za Rousseau'm, iż kultura i postęp^z, monopolizowane w rękach kilku czy kilunastu tysięcy "wybrańców losu" wysysają ostatnią kroplę krwi człowieka pracy, opłacającego życiem swym haracz za złudną szansę istnienia.

Powiadasz, czcigodny Profesorze: "Gdyby bieg życia ludzkiego szedł drogą normalną, fizjologiczną"... Otóż to właśnie byłoby idealnym rozwiązaniem globalnego problemu życia i śmierci; rozwiązaniem jednoznaczny z formułą Meyera Benfey'a o dążeniu do "państwa czystej, doskonałej kultury".

"Czysta, doskonała kultura"... osiągnięcie jej mogłoby mieć wówczas jedynie miejsce, gdyby "wiek życia ludzkiego szedł drogą normalną", przyczym przez słowo "normalną" bezwątpienia rozumie Miecznikow, jako też każdy człowiek myślący, "naturalną" to jest zgodną z imperatywami natury, której tworem i częścią niepodzielną jest wszak każda istota żywa; jednym słowem przez wyraz "normalną" ma słynny biolog na myśli pełny rozwój psycho-fizyczny ludzkiej osobowości po linii potężnych praw natury, jako jedynych sprężyn ludzkiej myśli i działania, praw, decydujących o rozwoju osobnika po jego linii predestynacyjnej/predestynacja oznacza tempo drgania i kierunek fali życiowej, lecz nie jej poszczególne formy konkretne; powstałe przy zetknięciu się jej z rzeczywistością t.j. z przeszkodami warunków otoczenia-jak to mylnie rozumują fataliści/, wyznaczonych przez Stwórcę w chwili przyjścia na świat żywej istoty.

Co tamuje rozwój ludzkiej osobowości? według Miecznikowa to "dysharmonia" ludzkiego organizmu, "dysharmonia", polegająca na pewnej niedoskonałości urządzeń organicznych ludzkiej istoty

a mająca swe źródło bądź to w pewnej anomalii przyrodzonej/niedostateczne dostosowanie się organizmu do zmiany warunków bytowania / ,
bądź też w anomalii nabytej/choroby zawodowej i przypadkowej;/
usunięcie przez naukę i postęp tej "dysharmonii" zapewni ludzkości
długowieczność oraz "sytość życia" ,~~na~~ przyczym obudzony w tych warunkach "instynkt śmierci" dopełni reszty szczęśliwego żywota.

I tu należy wyrazić głębokie zdziwienie, iż geniusz tej miary, co Elias Miecznikow, nie podkreślił zgoła żadnej zależności "dysharmonii" fizycznej organizmu ludzkiego od jego "dysharmonii" psychicznej, a już co najważniejsze, nie znalazł również zależności "dysharmonii" ludzkiego życia psycho-fizycznego od "dysharmonii" warunków bytowania człowieka, inaczej od "dysharmonii" w funkcjach skomplikowanego aparatu, zwanego życiem zbiorowym wyżej zorganizowany

Nie negując bynajmniej zupełnie słusznej tezy Miecznikowa o "dysharmonii" fizycznej ludzkiego organizmu, musimy tezę tę uzupełnić przez rzucenie snopu światła na "dysharmonię" psychiczną ludzkiego organizmu, a następnie na "dysharmonię" społeczną tworu zbiorowego; obie te "dysharmonie" są zresztą właściwie od siebie ściśle uzależnione i stanowią ogólną "dysharmonię" t.zw. życia zbiorowego.

"Dysharmonia" życia... Jeżeli duch ludzki jest niezmiernie skomplikowanym aparatem psychicznym, działającym wyłącznie na rozkaz instynktu samozachowawczego, to kultura jest niczym innym jeno objawem zewnętrznym działania tegoż aparatu - a im bardziej misterna i zawiła jest konstrukcja tegoż aparatu, tym wyższy stopień osiąga kultura.

Kultura... czym ona jest, gdzie jej źródło i jakie jej przejawy? W chwili gdy ~~xxxx~~ pramatka ludzkiego rodu, działając pod imperatywem potężnego instynktu ciekawości istoty żywej, instynktu w węzu biblijnym uosobionego, skosztowała po raz pierwszy owoc drzewa poznania, w tej chwili został zadecydowany los ludzkiego rodu, i w tejże właśnie chwili zrodziła się kultura. Prapierwszym jej ~~objawem było zerwanie przez człowieka liścia dla zakrycia nim~~

objawem było zerwanie przez człowieka liścia dla zakrycia nim nagiego ciała; to była pierwsza potrzeba; to był pierwszy akt kultury. Od tej chwili staje się kultura nieodłącznym towarzyszem życia. Życie w swych skomplikowanych objawach wysuwa wciąż nowe potrzeby; te w stadium realizacji wytwarzają kulturę duchową, zrealizowane już tworzą kulturę materialną; wszystko to zaś razem we wrzącym kotle życia wytwarza odpowiednią atmosferę, warunkującą t.zw. cywilizację. Komplikujący się co raz bardziej splot różnorodnych potrzeb oraz potęgujące się nasilenie wewnętrzne w kierunku ich zrealizowania zrodziły wreszcie ideę solidarności, jako fundamentu życia zbiorowego, celem pokonania wspólnymi siłami przeszkód, stawianych przez warunki zewnętrzne i przez wroga w szczególności człowiekowi naturę. To też obserwujemy fakt dziejowy, iż idea solidarności zatacza co raz większe koło swych wpływów, przechodząc z drobnego punktu, zwanego jednostką, po przez rodzinę, ród, plemię, szczep, klan, naród aż do potężnego zrzeszenia, zwanego państwem, jako najdoskonalszą współcześnie formą cywilizacyjną współistnienia. I byłyby dzieje ludzkości potoczny się zupełnie normalnym /t. zn. naturalnym/ torem swego przeobrażenia, tym bardziej, że wspaniałe, współczesne nam wytwory kultury, jako to religia, prasa, książka, sztuka, telegraf, maszyna parowa, cudowne środki komunikacyjne, radio i t.p. winny były ideę solidarności jeszcze bardziej pogłębić i wzmocnić, gdyby nie... wieczny antagonistą boży, który w fundament solidarności życia zbiorowego natchnął ducha rozkładu: asekuracja indywidualizmu osobnika przez nadanie mu prawa własności i prawa spadkowego przy jednoczesnym pozbawieniu go podstawowego prawa wyżycia t.j. prawa do pracy i normalnego istnienia w ramach oficjalnie zrzeszonej zbiorowości. To był w organizacji życia zbiorowego fatalny błąd dziejowy, błąd mszczący się na ludzkości od zarania prawie jej świadomego istnienia, błąd, który katastrofalnie wynaturzył organizację życia, czyniąc z niej zmorę, zaciskającą co raz mocniej swą łapę dokoła szyi całej

prawie ludzkości, to był błąd, czyniący z dziejów krwawy szlak gwałtu, grabieży, pożóg i wojen, a z życia indywidualnego golgotę wiecznych męk i nieustannych cierpień. Błąd ten dzięki swej tendencji wibitnie odśrodkowej i aspołecznej przygotował idealny grunt pod panowanie ohydneho bożka irracjonalizmu życia, życia mroków, chaosu i dezorientacji, oświeconego sztucznym słońcem wszechprzenikającej chciwości, czyli t.zw. inicjatywy prywatnej; wreszcie błąd ten, w łonie którego tkwiły zalążki aspołecznych elementów, jak niezgłębionego egoizmu i bezgranicznej anarchii, wydał na świat poczwarny plód, zwany kapitalizmem, plód, który urósł z czasem do rozmiarów potwora wszechniszczącego, i wszechpożerającego, i... rozpoczął się dziki i szaleńczy taniec dokoła odnowionego bożka biblijnego, na widok którego prawodawca izraelski zniszczył tablicę etyki, jako zgoła zbyt ciężką dla ludzkiej bestii.

Czy istnieją jakieś formy organizacyjne w tym współczesnym nam królestwie irracjonalizmu życia? Wspomnieliśmy o nich w poprzednich rozdziałach: z mgławicy pojęć wykrystalizowało się jedynie pojęcie "nadrzędności" pewnej cząstki organizmu tworzącego, zwanej państwem, lub raczej organem kierowniczym. Jedynie świat ten "nadrzędny" rozpoczął i w dalszym ciągu prowadzi acz nieudolnie, jednakże wciąż naprzód postępującą, akcję wyeliminowania z atmosfery jej życia pierwiastków irracjonalnych i oparcia gmachu swego istnienia na solidnych zrębach działania świadomego. Świat ten, który w myśl zawartej kiedyś umowy społecznej, wziął na siebie pełną odpowiedzialność opiekuna świata "podrzednego" /świata "masy"/, na odpowiedzialność opiekuna świata "podrzednego" /świata "masy"/, zapomniał o swym zadaniu i zobowiązaniu, i pozostawił go na pastwę losu, rzucając go tym samym w ohydne ramiona bożka irracjonalizmu życia, rzucając go w otchłań chaosu, anarchii i dezorientacji. Dla upozorowania swego "zainteresowania" "zagwarantował" on jednostce jej prawa własności prywatnej w postaci kodeksu ~~karnego~~ prawnego, z drugiej zaś strony zawarował sobie bezwzględne poszanowanie dla

swej "nadrzędności", postawiwszy na pograniczu obydwu światów czujnego strażnika w postaci Kodeksu Karnego.

Jakiż obraz przedstawia świat "podrzędny"; świat nizin, doków i podziemi! Wrzasy kocioł, kłębowisko, chaos, anarchia istna menażeria i cyrk "na serio", gdzie wszelkiego rodzaju błazny i koturnowi bohaterzy, "wykładujący" swą energię witalistyczną w formie karkołomnych wyczynów, upozorowanych "wnioskimi" zasadami "władzy mocy", "triumfu życia", "problemu rangi" i t.p. argumentów, zaczerpniętych z leksykonu t.zw. "realii życiowych"; a obok tłum szarych statystów, zacharowanych ludzi, niby automaty, szukających przyrzady i rekwizyty dla "efektownych" wyczynów "nadludzi", głośno oklaskiwanych przez naiwnych gapiów, skłono płacących za "wspaniałe atrakcje" widowiskowe.

"Wszystko to burzyko w Jurgisie // bohater "Grzechowiaka" Upton S. Sinclair / zwolna fundamenty wyobrażeń o wielkim kładzie w świecie".... "Teraz już poznał, co to jest świat. Był to bój wszystkich przeciw wszystkim, a w tym boju całe piekło brało udział. Tu nikt bliźniego nie ^{ob}obsypuje kwiatami, ale chętnie owemu bliźniemu wszystkie kwiaty wydrze. Każdy krąży, mając w sercu nienawiść, a w oku podejrzliwość. Wiesz dokładnie, że otacza cię wrogi świat; a w oku podejrzliwość. Wiesz dokładnie, że otacza cię wrogi świat; który chce cię otumanić i obedrzeć ze skóry. Kupcy zdobiją okna wystawowe oszukańczym towarem, aby cię zwabić, parkany, ściany domów, słupy telegraficzne, wszystko zalepione i zamalowane kłamną reklamą. Olbrzymia fabryka, w której pracujesz, okłamuje cię i cały świat. Patrz na jej gwarny obszar: jest to jedno kłamstwo.".... "N iema na świecie sprawiedliwości /" zamykali na srebrne kłódki jej usta" /, nie nia nawet nie traci, panuje tylko gwałt, przemoc, wola i potęga, tyrania nieograniczona i bezwzględna."

Oto obraz rzeczywistości świata "podrzednego" - oto obraz życia, pomury, koszmarny obraz, przejmujący zgrozą i ohydą. Czym się zatem różni świat ten niby ludzi od świata ~~dzikich~~ dzungli, świata dzikich drapieżców, tego brutalnego

3/59.

świata natury, o której Renan mówi, iż "przedstawia nam przykład nieubłaganego okrucieństwa i największej niemoralności." Dla mającego dar głębszego, bardziej wnikliwego spojrzenia, niema faktycznie żadnej różnicy między obydwoma światami, a jeśli się już koniecznie doszukiwać, czy obstawać przy różnicy, to istnieje ona i objawia się w tym, że na obrazie świata ludzi znajduje się olbrzymi stempel t.zw. pseudokultury, będącej zimnym odbłaskiem "czystej, doskonałej kultury", której miejsce jest, jak dotychczas, w kryształowej sferze platońskich ideałów, pseudokultury, jako idealnego gruntu pod hodowlę kolonii mikrobów, zwanych konwenansami kulturalno-społecznymi, pseudokultury, jako najczystszej formy namiastki prawdziwego ducha, pseudokultury, jako chytrze ~~zmyśl~~ przemyslanego kompromisu między faktycznym podstępowaniem pogaństwa a pewnymi nakazami etycznymi chrześcijaństwa, kiedyś, w przełomowej chwili dziejowej dobrowolnie i uroczyście przyjętego, jako zobowiązania "wieczystego", pseudokultury, jako olbrzymiego płaszcza, doskonale okrywającego ohydę i bezecność współczesności, usiłującej za wszelką cenę/przynajmniej aż do pojawienia się hitleryzmu, jako czystego, "nieskażonego" konwenansami kulturalno-społecznymi, produktu pogaństwa/ nadać rzeczom najwstrętniejszym pozory czegoś "przyzwoitego" t.j. zgodnego z jakąś "wzniosłą" ideą, ad hoc obłudnie lecz po mistrzowsku zawsze stwarzaną.

Któż ponosi winę czy odpowiedzialność za tak nad wyraz ponury obraz rzeczywistości życia?

Czyżby piętno Kaina pozostawało już po wsze czasy niezmazalnym stygmatem, czyż więc wyrokiem tragicznego fatalizmu czynom człowieka muszą z konieczności towarzyszyć obłuda, gwałt, przemoc, kłamstwo i chytrałość?

Od odpowiedzi na to pytanie zależy albo całkowita negacja wyższej wartości ludzkiego ducha, albo całkowita jego rehabilitacja; mimo straszliwego aktu oskarżenia, sformułowanego na podstawie nagiętej rzeczywistości.

"To tylko produkt potężnej maszyny, życiem zwanej"... Psychika ludzka już w pierwszej fazie swego rozwoju schwyta i zostaje w trybnej maszynie, której "misterna" konstrukcja jednak już dobrze znamy: to wszechpotężny irracjonalizm życia, bezmyślnością swą i próżnią ducha napełniający zgrozą każdego człowieka myślącego /"Horydum vacui - powiada fizyka/ a "triumfem życia" i "żądzą nocy" spitych haszyszem niewiedzy i pychą ograniczoności "nadludzi" /"amor fati" - zalecenie ~~niesz~~ Niezłego/; tak, już w pierwszej chwili swego rozwoju schwycona zostaje ludzka osobowość na rogi tego rozwścieczonego byka, zwanego irracjonalizmem życia, i ... biada człowiekowi.

"Frontowcy"- to ludzie psychicznie anormalni, a ktoś z nas ludzi nie jest "frontowcem"? Wszak każdy z nas zmuszony jest walczyć o mąkę utrzymanie swej drobnej kępki egzystencji na burzliwym oceanie chaosu życia, ^{skrytobój} wszak każdy z nas ma ciało pełne ran od ~~wkrętych~~^{skrytobójczych} uderzeń skrytobójczych uderzeń ostrza obłudy, fałszu i podstępu, zaś stopy skrwawione od ostрых kolców zawodów i rozczarowań, wszak każdy z nas krwawi wciąż i krwawi, krocząc wciąż po mrocznej drodze niezrozumienia własnej sytuacji, po drodze, zagrożonej przejmującej, dez-orientacji.

Gdzież tu drobne światełko prawdy, które by potrafiło rozjaśnić trochę pomurne mroki, gdzież tu promień prawdy, który by przeniknął tajniki ludzkiej duszy?

Człowieku, biedny, szary, nieszczęśliwy człowieku, o jaki jesteś naiwnym i rozbrajająco dziecinny, gdy tylko sobie samemu przypisujesz winę swych niepowodzeń życiowych, gdy tylko na swe własne barki kładziesz, o męczenniku, winę za swe położenie, za swą straszną, prawie bez wyjścia sytuację. O jednym tylko wiedz: jesteś chory, tak, chory, a to najgroźniejsze, że nie zdajesz sobie nawet sprawy z tych chorób, niby rak, twą duszę toczący; tak, jesteś bardzo chory i przypominasz zupełnie obłąkanego, który czyni chytrze wszelkie zabiegi i używa wszelkich "logicznie" pomyślanych podstępów, aby wypełnić "logicznie" /o, jak straszliwie "logicznie"/ pomyślanego i ułożonego misternie... planu samobójczego.

O szary, zacharowany człowieku, zapamiętałeś acz "logicznie" walczący na linii frontowej o utrzymanie swej marnej nad wyraz egzystencji, wiedz, że jesteś chory, wiedz, że w krwi twojej duszy krążą chorobliwe bakcyle, niewinnie "kompleksami" nazwane, bakcyle, duszę twoją wciąż niszczące i powodujące w niej w rezultacie straszliwe spustoszenie.

Chcesz je poznać, tych swych śmiertelnych wrogów - weź więc próbkę krwi swej duszy i spójrz na nią przez mikroskop własnej introspekcji, i cóż widzisz?

Przede wszystkim rzucają się w oczy olbrzymie bakcyle najgroźniejszego bodaj kompleksu, zwanego f a t a l i z m e m. One to powodują straszną chorobę ośrodków woli i moralności. Irracjonalizm życia ze swymi szaleńczymi przejawami bakcyle te u ludzkiej istocie wszczepił. Na cóż zda się ma wola - myślisz - jeśli potwór irracjonalizmu i tak życiem mym kieruje, na cóż zda się ma moralność indywidualna /mowa tu o prawdziwej moralności, a nie o pseudomoralności/ jeśli dobro życia jest od niej niezależne, jeśli wartość mego życia

nie jest funkcją mego postępowania etycznego, lecz jedynie funkcją bezmyślnego w swych przejawach przypadku; na cóż ~~xxx~~ to wszystko zda się - myślisz - i staje się albo Aziać bierną postawą do życia, albo też europejskim czy amerykańskim businessmanem /inaczej "nadczo-wiekim"/, który sobie "dziecinna" moralnością głowy nie zaprzęta, a którego wzniosłą dewizą życia, to: "times is money", dewizą jednoznacz-ną oczywiście z uświęceniem wszelkich środków amoralnych dla osiągnię-cia tak "szczytnych" celów, jakimi są "triumf życia", "żądza mocy" i "problem rangi".

Obok tych bakcyli kompleksu fatalistycznego krążą bakcyle mniejsze /może od tamtych pochodzące/ t.zw. kompleksu m a ł o lub n a d w a r t o ś c i o w o ś c i. Cóż to za drobnoustroje? W ponu-re mroki ciągłych niepowodzeń wszczepiają ofiarom życia bakterie kompleksu małowartościowości, paraliżujące również ośrodki woli, te-go motoru wszelkich poczynań istoty ludzkiej; złudny zaś blask chwi-łowych ~~xxx~~ powodzeń wszczepia wybrancom szaleńczego losu inaczej "nad-ludziom bakcyle kompleksu nadwartościowości, nadającego woli olbrzy-mie skrzyżła anormalnie rozbudzonej wyobraźni, w której to ośrodku bakcyle te osiadają.

Następnie spostrzegasz dziwaczne bakterie kompleksu s a m o t n o ś c i. "Bellum ~~xxxx~~ omnium contra omnes" powoduje ich powstanie, a są one wynaturzonymi dziećmi instyktu samozacho-wawczego. Dziakają one w najwyższym stopniu rozkładowo na fundament życia, którym wszak jest solidarność zbiorowa. W duszach jedynie ludzi bardziej wrażliwych i czułych, a więc odpowiednio reagujących, tworzy się samorzutnie antidotum przeciw jadowi tych bakcyli w for-mie twórczości artystycznej.

Dalej spostrzegasz brutalnie rozpychające się bakterie kompleksu t.zw. a t a w i z m u z w i e r z ę c e g o. Brak jakie-gokolwiek bądź prestiżu moralnego, brak jakiegokolwiek oparcia przy ~~hamulcu~~ czy hamulca etycznego, je powoduje, a gnieźdzą się na ru-

nowisku ludzkich idei, przez brutalizm rzeczywistości przekreślonych. Są one naturalnymi sprzymierzeńcami instynktu samozachowawczego, utrzymanego w ~~xxx~~ spuściznie po praprzodkach, przechodzących stadium bytowania zwierzęcego. Bestia, mimo tysiąclłci przekształceń rozwojowych w człowieku wciąż drzemie, zaś fatalne warunki bytowania współczesnego człowieka bestię tą wciąż drażnią i rozjuszają; ~~kt~~ ^{coś} wreszcie dziwnego w tym, że w pewnym momencie bestia ta wyłamuje wszelkie kraty konwensów kulturalnych i walczy zupełnie "swoiście" naturalną metodą ^{udoskonaloną} pazarów i kłów, metodą coraz bardziej przez "wyższy" gatunek ludzi, "nadludźmi" zwanych. /Twórca psychoanalizy prof. Zygmunt Freud miał doskonałą okazję naocznego przekonania się o ~~istnieniu~~ istnieniu tego kompleksu po wkroczeniu "zwycięskiej" armii hitlerowskiej do Wiednia/.

Tuż przy nich widzisz znów chybkę i zręcznie się uwijające bakterie kompleksu ~~r o z d w o j e n i a~~. Powoduje go instykt samozachowawczy człowieka, jako dziecka kultury, człowieka, skazanego na żonglowanie między prawem dżungli, a prawem ducha; ^z że prawo dżungli jest prawie zawsze silniejsze, więc sprawa ducha zostają sprytnie zachowane pozory, jako ~~ta~~ zw. konwense życiowe. A zatym gentlemen współczesnego wieku pięknie się uśmiecha, chcąc zmylić czujność przeciwnika, ściska mu serdecznie dłoń szykując dlań zdradę, wygłasza piękne słowa, myśląc wręcz przeciwnie, postępuje ~~z~~ zupełnie inaczej w świetle kinkietów teatru życia, na scenie której po mistrowsku odgrywa swą rolę, a znów całkiem inaczej w mrokach zakulisowych korytarzy, gdzie daje pełny upust swym niczym nieokiełzanym ~~instyktom~~ instyktom. To bakcyle, osiadające we wszystkich zakamarkach ducha, a czyniące człowieka wstrętem przejmujące, kulturalne bydlę.

Wymienione drobne ustroje, to żarłoczne pasorzyty, ~~z~~ systematycznie pożerające wszystko to, co w duszy ludzkiej jest zdrowego i twórczego; proces rozkładowy ogarnia przedewszystkim podstawy

życia, a gmach istnienia, na tak zgniłych fundamentach wzniesiony, trzęsie i grozi w każdej chwili katastrofą zawalenia, to też nie dziwnego, iż w tak niesamowitych wprost warunkach bytowania rozwinął się do koszmarnych wprost rozmiarów kompleks ś m i e r c i, której czarna chorągiew żopocze triumfalnie na każdym prawie przejawie życia; inaczej zdegenerowany przez chorobliwy wpływ kompleksów instynkt życia przyczynia się do powstania potężnego kompleksu śmierci paraliżującego ~~skądinąd~~ skądinąd ~~przez~~ zupełnie naturalne objawy powstającego z biegiem czasu instynktu śmierci.

Problem śmierci staje się przeto tym tragiczniejszy, im bardziej tragiczny jest problem życia, a absorbuje on każdego człowieka myślącego, jako jedna z wielkich tajemnic zagadki ludzkiego bytu. "Prawdziwi filozofowie - mówi Platon - pracują przez całe swe życie tylko nad przygotowaniem się do śmierci".

Jedno tylko nie ulega wątpliwości i z tym zgadzają się wszyscy myśliciele, że śmierć jest godna z prawami natury - więc czemu jest ona źródłem wiecznego lęku, źródłem zgrozy, niepokoju i bólu?

Myślący czytelnik znajdzie tu ~~bez~~ bez wątpienia odpowiedź nieskomplikowaną: treścią życia dzięki wadliwej nad wyraz jego organizacji /"dysharmonia" życia społecznego - o czym niżej/ stały się nie istotne jego objawy, lecz raczej jakaś niesamowita gonitwa za tymże życiem, przeto śmierć, jako najokrutniejsza przeszkoda w tej gonitwie stała się źródłem głębokich zaburzeń psychiki ludzkiej /rodzi się czy pogłębia kompleks śmierci/; a że życie nasze w tak fatalnych warunkach organizacyjnych nie jest w żadnym wypadku zgodne z prawami natury, więc i śmierć, jako epilog dziejów życia, staje się również sprzeczna z prawami natury /pięknie to wyraziła Maria Rodziewicz, mówiąc: "Groza śmierci jest tylko zrozumieniem źle przeżytego życia"/ i w konsekwencji wywołuje w osobniku uczucia nieokreślonej bliżej zgrozy i przerażenia /między innymi uczucia te stają się wspaniałym ^edokumentem prawdy, świadczącym o prawdziwym ustosunkowaniu się człowieka do ~~każdego z nich~~ rzeczywistości.

"pełnego rozwiązania" problemu śmierci przez oficjalne religie/.

Te oto wspomniane kompleksy stały się elementami rozkładu ludzkiej psychiki, stały się elementami "dysharmonii" psychicznej, wywierającej przecież ogromny, o ile nie przemożny wpływ na życie fizyczne osobnika, wpływ rzadko kiedy osłabiający, lecz, niestety, poważnie pogłębiający "dysharmonię" fizyczną osobnika /wszystkie choroby, powstałe na t.zw. "tłach nerwowych" są prawie przecie niczym innym ^{zupełnie widomym} jako wpływem "dysharmonii" psychicznej na "dysharmonię" fizyczną/.

Można zaryzykować zdanie, że jednym z najważniejszych symptomów degeneracji życia jest właśnie to, że życie psychiczne zajęło prawie większą część przejawów życia, zostawiając życiu fizycznemu tylko tyle miejsca, ile wymaga poprostu konieczność t.j. nie dające się już w żadnym wypadku ominąć lub uchylić najelementarniejsze prawa natury; doszło wreszcie do tego, iż człowiek stał się poprostu złodziejem okrucichów życia, które złośliwy bożek irracjonalizmu od czasu do czasu "wspaniałomyślnie" rozrzuca, złodziejem, płacącym nieraz latami udręki za ~~ją~~ jedną chwilę rzeczywistego życia.

Tak więc, współczesny człowieku, chory jesteś i to ~~kurko~~ poważnie chory, tym bardziej, że z choroby swej rzadko kiedy zdajesz sobie sprawę, a jeszcze rzadziej myślisz o odpowiednim leczeniu się, o odpowiedniej kuracji ducha; ~~więc~~ lecz co jest najtragiczniejsze, że choćbyś nawet chciał i gorąco tego pragnął, nie masz żadnej możliwości się leczyć, bo gdzie i u kogo? Nie wolno ci przecież ani na chwilę odetchnąć, ani na chwilę "filozoficznie" się zamyśleć, gdyż jesteś jednym z trybów tych śrubek maszyny życiowej, to też nie wolno ci ani przez chwilę stanąć pod rygorem nie tyle wywołania zaburzenia w funkcjonowaniu maszyny życiowej, ile raczej wyrzucenia cię bez litości po za obręb jej działania, wyrzucenia cię /jako pogłodobno mówią/"poza nawias życia", gdzie czeka na cię nędza i poniewierka albo przestępcze mroki podziemia

Tak jesteś chory, szary człowieku, i to bardzo chory, lecz to nie znaczy bynajmniej, iż jesteś stworzeniem z natury złym, że stygmat Kaina będzie cię po wsze czasy piętnował, nie, po stokroć nie.

Ochydne to kłamstwo, głoszone przez Machiavelli'ego: "O ludziach naogół można powiedzieć, że bywają niewdzięczni, zmienni, obłudni, tchórzliwi, w niebezpieczeństwie, chciwi zysku... Ludzie nigdy nie uczynią nic dobrego inaczej, jak tylko pod przymusem, albowiem w zasadzie każdy człowiek jest zły"...

"W zasadzie każdy człowiek jest zły"... Oczywiście, jeśli istotę chorą, obciążoną wymienionymi kompleksami nazwiemy człowiekiem i w dodatku uznamy, iż chory ten to właśnie "normalny" człowiek - to bez wątpienia ocena wartości tego człowieka nie będzie zbyt świetlana.

Lecz nadchodzą czasem dziwne chwile, chwile przełomowe, gdy wiew wieńca wolności owionie człowieka, gdy po długiej, mroźnej nocy zabłyśnie pierwszy, ciepły promień nadchodzącej jutrzeńki wyzwolenia - o, wówczas nie poznasz kaleki, człowiekiem zwanego; ob masz go przed sobą: wyprostował swą zgiętą postać, nabrał pełną pierś czystego, ożywczego powietrza, oczy zabłysły mu ogniem zapału i zrozumienia, ręce i nogi wyprężyły swe muskuły i chory dotychczas karlik - egoista "niewdzięczny, zmienny, obłudny, tchórzliwy i zły" przemienia się ta czarodziejsko w olbrzyma - bohatera, zdolnego do największych poświęceń w imię ideałów, odpowiadających jego szczeremu, głęboko ukrytym przekonaniom; dzieje wszystkich rewolucyj narodził ludowo-narodowych są najlepszym dowodem tezy, że człowiek nie "jest w zasadzie zły", lecz raczej, iż istota ludzka jest tworem nawskroś społecznym, tworem, w którym idea solidarności, ongiś wszczepiona, rozrosła się potężnie, zapuszczając głęboko korzenie w najtajniejsze zakamki ludzkiej duszy.

Rehabilituję cię, szary człowieku, nie byłeś, nie jesteś i nigdy nie będziesz "w zasadzie" złym, szkodliwym, anarchistycznym

elementem, raczej dzieje ludzkości wystawiają ci zupełnie inne świadectwo, lecz pod presją rzeczywistości stajesz się takim, jakim jesteś w życiu codziennym, a więc "niewdzięcznym, zmiennym, obłudnym, tchórzliwym i złym", gdyż taki nakazuje ksy ci być instykt samozachowawczy w obliczu niszczycielskich wpływów "dyscharmonii" społecznej.

"Czynnik irracjonalnej organizacji społeczno-ekonomicznej - pisze autor w jednym z powyższych antykułów - dziwnie nasze życie unormował, czyniąc zeń raczej teatr, gdyż człowiek nigdy sobą nie będąc, spełnia jedynie rolę, narzuconą mu przez spłót kojarzeń i przypadkowości; uczynienie zaś z kapitału anonimowego pochodzenia czynnika napędowego i przetwórczego energii ludzkiej, czynnika regulującego pracę nie wg. potrzeb naturalnych ludzkości, lecz według potrzeb sztucznej i spekulatywnie wywoływanych z przejrystym celem wytoczenia z organizmu ludzkości maksimum życiodajnej krwi i zapełnienia nią zbiorników zachłannych egoizmu, działanie których wyraźnie koliduje z dobrem ogółu; uczynienie z kapitału czynnika wysoce społecznej wynaturza całkowicie zasadę etyki, tworząc w tej pięknej poezji ducha szarą prozę zwierzęcej walki o byt. Gdzież tu mówić ludziom o wzniosłych zasadach etyki w obliczu t.zw. życia realnego, którego treścią jest brutalizm walki gloryfikacją przemocy bezczeszczenie prawdy, triumf podłości i poniżenie szlachetności, bezlitosna obojętność wobec losu bliźniego i sadyzm zadawaniu słabszemu tortur jaknajbardziej wyrafinowanych, którego treścią jest jedynym słowem to wszystko, co jest zupełnym przeciwstawieniem głoszonych zasad."

Biedny, zacharowany, szary człowieku, nie wiesz niczym sugestiom, że byłeś, jesteś i że zawsze będziesz "niewdzięcznym, zmiennym, obłudnym, tchórzliwym i złym"; to są sugestia sugestie bardziej niż nieczne, gdyż mają na celu osłabienie hartu twojej duszy, gdyż mają na celu, tobie choremu odebrać ostatni promyk na-

dziei lepszego jutra, by pogrążyć się w mrokach kompletnej rezygnacji i beznadzieiności; albowiem tacy właśnie niewolnicy, pozbawieni wszelkiej nadziei, głusi na zew wszelkiej idei, upodobnieni raczej do byka rogatego - to istotne cele "nadmudzi", to ich najtajniejsze marzenia.

Zatym nie dawaj, szary człowieku, wiary tym ohydny sugestiom, tym świadomym kłamstwom, gdyż nie jesteś ani "niewdęcznym, ani "zmiennym", ani "obłudnym", ani "złym", ty jesteś tylko chory: choroba ta zwie się ~~dysharmonia~~ "dysharmonia" psychiczną, ~~ixm~~ jej matką jest "dysharmonia" społeczna, a ona sama staje się matką "dysharmonii" fizycznej, tego źródła ludzkich nieszczęść, skąd wieje chłodny cmentarny wiew wszechwładnej śmierci.

Tak, jesteś chory, szary człowieku, i to bardzo chory, lecz nie rozpaczaj i ręk nie załamuj, gdyż wiedz, iż choroba twoja jest uleczalna, a ty sam musisz zostać własnym swym lekarzem: pełna świadomość przejawów życia i godna człowiekowi postawa wobec nich, to twoja broń i twój puklerz.

Czy o życie nie warto walczyć, wszak ono jest takie piękne, tyle posiada uroku, tyle czaru, wszak życie to źródło wszelkich rozkoszy dla zmysłów i ducha, czemu więc źródło to własnymi rękoma zasypać?

Życie to piękna rzecz, a gdy bieg jego fali pójdzie "drogą normalną" /Miecznikow/ - wówczas i przystań ~~ssakakznnx~~ ostateczna t.j. śmierć przestanie być obiektem zgrozy i przerażenia: gdy instynkt życia znajdzie całkowite swe ujście, gdy zatym "sytość życia" stanie się objawem powszechnym, wówczas zjawi się z całą pewnością instynkt śmierci, jako naturalna przemiana zdegenerowanego wskutek starości instynktu życia w instynkt śmierci.

Więc ^{zbudź} ~~zgąź~~ się, człowieku, do czynu, przetrzyj oczy, przeskonie ~~mgłą~~ dezorientacji i otrząśnij się z koszmarnych snów, zbudź się do twórczego czynu i ufaj w swe siły, gdyż obok siebie

gdyż znajdziesz miliardy takich, jak ty nieszczęśliwcu^{ych}, gotowych do najwyższych poświęceń, byle tylko zmienić fatalny nad wyraz stan rzeczy.

"Albo nowy świat, albo nic! Takie jest hasło naszych dni. Musimy sobie stworzyć nowy świat, jeżeli nie chcemy narazić się na niebezpieczeństwo zgonu od cierpień wśród ruin starego świata. Na tym polega monumentalna praca, do udziałów której jesteśmy wszyscy powołani, praca, której logicznym ukoronowaniem byłoby istotne i nieodwołalne odnowienie warunków naszego życia". /H.G. Wells/.

Więc zbudź się i walc ostatkim życia, choć walka jest ciężka, choć ból i cierpienia i męki straszliwe są jej udziałem; zbudź się i włącz mężnie, a zwyciężysz, gdyż posiadasz siłę potężną, siłę herkulesową jesteś bowiem częścią duszy zbiorowej, z wiekowego snu do czynu twórczego się budzącej.

... "Wielką i cudownie piękną jest dusza zbiorowa. Puklerz jej to ustawicznie odradzająca się tęsknota, to odwieczny bunt ducha, zamkniętego w ciemnicy! Zamiera w niej głos słabych synów przeszłości i jest ona żywotnym, namiętym okrzykiem ludzi nowych. Ich serca doskyszały głos duszy zbiorowej, stała się dla nich istotą życia, jedyną miłością i nadzieją. Służą jej wiernie bez przerwy. Dniem i noc marzą o ziszczeniu swych rojeń. Głód przyszłości i głód nowego życia przebudził w nich życie nowe i nie zamrze ono, choć wielu padnie i zamilknie na wieki. Dusza zbiorowa jest potęgą wszechistnienia i nic jej pohańbić ani zdusić nie zdoła, bo jest ona skarbem wewnętrznym człowieka."

Drogi czytelniku, wybacz za uciążliwą drogę, po której posuwa się nawa naszych dociekań, a zależało wszak tylko od woli sternika, aby na burzliwym oceanie chaosu pojąć i dezorientacji

ducha wybrać drogę możliwie najkrótszą i jak najbardziej wygodną. Autor jednak, jako uczciwy sternik, wolał nie pójść w ślady ani "melancholików" z pod znaku ~~Skłaniasty~~ czy Schopenhaura ani też "wesołków" z pod znaku oficjalnej religii, mającej w zanadru "gotowe" zawsze rozwiązanie zagadki ludzkiego bytu, o nie, wolał raczej pójść drogą żmudną i tłuc się ze swą nawą po wszystkich zakątkach oceanu życia, by po zawinięciu do statecznej przystani móc z czystym sumieniem powiedzieć: zbadałem dokładnie olbrzymi mur, wnoszący się na pograniczu dwóch światów, zbadałem go dokładnie, nie ominąwszy żadnych szpar wątpliwości, zwątpień czy niedomówień.

Więc wybacz, miły czytelniku, za tak uciążliwą podróż. Zgrym naprzód! Ominęliśmy już szczęśliwie Scyllijską skałę kompletnej negacji życia t.zw. filozofii pesymistycznej, a teraz musimy nie mniej starań dołożyć, by ominąć Charybdę "wzniosłej apoteozy zła życia, jako wiru "koniecznego" do wyprowadzenia życiowej nawy z martwoty, śmierci zwiastującej", apoteozy, głoszonej, przez wspomnianą wyżej filozofię "dolorystyczną".

Chwila zastanowienia: wszak istotną treścią niniejszej pracy jest wykazanie i stwierdzenie zbawczego wpływu bólu i cierpienia na rozbudzenie i pogłębienie ludzkiej duszy zbiorowej, a co zatem idzie na formowanie się jej woli, w czynie twórczym realizowanej.

Od chwili wypędzenia naszych praojców z raju biblijnego za skosztowanie owoców z drzewa poznania odbywa ludzkość swój pochód ~~xxi~~ dziejowy po zygzakach doświadczeń, zawodów i ~~xxxxxx~~ rozczarowań, po drogach, pełnych kolców i cierni bólu, cierpienia i mąk, lecz mimoto wciąż naprzód ku celowi ostatecznemu, jakim jest osiągnięcie granicy życia świadomego; potężnym zaś reflektorem, oświetlającym drogę najważniejszą ku temu celowi to właśnie co raz żywszy płomień budzącej się świadomości, przez ból i cierpienia wzniecony.

Czyż dotychczasowe dzieje ludzkości nie są obrazem gorączkowych poszukiwań drogi najważniejszej dla osiągnięcia pełni

życia?

A co jest treścią istnienia osobnika? Nieustanne poznawanie wartości życia w obliczu niebezpieczeństw, uniknięcie unicestwieniem grożących ze strony potwora irracjonalizmu życia.

A czym jest nasza kultura? Wskutek ciągłej nieprzerwanej walki człowieka z irracjonalizmem życia, instynkt samozachowawczy stworzył puklerz obrony w postaci kultury współczesnej, puklerz nie pierwszorzędnej zresztą jakości, gdyż składa się z wartości ducha najniższego gatunku.

A co jest treścią literatury /prawdziwie pojęta religia jest również tylko ~~z~~ częścią literatury/ dotychczasowej? Samarytańska funkcja leczenia rannych z frontu irracjonalizmu życia. Badanie chorych w wielkim szpitalu świata, badanie psychiki ludzkiej, obciążonej urazami kompleksów różnego rodzaju - przyczyn metodą leczenia, to sugestia czarem piękna dnia jutrzejszego.

Reasumując powyższe, stwierdzamy, iż dotychczasowe nasze istnienie nie było bynajmniej życiem, lecz marzeniem o życiu, a w najlepszym wypadku dążeniem do osiągnięcia życia, rzekłbyś, marzeniem konia /wybacz, człowieku, za porównanie/, co raz bardziej uświadamianego pod wpływem piekącego bólu, sprawianego przez raz po raz chłosty złośliwego woźnicy /irracjonalizmu życia/, by pozbyć się nareszcie chomąta niewoli oraz cugli bez-celowości, tak, lecz tylko marzeniem, co nie jest w żadnym wypadku równoznaczne z życiem samym.

Czyżby więc zachodziła doprawdy obawa, że z chwilą gdy na firmamencie naszego bytowania ukaże się słońce wolności i sprawiedliwości, ludzkości w darze istotę życia przynoszące, czyżby więc zachodziła obawa, że z tą radosną chwilą wyschnie zupełnie źródło twórczej myśli, twórczej woli i twórczego czynu?

Brednie, śmieszne brednie, przypominające żywo opowiedzianą anegdotę o "buntującym się" pachciarzu i jego doradcy.
Lecz pocóż o tym wszystki^m rozprawiać, wszak życie samo,

wyrzucając ze swych głębi coraz nowe problemy na powierzchnię codzienności odpowie kiedyś samo na te przedwczesne i niczem uzasadnione /chyba tylko głupota/ obawy, życie samo wyłania wszak nieustannie i wyłoni niewątpliwie takie problemy i zagadnienia oraz takie wartości ducha i kultury, o których nie śniło się i nie śni współczesnym filozofom; bez obawy zatem, o zawodowi cierpiętnicy, życie wam zawsze dostarczy dość dużej dozy kłopotów /tylko nieco wyższego, bardziej przeduchowionego gatunku/, tak wam "koenicznych" dla waszego istnienia.

Niechaj się martwią snobi, chorujące na "spleen", my zaś, należący do "tuzinkowego towaru natury", my, których "o wiele za wiele", takich zmartwień nie posiadamy, naszym celem najświętszym to osiągnięcie pełni życia, i od celu tego w żaden wypadku nie odstąpimy, gotowi do najwyższych ofiar na ołtarzu jutra.

"Abstrahując nawet - mówi autor niniejszej pracy, w którymś z poprzednich rozdziałów - od genialnej idei twórców ~~innych~~ religii o specjalnej misji na ziemi, misji, mającej być treścią jej życia duchowego, a przyjmując nawet tezę zupełnie materialistyczną o powstaniu rodu ludzkiego, jako dzieła specjalnego przypadku, przypadku bez głębszej treści, dojdziemy jednak do niezachwianego przekonania, że jeśli natura nieobliczalna i nie przewidująca dała nam doniosłą szansę życia, to najświętszym zadaniem ludzkości jest szansę tę wykorzystać najgłębiej, najszerszej, najlepiej, najmądrzej i najszlachetniej - tak dyktuje przynajmniej logika normalnie i zdrowo myślącego człowieka. Zamiast nawzajem się wyniszczać, upokarzać, gnębić i unicestwiać, czy nie rozsądnie jest wykorzystać wszechbogactwa naszej ziemi, wszechbogactwa kultury i cywilizacji dla szczęścia własnego i ogólnego? W tym miejscu warto przytoczyć zdanie pewnego historyka, który na pytanie, czym jest historia ludzkości, odpowiada:

"Historia ludzkości streszcza się faktycznie w kilku-
nastu słowach: zamiast budować imponujący wygodami dom

z nagromadzonych przed nimi materiału, ludzie drżą z zimna na dworzu rzucając sobie dla rozgrzewki cegły w głowę."

Trudno o dosadniejsze określenie niesłychanego chaosu obecnej sytuacji polityczno-gospodarczej, do której doprowadził neopoganizm, ten konglomerat obłudy, fałszu, oszczerstwa i podłości".

Nie interesują więc nas "filozoficzne" dociekania snobów, bredzących o "śmierci energetycznej" ludzkiego ducha.

O, zupełnie inne problemy zaprzatają nasz umysł, o, zupełnie inne zadania na nas czekają, wzniosłe zadania, wypełnienie których świadczyć będzie o stopniu odpowiedzialności naszej wobec nakazu chwili, stanowiącej bez wątpienia zwrotny moment w dziejach ludzkości.

Światem naszych zainteresowań to nie świat komediantów i giełdziarzy politycznych, żerujących na nieświadomości "doków" i "nizin" społecznych, o nie, w naszym świecie wreszcie praca, mająca w pierwszym rzędzie zneutralizować fatalne wpływy wyczynów "nadludzi", by następnie na nowo założonych zdrowych fundamentach solidarności zbiorowej postawić zgoła inny, niż obecnie, gmach prawdziwej, powszechnej, błogosławionej w skutkach kultury i cywilizacji; nasz świat nie koncentruje się na krwawych pobojuwiskach, gdzie otumanione narody walczą "entuzjastycznie" o piędź nowej ziemi, potrzebnej "prestiżowo" "nadludziom", jako koniecznego "miejsca pod słońcem"; nasz świat znajduje się w cichych laboratoriach nauki i techniki /nie tej zbrodniczej, "nadludziom" zaprzędanej /, gdzie cisi i nieznani dotychczas ludzie wykuwają potężną broń przeciw demonowi zła, głupoty, obłudy i fałszu, nasz świat to olbrzymi front walki, lecz nie człowieka z człowiekiem, to front zjednoczonych i zespolonych sił ludzkości wobec zdecydowanie wrogo ku nam nastawionej siły natury, upatrującej w człowieku niepotrzebnego intruza; to świat, gdzie nie przechodzą Hitle-

rowie, Mussolini'owie, Stalinowie i Chamberlain'owie, o nie, to świat Koperników i Einsteinów, Lavoisierów i Curie-Skłodowskich, Pasteurów i Ehrlichów, Edisonów i Marconich, Lamberghów i Hughes'ów, świat gigantów ducha, mądrych wyrębujących z narażeniem własnego życia wśród gęszcza dżungli, chaosu i anarchii, ścieżki świadomości, mające poprowadzić ludzkość ku celowi najszczytniejszemu, którym jest osiągnięcie pełni życia i zrozumienia jego istoty.

Pamiętne są piękne słowa Pasteura do swoich uczniów wyrzeczone: "Nie podwólcie zapanować nad sobą sceptycyzmowi, nie zniechęcajcie się smutnymi chwilami, które przeżywać musi każdy człowiek i każdy naród. Żyćcie w radosnym spokoju bibliotek i laboratoriów. Pytajcie się przede wszystkim samych siebie: co uczyniłem dla mojej wiedzy? A gdy już w tej dziedzinie pójdziecie naprzód, pytajcie się: co uczyniłem dla dobra mojej ojczyzny? aż wreszcie przyjdzie czas, gdy ku wielkiej waszej wadości będziecie mogli sobie powiedzieć, że uczyniliście coś dla postępu i dobra całej ludzkości."

Oto giganci ducha, którzy potrafią najbardziej wrogię nam siły przyrody ujarzmić i uczynić sługami człowieka.

"Arszenik jest ulubioną trucizną morderców, ale przecież zamieniłem go w sposób cudowny"- zwykł byk mawiać Paweł Ehrlich, niezapomniany dobroczyńca ludzkości, twórca salwarsanu /606 królików przypłaciło życiem za uwiecznie^{nie} zwycięstwa walki życia ze śmiercią na drobnym odcinku walki, syfilisem zwanym, a jednak otrzymany rezultat przewyższa chyba "olbrzymie" zwycięstwo narodów podczas ostatniego kataklizmu dziejowego, którego celem^{miało} było "ustalenie" pokoju światowego, a którego ofiarą padło blisko 30 milionów nie królików, lecz ludzi młodych, wartościowych i zdolnych do pracy twórczej dla dobra własnego i ogólnego/.

Lecz dla świata "nadludzi" istnieje inne zainteresowanie. Intrygi, zbrojenia /"duchowy" wyścig zbrojeń - to chyba dosadne określenie wartości ich ducha, prowokacje, niewinne incydenty, noty dyplomatyczne i nuty "armatystyczne" /ileż to razy grają armaty "samo przez się" i ileż to razy spadają bomby też "samo przez się"/ no i "święte" wojny - oto leksykon ich pojęć, oto ich krąg zainteresowania, oto objawy "potężnych" bodźców ich ducha, bodźców, nazywanych dumnie "żądzą mocy", "triumfem życia" i "problemem rangi" /wszystkie te trzy bodźce są nieodrodnymi córeczkami jednej matki zwanej niezgłębionym, apokaliptycznym egoizmem/.

Wojny... gdy w "dyskusji" dyplomatycznej zostaje już prawie całkowicie wyczerpany arsenał argumentów "duchowych" /leksykon polityczny nazywa je "środkami pokojowymi"/ zostaje wprowadzona w ruch piekielna machina wojenna, jak gdyby już doprawdy nie można było znaleźć innego "rozwiązania"...

Pocóż zresztą potrzebne inne "rozwiązanie", wszak życie ludzkie jest tak tanie, tak bezwartościowe, że można śmiało, korzystając z usług tego "mięsa armatniego" zaryzykować szulerską grę loteryjną o ... miraż zwycięstwa; kłóć coż bowiem znaczy życie zwykłego, szarego człowieka wobec "świętych" celów "posłannictwa", wobec bożka "racji stanu", którego prowodyrzy - "nadludzie" stawiają na ołtarzu "najwyższej konieczności" "życiowej".

Bilans ostatniego kataklizmu wojennego bynajmniej "nadludzi" nie przeraża, bilans ten w formie 30 milionów trupów i pół-trupów i niepowetowanych już strat dóbr materialnych w sumie 150 miliardów dolarów, co stanowi blisko jedną trzecią część wartości majątków narodowych wszystkich państw wojujących, bynajmniej nie odstrasza politykujących megalomanów, wyrównujących stratę w ludzkim materiale demagogią populacyjną /"Módlcie się i rozmnażajcie" - oto hasło dnia, premie urodzeniowe i ślubne oto hasła realizacja/.

zaś stratą dóbr materialnych świeżymi zaborami "miejsce pod słońcem"; tak, bilans ostatniej rzezi światowej nikogo nie może już nie odstrasza, a wszystkie państwa naszego globu ogarnął istny szlak przygotowań wojennych, które wyrażają się dziś w skromnej cyfrze wydatków 30 miliardów dolarów rocznie, czyli tyle, ile wynosi cały majątek narodowy Włoch /oczywiście bez "bogactw" abisyńskich, o których stugębna demagogia włoskich "speców" w swoim czasie tak "entuzjastycznie trąbiła"/, tych Włoch, które spoczywają na "laurach" smutnej sławy w "zdobyciu" rekordu w obłakany wyścigu zbrojeń.

Ludzie, a raczej ich prowodyrzy, "nadludzie" poprostu poszaleli: narusza się dobra narodowe, tę pracę licznych pokoleń, wyzyskuje się pracę twórczą pokoleń współczesnych, wyzyskuje się najnowsze zdobycze wiedzy i techniki, aby je obrócić w "majątek" zbrojeniowy, aby je obrócić w "najnowsze" wynalazki wojenne, które jutro stracą już całkowicie na wartości, jako sprzęt "przestarzały" - istną bakchanalia głupoty, zła i absurdu. Wstyscy poszaleli, a nawet najtęzsze umysły, najbardziej zrównoważone, ogarnia powoli lecz stale psychoza szaleństwa wojennego.

Glob nasz uposażony jest we wszelkie bogactwa, nauka i technika dniem i nocą pracują nad uwygodnieniem życia człowieka, dwa miliardy żywych istot, obdarzonych potężną energią, gotowych jest do wszelkiej pracy twórczo - przetwórczej - a tu wszędzie prawie /wyjawszy oczywiście kilkunastu tysięcy "nadludzi" / pamięć bezrobocie, nędza i głód, budzące z konieczności najniższe instynkty ludzkie, które wykładają się we wzajemnych tarciach grup narodowościowych i państwowych.

Obserwujemy zastraszające zjawisko: znika coraz bardziej zdrowy instynkt solidarności społecznej, tej podstawy kultury i cywilizacji, jako widomych znaków istnienia wyżej zorganizowanego życia zbiorowego, a na jego miejsca zjawia się niesamowity w swych objawach instynkt praanarchizmu ludzkiej bestii, instynkt podkopujący wszelkie wysiłki twórcze ludzkiej zbiorowości, instynkt,

podkopujący swymi przejawami wiarę w moc ludzkiego ducha, wiarę w jakikolwiek jaśniejszy cel i lepsze jutro.

W Życiu gospodarczym, tym ośrodku nerwowym życia społeczno-politycznego, widomym znakiem takiego stanu rzeczy jest nawrót do średniowiecznych pojęć alchemii w postaci t.zw. autarkii.

Prawdą jest /i to należy stwierdzić bez żadnych obsztek "ideologicznej" obłudy/, iż wielce niesprawiedliwy podział dóbr doczesnych między poszczególnymi państwami stał się i jest zarzewiem ciągłych wojen. Któż ponosi za to odpowiedzialność? W pierwszym rzędzie irracjonalizm życia, a następnie zach^ałanny egoizm poszczególnych grup narodowo-państwowych.

Czy zatem autarkia, jako przeciwwaga krzywdy ekonomicznej, będącej dziełem ślepego irracjonalizmu, jest w istocie swej elementem pokoju, a więc solidarności społecznej? Tak się jednym pozornie wydaje, gdyż w istocie rzeczy jest autarkia systematycznym przygotowaniem do wyrównania tej krzywdy drogą gwałtu, przemocy - to jest najzupełniej jasne wobec "wysocy" pokojowych tendencji, ujawnianych przy każdej okazji przez rządy państw, uprawiających właśnie gospodarkę autarktyczną.

Autarkia... Co za zaleństwo, co za absurd, co za marnotrawienie najlepszych, najbardziej twórczych sił ludzkości!

Gdyby państwa w głębokim zrozumieniu /kiedy^ż ten cud się stanie?/ interesów swych własnych obywateli złożyły na ołtarzu solidarności ogólnoludzkiej te straty sił materialno-duchowych, które poniosły w ostatniej wojnie światowej, i które ponoszą w dalszym ciągu dla "utrwalenia" pokoju, a raczej przygotowania nowej, krwawej łaźni dla oczyszczenia ludzkości z winy "nadludzi", osiągnięto-by rezultaty, któreby były naprawdę błogosławieństwem dla całej ludzkości.

Spójrzmy bowiem na poszczególne odcinki frontu pracy ludzi cichych, frontu pracy naprawdę twórczej, a przekonamy się natychmiast o słuszności tego twierdzenia.

A więc cichy, szary człowiek, którego nazwisko nie powtarza się

codziennie na szpaltach prasy światowej, zatym wcale nie "nadczołowiek" lecz zwykły śmiertelnik z "tuzinkowego towaru natury", inż. H. Soergel rzuca myśl, godną Prometeusza, myśl o konkretnym kształcie projektu t. zw. "Atlantropy". Gigant podejmuje walkę z naturą, której objawy nie zawsze idą w parze z wolą i pragnieniem człowieka. A więc plan inż. Soergla przewiduje trzy imponujące rozmachem, prace:

jedna - to częściowe "zrośnięcie" Europy z Afryką, t. j. przywrócenie stanu wód basenu Śródziemnomorskiego do stanu z przed okresu lodowego; a mianowicie dwie potężne groble, umieszczone w cieśninach Gibratarskiej i Dardanelskiej obniżają poziom wody Morza Śródziemnego, dostarczywszy tym samemu światu 5.000 km. kw. ziemi niezwykle urodzajnej;

druga - to reorganizacja Afryki Centralnej, polegająca na wydarcie od śmierci "naturalnej", a przywróceniu do życia "sztucznego" całej prawie martwej dziś Sahary; skierowanie na morze piasków słodkiej wody olbrzymiego Konga i jeziora Czad dokona tego cudu, zaś kolosalną energię 200.000.000 koni parowych, potrzebną do tego celu, łatwo według planu inż. Soergla otrzymać, wykorzystując spadek masy wodnej, napływającej z Atlantyku;

trzecia - to eksploatacja spadku wody w cieśninie Bosforskiej. Uzyskana tu energia elektryczna o wartości, odpowiadającej również 200.000.000 koni parowych, może pokryć prawie całkowicie zapotrzebowanie energii elektrycznej większej części świata.

A więc inny, cichy, szary człowiek, prof. chemii fizycznej, George Claude /a ostatnio Marconi/ rzuca znowuż myśl /a myśl u człowieka nauki to nie wytwór chorej fantazji "nadludzi", lecz produkt żmudnych prac doświadczalnych/ wykorzystania energii, ukrytej w gigantycznych przeszczeniach wód morskich. T. zw. stacje oceano-elektryczne, umieszczone na wybrzeżach ekwatorialnej Afryki i Centralnej Ameryki, mogłyby według tego projektu dostarczyć prawie darmo miliardów kilowat energii elektrycznej

Czy zdajemy sobie sprawę z kolosalnego znaczenia tych kilku chociażby projektów /a projektów tych powstaje nie mało w kuźni współczes-

ných laboratoriów naukowych/, czy jesteśmy wprost w stanie ogarnąć umysłem

błogosławione skutki ewentualnej realizacji tych planów?

Choć one byłyby idealnym rozwiązaniem straszliwej bolączki Europy /czy całej? więcej tu oczywiście perfidnej demagogii, niż istotnej prawdy - istnieją bowiem w wielu krajach europejskich olbrzymie połacie ziemi, bardzo słabo zaludnione z powodu nieodpowiednich warunków naturalnych, które jednak można byłoby zamienić na najurodzajniejsze tereny, gdyby niektóre państwa na ołtarzu dobra ogólnego złożyły ofiary przynajmniej w tej wysokości, w jakiej angażują się w szaleńczym wyścigu zbrojeniowym /, zwanej przeludnieniem, toć zwiększyłyby one niepomierne użytkowy obszar Afryki, tej naturalnej, przyszłej bazy gospodarczej świata, toć stwarzają one nieograniczone wprost możliwości gospodarcze, toć mogłyby one w zupełności rozwiązać sprawę takich podstawowych surowców techniki, jakimi są węgiel i nafta, sprawę, która wszak jest przyczyną nieustannych tarć między państwami, "tarć", kończących się przeważnie krwawymi rzeżami rzezi.

Lecz miast o tym myśleć i myśli te realizować, rzuciły się niektóre państwa na realizację projektów "bardziej życiowych", projektów t. zw. "ewakuacji" i "emigracji" "niepotrzebnych" /czyt. słabych, nie mających możliwości obrony/ elementów życia gospodarczo czy społeczno-państwowego. To też gnębienie własnych obywateli /"rasowo" czy "duchowo" "małowartościowych"/ stało się sprawą porządku dziennego "planów" gospodarczych wielu państw, planów wybitnie asolidarnych, anarchistycznych, i destrukcyjnych nie tylko wobec całej ludzkości, lecz przeważnie wobec państw samych, uprawiających podobnego rodzaju "ideologie" gospodarcze /czy państwa te nie zdają sobie doprawdy sprawy z tego, że przygotowują idealnie spulchniony rozkład życia społecznego gruntu dla rozrośnięcia się chwastów chaosu i anarchii, mających zakryć kręć robotę "dzisiejszych" przyjaciół, podstępem przygotowujących "jutrzejsze" wypadki dla zagarnięcia jaknajwięcej "miejsc pod słońcem"?

Powstała więc teraz nowa światowa bolączka /bolączka? czy to naprawdę kogoś boli?/"ewakuacyjno-emigracyjna", bolączka, polegająca na niemożności

jakiegokolwiek bądź urządzenia rzesz nieszczęśliwych, wysadzonych bezlitośnie z pozycji gospodarczo-społecznych przez czynniki "nadzrzedne", prowadzące w myśl "świetnie" ^{im}pojętej teorii Darwina w "podziwu godnym" tempie akcję selekcyjną wśród własnych obywateli /selekcja ta polega przeważnie na tym, że jednostki czy też grupy obywateli najbardziej wartościowe w życiu kulturalno-społecznym uznane zostają za elementy "szkodliwe", a więc "niepotrzebne"/.

To też los tych elementów "szkodliwych" czy "niepotrzebnych", jakoteż los niektórych mniejszości narodowych, staje się godnym pożałowania, o ile nie posiadają obrony ze strony swych metropolii, przyczym, co jest godnym podkreślenia, w zdegenerowanej Europie pojęcie metropolii nie pokrywa się bynajmniej z pojęciem państwa, jakby się logicznie zdawało, lecz tylko z pojęciem narodu, a raczej mglistym pojęciem "rasowości", "pełnokrwistości", a co najważniejsze "praworządności". Tak, tragicznym doprawdy jest los tych nieszczęśliwych, tak niezmiernie tragiczny, lecz kogoż to obchodzi?! Jeden tylko Roosevelt się odezwał, ale skończyło się praktycznie na szumnych słowach i frazesach, co zresztą było z góry do przewidzenia /szkoda tylko zaangażowania się Twego prestiżu, szlachetny synu Ameryki/.

Czy bowiem szumne konferencje "eviańskie" oraz szeroko reklamowane gesty wielkopańskie potrafią rozwiązać problem tak skomplikowany i coraz bardziej się komplikujący? Potrafiłyby oczywiście, gdyby państwa, biorące w nich udział przystąpiły do zadania z wielką dozą dobrej woli, a co najważniejsze ze zrozumieniem idei ~~eg~~ solidarności ogólnoludzkiej, jako jedynej, zdrowej podstawy wyżej zorganizowanego życia zbiorowego.

Bo zważmy: Australia posiada obszar blisko 3 mil.klm.kw., o ludności zaś ledwo 6.5 mil.mieszkańców, przyczym połowa tej ludności mieszka po miastach. Otóż obliczenia ekonomistów, opierające się na zdrowych podstawach właściwości glebowych ziemi australijskiej oraz bogactw naturalnych, kopalnianych, stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, iż przy pracy rolnej mogłoby w Australii znaleźć zupełne rentowne zajęcie ~~5x10~~ 15 milionów ludzi, zaś przy eksploatacji bogactw kopalnianych oraz przy przemyśle przetwórczym mogłoby znaleźć pracę dalszych 10 milionów osób - jednym słowem Australia, ta ziemia

przyszłości jest w stanie umieścić u siebie 25 milionów ludzi, nie wywołując żadnego bynajmniej wstrząsu dla życia gospodarczego swego kraju. Lecz rząd australijski jest pełen obaw: gdyby poszedł w myśl zdrowych wskazań ekonomii, opierającą się na faktycznych możliwościach członków życia gospodarczego, zagrożony zostanie według niego charakter anglo-saski tego olbrzymiego kraju, zatem rząd australijski wysuwa "niezmiernie ważki" argument "gospodarczy" w formie obawy o utratę przywileju supremacji rasy anglo-saskiej. Atoli wiele danych stawia ten "doniosłej" wagi argument i w niezbyt olśniewającym świetle prawdy, gdyż nawet członkom "prześwieatnej" rasy anglo-saskiej, urodzonym Brytyjczykom, czyni się przy emigracji ogromne trudności formalne, a jedną jedyną prawdą tego stanowiska rządu australijskiego, to bez wątpienia "splendid isolation" 6 mil. szczęśliwców, zasłaniających oczy i zatykających uszy na nędzę i rozpacz milionowych rzesz pariasów świata; Australia chce za wszelką cenę utrzymać pozycję raju wśród oceanu piekielnych udręk większej części świata.

To samo, niestety, można powiedzieć o Kanadzie, gdzie według obliczeń ekonomii dałoby się skolonizować przeszło 20 milionów ludzi, bez naruszenia równowagi gospodarczej tego niezmiernie bogatego w naturalne bogactwa kraju.

Również i Nowa Zelandia wykazuje także pojemność emigracyjną na 25 mil. ludzi, a Unia Południowo Afrykańska wchłonęłaby tę samą liczbę emigrantów, marzących o uzyskaniu solidnej podstawy dla swej egzystencji.

Zatem, jeśli problem emigracyjny potraktowany został nie z punktu widzenia mł. małostkowych, zaściankowych i czysto egzystycznych interesów poszczególnych państw, lecz na płaszczyźnie o zasięgu światowym, przeszło 100 mil. ludzi znalazłoby pracę, umożliwiającą im spokojną egzystencję, im dotychczasowym nędzarzom, rzuconym przez "nadmudzi" poza nawias życia, jako ludzie zgoła "niepotrzebnych".

100 mil. nieszczęśliwych, których ohydny bożek irracjonalizmu życia

przy pomocy starszliwego bicia kapitalizmu wpędził w ślepy zaułek nieznosnej wegetacji, mogłoby znaleźć pracę i grunt pod swoimi nogami, nogami skrzwawionymi od cierni i kolców ciągłych rozczarowań i niepowodzeń; lecz dla "nadludzi" sprawa życia setki milionów zwykłych ludzi nie przedstawia zgoła żadnej wartości.

"Nadludzie" mają inne rozwiązania tej straszliwej bolączki "bezrobocia" i "niepotrzebności": jedna "gigantyczna" wojna jedna krwawa "nowoczesna" rzeź między narodami, wobec której ostatnia 4-letnia rozprawa /co za skromne określenie/ orężna będzie dziecinną zabawką, "zlikwiduje" całkowicie tę bolączkę i "zapewni" "światłą" przyszłość reszcie ludzkości /twoja nauka dostojny Malthusie, w las nie poszła/.

O, nadludzie, wasze systemy szybko "rozwiązują^{ce}" najpoważniejsze problemy, najbardziej zawiłe zagadnienia gospodarczo-społeczne są nam doskonale znane, to wszak ohydne wyczyny potwora, zwanego niewinnie polityką, a raczej "high polityką".

Polityka... Azarzy ludzie, ci właściwi budowniczowie świata czują wstręt najwyższy do tego potwora, którego gesty są zawsze "rzeczowe" i "realne" a ziejącego ohydny jadem "racji stanu", oszałamiającym umysł i paraliżującym działalność serca szarego, zaharowanego obywatela świata. "Chcemy żyć" - to krzyk blisko 2 miliardów serc świata; "chcemy żyć, nie życiem tropionych zwierząt, lecz życiem wysoko wartościowych ludzi, godnych swej nazwy człowieka" to utajone pragnienie blisko 2 miliardów serc, uderzających unisono w takt pięknej muzyki dnia jutrzejszego; "chcemy żyć, nie jako niewolnicy życia, lecz jako jego właścicieli" - to poszczególne dźwięki potężnego głosu budzącej się ze snu wiekowej ludzkiej duszy zbiorowej.

"Głos ten to groźny poryk grzmotu, to okrzyk nienawiści i zemsty lub radości i triumfu, głos ten to miarowy chód tysięcy niewidzialnych bojowników, to świeży powiew, unoszący się nad wszelkim, gwarnym szumem głosów".

"Hej ramie do ramienia" - to jej okrzyk bojowy, to okrzyk walki ludzkiej duszy zbiorowej, to gromki głos uświadomionych już mas, żądających od dotychczasowych władców życia, od "nadludzi" zdania rachunku z dotychczasowej

działalności, z działalności, której przejawy złożyłyby całkowicie prawie wartość życia, czyniąc zeń miast domenę radości istnienia człowieka wolnego, czarcią wyspę katorgi i zesłania, gdzie galernicy, skuci do taczek swych nędznych egzystencji oczekują jego zbawienia od wszechkojącej śmierci, przynoszącej im w darze ziszczenie ich marzeń, upragnioną wolność. Ohyda! Nie życie, lecz śmierć przynosi wolność - oto skutki waszych rządów, o "nadmudzie".

"Życie, świat, ludzkie prawa - te katują, więżą, zabijają; śmierć - toć tylko złuda niedoli, a naprawdę to wolność dopiero" - oto skarga cicha i pełna rezygnacji maltretowanej duszy ludzkiej, żalosna skarga pełna serdecznego bólu, której tak piękny wyraz daje Maria Rodziewicz.

Oto bilans tej niesamowitej działalności: podstęp, fałsz o obłudzie, przetykane krwawo-purpurową wstęgą gwałtów, rozbojów i wojen, wojen ciągłych i nieprzerwywanych.

"Obserwując rozwój człowieka od najdawniejszych czasów - pisze inż. Eugeniusz Porębski w dziele swym p.t. "Wielcy twórcy nauki" - można dopuścić konieczność pochodzenia zbrodni, walki silniejszego ze słabszym dla utrzymania gatunku. Lecz w czasach, gdy wiedza stanęła tak wysoko, gdy do wykarmienia nawet większych mas ludzkich niż dzisiejsze, mamy wszystkiego pod dostatkiem, gdy nieczynne w okresie kryzysu maszyny mogą stworzyć wszystko, czego potrzeba dla wygodnego pięknego bytowania na ziemi, każda walka, każde tarcie i nieporozumienie między poszczególnymi ludźmi, między a drugą grupą ludzką, wydaje się niepotrzebną stratą czasu i energii /raczej zbrodnią - przyp. autora/. Dobrobyt i szczęście ludzkości nie leży w sztuce wyzyskiwania jednych przez drugich, lecz w sztuce współdziałania i wzajemnej bezinteresownej pomocy /solidarność na gruncie osobistego zainteresowania jest sama przez się bezinteresowną pomocą społeczną - przyp. autora/. Wstyd przyznać się, że mając tak wielkie dziś zdobycze wiedzy na wszystkich polach, przeżywamy wstrząsy ekonomiczne, polityczne, żyjemy w nienawiści narodowej, czy partyjnej, żyjemy tak, jakby wśród nas nie było ani jednego człowieka z rozsądkiem, umiędącego pokierować masą. Nauki przyrodnicze wraz z jej pochodnymi - techniką

i sztuką przemysłową, są gotowe do rozkazów. Potrzebny jest wielki duch, filozof, znawca psychiki ludzkiej, sprawiedliwy sędzia, rozumny organizator, by życie potoczyło się nowymi torami, wiedąc nas wszystkich do radości i szczęścia."

"Potrzebny jest wielki duch"... Czyż mało ich było, czyż mało ich ludzkość wydała? Lecz czy olśniewające światło ich geniuszu, umysłu i serca potrafiło przebić nieprzenikliwe mroki irracjonalizmu życia, by porazić dostatecznie potwora poganizmu, a wskresić żarem prawdy ducha chrystianizmu, tego wzniosłego wyraziciela idei solidarności społecznej, jako podstawy jedynej życia zbiorowego wyżej zorganizowanego? Życie, niestety, odpowiada przecząco. Nic w tym zjawisku zresztą dziwnego: wzniesli oni, ci ludzie idei, tak wysoko pochodnię prawdy, że mroki padołu tego królestwa bożka irracjonalizmu życia, zostały prawie nietknięte; krzew zła nie został podcięty od korzenia, to też dziko się rozrasta, grożąc zajęciem każdego prawie odcinka życia. Tak, zło nie zostało podcięte od podstawy, gdyż zanim z wysokości ich ducha dotarło światło prawdy do serc i umysłów zwykłych, szarych śmiertelników, zostało ono po drodze rozszczepione w niesamowitym pryzmacie irracjonalizmu życia i całkowicie wynaturzone zostało jego zbawcze działanie: w duszy szarego obywatela świata pozostały mroki nieświadomości - oto istotna przyczyna smutnego nad wyraz stanu rzeczywistości.

Oto Mojżesz, Konfucjusz, Buddha, Chrystus i wielu wielu innych, żywo budzących sumienie ludzkości do nawrotu na drogę prawdy - coż się z nimi stało lub raczej ze spuszczyną ich ducha?

Mojżesz odchodzi w zaświaty z goryczą w sercu /czciciele Mammona zatruli mu je/, Konfucjusz umiera z żalosną skargą niemożności zrealizowania swych planów /"Nie ma inteligentnego władcy, któryby mnie chciał wziąć na mistrza, a oto czas, kiedy muszę już odejść"/, Chrystus kończy męczeńską śmiercią na krzyżu, między dwoma zwykłymi kryminalistami, Sokrates zmuszony zostaje do wypicia cykuty, Giordano Bruno ginie na stosie

za "świętokradztwo", Leonardo da Vinci błąka się na obczyźnie, Galileusza przesładuje się w najohydniejszy sposób, Spinoza przechodzi katusze "odtrąconego" przez współbraci za "błuznierstwa", pamięć Wilsona budzi uśmiech politowania wśród "realistów" świata - o, "nadludzie", potrafią "zlikwidować" "intruzów" i ideach "fixe" zbawienia świata, a już najbardziej wyrafinowaną formą likwidacji to ich złoto, którym okrywają postacie wielkich duchów tak, iż przez warstwę tego przeklętego kruszcu nie przedostaje się już żaden promień głoszonych przez nich prawd: złocona figura zastąpiła żywego człowieka, forma zabiła treść i sama jej miejsce zajęła. Wskrzeszone pogaństwo zapanowało wszechwładnie na każdym odinku życia, piętnując swym stygmatem wszelki jego objaw.

"Tak, neopogaństwo to bestia wstrętnie chytra i przeraźliwie obłudna, więc tym większe obowiązki, tym większa odpowiedzialność strony walczącej po drugiej stronie barykady. Macki pogaństwa wszędzie docierają, omotając dusze ludzi słabego charakteru, drżących o swoją niewolniczą egzystencję, gotowych na ołtarzu ^{ich} ~~złotego~~ pewności jutra złożyć ofiarę ze swych uczuć najświętszych, ze swych najgorętszych przekonań, najtajniejszych drgań i pożądań ich serc. Dokoła bożka neopoganizmu, dokoła złotego cielca, rozpoczął się niesamowity, zawrotny, szaleńczy taniec: "żyjmy chwilą, jutro już nie nasze" - oto rytm współczesnej pogańskiej muzyki tanecznej. To też smutną, przeraźliwie smutną oznaką współczesności stał się kompletny zanik jakichkolwiek zasad moralnych czy humanitarnych, zaś życie stało się gruzliczą rośliną bez kierunku i celu, stało się zwierzęcym wypełnieniem pewnych funkcji organicznych, stało się dniem szarym, pochmurnym, bez słońca wzniosłych polotów duszy i radosnych drgań serca.

"Lecz gdzież są ci, których zadaniem jest spełnienie tych szczytnych haseł, gdzież są lepsze i silniejsze duchowo elementy ludzkości, któreby w obliczu nieuchronnej zagłady moralnej i materialnej potrafiły gorąco gromko krzyknąć "dosyć"; gdzież są adepci nauki i ludzie ducha, czemu to

ich nie widać wśród szeregów, walczących z coraz liczniejszą, coraz groźniejszą hordą dzikich wandalów ducha; gdzież są intelektualiści świata, świadomi powagi decydującego momentu walki, czemu nie słychać ich ważkiego głosu?

Czyżby i oni zdradzili swe sztandary i przeszli, niby jurgieltnicy, na służbę pogaństwa, czyżby oni wszyscy zadali kłam swej szczytnej przeszłości, składając pokłony nowoczesnemu Molochowi, czyżby oni wszyscy skapitulowali przed brutalną siłą, uświęcając w ten sposób wszelką podłość i barbarzyństwo, czyżby i oni dla zapewnienia sobie, wątpliwej trwałości, wygod doczesnych zrzucili ze siebie wszelką odpowiedzialność za przyszłe losy świata i ludzkości; gdzież oni są, czemu ich nie widać i nie słychać?

Tak, wielu z nich zdradziło haniebnie, wielu z nich, niby odszczepieńcy, opuściło współtowarzyszy idei i jako dezercerzy ducha uciekło z pola walki, ofiarując swe usługi wrogowi...

Wielu z nich... ale nie wszyscy; może milczą, ale ich milczenie jest ciszą przed burzą dziejów ducha ludzkiego, ich głos potężny zabrzmi, napętniając otuchą słabnących już obrońców chrystianizmu, a przerażeniem pogańskie serca bałwochwalcze. I jak w momencie upadku moralności we Francji potrafił jedyny prawie Zola wywołać rewolucję ducha, tak i oni, współcześni Zolowie, stawiając piersi swego wielkiego ducha przeciw brudnej fali pogaństwa, potężnie ją odbijają, kierując jej siłę żywiołową w koryta uświadomionej spokojnej, zorganizowanej i twórczej pracy zbiorowości ludzkiej. Oni to wzmocnieni potężnym ramieniem uświadomionych mas zrzucą z piedestału ohydne bożyszcze fałszu i obłudy, egoizmu, krzywdy i chaosu, a na jego miejscu postawią wzniosły posąg prawdziwego Boga, będącego uosobieniem wolności, wolności ducha ludzkiego, szacunku dla rzetelnej pracy ludzkiej, uosobieniem ładu i sprawiedliwości oraz tolerancji wzajemnych idei i dążeń."

To będzie dzień rozrachunku ostatecznego, o "nadludzie", to będzie dzień likwidacji was, a raczej uzurpowanych przez was pozycji życiowych, to będzie dzień likwidacji waszych niecznych systemów oraz metod rządzenia i wkładania światem. Nic już wam nie pomoże, zaś chwila uświadomienia ostat-

niego pariasa świata stanie się nieuchronnym momentem waszej zguby. I spełni się proroczo wążja Mickiewiczowska:

"Ręce za lud walczące, sam lud poobcina
 Imion, miłych ludowi, lud pozapomina!
 Wszystko przejdzie! Po huk, po szum, po trudzie
 Wezmą dziedzictwo ciemni, mali ludzie."

Tak, dotychczas "ciemni, mali ludzie" obejmą bez wątpienia "dziedzictwo" celem zrealizowania tu na naszym globie obietnicy szlachetnego Nazareńczyka.

Czy potrafią ludzie, szarzy, zaharowani ludzie w odpowiednim momencie dziejowym doprowadzić ten wspaniały akt przemiany, a raczej wskrzeszenia życia?

Najlepszym Najtęższym umysły świata, największe duchy ludzkości są pełne pod tym względem nadziei i dają odpowiedź bezwzględnie twierdzącą.

"To im się jednak uda - pisze H.G. Wells - jeśli będą w poglądach swych zsolidaryzowani. Sądzę, że w ostatecznym rezultacie, siły elementarne progresu ludzkiego, zjawiska również stałe, jak ciała niebieskie w swym ruchu, stworzą wcześniej lub później pewnego rodzaju komunę uniwersalną, której celem nie będzie tylko wspólna obrona wszystkich przeciw gwałtom gwałtu prywatnego, sekcyjnego lub narodowego, ale także ochrona wspólna wszystkich środków naturalnych naszej planety przed przywłaszczeniem prywatnym, narodowym lub przed jakąś chwilowo uprzywilejowaną klasą.

Wytrwałość ludzkości jest wielka, a ponieważ potęgi, które ją skuwają łańcuchem są jeszcze większe, jestem przekonany, że w ostateczności człowiek zwycięży triumfalnie wszystkie wojny, wszystkie walki i wszelkie inne cierpienia, by utorować sobie wolną drogę do tej egzystencji rozsądnej i wygodnej, która jedynie usprawiedliwia nasz byt na ziemi.

Droga jest ciernista i najeżona przeszkodami, wiem o tym, lecz kto nie walczy, ten nie wygrywa. Co dotyczy mnie, to jestem pewny ostatecznej konieczności "Stanów Federacyjnych, które zjednoczą wewnętrznie pod wspólnym sztandarem wszystkie kraje całego świata.

Pozwólcie mi więc, na zakończenie wypowiedzieć moje wewnętrzne prze-

- 358 -

konanie:mimo wielkich i ciemnych chmur,pokrywających niebo,słońce
wzejdzie jutro. Na pewno!".

K O N I E C.

S p i s r o z d z i a ł ó w

nr str.

Uptonowi Sinclairowi w odpowiedzi	1
Przedmowa autora	4
"Przestała istnieć wiara, zaistniały tylko jej pozory"	9
"Wyczarowali oni bajki, ośniewając piękne bajki"	16
"Życie wyda swój sąd"	20
"Błędy i grzechy się mszczą"	27
Dnia 5 października 1937 r.	33
Kto zwycięży?	36
"Życie stało się gruzliczą wegetacją"	39
"Wielu z nich zdradziło haniebnie"	43
Precz z fatalizmem życia!	47
"Na pograniczu wre straszliwa walka"	58
"I rzucił spodlonemu światu bezkompromisowe wyzwanie"	64
"Za wolność, za równość, za braterstwo"	70
"Czegóż więcej wymagacie, szalone w swym bólu kobiety?"	72
7 listopada 1917 roku	75
"Zmartwychwstał Chrystus"	82
Grunty to realizm!	85
Roma - Berlin - Tokio	86
Paryż - Londyn - New-York"	93
"Nigdy nie mieliśmy pokoju i ...mieć go nie będziemy"	105
"I nie słyszą obustronnej obłudy i kłamstwa"	111
"Wróciły średniowieczne czasy alchemii"	121
"Racja stanu żąda"	125
"Rozpętała się orgia szaleńczego tańca"	130
Czemu?	135
"E pur si muove!"	140
"Przemogła ich rzeczywistość"	145
"Czeka cię zguba i oświecenie"	153
"To są zwyczajne dzieje"	156
"Nie ma prawdy!"	160
"Quo vadis, Domine?"	168
Heil, Hitler! Eviva Mussolini	203
"Być albo nie być"	221
Vox populi, vox Dei!	256
Veritas vincit!	265
"Słońce wszędzie jutro"	310

C

①

